



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Księga dowcipu i humoru zawierająca przeszło 6.000 dowcipów, anegdot wierszem i prozą w XVII rozdziałach. T. 2 / zebrał S. S. [krypt.].

Liczba stron oryginału

662

Liczba plików skanów

662

Liczba plików publikacji

663

Sygnatura/numer zespołu

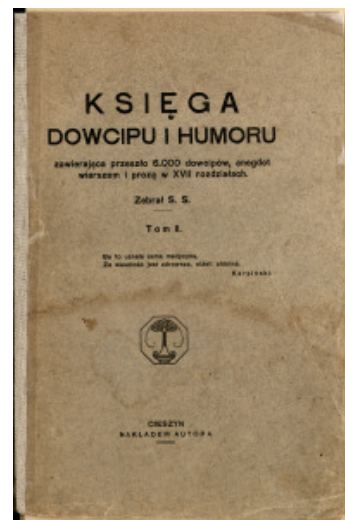
KD II 03752/02

Data wydania oryginału

[1932]

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa piśmienniczego on-line



Fundusze Europejskie
Program Regionalny



Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



KSIĘGA DOWCIPU I HUMORU

zawierająca przeszło 6.000 dowcipów, anegdot
wierszem i prozą w XVII rozdziałach.

Zebrał S. S.

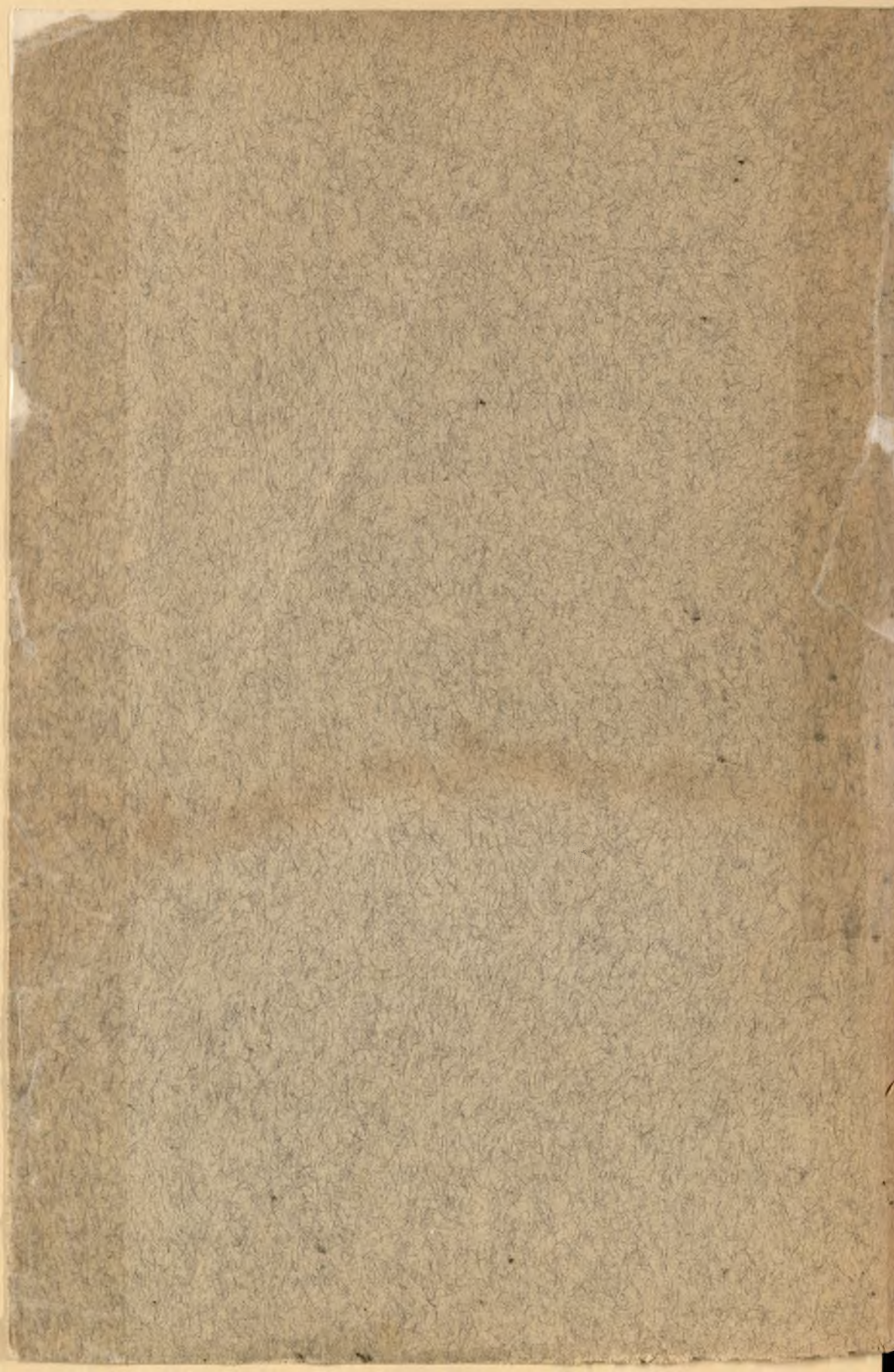
Tom II.

Bo to uznała sama medycyna,
Że wesolość jest zdrowsza, niżeli chinina.

Karpiński.



CIESZYN
NAKŁADEM AUTORA



KSIĘGA DOWCIPU I HUMORU

zawierająca przeszło 6.000 dowcipów, anegdot
wierszem i prozą w XVII rozdziałach.

Zebrał S. S.

Tom II.

Bo to uznała sama medycyna,
Że wesołość jest zdrowsza, niżeli chinina.

Karpiński.



CIESZYN
NAKLADEM AUTORA

[1832]



KD II 3752 / 2

KD 3753

Drukarnia Dziedzictwa bł. J. Sarkandra w Cieszynie.

K 222 / 10
60,00

XI. O żydach.

(Część druga.)

343.

Dwaj żydzi obiecali swemu bogu 100 fl. ofiarować, jak wygra w biegu, ale przegrali. Wtedy obiecali chrześcijańskiemu Bogu 100 fl., jeżeli wygra i — wygrali, jednak obiecaną ofiarę nie dali. Wtedy rzekł jeden: przecie lepszy jest Bóg chrześcijański, niż nasz żydowski. — A drugi: nie to, ale nasz Bóg wiedział, że nie damy cośmy obiecali, a chrześcijański Bóg nie wiedział i uwierzył nam.

344.

Żyd uciekł od swojej żony. Ta udała się do rabina, a ten nie dopuścił jej przed swe oblicze, tylko kazał jej przez szamesa powiedzieć, żeby się modliła dwa tygodnie, to mąż jej wróci. Gdy dwa tygodnie upłynęły, żydówka znów się udała do rabina, żeby się poskarżyć, że mąż mimo jej modłów nie wrócił. Szames ją przyjął, nie meldował już o jej przybyciu rabinowi, tylko jej powiedział na własną rękę: „nie módl się darmo, bo mąż twój nie wróci do ciebie“. — Żydówka odeszła, a rabin dowiedziawszy się o tej decyzji swego szamesa, zaczął go karcic, dlaczego jej odebrał nadzieję powrotu męża? A szames mówi: ty rebe jej nie widziałeś, a ja ją widziałem. Baba stara, zła i bardzo szpetna. Do takiej mąż pewnie nie wróci.

345.

Do łaźni przyszło dwóch żydów. Młodszy mówi starszemu: bardzo masz brudne nogi. — A ten: brudniejsze niż twoje, bom też o ośm lat starszy od ciebie.

346.

Przyjaciel do żydka, który ma się żenić: wykup się przed weselem. — Żydek: a jak wesele do skutku nie przyjdzie, to moja kąpiel na darmo?

347.

Dwóch nieznajomych żydków spotkało się raz i jeden mówi: jak się masz Abeles? — Na to drugi: jak się masz Tajteles? — Pierwszy: dlaczego mnie nazywasz Abelesem? — Drugi: a ty mnie dlaczego nazywasz Tajtelesem? — Ja sobie tak powiedziałem na chybił trafił. — Ja tak samo.

348.

Raz żydówka rzekła do Polki znajomej: mój Leosz napisał broszurę o polskim duchu. Z piersi go wysłał, bo miał mamkę Polkę.

349.

Bankier do znajomego pana: wie pan, jakie mi honory oddają? Wczoraj warta, gdym przechodził przed odwachem, prezentowała przedemną broń. — Pan: nie może być. — Nie wierzy pan? proszę zapitacz jenerała X., który właśnie przedemną przechodził.

350.

Pewnego żyda wyzwano na pojedynek. Żyd ten, tchórz jak wielu innych, udał się do swego współnika z prośbą o radę. Powiedz — rzecz — czy mam przyjąć pojedynek i bić się? przecie on może mnie zabić. — A współnik: ty masz świńskie szczęście... wykręcisz się od pojedynku tak, jak ja od siedzenia w kozie. Ach! co ja zapłaciłem, żeby nie siedzieć! — Wreszcie wyzwany żyd obieira sobie dwóch sekundantów. Sekundanci przeciwnika pytają go: „gdzie mieszkają pana sekundanci? bo musimy iść do nich, żeby się z nimi co do warunków pojedynku porozumieć“. — Na to żyd: oni obaj — siedzą w kryminale. — I takich pan na sekundantów wybrałeś? przecie oni roli sekundantów spełnić nie mogą. — Oni nie są moimi sekundantami, a już siedzą; cóżby to było, jakby zostali sekundantami?! — A więc pan pojedynekować się nie chcesz? — Chciałbym, ale tak tego... trochę sze... boję...

351.

Raz żyd uciekał z Odessy. Ktoś go zapytał dlaczego ucieka, a on odrzekł: bo mają podkuwać wielbłądy i boję się bardzo, bo najpierw mnie podkują, a potem muszą dowodzić żem nie wielbłąd.

352.

Gdy Niemcy podczas wielkiej wojny zajęli Wilno, pewien żyd poszedł się poskarżyć do rabina, że córka jego za dużo spaceruje z oficerami niemieckimi. — Rabin: poczekaj cierpliwie ze 4 miesiące; może się ona poprawi. — Po pięciu miesiącach przychodzi znów ten żyd do rabina, że jego córka porodziła. — Tak prędko? rzekł rabbi. — A żyd: przecie rebe znasz technikę niemiecką; ona jest prędka.

353. Żyd rekrut. (Monolog Fertnera.)

Nu! chwalić Boga, co si skończyło to wojenne uczenie. Ja bardzo nie lubię to uczenie, bo feldwebel potrzebuje mnie zawsze

wymyślać, a czemu on wymyśla? bo ja mam lepsze kepele od inne żołnierze. Ja naprzód wiem co un powie; jak ruszy wargami, ja już wiem, co un powie „marsz“. Ja nie czekam i idę naprzód, a wszystkie żołnierze zostają; przez tego nie może un wymyślać całe kupe, to mnie wymyśla. Raz tośmy byli na takie strzylanie do tarczy — jest to taki z gruby papier żołnierz, to trzeba mu tak strzelić, żeby mu trafić w brzuch, głowę lub gdzie się da. Ja nie chciałem psuć taki papirowy żołnierz, bo un przecie kosztuje pieniądze, kule i proch też kosztują pieniądze, to ja nie strzeliłem, tylko mocno krzyknął: pif-paf! A czy państwo myślicie, że uni podziękowali za moje oszczędność? a juści — pięścią w zęby! W zesłym tydzień było takie maniewry — państwo wiecie, co to jest maniewry? niech Bóg broni, co to za paskudny interes jest; to tak, jakby było prawdziwa wojna. Tam strzelają z dołu, z tyłu, z przodu, z góry, gdzie kto chce; to broń Boże mogą człowieka zabić, albo nawet skaleczyć. To całe nasze rote było na te maniewry; my zaraz w pierwszy rząd wyszli na ten żołnierz, co się nazywa nieprzyjaciel. Ja był taki zły na ten nieprzyjaciel, co ja nie mógł na niego patrzeć, to ja zaraz poszedłem w tył, a rotny komandir zły, że taki dobry żołnierz jak ja idzie w tyłu, to krzyknął: Jankiel naprzód! to ja się przewróciłem na ziemię i całe rote poszła. Ja si podnoszę, a roty niema; patrzę gdzie moje rota, a tu leci naprzeciw mnie taka wielka czarna kula. Ja się przestraszałem, uciekałem na prawo, kula za mną na prawo; ja na lewo, una za mną; ja w tył, una za mną, skoczyła mi za kołnierz szynela. Ja się przewróciłem, ja już całkiem nie żyłem. Potem wyciągałem zza kołnierz te kule z całe szyłe — patrzę, a to był czarny bak, nie kula; jakby to była kula, to jabym już nie żył.

354. Jojne filozof. (Krzewiński.)

Jak sze masz Abele? — Jak sze masz Mojsze? — Ja sze wcale nie nazywam Mojsze. — Ja sze wcale nie nazywam Abele, tylko Jojne. — A czemu ty Jojne taki smutny? — Ny! ja nie smutny, tilko zamiszlony, bo ja czągle miszlę. — A na co ty myszlisz? — Na wsistko. Rebe mówi, co ja jestem filozof. — A cóżeś ty wymyszlil? — Ja wymyszlil łapkę na myszy: to zwyczajne łapka; una ma te właszcziwość, co una nima żadne dziure, nie trzeba kłaść w środek słonine. Jak jedna mysz przyjdzie i zobaczy, co w pułapce niema słonine, to una sobie pomyszlil: „ci państwo, co w tej

kamienicy mieszkają, takie są łbidne, co nawet kawałek słonine nie mają“. Potem ta mysz pójdzie do swej czoci i to opowie, a jak między myszami rozniesie się ta plotka, to une wszystkie wiprowadzą sze z tej kamienicy. — Mojsze: a czy opatentowalessz ten winalazek? — Jojne: nie chcieli mi go opatentowacz. — Aha! to dlatego jestesz taki smutny? — Ja nie smutny, jeno zamyszłony. — A na co ty myszlissz? — Ja myszlę naprzykład, dlaczego Bóg stworzył taki świat, jaki jest a nie inny. — Jakto nie inny? — Ja myszlę, dlaczego u ludzi nie jest tak, jak np. u kur. — U jakich kur? — Ny! u takich co w kurniku szedzą. Byłoby dobrze tak: jakby mąż jaki chciał mieć dzieci, toby powiedział do swej starej: siadaj na jajki i wysiedź mi dżeczko! A jakby un chciał coby nie mieć dzieci, toby jej powiedział: stara! zrób mi jajecznicę. — Mojsze: ha! ha! to pan o jajecznicy dużo myślissz i temuś smutny? — Jojne: po pierwsze — to nie jajecznicca, tilko filozofia; po drugie — ja nie smutny, tilko zamyszłony. — Do wydzienia panu Jojne fyłozof! — Do wydzienia panu Mojsie Kapelusznik.

355. Dowcipne zagadki.

Panie Pinkus! powiedz mi, co jest wipadek, a co nieszczęście? — Nie wiem. — To ja pana powiem. Jak człek idzie z żoną i teczczową ulicą, a teczczowa upadnie i złamie nogę, to jest wipadek; a jak wstanie i nic nie złamie, to jest — nieszczęście. — To pan prawdę powiedział. — A wiesz pan, dlaczego kobita podobna jest do świecy? — Nie wiem. — No! dlatego, bo szwica sze pali i kobita sze tyż pali. — Cha! cha! to prawda. — Panie Abele! czy pan żonaty? — Jeszcze jak! a pan? — Ja tyż, ale ja mam żone istna doskonałość: cicha, obyczajna, milcząca. — Aj! to cudowne rzecz! — Ona taka cicha, że nigdy nie słyszę jak wychodzi z domu; obyczajna, bo w nocy nigdy sama nie wraca, tylko ją zawsze jaki szajgec odprowadza; milcząca, bo po naszym ślubie ja sze dowiedziałem, że ma dwoje dzieci, a una milczała i milczy dotąd, który jest ojciec tych dzieciów. — Ha! ha! ja panu zazdrozczę takiej żony. — Ja teraz wszystkim młodym, którzy się chcą żenić, tak radzę: wibieraj sobie żonę młodą, piękną, mądrą, bogatą i — cudzą. — Ho! ho! szkoda, że ja już mam własne żone. — Poczekaj pan! ja to powiem pańskie żone. — Niech Bóg broni! bo una zaraz zaczyna rozmawiać rękami po mej twarzy, a ja tego strasznie nie lubię. — Czy pan wiesz, które' zwierzę ma najsmaczniejsze

mięso? — No! które? — Pchła, bo nawet kobity, jak się do nich zabierają, oblizują sobie palce. — A wiesz pan co? gęś jest niewinne i dobre stworzenie, a jak się na panne powi że una jest gęś, to una sze gniewa. — Ha! ha! A czy pan wiesz, p. Pinkus, dla czego panny zamykają oczy, jak je kto całuje? — No! może dlatego, że si wstydzą. — Ha! ha! nie zgadłeś pan. Panny zamykają oczy gdy je kto całuje, dlatego, że gdyby to kto inny zobaczył, panna śmiało może powiedzieć: ja nie widziałam, jak on mnie całował. A teraz może pan zgadniesz, kto jest leniwszy? kozieł czy kobita? — Aj! to trudne zagadka — może kozieł? — Nie zgadłeś pan — kobita leniwsza, bo kozieł rogi sam nosi, a kobita męża do noszenia rogów zmusza. — Ha! ha!

356. Porządna panna. (Rapacki.)

Panie! co będzie z moim wekslem? ja już cztery pary butów zdarłem. To ciągle chodzenie, to żaden interes jest. — Wiesz co Szmulu? oddam ci pewnie z posagu mej żony. — Kiedy się pan ożenił? gdzie jest pańska żona? jaki ona ma posag? — No! twoja rzecz znaleźć mi żonę z posagiem, a odbierzesz swoje pieniądze i jeszcze coś w dodatku. — Wie pan co? ja mam dla pana jedne fajne panienke; una ma posagu 10.000 rublów. — Ej! to wcale nie-dużo. — Co to jest nie-dużo? mnie pan winien tysiąc, to i tak panu 9.000 zostanie. — A cóż to za jedna? — Ej! z bardzo porządne familie; jej ojciec był dyrektor od kelnery. — Jaki dyrektor? — Ano taki główny! jak się gość najadł, to un tylko odbierał pieniądze. — Aha! a cóż ta panna młoda? ładna? — To dziecko, jej matka to ją na rękach nosiła. — Dobrze, a dawno to było? — Skąd ja to mogę wiedzieć? — A ładna? — Oj! oj! jaka ładna! jednem okiem patrzy, drugie ma zamknięte. — Jakto? ślepa czy zyzowata? — Ej nie, tylko ma takie fantazje. Ja pana coś powiem. Tam można dostać i piętnaście tysięcy. — Jakto? — Ano to tajemnice, ale ją panu powiem. Ta panienka, to una ma brata i jeszcze dwie siostry. — To cóż z tego? — No! te siostry i ten brat, to nie są siostry, jeno dzieci! — Jakto dzieci? — Une są własnie dzieci tej panienki. — Aha! więc ona miała troje dzieci? a to ładna panienka! — Daj pan pokój! to bardzo porządne panienke, tylko una ma jeden feler. — Co? jeszcze jeden feler? — Bardzo mały. Una bardzo lubi wypić, a jak wypije to mówi, co świat jest jedne rodzinie i potem si takie wipadki zdarzają.

357. **Wesołe kawały.** (Krzewiński.)

Panie Pinkus! powiedz mi, co można rzadko spotkać? — Nie wiem. — To ja pana powiem: kobity która mówi, że chce mieć wielkie trzewiki; mężczyzny któryby się przyznał, że jest kaput; kobity, która wróciwszy z balu do domu nie wie, jak była ubrana jej sąsiadka; kobity, która by nie chciała być panną i panny, która by nie chciała spróbować być kobietą. A najrzadziej można spotkać pannę, która jest jeszcze panną. — Cha! cha! — A wiesz pan, co jest szczyt antysemityzmu? — Nie wiem. — To pana powiem: szczyt antysemityzmu jest namówić żydka, żeby sobie kupował abonamentowy karty na dwanaście kąpieli. Bo jak można kogo zmuszać, żeby się w sezon aż tyle razy kąpał? — Panie Gelbfisch! ja czy trzeba czy nie, raz na rok chodzę do kąpieli. — Pani Pipermann: ny! a ja przez to chcę z moim mężem brać rozwód. — Jakto? dlaczego? — Bo ma takie brudne ręce, jak moje nogi. — Ha! ha! — Co się pan śmieje? przecie pan ma jeszcze brudniejsze ręki. — Nu tak, bo ja jestem starszy od pani męża. Czy pani wierzy w rabina? — O! jeszcze jak! — Ja też wierzę w rabina i w szczęśliwe mieszkanie. — Ny! co to znaczy? — Ja pani zaraz powiem. Piętnaście lat żona moja nie miała ze mną dzieci, to ja prosił rabina, a on mi poradził zmienić mieszkanie. My najęli nowe mieszkanie niedaleko koszar i już mamy troje dzieci. — Ha! ha! — Ja nawet nie wiem, jak się to zrobiło, bo przez całe trzy lata nie byłem w domu. — Cha! cha! ja nie mam dzieci, to ja już nie chcę brać rozwód, jeno pójdę do tego rabin, to on i nam każe zmienić mieszkanie. — Cha, cha! 358.

Dwóch synów pewnego rabina chciało się zabawić w proroków i przepowiadali: jeden deszcz, a drugi pogodę. Gdy pewien pan zainterpelował rabina, dlaczego pozwala tak żydów tumanic, ten odrzekł: co to szkodzi? zawsze jeden zgadnie, a nasze żydki moim synom wierzą i za przepowiednie nieźle płacą.

359.

Raz rabin przechodząc ulicą zobaczył żyda jedzącego kielbasę. Oburzony zawołał: niech się ta kamienica dziś trefniaku na ciebie zawali! — Ale gdy uszedł kilkadziesiąt kroków, żal mu się zrobiło współwyznawcy choć grzesznego. Wrócił tedy do niego i rzekł: no! niech się już ta kamienica na ciebie nie zawali! ale musisz pokutować. — I co państwo myślicie? kamienica się nie zawaliła. Cudowny to był rebe!

360.

Za panowania Józefa II raz w radzie cesarskiej długo roztrząsano kwestję żydowską — bez rezultatu (bo jedni z ministrów mówili przeciw żydom, chcąc ograniczyć ich zgubną działalność — między nimi był i słynny kanclerz Kaunitz; inni znów żydów bronili). Rada rozeszła się bez powzięcia stanowczych uchwał. Żydzi przekupili wszystkich ministrów, żeby ich sprawy bronili, a do ks. Kaunitza posłali mądrego żyda, który ulubionemu lokajowi kanclerza dał 20.000 cwancygierów z prośbą, żeby go dopuścił do swego pana, któremu chce tylko t r z y s ł o w a powiedzieć. Kaunitz przeczuwał, że żydzi chcą go sobie skaptować, ale pomyślał: „trzeba słowami mnie nie przekupi“ i pozwolił go wpuścić. Posłaniec żydowski wszedłszy do pokoju dostojnika wydobyl duży trzos pełny dukatów, położył go na stole, wypowiedział tylko słowa: *Excellenz! nimm u. schweig!* i zaraz się oddalił. — Gdy po jakimś czasie zwołano radę tajną w Burgu cesarskim, przekupieni ministrowie z całą siłą zaczęli przemawiać za żydami. Kaunitz milczał. Wtedy cesarz który wiedział, że kanclerz żydów nie kocha, odezwał się: *warum schweigen Sie?* — Wtedy Kaunitz wydobyl kiesę dukatów i rzekł: *ten wór dukatów dostałem od żydów, „u m z u s c h w e i g e n“*. Jakież kwoty musieli dostać ci panowie, *u m z u r e d e n* za żydami.

361.

Szef żyd do znajomego pana: chciałbym memu personalowi zrobić przyjemność; poradź mi pan co zrobić? — Pan znał jego surowość i wyzyskiwanie podwładnych i rzekł. *szyderczo: chcesz im pan zrobić wielką przyjemność, to się powieś lub zastrzel.*

362.

Raz żyd bankier polując przyszedł nad staw, na którym pływało kilkanaście kaczek. Nad stawem na brzegu siedział jakiś wieśniak. Żyd przystąpił do niego i zapytał: wolno do tych kaczek strzelać? — Wolno! odrzekł chłop. Bankier strzelił dwa razy i zabił pięć kaczek. Chcąc się okazać honnet, wydobyl pewną kwotę z kieszeni i wręczywszy ją chłopu pyta: czy dosyć? czy nie będzie dla was krzywda? — Chłop odchodząc: jaka krzywda? przecie te kaczki nie moje. Dziękuję panu za pieniądze.

363.

Żona bankiera wpadając do pokoju męża: *aj waj! nieszczęście! Nasz kasjer przed chwilą uciekł.* — Bankier: *prędko idź!* po-

rachuj nasze córki, czy której nie porwał; ja zaś muszę porachować kasę, ile wziął.

364.

Pewien żyd mając gdzie wyjeżdżać zamawiał sobie zawsze trzech fiaków. Gdy go pytano, dlaczego tak czyni, odrzekł: bo pierwszy mnie wykieruje i nie przyjedzie, z drugim pojedę, a trzeciego ja wyręchtuję i nie pojedę z nim.

365.

Pan do żyda lichwiarza jadącego przez las: w tym lesie są wilki. — Żyd: aj waj! to mnie zjedzą. — Tyś też zjadł niejednego szlachcica. — Aj waj! to nieprawda; ja tylko zabrał folwark, a szlachcic precz pojechał cały i zdrowy.

366.

Ojciec panny młodej do pana młodego: ny Mojsie! jak ty mógł się spóźnić na własne wesele? — A ten: jak mi pan nie dasz wnet posagu, to zobaczysz, czy się spóźnię na własny rozwód.

367.

Pan do żyda: czy masz ty sumienie brać 10 procent na miesiąc? — Żyd: aj waj! przecie ten procent nie kładę do sumienia, tylko do kieszeni.

368.

Żyd do znajomego: ja w życiu nie miałem żadnej pomocy. Dwa razy sam się ożeniłem, cztery razy sam w kozie siedziałem, pięć razy sam zbankrutowałem, aż przecie sam dorobiłem się majątku.

369.

Pan do biednego żyda domokrażcy: masz spodnie tak strasznie podarte... masz! daruję ci moje dość jeszcze dobre. — Żyd: bardzo szlicznie W. pana dziękuję, ale proszę jeszcze o jedną łaskę: czy nie mógłby pan tych spodni odemnie odkupić — dam nie drogo, a patrz pan: jeszcze dobre.

370.

Przyszedł do karczmy podróżny i kazał sobie ugotować tuzin jaj, które zjadł ze smakiem. Gdy przyszło płacić, podróżny oświadczył, że niema ani grosza. Wtedy żyd zaczął wołać: „oddaj mi jajki; weź skąd chcesz, bo cię nie puszcze“. Na to tamten: jajek ci oddać nie mogę, ale mogę ci oddać z nich — jajecznicę jutro rano. Dobrze?

371.

Fabrykant Cyper odwiedził raz swego stałego klienta Fajtla. Ten płaci kiepsko; całe miesiące trzeba czekać na pieniądze; winien już Cyprowi dużo, ale ten kredytuje mu jeszcze. — Fajtel: bardzo mi przykro, ale teraz nic od pana nie wezmę. Niedawno był u

mnie pański konkurent Rosenstein i u niego tanio, za gotówkę kupiłem dużą partję towaru. Cyper z gniewem: tak? to pan u niego kupuje za gotówkę, a mnie pan winien już więcej niż pół roku. Czemu pan u mnie nie kupuje za gotówkę? — Fajtel: a skąd ja mógł wiedzieć, że pan także za gotówkę towar daje?

372.

W miastach polskich zaprowadzono teraz za zanieczyszczenie ulic kary, które zaraz ściąga policja. P. Lebensohn przyjechał raz do Warszawy, rzucił niedopałek papierosa na peron; ujrzał to policjant i zaraz zażądał 3 zł. kary. Żyd zapłacił mruczając: jednak porządek jest. Stał na boku i zaczął obserwować, czy kto jeszcze naśmiec i karę zapłaci. W ciągu pół godziny policjant ukarał kilkanaście osób i zebrał z kar przeszło 50 zł. Lebensohn zbliżył się do policjanta mówiąc: czy nie mógłbym otrzymać przedstawicielstwa tego artykułu na całą Warszawę?

373.

Kupiec Cyperson bliski bankructwa udał się do Łodzi, żeby zrobić jaką transakcję. Poszedł do znajomego fabrykanta Golda i zamówił materiałów na 50.000 zł, ale gotówką nie dał ani grosza, tylko prosił o kredyt na 6 miesięcy. Gold mu mówi: proszę przyjść pojutrze, a ja tymczasem dowiem się, czy można panu takiego kredytu udzielić? — Cyperson zjawia się na trzeci dzień, a Gold woła: pan jest gałgan! Dowiedziałem się, że pan nikomu nie płaci, że weksle pańskie idą do protestu, że pan siedział w więzieniu za oszustwo, że pan nic niema, że pan bankrut. I pan chce kredytu? Kredytu na 6 miesięcy?! — Cyperson: co się pan tak rzuca? Niech będzie tylko na trzy miesiące.

374.

Rodzina zmarłego żyda prosi rabina o mowę pogrzebową i pyta, wiele ona będzie kosztować? A on: może być mowa za sto złotych, może być za 50, może być i za dziesięć, ale tej mowy za 10 zł. ja wam nie radzę.

375.

A: wiesz panu, panie Cypres, że brat pański już wolny. — Cypres: mój brat? — Przecie siedział w więzieniu. — Mój brat?! — Cztery miesiące siedział. — Mój brat?! — Za fałszowanie weksli. — Mój brat?! — To przecie ja.

376.

Raz ktoś zapytał żyda, kto był Napoleon? — A on odrzekł: to był wielgi kupiec, który handlował państwami.

377.

Rekruta żyda podczas nauki jazdy na koniu koń ciągle zrzucał. Wtedy rekrut mówi do swego sierżanta: p. komendancie! proszę o innego konia, bo ten jest srogi antysemita.

378.

Żyd w towarzystwie: ja dam na wdowę po nieznanym żołnierzu pół miliona zł, niech tylko się zgłosi i udowodni, że po nim jest wdową.

379.

Pan do żyda: gdy to uczynisz, zarobisz pięknie. — A żyd: kto nie chce pięknie zarobić? jabym i brzydko zarobił.

380.

Przy łożu starego żyda bardzo ciężko chorego siedzą trzej jego synowie i sądząc, że stary już „klapnął“, mówi najstarszy: ojciec nam zostawił ładny pieniądz, ale był bardzo oszczędny, i nie lubił wydawać pieniędzy. My też na pogrzeb jego nie wydajmy wiele — jak myślicie? Drugi syn: karawan dużo kosztuje; nie możemy brać mu karawanu. — Trzeci: tragarze mniej kosztują, ale też darmo go nie zanoszą na kirkut; co robić? — Na to chory, który przed chwilą się ocknął z omdlenia i słyszał, jak chciwi synkowie rozprawiali, wyrzekł słabym głosem: a szwarc jur na was! czy wy chciwcy chcielibyście, żeby ja po śmierci zaszedł piechotą na cmentarz?

381.

Żyd do drugiego: jak często się ty Szmul myjesz? — A ten: ja tak raz na trzy dni. — Drugi: ja znów tylko raz na tydzień, ale myję się porządnie, czy trzeba czy nie.

382.

Lekarz do żydówki: czem się pani zajmuje? — Ona: wsistkiem. — Co pani umie? — Wsistko, co trzeba. — Leczyć pani umie? — Leczyć? nawet na czwarte piętro, żeby zarobicz.

383.

Baron Finkiel siedzi nad morzem i czyta. Jego żona z czteroletnim synkiem kąpie się. Wtem baron spojrział na żonę i krzyknął: Rózia! co jest? stoisz po szyję w wodzie, a gdzie Beniek? — Ona: nie bój się! trzymam go za rękę.

384.

Capkes do przyjaciela: najbardziej mnie męczy przykry sen. Wczoraj śniło mi się, że był w dzikim lesie, tam mnie napadł niedźwiedź. Uciekam z krzykiem, wtem przybiega moja żona i

zaczyna mnie bić parasolem. — A ten: dziękuj Bogu, że to był tylko sen. — Capkes: ale sen! bicie parasolem było naprawdę.

385.

M. Katz miał buchaltera gbura. Wnet go oddalił i przyjął nowego. Był to anioł dobroci: cichy, grzeczny, układny, pokorny. To denerwowało Katza, więc raz tak przemówił do niego: pańskiego poprzednika wyrzuciłem, bo był cham. Ale i pana mam już dość. Pan ciepłe piwo, niema własnego zdania, żadnej energii, żadnego charakteru! Proszę sobie szukać innej posady! — Na to cichy buchalter wpadł w wściekłość i krzyknął: co? pan jest gałgan, oszust, tyran, świnia, łotr! Katz zaczął machać rękami i zawołał: za późno! już nie pomogą żadne podlizywania.

386.

Żydka Goldberga skazano na dwa lata. Dyrektor więzienia rzekł do niego: może pan tutaj pracować: pleść koszyki, robić pudełka itd., co pan wybiera? — Żydek: p. dyrektor! czy nie mógłbym zająć się sprzedażą tych rzeczy jako komiwojażer?

387.

Pannę Finkiel poznał arystokrata angielski, który ród swój wywodził od Stuartów. Miłość jest ślepa — potomek Marji Stuart zakochał się po uszy w pięknej żydówce i ożenił się z nią. Oni wyjechali do Anglii, a matka jej wróciła do Łodzi. Po jakimś czasie wdziwała żalobę, a gdy ją pytano, kto umarł, odrzekła: dziś rocznica śmierci biednej Mani. — Jakiej Mani? — Ano Marji Stuart, od której mój zięć pochodzi.

388.

Żydek: tate! co to jest etyka kupiecka? — Ojciec: to jest tak. Jak mi kto przez pomyłkę zapłaci o 20 zł więcej, to połowę oddam memu wspólnikowi.

389.

Pan do rzeźbiarza: jak pan tworzy te arcydzieła? — A ten: to bardzo łatwo: bierze się kawał marmuru i odbija się młotem wszystko, co w nim zbyteczne.

390.

Rebe w chajderze zadaje dzieciom różne zagadki. Między innymi taką: jest małe jezioro, przy niem wąska ścieżka, a za nią przepaść. Przy tej ścieżce stoi baranek, który musi przejść na drugą stronę, ale mu nie wolno ani chodzić po ścieżce, ani pływać przez jezioro. Co ma zrobić? — Jeśli nie wolno mu ani iść, ani pływać, to nie przejdzie. — Ależ przejdzie! on się nie będzie pytał, czy wolno?

391.

Żyda ugryzł raz pies. Jego żona woła: idź zaraz do doktora, żeby ci co zastrzyknął, bo dostaniesz wścieklizny. — I co będzie? — Ano będziesz ludzi gryzł jak pies. — Żyd siadł i zaczął pisać. Pisał cały dzień. Co piszesz? pyta ktoś. — Układam listę osób, które będą gryzł.

392.

Mojsie i Srul kąpią się raz w rzece. Mojsie: ty Srul! załóżmy się o 5 zł. kto dłużej wytrzyma pod wodą? Obaj dają odrazu nurka. Do dziś dnia nie wypłynęli. Uparte żydy.

393.

Hajman z Radomia przyjechał raz do Łodzi, wziął u Kohna dużo towaru na kredyt, wystawił weksel i ruszył do domu. — Wtem dopędził go Kohn i woła: pan jest oszust. — Jakto? woła Hajman, czemu oszust? — Bom się dowiedział, że pan jest bankrut i już reguluje rachunki ze swymi wierzycielami. — To prawda; mogę i z panem regulować. — Na jakich warunkach? — Na 50 procent. — Dobrze, ale zaraz pan ureguluj. — Zrobię to — wziąłem u pana 10 sztuk towaru — tak? — Tak. No, to pan masz pięć sztuk z powrotem.

394.

Do rabina cudotwórcy w Górze przyjechał raz żyd, dzierżawca wielkich sadów pod Lublinem. Złożył wielkie dary i błaga rabina o sprawienie tak potrzebnego deszczu. — Rabin: jedź do domu i otwórz parasol, bo zanim wrócisz do domu, zacnie lać deszcz. — Żyd pojechał. Istotnie zaczął deszczyk rosić, a potem lać jak z cebra. Lało dzień, tydzień, dwa tygodnie — potop! Po dwóch tygodniach dzierżawca otrzymał depeszę taką: zaraz mi odtelegrafuj, czy deszcz ma dalej padać?

395.

Meyer odwiedził w sklepie Kohna i ujrzał na ladzie 10 groszy. — Na co to? pyta Kohna. — A ten: mam nowego subiekta i chcę się przekonać, czy jest uczciwy i czy nie capnie tych 10 groszy. — Meyer: co to za suma? Chcesz wypróbować jego uczciwość, połóż 10 złotych. — Kohn: 10 zł to żadna próba; tyle i jabym sprzątnął.

396.

W szpitalu wojskowym leżał rekrut żydek, który się skarżył na bóle w sercu. Lekarze nie mogli dojść przyczyny tych bólów. Rano doniósł kapral służbowy, że ten rekrut umarł. Na to jeden z żołnierzy: ma paroch szczęście, bo dziś mieli go za udawanie do aresztu wpakować.

397.

Rzecz dzieje się nad morzem. Bankier Gold zwraca się do stróża ratowniczego: panie! mój wspólnik Silberman dał nurka i jeszcze nie wypłynął. Jestem niespokojny. — Strażnik: a kiedy się to stało? — Przed dwoma godzinami.

398.

Raz szofer przywiózł do miasteczka „cudownego“ rabina, który mu zapłacił takse 2 zł. Gdy się rabin oddalił, zbliżył się do szofera jakiś żyd i pyta, ile mu zapłacił rabin? — A ten: 2 zł. — Żyd: daj mi pan te 2 zł.; ja dam panu za nie 5 zł. — Szofer chętnie przystał. Po odejściu tego żyda przybył drugi, po nim trzeci i czwarty. Ci pobożni żydowie chętnie dawali mu za 2 złote otrzymane rzekomo od rabina — znacznie więcej. Szofer był sprytny i tak za swoje 2 zł schował o 15 zł więcej. I żyda oszukać można, jak jest głupi.

399.

Po dłuższym pobycie w Stanach Zjednoczonych żyd Cipser chciał przyjąć obywatelstwo amerykańskie. Ale ustawa wymaga, żeby przedtem zdać mały egzamin z dziejów Ameryki. Egzaminator pyta go, jakie miasto jest stolicą Stanów? — Waszyngton. — Dobrze; a kto u nas jest głową państwa? — Prezydent. — A pan mógłby zostać prezydentem? — Nie. — Dlaczego? przecie jako obywatel Stanów miałby pan prawo. — Tak, ale ktoby mój sklep prowadził?

400.

Dawniej w armii rosyjskiej istniała kara knutów. Raz żyd Rabinowicz skazany był na 50 kijów. Dowiedział się, że wykonawcą wyroku będzie jego rodak Waksman. Udał się do niego i rzekł mu: dam ci sto rubli, jeśli bić mnie będziesz lekko. Udać że bijesz mocno, a gdy kij będzie spadał, zrób tak, żeby niebardzo bolało. — Waksman: dobrze, ale daj naprzód 150 rubli. — Aj waj! jak ty możesz tak zdzierać drugiego żyda? dość masz 120 rubli. — Ani rubla nie opuszczę, krzyknął Waksman. — Co było robić? Rabinowicz dał 150 rubeliansów, a gdy przyszło do wymiaru kary, Waksman zaczął bić, a bił lekko. Już kilkanaście kijów wsypał, a bity niewiele czuł bólu. Gdy się zbliżał do 50, bił coraz mocniej, a ostatnie uderzenie było wprost straszne. Waksman uderzył tak mocno, że bity wrzasnął straszliwie, a potem rzekł ze złością: co to za oszukaństwo? — A Waksman: chciałem ci tylko pokazać, jak świetny interes ze mną zrobiłeś.

401.

Dziedzic do żyda: co słyhać nowego? — Żyd: nic nie slichacz, a z tego co slichacz, lepiej żeby nie było slichacz.

402.

Arendarz do prezesa komitetu przedwyborczego napisał: wyroby feterek, a gite nacyje koniczyna. — Prezes łamał sobie głowę, coby to znaczyło, wreszcie zapytał żyda. — A ten: wybory we wtorek; agitacja konieczna.

403.

Żydek: tate! daj mi kilka złote, bo muszę kupić drugą ostrogę. — Ojciec: na co ci druga ostroga? jak ty jedną ostrogą ukłujesz konia w jeden bok, to i drugi bok nie ukłuty musi biedz razem z tamtym.

404.

Raz żyd wpadł do jamy i zaczął srodze wrzeszczeć. Przybiegło kilku chrześcijan i spuścili mu do dołu linę, żeby się jej chwycił, to go wyciągną. Ale żyd był wielki husyt, to znaczy prawowierny i powiedział: dziś siabes; mnie nie wolno chwycić liny, bo to robota. — Zostawili go i poszli. W niedzielę srodze krzyczał by go wyciągli, ale oni mu wtedy rzekli: dziś niedziela! nam nie wolno żadnej roboty robić. — I żyd musiał do poniedziałku w jamie siedzieć.

405.

Żydek do ojca w domu: tate! nauczyciel mówił, że Polacy są bracia Słowian — czy i my żydki ich bracia? — Ojciec: jak jest co b r a ć, to i my bracia; a jak niema, to my nie bracia.

406.

Dwóch żydów jechało raz aeroplanem. Wtem woła jeden: p. pilot! proszę stanąć, bo Icek wypadł z kabiny.

407.

Żyd: doktor kazał mej żonie oddychać słonem, morskiem powietrzem. Jechać nad morze dużo kosztuje... Ja kupiłem beczkę śledzi i wstawiłem do jej pokoju — ma słone powietrze.

XII. O dziadach. (Wiersze.)

1. Pieśń o cudownym dziadku.

Moi mili ludkowie! kto słuchà, ten się dowie
O cudownym jałmużniku*) dziadku wielgim cudowniku;
Wiele cudów dokazał.

*) jałmużnik = zbierający jałmużnę.

Był on rodem z Łobzowa, niedaleko Krakowa;
Ojciec jego był za dziadka, dziadówka mu była matka;
Srybła, złota nie znali.

Miał on śliczną urodę: długą do pasa brodę;
A na prawo i z lewice miał dwie wielkie jałmużnice*),
Trzecià była na plecach.

Był on srogiej postaci, kieby Golijat Maciej;
Berło**) było w ręku jego, co od świętego Jerzego
Miał ku wszelkiej pomocy.

Na odpusty ród chodził, pieśni święte wywodził,
O Łazarzu, co był w raju, o bogàczu, o Madeju,
Co żywcem w piekle gorzał.

Ostro karciał bogàczy, że im Bóg nie wybàczy;
A kalwiny, zbereźniki, lotry wielgie, heretyki
— Wszyćko się nawracało!

Bojąc djabeł że straci, przyszedł w babskiej postaci,
I ni z tego, ni z owego, siada baba wele niego,
Zaczyna o Łazarzu.

Bies przekłety niecnota, włazł babie do żywota,
Zaczął stroić ceregiele, ryczał, beczął kieby ciełę,
Wyl jak psisko kudłate.

Wrzeszczy baba co siła, jaż wszystkich zagłuszyła;
Dziadek — chociaż żył w pokorze — dłużej wytrzymać nie może,
Do jankoru***) przychodzi.

Pobożnie przez urazy huknął babę z pięć razy,
A na prawo od lewicy, jaż strzeliło na ulicy,
Bo tak ze złem wypada!

Wnet bies w babie niecnota rozwarł lampę jak wrota;
Baba w krzyk: „ratuj kto żyje! dziad mnie niecnota zabije;
Gwałtu! ratuj kto żyje“!

Policaje, ziadary, zleciały się bez miary;
Baba fałszywie świarczyła, bo na oczy ślepà była,
Nie wiedziała, czy żyła.

*) jałmużnica = torba do chowania jałmużny.

**) berło = laska obszyta na końcu skórą jeża dla obrony przed psami.

***) jankor = rankor, gniew.



Pod pachy go podpadli, drała z dziadkiem jak djabli!
A za nimi kużdà dusza w procesji do ratusza;
Jarmark stanął jak wryty,
Burmistrz mały, pękaty, Heród w sadło bogaty;
Baba złe na dziadka zwała, burmistrz niecnocie przychwala,
Dziadka na męki daje.
Jeden łoter z ramienia zdarł mu święte naczynia*)
Jął o kamień tłuc ze złości, jaż z niewinnej opatrności**)
Kurzyło się i ciekło.
Drugi łoter kolanem rznął go w brzuch jak taranem,
I nie szanując osoby, nadwerężył mu wątroby
Wedle serca samego.
Trzeci łoter smyk jeszcze coś mu przyniósł w miseczce;
A czy czuli czy nie czuli, dość że wszyscy wkoło pluli,
Kiej mu dawał pożywać.
„Nie żałuj szelmy dziada“ burmistrz pękaty gada;
Wnet z szat dziadka obnażyli, całe ciało zsiekli, zryli,
Że ni siedzieć, ni leżeć.
Rzucili się zażarci kieby na zwierza charci,
I wepchnęli cudownika jakby wieprzka do karmnika;
Drzwi strasznie zatrzaskały!
Skoro zgraja motłochu zwąchała dziadka w lochu,
Kamieniami miejskie chamy przypuściły szturm do jamy,
Do samego wieczora.
Przez ratunku, posługi padł na ziemię jak długi,
I miał takie objawienie, kiej nastaną nocne cienie,
Żeby się miał ku dziurze.
Powstał na rozkaz taki, przeklął wszystkie jarmaki;
Byle rozstać się z tym dołem, to se będzie pod kościołem
Pieśni święte wywodzić.
W onej nędznej ciemnicy była dziura z ulicy;
Choć to była ciasna dziura, jest-że człeczà dusza która,
By się ku niej nie miała?
Już był w dziurze w połowie, wiatrek mu wiał po głowie;
Dalej trudno z ciasnej dziury, ani na dół, ni do góry,
Bo był krótki a gruby.

*) Święte naczynia = torby, do których zbierał jałmużnę.

**) Opatrzność = jałmużna w torbach, mąka i jaja; dlatego się kurzyło i ciekło.

Bąki, muchy, komary, cięły, żgały jak który;
Obie ręce miał na świecie (a było to w parnem lecie)
 Jak tkacz majdał nogami.

W owym srogim kominie, choć miał twarde sumienie*),
Okrutne poniósł katusze, jął po trochu puszczać duszę,
 Ledwo śmierci nie pojął.

Spadła w końcu zasłona, zwolnił zamek u łona**);
O kalwiny, okrutnicy! idźcież teraz do ciemnicy,
 Patrzcie na tę robotę!

Kiej przy Bożej pomocy uszedł z ciemnicy w nocy,
Jak się kopnął pełną dróżką, nie oparł się aż pod gruszką
 Wedle wiejskiej granicy.

Pelen wzgardy i sromu milczkiem wrócił do domu,
A gdy wspomniał swe morderce, obruszyło się w nim serce,
 I tak im błogosławił:

„Bodajżeśta poślepli! bodajżeśta się wściekli!
Bodajże wás, bodaj były robaki wás roztoczyły,
 Nimeś-ta mnie pojmały.

Bodaj wám na to przyszło! bodaj wám bokiem wyszło!
„O! daj Boże, niech na wieki dziadek bliski i daleki
 Takie miejsce omija“!

C z ę ś ć II.

Zbiegło się wiele luda, chcąc oglądać te cuda,
Aże tu jednego razu dziad przemówił do obrazu***),
 Jaż wszyscy potruchleli.

Raz psów zgraja zajadła we wsi dziadka opadła,
On nie krzyczy ani woła, jeno stanął i dokoła
 Ogląda się i patrzy.

Jak burego przeżegnał berłem, gdy nań nacierał,
I dał powąchać kruczkowi, to bez płoty, groble, rowy
 Kaj który mógł, uciekał.

Kobieta we wsi była, co czarowstwa czyniła,
Potrafiła†) każdej krowie, w skopcu chodziła na głowie,
 Jaże cała wieś drżała.

*) Twarde sumienie = niedostępne zgrzyzotom.

***) Przez co dziadek stracił wiele z objętości.

****) Znany jest wiersz: stał się cud pewnego razu, dziad przemówił do obrazu.

†) Potrafiła = umiała odebrać mleko.

Chociaż takà osoba, przyszła na nią choroba;
Pod łopatką kolki sparły, a po krzyzie bóle darty —
Już tchu złapać nie dało.

Skoro ludzie się zbiegli, dziadka prędko przywiedli;
Jeno leki włł do gęby, baba wyszczyła zęby,
Nogami dziękowała.

Skradli spyrkę z komory i dwa tłuste indory;
Pani wielce lamentuje, a dziadek jej obiecuje,
Że to cudem objawi.

Siódmego dnia o świcie za prośbą po wsi idzie;
Czy na górcie, czy w dolinie, żadnej chałupki nie minie
I paciorek odmawia.

Póty oczy obracał, jaż złodzieja namacał;
Bo brzuch nie mógł znieść tej zdrady, pod ścianami liczne ślady
Jak pieczęcie świadczyły.

Ożenił się u gdowy z kochanià, nie z namowy,
Parobek ciura pocziwy, ale nieraz ledwie żywy
Musił z izby uchodzić.

W chałupie coś straszło, na czworakach łąziło,
A stękało, a jęczało, łóżko do góry dźwigało,
Póki z izby nie wyszło.

Kiej leżał w cierpliwości, miał pod pachą świętości,
To go gdowa szturka, wzywa: „idźże głupi spać do chlewa!
Nieboszczyk cię nie cierpi*).

Choć się przed kim użali, ludzie się z niego śmiali;
Choć odpędzał złe krzyżami i święconemi wodami,
Nie mógł ze złem poradzić.

Wtedy z wielkim frasunkiem spotkał dziadka trafunkiem,
„Nie frasuj się dobry człeczce! a tak masz robić“ — rzecze —
Ani piśnij nikomu.“

Raz gdy złe lazło z sieni, już chłop stał przy kominie,
Przeżegnał się ode złego, garnek z warem włł na niego;
Licho z krzykiem buch w okno.

Więcej już nie wracało, bo się czarów lękało;
Ale gdowa iż się ważył, że umarłą duszę sparzył,
Trzy lata nie gadała.

*) Zapewne tego ożenionego ciury wdowa nie kochała i miała żywego stracha, z którym oszukiwała głupiego męża.

Chciał Jabrom żyd niewierny być na siabes koszerny;
Poszedł nad staw jak zmierzchnęło, a dziadkowi coś szepnęło,
Żeby tę duszę zbawić.

Dognął żyda przy młynku, „rewekuj*) tu Abramku“!
Choć żyd i nie miał ochoty, ale dziadek do roboty
Zabiera się seryjo.

Związał żydu kark łykiem i czempredzej kozikiem
Oberznął pejsy i brodę, rzucił paskudztwo na wodę,
Biesowi na uciechę.

Zrobił z żyda Jabrama katolika Jadama,
Przechrzcził, przeżegnał na gębie, nie miał wody, pchnął na głębie
I do nieba przeprawił.

Na smutki, na strapienie miał do grania naczynie;
Czy se idzie czy se siędzie, wielgą rzesza za nim wszędzie
Ogląda mu narzędzie.

Co miechem robi para, nazywà się gitara;
Kiej naciśnie, kiej nagniecie, choćbyś sto bied miał na świecie,
To ci się chce tańcować.

Tak-ci mile dźwięczało, niby słowik świerczało;
Że nieme stworzenia, świnię, podnosiły paszcze z ziemię,
Psy jak dzieci płakały.

Marcin kowal z Poręby, wielgi lekarz na zęby,
Majster dobry, człek nie stary, ale wódkę chlął bez miary,
Przytem wielki desperak**).

Nie przepuścił on żonie, dał w kawalki odzienie;
Aż po izbie jednym razem gnął z rozpalonem żelazem
Żonę i małe dzieci.

Raz szedł z karczmy nad ranem, a był mocno uchlanym***);
Zastąpiła mu osoba poważna i siwobroda —
Straśnie go przeraziło.

Trzy dni ludzie szukają, w kuźni majstra nie mają.
„Idźta“ — prawi dziadek — jeszcze (bo mi się śnił szczur w ko-
Na glinianki pod borem“. [newce)

Idą z wielką rozpaczà, lamentują i płaczą;
Patrzą, kowal leży w rowie, siniec wielgi ma na głowie,
Ledwie dychà chudzioczek.

*) Rewekuj = rewokuj! t. j. wyrzeknij się żydowskiej wiary.

***) Desperak = impetyk, gwałtownik.

****) Uchlany = pijany.

Chociaż trzeźwy, nie wstanie, złamał nogę w kolanie;
Rok sześć niedziel od tej chwili nie był w karczmie choć prosili,
Za dziadkową pomocą.
Przywiódł raz człek do niego konia, co miał chorego;
Czy z zadania, czy z uroku, chorzał strasznie przez pół roku
Nieprzebiecznie dla ludzi.
Obszedł-ci go w około, otarł rękami czoło;
W martwe oko dmuchnął potem, podkadził mu pod żywotem,
Licho jak ręką odjął.
Nie wypowie językiem, nie wypisze patykiem
Na papierze, na majmurze, ani na wołowej skórze
Wszystkich cudów dziadkowych.

2. Dziadowska konkurencja.

Słuchaj ludu rodzony, bo to nie są androny;
Dziad dzisiejszy z głodu padnie, bo podchodzą go szkaradnie
Różne konkurencyje.
Kłęska padła na dziada; nadaremnie już biada,
Próżno siedzi u kościoła, o jałmużnę głośno woła
Przez nijakiej korzyści.
Cóż on dziś utanguje, kiej podchodzą go szuje?
Żeby jeszcze w szarej świcie — oj! odziani znakomicie,
Jakby jacy wielmożni.
Jeden co mu Ignacy, wziąć się nie chce do pracy,
Więc dla mięsa i rosołu u pańskiego służy stołu,
Jak pies jaki albo co.
Inszy też się nie wstydzą, idzie żebrać gdzie żydzi;
Bankier spaśły go wspomaga, za jałmużnę się domaga
Chrześcijańskich ukłonów.
Každy dzisiaj na zdradę włazi dziadom w paradę;
Podkopany fach żebraka, bo się ciągiem zgraja taka
We Warszawie rozmnaża.
Onym zdrajcom się szczęści, nie wezmą ich do części;
Wstyd utonie niby w studni, nikt nie pyta czem się trudni
Panicz, co nic nie robi.
Skiełko se w oko wtryni, z cudzej żywiąc się skrzyni;
I nie wrzeszczy i nie biada, a okrada babę, dziada
Z żebrackich ich korzyści.

W dzień Zaduszny pod płotem gadaliśwa już o tem
Ze ślepakiem, ze Grzegorzem, że już coraz trudniej orzem,
A żniwa nijakiego.

Więc stanęła umowa: „żebranino! bądź zdrowa“!
Kiej panowie bez ten skweres psują dziadom dziś interes,
Weźwa się do roboty.

Niechaj młodzi panicze te spróbują słodycze,
Niech się bawią żebrowaniem, my w tym fachu nie zostaniem,
Bo nas panki wygrzyły.

3. Smutna przygoda dwóch dziadków.

Dwóch dziadów żebrało przy drodze. Wtem zobaczyli jadącego możnego pana i jeden mówi do drugiego: „Jakóbie! udajcie umarłego, a ja będę pana prosił o pieniądze na wasz pogrzeb. Co dostanę, tem się podzielimy“. Jakób rozciągnął się jak martwy, a drugi zaczął śpiewać:

„Jedzie panecek w karecie, we worecku dłubie,
Pewnie nam da na pogrzeb umarły Jakóbie.“
Tak śpiewał dziadek panu, co w kolasie jechał:
„Jaśnie panie! zmarł mi brat, com go bardzo kochał.“
Panecek dał jałmużnę — reńskich jedenąście!
„Za duszę nieboszczyka Pana Boga proście“!
Jak panecek odjechał, umarły już powstał;
Mówi: „dej mi połówkę, coś od pana dostał“!
Panecek to usłyszał, co sobie gadają,
I ze swoim forysiem powóz nawracają.
Dziadki mówią, że ten pan to posłaniec Boży,
Kiej nawrócił koniki, pewnie nam dołoży“.
Dziadkowie się cieszyli, że więcej dostaną,
Jak umarły i żywy razem przed nim staną.
Dziadkowie się cieszyli z tak dobrego pana,
Ale wkrótce poznali, że był od szatana.
Mówią: „to nie panecek, ino djabeł z piekła;
Tak nam d... wygrzmocił, ledwie się nie wściekła“.

4. Pieśń o przykrościach dziadowskiego stanu.

Dawniej dziadkowie swego króla mieli,
Król nimi rządził, robili co chcieli;

Dzisiaj ich kijmi gonią po ulicy
Jawnogrzeszniczy*).

Dawniej dziad z królem u jednego stołu
Jedli i pili-razem se pospołu;
Dzisiaj mu dają krumfordzką zupę
I biją w d...

Dawniej królowna w dziadzie się kochała,
Jak o tem świarczy historyja cała;
Zazdrościła jej niejedna szewcowa
Gabryelowa.

Dawniej król nie miał dziandziarów przy boku;
Dziad go pilnował jak żrenicy w oku;
Dzisiaj dziandziary brzęczą pałaszami
I nad dziadami.

Dawniej dziad we wsi był postrachem dzieci,
Pies przed nim zmykał z gospodarskich śmieci.
Psa kijem, dzieciom pokazawszy jerza**)
Gnał do pacierza.

Przy ciepłym piecu posadzano dziada,
Gosposia zaraz wedle niego siada,
A on o Boskich rozmawiając cudach,
Trącał po udach.

Dawniej niósł dziadek krzyżyk na pogrzebie,
Wstąpił do karczmy i pokrzepił siebie;
Dziś niema po co wstępować do żyda,
Bo już z nim bieda.

(Szedł dziad z odpustu i napotkał babkę,
Wleźli do karczmy, wypili se kapkę;
Aż ich tam dziandziar przy tej kapce zdybął,
Ze sobą wzywał.

Dziadek się prosi, że mu babka chora,
Niema pieniędzy posłać po doktora.
Chciał ją posilić, by mu nie osłabła,
Aż tu do djabła!

Dziandziar im mówi: „chybajcie od kapki“!
Buch dziadka przez łeb, szarpie go od babki;

*) Jawnogrzeszniczkami zowią dziadkowie żandarmów, których nienawidzą.

***) Jerza = kij na końcu skórą jerza obsyty.

On się opiera, od babki iść nie chce,

Boby pił jeszcze.

Tu babka płacze, a dziadek się lęka,

Udał się w prośby, na kolana klęka;

Lecz dziandziar na to nic nie uważuje,

Precz wyszturkuje.

Wziął ich do dziury, nie zawarł ich razem;

Drzwi pozamykał, zaparł ich żelazem.

Babka narzeka: „ja się sama boję;

Złe czasy moje“.

Siedzieli trzy dni o chłodzie i głodzie,

Już ich oboje głód po brzuchu bodzie;

Dziad bardzo tęsknił bez chleba i kapki,

I bez swej babki.

Jak z dziury wysli, do karczmy iść chcieli,

Ale oboje grajcara nie mieli;

To na dziandziara co mogli, gądali

I przeklinali.

Dziadek powiada: „jabym się co napił,

Byłbym weselszy, jakbym się pokrzepił“.

Napił się wody, aż mu kapie z brody;

Dziadulek głodny.)

Dawniej dziad poszedł na jarmark do miasta,

Nazbierał sobie dudków z półtorasta;

Dzisiaj go dziandziar za bary bierze

I kijem pierze.

Przecie jarmarki, odpusty, pogrzeby

Pàn Jezus stworzył dla dziadka potrzeby,

I dziadekby se używał bez miary,

By nie dziandziary.

Za to też dziandziar nie pójdzie do nieba;

Dziad go nie puści — dałby sobie chleba!

Będą go w piekle djabli kijem łoić

I smołą poić.

Pockàj dziandziarze! będziesz w piekle gorzał,

Żeś się dziadkowi widelcem*) odgrzązał.

*) Widelcem = bagnetem.

Będa ci djàbli lali wrzàcà smolę

Na cielsko gołe.

Pockàj dziandziarze! za twoje swawole
Będiesz sie smażył aż po uszy w smole;
Będiesz mnie prosił o kropelkę wody,

A ja ci wtedy*):

„Pamiętàs dziandziar, kiedys był na świecie
I dziadka kijem smarował po grzbiecie?
Siedź teraż w piekle i pij smolną zupę,

Całuj mnie w d...“

5. Pieśń o przyjemnościach dziadowskiego stanu.

A cała moja nadzieja w tej torbie skórzanej,
Którą nosił i zostawił mój tatuś kochany.
Jak umierał, tak mi prawił, i torbę pobłogostawił

Mój tatuś drogi.

„O mój najdroższy synu! tu masz piękną torbę;
Tu masz także i lirę, przy niej wielgą korbę.“

Ja sie memu tatusiowi wcale nie sprzeciwił,
Bo on mnie tak piękną torbą bardzo uszczęśliwił.
Dziadówkëm se umiłował, bym urząd dziadka sprawował,
I Boga chwalił.

Gdy tę torbę wezmę na się, głowę okudławię,
Wezmę kostur do ręki i w świat się wyprawię,
Jak proroka mnie witają, chleba, masła, sera dają,
Jaz torba pękà.

A jak sobie na odpuscie siędę na smentàrzu,
Zaśpiewam pieśń o bogàcu i nędznym Łazarzu,
Jak bogàca djàbli wzięli, a Łazarza zaś janieli

W swoje pazury;

To wtedy ludziska rzesiste lzy leją,
Z bogàca się śmieją, Łazarza żałują:

„Dobrze temu bogàcowi, który nie dał Łazarzowi
Kawałka chleba“.

A jak sie już odpust skończy, dziad kościół zamykà,
Księża se winko spijają, chłop gorzałkę lękà;
A mnie trzeba iść czempredzej, zanieść pół torby pieniędzy
Do mojej baby.

*) Wtedy scil. powiem.

A jak już przyjdę do domu, żona ładnie wità,
Jedną ręką za szyję, drugą torbę chwyta:
„Cy bedzies pił gorzàleckę, cyli tez piwa skłàneckę“?
Tak się mnie pytà.

„Idźze Maryś do komory, weź-ze mąki pierwsej!
Ino sie nie omyl, bez sito ją przesiej.
Białka na bok powyrzucàj, żółtka razem z mąką skłóćàj,
I gàrczek masła.

A jak to uklócis, nabijes na rožen,
Przystawis do ognia, ino sie nie spàrzàj.
Bedzies zwolna obracała, masłem dobrze polewała,
Jaz sie upiece.

A jak sie upiece, postawis na stole,
Przystawis ławeckę, siędziem se oboje,
Bedzies zwolna obracała, masłem dobrze polewała,
Bym lepiej śpiewał.

A jak to oboje wszyściuteńko zjemy,
Panu Jezusowi tyz podziękujemy;
Wszyćko to Opatrzność Boską! niechaj żyje pieśń dziadowską
I jego torba“!

6. Pieśń dziada miejskiego.

Jestem sobie dziad nielada, bom familiant z pra-pradziada,
Dziad mój przy cmentarzu zebrał, mniej jak dyskę*) nigdy nie
A i ojciec mój to samo żył z dziadówką, moją mamą; [brał,
Ślepy był na jedno oko, w czole dziurę miał głęboką,
Głuchy był i trochę kulał, jednym słowem dziad jak ulał —
I ja również miły brachu z dziadowskiego jestem fachu.
Na pogrzeby i odpusty całą gębę wiążę w chusty —
Mam drewnianą dużą kulę, to publikę tem rozczulę;
Zaś pocziwa moja baba mani ludzi, że jest słaba,
I przed światem się przechwala, że dziś wyszła ze szpitala.
Ale gdy jesteśmy w domu, zrzucam chusty pokryjomu;
Na bok plasty! na bok kula! dziad z dziadówką zdrowo hula.
Niema jęków ni złorzeczeń, bo na stole tłusta pieczeń;
Wódka, piwo Haberbusza, aż się dziada cieszy dusza.

*) Dyska = dwa centy.

7. DIALOG DZIADA Z DZIADÓWKĄ.

- D z i a d: Setnie ludzie spodleli, bodajże ich zabito!
Dawniej było inaczej — czy pamiętasz Brygito?
Gdyś miała lat szesnaście, każdy chwalił twą postać.
- B a b a: Ot zeszliliśmy na dziady! pusty szczęścia już kufer.
Dawniej było inaczej — czy pamiętasz Onufer?
W zalecankach do dziewcząt któżby tobie mógł sprostać?
- D z i a d: Tobie panicz bogaty nie odmówił przytułku...
Dawniej żyłaś w pałacu, dzisiaj w brudnym zaułku.
Przyszła starość... któż może wiecznie młodym pozostać?
Prócz miłości trza było brzęczącego coś dostać.
- B a b a: Ciebie stary zgubiły arak, piwo i wódka!
Ach! jak krótka jest młodość! chwila szczęścia tak
Ha! fortuna figlarka ciągle zmienia swą postać; [krótka!
Mówmy stary pacierze, by do łapy co dostać.

8. Pieśń o starej babce i niewiernym dziadku.

Była bardzo biedna baba, stara, siwa, ślepa, słaba;
Miała męża Mikołaja, nazywał się Kuciufaja.
Baba chuda, dziad nie tłusty wodził babkę na odpusty.
Za dusze zmarłe ofiary dawali im ludzie z fary.
Dziad Mikołaj grał na lirze święte pieśni i pacierze;
Korbą pobożnie obracał, babkę nieraz kijem zmacał.
Choć Mikołaj dziad był stary, ale jeszcze jurny, jary;
To też babką starą, ślepą radował się jak wilk rzepą.
Raz Mikołaj na odpuszcie poznał babkę w swoim guście,
Obracał korbą na lirze, do tej babki wzdychał szczyrze.
Żona jego to zwąchała, że miłością grzyszną pała,
Tak jej z żalu serce zmiękło, że odrazu w piersiach pękło.
Cóż grzyszna miłość zrobiła? niewinną babkę zabiła.
Dusza jej poszła do raju, nie pójdziesz tam Mikołaju.
Dobry dziadek gra na lirze, koło swojej babki gmyrze;
Inszych bab nie bałamuci, by wygodzić grzesznej chuci.
Szedł Mikołaj od podwórza z babką nieprawego łoża;
Paraliż go ruszył srogi, wziął go janiół, co ma rogi. Amen.

9. Pieśń dziadowska o dziadowskim synu, co był bardzo nauczny, ale się świat na nim nie umiał poznać.

Dajta posłuch chrześcijanie na dziadowskie śpiewanie!
Nie odejmę, nie przyłożę; sprawiedliwie! kuźden może
Sprawdzić, jeśli potrafi!

Żył raz dziadek Onufry, miał-ci ławki i kufry.
Ożenił się, zadzwoniono; w trzy niedziele miał ze żoną
Syna, ale jakiego!

Dziecko miłe jak rzadko, wzięło dobroć za matką;
Niech uwidzi okumona, naciąga się niby strona,
Zara woła „mój tatuś“!

Ochrzcili go na Rocha, ochoty było trocha.
Tańcowali, jedli, pili do północnej późnej chwili;
— Takie były te chrzciny.

Chłopak rośnie aż gwałtu! głowę ma nie do kształtu.
Prostej nie chce znać roboty, psy kaleczy, dręczy koty;
Był nad wiek swój roztropny.

Ojciec, matka trze ciemię „to ci nauczne plemię!
Oj kmotrowie! zobaczyta, on pisane wnet przeczyta,
Kiej już psy bić potrafi“.

Wywróżyli jak z karty, do mądrości był sparty;
Kraść co można u sąsiada, być tam pierwszym kędy zwada,
— To ci jego rzemiosło.

Raz kiej miał lat piętnaście, po nocy plunął w garście,
Uprowadził krowę z paszy, sędowników się nie straszy,
Na jarmarek prowadzi.

Udała się robota, z groszem wraca we wrota,
Radowali się rodzice, że złodziejskie tajemnice
Posiadł — taki chudziocek!

Jeno wiecie?... świat podły... sądy kradzież dowiodły.
Nie pomogły narzekania; chociaż płacze, choć się wzbrania,
Szubienica gotowa!

Ustawili na rynku, rzeknie kat: „wiś mój synku“!
Roch już dynda, już się kręci, jeno nie stracił pamięci,
Coś rękami majstruje.

Kat spogląda w kieszenie i zadziwion szalenie;
Roch mu ściągnął pugilarus, taki sprytny był palarus —
Dyndał kabzę trzymając.

Nie poznali się ludzie na tym Rochu, na cudzie;
U nas niech kto mądry będzie, zazdrość zara mu usiędzie
Jako brytan na gardło.

10. Pieśń dziadowska o siedmiu cudach baranowskich.

Jestem-ci dziad z Baranowa, niedaleko od Tarnowa o ludzie!
Stare baby powiadały, że się tam stał cud niemały, o cudzie!

Jest tam kloster murowany, są tam okna, są i ściany, o cuda!
Przemówił dziad do obrazu, ale obraz ani razu, o dziwa!
Powstał tam wichur niemały, same drzewa się kiwały, o cuda!
Chłopcy za sznury ciągnęły, a dzwony same dzwoniły, o ludzie!
Gróbarze w miechy dmuchały, a organy same grały, o cudzie!
Babę gęby rozziawiały, pieśni same się śpiewały, o ludzie!
Umarli w grobach leżeli, ale jakoś nie dyszeli, o cuda!

11. Pieśń dziadowska o duszy.

Wyleciała dusza z ciała, bo wylecieć już musiała
Do wieczności;
Przylecieli dwaj janieli, oba po dwa skrzydła mieli
Białej światłości.
Przylecieli, bo musieli; djabli dusę porwać kcieli
Do piekielności.
Ci janieli między siebie wzięli dusę siedzieć w niebie,
We szczęśliwości.
Djabli narobili lament, na dusę mieli destament
Za jej grzysności.
Ale dusza miarkowała, kiej wylecieć miała z ciała,
Pokutowała.
Tak se djabły radzą sami: „my są z próżnemi rękami,
Cóż my pocniemy?
Cekajmy to z tego lutra, co już nie doceka jutra,
Dusę weźniemy“.
Carci do rania cekali, dusę luterską porwali
Do piekielności.
Wzięli przed starszego djabła, zeby z ości placki jadła
Za jej sprośności.

12. Pieśń dziadowska o Kalwarji.

Pośli dziadkowie na Kalwaryją,
Chycili babkę, całowali ją;
Jeden kulawy, dwaj byli ślepi,
Co od widzających widzieli lepiej.
Zasiedli dziady w klastornym placu,
Nucili pieśni o tym bogacu,
Co mu do piekła otwartą brama,
Łażarz na łonie zaś Abrahama.
I przysed ziandar do kulawego,
Zeby pokazał świadectwo z tego;

Kulawy złapał kule pod pachę,
Uciók jak zając przed ziandra strachem.
Dziadkowie ślepi pacierze klepią,
Gdzie młoda babka, oczami ślepią;
Jak babka posła nocować — w nocy
Pośli za babką patrząc na ocy.
Idą dziadkowie od Kalwaryje,
Zmordowali się na ceść Maryje,
I dostąpili odpust zupełny,
Pieniędzy mają po torbie pełnej.
Zaśli do karcmy, gorzałkę piją,
Chwałą cudowną barz Kalwaryją;
Położyli się pod stołem kule,
Każdy miłuje swoją dziadulę.
Ślepy powiada: zydzie! psiawelno!
Cemu gorzałki nie lejes pełno?
Kulawy znowu tak się raduje:
Porwał dziadówkę, tramla tańcuje.

13. Dziadowska pieśń podczas wojny w r. 1916.

Dawniej przed wojną dobre były czasy,
Człowiek za reński dostał metr kielbasy;
Dziś ją kupują hrabiowie i damy

Ledwie na gramy.

Dawniej to było w Krakowie jak w niebie,
Dziadek się bańdziuch wypasał na chlebie;
Dziś wymyślili na hańbę dziadową

Kartę chlebową.

Dawniej w Krakowie jeść dawały fajnie
Za psie pieniądze wszystkie jadłodajnie;
Dziś za pięć koron to już dobrze hulasz,

Jeśli zjesz gulasz.

Dawniej przy piecu, jeśli miał ochotę,
Grzał dziad bezpłatnie cielesną sromotę;
Dzisiaj mieć muszą krawcy i pociągłe

Karty na węgle.

Dawniej był dziadek okrągły i tłusty,
Swobodnie jeździł na wszystkie odpusty;
Dzisiaj zepsuła dziadowski dobrobyt

Karta na pobyt.

Dawniej do rana pił se dziadek piwo,
Dziś o dziesiątej wnoś się co żywo;
Bo zazierają i w karczmy psiepary
Polne dziandziary.

Dawniej se dziadek wyszedł z restauracji
Jeno z kosturem bez legitymacji;
Dziś gdy jej niema, to se zaraz będzie
W twierdzy komendzie.

Dawniej se dziadek popieścił babulę,
Popił z nią skromnie i uściskał czule;
A dziś jej na to pokaż (daje słowo)
Kartę cukrową.

Dawniej na dziadka rzucały oczęta
Śwarne mężatki i młode dziewczęta;
Dziś się psieparom na ciągoty zbiera
Do oficera.

Taka zaraza dziś na całym świecie;
Jeśli się babom przypodobać chcecie,
Radzę wam wszystkim, jak jesteście chłopcy,
Idźcie w okopy!

Legijonista bawi na urlopie,
Kuźda się baba zakochuje w chłopie,
Kuźdej się siabla i mundur podoba;
Niech to choroba!

Będzie lubieusz*) postolski w Warszawie,
Musim pomyśleć o życia poprawie;
Kto wedle dziadka tędy przejdzie z niczem,
Dostanie biczem.

Wszystkie skąpice oskubiem jak wrony,
Gdy się dostaną w nasze ostre szpony;
Zapomną one i o wszeteczeństwie
Po tem męczeństwie.

14. Pieśń dziadka z Podhala podczas wielkiej wojny.

Idzie dziaduś, idzie jaże z Ludzimierza,
Chleba mu nie dali, nie mówi pacierza;
I tylko w torbie brzęczą mu wśród pustki
Żelazne szóstki**).

*) Lubieusz == jubileusz.

Źle teraz bardzo dzieje się na świecie,
Kozucha, cuhy¹⁾ nie będzie na grzbiecie;
Wełnę ci wezmą, a sprzedadzą Mortki
Z papieru portki.

Przyszła godzina taka utrapiona,
Źe dla świń, cieląt potrzebna ochrona²⁾;
Już nie biskupy ogłaszają posty,
Ale starosty.

Drzewiej to bacia, juhas czy opryszek
Po pracy gołnął gorzałki kieliszek;
Teraz popijaj austrijacki synu
Pиво z łubinu.

Jak cię na wojnie nie zabiły kule,
To siej owiesek i sadź zaraz grule;³⁾
Chociaż kto inny, jak się teraz dzieje,
Zbiera niż sieje.

Choć liczne babskie stanęły ogony⁴⁾,
Z kościołów wszystkie zabrali nam dzwony,
Bo teraz w wojnie bijący się razem
Dzwonią żelazem.

15. Dziadowskie upominanie do pokuty.

Otwórzcie, powyjmujcie wateę z waszych uszy,
Niechaj ta pieśń żalсна żołądek wam wzruszy;
Chcę wam dzisiaj zanucić żalсным peanem,
Jak na Kalwarji nucę nieraz pod kasztanem.
Liro moja dziadowska, daj mi głos wymowny,
Źeby z mego śpiewania był obrok duchowny.
Najprzód was pasibrzuchy niechaj skruszy skrucha,
Coście w brzuchy jak w beczki wpakowali ducha,
Którzy w nic nie wierzycie na tym Bożym świecie,
Tylko w to, co zeżrecie.

Woły, wieprze, kapłony, bażanty, bekasy,
Różne mięsne kucharskie wymysły, frykasy

¹⁾ C u h a = sukmana góralska.

²⁾ Nie wolno zabijać świń i cieląt bez pozwolenia władzy.

³⁾ G r u l e = ziemniaki.

⁴⁾ W r. 1917 kobiety w Czarnym Dunajcu zacięte bronily dzwony przed rekwizycją i — obronily.

Przestańcie już zajaść teraz w świętym poście;
Boga przeproście!
Niechaj wasze brzuszyska wielkie jak kandyby
Napełnią śledzie, suche owoce i grzyby,
By wam brzuchy opadły jak kowalskie miechy,
Gdy puszczą dechy.
O biada wam, co tylko w brzuchy swe wierzycie!
Bo jeżeli z obżarstwa się nie poprawicie,
Będzie wam djabeł w piekle wasze brzuchy palił,
Jak w bęben walił!
A teraz wy pijacy i alkoholicy,
Coście dotąd wierzyli w kieliszek, półkwarcie,
Napoje czarcie,
Poprawcie się w tym poście, pokutujcie szczerze,
Inaczej wam pijaną duszę czart zabierze;
Zamiast piwa, likierów, araków, gorzoły,
Da wrzącej smoły.
Poprawcie się wy baby w tym czasie pokuty,
Co wam język nie stanie ani pół minuty.
Za bliźnich oczernianie nie będziecie w niebie;
Za obmawianie djabeł weźmie was do siebie,
I tam wasze ozory wam zamarynuje,
Zapieczętuje,
Że calusienką wieczność na tym drugim świecie
Ani piśniece.
Zdrajcy, judasze ojczyzny kochanej,
Co polskiej ziemi lasy, łąki, łany
Zaprzędajecie żydom, dla hakaty
Przodków intraty;
Za waszą chciwość na srebro i złoto,
Piekło was czeka nieszczęsna hołoto!
Na waszych tyłkach za brzydkie frymarki
Będą djabli kuć ciągle talary i marki!
Zdrajcy, judasze, kpy, jawnogrzeszniaki,
Wy skóry chłopskiej handlarze, wy łyki!
Lichwiarze, kutwy, sknery, liczykrupy,
Stare, przesiąkłe rozpustą skorupy,
Błagierzy, kłamcy i pychą nadęci,
Z djabełem za skórą pobożnisie święci,

Faryzeusze, Herody, Piłaty,
Wy antychrysty, wy biedaków katy,
Socjaliści, nadstawcie swe uszy,
I poprawcie się na ciele i duszy. J a n t e k z B u g a j a.

16. Biadanie dziadka na zepsucie świata.

Żył raz dziadek jąkała, baba ciągiem go prała,
I tak biła nieboraka, że urządził raz drapaka,
Bo była wściekła taka.

Tedy myśląc niewiele, siadł sobie przy kościele,
Podstuchiwał, jak dewotki roznosiły różne plotki,
Nasze stare dewotki.

Słyszała jedna pani, jak była pod jatkami,
Że jak mięso nie stanieje, to z pewnością podrożeje;
Źle na świecie się dzieje!

Przecie dawniej niestety jensze były kobiety,
W domu dzieci pilnowały, po kawiarniach nie siedziały,
Bo by dostały wały.

A dzisiejsze pannice noszą wąskie spodnice,
A na głowach faski, kosze, zaś rozumu za trzy grosze;
Tak chyba z tego wnoszę.

Albo jensza niewiasta z facetami się szasta,
I choć północ dawno mija, w secessyi kawę spija;
Na taką trzeba kija.

A więc o moje panie, trzeba wam sprawić lanie;
Bo czy panna czy mężata, kuźda potrzebuje bata,
Bo za chłopem wciąż lata.

17. Piosnka dziada (Stef. Witwicki).

Czyli w lecie, czyli w zimie, skoro znajdę ciepły kątek,
Gdy kij, torba, broda przy mnie, już mam cały mój majątek.
Pogłaskawszy siwą brodę, idę śmiało w świat o głodzie,
Kto ma serce czułe, młode, rzuci grosza siwej brodzie.
Nie boli mnie o to głowa, żywność pańska czy uboga,
Każdą torba moja chowa, wszystko jednego dar Boga.
Kij mój pomoc krokom niesie, nie trzeba mi przy nim koni;
I od zbója w czarnym lesie i od psów we wsi obroni.
Tym przyniosła powódź straty, na tych ognia przyszła szkoda;
Nie mam roli, nie mam chaty — cóż mi zrobi ogień, woda?

Złe na dobre mi wychodzi, mych łachmanów za nic nie dam;
Czy kto umrze. czy się rodzi, ja pacierze zawsze przedam.

18. Pieśń dziadka z Zakopanego w r. 1917.

Beł sobie dziadek jaze w Zakopanem,
Gwarzył tam z jednym wielemoznym panem,
O cienkich nogach, chudego oblica

Od Karpowica¹⁾.

Narzekał biedak i wciąż kiwał głową;
Ma hań kuracją, ale ba... głodową!
Siedział bez miesiąc i dokazał tyło,
Ze schudł pięć kilo.

Płoną na plecy zawiesił torbeckę,
I w góry posedł piknie na wycieckę;
Widział kozicę, co po skałach bieży,
Jak dezenterzy.

Wylazł na Giewont i mgły go okryły,
Żołnierze w garckach²⁾ zachodzą mu tyły.
Więc im pokazał, czując wzrok surowy,
Papier wojskowy.

Z Giewontu chciał zejść zaraz do Chabówki,
Ale po drodze przeszedł przez Krupówki³⁾;
Myśli se, widząc tam panie i panów:
„Przecie to Chrzanów⁴⁾“.

Duma i dziw go ogarnął niemały,
Skąd się Polaki takie pozjeżdżały,
Co bułki jedzą, ba i świńskie mięso,
Pejsami trzęsą.

„Tutaj Polaków tylko się przyjmuje“
Kuźdy pensjonat na dźwirzach durkuje.
Wytrzyma który naród takie hasło?
Kiej drogie masło.

Zbrzydził se on pán Zakopane strasznie,
I zaklął: „niech was jasny pieron trzaśnie“!

¹⁾ Karpowicz, właściciel restauracji w Zakopanem.

²⁾ W garckach = w helmach podobnych do garnków.

³⁾ Krupówki = część Zakopanego.

⁴⁾ Chrzanów. W r. 1917 i 1918 było mnóstwo żydów na kuracji w Zakopanem.

Zaraz powiecie go w świat taka kolej,
Co jaz krzyz boli.
Dziadek się krząta też do swojej pracy,
Lecz jak ci wszyscy odjadą „Polacy“,
Na tę intencją zmówi se co wtorek
Jeden paciorek.

19. Noworoczne życzenia dziadka w r. 1917.

Dawno — niedawno inne były czasy,
Jeden drugiemu wyprawiał figlasy —
Za brzuch się trzymał, gdy ino w śmiech popad,
Pan i ksiądz opat.

Ale dziś ludzie pospuszczali uszy,
Kuźdy się boczy, chmurzy albo puszy,
I chodzą z miną, jak chodziły wprzódi
Dziady do ludzi.

Dziad praktykować musiał długie roki,
Żeby miał ciężki jęk i dość głęboki,
A dziś-ci jękiem już przebiera dziada
Babina lada.

Takie już czasy, że dziś baby górą,
A gdzie i kiedy zaczepiłbyś którą,
To ci tak rzeknie (młoda jest czy stara):
„Odwal niezdaro“!

Dawniej to serce miewała niewiasta,
Czy ona była ze wsi albo z miasta,
Ale dziś bez to, że jej braknie chłopa,
Zła jaż okropa.

Więc se dziad jęki odłożył na później,
Aż się ta bałbska złość trochę rozluźni,
A zato będzie (niech wie naród wszelki)
Prawił figielki.

A że dziad dawno — jak to wszyscy wiecie —
Wędrował długo tu i tam po świecie,
Więc ma w swej torbie wszyćko co potrzeba;
Wszyćko prócz chleba.

Bo kędy dzisiaj dziad tylko zawita,
Každy o karty jakiesi go pyta,
Czy to od chleba, cukru lub od trunku,
I muśterunku.

Klęczał raz dziadek na kolana oba,
Aż mu wyniosła litosna osoba
Kawy bez cukru, lecz — daję wam słowo —
Z kartą cukrową.

Pełno ma dziadek w torbie swej rupieci,
Ma coś dla chłopów, ma dla bab i dzieci,
I sygnie dary wam gestem szyrokiem
Z tym Nowym Rokiem.

A więc niech wszystkie Jaśki, Bartki, Stachy
Wrócą szczęśliwie z wojny pod swe dachy,
Niechże se kuźdy wygrzeje, wyprości
W domu swe kości.

Niech kuźdej babie, młodej czy obstarnej,
Tłustej czy chudej, garbatej czy śwarnej
Chłop się dostanie, choćby i uparty,
Ale bez karty.

Niech się znów wrócą bez taryfy czasy,
Buty bez drzewa, bez koni kielbasy,
Niech wszędzie dziecek choć pół kopy krzyczy:
Tego dziad życy.

Niech kuźda panna męża sobie złapie,
Niechaj go mocno trzyma w swojej łapie;
Cieszcie się chłopem wszystkie białogłowy
Nawet i gdowy.

A wam mężczyźni niek sie baba uda,
Młoda czy stara, blondynka czy ruda;
Mała czy wielka, prosta czy garbata,
Byle bogata.

Tych co drą skórę, niech Bóg wnet pokarze,
Niech zginą lotry, złodzieje, paskarze;
Mówię to szczerze, że ich pozabiera
Jasna cholera.

20. Nowa śpiewka dziadowska.

Dawniej kobiety stroiły się w szaty,
W jedwab i bisior, w atłasy, bławaty;
A dziś biedaczki nadrabiają blagą,
Chodzą półnago.

Dawniej nosiły pończochy wełniane,
Buciki ciepłe i wysznurowane;

Dziś mają nogi do kolan odkryte,

Wiatrem podszyte.

Dawniej kobieta długą suknię miała,

To i dziadowi prędeż szmatę dała;

Dzisiaj, gdy długą suknię djabli wzięli,

Czem się podzieli?

Dawniejsza Polka żydów nie lubiła,

Pejssem, jarmułką strasznie się brzydziła;

Dziś pokumała się bardzo z żydami,

Chodzi z pejsami.

Dawniej panienska wnet się zawstydziła,

I po ulicach z lustrem nie chodziła;

Dzisiaj lusterko ciągle ma w pamięci,

I pejsy kręci.

Dawniej niewiasty warkocze nosiły,

I był ich widok dla każdego miły;

Dziś ostrzyżone chodzą jak garsony,

Lub dziwożony.

Dawniejsza Polka bywała pobożna,

I nawet w tańcach skromna i ostrożna;

A dziś wszeteczny pono lubi taniec,

— Na bok różaniec!

Dawniej rozwódkę palcem wytykano,

Między uczciwych ludzi nie wpuszczano;

Dziś ku rodziny zgorzeniu i szkodzie

Rozwody w modzie.

Dawniej kobieta mniej się malowała,

Na farby, szminki się nie rujnowała;

A dziś się strasznie maluje, pudruje,

Świat oszukuje.

Więc niech niewiasty z przestroóg skorzystają,

Niech się różańcem więcej zabawiają,

Bo gdy dziadkowej nie usłuchną rady,

Zejdą na dziady! D z i a d e k k r a k o w s k i .

21. Wojna dziadka z babami.

Wielkie rzeczy się stały: baby dziadka złapały;

Za jego złośliwe śpiewki pejsate panie i dziewczki

Chciały go kamienować.

A było to w Szczawnicy w bardzo wąskiej ulicy;
Tam z jednej i drugiej strony dziadek został obskoczony

Przez samy ród niewieści.

Chociaż człowiek nabożny, był czujny i ostrożny,
Bo go obawa przenika, że jeszcze na męczennika

Nie jest całkiem gotowy.

Więc gdy baby natarły i do ataku parły,
Stanął odważnie pod murem i oganiał się kosturem,

Waląc baby po łydkach.

Były modnie ubrane — nogi poodkrywane,

Więc kostur dobrze przylegał, a jęk babski się rozlegał

Szeroko po Szczawnicy.

Gdy inne usłyszały, na pomoc przyleciały,

Ale dziad wiele nie pytał, jeno za pejsy je chytał

I targał bez litości.

Lecz się wnet pokazało, że ich to nie bolało,

Bo te pejsy wykręcane były wszystkie przyprawiane,

A kto wie z czyich włosów.

A gdy jeszcze wrzeszczały i z pięściami skakały,

Dziad je pogłaskał pod brodę i farbowaną urodę

Całkiem im przemalował.

W końcu sobie poradził, jedną do torby wsadził,

Może panna, może żona, tylko głowa ostrzyżona —

Z torby jej wystawała.

Teraz baby strach mają i dziadka omijają,

A on śpiewki wyśpiewuje, stroje babskie opisuje

Na wszelakich odpustach. *Dziadek świadek.*

22. Śpiewka dziadka o nowych tańcach.

Nogi jeszcze mam jak stal, więc poszedem se na bal,

Przyodziałem-ci się godnie: frak, kamzelka, białe spodnie

I lakiery śpiczaste.

Leciałem na frajdę rad, ale widzę żeś tu wpadł;

A bodaj to djabli wzięli! włazem do babskiej kąpieli,

Tyle wkoło gołych bab.

Kużda goła jest bez pół — jeśli spojrzysz jej na dół,

Jest-ci kiecki tam co nieco, a gorą się schaby świecą,

Jak w wystawie rzeźnickiej.

Jeszczem-ci ja tyż nie grzyb, jaż-ci mi się skrzywił ślip,
Takem zyrkał na wsze strony na te babskie balerony

Wystawiane na pokaz.

Jeśli młoda, pal ją sęk! że pokaże goły wdzięk;
Jensza stara ledwie zipie, a wystawia ci pod ślipie

Wysuszony goły gnat.

Sprzykrzyło mi się już stać, czekam, kiedy zaczną grać,
Myślę: tu się człek wyhasa, jak wywinie obertasa,

Albo skoczy mazura.

A tu grają: ułan step! na te rzeczy jezdem kiep!

My ta dziady nie tańczymy ułan stepa, ani shimmy,

Ani jenszych cudaków.

Bierze babę chłop za gnat, kiwa się to w przód, to w zad;
Baba tyż ma frybrę w zadzie, na chłopie się brzuchem kładzie,

Albo znowu na nią chłop.

Choćbyś widział, że ten gest to zabawa dla nich jest —

Ale gdzie tam! kuźde skika, jakbyś wsadził nieboszczyka

Na patyk i trząchał nim.

Miałem tańców tych już dość; taka-ci mnie wzięła złość,

Że poszedem precz z tej sali, a tam dalej se skikali

Na siebie się kładący.

23. Pieśń dziadowska.

Posłuchajcie ludkowie, co wam figlarz opowie

O dziadku, złocie i Kubie, o chlebie, kiju i zgubie

Drogocennej sukmany.

Pewien dziadek w Leżajsku pod kościołem na Piasku

Wysiadywał, prosił, żebrał, aby mu kto jałmużnę dał;

No i ludzie dawali.

Ludzie się litowali, co mogli, to dawali;

A dziad zbierał, w torby chował, każdemu za to dziękował

I odmawiał pacierze.

Nigdy on nie próżnował, od wsi do wsi wędrował,

Cent do centa ciągle zbiera, a był z niego wielki sknera;

Wszystko w złoto zamieniał.

Raz odpoczywał w lesie, jako opowieść niesie,

Pieniądze do płaszcza zaszył, którymi się bardzo cieszył,

A miał ich aż za wiele.

Miał chleba zbieranego, białego i czarnego;
Przebierał go, cosi mruczał, czarne kromki precz odrzucał,
„Idź brudasie! umyj się“!
Wtem się Kuba zakrada i podsłuchał tak dziada;
Widzi jak dziad chleb znieważa, Kubę strasznie tem obraża,
Że rzuca chleb do wody.
Dziada kijem sękatym zaczął walić po grzbiecie,
A dziadz płaszcz swój, chleb, pierogi zostawiwszy, dalej w nogi;
I uciekł jak niepyszny.
Kuba chleb ten pozbierał, którym dziad poniewierał,
Zapakował do podółka, a sukmanę pchnął do dołka
Napełnionego wodą.
Sukmana utonęła, bo bardzo ciężka była;
Każda łata miała oto uciulane wszyte złoto,
I poszło złoto w błoto.
Dziadek pozostał w nędzy, bo się pozbył pieniędzy...
Od wsi do wsi musiał gonić i torbami swemi dzwonić;
Serce mu się krajało.
Raz napotkał sąsiada, na Kalwaryji dziada;
Temu wszystko opowiedział, jak go ktoś kijem przyodziął,
I zabrał mu sukmanę.
W sukmanie było więcej niż dwadzieścia tysięcy,
Przez piętnaście lat zbierane i w sukmanie zaszywane,
A nikt tego nie wiedział.
„Gdyby mi kto powiedział, kto mnie kijem przyodziął,
I zabrał im oszczędności, tobym mu połamał kości
I pomściłbym sukmanę“.
A po powrocie dziada z Kalwaryji sąsiada,
Tajemnica się wydała, że sukmana zawierała
Aż dwadzieścia tysięcy.
Kuba się też dowiedział, co dziad we wsi powiedział,
Przypomniał se o przygodzie, o sukmanie, która w wodzie
Może jeszcze spoczywa.
Więc do lasu pobieżał tam, gdzie w dołku skarb leżał,
I przegrzebał, skopał błoto, powyjmował wszystko złoto,
Czuł się bardzo szczęśliwym.
Tak dziad przyszedł do nędzy, a Kuba do pieniędzy.
Zaraz mu się poprawiło, gospodarstwo szło aż miło;
Wnet go wójtem obrali.

24. Najnowsza śpiewka dziadowska.

Posłuchajcie ludkowie, co wam dziadek opowie
O kobietach ostrzyżonych, pejsatych*) i ufarbionych

Na wszelakie kolory.

Gdym wracał z Kalwaryji, wszedłem do osteryji,
Jak zwyczajnie — na kwaterkę, by nagrodzić poniewierkę

Dziadowskiej profesyji.

Był tam sędzia z Myślenic, patrzyło mu ze źrenic,
Że chłop fajny, człek morowy, co nie nosi darmo głowy

Na szyi i na plecach.

On nam to wytłumaczył, coby strój babski znać,
Dlaczego chodzą w nagości i odkrywają wnętrzości

Ludowi na zgorszenie.

Pedzioł że dziś w Warszawie źle stoi w polskiej sprawie;
Że jakiś tam Hrabski**) rządzi i o strojach babskich sądzi

Bez sejmu i senatu.

Pieniądzy w Polsce mało, na stroje ich nie stało,
Długie suknie zakazane i kobiety podkasane

Muszą się dziś ubierać.

Jest złoty lecz nie suty, muszą mieć płytke buty,
I pończochy przeźrocyste, czerwone, żółte, cieliste,

Bo takie mniej kosztują.

Włosy ostrzygać muszą, bo za nie grosz wyduszą.
Na daniny, na podatki, i różne z papieru kwiatki,

Co na biednych dziadują.

A że żydy zazdroszczą Polakom i lud chłoszczą,
Muszą panny, panie, wdówki nosić pejsy jak żydówki,

By się żydom przychlebić.

Że przez przyjaźń z żydami śmierdzą nieraz czosnkami,
To się muszą perfumować i malować i farbować,

Żeby lepiej pachniały.

A jak która co zbroi i aresztu się boi,
To sobie włosy farbuje i w ten sposób oszukuje

Prześwietną policyją.

*) Pejsatych = wiele panien nosi pejsy.

**) Hrabski = Grabski.

I mężczyzn Hrabski zmusza chodzić bez kapelusza,
Żeby coś zaszparowali i chętnie ochwiarowali
Na dziadów bezrobotnych.

Oby dolar spadł nisko! bo już jest chwila blisko,
Że dla poprawy złotego wszyscy od roku Nowego
Będą nago chodzili.

Teraz moi ludkowie jest mi już jasno w głowie,
I człek drugim wytłumaczy, co ten świat dzisiejszy znaczy,
I co na co wychodzi.

25. Pieśń dziadowska o różnych sprawach.

Posłuchajcie ludkowie, co wam dziadek opowie,
Opowie wam dużo, wiele, bo językiem dobrze miele,
Zwłaszcza jak se podpije.

Dawniej czasy bywały! mogłeś tydzień pić cały;
Dziś w niedzielę dziadek piska, nie sprzedadzą mu kieliska,
Chyba że filiżankę.

Dawniej ślubu sakrament to był całkiem na ament;
Dziś rozwody co tygodnia, możesz nową żonkę co dnia
Mieć wedle swej ochoty.

Dawniej bez żadnej łapki poznał wnuczkę od babki;
Dziś rozpoznać istna sztuka, bo jednaka babka, wnuka —
Obydwie są garsonki*).

Dzisiaj wszystko na opak, czy dziewczyna czy chłopak;
Dziś to wszystko bez różnicy — czy to w portkach, czy w spo-
Nie rozpoznasz odrazu. [dnicy,

Dawniej baba dla oka musiała być szeroka;
Dziś czy Kaśka czy Maryna, to masować się zaczyna,
By mieć piękną leniję.

Dawniej miałeś kasjera, musiał wsiąść do kurjera;
Dziś ci samolotem śmiga, z kasą umknie ci jak fryga,
Jakby on był Lindbergiem.

Oj! poprawcie się ludzie! bo jak dalej tak pójdzie,
To Sodoma będzie czysta, sprowadzicie Jancykrysta,
Będzie zębów zgrzytanie.

Chcecie grzechy swe zglądzić, możecie se poradzić;
Niech dziadkowi tego kapnie, to siampana sobie chlapnie,
I pójdzie se na dancing.

*) garsonki = Mają włosy ostrzyżone à la garsonne (krótko).

26. Pieśń dziadowska o świętym Łazarzu.

Na zakończenie tych dziadowskich pieśni,
Co zniknąć muszą później albo wcześniej,
Jeszcze wam jedną pieśń przynoszę w darze drodzy Łazarze.
Sam jestem Łazarz; siedzę pod kościołem
Z rozwianym włosom, z pochylonem czołem,
Skrzypkę mam w lewej, smyczek w prawej ręce, tem was
O czemże jeszcze zaśpiewać wam mogę? [przynęcę.
Wyciągnę z grobu Łazarza niebogę;
Tego dziadygę, którego pamięta Biblija święta.
Za dawnych czasów, gdy jeszcze po ziemi
Chodził Pan Jezus ze skrzypkami swemi,
Żył w Palestynie (było to przed laty) Łazarz bogaty.
Miał dużo pola, ogrodów i sadów,
Mieszkał w pałacu, nienawidził dziadów,
Gniewał się srodze, kiedy w jego progi wszedł człek ubogi.
Pewnego razu tak-ci się wydarza,
Że zaszedł Jezus pod pałac Łazarza,
I Pan zmęczony jak zwykle podróżny prosi jałmużny.
„Nie dam nic darmo“ tak Łazarz odrzeczę,
„Masz widzę skrzypki — zagraj mi człowiecze.
Tylko za piosnkę (tak-ci mu powiada) mam chleb dla dziada“.
Zagrał mu Chrystus, a Łazarz niezwłocznie
Wyrwie mu skrzypki i łajać go pocznie:
„Ja ci pokażę, jako zagrać trzeba za kawał chleba“.
Ale zaledwie strun się dotknął smykiem,
Wszystkie mu pękły i z ogromnym krzykiem
Rzucił zgniewną trzęsąc silnie głową, gęśł Jezusową.
„Cóż to ma znaczyć? nie takie narzędzie
Miałem ja w rękach i w majsterskim pędzie
Grałem i głośno i hutnie i rzutnie na mojej lutni“.
„Pyszny człowieku“ Jezus mu odpowie,
„Różni bywają na świecie majstrowie;
Ale największy ten, co ma na względzie własne narzędzie.
Chcąc też skutecznie z pieśnią iść w zawody,
Trzeba porzucić grunta i ogrody,
Trzeba opuścić szpichlerze i stajnie, żyć jak zwyczajnie“.
Usłuchał Łazarz Jezusowej rady,
I z gotowością szedł pomiędzy dziady,

Pomiędzy Pańskie poszedł apostoły prawie że goły.
Lecz śmierć nietylko człeka w swej osobie
Chowa, lecz także grajka, a więc w grobie
Musiały czekać niebieskiej litości i jego kości.
Ale że Jezus co chce, zrobić może,
Wywołał z grobu w zmartwychwstania porze
Cnego Łazarza, aby był z nim razem grajków obrazem.
I on z Jezusem włóczy się po świecie,
Dzisiaj go jeszcze tu i tam znajdziecie;
Między biednymi, nie między panięty jest Łazarz święty.

27. Prośba dziadowska.

Miłosierna osobu, płacz nad moją chorobą,
Co się nazywa inacy wstrętem do pracy.
Już gdy byłem maleńki, nie brałem nic do ręki,
Bo mi praca cała zawsze bardzo śmierzdziała.
Byłem zgrabny chłopaczek i do kur i do kaczek,
Nieraz i koguty buchałem i tak pracowałem.
Miłosierni ludziska, niech darmo nie drę pyska;
Dajcież co choć od parady na biedne dziady.

28.

Dziad, dziad, dziad z babuleńką swoją,
Wej! wej! wej jakie figle stroją.

29.

„Skądżeście wy dziaku“? — Od Krakowa babko.
„Jak my sie to ześli o Najświętsą Matko“!

30.

Dajcie ludzie isty*), pity**); jak se pojem, będę syty.

O dziadach prozą.

I.

Pewien szlachcic przybył raz do stolicy, kupił sobie kosztowną laskę i chodził po ulicach. Wtem przystąpił do niego jakiś kulawy żebrak i prosił o jałmużnę. Pan dał mu tynfa, wtem zbliżył się drugi i zawołał: „na co pan daje wsparcie temu gałgano-

*) isty = jeść. **) Pity = pić. Po rusku.

wi, co udaje kulawego? Pozwól-no mi pan laski, żebym go wyłoił“. Porwał laskę z ręki szlachcica i ruszył za kulawym, który porządnie zmiatał. Pan czekał, rychło wróci ten, co wziął jego laskę, ale napróżno. Wtedy się przekonał, że padł ofiarą sprytnych oszustów.

2.

Pan dając raz jałmużnę głuchoniememu, zapytał go nagle: odkąd dziadku jesteś niemy? — Od siedmiu lat, odrzekł dziad, który dobrze słyszał i mówił.

3.

Słusznie Zagórski powiedział o paniach, które na biednych urządzały bale:

Na suknie panie wydadzą z jakich dwadzieścia tysięcy,
Lecz zato bal ten przyniesie biednym z pięć reńskich —

4.

[mniej więcej.]

Sędzia: więc nie masz żadnego stałego zajęcia? — Dziad: mam, bo od 10 lat żebrzę.

5.

Sędzia do dziada: gdzie mieszkasz? — A ten: na ziemi.

6.

Pan: jałmużny ci nie dam, ale dam robotę. — Dziad: nie chcę roboty, bobym nie miał czasu żebrać.

7.

Dziad: zlituj się panie i daj choć parę centów, bom dziś jeszcze ani kieliszka wódki nie wypił.

8.

Litościwy pan spotkał wózek z kaleką, który pchała stara baba. Dał jej jałmużnę i rzekł: to bardzo musi być dla was ciężko wozić po całych dniach tego kalekę. — Baba: nie! proszę pana, bo ja go wożę dopołudnia, a on mnie popołudniu.

9.

Dziad do drugiego: ten bogacz dał mi tylko dwa centy. — Drugi: a to sknera! bodaj go Bóg skarał. — Pierwszy: już go skarał, bom mu ukradł zegarek.

10.

Na pogrzebie Rotszylda jakiś żebrak głośno płakał. Pewien pan go zapytał czemu płacze, kiedy nie jest krewnym zmarłego? — A on: właśnie płaczę żem nie jego krewnym, bo gdybym był krewnym, tobym się teraz śmiał i cieszył.

11.

Pan pyta spotkanego dziada, czemu płacze? — A on: bo mi jakiś urwisz ukradł świadectwo, w którym było stwierdzone, żem jest głuchoniemy.

12.

Dziad: proszę o wsparcie, bo moja żona drugi rok leży chora. — Pan: a na co chora? — Na cholereę.

13.

Pani dała żebrakowi dwa centy, a ten rzekł ze złością: co mam z tem zrobić? — Pani: dajcie to biednemu, jak chcecie.

14.

Pewien figlarz przechodząc koło dwóch ślepych rzekł: „macie! podzielcie się“! a nic im nie dał. Gdy odszedł, dziady wzięły się za łby, bo każdy myślał, że drugi dla siebie jałmużnę chce zatrzymać.

15.

Dziad do pana: proszę o wsparcie, bom taki głodny, że nie wiem, gdzie tej nocy będę spał.

16.

Dziad: litościwa duszo! daj jałmużnę. — Pan: idź do djabła! — Dziad: pójdę, ale mi pan powiedz, którądy?

17.

Pan: takiś młody, a już żebrzesz? — Dziad: cóż ja winien, żem się przedzej nie urodził? 18.

Pan: znowuś w łachmanach? Gdzieś podział to dobre ubranie, którym ci dał? — Dziad: sprzedałem, bo przecie w takim porządnem ubraniu żebrać nie mogę.

19.

Dziad: prosiłbym o wsparcie, bo nie mam za co pochować żony. — Pan: przecie twoja żona żyje. — Dziad: ale kiedyś umrze, to zawczasu na jej pogrzeb zbieram.

20.

Włóczęga: przed godziną tu był i pan kazał mi przyjść później, a teraz mnie pan za drzwi wyrzuca? — Pan: bom przed godziną nie miał czasu cię wyrzucić.

21.

Pan: takiemu zdrowemu człowiekowi nie dam jałmużny. — Dziad: to pan myśli, że dla pańskich kilku groszy mam sobie złać nogę? 22.

Pan: taki silny człowiek może pracować. — Dziad: nie mam czasu, bo żebrzę. 23.

Dziad: proszę W. pana o wsparcie, bom trzy dni nic nie jadł. — Pan: toś ty wytrzymały, bo jabym bez jedzenia dnia nie wytrzymał.

24.

Chłop skarżył się, że mu zginęła owca. — Dziad: mnie nic nie zginie, bo nic nie mam.

25.

Pan: zdrowym jak ty nic nie daję. — Dziad: czyby pan chciał, żebym dla pańskich dwóch centów cholery dostał?

26.

Dziad: złoty panie! daj choć szóstaka na chleb. — Facet: dam ci jutro, bo nie mam drobnych. — Dziad: e! jutro może sam pan centa mieć nie będzie, jak w karty przegra.

27.

Obdartus: prosiłbym o coś ciepłego. — Kucharka: dałabym ci zupy, ale niema. — On: może być i surdut, to się zagrzeję.

28.

Dziad: proszę pana o 10 centów na wódkę. — Pan: na wódkę? idź się powiesić. — Dziad: dobrze, ale proszę o 30 centów na powróż.

29.

Dziad spotkawszy raz pana strojnego w klejnoty dziękuje mu bardzo. Pan: za co mi dziękujesz? — Za to, żem widział pańskie klejnoty. Pan też z nich innego niemasz pożytku, tylko ten, że je widzisz; a masz kłopot, bo ich musisz bardzo pilnować.

30.

Dziad: panie! nic nie jadłem. — Pan: czemu nie pracujesz? — Jakbym pracował, toby mi się jeszcze bardziej jeść chciało.

31.

Dziad: litościwa osobo! wesprzyj ślepego i niemego. — Pan: jakto niemego? przecie mówisz! — E! to tylko czasem przez zapomnienie jakie słowo mi się wymknie.

32.

Bogacz myśli: co będę jadł dzisiaj? a biedny: czy będę jadł dzisiaj?

33.

Pewien dziad często tak się modlił przed figurą św. Jana: proszę cię św. Janie o stówkę ale całą, bo jak będzie co brakowało, to nie wezmę. Pewien żyd słyszał nieraz tę modlitwę i chcąc się przekonać, co też dziad robi, podrzucił 99 fl. Dziad zobaczył pieniądze, przeliczył i rzekł: kiedyś ty św. Janie dał 99 fl. to i brakującego guldena doniesiesz. — Żyd domaga się zwrotu pieniędzy i skarży do sądu. Przyszło wezwanie, aby się obaj tam stawili. Żyd wzywa dziada, a ten mówi: jakże pójdę boso i bez płaszcza? — Żyd: ja ci pożyczę butów i płaszcza. — Tak się stało. — Gdy

stanęli w sądzie, sędzia wysłuchawszy żyda, pyta dziadka co on na to? — A on: p. sędzio! ten żyd taki łakomy, żeby się wnet do moich butów i płaszczu przyznał. — Żyd: a juści! przecie buty te moje i surdut też. — Nie mówiłem? rzekł dziad, i sędzia precz wygnał żyda.

34.

Dziad: prosiłbym o co ciepłego, bo już czwarty dzień nic w gębie nie miałem. — Kucharka: macie tu skibkę chleba i talerz barszczu. — Dziad ze złością: już dziś piąty raz barszcz mi dają.

35.

Dziad: proszę pana o wsparcie! ja chory, żona chora, siedmioro dzieci chorych. — Pan widząc tęgiego dziada, woła: Janie! wyrzuć tego dziada, bo mi serce rozdziera.

36.

Dziad: ja biedny mogę dostać to, czego pan choć bogaty. dostać nie możesz. — Pan: ciekawym co? — Świadectwo ubóstwa.

37.

Dziad: panie! daj wsparcie. — A ten: ja sam goły. — Dziad: to przynajmniej pan udaj że mi co dajesz, żeby innym dać przykład.

38.

Żebrak miał psa, na którego szyi wisiła tablica z napisem „jestem ślepy“. Ludzie dawali jałmużnę, aż jeden znający dziada rzekł: przecieś ty nie ślepy! — Dziad: ja nie, tylko mój pies, bo na jego szyi tablica wisi.

39.

Raz znany skąpiec dał biednemu kawałek chleba, a ten łapie gazetę ze stołu i do niej chleb zawija. — Co ty robisz? jeszcze tej gazety nie czytał. — A dziad: jak pan komu co da, to trzeba „dać do gazety“.

40.

Dziad: proszę pana o jaki stary surdut lub spodnie. — Pan: masz tu surdut; dałbym ci i spodnie, ale przed godziną dałem je drugiemu ubogiemu. — Dziad: tę godzinę mógł pan przecie poczekać.

41.

Jak długo jesteś niemy? pyta pan niemowę. — A ten: od urodzenia.

42.

Ubodzy chwałą rumfordzką zupe, aleby się cieszyli, gdyby kto wynalazł także rumfordzką — pieczeń.

43.

Pewien dowcipny pan wezwał dużo dziadów do siebie obiecując hojną jałmużnę. Gdy się zeszli, kazał im brody ogolić, dał każdemu nową, porządną suknię, a stare ich połatane łachmany

odebrać kazał mimo zaciętego oporu i precz ich wygnał z pałacu. Potem kazał popruć łatanę hadry, a pieniądze sypały się jak grad. Oporządzenie dziadów doskonale mu się opłaciło, bo mieli dużo pieniędzy zaszytych w sukniach.

44.

Dziady skarżą się, że nic nie mają, a przecie każdy żebrak ma dużo. Jego nieruchomości są: wszystkie drogi na ziemi. Jego ruchomości: dziadowska torba i kij, mnóstwo łat i gałganów na ciele. Ma prawo domagania się wsparcia od każdego, kto ma więcej niż on. Wszyscy więc są jakoby dłużnikami dziada, a jedynym jego wierzycielem jest — pusty żołądek.

45.

Pan dwom ślepym posłał przez swego furmana dukata. Ten im rzekł: macie dukata! podzielcie się! a dukata schował. Za chwilę ślepi się bili.

46.

Pan: możebyś dziadku chciał te stare trzewiki? — Dziad: wezmę chętnie, tylko niech pan każe pod nie dać podeszwy.

47.

Żebrak prosił o wsparcie skąpą panią, a gdy mu nic nie chciała dać, rzekł: radbym, żebyś pani była Ewą. — Ona: dlaczego? — Bobyś pani była sama rajskie jabłko zjadła i nicbyś Adamowi nie dała.

48.

Żebrak: panie! wesprzyj głuchego. — Pan: dawnoś głuchy? — Już piąty rok.

49.

Baba dała raz biednemu grosz i wylicza przytem długą litanie dusz, za które mu poleca się modlić. — Dziad rzekł z gniewem: cóż to? za jeden grosz chcecie wszystkie dusze z czyścica wybawić?

50.

Dziad przyszedł raz do wsi i chodząc po domach mówił: albo mi dajcie dobre wsparcie, albo wam zrobię to, com zrobił tamtej wsi. — Ludzie bojąc się czarów lub podpalenia, obdarzali go hojnie, wreszcie jeden go zapytał: a cóżeś dziadku zrobił tamtej wsi? — A on: opuściłem ją.

51.

Dziad: proszę pana o wsparcie. — Pan: przecie przed godziną byłeś u mnie. — Dziad: byłem, ale nie pamiętam, czym od pana co dostał.

52.

Dziad: zlituj się panie! nie mam nogi. — Pan: ja ci jej przecie nie wziął.

53.

Żebrak prosił pana o jałmużnę, a gdy ten nic mu dać nie chciał, rzekł: ostatni raz niech mi pan co da, bo leżę ciężko chory i wnet umrę.

54.

Raz żebrak w Hiszpanii prosił obcego o wsparcie. Pan widząc zdrowego chłopca rzekł: nie wstydzisz się żebrać? Lepiej weź się do pracy. — Dziad: ja pana prosił o jałmużnę, nie o radę. I odszedł z dumą.

55.

Dziad: wesprzyj mnie pan, to będę prosił P. Boga, żeby ci stokrotnie nagroził. — Pan dał mu parę groszy i rzekł: lepiej proś za sobą, bo ja się mam nieźle i na lichwę dawać nie lubię.

56.

Pan do zdrowego dziada: taki chłop zdrowy może pracować. — A dziad żałośnie: żeby pan wiedział, jak mi się robić nie chce!

57.

Włóczęga: daj dobry panie choć grosik sierocie, co niema ojca ani matki. — Pan: toś ty sierota? a gdzie mieszkają twoi rodzice? — Na Rybakach proszę pana, była odpowiedź.

58.

Pan dając wsparcie żebrakowi, który lubił pić, rzekł: masz, a nie przepij. — A ten: proszę pana, ja z moimi pieniędzmi mogę zrobić co chcę, a że się nieraz napiję, to dla pocieszenia. Dziadowski chleb bardzo jest gorzki; jak pan mi nie wierzy, niech pan sam spróbuje żebrać.

59.

Pan do dziada: wiesz, że nie wolno żebrać? — A on: wiem, ale głód o zakaz nie dba; choć mnie żebrać nie wolno, ale panu wesprzeć biednego wolno. — Słusznie.

60.

Dziad: czy W. pan nie zgubił sakiewki? — Pan chwytając się za kieszeń i namacawszy ją mówi: nie, nie zgubiłem. — A dziad: to dobrze, bo W. pan będzie mógł mi dać wsparcie.

61.

Pan: znowuś tu dziś? przecie wczoraj cię wypędziłem. — Dziad: pan mnie wygnał, bo mnie nie znał. Dziś widzę że mnie pan już zna i myślę, że znajomego wesprze.

62.

Dziad: nie mam ani grosza przy duszy. — Pan: dałbym ci wsparcie, ale nie mam drobnych. — Dziad: ja przyjmę i grube; zresztą mogę panu wydać.

63.

Włóczęga: proszę pana o wsparcie, bo mi się dom spalił.
— Pan: a gdzie świadectwo, żeś pogorzał? — Nie mam go, bo mi się razem z domem spaliło.

64.

Żebrak do drugiego: jużbym dawno z głodu umarł, gdyby nie mój kot. — Drugi: jakto? — Ano sprzedałem go już ze 40 razy, a on zawsze do mnie wraca.

65.

Pani do dziada dając mu talerz zupy: czemu tak narzekasz?
— A on: bo dziś już dziesiąty raz dają mi zupę.

66.

Dziad: prosiłbym o kilka centów na chleb, bo na mnie wielka bieda. — Pan: bieda, ale na wódkę masz, boś podpity. — Dziad: jakbym na wódkę nie miał, toby była jeszcze większa bieda.

67.

Chłop dał dziadowi jałmużnę mówiąc: proście dziadku o deszcz, bom już siano schował. — Gdy przyszedł do jego sąsiada, ten dał mu jałmużnę mówiąc: proście dziadku o pogodę, bo chcę siano wysuszyć. — Dziad wyszedł na drogę, klęknął i zawołał: P. Jezusie! daj temu pogodę, a tamtemu deszcz.

68.

Żebrak przeliczywszy zebraną jałmużnę, rzekł: co? tylko 80 kr. zebrałem? przecie tyle byłbym zarobił, gdybym pracował.

69.

Pani z góry przez okno woła: chodźcie dziadku na piętro! dam wam parę centów. — A ten: co? za parę centów mam łaźić po piętrach?! Nie głupim.

70.

Dziad: litościwa osobo! wesprzyj mnie biednego, bo mam żonę wdowę, która ma pięcioro dzieci przy piersi!

71.

Pan do dziada: mówisz, że umierasz z głodu. Przyjdź za tydzień, a ja tymczasem się dowiem, czy to prawda żeś taki biedny.

72.

Pan: takiś tęgi, otyły i żebrzesz? — Dziad: właśnie zbieram pieniądze na kurację, żebym trochę schudnął.

73.

Pański dziad: jakto? pan mi śmie dawać tylko 10 centów?

wstydz się pan. — Pan: kiedy więcej nie mam. — To sobie pan pożycz, a mnie daj najmniej 1 kor., inaczej nie przyjmę.

74.

Pan: idziesz żebrać, a masz sękaty kij, jak jaki zbój. — Dziad: to tylko na wypadek, gdyby mi kto jałmużny dać nie chciał.

75.

Dziad: dobry panie! daj choć grosik, bo nie mam roboty. Pan: a odkąd nie masz roboty? — Od trzydziestu lat.

76.

Pan do dziada: wczoraj miałeś tylko garb, a dziś jesteś kulawy i oko masz podwiązane. — Dziad: teraz ciężkie czasy; z samego garbu wyżyć nie można.

77.

Dziad: zlituj się panie! mam żonę, sześciu synów, ośm córek i od dwóch dni nic my nie jedli. — Pan: tak? to potrzebujecie najmniej 10 kor. na jadło, a ja tyle dać wam nie mogę.

78.

Wiadomo, ile między dziadami na miejscach odpustowych jest symulantów. Raz na Kalwarji siedział dziad w małym wózku, jakby nie miał nóg lub je miał porażone i głośno wołał o jałmużnę, a gdy jej nie otrzymał, kłął. Jeden z chłopów, który miarkował że dziad udaje kalekę, niespodzianie usunął kamień z pod koła wózka i ten zaczął się toczyć na dół coraz szybciej. Dziad wołał o ratunek, ale widząc że to nie żarty, wyskoczył z wózka i zaczął gnać do lasu jak zając. Znalazł nogi! Był to widok tak pocieszny, że świadkowie tego zdarzenia śmiali się do rozpuku i winszowali temu, który kamień z pod wózka wyjął, że cudownie dziadka uzdrowił.

79.

Żebrzący ulicznik: ja sierota bez ojca i matki. Proszę o jakie wsparcie, bo jak nic nie przyniosę do domu, to mnie rodzice zbiją.

80.

Modlitwa żebraka przy kościele: Zdrowaś Maryjo, Matko Boża, a duszyczki zmarłe niech odpoczywają, módl się za nami grzesznymi, wieczne odpoczywanie, czego sobie państwo żądają. P. Boże! ofiaruję Tobie ten paciorek, racz im dać Panie na chwałę Twoję za duszyczki zmarłe w pokoju, czego sobie państwo żądają na wieki wieków. Amen.

81.

Pan: dałbym wam 10 fenigów, ale mam tylko stumarkówkę. — Dziad: mogę panu wydać, ale musi mi pan dać ze trzy marki.

82.

Ubogi: proszę pana o wsparcie. — Pan: nie mam drobnych. — To daj pan grube; chętnie panu wydam. — Kiedy grubych nie mam; jak ty masz dużo, pożycz mi. — Chętniebym to zrobił, gdybym miał pewność że pan odda.

83.

Ubogi do pani: proszę o wsparcie. — A ona: przecie ja całą noc będę dla ciebie tańcowała na balu dla ubogich.

84.

Lekarz do biedaka: po każdym jedzeniu zażywać łyżkę tego leku. — A ten: skąd ja wezmę jedzenie?

85.

Pan: to jeszcze dziadku żebrzesz? przecie odziedziczyłeś duży majątek. Dziad: czy dlatego mam teraz próżnować?

86.

Panna do dziadka dając mu dwa grosze: proście dla mnie o niebo. — Dziad po jej odejściu: a to ci dopiero frelka! ta za dwa grosze chciałyby się dostać do nieba.

87.

Dziad woła: litościwe dusze! obdarzcie mnie biednego, bo jestem ojcem sześciu sierót, które nie mają rodziców!

88.

Pan do spotkanego dziada: wczoraj byliście bez ręki, dziś znów nie macie nogi. — Dziad: tom też tem bardziej politowania i większej jałmużny godzien. — Ale od was jedzie wódka! — A cóż ma jechać? samochód? przecie go nie mam za co kupić, a kieliszek wódki tańszy.

89.

Pan do dziada: udajesz ślepego, a czytasz w książce? — Dziad: nie czytam, tylko oglądam obrazki.

90.

Raz pan spotkał dwóch dziadów i chcąc się przekonać, który z nich udaje, rzekł: dam talaru temu, który ten rów przeskoczy. — Dziadkowie rozpędzili się i jeden przeskoczył, a drugi słabszy runął do błota w środku rowu. Pan rzekł: ty coś przeskoczył, masz widać dość siły i możesz pracować. Talar należy się temu, który wpadł do błota, bo on słaby.

91. Honorowy dziad.

(Śpiewa): A mój tatuś i matka, mój stryjasek i babka
Wszystcy se dziadami byli, i po odpustach chodzili...

(Mówi): Litości godna osobo! opatrz biednego głuchoniego kalikę. Przechodzień: co? głuchoniemy? przecie gadasz. — Dziad: to jeno przez uszanowanie dla osoby. Ociec mi umarł, matka zapomniała się urodzić, dwanaścioro nas dzieci — kuźde ślepe i kulawe. Od trzech dni nic nie jadłem. — Przechodzień: macie tu dziadku cztery grosze. — Dziad: co? cztery grosze? widzisz go! burżuj! może jeszcze wydać resztę? Na szampitra to jest, a uczciwie pracującemu cztery grosze! Paszoł won psubrat padlec. (Śpiewa): A ojca mi zabili, to i dobrze zrobili. Poszed se prosto do nieba, już niczego mu nie trzeba, bo ma w rajcu marcypany. (Mówi): litości godna osobo! najśodsza panienko, piękna jak brama kościelna, opatrz biednego kalikę. Nie jadłem cztery tygodnie. — Panienska: macie tu 30 groszy, całą moję oszczędność. — Dziad: o aniele różany z kwiatowego olejku! zmówię zaraz 30 paciorków, a na jaką intencją? — Panienska: żeby się znowu odmieniło. — Dziad: niech święci aniołowie paniencie nagrodzą. (Śpiewa):

Siostra nam się ociełiła, to i dobrze zrobiła;

Już ma dziś drugiego syna... powiększa nam się rodzina

Jak u króla Dawida.

(Mówi): hrabio wielmożny! choć grosik biednemu kalice, co ma uciętą nogę od urodzenia. — Przechodzień: masz tu dziadu złocisza i módl się, żeby moję starą jak najprędzej djabli wzięli. — Dziad: o dobroczyńco z góry Baalama, niech cię anieli ozłocą makiem z kwiatu paproci. — Pan: ale ty wczoraj miałeś jednę rękę, a dziś masz dwie. — Dziad: z jedną się omyliłem; dziś mam za to jednę nogę. — Pan: więc czemu żebrzesz mogąc pracować? — Dziad: o szlachetny hrabio! jakże nie żebrać? mój ojciec żebrze, matka też; moja siostra sobie już dwie kamienice wyżebrała. (Śpiewa): A jak na nią włązili, to aż się popocili;

Jeden w nogę się uraził, jeden włąził, drugi złaził

Z onej góry wysokiej.

92.

Dziad do pana: litościwa osobo! obdarz mnie obdartego choć jakimi nie najgorszymi spodniami, bo i spodniami można niejedną łzę otrzeć.

93.

Dziad do pani: już miesiąc nie widziałem kawałka mięsa. — Pani do kucharki: Maryś! pokaż mu zaraz sznycel, który masz smażyć — niech ujrzy mięso.

94.

Dziad prawdziwy do „pańskiego“ dziada: proszę o jakie wsparcie! — „Pański“ dziad: ja biedniejszy jestem od ciebie, bo ty masz w twej torbie pewnie sporo groszaków i kromek chleba, a ja głodny i grosza nie mam przy duszy. — Dziad: kiedy tak, to bogatszy musi wesprzeć biedniejszego — ma tu pan pajdę chleba i 20 groszy — więcej dać nie mogę.

95.

Pan do dziada: macie tu 1 zł, ale go nie wydajcie na wódkę. — A ten: niech mi pan doda jeszcze dwa złote, to za 3 zł. kupię butelkę wina.

XIII. O rzemieślnikach, kupcach.

1. Pan Onufer, majster szewski.

Pan Onufer, tęgi majster, szewc od dziada i pradziada
Od małego pacholecia tajemnice kunsztu bada.
Wedle szydła, wedle dratwy jak niewielu on jest świadom,
A ma warsztat w kamienicy, co współczesna jego dziadom.
Przy kościele Jezuitów stoi chata Onufrowa,
W niej po szewsku i Bożemu konsolacją liczną chowa.
Dobry sąsiad z Onufrego dla plebanii i świątyni,
Nie opuszcza nabożeństwa i fundacje hojne czyni.
Ma Onufer Onufrową urodzeniem sobie równą,
Bo zwykł mawiać jego rodzic: niech się żeni szewc z szewcówną.
Jejmość pani Onufrowa, córka majstra Jana Szczygła,
Parentelą i posagiem ród mężowski w górę dźwiżyła.
Jak przystało na majstrową, w korpulencją jest zasobna,
Głos jej gruby, twarz otyła, pulchna łapka niezbyt drobna.
Z roku na rok jest przybytek w starej mieszczan cnej rodzinie,
Więc raduje się Onufer, że ród szewców nie zaginie.
W czterech izbach Onufrego nie ubogo i chędogo,
Wszak mieszczenie z prapradziada iść w paragon z szlachtą mogą.
Nie od dzisiaj ród Onufra słynne w świecie szyje buty,
Nie od dzisiaj zbiera grosze w skrzyni dużej i okutej.
Gdy kamratów majster zbierze od kufelka i od dratwy,
Spędza z nimi błogie chwile wśród krewniaków i swej dziatwy.

Radby majster żyć na wieki z towarzystwem swem cechowem,
Radby zalać spirytusem, skąpać w piwie dubeltowem.
Więc węgryzna na stół stawia przy kompanii hucznych śpiewach:
„Niechaj żyje cech szewiecki! znajcie pana po cholewach“!
Choć ma grosze szewc Onufer w skrzyni dużej i okutej,
Chce by jego Onufrzeta tak jak ojciec szyły buty.
Nauczyła ich majstrowa kochać igłę, cenić dratwę,
Zaś szacunek dla pocięgła sam pan majster wpaja w dziatwę.
Nieraz prawi najstarszemu z głębi serca morał suty:
„Grunt są synu dobre nogi, grunt na nogach dobre buty“.
Płyną lata niby fale, nie wracają nigdy więcej;
Już wyrosły Onufrzeta z doby życia pacholęcej.
Już wyrosły Onufrzeta, szyją buty, szyją „saki“;
Łeb posiwiał Onufremu, nos mu zgrubiał od tabaki.
Do kościoła Jezuitów codzień zrana chodzi stary,
A wieczorem regularnie na nieszpórach jest u Fary.
Klepie pacierz szewc Onufer i za dzieci i za siebie,
I rozmyśla, że szyć buty będzie chyba wkrótce w niebie.

2. Chłopiec szewski w terminie. (Ign. Danielewski.)

Jestem chłopiec szewski sobie, już w terminie pięć lat robię;
Jeszcze w łóżku leżę zrana, już traktament mam od pana,
A gdy wstanę — na śniadanie od pani się coś dostanie.
Dostanie się i w warsztacie, jak to wszyscy dobrze znacie.
Zaś wieczorem gdy czas dobry, da kulaka, kto jest szczodry;
Poczęstuje tego, szczerze — wszyscy dają, człowiek bierze.
Lecz to fraszka mościpanie, boć to tylko na rozgrzanie —
Gdyby nie ten przyodziewek, zapomniałby człowiek śpiewek.
A tak oto śpiewam sobie; kiedy patrzą, to i robię,
Boć to tylko pożyczane. Niechno majstrem ja zostanę,
Lub choć tylko czeladnikiem, zacznę machać pocięglikiem,
I odpłacać to co cudze, wszystkim chłopcom na „wysłudze“.
Moja skóra już obita, więc się śmieję — ha! i kwita!
A że krzyczę kiedy biją, no bo lubię komedyją.

3. Lichy majster.

Narzekał wciąż majster, fuszer pierwszej próby,
Że robota stroni przed jego warsztatem;
Robota mu na to: „mój majsterku luby,
Serce ma swe prawa, ty się nie znasz na tem.

Muszę więc nauczyć kochanego pana,
Że waść nad swym losem najniesłuszniej szlocha,
Żona bowiem każda (rzecz to dawno znana),
Ucieka od męża, który jej nie kocha.

4.

Rzeźnik do czeladnika: teraz wytnij p. doktorowej cielęcy ozór, a p. radczyni porąb kości, wytnij kawałek krzyżówki i odważ tylek.

5.

Chłopak będący w terminie u szewca do ojca: ja u tego majstra nie wytrzymam, albo dostanę choroby skórnej. — Ojciec: co to znaczy? — Ano! jak jedzą kiełbasę, dają mi skórę; jedzą wędzonkę, mnie skórę. Ze wszystkiego dają mi skórę, a jak nie chcę jeść, majster wali w skórę.

6.

A: coś taki zafrasowany? — B: bom miał sprzeczkę z pryncypałem i jak nie odwoła co mi powiedział, to od 1. idę precz. — A cóż ci powiedział? — Że od 1. mogę iść do diabła!

7.

Kupiec dyktując list do swego dłużnika: kto mi winien tyśiąc marek? pan. Kto ich nie chce oddać? pan. Kto więc jest łajdakiem? — No! teraz daj list, niech się podpiszę.

8.

Buchalter do swego szefa: dziś 25 lat, jak pracuję w pańskim banku; miałbym pewne prawo do... Szef (przerywając): a co pan powie na moją cierpliwość?

9.

Kupiec ogłosił w gazetach, że potrzebuje subiekta. Zgłosił się elegancki młodzian. Kupiec mu mówi: nie mogę pana przyjąć, bo potrzebuję całkiem prostego, ordynarnego subiekta. — A kandydat: jak pan chce ordynarnego subiekta, to i takim być potrafię. Niech mnie pan pocałuje w z... — Kupiec: choć mi pan tak pochlebia, nie przyjmę pana.

10.

Komisant do fabrykanta win: dziękuję za posadę i nie będę już chodził z próbkami pańskich win. — Fabrykant: dlaczego? — Bo gdzie przyjdę, każą mi kosztować próbki jakie noszę, a ja się truc nie chcę.

11.

Do bogatego i mądrego kupca przybył chłopak i prosił o przyjęcie do sklepu. Ale kupiec mu rzekł: niemasz butów; trzeba się o nie postarać. — Chłopiec odszedł i wnet zapracował sobie tyle, że mógł sobie kupić buty. Idzie więc do kupca i mówi: już mam buty. — Kupiec: dobrze! ale musisz mieć lepsze odzienie.

— Chłopak odszedł i za kilka tygodni wrócił porządnie ubrany. Kupiec go pyta: a umiesz czytać i pisać? — Nie. — No! to się musisz nauczyć czytać i pisać. — Ten odszedł, a po kilku miesiącach wrócił mówiąc: już umiem czytać i pisać. — Kupiec poznawszy prawdomówność, rzetelność i wytrwałość chłopca, przyjął go i za lat kilkanaście dał mu swą jedynaczkę za żonę.

12.

Pewien zamożny kupiec potrzebował subiekta. Umieścił więc w gazetach ogłoszenie i wnet zjawilo się ośmiu kandydatów. Siedmiu miało listy polecające, ósmy nie miał żadnego, ale właśnie tego kupiec przyjął. Gdy go pytano dlaczego to uczynił, odrzekł: „ten miał lepsze polecenia, niż tamci na papierze. Przyszedł schludnie ubrany, nie cisnął się naprzód jak drudzy, ale spokojnie czekał, aż na niego kolej przyjdzie. Książkę którą umyślnie położyłem na ziemi, podniósł i położył na stole — inni udawali, że jej nie widzą. Te rzeczy które widziałem na własne oczy, lepiej mi go polecały, niż setki świadectw pochwalnych“.

13.

Pewien kupiec w Rydze chcąc się przekonać, ile jest uczciwych ludzi między jego odbiorcami, dał przy wydawaniu drobnych wszystkim więcej niż się należało, tylko powiedział, żeby wydaną resztę dobrze przeliczyli. Na sto ludzi, którzy dostali więcej, dwóch nadwyżkę zwróciło zaraz, trzech po kilku godzinach, dwóch na drugi dzień, a 93 zatrzymało nadwyżkę. Potem kupiec zrobił próbę odwrotną i wszystkim wydał mniej, niż się należało. Wtedy zaczęli go lżyć że ich chce oszukać, choć zapewniał, że się omylił.

14.

Pewien szewc założył się raz z towarzyszymi, że całą noc przesiedzi przy umarłym. Oni cichcem jednego z nich jako niby umarłego włożyli do trumny i kazali szewcowi przy nim siedzieć. Siadł tedy i wbijał kołki do butów, śpiewając wesoło. Wtem mniemany umarły odezwał się: kto jest przy umarłym, nie powinien śpiewać. — A szewc: kto jest umarły, nie powinien gadać! i uderzył go w łeb młotkiem. Biedak długo potem nosił guza na czole.

15.

Z rachunku murarza: „wyszły do budowy dwa szafle wapna; jeden użyty przy murowaniu, drugi wziętem do domu — razem cztery szafle wapna“.

16.

Pan w składzie obuwia: potrzebuję butów, ale nie mam pieniędzy. — Kupiec: możemy poczekać. — Kundman: jakżeś pan dobry, że poczekaś na pieniądze! — Kupiec: a pan na buty.

17.

Chłop do szewca: naprawcie mi te buty tak, żeby w nich dziury nie było. — Szewc: przynosi mu buty z zeszytymi u góry cholewami i mówi: macie buty! niema w nich dziury.

18.

Oberżysta: chciałbym mieć stosowny napis nad moją winiarnią. — Pan: napisz „pod Djogenesem“. — Któż to był? — To był mędrzec, co mieszkał w beczce z wina, a pijał tylko wodę.

19.

Pan do szewca: dobre te buty? — A ten: niechno je pan weźmie, to pan wnet po drugie do mnie przyleci.

20.

Syn rzeźnika przyglądając się robieniu kielbasy rzekł: teraz już wiem, dlaczego kielbasa ma skórę. — Ojciec: no! dlaczego? — Syn: żeby kupujący nie mógł widzieć, co się w środku znajduje.

21.

Dentysta: do diabła! już kilka pacierzy ciągnę, a ten ząb siedzi. — Chłop: chciałby pan łatwo reński zarobić? niech się pan jesse pomęcy!

22.

A: do diabła! już ósme chrzciny w mym domu — dość tego dobrego! — B: ja mam wuja w Krakowie, u którego codzien są chrzciny, a nie trapi się. — A: to być nie może! czemu jest twój wuj? — B: handlarzem wina.

23.

A do rzeźnika: slyszal pan, że nowonarodzony pani N. waży 20 funtów? — A ten: jakto? chyba z kośćciami.

24.

Pewien fryzjer opowiadał swym klientom przy strzyżeniu tak straszne historie, że im włosy stawały na głowie, a jemu było lepiej strzydz.

25.

Pryncypał: przyjmuję pana za współnika i przypuszczam do połowy czystych zysków. — Kantorzysta: jabym wolał $\frac{1}{4}$ zysków — nieczystych.

26.

Pan u krawca: chciałbym zamówić ubranie, ale dopiero za

kwartał mogę je zapłacić. — Krawiec: dobrze. — Kiedyż więc będzie gotowe? — Za kwartał proszę pana.

27.

Krawiec: proszę pana zapłacić mi 60 fl. za ubranie. — Pan: możesz mi wydać ze stówki? — Mogę. — To dobrze, ale to bieda, że ja nie mam stówki. 28.

Pan: te buty są za małe. — Szewc: nie buty za małe, ale pańska noga jest za wielka. 29.

Pani do rzeźnika: jak macie serce zabijać te baranki? — A on: toby pani chciała jeść żywe?

30.

Pan: te buty bardzo cisną. — Szewc: to dlatego, żeby pan pamiętał o zapłacie. 31.

Właściciel do majstra: jak wy murujecie bez wapna? — A ten: znajdzie się ono w rachunku proszę pana.

32.

Pani: proszę o trwałą materję na suknię. — Kupiec: ta jest trwała, bo już 10 lat leży u mnie na składzie i ani drgnie.

33.

Gość: czy to jest porcja pieczeni? ledwie ją widzę. — Gospodarz: pan pozwoli, pokażę ją kucharzowi. Po chwili przynosi pieczeń i mówi: już ją kucharzowi pokazałem.

34.

Gość: czy to są dwie porcje karpia? na jednym talerzu głowa, na drugim ogon. — Kelner: jak pan sobie życzy, to przemienię.

35.

Gość w oberży do kelnera: gdzie gospodarz? — A ten: poszedł do chrztu. — Gość: aha! do piwnicy.

36.

Rzeźnik: od dziś muszę liczyć mięso o trzy centy drożej za kilo. — Kucharka: a to dlaczego? — Bo dużo osób wyjechało na letnie mieszkanie; mięsa się mniej sprzedaje, to się musi drożej liczyć. — Kucharka: a jak się letnicy zjadą do Krakowa, będzie tańsze mięso? — Rzeźnik: ale skądże? przecie towar tylko wtedy tanieje, gdy go niema komu sprzedać. Jak będzie dużo kupujących, to i mięso musi być droższe.

37.

A: gdzie się podział X handlarz win? — B: pojechał do ką-

piel. — A: to bezwstydnny człowiek! nie dosyć że z wody zrobił majątek, jeszcze od wody chce zdrowia.

38.

Buchalter: pan X. nie chce płacić; co robić? — Szef: napisz mu pan że jest łajdakiem, ale napisz grzecznie — może zapłaci.

39.

Wędrownny: jestem stolarz bez pracy; może pan ma dla mnie jaką robotę? — Pan: nic mi nie trzeba. — Trumny panu trzeba; mogę ją zrobić — będzie gotowa.

40.

Właściciel hotelu do odjeżdżającego gościa, któremu pieprzny rachunek wystawił: proszę bardzo polecić mój hotel znajomym. — Pan: zrobiłbym to, ale nie mam śmiertelnego wroga.

41.

Pan: dopiero tydzień, jak mi zrobiłeś buty, a już się krzywią. — Szewc: jakże się nie mają krzywić, kiedy nie zapłacone?

42.

Szewc wybiwszy chłopca rzekł: przyznaj się żeś rozbił okno. — A ten: rozbiłem, ale protestuję przeciw wymuszonemu przyznaniu się i nie uznaję żadnej z plag, jakim dostał.

43.

Punktualny kupiec zwykle spaźniającym się subjektom mówił: żeby mi więcej tego nie było! — Raz spóźnił się kasjer, a kupiec pyta: czemuś się pan spóźnił? — A ten: bo mi tej nocy żona urodziła syna. — Kupiec: dobrze, ale żeby mi więcej tego nie było.

44.

Krawiec: już trzy lata czekam na pieniądze za ubranie. — Pan: ale pieniądze nie czekają na pana, bo ile razy pan przyjdzie, pieniądze już wyszły.

45.

Gość do kelnera: to jajko zalegnięte. — Kelner: niech pan mówi cicho, bo jak gospodarz usłyszy, to panu policzy i za kurczę.

46.

Żona krawca: tyle ci sukna zostało i nie oddajesz; czy nie robisz sobie z tego skrupułów? — Mąż: skrupułów nie robię, ale zrobię sobie parę spodni.

47.

Gość: ile się należy? — Kelner: pięć fl. — Zapisz to na mój rachunek. — Ja na rachunek nic nie zapisuję. — A to jeszcze lepiej, rzekł gość i poszedł.

48.

Gość dostał w oberży kościstą sztukę mięsa i prosi gospodyni, żeby mu pokrajała, bo mu ręce zmarzły. Ta próbuje krajać, a tu same kości. Wzięła więc tę a przyniosła drugą, porządną porcję. Wtedy gość rzekł: już sobie sam pokraję, bo mi ręce rozmarzły.

49.

Handlarz mąki: mąka zdrożała, bo ceny zboża poszły w górę. — Pani: przecie ta mąka jest z dawniejszego, tańszego zboża. — Handlarz: ale teraz młyny muszą za zboże drożej płacić, więc i mąkę drożej sprzedają. Za kilka miesięcy ta sama pani przychodzi i znów mąka droższa. Mówi więc: zboże teraz staniało; czemuż mąka nie jest tańsza? — Handlarz: bo ta mąka jest z dawnego, droższego zboża. — Oto rozumowanie handlarzy: mąka droższa, bo zboże podrożało; ale gdy zboże stanieje, mąka nie będzie tańsza.

50.

Raz spadł murarz z rusztowania i zabił się. Gdy go podnoszono z ziemi, znaleziono nóż w jego kieszeni. Wtedy jeden z obecnych rzekł: szczęście że nie spadł na nóż, boby się był przebił.

51.

Kupiec otrzymawszy raz grubijański list, tak odpisał: szanowne pańskie pismo mam właśnie przed sobą, ale wnet będę je miał za sobą (do utarcia z...).

52.

Pan: mówiłeś że ten zegar trzy lata pójdzie bez naprawy, a on po 14 dniach stanął. — Zegarmistrz: jakby pan przez 14 dni ciągle chodził, toby pan też stanął i odpoczął.

53.

Raz przyszedł Węgier do oberży, gdzie dano mu czeskiego bażanta z węgierską kapustą. Gdy zjadł, pyta ile się należy, a kelner: za czeskiego bażanta 3 fl. a za węgierską kapustę 30 kr. — Na to Madziar: basama! ja zapłacę za czeskiego bażanta 30 kr. a za węgierską kapustę 3 fl. — Zgoda!

54.

W niemieckiej oberży skarżył się raz gość, że to wino złe, a gospodarz rzekł: der Wein ist gut genug für T i s c h w e i n. — Na to gość: słusznie pan mówisz „gut genug für die S c h w e i n e, aber nicht für Menschen.

55.

W pewnej oberży w Kolonii rozprawiało raz dwóch panów bardzo żywo, wreszcie założyli się o sześć butelek starego wina. Gospodarz słysząc o winie przybiega i pyta, czy może wino przy-

nieść? — Dobrze! rzekł jeden z panów; ale prędzej go nie zapłacimy, aż się zakład rozstrzygnie. — Przysłał na to gospodarz i przyniósł wino, które wesoło wypili. Gospodarz ich pyta, jaki był zakład, a jeden z nich rzekł: ja twierdzę, że gdyby się obaliła wieża nasza, toby upadła na prawo; mój towarzysz twierdzi, żeby upadła na lewo i o tośmy się założyli.

56.

Chłopiec szewski u rzeźnika: proszę o pół kilo kiełbasy, ale nie świeżej. — A ten: dlaczego nie świeżej? — Bo mi majster powiedział „jak przyniesiesz jeszcze takiej nie świeżej, to ją sam zjesz“.

57.

Pewien gość był winien oberżycie 30 kor. i długo nie płacił, ani nie przychodził. Raz przyszedł i mówi do gospodarza: porachujmy się! — A ten rzecze: żebyś pan wiedział żem ci życzyliwy, to przekreślam połowę pańskiego długu. — Gość: żebyś pan wiedział, że i ja jestem pana przyjacielem, to przekreślam drugą połowę i kwita z nami.

58.

Do sklepu przyszedł chłop kupić spodnie, ale drogo ceniono. Chłop odchodzi, a żyd woła: wróćcie się, to wam — spuszczę spodnie.

59.

Pan wchodzi do sklepu, w którego oknie błyszczał napis „stałe ceny“. Zażądał jakiegoś przedmiotu i zapytał o cenę. Subjekt: kosztuje 25 rubli, ale możemy dać za 14. — Pan: dam 8 rubli. — Subjekt: zgoda.

60.

W pewnem mieście było dwóch oberżystów, którzy silnie ze sobą konkurowali. Do jednego z nich przybył raz obcy pan i rzekł: czy nie mógłbym tu dostać jeść i pić za moje pieniądze? — Gospodarz kazał mu dać co chciał, a gdy zjadł, daje oberżycie 10 centów, mówiąc, że więcej niema. Gospodarz zaczął się rzucać, ale gość miał świadków, którzy słyszeli, że jadł i pił „za swoje pieniądze“. Wreszcie gospodarz się uspokoił i rzekł: „dam ci napiwek i daruję coś zjadł, tylko idź do mego przeciwnika N. i tak go pokieruj, jak się mnie pokierował“. — Na to obcy: „właśnie wczoraj tak go pokierowałem i on mnie do pana posłał. Do widzenia“!

61.

Francuz pijąc raz wino w niemieckiej oberży dolewał do niego wody, jak we Francji zwyczaj. Mały synek oberżysty widząc to rzekł: patrz-no tato! ten pan dolewa wody do wina, a tyś przecie dosyć nalał.

62.

Buchalter: p. szefie! nasz agent uciekł do Ameryki i zabrał 10.000 m. — Szef: o przekłety Kolumbie! na coś ty odkrył Amerykę?

63.

Handlarz wina: przysięgam, że grosza nie zarabiam na tem winie. — Gość: na winie może nie, ale zato na — wodzie!

64.

Oberżysta: bardzo mało teraz piwa szynkujemy. — Gość: dam wam radę, jak więcej szynkować — oto dolewajcie więcej do szklanek.

65.

Gość: czemu czerwone wino jest droższe od białego? — Winiarz: to pan myśli, że farba nic nie kosztuje?

66.

Gość do oberżysty, któremu winien za miesiąc: tym razem nie płacę. — A ten: miesiąc temu tak samo pan mówiłeś. — Gość: a co? czy nie dotrzymałem słowa?

67.

Pan do hotelarza: tak zdzieracie gości, że się tu u was więcej nie pokażę. — A ten: dlategośmy pana zdarli, bo wiemy, że się tu więcej nie pokażesz.

68.

Szawc do chłopca: weź dzban i przynieś piwa. — Chłopak: a gdzie pieniądze? — Za pieniądze nie sztuka dostać piwa; przynieś bez pieniędzy. — Chłopak idzie, za chwilę wraca, daje dzban majstrowi i mówi: niech pan pije! — Jakże będę pił z próżnego dzbana? — Proszę p. majstra, z pełnego dzbana pić nie sztuka, ale z próżnego sztuka.

69.

Agent do kupca: może pan tego roku co weźmie od naszej firmy? — A ten: mam dość towaru; patrz pan. — Agent: to straszna lichota! — Kupiec: przecie ten towar wziętem od pańskiej firmy zeszłego roku.

70.

Kupiec do buchaltera: muszę pana oddalić, bo się nieraz w rachunkach mylisz. Teraz znów omyliłeś się o 58 kor. — A ten: omyliłem się ale nie na naszą szkodę, tylko na szkodę odbiorcy. — Kupiec: to co innego; tak mylić się pan możesz.

71.

Pryncypał do subiekta: panie! ja zacząłem życie jako bosy chłopak. — Subjekt: ja też w butach na świat nie przyszedłem.

72.

Subjekt do kolegi: nasz pryncypał co rok wysyła córki za granicę, a żadna nie może znaleźć męża. — A ten: przecie i za granica pozna się na tandecie. 73.

Gość do restauratora (z wymówką): ja już lepszy gulasz jadłem. — A ten: ale nie u mnie.

74.

Bogaty kupiec do pana, który go uratował od utonięcia: nie zapomnę tego panu! Przyjdź pan do mego magazynu, to panu sprzedam ubranie — za zniżoną cenę.

75.

Pan w sklepie: czy w tych paczkach prawdziwa chińska herbata? — Subjekt: tak jest! mój szef sam tych Chińczyków na etykietach malował.

76.

Mieszczanin przyprowadza swego syna do szewca, chcąc go dać do terminu. Majster spojrział na chłopca i rzekł: nie przyjmę go, bo ma bardzo małe uszy; nie miałbym go za co ciągnąć.

77.

Pan przychodzi do szewca i w sieni pyta chłopca, czy majster w domu? — Chłopiec: w domu; przecie pan słyszy krzyk w izbie! — Cóż to za krzyk? — To majstrowa krzyczy, bo ją majster bije.

78.

Pewien pan rzekł raz do właściciela winiarni: za wiele jest wody w pańskim winie. — Jego towarzysz rzekł: co ty mówisz? chyba za mało wina w tej wodzie.

79.

Pan wchodzi do sklepu kupca, wielkiego oszusta i pyta: masz pan hak? — Mam. — A sznur pan masz? — Mam. — To się pan powieś.

80.

Pryncypał do nowego buchaltera, od którego właśnie odebrał znaczną kaucję: jakto? i pan żądasz odemnie kaucji? — Tak jest, bo jak pan z moją kaucją uciekniesz, co będzie?

81.

Ojciec oddając syna do szewca: p. majster! czy ojcowską opiekę znajdzie mój syn u pana? — Tak jest! przecie pociągła nie będę żałował.

82.

Pan: tylko 20 groszy za tę wódeczkę? — Tak! ale niech pan idzie do pokoju panów, to za tę samą zapłaci pan 1 zł.

XIV. Ciekawe napisy, anonse i inne.

1. Napis na nagrobku Rozamundy, panny niezbyt cnotliwej:

Hic jacet in tumulo Rosa mundi, non rosa munda;
Non redolet sed olet, quae redolere solet.

2. Napis na nagrobku kłótnicy:

Hier liegt mein Weib, Gott sei gedankt!
So lang sie gelebt, hat immer gezankt.
Lieber Leser, gehe gleich von hier,
Sonst steht sie auf und zankt mit dir.
(Tu leży Bogu dzięki moja żona miła,
Która za życia ciągle się kłóciła.
Ty co to czytasz, uciekaj niezwłocznie,
Bo wstanie z grobu i z tobą swar pocznie.)

3. Kłótnicy żonie szczęśliwy mąż:

Tu leży żona moja! daj jej wieczny odpoczynek
Panie! ja zaś mam teraz doczesny spoczynek.

4. Napis na nagrobku kłótnicy:

Tu leży Kunegunda Kłócicielska z domu,
Miała czterech małżonków zacnych jak potrzeba;
Ale ci tak się zlekli jej wdzięków ogromu,
Że jeszcze za jej życia uciekli do nieba.

5. Napis na nagrobku skąpej dewotki:

Tu leży Anna z Wydrwigroszów domu,
Co nic za życia nie dała nikomu;
Po śmierci djabłu duszę, Bernardynom ciało,
I tych kilka tysięcy, co po niej zostało.

6. Napis na nagrobku złośnicy:

Tu leży jędza prawdziwa, była strasznie gadatliwa;
Gdy do szczętu język zdarła, wtedy wzięła i — umarła.

7. Napis na grobie złośnicy (ułożył jej mąż).

Nur drei Furien hatten die Alten, der Hölle Zier;
Meine Frau stieg hinab — jetzt zählt man vier!

8. Napis na nagrobku małżonków:

Hier ruht begraben Bergmann Peter;
Seine Frau Anna begrub man später.

Man hat sie neben ihm begraben —
Wie kann er die ewige Ruhe haben?

9. Napis na nagrobku dobrej żony:

Hier liegt mein gutes Weib, die Clara;
Gott möge sie bewahra vor jeglicher Gefahra!
Trarara, trarara, rara!

10. Napis na nagrobku nieszczęśliwego męża:

Przechodniu! pod tą mogiłą spoczął człowiek zasłużony;
Już mu się wszystko sprzykrzyło, a najwięcej — język żony.

11. Napis na grobie złego męża:

Któż to ten głaz ogromny na grobie położył?
— Żona, bo się obawia, żeby mąż nie ożył.

12. Napis na nagrobku małżonków:

Tu leży on i ona, mąż i jego żona;
On jej, ona jemu, wystawiło jedno drugiemu
Ten nagrobek!!

13. Inny napis:

Tu leżą zacne dusze obie, co jako dokument
On jej, ona jemu wystawili sobie ten monument.

14.

Na nagrobku Hospiniana, który zakonników za życia
w swych pismach nielitościwie szarpał, taki napis ktoś umieścił:

Hic jacet atque tacet monachorum pessimus hostis;
Mingat in hunc tumulum, qui lacrimare non vult.

15.

Uczony Pomponatius taki napis sobie na nagrobek ułożył:

Hic sepultus jaceo; quare, hoc ego nescio,
Nec si tu scis aut nescis, curo.
Si vales, bene est; ego vivens valui,
Fortasse nunc valeo, sed dicere nequeo.

16. Na nagrobku uczonego Politianusa był napis:

Politianus hic jacet, unum qui caput et linquas sex habuit*).

17. Napis na nagrobku nauczyciela.

Hier liegt Schullehrer N. im grünen Gras,
Der so gern Würste und Sauerkraut ass.

*) Sex linquas habuit = umiał sześć języków.

Er lehrte die Knaben das ABC,
Gott sei ihm gnädig! er kommt nicht meh'!

18. Inny napis:

Grammaticam scivit multosque docuit per annos,
Declinare*) tamen non potuit tumulum.

19. Inny napis:

Tu leży baccalaureus, luceat ei Deus!
Uczył dzieci a, b, c, na requiescat in pace!

20. Napis na nagrobku lekarza:

Hic jacet vir, per quem jacent multi.

21. Napis na nagrobku zanego adwokata:

Pod tym kamieniem adwokat spoczywa,
Który nikomu nie uczynił szkody;
A nawet (co rzadkiem u prawników bywa)
Namawiał wszystkich zawsze do zgody.
Zostawił on wszystkich w bardzo wielkim żalu,
Albowiem umarł — w ubogich szpitalu.

22. Napis na nagrobku ks. Andrzeja, amatora węgory:

Gaudent anquillae, quoniam mortuus est ille
Presbyter Andreas, qui comedebat eas.

23. Na nagrobek literatowi:

Pisał dużo, jadł mało; nikt nie słuchał go, choć krzyczał;
Długów po nim nie zostało, bo mu nikt nic nie pożyczał.

24. Na nagrobek poecie:

Przepisał milion wierszy, cześć mu będzie za to,
Bo fabrykę papieru uczynił bogatą.

25. Inny napis (publicyście):

Hier liegt ein Mann, der ehe er starb,
Achthundert Ries Papier verdarb.

26. Napis na nagrobku ces. Karola V:

Carolus quintus hic jacet intus.

27. Na nagrobek organiście:

Hier liegt begraben der Organist!
Warum? weil er gestorben ist.

*) declinare = odmieniać (w gramatyce); uniknąć.

Er lobte Gott zu allen Stunden;
Der Stein liegt oben und er liegt unten.

28. Inny napis organiście, który i dzieci uczył:

Tu leży człowiek, co bił organy i dzieci;
Niechaj mu światłość wiekuista świeci!

29.

Na nagrobku głupiego artysty, nazwiskiem Lux, umieścili jego koledzy napis: *Hic jacet Lux in tenebris*. Pod tym napisem ktoś dopisał: *sed haec lux in tenebris non lucet*.

30. Na nagrobek zbożonemu handlarzowi mąki:

Mówcie wszyscy biedacy pobożnie pacierek
Za leżącym tu sprzedawcą i mąki i kasze,
Bo to jest rzeczą wiadomą i pewną,
Że duży on groszy pozostawił worek,
To się wam opłaca dobrze „Ojczenasze“.

31.

Na nagrobku rozpustnego giermka Andrzeja, który niejedną dziewczynę uwiódł, napisał ktoś:

*Deflent ancillae, quod mortuus hic jacet ille
Scutifer*) Andreas, qui vitiabat eas.*

32.

Hr. Clermont taki napis położył na nagrobku swego ulubionego psa Citrona:

Hier liegt mein Hund Citron! ich sag' es ohne Spaß,
Daß mehr Verstand er, als ich sein Herr besaß.

33. Na nagrobku grubijanina ktoś napisał:

Hier ruht Hans Caspar Grobian,
Ein Klotz, wie es einen geben kann.
Läge er nicht ohne Hut im Grab,
Er zög' ihm selbst vor Gott nicht ab.

34. Na nagrobku głupiego młodzieńca:

Hie liegt das junge Oechslein, des alten Ochses Söhnlein;
Der liebe Gott hat nicht gewollt, daß er ein Ochse werden sollt'.

35. Napis, jaki sobie ułożył Jan Haschebrod:

Hier lieg' ich Hans Haschebrod. Gib mir o lieber Gott
Das ewige Leben, gleichwie ich dir wollt' geben,
Wärst' du Hans Haschebrod und ich dein lieber Gott.

*) *Scutifer* = *scutum ferens* (noszący tarczę) giermek.

36. Napis na nagrobku zabitego od wołu:

Er maß sieben Schuh! Gott geb' ihm die ewige Ruh'.
Ein Ochsenstoß öffnete ihm das Himmelsschloß.

37. Napis na nagrobku zabitego od pioruna:

Hier liegen begraben vom Donner erschlagen:
Drei Schafe, ein Kalb und ein Bua (Bube),
Gott geb' ihnen die ewige Rua (Ruhe).

38. Napisy na nagrobki pijakom:

- a) Tu leży pijak, co wciąż trąbił sznapsa,
Aż raz w pijanym stanie śmierć mu dała klapsa.
- b) Życie moje było w życie, gdym żył z żyta wodą;
Przeżyłem życie w życie, żyto życia szkodą.
- c) Tu leży sławny pijak, a gdy na Sąd wstanie,
Spytany co wždy robił, rzecze: piłem Panie!
- d) Tu leży pijanica, niebem jego piwnica;
Wino mu pocieszeniem, a gorzalka zbawieniem.
- e) Umarł pijak, bo pękła od trunku baryła;
Nic po próżnej w szynkowni, śmierć ją w grób wstawiła.
- f) Hier ruht Franc Josef Matt,
Der sich zu Tode gesoffen hat.
O Herr Gott! gib ihm dort die ewige Ruh',
Und noch ein tüchtiges Glasel Schnaps dazu.
- g) Hier ruhet Andreas Lang, Gott sei Dank!
Gefressen hat er wie ein Ochs,
Gesoffen hat er wie eine Kuh;
Gott! gib' ihm die ewige Ruh'!

39. Napisy na nagrobek leniwcowi:

- a) Tu leży leniwca ciało, co całe życie siedziało;
Na tem też tylko cała różnica zależy,
Że pierwiej siedziało, a teraz zaś leży.
- b) Przez całe życie chodziłem, całe życie jadłem, piłem;
Dość tego! już się nie ruszę, bo odpocząć sobie muszę.

40. Napis na nagrobek kucharzowi:

Tu leży kucharz, człek bardzo pocziwy,
Gdyby był nie umarł, byłby jeszcze żywy.
Jedyna jego wada była taka,
Że lubił często zalewać robaka.

Często przesolił, często niedomaścił,
I niejedną rzecz bardzo dobrą zaprzepąścił.

41. Na nagrobku kucharza Jodoka był napis:

Hic jacet Jodocus, qui fuit Romae coquus;
Dei gratia speciali mortuus est in hospitali.

42. Napis na nagrobek kupcowi:

In diesem stillen engen Haus ruht er von den Geschäften aus.

43. Inny napis:

Tu leży kupiec korzenny, obcy geszeftom i bladze;
Był-to człek bardzo sumienny, bo urywał tylko w wadze,
A zacny też nieskończenie, bo dokładał zwykle w cenie.

43. Napis na nagrobku Małgorzaty austriackiej, co miała dwóch narzeczonych:

„Tu leży Margosia, panna z słodką miną;
Dwóch mężów miała, jeszcze jest dziewczyną.“

44. Napis na nagrobek fabrykantowi:

Tu leży człowiek możny i hardy;
Był fabrykantem dobrej musztardy.
Raz przez pomyłkę trochę skosztował,
I już nie pomógł żaden konował;
Bo chyba każdy mądry człek przyzna,
Że nie pomaga zdrowiu trucizna.

45. Napis na nagrobek złodziejowi:

Tu złodziej kieszonkowy spoczywa Ambroży;
Już nikomu do kieszeni swej ręki nie włoży.

46. Na nagrobek egoiście:

Hier unten liegt ein hoher Herr begraben,
An dessen Leben wir die wichtige Lehre haben,
Daß Mancher lebt, dem nie das Herz sich rührt,
Und Mancher stirbt, der keinen Geist verliert.

47.

Na nagrobek słynnego utracjusza Choiseul taki napis ułożył dowcipniś:

Der Borger Choiseul liegt hier in diesem Grab,
Der immer nur Geld lieh und niemals wiedergab;
Ist glücklich in den Himmel er gekommen,
So ward er nur auf Kredit dort aufgenommen.

47.

Ein Mann von sechzig Jahren ward in dieses Grab gesetzt;
Er ward zur Welt geboren, aß, trank, schlief, starb zuletzt.

48. Na nagrobek lichwiarzowi:

Tu grób jest lichwiarza, zdieciery, kutwy, liczykrupy;
Nie wykupił się śmierci, choć miał złota kupy.

49. Na nagrobku poczciwego ekonoma:

Przechodniu! roznieś proszę dziw ten wszystkim stronom:
„Tu leży sprawiedliwy, chociaż był ekonom“.

50. Na nagrobku pewnego czynownika napisał ktoś:

Wielka była polityka tego pana urzędnika;
Nie dał zgorzenia nikomu, bo kradł zawsze pokryjomu.

51. Napis na nagrobek grabarzowi:

Tu leży grabarz Szczepan; innych zakopywał,
Aż ksiądz jemu nareszcie „requiem“ zaśpiewał.

52. Napis na nagrobek rzeźnikowi:

Tu leży ciało rzeźnika złożone,
Który dobrze bił woły, jeszcze lepiej żonę.

53. Napis na nagrobek piekarzowi:

Pod tym kamieniem spoczywa piekarz;
Za małe bułki Boże go nie karz!

54. Napis na nagrobek krawcowi:

Tu leży krawiec Józef Wylazło;
Co uszył, to się prędko rozlazło.

55. Napis na nagrobek ślusarzowi:

Położon jest w ten grób cichy ślusarz, co robił wytrychy;
Gorzkie łzy na grobie leje żona wierna i — złodzieje.

56. Napis na nagrobek majstrowi:

Tu leży dobry majster Michał Krupka;
Została z niego tylko prochu kupka.

57. Napis na nagrobku chłopca:

Tu leży zmarły Tomasz, bo już żyć nie zdołał,
Bo go Bóg sprawiedliwy do siebie powołał.

58. Napis na nagrobku faceta:

Hic jacet nieboszczyk facet;
Skończył trud i pracę, requiescat in pace!

59. Napis na nagrobku:

Steh' still o Wand'rer! merke auf!
Was du jetzt bist, das war ich auch.
Was ich jetzt bin, wirst du auch werden,
Der Würmer Speise und Staub der Erden.

60. Napis na nagrobku:

Hier liegt begraben Elias Gefahr,
Gestorben im sechzigsten Jahr.
Kaum hat er das Licht der Welt erblickt,
Hat ihn ein Wagenrad erdrückt.

61. Napis na nagrobku:

Peter heiße ich, jenseits reise ich;
Sage ich der Welt „gute Nacht“;
Ich will sehen, was dort Jesus macht.

62. Napis na nagrobku pana i sługi:

Der Körper lebt nur kurze Zeit,
Die Seele lebt in Ewigkeit.
Gott ist wahrhaftig und gerecht,
Hier liegt der Herr und auch sein Knecht.
Nun ihr Weltweise tretet herbei,
Sagt, wer Knecht oder Herr da sei.

63. Na każdym nagrobku można dać napis:

Kochany czytelniku! tu leżą kości moje;
Jakżebym rad był, żeby to były twoje!

64. Nagrobek bogatemu sknerze:

Umiał zebrać majątek, co mu się też chwali,
Jak go wydać przyjemnie, nie wiedział już dalej.
Niech to zgoła nie wpływa na twój odpoczynek;
Jak przepuścić pieniądze, dobrze wie twój synek.

65.

Napis na nagrobku woźnicy, który o 7. wyjechał z domu, a
o 8. z wozu spadł i zabił się:

Drogi na świat drugi jest kawał niedługi;
O siódmej z domu ruszyłem, a o ósmej już tam byłem.

66.

Na nagrobku Karola Gonzagi położono napis: *Serenissimi
Caroli Gonzaga Ducis Mantuae hic jacent clementissima
ossa.*

67. Napis na nagrobku śpiocha:

Tu leży człowiek, który nigdy w życiu nie mógł się wyspać;
może teraz się wyspi.

68. Napis na nagrobku kłótnika i piniacza:

Umarł dzięki Bogu ten piniacz! daj mu Panie wieczny spokój,
choć on w życiu nikomu spokoju nie dał.

69. Inny napis:

Tu spoczywa człowiek, który żyjąc długie procesy prowadził,
a śmierć z nim krótki proces zrobiła.

70. Napis na nagrobku:

Tu spoczywa Jan Delin, który utonął w morzu i którego
ciała nie znaleziono.

71. Napis na nagrobku samobójcy lekarza:

Tu spoczywa lekarz N. który dobrze zrobił, że się sam otrul,
zamiast truć drugih.

72. Napis na nagrobku samobójcy:

Tu leży samobójca; żyć mu się nie chciało,
Dał djabłu duszę, a na drzewie zawiesił swe ciało.

73. Inny napis:

Tu pochowane jest ciało młodzieńca, który z miłości stracił
rozum i skoczył do Wisły. Niewiedzieć po co skoczył? czy żeby
ochłonać z upałów miłosnych, czy żeby wodą wypić zdrowie swej
kochanki? Dusza jego zapewne z wody w piekle się suszy.

74. Napis na nagrobku pewnej:

Tu spoczywa panna Łucya, oplakana przez swych troje dzieci.

75. Napis na nagrobek Lutrowi:

Hic jacet asinus, qui pro meretrice cucullum

Exuit et totum replevit schismate mundum;

Requiescat in pice!

(Tu leży osieł, który dla nierządniczy zrzucił habit i cały
świat zakłócił i rozerwał. Niech odpoczywa w smole.)

76. Napis na nagrobku:

Tu leży N., który umarł w Berlinie i tamże został pochowany.

77. Na nagrobku pewnego uczonego położono napis:

Hic jacet N. qui aquam bibens 20 liberos genuit, 20 libros
edidit. Si vinum bibisset, totum mundum liberis et libris imple-
visset.

78.

We Frankonii żyła szlachecka familia von Teufel. Gdy umarł Konrad v. Teufel, pochowano go w klasztorze Eberach obok jego matki i dano napis na nagrobku „hier liegt der Teufel mit seiner Mutter.

79. Napis na nagrobku żony:

Mąż najlepszej żonie ten nagrobek położył. Już łązy jej do życia nie wróćą i dlatego płaczą.

80. Napis na nagrobku filistra:

Tu leży mąż, który się urodził, jadł, pił, żył lat 60, wreszcie wziął i umarł.

81. Napis na nagrobku podróżnika:

Tu leży człowiek, który cały świat objechał, aż go śmierć zmusiła i na drugi świat pojechać. Szczęśliwej drogi!

82. Napis na książce:

Kto tę książkę ukradnie, to mu ręka odpadnie;
A kto ją schowa pod futro, to go powieszają jutro.

83.

Gdy w pewnym mieście niemieckim żona panującego księcia porodziła dziecko, jeden artysta chcąc uczcić to zdarzenie, wystawił wielki transparent, a na nim dwie kołyski obok siebie wymalowane. W jednej kołysce było dziecko, a pod kołyską dwuwiersz: Wir danken Gott für seine Gaben,
Die wir von Ihm empfangen haben.

Druga kołyska była próżna, a pod nią dwuwiersz taki:
Und bitten unsern lieben Herrn,
Er möchte uns hinfort mehr bescheer'n!

84.

Skutkiem błędnego złamania kolumn w pewnym numerze gazety można było czytać następujące nonsensa:

„13 lipca uderzył piorun w kościół — następnego dnia dalej swą podróż odbywał“.

„Wczoraj pierwszy raz występowała tu słynna śpiewaczka i zyskała sobie powszechne uznanie — ryk można było słyszeć w najbliższej wiosce“.

„Słynny artysta N. otrzymał order — według zdania lekarzy musi się odbyć trepanacja“.

„W miejscowości N. urodziło się w tym roku 92 dzieci nieślubnych — wszystkie można otrzymać za darmo“.

85. Ciekawe napisy na obrazie „Taniec śmierci“.

Różnych stanów piękne grono gęstą śmiercią przepleciono;

Żyjąc często tańczujemy, a że obok śmierć, nie wiemy.

P a p i e ż:

Trzem koronom nie wybaczysz, w taniec z sobą prosić raczysz;

Muszę z tobą, choć niemile, zażyć takiej krotoczwile.

K r ó l:

Dałbym berło i z koroną, by mnie z tańca uwolniono;

O nader przykre niestety, które śmierć skacze, balety.

D o b i s k u p a:

Postradałeś pastorała, gdyć śmierć w taniec iść kazała;

Infułać nie nie pomoże, musisz skoczyć w grób nieboże.

D o k s i ę ż y:

Wszak kanony zakazują, niechaj księża nie tańczą;

A wyście święci kapłani gwałtem w ten taniec zabrani.

S z l a c h c i c:

Jako się tve suche kości targnęły na me wolności?

Nie pozwalam w taniec z tobą, ty mnie przecie ciągniesz z sobą.

K u p i e c:

Proś mnie raczej o bławaty, bo cię widzę żeś bez szaty;

Nagaś, a mnie odzianego prowadzisz do tańca twego.

D o ż o ł n i e r z a:

Czemu to „werda“? nie pytasz, kiedy się z tą damą witasz?

Na obu was dekret srogi, żołdak umrze i ubogi.

D o T u r k ó w i ż y d ó w:

Sprośni Turcy, brzydcy żydzi, i wami się śmierć nie hydzi;

Na żydowskie nie dba smrody, z dzikimi skacze narody.

D o m a t k i:

Twe i twego dziecka żarty szeląga teraz nie warty;

Tu to sęk się wydworować, żeby z śmiercią nie tańcować.

86. Alfabet śmierci.

A, a, a, przyjdzie godzina, ta godzina opłakana,

Od wszystkich spraktykowana żyjących.

B, b, b, umieć tę prośbę, żyć pobożnie i cnotliwie,

W łasce Bożej świątobliwie umierać.

C, c, c, nikt tego niechce, niechce myśleć o pokucie,
Ani o piekielnej hucie na świecie.

D, d, d, już w drogę idę, w tę krainę niewiadomą,
Z ludzi wszystkich nieznaną nikomu.

E, e, e, cóż wtenczas rzekę? wyrok śmierci umrzeć każe,
Czas codzienne kreski maże — wreszcie śmierć.

F, f, f, przelał Chrystus krew dla wszystkich ludzi zbawienia,
By wyrwał od potępienia każdego.

G, g, g, już żyć nie mogę; codzień się śmierć do mnie zbliża,
I bojaźnią mnie przeraża straszliwą.

H, h, h, za nic uciecha; trąba mi gra przeraźliwa,
Że śmierć przyjdzie, to prawdziwa nowina.

I, i, i, śmierć z kosą goni, a może już w tejże chwili
Kompas się na wieki chyli; czas umrzeć.

K, k, k, każdego człeka ten wyrok śmierci nie minie,
Jutro, później, ale pewnie mam umrzeć.

L, l, l, mówi Stworzyciel: w rajum cię stworzył wiecznego,
Tyś nie słuchał głosu mego, to umrzesz.

Ł, ł, ł, przeciwnie djabeł krąży jako lew ryczący,
Chcąc aby każdy żyjący był w piekle.

M, m, m, tego ja nie wiem, nie mogę wiedzieć na świecie,
Czyli w zimie, czyli w lecie mam umrzeć.

N, n, n, tylko dzień jeden, którego ja umrzeć muszę,
Co wypędza z ciała duszę mojego.

O, o, o, straszna godzino, czemu mnie tą razisz trwogą?
Pamięć na cię niech nikogo nie męczy.

P, p, p, jako skorupy, tak po śmierci nasze kości,
Członki i wszystkie wnętrzości w proch pójdą.

R, r, r, śmierci oficer już stoi z mieczem nademną,
Wyprosić się już daremno — nie można.

S, s, s, balsam aloes gotują do namaszczenia
Ciała do grobu kładzenia, pogrzebu.

T, t, t, duszy sieroty nikt po śmierci nie ratuje;
Nie wie jak tam lamentuje w pokucie.

U, u, u, czas już do grobu, zostać nie dadzą nikomu;
Wyniosą na marach z domu każdego.

W, w, w, nie chcą zastawu; bym dał wór złota za życie,
Nie przyjmą to, co myślicie; trza umrzeć.

X, x, x, stoi krucyfiks; oddajże się Bogu w ręce,
Miej nadzieję w jego męce, nie zginiesz.
Y, y, y, sypią mogiły, albo stawiają kamień srogi,
Nie odkupi klejnot drogi od śmierci.
Z, z, z, koniec życia wnet, już mnie z świata śmierć wygania,
Nie dba na prośby, błagania niczyje.

87. Napis na szyldzie rymarza:

Z Opatrzności Boskiej dorwałem się chaty;
Za pomierną cenę można dostać — łaty.

88. Napis na szyldzie nad żelaznym sklepem:

Tu do nabycia są różne towary;
Dwa rądelki dziurawe i kociołek stary.

89. Napis na szyldzie nad kramem:

Tu są przednie fabrykaty: smoła, miotły i łopaty.

90. Napis na szyldzie balwierza:

Tu mieszka cyrulik, oraz pijawki i strzyżenie włosów. Tu
się też wrywają zemby i golenie.

91. Napis na szyldzie rusznikarza:

Tu do nabycia proch do wistrzelenia i kapsłów.

92. Na szyldzie oberży był napis:

„Dzisiaj za pieniądze, jutro za darmo“!
Wer will etwas borgen, der komme erst morgen;
Heute ist der Tag, da ich nicht borgen mag.

93. Napis na kieliszku bez nogi:

Odbili mi ludzie nogę dogadzając sobie;
Ja im lepiej dogodzę, odbierając obie.

94. Pewien taki napis umieścił pod krucyfiksem:

Mówiłeś Jezu „pójdź łotrze do raj“!
Powiedz i do mnie: „pójdź i ty hultaju“!

95. Napis na tablicy przy miejskim stawie:

„Kto się ośmieli w tym stawie utopić, będzie surowo karany.“

96.

Przy studni w miasteczku była tablica z napisem: „pod ciężką
karą nie wolno się nikomu w tej studni utopić“.

97.

Nad wejściem do publicznego ogrodu była tablica z napisem:
„każdemu, ktoby w tym ogrodzie zrywał kwiaty, jest wstęp wzbro-
niony“.

98.

Na szyldzie nad szynkiem był wymalowany Samson rozdierający lwa, a pod spodem napis:

„Szink pod Samsonie, co lwu pisk łomie“.

99.

Na szyldzie szynkowni był namalowany wspaniały kogut, a pod nim napis: „Tu jest piwo z wódkiem pod ładnym kogutkiem“.

100. Ogłoszenia:

W tej menażerji jest wąż boa, który ma od głowi do ogona 15 lokci, a od ogona do głowi 25 lokci. Jest też tu krokodil afrikancka, czterci lat stara, sześć lat w niewolej.

101.

Pewna kobieta takie ogłoszenie umieściła w gazecie: mój mąż Ignacy przed tygodniem wyszedł z domu i nie wrócił. Znaki szczególne: „oko podbite i twarz mocno podrapana“.

102.

W gazecie stało raz takie ogłoszenie: wczoraj zmarła pani N., która była babką, matką, żoną i przyjaciółką wszystkich, którzy ją znali.

103.

Tysiąc talarów obiecuję temu, kto mi ich pożyczy dwieście. N.

104.

Wyrwam zęby tanio i bez bólu. Przy wyrwaniu naraz kilku zębów stosowny rabat.

105.

Do sprzedania fortepian. Tamże do sprzedania krowa. — Oboje w dobrym stanie.

106.

Pewna pani, która będąc ciężko chora sprawiła sobie eleganczką trumnę, teraz wyzdrowiawszy pragnie ją tanio odprzedać. Wiadomość pod N.

107.

Polecam mój niezawodny środek przeciw myszom i szczurom, który to środek ludziom i zwierzętom zupełnie jest nieszkodliwy.

108.

Z powodu rozwodu pryncypała z właścyczcelką interes na cias krótki zamknięty, ale jak komu pilno, niech zapuka do tyłu.

109.

W najbliższy wtorek odbędzie się zabawa; w razie niepogody wtorek odłoży się na niedzielę.

110.

Wszem wobec wiadomo czynię, ogłaszam, obwieszczam i publikuję. (Styl urzędowy.)

111.

Człowiek trzydziestoletni pragnie się ożenić i szuka takiego, któryby mu to odradził. 112.

Zginął kolczyk wysiadający z doróżki. Łaskawy oddawca oprócz nagrody otrzyma przyzwoitą wdzięczność.

113.

Wczoraj rozstał się z tym światem mój drogi mąż, najmilszy brat, ojciec, teść, wuj, szwagier i dziadek.

114.

Wyjątek z artykułu: zaszło zderzenie pociągów. Maszynista ma głowę rozbitą, ale może się obejść bez amputacji; zwrotniczy jest zabity, ale on już przyzwyczajony do tego, bo to samo spotkało go zeszłego roku.

115.

Wyjątek z artykułu: wśród zabawy wszczęła się między kilku młodymi ludźmi bójka, w której całe towarzystwo udział wzięło, aby ich uspokoić.

116.

Wyjątek z artykułu: minister został zabity; morderca jego odebrał sobie życie. Obaj są nieżywi.

117.

„Wczoraj utonęło trzech obywateli, siedmiu ludzi, dwóch żydów i jeden szewc“.

118.

„Wziął udział w kopalni nafty założyć się mającej na terenach zakupić się mających przez spółkę zawiązać się mającą...“

119.

„Teraz cię poznaję“ rzekł radca i spojrzał na niego przez okulary, które leżały obok niego na biurku.

120.

Pan X umarł kosą nieświeżej ryby podcięty.

121.

Osoba lubiąca spokój może znaleźć mieszkanie przy zacnej rodzinie. Tamże udziela się lekcyj na fortepianie, bębnie i trąbie.

122.

Na tem kończę mój list, bo mi tak w nogi zimno, że ledwie pióro w rękach trzymam.

123.

Podczas rozruchów we Francji tak napisał jeden w liście do brata: piszę do ciebie trzymając w jednej ręce pistolet, a w drugiej szablę.

124.

Wyjątek z powieści: wila się na łożu otoczona wężami myśli, które ją szarpały.

125.

Wyjątek z listu ekonoma: donoszę p. dziedzicowi, że nic niema do doniesienia.

126.

Wyjątek z powieści: Henryk widząc że życie z niego ucieka, obrócił się do ściany i umarł.

127.

Wyjątek z urzędowej relacji: podpisana gmina donosi w sprawie asenterunku koni, że ich we wsi niema, jeno same osły.

128.

Wyjątek z listu: piszę do pana żeby się dowiedzieć, czemu nie piszesz? Jak mi pan nie odpiszesz, to ci znów napiszę, żebyś mi odpisał.

129.

Wyjątek z listu: kochany przyjacielu! pożycz mi 50 fl., a jak nie możesz, to choć 50 centów. Twój N.

130.

Wyjątek z listu: ciągle w mieście, gdzie mleko rzadkie, a powietrze gęste, tęsknię za wsią, gdzie powietrze rzadkie, a mleko gęste.

131.

Wyjątek z listu: kochany opiekunie! Za wiadomość o śmierci mego ojca bardzo ci wdzięczny. Co się mnie tyczy, tom zdrów i leżę w szpitalu, bo mi nogę urwało, ale dzięki Bogu druga mi została.

132.

Wyjątek z romansu: kobieta zasłoniła sobie oczy i patrzyła z przestachem na człowieka, któremu tylko nogi było widać.

133.

Wyjątek z powieści: między nimi była staruszka zupełnie ślepa, która jechała, żeby jeszcze ujrzeć swego syna.

134.

Wyjątek z listu: daruj, że ci taki długi list napisałem, ale nie miałem czasu napisać krótszego.

135.

List: kochany Józiu! będąc u Ciebie zostawiłem laskę. Bądź łaskaw mi ją odesłać. P. S. W tej chwili laskę znalazłem, więc jej nie odsyłaj.

136.

Wyjątek z powieści: biedny człowiek pozbawiony rąk i nóg postąpił parę kroków i wyciągnął rękę po jałmużnę.

137.

Wyjątek z artykułu: nasz azorek wyszedł z Kasią na przechadzkę. Kasię zabrali do aresztu bo znalazła branzoletkę, a azorka przejechała pijana dorożka.

138.

Z protokołu sekcyjnego: sądowe i lekarskie badanie wykazało, że zamordowany przed śmiercią żył.

139.

Z protokołu sądowego: podejrzanemu nie można było nic udowodnić, ale duży kamień znaleziony w jego kieszeni bardzo go obciążał.

140.

Wyjątek z powieści: ojciec chodził z założonemi na plecach rękami i czytał gazetę.

141.

Pastor zgubiwszy biblię i psa takie napisał ogłoszenie: zgubiono biblię z obciętym ogonem i psa z tytułem na grzbiecie.

142.

Ogłoszenie: człowiek zdrowy i młody, który stracił kilka własnych wsi, poszukuje posady rządcy dóbr ziemskich.

143.

Z listu buchaltera do szefa: donoszę, że kasjer Gryps uciekł wczoraj z kasą; przytem dodaję, że wcale nie prosił o urlop.

144.

Wyjątek z listu kucharki do kochanka: posyłam ci też kawałek kiełbasy; jest on mały, ale pochodzi z serca kochającej cię... Anny.

145.

Podziękowanie: W poczuciu mej wielkiej wdzięczności ze względu J. W. pani hrabiny X. doznawszy tak wiele łask w mej ciężkiej chorobie, będąc odwiedzaną przez p. hrabinę, również i dziś doznając opieki, wydziera się z prostoty serca mego pokorne lecz staropolskie „Bóg zapłać“! Ależ to styl!

146.

W dzienniku takie raz było ogłoszenie: pan który znalazł woreczek z pieniędzmi na ulicy N. niech go odeśle pod poniższym adresem, bo go widziano jak podnosił woreczek.

W kilka dni potem takie było ogłoszenie w tym samym dzienniku: ów pan widziany, który znalazł woreczek z pieniędzmi, prosi tego kto go widział, aby swe pieniądze odebrał w mieszkaniu znalazcy.

147.

W roku 1918 (podczas wielkiej wojny) gdy kto chciał kupić coś do odzienia, potrzebował „poświadczenia zapotrzebowania do odpłatnego nabywania towarów, podlegających obowiązkowi poświadczenia zapotrzebowania, za wykazaniem konieczności zaopatrzenia“. Styl urzędowy!! Rozumiesz to człeku?

148.

List do nauczyciela: mój synek nie może dziś przyjść do szkoły, bo leży w łóżku i poci się z największym szacunkiem. Jan N. ojciec.

149.

List syna do rodziców: kłaniam się ojcu memu rodzonemu Piotru i matce rodzonej Ewie, całuję ich po rękach i nogach, a siostrze mojej Annie, znaczy się tej bez oka, posyłam maści doróży od Ignacego. Tęskno mi bez harmoniki, ale zdrów jestem, czego i wam życzę, co daj Boże. Poślijcie mi parę złotych na cieplicę, bo mnie kości bołą, bo mi czeladnik oblał głowę kierasinem za to, co ja edukowany dworzanin, jeżeli nie daję nad sobą zbyt kować jemu. Już on taki fanaberzysty, choć słyszę fałszywy i buchtorzyl na mnie chłopców. Nic nie słyhać o mnie — zostajem waszym synem Józefem.

150. List ekonoma do dziedzica:

Co do kasztanka, według zlecenia J. pana, którego kazałem okuć na przednie nogi, ten sprzedany. Pieniądze przesłałem J. pani, która była w dziesiątkach. Choć J. pani kazała sprzedać i siwkę, której rozkazy są dla mnie tak cenne jak J. pana, ale kupca na nią nie było. Racz J. pan mi odpisać, czy jabłka kupione dla panniek, które już się pomarszczyły, mam takowe przez konie przesłać pannom, które teraz nie jedzą owsa, tylko samym wywarem żyją. Najniższy sługa.

151. List dziewczyny z Prus do rodziny:

W imię Ojca i Syna, tak się ten list zaczyna. I Ducha świętego, bo piszę do serca waszego. Pióro w rękę chytam i z wami się witam takimi słowami, jak P. Jezus z apostołami. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marja Matka Jego, bo jest godna słowa tego. Nie piszę ja piórem ani atramentem, jeno samym djamentem. Ani słowik w maju tak pięknie nie śpiewa, jak się serce moje do was odzywa. Wstałam bardzo raniusieńko i myślę se przedziusieńko. Siadłam u stołu pańskiego, bo tu niemał swojego. Idź mój listku w drogę, bo ja sama nie mogę. Jak wejdiesz przez wrota, otrzyj buty z błota; jak dojdiesz do proga, pochwal Pana Boga. Jak wejdiesz do izby, nie róbże tam ciżby. Stanij se w kąciku bez żadnego krzyku. Pozdrawiam was po sto tysięcy; jak tego mało, to jeszcze więcej i t. d. List ten dowodzi, że lud nasz ma zamiłowanie do rymów, a dowodzi także, że lubi — bzdurstwa pisać.

152.

Ogłoszenie: „zginął pies z zakręconym ogonkiem, do którego była przywiązana wiekowa osoba“.

153.

Ogłoszenie: udało mu się p o r o d z i ć zięcia z córką (ma być: pogodzić).

154.

Ogłoszenie: szuka się pokoju i stajni dla człowieka z arystokratycznej rodziny.

155.

Ogłoszenie: Lokaj poszukuje posady lub żony.

156.

Ogłoszenie: wdowa mająca 10.000 lat, 33 dzieci i 4 marek majątku poszukuje męża. (Ma być: 4 dzieci, 33 lat i 10.000 zł.)

157.

Ogłoszenie: polecamy nasz proszek na owady; on ludziom i zwierzętom zupełnie nieszkodliwy.

158.

Omyłki druku: wbiła sobie igłę do u l a (ma być: do ucha) dziewczyna jak m a s z y n a (ma być: jak malina).

159.

Ogłoszenie: podaje się do publicznej wiadomości — kto zjadł mięso, niech zje i kości.

160.

Ogłoszenie: kupię ze 3.000 pcheł i kilkaset pluskiew, bo muszę memu gospodarzowi, panu N. oddać mieszkanie w takim stanie, w jakim je otrzymałem. X.

161. Napis nad sklepem ze śledziami (pod małpą):

Na tem beczka małpa szedzi! tu dostanie dobre szledzi.

162. Napis na szyldzie karczmy (Pod wiewiórką).

Na tym drzewie wewiór szpiwa; tu dostanie dobre pywa.

163.

Napis na grobie paskarza: Tu spoczywa Lichwiarski, dobroczyńca ludzkości. — Jeden pan przeczytawszy to zapytał: a czemuż on się zasłużył ludzkości? — Tem, że umarł.

164.

Próbka stylu: mam przyjemność zawiadomić cię o złych wiadomościach. Japończyk ugrzecznony mówi: racz pozwolić, żebym cię prosił, żebyś był łaskaw to zrobić...

165.

Anons: zmarł nasz ojciec, brat, szwagier, teść i dziadek.

166.

Anons: do sprzedania trzy czaszki Napoleona — pod gwarancją prawdziwe.

167. Z raportu policyjnego:

„Na ulicy N. poranił ciężko niejaki Łapski swą żonę, z którą miał pięcioro dzieci zapomocą uderzenia młotem w głowę“.

168. Napis na nagrobku jako reklama:

„Tu spoczywa X., który dożył lat 89. Czy dożyłby tak długo, gdyby nie używał mączki pożywnej firmy Z. w N. Yorku, ulica N?“

169.

Tu spoczywa kupiec X. Jego żona nieutulona w żalu prowadzi przedsiębiorstwo przy tej samej ulicy...

170. Napis na nagrobku:

Tu spoczywa M. Grane, żona zdolnego kamieniarza, który każdemu zrobi taki lub piękniejszy pomnik za 80 dolarów.

171.

Pewien przedsiębiorca pogrzebowy w Ameryce rozesał następujący prospekt: „Wytworne grobowce! Mając na względzie wygodę naszych sz. klientów, zaczynamy budowę wspaniałego pałacu grobowcowego z centralnem ogrzewaniem, elektrycznem oświetleniem i salonami przyjęć. Każdy nasz klient otrzyma osobny apartament i tam go będą mogli odwiedzać znajomi i krewni. Spieszcie z zamówieniami! Liczba miejsc ograniczona. — Aż za nadto po amerykańsku!

XV. Anegdoty historyczne.

I.

Przed bitwą pod Mątunami wojsko Lubomirskiego taką piosnkę śpiewało:

Bij Francuzów, bij, wzięwszy gruby kij;
Wal Francuzów, wal, wbijaj ich na pal!
Top Francuzów, top, jeśliś dobry chłop;
Siecz Francuzów, siecz, wzięwszy w rękę miecz;
Dręcz Francuzów, dręcz i jak możesz, męcz;
Tnij Francuzów, tnij, to ich będzie mniej.
(My zamiast „Francuzów“ wstawmy „Moskali“.)

2.

Stanisławowi Lubomirskiemu, który zbudował piękny kościół, a potem odziedziczył ogromną fortunę, napisał pewien przyjaciel:

Nagrodził Stanisławie Bóg ci z swojej strony;
Tyś jemu dał tysiące, a On ci miliony.

3.

Król pruski Fryderyk Wilhelm, znany w rubaszości, tak napisał u spodu prośby, wniesionej do niego o zapomogę pieniężną:

Euere Bitte kann ich euch nicht gewähren;
Ich habe hunderttausend Mann zu ernähren.
Geld kann ich doch nicht scheißen;
Friedrich Wilhelm, König von Preußen.

4.

Gdy umarł książę Michał Czartoryski, który żył wolnomyślnie, a skończył po katolicku, taki wierszyk o nim ułożono:

Żył źle, lecz umarł dobrze i dał przykład z siebie,
Jak można użyć świata, a przecie być w niebie.

5.

Pewien polski magnat, który wiele przygód z Bożą pomocą szczęśliwie przeszedł, zbudował kościół na chwałę Bożą, a na tablicy wmurowanej w ścianę taki napis umieścił:

Pan pana często w przygodzie ratował,
Pan Panu za to ten kościół zbudował.

6.

Podczas kongresu Wiedeńskiego mieszkańcy Wiednia urządzili wspaniałą transparent z takim wierszem:

Vivat! der Kaiser Franc soll leben,
Der russische Kaiser auch daneben.
Der König von Preußen auch dabei;
Gott erhalte sie gesund alle drei!

7.

Gdy hetman Radziwiłł, który był zajadłym kalwinistą, kazał w r. 1641 w swym majątku Świadości krzyże poobalać, napisał pewien poeta o tem tak:

Nie miał Chrystus prócz krzyża, gdzieby głowę skłonił,
I tego mu pan hetman litewski zabronił.
W Zabłudowie krzyż spalił, wykopał w Świadości;
Stracił Chrystus, cokolwiek miał tam osiadłości.

Ciesz-że się panie djable! gdy Boga wygnano,
Tem samem pod twą władzę majątność oddano.

8.

Achilles, Cezar wielcy ludzie byli,
A jednak kawy z śmietanką nie pili.

9.

Gdy po rzezi galicyjskiej w r. 1846 rząd Metternicha głównym sprawcom rzezi (np. Szeli) udzielił orderu, słynny Nestroy tak to postępowanie napiętnował:

Wollt ihr rauben, wollt ihr morden,
Geht nach Galicien, da kriegt ihr a' Orden!

10.

Dyonizjusz tyran Syrakuzy często dawał Platonowi znaczne kwoty, ale filozof nic nie chciał przyjąć. Wtedy rzekł Arystyp: Dyonizjusz tym daje mało, którzy chętnie biorą i dużo potrzebują, a Platonowi, którzy nic brać nie chce, daje dużo.

11.

Pewien lord chcąc raz przekupić Tomasza Morusa, posłał mu w darze dwie piękne srebrne amfory. Kanclerz kazał je napełnić najlepszem winem i odesłał lordowi z karteczką, że zawsze chętnie próżne naczynia przez Jego Lordowską Mość przysłane swem winem napełnić każe.

12.

Gdy Fryderyk II. raz żartem zapytał doktora Zimmermana, ile już ludzi wysłał na tamten świat, ten odrzekł: o kilkaset tysięcy mniej, niż W. Król. Mość i — z mniejszą sławą.

13.

Cesarz Fryderyk Barbarossa zapytał raz dwóch słynnych prawników, Bulgarusa i Martinusa, jak się to ma rozumieć, że cesarza nazywają panem świata? — Bulgarus odrzekł, że jest to tylko tytuł; Martinus zaś, że cesarz rzeczywiście jest panem świata. Za to otrzymał od cesarza pięknego konia, a Bulgarus rzekł: amisi equum, quia dixi aequum.

14.

Car Mikołaj spotkał raz pijanego oficera i rzekł: ty sukinsyn! cobyś zrobił, gdybyś był na mojem miejscu i pijanego oficera spotkał? — Oficer struchlał poznawszy cara, ale wnet się opamiętał i rzekł śmiało: Najjaśniejszy Panie! gdybym był na Twojem miejscu, tobym z pijaną świnią nie gadał. — Car się zaśmiał i poszedł dalej.

15.

Podczas wojny Krymskiej w r. 1854 padło w bitwie pod Cevali przeszło 2.000 Rosjan. Ale gazety rosyjskie podały tylko 200

zabitych. Pewne humorystyczne pismo niemieckie tak o tem napisało: po bitwie pod Cetali zastęp dusz rosyjskich żołnierzy stanął przed bramą niebios, żądając wpuszczenia. Św. Piotr ich przeliczył — było ich 2.000. Potem przyniósł gazetę „Russkij Inwalid“ i krzyknął: „wy kłamcy! oto w urzędowej gazecie jest raport waszego sztabu, że was poległo tylko 200, a was tu aż 2.000“? — Potem wpuścił do nieba tylko 200, a resztę precz odegnął.

16.

Sławny marszałek francuski Turenusz był bardzo pobożny. Pewnego razu, gdy ze swym służącym przystępował do komunii św. wypadła mu chusteczka na ziemię. Służący podniósł ją i podał mu ze słowy: proszę Wielm. Pana! — Na to marszałek cicho: Wielm. Pan został za drzwiami kościoła. Tu jest tylko jeden Wielmożny Pan, którego obaj przyjąć mamy.

17.

Przed bitwą pod Murten uklękli Szwajcarowie do modlitwy, a ich wódz zawołał: P. Boże! jeśli nasi nieprzyjaciele mają słuszność, pomagaj im; jeśli my ją mamy, pomagaj nam. A jeśli obie strony mają słuszność, to tylko patrz, jak się bić będziemy.

18.

Cara Mikołaja przyjmowali popi przy odwiedzaniu cerkwi długimi oracjami, podczas których myślał o czem innem. Jeden paroch bardzo krótko przemówił, co zwróciło uwagę cara. Ponieważ nie słyszał przemowy, a był ciekawy jak brzmiała, rzekł do popa: proszę powtórzyć! — Pop: wnijdź władco ziemski do domu władcy niebieskiego! — Carowi bardzo się spodobała ta zwięzłość i wręczył popowi sto rubli. Ten pokornie podziękował i dodał: Najjaśniejszy Panie! proszę powtórzyć! — Ta przytomność umysłu i dowcip tak ubawiły cara, że ze śmiechem dał jeszcze sto rubli.

19.

Wolter napisał raz do Pirona list, w którym stały tylko dwa słowa: eo rus (idę na wieś), na co mu Piron odpisał: i! (idź).

20.

Lord Derby miał bardzo pięknego, ale dzikiego konia. Raz przybył do niego lord Foward, który był znakomitym jeźdźcem. W ciągu rozmowy rzekł Derby do gościa: „założę się o 1.000 funtów (szterlingów) że mój koń za pięć minut na ziemię cię zrzuci“. — Foward zakład przyjął, dosiadł konia, zatoczył kilka kół, ale wnet wyleciał z siodła i upadł — na gałęzie rozłożystej lipy, rosną-

cej na podwórzu i z niej zszedł na ziemię. Choć tedy ściśle biorąc nie zrzucił go koń na ziemię, lord Derby domagał się 1.000 funtów i pięć lat trwał proces, kto ma słuszość.

21.

Thiersa zapytano raz, co myśli o francuskiej rewolucji. — A on: z rewolucji taki jest pożytek, jak gdyby kto magazyn prochu chciał wysadzić w powietrze, żeby sobie ręce ogrzać.

22.

We wsi Dezyderego Chłapowskiego był chłop na imię Bartek, który zaczął stawiać figurę M. Boskiej, a nie mógł dokończyć. Chłapowski ją dokończył i taki napis na figurze umieścił: Bartłomiej zaczął, Dezydery dokończył.

23.

U Rzymian mówiono o człowieku bezwstydnym, że ust nie ma. Raz Kato Starszy jako censor upominał pewnego bogatego a rozpustnego Rzymianina, a ten plunął mu w twarz. Kato spokojnie rzekł: teraz wiem co odpowiedzieć tym którzy mówią, że ty ust nie masz.

24.

Gdy ktoś ganił Focjona, że w sądzie bronił nieuczciwego człowieka, ten odrzekł: przecie żaden uczciwy nie potrzebuje obrony.

25.

Raz głupi Ateńczyk uderzył Sokratesa w twarz. Mędrzec zniósł to spokojnie, a gdy go oburzeni przyjaciele namawiali, żeby grubijanina zaskarżył do sądu, odrzekł: gdyby mnie osiel kopnął, czy mam go skarżyć do sądu?

26.

Pewien pan zapisał Kapucynom w Neapolu 50.000 dukatów z tem zastrzeżeniem, żeby dali jego synowi tyle, ile im się będzie podobało. Oni zostawili sobie 42.000, a 8.000 dali synowi zmarłego. Ten wniósł skargę przed rządcę kraju księcia Ossuna, o pokrzywdzenie. Księżę tak zawyrokował: nie 8.000, ale 42.000 mają dać synowi zmarłego, bo im się 42.000 podobają, kiedy je chcą zatrzymać.

27.

O konsulu Watyniuszu powiedział Cycero, że za jego konsulatu nie było wiosny, lata, ani jesieni, że przez cały swój konsulat słu nie widział. Był konsulem tylko jeden dzień.

28.

Scipio Nasica przybył raz do poety Enniusza w odwiedzin. Służąca poety na jego rozkaz odrzekła gościowi, że pana niema w domu. Nasica to słyszał. Po niejakiem czasie przybył Enniusz do

domu Scipiona i pyta służby w przedpokoju, czy pan jest w domu? Nasica usłyszawszy Enniusza, woła: niema pana w domu! — Na to poeta: cóż to? czy nie poznaję twego głosu? — A Nasica: jesteś bezwstydnym! Gdy ja byłem niedawno u ciebie, twej służącej uwierzyłem gdy powiedziała, że cię w domu niema, a ty mnie samemu nie wierzysz?

29.

Raz Filip król Macedoński zagroził Spartanom swą zemstą, jeżeli Spartę zdobędzie. Na to mu Spartanie odpisali jedno słowo: „j e ż e l i“.

30.

Dnia 31 marca 1846 pewien dziennik w Londynie umieścił ogłoszenie, że w dniu następnym w gmachu Towarzystwa rolniczego otwarta zostanie wystawa najpiękniejszych — osłów! Na drugi dzień zeszło się wielu ciekawych, wystawy nie zastali, ale zgadli że to prima Aprilis i że sami są tymi osłami.

31.

Raz król francuski Ludwik XI w gniewie skazał na śmierć swego astrologa. Ten znając zabobonność króla powiedział do żołnierzy, którzy go mieli wieść na stracenie: „wyczytałem w gwiazdach, że umrę trzy dni przed królem, ale mu nic o tem nie mówcie“. Dowódca zaraz to powiedział królowi, który astrologa zaraz kazał puścić i otoczył najtroskliwszą opieką.

32.

Hr. Stolberg przyjął wiarę katolicką w r. 1800. Znajomy protestant spotkawszy go raz, rzekł złośliwie: „nie cierpię ludzi, którzy porzucają wiarę ojców swoich“. — Na to Stolberg: ja też takich nie cierpię. Gdyby moi przodkowie nie byli porzucili wiary ojców, nie potrzebowałbym teraz w r a c a ć do Kościoła katolickiego.

33.

Hr. Rzewuski był raz na przyjęciu dworskiem u cara Aleksandra II. Że zapomniał chusteczki do nosa, a okazała się jej potrzeba, wziął kawałek cienkiej bibułki i nos oczyścił. Ujrzał to ks. Gorkczaków i rzekł mu z uśmiechem: aleś hrabio utarł nos prawdziwie po polsku. — Na to hrabia: tak jest, bo gdybym chciał uczynić to po rosyjsku, tobym był potrzebną mi chusteczkę ukradł memu sąsiadowi z kieszeni.

34.

Przed Morusem chwalono raz bogatego, ale skąpego człowieka, że chodzi do kościoła i szczerze się modli. — Na to Morus: nigdy nie da grosza jałmużny, musi więc sam za sobą się modlić, bo ubodzy za nim modlić się nie będą.

35.

Ferdynand, cesarz niemiecki, chcąc ująć sobie Stefana Batorego, księcia Siedmiogrodu, posłał mu order Złotego Runa. Ten jednak odesłał order z listem, w którym napisał: ponieważ wilcze zęby są godłem rodu Batorych, przeto nie mogę dopuścić, żeby cesarski baranek był w tak niemiłym sąsiedztwie.

36.

Pewien wielbiciel Napoleona ujrzawszy go zawołał: szkoda, że tak wielki człowiek jest taki mały (małego wzrostu).

37.

Likurg postanowił w swem prawodawstwie, żeby żadnej dziewczynie nie dawano posagu, a to dlatego, że biedne mężów znaleźćby nie mogły, a bogateby wszyscy chcieli. Mąż zaś nie bogactwa, ale cnoty w żonie szukać powinien. — Słusznie.

38.

Gdy królowi Fryderykowi II. doniesiono, że jeden o nim źle mówił, zapytał król czy tenże ma sto tysięcy wojska? — Niema, była odpowiedź. — Król: gdyby miał, tobym mu wojnę wypowiedział, a tak muszę mu wybaczyć.

39.

Pewien kawaler Maltański w rozmowie z cesarzem Leopoldem powiedział: „my trzy śluby złożyliśmy!“ — Na to cesarz, który znał jego luźne życie rzekł: tak, ale pewnie złożyliście i czwarty, że żadnego z tych trzech ślubów zachowywać nie będziecie.

40.

Gdy Ludwika, córka Leopolda Desauskiego, ciężko zachorowała, ten tak się odezwał: P. Boże! ja Ci się nie lubię naprzykrzać jak inne błazny, ale teraz Cię proszę, wróć zdrowie mej Ludwice.

41.

Posel francuski w Wenecji zainterpelował raz Dożę, że jego królowi powinszowała Wenecja zwycięstwa nad Hiszpanami, a równocześnie Hiszpanii wyraziła kondolencję z powodu poniesionej klęski. — Na to Doża: my postępujemy według Pisma świętego, które mówi: „ciesz się z wesolymi, a płacz z płaczącymi“.

42.

W r. 1670 obległ król duński Hamburg, ale musiał się cofnąć nic nie sprawiwszy. Mieszkańcy miasta wybili monetę pamiątkową z napisem na jednej stronie: „der dänische König ist vor

Hamburg gewesen; was er ausgerichtet, ist auf der anderen Seite zu lesen“. — Na drugiej stronie — nie było nic.

43.

Dawniej filozofowie nosili długie brody. Jednemu z nich chciał raz Attykus przyciąć i rzekł: brodę widzę, ale mądrości nie widzę. — Na to mędrzec: gdyby tylko broda filozofem czyniła, to cap byłby większym mędrcom od Platona, bo ma większą brodę.

44.

Gdy raz Kurfürst Fryderyk powiedział „straciłem dzień“, rzekł jego błazen: będziemy jutro szukać, to go może znajdziemy.

45.

Król egipski Snefra miał raz sen, że mu wszystkie zęby z ust wypadły. Rano kazał wezwać tłumacza snów i zapytał go, co ten sen znaczy? A ten rzekł: biada ci królu, bo wszyscy twoi krewni umrą przed tobą! — Król kazał go ochłostać i wezwał drugiego. Ten gdy mu król opowiedział swój sen, rzekł: chwała ci królu, bo przeżyjesz wszystkich twoich krewnych! — Król hojnie go nagrodził, bo choć to samo powiedział co pierwszy, ale powiedział w sposób ujmujący.

46.

Raz błazen króla angielskiego Jakóba I. obraził pewnego dworzana, który mu za to śmiercią pogroził. Błazen poskarżył się przed królem, a ten rzekł: jakby cię zabił, to na drugi dzień każę go powiesić! — Błazen: wielki królu! lepiej go każ powiesić dzień przedtem, nim mnie zabije.

47.

Raz nieprzyjaciele Kolumba twierdzili, że to co on dokonał t. j. odkrycie Ameryki, każdy z nich zrobićby potrafił. Wtedy Kolumb rzekł: kto z was postawi jajo końcem na stole? — Wszyscy próbowali, ale żaden tego nie potrafił. Kolumb przycisnął jajo końcem, skorupka się załamała i jajo stanęło. Wtedy oni zaczęli wołać: mybyśmy toż samo potrafili. — Na to on: o czemuż prędzej nie zrobiliście?

48.

Cesarz Wilhelm II. powiedział raz, że każda kobieta powinna myśleć o trzech K: Kirche, Kinder, Küche. — Słusznie.

49.

Szwepperman, hetman Ludwika Bawarskiego, swem męstwem przeważył zwycięstwo na jego stronę. Po bitwie, gdy w obozie bardzo mało było żywności, rzekł cesarz: jedem Mann ein Ei, dem tapfern Schwepperman gebt zwei.

50.

Raz kapelmistrz rzekł do cesarza Leopolda, który dobrze grał na flecie? szkoda, że W. Cesarska Mość nie zostałeś flecistą. — Na to cesarz: nie szkodzi; zato mam większy dochód jako cesarz.

51.

Jenerał Kneiphausen jechał raz do Ameryki, a że się nie znał na geografii i podróż zbyt długą mu się wydawała, tak raz rzekł do kapitana okrętu: a możemy już wśród ciemnej nocy koło Ameryki przejechali?

52.

Do kanclerza Metternicha przybył raz żyd z prośbą i tytułował go „Herr Kancelist“ zamiast „Kancler“. — Zniecierpliwiony dostojnik rzekł wreszcie: aber ich bin doch kein Kancelist. — Na to petent prędko: was nicht ist, kann noch werden.

53.

Ministrowie austriaccy dostali raz od żydów po kilkadziesiąt tysięcy, „um zu reden“ za żydami. Metternich dostał milion „um nur zu schweigen“ (żeby nie oponował).

54.

Gdy raz w miasteczku Osieku powstał pożar, zaczęli mieszczanie kopać studnię przy palącym się domu, bo im się zdawało za daleko nosić wodę z potoka o sto kroków oddalonego.

55.

Raz skazała rada miejska w Rychwale złodzieja na powieszenie, a że nie było własnej szubienicy, a budować zwłoka i koszt, posłano do rady miejskiej w Zagórze z prośbą o pożyczanie szubienicy. Ale rada ta odpowiedziała: my dla siebie i naszych dzieci wystawili szubienicę, a nie dla wisielców Rychwała.

56.

Kucharz Fryderyka II. sporządził raz pasztet smaczny, ale ciężko strawny. Król zjadł go za dużo, a potem rzekł do kucharza: obaj pójdziemy do piekła — ty żeś taki pasztet zrobił, a ja żem go jadł. — Na to kucharz: nie szkodzi; obaśmy oswojeni z ogniem.

57.

Raz niewolnik emira Hassana oblał mu przypadkiem suknię i rzekł ze strachem: panie! koran nakazuje gniew hamować. — Ja się nie gniewam, odrzekł szlachetny książę. — Ale koran nakazuje przebaczać, rzekł sługa. — Książę: więc ci przebaczam. — Sługa: ale koran nakazuje dobrem za złe płacić. — Emir: dobrze! daruję ci wolność i 400 dinarów.

58.

Tomasz Morus jeszcze przed śmiercią żartował. Skazany na śmierć przez tyrańskiego króla, gdy już kładł głowę na kłoc, podwinął swą brodę do góry, żeby jej topór kata nie przeciął. Rzekł przytem: moja broda nie skazana na ścięcie, bo nie obraziła króla.

59.

Gdy tego cnotliwego męża skazano na śmierć, jeden z dworzaków który mu był winien znaczną sumę, rzekł z urąganiem: *memento morieris* (pamiętaj że wnet zginiesz). — Na to Morus: *memento Mori aëris* (pamiętaj o pieniądzach, któreś winien Morusowi).

60.

Raz zapytał Wellingtona biskup anglikański, co myśli o posyłaniu misjonarzy do nawracania dzikich? — A ten: jakież w tym względzie macie rozkaz z góry? — Biskup: rozkaz mamy „idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody“. — No! to pełnijcie rozkaz wam dany.

61.

Demokryt zapytany dlaczego tak małą żonę pojął, odrzekł: z wielu złego najmniejsze wybrałem.

62.

Demostenes zapytany, jaka żona najlepsza, odrzekł: bogata, żeby cię utrzymywała; ładna, żeby ci się podobała; wierna, żeby cię nie oszukiwała.

63.

Pewien tak Beroalda przywitał: *det tibi Deus bonum sero*. — Na co ten: *et tibi malum cito!* (*Bonum sero* znaczy też: dobry wieczór).

64.

Hr. Ossuna zapytał raz swego sługę, co ludzie o nim mówią? — A ten: ani źle, ani dobrze. — Wtedy hrabia kazał mu dać 50 kijów i 50 talarów, żeby choć on mógł mówić o nim dobrze i źle.

65.

Raz zapytał Radeckiego adjutant, o czem tak rozmyśla? — A generał: czy możesz pan zachować sekret? — Jak grób, była odpowiedź. — Ja też to potrafię, rzekł Radecki.

66.

Raz król August Mocny wstąpił po drodze do kowala, aby mu podkuł konia. Gdy podkova była gotowa, wziął ją król do rąk, złamał i odrzucił, mówiąc: licha! — Tak kilka ich złamał, wreszcie sprzykrzyło mu się łamanie, kazał podkowę przybić i daje kowalowi talara. Ten wziął go do rąk, złamał i odrzucił mó-

wiąc: liche! — Tak złamał ich kilka i król poznał, że trafił na swego.

67.

Słynny Bekman był na kuracji w Karlsbadzie. Przed odjazdem zapytał go doktor, czy kontent z kuracji? — Na to komik: gdym tu przybył, miałem ból żołądka, mam go i teraz; miałem ból głowy, mam go i teraz, a więc nic mi nie brakuje, tylko pieniędzy i zdrowia. Jakże mogę być kontent?

68.

Gdy minister Narwaez umierał, spowiednik go upomniął, żeby się pojednał z nieprzyjaciółmi. — A on rzekł: nie mam żadnego, bom wszystkich kazał rozstrzelać.

69.

Słynna z piękności lady Oxford przejeżdżając raz ulicą wychyliła się z powozu, bo coś się zepsuło. Wtem przypadł jakiś młodzian, pocałował ją i uciekając zawołał: pocałowałem najpiękniejszą kobietę w Anglii. — Gdy ona później żaliła się na to przed ministrem policji, ten rzekł: powiedz mi pani, czy się gniewasz na tego człowieka, co cię pocałował? — Nie, odrzekła po krótkim namyśle.

70.

Pewna dama prosiła raz cesarza Napoleona III., żeby zakazał palić, bo to występek. Cesarz, sam nałogowy palacz, tak jej rzekł: przyznaję, że to występek, ale on przynosi państwu sto milionów franków rocznie. Niech mi pani wskaże cnotę, któraby tyle dochodu przynosiła, a dziś palić zakazę.

71.

Bekman obraził raz Frenkla i sędzia skazał go, żeby Frenkla w jego mieszkaniu wobec świadków przeprosił. Ci przybyli do mieszkania Frenkla i czekają ciekawie, jak Bekman będzie przepraszał. Wtem ktoś wściubił głowę przeze drzwi i zapytał: czy tu mieszka p. Majer? — O nie! na drugim piętrze, odrzekł gospodarz. — A to przepaszam! rzekł obcy i poszedł. — Dopiero później przekonali się, że to był Bekman, który tak przeproszenia dokonał.

72.

Rembrandt lubił pieniądze. Raz namalował dużo obrazów i rozpuścił wieść o swojej śmierci. Znaczący rozchwyтали wszystko, co wyszło z pod jego pędzla i przepłacali. Malarz napchał dobrze swą kieszeń i — zmartwychwstał.

73.

General Wrangel był skąpy i nie dawał gratysek. Raz na Nowy Rok przyszedł do niego nocny stróż i składa życzenia. — Dziękuję ci synu, — rzekł jeneral — cóżeś dostał tamtego roku? — Nic Ekscellencjo! — No! to i tego roku tak samo będzie.

75.

Król Ludwik chodząc raz po ogrodzie ujrzał dwie piękne gruszki i kazał je sobie zerwać. Ogrodnik zerwał i przyniósł je królowi, który jedną mu dał, a drugą sam zaczął jeść. Ogrodnik zaś dobył noża i obiera gruszkę z łupiny. Król: to ja gruszkę z łupiną jem, a ty nie potrafisz? — Na to ogrodnik: bo mi jedna wpadła w coś, a nie wiem która? 76.

Uczony Duval, bibliotekarz króla francuskiego, był skromny i często mówił: „nie wiem“, gdy czego nie wiedział. Pewien dworzanin chcąc mu dokuczyć (gdy na swe pytanie otrzymał odpowiedź „nie wiem“) rzekł mu: „powinieneś pan wszystko wiedzieć, bo król ci za to płaci“. — Na to uczony: król płaci mi tylko za to co wiem, bo gdyby chciał płacić za to, czego nie wiem, toby mu pieniędzy brakło. 77.

Ludwik XIV. ożenił swego trefnisia ze swą byłą kochanką, mianował hrabią i wysłał w poselstwie do Hiszpanii na cały rok. Ale ten wrócił po pięciu miesiącach, zastał w domu dwie bliźniaczki i rzekł: „witajcież panienki! tak wczas jeszcze się was nie spodziewa!“ 78.

Marszałka Kondeusza chcieli raz witać żydzi, a że żydów nie cierpiał, krzyknął do swej służby: odpędzić tych łotrów, co Chrystusa zamęczyli! — Wtem przyszedł marszałek dworu i rzekł: przykro tak żydom odchodzić, bo mają dla Jaśnie pana 2.000 dukatów. — Wtedy rzekł Kondeusz: wpuście tych dobrych ludzi; pewnie nie znali Chrystusa, jak Go krzyżowali. 79.

Raz odwiedzał cesarz Józef II. więzienie. Każdy więzień na zapytanie cesarza zaręczał, że niewinnie siedzi; tylko jeden wyznał, że zasłużył na karę za swój występki. — Tak? — zawołał cesarz — co ty tu łotrze robisz między tak cnotliwymi ludźmi? zaraz mi się stąd wynoś! — I kazał go wypuścić. 80.

Do cesarza Józefa II. przyszedł raz poczciwy, a biedny człowiek i prosił, żeby mu pozwolono tylko trzy słowa powiedzieć. —

Cesarz: powiedz, ale nie więcej. — Ten rzekł: mróz i głód! — Na to cesarz: drzewo i chleb! i kazał go hojnie opatrzyć, bo zwięzłość bardzo lubił.

81.

Raz szewc w Paryżu za panowania Ludwika XVI. zawołał na rynku: cztery miliony mam dla mego króla! — Minister Necker kazał go wezwać i pyta o te miliony, a szewc odrzekł: już je dałem królowi. — Jakto? — A tak, bo ja się nazywam Milion i czterech moich synów dałem do królewskiego wojska.

82.

Król pruski Fryderyk Wilhelm nie lubił, gdy się go kto bał. Raz jadąc na przechadzkę ujrzał, jak się dwóch żydów przed nim w krzakach skryło. Kazał powozowi stanąć, wyszukać ich i zapytał: czemuście się kryli przedemną? — A oni: bośmy się bali. — Na to król zaczął ich srodze walić kijem i wołał: „a lajdaki! kochać, kochać mnie powinniście, a nie bać się“.

83.

Gdy Schiller uczył się grać na arfie, rzekł mu raz jego sąsiad: pan grasz na arfie jak Dawid, tylko nie tak dobrze. — Na to poeta: pan zaś gadasz jak Salomon, tylko nie tak mądrze.

84.

Sokratesa jedzącego raz miodowy piernik zapytał jakiś głupiec: czy i filozofowie miód jedzą? — Na to mędrzec: czemużby nie? czy myślisz, że pszczoły tylko dla głupców miód robią?

85.

Raz król Fryderyk II. odwiedziwszy pewnego pastora zapytał go, czy czyta biblię? — Na to pastor: co rok całą przeczytam. Król skrycie włożył do biblii stutalarowy banknot i odjechał. Po roku wstąpił znów do tego pastora i zapytał go, czy w tym roku przeczytał biblię? — A ten: całą przeczytałem! — Wtedy król otworzył księgę i dobywając z niej banknot rzekł: patrz kłamco! teraz wiem, że nie czytasz biblii.

86.

Burmistrz małej miejsciny oskarżył raz przed królem Fryderykiem pewnego człowieka, że obraził Boga, króla i świetny magistrat. — Na to król tak odpisał: że obraził Boga, to Bóg sam go ukarze; że obraził mnie, to mu przebaczam; ale że śmiał obrazić świetny Magistrat, ma za to siedzieć godzinę w kozie.

87.

Król Henryk IV. pasował raz na rycerza człowieka znakomitego rodu, ale złych obyczajów. Gdy tenże przy ceremonii odmawiał zwykłą formułę „panie! nie jestem godzien tego zaszczytu“ odrzekł król: wiem żeś nie godzien, ale twoi przyjaciele i rodzina nie dali mi spokoju.

88.

Król Ludwik jechał raz przez Holandję i kazał sobie w oberży dać cztery jaja. Oberżysta policzył za nie 50 talarów, a król zapytał: czy u was jaj tak mało, że tak drogo liczysz? — Jaj jest dosyć, ale królowie rzadcy, była odpowiedź.

89.

Pewien przepowiedział kochance Ludwika XI. że za ośm dni umrze i rzeczywiście umarła. Król kazał go wezwać do siebie i zapytał: „a wiesz, kiedy ty umrzesz?“ — Zmiarkował biedak z tego pytania że z nim krucho, ale nie tracąc ducha odrzekł: „ja umrę trzy dni przed tobą panie!“ — Król nie tylko nie kazał go tracić jak zamierzał, ale troskliwie pielęgnować.

90.

Napoleon Wielki zaprowadził system kolonialny, żeby podciąć handel Anglii. Wszystkie towary kolonialne musiały być palone. Raz przechadzając się po wsi poczuł zapach palonej kawy i napadł proboszcza palącego kawę. — Co robisz księżu? — rzekł cesarz — czy nie wiesz, że kolonialne towary są zakazane? — Wiem Sire i dlatego je palę tak, jak i Ty.

91.

Podczas wyprawy Napoleona do Egiptu napadli raz na armię Arabowie i generał Friant wydał rozkaz: „utworzyć czworobok! osły i uczeni do środka“. — Całe wojsko wybuchnęło śmiechem, a Mamelucy myśląc że to jaka zasadzka, uciekli. (Przy armii francuskiej było wielu uczonych, którzy mieli badać dziwy Egiptu i wiele osłów, które dźwigały bagaże wojska).

92.

Raz Niemiec pokazywał Hiszpanowi osobliwości Berlina, ale ten zawsze odpowiadał: wszystko jest piękniejsze i większe w Hiszpanii. — Wtem Niemiec rzekł: patrz pan, jak wielkie są zbrodnie tego miasta! — A Hiszpan: o wiele większe są w Hiszpanii.

93.

Do cesarza Rudolfa przyszedł raz żebrak i rzekł: proszę cię panie o hojne wsparcie, bom jest twoim krewnym — po Adamie.

Wtedy cesarz rzekł: idź, przynieś wielki wór! — Dziad poszedł i przynosi wór, myśląc że go cesarz napelni. Ale ten rzucił do woru grosz i rzekł: „idź, niech każdy krewny po Adamie da ci grosz, a wnet będziesz miał pełny wór i będziesz bogatszy odemnie.

94.

Do króla Fryderyka II. przyszedł pewien młodzieniec prosić o posadę. Król go zapytał skąd jest, a on: z Berlina. — Król: to źle! Berlińczycy wszyscy nic nie warci. — Petent: znam jednak dwa wyjątki. — Jakie? — Najjaśniejszy Pan i ja. — Król: kiedy tak, to jeden wyjątek musi pomódz drugiemu — masz posadę.

95.

W czasie wojny uchwalili mieszkańcy miasta Kochem zatopić swe skarby w Renie. Włożyli je do skrzyni, wzięli na łódź, obciążyli kamieniami, wpuścili do głębi i aby miejsce oznaczyć, zrobili karb — na boku łodzi!

96.

Raz przybył do miasta Kochem Kurfürst Trewirski. Rada miejska przyjęła go uroczyście, a burmistrz tak przemówił: Najjaśniejszy Książę! chcieliśmy strzelać na twój przyjazd, aleśmy mieli sto przeszkód: pierwsza, że nie mamy armat; druga, że nie mamy prochu... — Dobrze! dobrze! przerywa Kurfürst; o 98 przeszkodach nie chcę już słyszeć.

97.

Gdy raz w tem mieście jakiegoś przybłądę skazano na szubienicę, powstał między mieszczanami silny rozruch. Wielu wołało: co? ten łajdak, który Bóg wie skąd się przywłókł, ma wisieć na naszej szubienicy? my ją wystawili dla nas i naszych dzieci.

98.

Pewien zapytał raz Lutra, co Bóg robił przed stworzeniem świata? — Ten odrzekł: robił różgi na tych, co głupie pytania zadają.

99.

Raz król Franciszek I. tak rzekł do ubogiego, ale męznego rycerza: za twoje męstwo otrzymasz 500 liwrów. — Ile? sześćset? pyta rycerz. — Król: pięćset otrzymasz. — Na to rycerz zwrócił się do obecnego podskarbiego i rzekł: słyszałeś pan, że dobry król kazał mi dać 1.000 liwrów? — A ten: tylko 500. — Rycerz: ale król dwa razy rzekł: pięćset, a dwa razy pięćset jest tysiąc, bo słowo królewskie święte. — Dostał tysiąc.

100.

Gadatliwy młodzian przyszedł raz do Zenona, żeby go nauczył wymowy. Ten zażądał od niego za naukę dwa razy tyle, co od innych. Gdy go młodzieniec spytał o przyczynę, odrzekł: ciebie muszę nauczyć mówić i milczeć.

101.

Raz Grek dysputował z Wenecjaninem, czyja ojczyzna sławniejsza i rzekł między innemi: z Grecji wyszli wszyscy mędracy i uczeni. — Na to tamten: pewnie że wyszli, bo tam już żadnego niema.

102.

Król do chorego hetmana: quomodo valetis vos, quem fecimus Nos? — A ten: nos morimur pro Vobis et Vos sequimini nos.

103.

Smolika spotkał raz żebrak i mówi: proszę na chleb! — A ten: jedz bracie sam, bo ja jestem proszony na pieczeń.

104.

Osiecki w dzień postny dał obiad z ryb, a wnosząc toast winem, rzekł: żywym woda, umarłym wino! — Gdy obecni zaczęli zaprzeczać, zawołał: ależ rybom, rybom!

105.

Pytano raz Jana Żydowskiego, jak wiele jest Polski? — A on: nie mierzyłem, ale spytajcie Wielopolskiego; on musi wiedzieć.

106.

Pewien magnat chcący zostać kanclerzem rzekł raz do króla Zygmunta Starego: ludzie plotą, że mam być kanclerzem. — A król: nie dbaj waszność; czego oni nie plotą?

107.

Król Zygmunt August zwykł był mawiać, że o rzeczach świętych trzeba mówić zwięźle, niewiele i — tylko w kościele.

108.

Król Batory wyzwał cara Iwana Groźnego na pojedynek, ale ten tchórz odpisał: nie mogę bić się z tym, kto się królem nie urodził. — Na to Batory odpisał: jam zacniejszy od ciebie, bo mnie cnota uczyniła królem, a nie żywot kobiety.

109.

Raz Batory zapytał jednego biskupa: jak zostałeś biskupem łacińskim, kiedy po łacinie nie umiesz? — Na to biskup: tak samo jak Ty Miłościwy Panie królem Polskim, choć po polsku nie umiesz.

110.

Gdy raz Batory kazał swemu kanclerzowi napisać przywilej dla pewnego dzielnego męża, rzekł kanclerz: na co mu dawać, kiedy nie prosi? — A król: aż nadto prosi, kto wiernie służy.

111.

Raz zapytano ks. Bieleckiego, dlaczego między chłopami najwięcej Bartków? — On odrzekł: bo chłopów tak drą ze skóry, jak św. Bartłomieja.

112.

Kozacy Haneńki służący Polsce wysłali raz do królowej Eleonory deputacją z prośbą o żołd. „Pozdychamo z hołodu“! wołali posłowie. A królowa nie rozumiejąc ich rzekła po włosku: molto bene! (bardzo dobrze).

113.

Ks. Bielecki mawiał, że w Polsce są dwa dziwy: ladajakie mosty, a śmiało po nich jeżdżą, choć niejedyn kark skręci i pełno krzywoprzysięzców, a żadnego djabeł nie bierze.

114.

Raz goście zjehawszy do Sobieskiego bawili kilka dni i nie myśleli o wyjeździe. Wtedy on kazał sobie zaprzęgnąć powóz, a gdy go pytali, na co? odrzekł: nie chcecie wy odemnie wyjechać, tedy ja od was muszę.

115.

Gdy psy na polowaniu nie chciały brać niedźwiedzia, rzekł król Zygmunt: chyba się objadły, że nie chcą brać. — Na to jeden z panów: każ Miłościwy królu wypuścić twych pisarzy. Ci zawsze biorą, choćby się najbardziej objedli.

116.

Słynny pogromca Tatarów Chmielecki zwykł był mawiać: przysłowie nakazuje nieprzyjacielowi złote mosty budować, ale ja z Tatarami wojuję, którzy mostów nie potrzebują, tedy muszę wpław za nimi.

117.

Gdy na sejmiku naradzano się raz, żeby najlepiej było obrać królem rodaka (jak mówiono „Piasta“), wtedy odezwał się zuchwały Stadnicki zwany „djabeł“: to mój woźnica Piast też mógłby być królem obran? — Na to zacny sędzia Buziński: niech będzie i woźnica, to będzie siekł biczem sprawiedliwości złych i zuchwałych ludzi.

118.

Jędrzej Górka mawiał: w młodości pycha mi szeptała „Górko! kiedy pójdziesz w górę“?, a teraz mówi rozum i pokora „Górko! kiedy będziesz na dole“?

119.

Jana Żydowskiego częstował raz utracjusz i chcąc z niego zażartować rzekł: jedzcie p. Żydowski, bo to nie ze słoniną. — A ten: tem gorzej, że z masłem starem i wziętem na kredyt.

120.

Wojewoda Jordan zapytał raz Żydowskiego żartem: co sły-
chać w Palestynie? — A ten: p. wojewodo! żydzi Jordan zakalili.

121.

Raz na sejmiku zapytał ktoś sędziego Żydowskiego, czy za
cudzołostwo jest kara? — On odrzekł: niema, bo was tu wszyst-
kich widzę z głowami.

122.

Sobieskiemu po elekcji winszowali panowie i prosili o różne
łaski. Jeden z dworzan zapytał: a mnie co za łaskę uczynisz mi-
łościwy królu? — A Sobieski żartobliwie: ciebie mianuję królem
cygańskim. — A ten: Miłościwy Panie! jeszcze nie po koronacji,
zresztą korona polska niepewna. Radziłbym więc jeszcze zatrzy-
mać koronę cygańską w rezerwie i nie dawać jej nikomu. — Ob-
cni zaczęli śmiałka ostro karcić, a on zawołał: „miłościwy mój
pan obran jest królem polskim, a mnie mianował królem cygań-
skim. Król z królem się pokłóci i król z królem się pogodzi, a wy
się między dwóch królów nie wtrącajcie“. — Wszyscy wybuchnęli
śmiechem, a najbardziej śmiał się Sobieski.

123.

Księcia Michała Czartoryskiego prosił pewien szlachcic, żeby
go uczynił sędzią. Na to książę daje mu zepsuty zegarek i mówi:
proszę cię, napraw mi ten zegarek! — A szlachcic: nie potrafię te-
go, bom się nigdy zegarmistrzostwa nie uczył. — Na to książę:
a sędzią chcesz zostać, choć nie uczyłeś się prawa. To na nic.

124.

Aleksander Wielki oblegał miasto Czyzyk i rozjątrzony dłu-
gim oporem skazał je na zburzenie. Przyszło do niego poselstwo
z miasta z filozofem Anaksymenese na czele. Gdy ich ujrzał
blisko, przysiągł że nie uczyni tego, o co go prosić będą (a był
pewien, że o ocalenie miasta będą prosili). Anaksymenes odezwał
się: wielki królu! prosimy cię usilnie, abyś kazał — zburzyć nasze
miasto. — Król się z początku rozgniewał, ale potem zaczął się
śmiać i nie zburzył Czyzyku, gdy się poddał.

125.

Raz radzono królowi Filipowi, żeby skazał na wygnanie człowieka, który o nim źle mówił. — A on rzekł: nie uczynię tego, bo będzie mówił jeszcze gorzej. 126.

Zwycięskiemu królowi pokazują grób jego nieprzyjaciela i radzą, żeby jego zwłoki kazał precz wyrzucić, a ten odrzekł: jakżebym był rad, żeby wszyscy moi nieprzyjaciele tu leżeli!

127.

Erazm Rotterdamski nie zachowywał postów, a gdy mu raz czyniono z tego powodu wyrzuty, rzekł: cóż ja winien, że mam duszę katolicką, a żołądek luterski?

128.

Do Szefla bawiącego we Włoszech napisał jeden z jego przyjaciół list nie opłacony, w którym stały słowa: „jestem zdrów. Twój N.“. Szefel list opłacił, potem zapakował do pudła duży kamień i posłał pod adresem przyjaciela, nie opłaciwszy przesyłki. Ten myśląc że to jaka cenna pamiątka, porto opłacił, otworzył pudło i znalazł w środku zwykły kamień i kartkę ze słowami: „gdym się dowiedział żeś zdrów, spadł mi z serca ten kamień, który ci tu posyłam. Twój Szefel“.

129.

Stańczyk widząc raz dworzan rozmawiających w kościele rzekł: ci musieli z P. Bogiem gdzieś razem służyć, kiedy z Nim są tak poufale.

130.

Pastor do Napoleona w przemowie: großer Kaiser, kleiner Gott! — A cesarz: kleiner Pastor, großer Narr!

131.

Dyonizjusz tyran Syrakuzy, widząc na posągu Jowisza wspinały złoty płaszcz, zabrał go, a na jego miejsce kazał dać bożkowi wełniany, bo „złoty płaszcz bardzo ciężki i w zimie nie grzeje, a wełniany lekki i grzeje“. Były tam posągi bożków, którzy przed sobą trzymali złote misy, do których wierni składali ofiary pieniężne. Tyran zabrał te misy z pieniędzmi, bo „jakże nie brać, kiedy bogowie dają? Zresztą od ciągłego trzymania ręce ich bolą.“

W pewnej świątyni był posąg Eskulapa (bożka lekarzy) z wielką złotą brodą. Dyonizjusz kazał odjąć tę brodę mówiąc: „nie godzi się żeby syn nosił brodę, skoro ojciec (Apollo) brody niema“.

132.

Crebillon, autor bardzo śliskich romansów, chwalił się raz przed Roussem, że już czwarte wydanie jego najnowszego romanu wyszło, a Roussa „Nowej Heloizy“ jeszcze pierwsze wydanie się nie rozeszło. — Na to Rousseau: prawda, że milion razy więcej na rok odchodzi żołędzi niż ananasów, ale wiesz kto je spżywa?

133.

Filip Diknes miał syna, który przez szczęśliwy zbieg okoliczności zdobył wielkie bogactwo i godność lorda. Raz stary Diknes będąc w potrzebie udał się do syna z prośbą o wsparcie, ale wyrodny syn nic mu nie dał. Wtedy stary wynajął naprzeciw pałacu syna mieszkanie, a nad drzwiami umieścił szyld z napisem: „tu mieszka Filip Diknes, ojciec bogatego lorda Diknesa mieszkającego naprzeciwko i naprawia obuwie dobrze i tanio“. — Za dwa dni już szyldu nie było, a ojciec miał dużą sumę w kieszeni.

134.

Jakób I. król angielski, któremu natrętna mucha ciągle na twarzy siadała, spędzając ją rzekł: mam trzy królestwa; czy w nich nie możesz znaleźć sobie innego miejsca, gdziebyś siadła?

135.

Król Filip II. posłał do papieża Sykstusa V. młodego granda Kastylii, aby mu z okazji wyniesienia na stolicę Piotrową złożył życzenia. Sykstusa, człowieka wiekowego ubodło to, że król takiego młodzika do niego wysłał, rzekł więc ironicznie: „czy król hiszpański nie ma mężów, że mi posłał młodzieńca bez brody“? — Na to odrzekł dumny Hiszpan: „gdyby mój król był wiedział, że posłowi koniecznie trzeba brody, toby był do Waszej Świątobliwości capa posłał, a nie takiego szlachcica jak ja“.

136.

Pewna Angielka odwiedziła raz Swifta w Irlandji i zaczęła wychwalać czyste powietrze tego kraju. Swift rzekł: proszę cię milady, abyś w Anglii o tem powietrzu nic nie mówiła, boby nam Anglicy zaraz na nie podatek nałożyli.

137.

Pewien korespondent ciągle Woltera nudził listami. Ten nic mu nie odpisywał, wreszcie znudzony napisał mu raz: „panie! umarłem już i nie mogę z panem korespondować.“

138.

Epimenides Kreteńczyk powiedział, że wszyscy Kreteńczycy są kłamcami. Jeżeli to prawda, to i on jako Kreteńczyk jest kłamcą; jeżeli zaś jest kłamcą, to nie prawdą jest co powiedział, że wszyscy Kreteńczycy są kłamcami, czyli prawdą jest, że nie są kłamcami. Jeżeli zaś nie są kłamcami, mówią prawdę; prawdą więc jest co Epimenides powiedział, że wszyscy są kłamcami. — To rozumowanie nazywa się *circulus vitiosus*. Z tego wypada, że Epimenides równocześnie kłamie i prawdę mówi.

139.

Raz filozof Bias jechał na okręcie w towarzystwie bezbożnych ludzi, którzy bardzo bluźnili. Wtem powstała silna burza, a bezbożnicy zaczęli głośno wołać do bogów o ratunek. Wtedy mędrzec zawołał: „milczcie! bo jak bogowie usłyszą żeście na okręcie, to go zaraz zatopią, żeby was ukarać za wasze bluźnierstwa“.

140.

Marszałek Turenusz wyglądał raz na pole oknem z sieni swego pałacu. Z tyłu na palcach przyszedł kuchcik i myśląc, że to wygląda jego towarzysz, z całej siły uderzył go dłonią w z... Marszałek który miał cienkie spodnie, krzyknął z bólu i odwrócił się, a kuchcik poznawszy pana, ze strachu upadł na kolana i zawołał: „Jaśnie panie! przebacz! ja myślałem, że to Jean“. — Na to szlachetny pan odrzekł trzymając się za bolące miejsce: przebaczam ci, ale przecie i Jeana nie powinienbyś tak mocno uderzać.

141.

Raz cynik prosił króla Antygona o talent srebra, a ten odrzekł: nie warto cynikowi dawać tak dużo. — To daj mi panie choć kilka denarów. — Na króla nie przystoi dawać tak mało, odrzekł Antygon i nic nie dał.

142.

Pewien graf niemiecki w testamencie rozporządził, żeby go pochowano w pojedynczej trumnie i lekko ją przymknięto, to po zmartwychwstaniu z niej wyjść łatwiej mu będzie. Przytem dla uniknięcia smrodu polecił od czasu do czasu wlewać do trumny wonności.

143.

Liberalny Mirabeau tak obstawał za równością i skasowaniem wszystkich tytułów, że bił swego sługę, gdy mu tenże publicznie powiedział: panie hrabio! — A tyle jeszcze w nim było hrabiowskiej próżności, że go bił gdy w domu zapomniał mu po-

wiedzieć: panie hrabio! -- Stąd ten sługa mawiał: p. hrabia jest hrabią tylko u siebie; wychodząc z domu zrzuca hrabiego a ubiera się w „obywatela“.

144.

Po śmierci pewnego monarchy napisano w gazecie urzędowej: Jego Królewska Mość raczył najlaskawiej przenieść się na tamten świat. — Nie byłby on się przeniósł, gdyby był nie musiał.

145.

Chrystjan Brunszwicki ujrzał w kościele w Paderbornie dwaście srebrnych figur, które przedstawiały apostołów. „Co wy tu robicie“? zawołał szyderca. Kazał ich zabrać i przetopić na pieniądze, na których położono napis: „idźcie na cały świat“!

146.

Wolterowi w Ferney naprzykrzali się często Anglicy, chcąc go widzieć. Raz przybył jakiś John Bull i prosi o wpuszczenie, ale Wolter kazał mu powiedzieć, że jest chory. — Anglik: chcę widzieć chorego. — Wolter kazał mu powiedzieć że umarł, a uparty Anglik: chcę widzieć zmarłego. — Wreszcie rozgniewany filozof rzekł swemu słudze: powiedz mu, że mnie djabeł porwał, to może i on — pójdzie do diabła.

147.

Ksiązę Kosmas Medyceusz bardzo się raz rozgniewał na swego przyjaciela i chciał go ukarać. Gdy mu dworzanie perswadowali że to przyjaciel, którego Chrystus kochać nakazał, on zawołał: Chrystus powiedział „miłujcie nieprzyjaciół“, ale nigdzie nie powiedział „miłujcie przyjaciół“.

148.

Hiszpanie po odkryciu Ameryki strasznie się znęcali nad ludnością krajową, która ich za to nienawidziła. Pewnego kacyka prowadzonego na śmierć namawiał ksiądz, żeby się dał ochrzcić, to się dostanie do raju, gdzie jest bardzo dobrze. — Kacyk: a są w raju Hiszpanie? — Są ale tylko dobrzy, odrzekł kapłan. — Dziki: i najlepszy nic nie wart! nie chcę waszego chrztu i raju.

149.

Temistokles zwykł był mawiać żartobliwie: mój mały synek rządzi całą Grecją, bo Ateńczycy rządzą Grecją, ja Ateńczykami, żona mną, a żoną mój jedynak.

150.

Gdy minister angielski Walpole kazał wysyłać z Anglii zbrodniarzy do kolonij amerykańskich, napisał do niego Franklin:

„ileście nam przysłali zbrodniarzy, tyleż grzechotników pošlemy wam z wdzięczności do królewskich ogrodów“.

151.

Cesarz August umierając przekazał dla Rzymian znaczne sumy, których się jego skąpemu następcy nie chciało wypłacić. Pewien Rzymianin przy pogrzebie swego sąsiada szeptał coś zmarłemu do ucha. Gdy go zapytano co zmarłemu mówił, odrzekł: prosiłem go, aby powiedział cesarzowi Augustowi, że z jego zapisu Rzymianie dotychczas ani grosza nie dostali. — Tyberjusz dowiedział się o tem od swoich delatorów, kazał zaraz tego obywatela zabić, żeby sam mógł się przed Augustem poskarżyć, ale legaty polecił wypłacić.

152.

Gdy wezyr turecki przekupiony od carowej Katarzyny I. wypuścił Piotra Wielkiego obsaczonego z armią nad Prutem i zawarł z nim pokój, król szwedzki Karol XII. który wtedy przebywał w Turcji (po klęsce pod Póltawą) krzyknął na niego: miałeś w ręce cara z armią i puściłeś go. — Na to wezyr: „królu! koran nakazuje przebaczać nieprzyjacielowi, gdy błaga o litość. Zresztą gdybym cara wziął do niewoli, któżby rządził Rosją? Przecie nie wszyscy monarchowie mogą bawić poza własnym krajem jak ty panie“.

153.

Raz królowa francuska Eleonora spowiadała się przed mnichem; to był jej mąż, który się przebrał za mnicha. Gdy wyznała że jest swemu mężowi niewierną, ten zawołał: masz szczęście, że tu siedzę jako namiestnik Boży i dlatego ci przebaczam — inaczej karkbym ci skręcił.

154.

Gdy Ksenofont przy odwrocie z pod Kunaksy upominał raz żołnierza, żeby prędzej maszerował, ten mu odrzekł: dobrze ci gadać, bo jedziesz na koniu. — Ksenofont zaraz zszedł z konia i maszerował pieszo, aby dać dobry przykład. Coby też dziś zrobił generał, gdyby mu tak żołnierz powiedział?

155.

Król Fryderyk II., który bardzo uszczuplił dochody kościoła, raz do biskupa Warmińskiego ks. Krasickiego rzekł żartobliwie: ludzie krzyczą, że taki bezbożnik i zdzierca, ale się spodziewam pod waszym płaszczem ks. biskupie wślizgnąć do nieba. — Na to Krasicki: trudno Ci będzie Najjaśniejszy Panie zmieścić się pod mój płaszcz, boś go bardzo obciął.

156.

Sekretarz Waszyngtona nieraz się spaźniał do pracy i raz upominany przez prezydenta odrzekł: mam zły zegarek, który się spaźnia. — Na to Waszyngton: to albo pan postaraj się o inny zegarek, albo ja się postaram o innego sekretarza.

157.

Napoleon Wielki lubił punktualność. Raz zaprosił na pewną godzinę swych marszałków do stołu. Gdy na oznaczony czas nie przyszli, siadł sam do stołu i zjadł obiad. Przyszli gdy wstawał od stołu. Jakby nic, rzekł do nich: jedzenie skończone, teraz weźmy się do pracy. — I z głodnymi generałami odbył kilkogodziną konferencją. Zapewne odtąd na proszony obiad żaden się nie spóźnił.

158.

Biskup Fenelon był nadzwyczaj uprzejmym i miłym. Wolnomyślny lord Peterborough tak raz o nim powiedział: „gdym był u niego, tak mnie ujął swą grzecznością, żem musiał uciec, bo inaczej byłby ze mnie zrobił prawdziwego chrześcijanina“.

159.

Kiedy królowi Filipowi zdawano sprawę ze sławnej mowy Demostenesa, jaką tenże miał przeciw niemu, rzekł król: szczęście że mnie tam nie było, bo Demostenes byłby mnie przekonał, żem powinien sam sobie wojnę wypowiedzieć.

160.

Johnson nie odznaczał się grzecznością. Raz zadał mu Goldsmith jakieś pytanie o dzikich w Ameryce, a Johnson odrzekł szorstko: „chyba żaden dziki w Ameryce nie byłby tak głupi, żeby zadać takie pytanie“. — Na to Goldsmith: „niema chyba w Ameryce tak nieokrzesanego dzikiego, któryby na grzeczne zapytanie dał taką niegrzeczną odpowiedź.“

161.

Papież Klemens XIV. ukłonem podziękował posłom obcych mocarstw, którzy mu składali życzenia z okazji jego wyboru. Po skończonej audjencji rzekł mu mistrz ceremonii: Wasza Świątobliwość nie powinien był im się kłaniać. — Na to papież: proszę mi wybaczyć! jeszcze nie jestem tak długo papieżem, żebym mógł oduczyć się grzeczności. 162.

Pewien lichy kaznodzieja anglikański zapytał raz słynnego aktora Garricka, skąd ma takie powodzenie u publiczności, a ten odrzekł: „wy księżę mówicie o prawdach wiecznych i o tem,

co za prawdziwe głosicie, obojętnie i tak, jakbyście sami nie bardzo w to wierzyli. Ja zaś rzeczy nieprawdziwe i nierzeczywiste oddaję z takim zapalem i przejęciem, jak gdybym w nie najmocniej wierzył. Mój zapal przelewam w słuchaczy. Qui non ardet, non incendit“. — Miał słuszność.

163.

Król francuski Ludwik XII. był bardzo oszczędny. Gdy mu raz ktoś powiedział, że ludzie śmieją się z jego skąpstwa, odrzekł pięknie: wolę że się z mego skąpstwa śmieją, niż żeby mieli na moją rozrzutność płakać.

164.

Gdy cesarz Maksymilian dał raz żebrakowi grosz, ten rzekł: tylko tyle? — Cesarz: niech ci każdy człowiek da tyle, a będziesz bogatszy odemnie.

165.

Raz król Fryderyk II. zapytał młodego żołnierza, jak długo służy? — A ten: 14 lat. — A ile masz lat? — Dziewiętnaście. — Oho! jakże to być może, żebyś 14 lat służył (przy wojsku)? — Żołnierz: sześć lat służyłem do gęsi, pięć lat do wołów, trzy lata służyć przy wojsku — razem 14 lat służby.

166.

Podczas wielkiej wojny w r. 1917. gdy królestwo Polskie było pod okupacją niemiecką i Prusacy rządili się w niem jak szara gęś, powiedział o nich jeden: „wolność Tomku w nieswoim domku“; zaś o Polakach: „nie wolność Tomku w swoim domku“.

167.

Gdy Arabowie w VII w. po Chrystusie zdobyli Aleksandrię, zapytali przez posłów Kalifa Omara, co zrobić ze słynną biblioteką Aleksandryjską? — Na to kalif odpowiedział: jeżeli w tych księgach jest to samo co w koranie, to są niepotrzebne; jeżeli jest co innego, to są szkodliwe, a więc w każdym razie najlepiej je spalić. — I tak się stało.

168.

Przy spisaniu ludności Galicji przez urzędników niemieckich zdarzały się ciekawe historie. Urzędnik pyta chłopca: Jaszek jest? — Jest. — Maczek jest? — Jest. — Kaszka córka jest? — Niema, poszła za mąż. — Urzędnik do pisarza: schreib „ausgewandert nach Zamoszcz“. Gdy tym sposobem kilka dziewczynek wyszłych za mąż zapisano, rzekł wreszcie urzędnik: was Teufel machen sie dort in Zamoszcz?

169.

Gdy raz królowi Fryderykowi II. opowiadano, że jeden pan nie wierzy w zmartwychwstanie, rzekł król: no! jeśli w dniu ostatecznym nie będzie chciał zmartwychwstać, to może sobie leżeć.

170.

Gdy raz Symonidesa zapytano, czy woli być bogatym czy mądrym, on odrzekł: wolę być bogatym, bo widzę wielu mądrych przed drzwiami bogaczy, a mało bogatych przed drzwiami mędrca.

171.

Lomonosów zwykł był swemu słudze czytywać swe komedje, aby jego zdanie o nich usłyszeć. Raz podczas czytania sługa ten kręcił się niespokojnie, wzdychał, stękał, co poecie bardzo pochlebiało, bo sądził, że sługa czyni to ze wzruszenia. Wreszcie rzekł do niego: czekaj! najpiękniejsze ustępy później dopiero przyjdą! — Na to sługa: ach panie! ja zaraz muszę pędzić na ustępy — i wybiegł z pokoju jak strzała.

172.

Kondeusz słysząc raz jakiegoś pyszałka, powtarzającego ciągle: „mój pan ojciec“, „moja pani matka“, zawołał znudzony: mój panie lokaju, powiedz memu panu furmanowi, żeby zaprzął parę moich panów koni do mojej pani karety, bo chcę wyjechać.

173.

Gdy raz u Lessinga rozmawiano o świeżo wydanej książce, rzekł znakomity ten krytyk: jest w niej wiele dobrego i nowego; szkoda tylko że to co dobre, nie jest nowe — a to co nowe, nie jest dobre.

174.

Malesherbes chętnie dawał jałmużnę, ale żebrakowi który obiecywał modlić się za niego, mówił: nie fatyguj się, bo wątpię żebyś miał jaki kredyt u Boga, kiedy ci nic nie dał.

175.

Po ucieczce Napoleona z Elby tak francuskie dzienniki o nim pisały. „Ludożerca umknął z Elby i widziano go tu i ówdzie, ale nie umknie naszym wojskom“. „Tyran jest już w Lugdunie“. „Bonaparte zbliża się szybko do stolicy“. „Napoleon będzie jutro w Paryżu“. „Wczoraj wieczorem wjechał ukochany nasz cesarz do Tuilerjów wśród nieopisanego zapachu całego narodu“.

176.

Pewien młody poeta prosił raz Byrona, by przejrzał i poprawił jego wiersze. Po kilku dniach idzie po rękopis, otwiera i

woła z radością: jakto? ani jednego krzyżyka niema? — Na to Byron: czyż chciałeś, żebym twój rękopis zamienił na cmentarz?

177.

Gdy pewien słynny lekarz hugonocki przeszedł na wiarę katolicką, król Henryk IV., który także zostawszy królem wyznanie hugonockie porzucił, rzekł do swego ministra Sullego hugonoty: wiesz co? twoja wiara musi być bardzo słaba, kiedy ją już naj-
lepsi lekarze opuszczają.

178.

Ks. Leopold Desauski idąc raz ulicą, zobaczył chłopca z świeczką u nosa i rzekł: czemu sobie nosa nie utrzysz? — A ten: bo nie mam chusteczki do nosa. — Ksiązę: masz tu guldena, kup sobie chusteczek. — Na trzeci dzień ksiązę przechodząc tą samą ulicą ujrzał kilkunastu chłopaków porządnie usmarkanych, ale ze śmiechem poszedł dalej.

179.

Raz spotkał się w Karlsbadzie jenerał Laudon z poetą Gellertem. Zaczęli rozmawiać, wtem Laudon rzekł: gdy na pana patrzę, nie mogę pojąć, jak mógłś tyle wesołych i pięknych rzeczy napisać. — A Gellert odrzekł: gdy na ciebie p. jenerale patrzę, nie mogę pojąć, jak mógłś odnieść tak świetne zwycięstwo pod Kolinem. — Potem obaj wesołym śmiechem wybuchli.

180.

Raz kłótniwa Ksantypa niosąc wodę, zaczęła o coś krzyzczyć na swego mądrego małżonka, ale on jak zwykle — milczał. Rozjątrzona jego spokojem wylała mu wodę na głowę. Wtedy Sokrates obcierając się rzekł z uśmiechem: nic dziwnego, że po tak silnym grzmocie deszcz mnie zmoczył.

181.

Gdy Sokratesa skazano na śmierć, wielu z jego uczniów odwiedzało go w więzieniu i głośno narzekali. Mędrzec rzekł spokojnie: przestańcie biadać, bo dlatego oddaliłem kobiety, żebym nie musiał słuchać ich płaczu. — Ale ty umierasz niewinny, zawołał jeden; na co Sokrates: czyżbyś chciał, żebym umierał winnym? — Tak mędrzec ten do śmierci zachował dowcip, wesołość i spokój ducha.

182.

Franklin długo używał tylko pokarmów roślinnych, ale gdy raz ujrzał małą rybę w brzuchu wielkiej, którą właśnie rozplątano, rzekł: „ho! ho! jeżeli wy się nawzajem zjadacie, to dla czegożbym ja was nie mógł zjadać“?

183.

Księżciu Lubomirskiemu odebrał raz król August II. jego kochankę, księżnę Teschen. Raz przyszedł do księcia chłop ze skargą, że mu rządca książęcy zabrał żonę. Wezwano rządcę, który tak rzekł: książę pan zabrał mi moją, tom sobie musiał innej poszukać. — Wtedy książę rzekł do chłopca: król zabrał moją, ja wziąłem rządcy, rządca zabrał twoją; idźże i staraj się i ty komu żonę zabrać.

184.

Jeden ze znajomych Milтона nazwał raz jego żonę różą. Słyszac to rzekł ślepy poeta: nie widzę ja wprawdzie tej róży, ale czuję dobrze jej kolce.

185.

Raz zapytał ktoś Chamforta, czemu się nie żeni? — A on: bobym był złym mężem. — A to dlaczego? — Bobym dostał rogi. — Jakto? — Bo na nie zasłużyłem. Czem grzeszyłem, temby mnie Bóg karał.

186.

Garibaldi tak raz napisał w rozkazie dziennym do swych ochotników: „koledzy! wyście największymi bohaterami na świecie, wyście wybrani z narodów, niezwycięzeni i mężni jak lwy. Ale jedno wam powiem: oto nie przystoi takim bohaterom jak wy, uciekać z placu boju. Gdy jeszcze raz znajdzie się między wami taki tchórz, to go bez litości rozstrzelać każę“.

187.

Gdy Fontenelle został członkiem akademii francuskiej (w której — jak wiadomo — tylko 40 członków być może), zawołał: a więc teraz na świecie jest tylko 39 ludzi mądrzejszych odemnie.

188.

Do ministra Kaunitza przybył raz uczony i prosi o pozwolenie noszenia orderu, który właśnie otrzymał od króla Honolulu. — Kanclerz odrzekł: „chętnie pozwalam, ale wątpię czy pan z tego pozwolenia zechcesz korzystać“. — Dlaczego? pyta uczony. — Bo ten order nosi się zawieszony u nosa.

189.

Madryt — jak wiadomo — leży nad małą rzeczką Manzanares, która nieraz w lecie całkiem wysycha. Pewien Francuz widząc nad tą rzeczką wspaniałą most, rzekł: sprzedajcie ten most, a kupcie za to wody do tej rzeki.

190.

Znany libertyn Hume idąc raz przez wąską kładkę nad bagnem, potknął się i wpadł do bagna. Gdy zaczął wołać o pomoc,

nadeszła kobieta i poznawszy go rzekła: czyś to ty Hume, słynny bezbożnik i rozpustnik? Teraz będzie krucho z twoją duszą, jak w tem błocie utoniesz. — Hume widząc że to nie żarty, zawołał: ależ kochana kobieto! ja nie bezbożnik, ja w Boga wierzę! — Na to kobieta, która chciała żeby się trochę strachu najadł, rzekła: kiedy wierzysz w Boga, odmów Skład apostołski. — Ten przedko wyrecytował: wierzę w Boga Ojca... a gdy skończył, rzekła: wierzącego człowieka trzeba ratować i — wyciągła go z błota.

191.

Cesarz Karol V. tak raz powiedział o Hiszpanach: są oni oszczędniejsi od Niemców, bo gdy grają w karty i pokłócą się, nie targają kart jak Niemcy, tylko sobie nawzajem włosy z głów wyrywają. Włosy odrosną za darmo, a karty są drogie.

192.

Car Aleksander I. odwiedził raz w Szwajcarji słynnego malarza kotów Minda. Gdy znajomi wieszowali mu zaszczytu i chwaliли dobroć cara, rzekł: prawda car dobry pan, ale na kotach się nie zna.

193.

Opat Bastiani był raz na galowym obiedzie u Fryderyka II. Obiad trwał długo, piwa pito wiele, wreszcie opat uczuł gwałtowną potrzebę wyjścia, by odlać wodę. Wstał tedy i idzie, a król woła: dokądże to mości opacie? — A ten: nie mogę wytrzymać. — Król: czemuż ja mogę? — Najjaśniejszy panie! u ciebie wszystko wielkie; nawet pęcherz.

194.

Gdy pewnego dzielnego Spartanina nie obrano do Rady Trzystu, on zamiast się rozgniewać, rzekł: cieszę się, że w Sparcie trzystu mężów jest lepszych odemnie.

195.

Król angielski Karol I. przed swem ścięciem (w styczniu 1648) wdział rano dwie ciepłe koszule mówiąc: chłodno dziś, a jakbym drżał z zimna, toby te łajdaki myślały, że się trzęsę ze strachu przed śmiercią.

196.

Gdy Kromwel po zwycięstwie nad królem w tryumfie wjeżdżał do Londynu, jeden pochlebca zwrócił jego uwagę na wielkie tłumy ludu snujące się po ulicach. — Na to Kromwel: jeszczęby ich tu więcej było, gdyby mnie prowadzono na szubienicę.

198.

Gdy raz w parlamencie angielskim w r. 1816. rozprawiano o ogromnym długi państwowym, rzekł Sheridan: my dziwni je-

steśmy, bo połowę tego długu zrobiliśmy aby obalić Burbonów, a drugą połowę, aby ich znowu przywrócić na tron francuski.

199.

Sargon poseł assyryjski rzekł do egipskiego króla Amenemhy: nasz assyryjski następca tronu przed wojną zagląda w gwiazdy, a potem — kurom pod ogony. Prus „Faraon“.

200.

Arystyp widząc raz Dyogenesa ze smakiem jedzącego jarzyny, rzekł mu: nie potrzebowałbyś jeść jarzyn, gdybyś umiał do Dyonizjusza pięknie mówić. — Na to Dyogenes: Arystypie pieczeniarszu! nie potrzebowałbyś Dyonizjuszowi się łąścić, gdybyś umiał na jarzynach przestawać.

201.

Młody delfin francuski usłyszawszy o śmierci króla angielskiego, zapytał swego ochmistrza: czy i królowie umierają? — A ten odrzekł: niekiedy.

202.

Gdy cesarz niemiecki Konrad oblegał miasto Weinberg, rozjątrzony zaciętym oporem mieszczan przysiągł, że po zdobyciu miasta wszystkich mężczyzn w pień wyciąć każe. Wreszcie mieszczanie widząc, że opór daremny, oświadczyli że się poddają i prosili, żeby ich wolno puścić. Cesarz oświadczył, że tylko kobiety z miasta wypuści, pozwolił jednak każdej tyle wziąć ze sobą rzeczy najcenniejszych, ile na plecach uniesie. Przed bramami miasta stanął cesarz z rycerstwem. Wtem otwierają się bramy i pokazuje się długi szereg niewiast, a każda dźwiga na plecach — swego męża lub ojca. Rycerze oburzyli się na tę chytryść niewieścią, ale cesarz wzruszony ich miłością ku mężom rzekł: słowo cesarskie święte! a że dla nich najcenniejszą rzeczą są mężowie i ojcowie, puścić ich wolno.

203.

Kardynał Richelieu tak raz powiedział: dajcie mi kilkanaście słów napisanych ręką najpoczciwszego człowieka, a ja w nich znajdę coś takiego, żeby go zaprowadzić na szubienicę.

204.

Filozof Favorinus dysputował raz z cesarzem Hadrjanem i gdy cesarz upierał się przy jakimś wątpliwym punkcie, rzekł mędrzec: trudno dysputować z tym, który rozkazuje 30 legionom.

205.

Aleksander ksiązę Anhalt powiedział raz, że musi mieć w swym kraju kolej, choćby go to i tysiąc talarów kosztować miało.

206.

Gdy księciu Tonerre, który był i parem Francji, raz spowiednik pogroził piekłem, rzekł książę: P. Bóg nie ośmieli się potępić księcia i para Francji!

207.

Radbod książę Fryzów zapytał przed swym chrztem biskupa Wolframa, gdzie są dusze jego przodków? — A ten odrzekł: zapewne jako nieochrzczeni poganie są oni w piekle. — Na to książę odparł: nie chcę chrztu i wolę być w piekle z duchami moich przodków, niż w niebie Bóg wie z kim.

208.

Heine tak raz powiedział: mimo protekcji różnych osób byłbym z głodu umarł, gdyby się mną nie był zajął pewien dzielny człowiek. Bardzom mu wdzięczny i szkoda, że go ucałować nie mogę, bo tym człowiekiem — jestem sam.

209.

Bardzo dawno panował w Chinach cesarz, który obok wielkich cnót miał i wadę (któż bez wady?) że był — łysy. Łysina tem bardziej go martwiła, że według tradycyji chińskich Bóg po śmierci za włosy ludzi do nieba wciągał. Kto włosów nie miał, musiał pozostać w ciemności wiecznej. Kazał tedy ten cesarz wszystkim poddanym głowy golić, słusznie sądząc, że Bóg dla braku włosów mógłby pozbawić światłości jednego, ale nie pozbawi jej milionów wiernych. Wielki Duch ucieszył się z mądrości swego namiestnika na ziemi i odtąd ludzi za ręce do nieba wciągał, aż późniejsze przepisy kazały zostawiać na głowie mały kosmyk włosów, za który zmarłych obywateli Państwa Środka Bóg do nieba wciągał. Wprawdzie arabscy pisarze twierdzą, że ten rozkaz golenia głów wydał cesarz nie ze względu na swe zbawienie, ale dlatego że będąc łysym nie cierpiał ludzi mających obfite włosy. Ale to może potwarz.

210.

O elektorze Brandenburskim powiedział król szwedzki Karol Gustaw: on gotów z Chrystusem przeciw djabłu, a z djabłem przeciw Chrystusowi równocześnie sojusz zawrzeć, żeby od obydwóch skorzystać.

211.

Raz u Woltera było liczne towarzystwo wolnomyślnych ludzi, którzy drwili z religii i twierdzili, że niema Boga, piekła ani sądu po śmierci. Wtedy Wolter (choć tak samo jak oni w Boga i piekło nie wierzył) odezwał się po angielsku: na Boga! prze-

stańcie o tem mówić, aż służba oddali się z pokoju, bo się boję, żeby mnie w nocy nie zrabowali i nie zamordowali. Dla tłumu potrzebna jest wiara w Boga i piekło, bo bojaźń piekła wstrzymuje go od porwania się na nas. 212.

Pewien wojewoda wypadł raz z łódki do stawu i byłby utonął, gdyby nie chłop, który rzucił się do wody i ledwie żywego pana za czuprynę wyciągnął. Za uratowanie życia dał mu pan hojną nagrodę, ale zarazem kazał mu wsypać piędziesiąt kijów za to, że śmiał swoją „chamską ręką“ chwycić Jaśnie pana za włosy.

213.

Napoleon zobaczywszy w jednym kościele 12 srebrnych figur apostołów, rzekł: weźcie ich, przetopcie na pieniądze i puście w świat, aby czynili dobrze, jak ich Mistrz uczył.

214.

Gdy naturalista Tureau leżał na łożu śmiertelnem, zapytał go jeden z przyjaciół, czy się już pojednał z Bogiem? — Uczony odrzekł: nigdy z Nim nie żyłem w niezgodzie.

215.

Gdy raz Ludwika XIV. śmiały spowiednik karmił i piekłem mu groził, rzekł król: jestem wielki grzesznik, ale P. Bóg dobrze się namyśli, zanim poszle do piekła tak wielkiego monarchę jak ja.

216.

Król aragoński Alfons zawsze się modlił przed jedzeniem, niektórzy zaś z jego dworzan często do stołu bez modlitwy siadali. Król dowiedział się o tem i postanowił dać im nauczkę. W tym celu zaprosił ich do swego stołu. Kiedy już jeść zaczęli, wszedł do sali namówiony przez króla żebrak. Ten nie uklonił się nikomu, zasiadł bez pacierza na wolnem miejscu i zabrał się do jada. Gdy się najadł, wstał od stołu i odszedł nie podziękowawszy nikomu. Dworzanie zdumieni byli tą gburowatością dzia- da, a jeszcze bardziej cierpliwością króla, który ani jednym słowem go nie skarcił. Niektórzy swe oburzenie głośno wypowiadali. Wtedy rzekł król: nie oburzajcie się na bezwstydnosc tego żebraka, bo wy tak samo robiecie; siadacie do stołu i wstajecie nie dziękując Bogu. Myślę, że On tak samo na was się gniewa, jak wy na tego ubogiego. — Dał im nauczkę.

217.

Do pewnego elektora przyszła raz deputacja rady miejskiej ze skargą na swego burmistrza. Z rozmowy z deputacją dowie-

dział się, że tego przewrotnego człowieka już trzeci raz burmistrzem obrano. Wtedy wezwał swych dworzan i kazał każdemu radnemu wsypać na z... 30 kijów. Potem rzekł do posłów: zasłużyliście na karę za to, żeście takiego łotra trzeci raz burmistrzem obrali.

218.

Pewien filozof grecki chcąc jednego ze swych uczniów nauczyć cierpliwości, poradził mu, żeby ludziom za doznane obelgi płacił. Młodzian usłuchał i przez trzy lata ćwiczył się w znoszeniu zniewag, płacąc za nie gotówką. Potem udał się do innego filozofa do Aten. Ten miał zwyczaj po grubijańsku przyjmować przychodzących do siebie, aby poznać ludzi. I tego młodzieńca przyjął nadzwyczaj obelżywie. Ale młodzian usłyszawszy przykre słowa, zaśmiał się wesoło i dobywszy mieszka chciał mędrcomu płacić. Ten zapytał go, z czego się śmieje i za co chce płacić? — Młodzian odrzekł: „przez trzy lata znosiłem spokojnie obelgi i płaciłem za nie; dziś pierwszy raz spotykam człowieka, który nie chce pieniędzy i to mnie śmieszy“. — Na to mędrzec: „przyjmuję cię darmo za ucznia. Tyś zdolny do nabycia wysokiej mądrości, bo umiesz obelgi znosić spokojnie“.

219.

Raz sułtan Bajazet rozgniewał się bardzo na swych dowódców. Zwołał radę wojenną i oświadczył, że wszystkich jenerałów ściąć każe. Członkowie rady milczeli przerażeni, bo znali surowość swego władcy. Tylko nadworny błazen sułtana, który słuchał obrad, odezwał się wesoło: słusznie panie! wszyscy komendanci zasłużyli na śmierć. Gdy ich każesz ściąć, ja wezmę trąbkę, ty chorągiew i obaj poprowadzimy wojsko do ataku. — Sułtan się zaśmiał i darował im. Bez wodzów wojsko na nic.

220.

Gdy Windhorst był radcą w konsystorzu hanowerskim, przyszła raz do niego kobieta i żądała rozwodu z mężem, bo często się upija i robi awantury. — Radca ją zapytał: a ty co wtedy robisz? — Ona: juści trudno wytrzymać; jak on zacznie złorzeczyć, to ja jeszcze bardziej. — Na to Windhorst: kup sobie klęcznik i gdy mąż pijany wróci do domu, nic do niego nie mów, tylko klęknij i mów z Bogiem; ręczę ci, że pomoże.

221.

Raz we Fryburgu dwie nieznajome damy długo oglądały artykuły umieszczone za wystawowem oknem. Właściciel sklepu zniecierpliwiony, że nie wchodzi do środka co kupić, wyszedł na

ulicę i rzekł do nich szorstko: sędzę, że panie dość się już napatrzyły. — Obie panie zaraz odeszły. Po kwadransie przychodzi do sklepu lokaj arcyksiężnej i mówi: Jej Wysokość kazała pana zapytać, ile jest winna za to, że tak długo stała przed pańskim sklepem? — Tak przez swą niegrzeczność stracił kupiec dobrą klientkę.

222.

Raz Wiliam Grols, namiestnik Wirginii, rozmawiał na ulicy z bogatym kupcem. Przechodzący Murzyn uklonił się nisko, a ramiestnik grzecznie się odkłonił. Na to rzekł kupiec: dlaczego Wasza Ekscelencja oddaje ukłon nędznemu niewolnikowi? — Na to Grols: czy murzyn ma być lepiej wychowany odemnie? czy za jego grzeczność mam płacić niegrzecznością?

223.

Hr. Józef Ossoliński, znany biblioman i zbieracz starych książek, lubił nieraz cenną książkę zwędzić bez skrupułu. Pewnego razu udał się z Grabowskim do biblioteki Dominikanów w Krakowie, aby ją obejrzyć i przy sposobności jaką książkę capnąć. Ale zakonnicy go już znali i przełożony kazał kilku klerykom mieć baczną oko na obydwóch gości. Ossoliński widząc jak na nich uważają, po kwadransie opuścił z towarzyszem bibliotekę i na ulicy rzekł do niego: czyś uważał, jak nas pilnowali? A Grabowski: pilnowali nie n a s, ale samego p. hrabiego. — Hrabia: to oni pewnie myśleli, że m chciał okraść? hultaje Dominikany! Ale ja głupstwo zrobiłem, że zaczął przegląd od wielkich ksiąg. Gdybym się prędzej był udał do małych, byłbym może co ułowił.

224.

Raz szlachcic Siemoński zabrał głos na posiedzeniu senatu rzeczypospolitej Krakowskiej, ale obecni okazali niezadowolenie z jego mowy. — Wtedy rzekł: nie dziwię się, że zdanie moje nie wszystkim się podobało, bo tylko jedna rzecz wszystkim się podoba — złoty dukat.

225.

We wsi Radwanowicach było pełno ubogiej szlachty chodackowej, mającej wielkie pretensje. Pewna szlachcianka posłała do drugiej swą dziewczkę z prośbą o pożyczanie worka na ziemniaki. Tej sąsiadka odrzekła: „odkłoń się twej imości i przeproś, że worka pożyczyć nie mogę, bo w jeden worek odział się starszy panicz i pognał świnie na paszę, pod drugim śpi młodszy panicz, a więcej worków nie mamy“.

226.

Gdy raz rozprawiano o rozwoju przemysłu tkackiego w kraju, rzekł hr. Potocki: nie może się rozwinąć tkactwo w kraju, w którym na 500 mieszkańców ledwie kilku uciera nos chusteczką, a reszta ręką lub połą sukmany.

227.

Gdy w r. 1809 wojsko polskie wkroczyło do Galicji, zaczęli austrijscy urzędnicy uciekać z kraju z rodzinami i mieniem. Pewien Niemiec jadąc małymi chłopskimi konikami łąał chłopą, że się tak powoli wleczę. — A chłop: jakeście tu przybyli, to te same konie ciągly czterech Niemców, a przez kilka lat takeście się u nas zbogacili i spaśli, że waspana jednego uciągnąć nie mogą.

228.

Ks. Radziwiłł kazał raz ogłosić: kto będzie łąał, będzie pięniądze brał. Różni przychodzili i łąali co się wlezie, ale on każdemu odpowiadał: to może być prawda. — Wreszcie jeden opowiada, że znalazł worek dyamentów. — Książę: to być może; a cóżes z nimi zrobił? — A ten: ojciec W. Ks. Mości wyszachrował je odemnie, jak my razem świnię paśli. — Na to książę zawołał: łzesz, bo mój ojciec nigdy nie szachrował ani świni nie pał. — Wtedy łąarz rzekł z uśmiechem: proszę o obiecaną za łąanie nagrodę! — I otrzymał ją.

229.

Królowi pruskiemu Fr. Wilhelmowi czytał raz lokaj modlitwę wieczorną, w której były słowa: niech cię Bóg strzeże i broni! — Zamiast tego przeczytał dworak: niech W. Król. Mość Bóg strzeże. — A król: łotrze! czytaj jak tam stoi, bo wobec Boga ja jestem takim samym huncfotem, jak ty.

230.

Pewien szlachcic miał prośbę do króla Sobieskiego i wybrał się do niego z torbą pełną smacznych placków. Gdy stanął przed królem i chciał się uklonić, poślizgnął się na woskowanej posadzce i runął jak długi. „A żeby to wszyscy djabli wzięli!“ krzyknął w gniewie, ale się wnet opamiętał i wstając z ziemi rzekł do króla: Miłościwy Panie! te djabły to dla mnie, a te placki to dla ciebie! — i podał królowi torbę. Król się uśmieł i spełnił jego prośbę.

231.

Pewnemu księciu przejeżdżającemu przez małe miasteczko urządzili mieszczanie wspaniałe przyjęcie. Gdy z tego powodu wyraził zdziwienie, rzekł mu burmistrz: Książę Panie! wszystko-

śmy zrobili, cośmy byli winni; aleśmy też wszystko winni, cośmy zrobili.

232.

O królu Bolesławie Śmiałym, którego początki panowania były chwalebne, a koniec zły, rzekł historyk Bielski: co napisał złotem, to zamazał błotem.

233.

Raz jeden z panów francuskich przed królową Marią z Leszczyńskich chętnie wyliczał czyny wojenne swych przodków i zakończył tak: wszyscyśmy polegli w obronie naszych królów! — Na to królowa: cieszę się, żeś ty przynajmniej nie zginął, bo mi możesz o tem powiedzieć.

234.

Raz w ogrodzie Tuileryjskim takie mnóstwo ludu się zeszło, żeby widzieć ukochaną królową Marią z Leszczyńskich, że ani naprzód, ani w tył ruszyć się nie mogła. Straż przyboczna chciała tłumy rozpędzać bronią, ale królowa nie pozwoliła na to, tylko rzekła do tłumu: moje dzieci! wiem że mnie kochacie, jak i ja was kocham; otóż dla tej miłości zamiast mnie dusić, pozwólcie mi przejść. — Tłumy z okrzykiem radości rozstały się i puściły królową.

235.

Między innymi szaleństwami, których tyle osławiony Konwent narodowy podczas rewolucji francuskiej robił, było i to, że dekretem publicznym skasowano — Boga i zabroniono publicznego kultu religijnego, a „Bóstwo Rozumu“ w osobie publicznej nierządniczy postawiono na ołtarzu. Ale później Robespierre chcąc sobie ująć szersze, jeszcze wierzące masy ludu, zniewolił Konwent, że znów zadekretował istnienie „Najwyższej Istoty“. — Pfeffel chcąc wydrwić szaleństwa Francuzów, taki wiersz z tej okazji napisał:

Darfst lieber Herr Gott wieder sein! so wollen es die Franken;
Geschwind schick' deine Engelein und laß' dich schön bedanken!

236.

Do sofisty Koraksa przybył raz młodzian, nazwiskiem Tisias z prośbą, aby go nauczył prawa i dialektyki. Za naukę przyrzekł mu zapłacić po wygraniu pierwszej sądowej sprawy, na co sofista przystał. Po ukończeniu kursu dialektyki Tisias ani nie myślał płacić, ani spraw sądowych zaczynać. Koraks zagroził mu skargą sądową jeśli nie zapłaci, ale młodzian wyćwiczony w dialektyce odrzekł: możesz mnie skarżyć, ale czy sąd skaże mnie na zapłacenie czy nie, w każdym razie ci nie zapłacę. Gdy przegram, nie zapłacę ci na mocy naszej umowy; gdy wygram, nie

zapłacę na mocy wyroku sądowego. — Na to sofista: czy ty wygrasz czy przegrasz, zapłacić mi za naukę musisz. Gdy wygrasz, zapłacisz mi na mocy naszej umowy; gdy przegrasz, zmusi cię do zapłaty wyrok sądowy. — Koraks wniósł istotnie skargę, ale sędzia nie mogąc tej trudnej sprawy rozstrzygnąć, oddalił go ze skargą mówiąc: kruk (Koraks) niedobry i jajo też złe. Kręt nauczyciel, kręt i uczeń.

237.

Napoleon oblegając w r. 1809. Sewillę, która zacięty opór stawiała, napisał do komendanta miasta: jeśli się do trzech dni nie poddadacie, to po zdobyciu szturmem miasta każę wszystko z g o l i ć (wyciąć w pień). Na to Hiszpan odrzekł: nie uczynisz tego Sire. — Dlaczego? kto mi zabroni? Bo do tytułu cesarza Francuzów, króla włoskiego i t. d. nie będziesz chciał dodać tytułu „Cyrulika Sewilskiego“.

238.

Pugaczew, który podniósł bunt przeciw carowej Katarzynie II. był bardzo kapryśny i chciał uchodzić za mądrego, a nie umiał nawet pisać. Pewnego razu nakreślił końcem bagnetu dużo kresek na papierze i wezwawszy swego sekretarza diaka, rzekł mu: czytaj to moje pismo, bo ty hramotny*). Na to diak: przecie to nie jest żadne pismo. — Jakto? wrzasnął Pugaczew, ja car pisać-bym nie umiał? dać mu 500 knutów! — Był tam obecny wzięty w niewolę Polak Zabłocki. Temu Pugaczew kazał czytać te gryzmoły. Zabłocki przeląkł się, bo pod knutami ginąć nie chciał, ale tak się wykręcił: Najjaśniejszy carze! — rzekł — kiedy Bóg Ojciec co napisze, to tylko Syn lub Duch święty potrafi przeczytać, bo tylko równy równego zrozumie. Żeby twoje pismo przeczytać, trzebaby drugiego tak mądrego cara jak ty jesteś, bo my poddani tylko pismo równych nam czytać potrafimy. — Ta mowa tak się spodobała Pugaczewowi, że mu rzekł: ty mądry człowiek! ty będziesz moim sekretarzem.

239.

Raz założył się Żółkowski w klubie, że hrabiego X. męża wielkiego wzrostu i tuszy, obniesie na plecach po całej Warszawie. Gdy miał go brać na plecy, zażądał, żeby p. hrabia zdjął zupełnie odzienie, bo się zobowiązał obnieść samego hrabiego, a nie jego odzienie i ma prawo ulżyć sobie ciężaru, ile można. Hrabia wobec tego wolał uznać że zakład przegrał, niż żeby go publicznie noszono w stroju Adamowym.

*) H r a m o t n y = znający hramotę, umiejący czytać i pisać.

240.

Raz poseł moskiewski stanął przed królem polskim i kłaniając się — tęgo trzasnął. Nie tracąc przytomności dobył noża, kolnął się w zadek i zawołał: ne ty, ale ja z korolem chcuzu choworyty.

241.

Turcy powiesili obraz Sobieskiego w miejscu ustępowem, żeby mu okazać wzgardę. Pewien Polak taki napis umieścił pod tym obrazem: na toś sprośny Turku umieścił tu obraz twego pogromcy, żebyś na jego widok ze strachu prędejsz się mógł — wypróżnić.

242.

Minister Churchill był w młodości zagorzałym konserwatystą. Będąc w Dieppe, codziennie z kilku kolegami chodził kąpać się w morzu. Pewnego razu nie przybył do kąpieli. — Gdzież on jest? — zapytał ojciec jednego z kąpiących się — czy wyjechał? — Nie, odrzekł syn, ale się dowiedział, że ty ojczyźnie należysz do stronnictwa liberalnego, więc nie chce się z tobą kąpać.

243.

Woźnica wioząc raz króla Fryderyka II. wyrzucił go z karety. Gdy król srodze go łajał, rzekł: ot! nieszczęśliwy wypadek. Przecie i ty Najjaśniejszy Panie jesteś znakomitym wodzem, a nieraz bitwę przegrałeś.

244.

Raz ktoś zapytał sługę słynnego Cagliostro, czy jego pan rzeczywiście ma już 300 lat? — On odrzekł: nie wiem, bo ja u niego dopiero sto lat służę.

245.

Katarzyna Radziwiłłowa zwykła była mawiać: piękne są Włochy, bogate Niemcy, dobra Francja, ale mi najmilsza Polska.

246.

Pewien zakonnik miał raz kazanie na św. Annę i bardzo chwalił Annę Czarnecką kolatorkę. Ta po kazaniu rzekła do niego: dziękuję ci Ojczyźnie żeś mnie chwalił, alebym wolała, żebyś był więcej chwalił moją świętą Patronkę.

247.

Arystyp żądał raz pieniędzy od tyrana Djonizjusza, a ten mu rzekł: przecieś zawsze mówił, że filozof nic nie potrzebuje. — Arystyp: daj panie pieniędzy, a potem gadać będziemy o tem. — Gdy pieniądze dostał, rzekł: teraz nic nie potrzebuje.

248.

Hr. Tolstoj widząc raz, jak stójkowy ostro traktował pijanego, zawołał z gniewem: umiesz ty czytać? — Stójkowy: umiem.

— A czytałeś ewangelią? — Czytałem. — Toś powinien wiedzieć, że bliźniego nie wolno znieważać. — A p. hrabia umie czytać? — Umiem. — A czytał pan instrukcją dla stójkowych? — Nie czytałem. — To niech p. hrabia nic nie mówi, aż ją przeczyta.

249.

Podczas wielkiej wojny w r. 1917. wymyślili Niemcy tak olbrzymie działo, że pocisk z niego leciał 120 kilometrów. Pewien dowcipniś o tej olbrzymiej armacie powiedział, że sama dziura jej lufy waży 200 centnarów.

250.

Raz zapytano Platona, jak może kochać Frynę, gdy ona go nie kocha? — On odrzekł: wszak mnie ryba nie lubi, a ja rybę lubię.

251.

Raz poeta Petöfi prosił przewoźnika, żeby go przewiózł przez rzekę, a że nie miał przy sobie pieniędzy, obiecał mu za przewiezienie dać naukę, która dla niego wielką wartość mieć będzie. Przewoźnik przystał i przewiózł go, a poeta rzekł: bez pieniędzy nikogo nie przewoź, jakieś mnie przewiózł, bobyś nie miał z czego żyć.

252.

Pewien szlachcic rzekł raz: św. Piotr jest wielki apostoł i wnet jego łaski będę potrzebował. Ale parentela jego jest skromna — przecie był tylko rybakiem!

253.

Zofia Kossakowska, słynna z śmiałości i prawdomówności, tak raz powiedziała do cesarza Józefa II. gdy objeżdżał Galicją: W. Ces. Mość myśli chyba, że w Galicji jest dużo papierni, kiedy nam tu z Wiednia tyle gałganów (Lumpen) posyła. Rozumiała złych urzędników.

254.

Gdy raz arcybiskup Koloński chciał Agnieszce, narzeczonej Rudolfa z Habsburga, dać *osculum charitatis*, rzekł mu tenże: küsse lieber deinen Agnus Dei, als meine Agnes.

255.

Raz przed królem Fryderykiem II. żalili się panowie na wielkie podatki i powiedzieli, że ludność bardzo źle myśli o rządzie. A król rzekł: denkt was ihr wollt und gebt, was ihr sollt.

256.

Zamojski Jan wyrobił Kochanowskiemu przywilej na kasztelanią i przysłał mu go. Ale poeta odrzekł: dziękuję za honor, ale kasztelana do mego domu nie puszczę, boby zmarnował to, czego się Kochanowski dorobił.

257.

Dawniej nietylko w życiu prywatnem, ale i w publicznem wyrażano się otwarcie, choć nieraz rubasznie i brutalnie. Raz sułtan turecki tak napisał do Kozaków Zaporoskich: Ja sułtan turecki, pan wszystkich krajów, król nad króle, rycerz niezwyńczony, wnuk Boży, nadzieja Turków, smutek chrześcijan i t. d. nakazuję wam Kozakom, abyście mnie więcej nie zaczepiali, bo inaczej ogniem i mieczem was nawiedzę.

Na to mu odpisali Kozacy: Ty sułtanie turecki, proklatoho czorta brat i towarzysz, co jednu z nim kobyłu warisz. Soli czort, a ty jesz — twoje wojsko skury łupit. Ty sameho Lucypera sekretar, tureckij kuchar, babilońskij ślusar, syryjskij konował, egipskij wor*) i maszennik, arabskaja swynia, armeńskaja sobaka, kamieniecki hycel, kat podolskij, dureń wołoskij, sameho biesa wnuk, naszeho Boha wyśmiewca, smutek bisurmańskij, wszeho świta błazen i plugawiec. Tobie synu sobaczy nie poddajem sia i tweho wojska nie bojemsia! My z toboju zetrem sia i budem sia bity. Ot! szczo tobi odkazali na twoje pyśmo Zaporoskie Kozaki. — Rozumie się, że po takim brutalnym liście sułtan żadnemu Kozakowi pardonu nie dawał. 258.

Gdy podczas drugiej wojny Bałkańskiej w r. 1913 generał turecki Enwer-bej zajął Adrjanopol, przedstawiciele mocarstw różnie go interpelowali. To dowcipnie wyraził Śmigus. Adjutant wchodzi do Enwer-beja i mówi:

Przyszedł kawas z konsulatu, plikę listów z sobą ma tu.

Enwer-bej:

Daj, niech treść ich się zobaczy, nim zużyję je inaczej.

(Adjutant oddaje listy i wychodzi, Enwer-bej czyta)

Enwer-beju! jeśli wola, proszę wyjść z Adrjanopola.

Twa granica Enos-Midia; wyjdź, bo jak nie, miałbym wstyd ja.

Sazonów (Rosja).

Enwer-beju! proszę pana, byś opuścił gród Adrjana;

Gdybyś zaś inaczej śpiewał, to... to ja się będę gniewał.

hr. Berchtold (Austria).

Enwer-beju! radzę z góry, rzuć Adrjanopola mury;

Gdybyś zaś chciał czynić wstręty, to podwyższę wam procenty.

Pichon (Francja).

*) Wor = złodziej.

Enwer-beju! rzuć per Bacco Adrjanopol z wojsk twych paką,
Gdybyś nie chciał zaś w tej dobie, w takim razie, to... siedź sobie.

San Giuliano (Włochy).

Enwer-bej śmiejąc się:

To dopiero groźne noty! istny postrach to na koty.

Ślijcie mi ich całe kopy — ja drwię z takich gróźb Europy.

Adjutant wchodząc:

Na odpowiedź czeka kawas Enwer-bej: oto ona! gwizdźę na was!
Mniej niż wy się wojny boję, a co w garści mam, to moje.

259.

Aby przeszkodzić wyborowi szlachetnego Flaminiusa na konsula w r. 217 przed Chr. patrycjusze nienawidzący go za to, że bronił lud przed ich zdzierstwem, pozyskali kapłanów dla siebie i ci rozgłaszali różne bzdurstwa. Że wół wyszedł na trzecie piętro domu i oknem stamtąd wyskoczył; że kruk wleciał do świątyni Junony i usiadł na posągu bogini, że w Lanuvium poruszyła się święta włócznia, że w Picenum spadły kamienie z nieba, że w Gallii wilk wyrwał straży miecz z pochwy i uciekł z nim w las... Mniemano, że podobne omiina przesądny lud rzymski uprzedzą źle do swego wielkiego dobroczyńcy, ale lud nie dał się obalamucić i wybrał go konsulem .

260.

Pewien książę przejeżdżał raz przez francuskie miasteczko i w oberży kazał sobie podać filiżankę rosółu. Chciwy oberżysta zażądał za ten rosół 1.000 fr. Książę się zdumiał bezczelnością tego człowieka i kazał zawołać burmistrza. Gdy tenże przybył, zapytał go książę, ile tu kosztuje filiżanka rosółu? — A ten: pół franka. — Na to książę wydobyl 1.000 fr. i rzekł: tę kwotę ofiaruję na ubogich pańskiego miasteczka, ale pod jednym warunkiem. — Burmistrz: każdy przyjmę. — Oto aby pan zapłacił z tej kwoty za mnie filiżankę rosółu temu bezczelnemu zdziercy. — Burmistrz zaraz wezwał oberżystę, dał mu pół franka, a resztę rozdzielił biednym.

261.

Gdy sułtan Osman w r. 1621 stanął pod Kamieńcem Podolskim i zobaczył niezdojbyte skały i baszty, zapytał: kto tę twierdzę zbudował? — Pan Bóg, była odpowiedź. — Sułtan: to niechże sobie ją P. Bóg zdobywa, bo ja nie myślę. — I odstąpił.

262.

Podczas wojny trzydziestoletniej tyle fałszywych wieści do Anglii z placu boju przychodziło, że pewien duchowny w Oxfor-

dzie w publicznej modlitwie o nawrócenie fabrykantów fałszywych wieści prosił. Modlitwa ta brzmiała: „o Panie! prosimy Cię pokornie, napelnij ludzi którzy nam dostarczają wieści o niemieckiej wojnie, duchem prawdy, abyśmy wiedzieli kiedy Ci dziękować, a kiedy pomocy Twojej błagać mamy. Gdym często dziękujemy Ci za zwycięstwa któreś królowi szwedzkiemu udzielić raczył, a potem dowiadujemy się, że takich zwycięstw nie było. Nieraz znów błagamy Cię, żebyś raczył dopomóc temuż królowi w niejednej ciężkiej potrzebie, a potem dowiadujemy się, że w takiej potrzebie on nigdy się nie znajdował“.

263.

Cesarz Wilhelm zwiedzając w r. 1915 rowy strzeleckie upuścił chustkę do nosa. Podniósł ją jeden żołnierz i dał cesarzowi, który mu za to dał papierosów. Żołnierz podziękował słowy: ich danke Euerer Majestät! — Na to cesarz: tu nie trzeba mnie tak tytułować; wystarczy gdy mi powiesz „mein Freund“! — Inny żołnierz słysząc to, zbliżył się do cesarza i rzekł: mein Freund, gib mir auch a paar Cigaretten! — Cesarz z uśmiechem spełnił jego prośbę.

264.

Wojewoda podolski A. M. Fredro raz powiedział, że „liberum veto“ jest błogosławieństwem dla Polski, bo sprawia, że głupia większość nie rozkazuje mądrej mniejszości.

265.

Djonizjusz, tyran Syrakuzy, lubił pisywać wiersze, które (choć były liche) chwalili pochlebcy na wyścigi. Obecny przy tem pewien filozof milczał. Tyran wezwał go, aby swe zdanie o tych wierszach otwarcie wypowiedział. Filozof odrzekł, że według jego zdania są niewiele warte. Za to kazał go tyran zamknąć do więzienia. Po jakimś czasie znów wiersz skomponował i przeczytał go w obecności swych dworzan. Ci oświadczyli, że jeszcze nic tak pięknego nie słyszeli. Djonizjusz kazał filozofa wypuścić z więzienia, aby je usłyszał. Sądził, że mędrzec teraz uzna piękność wierszy i pochwali, a o pochwałę znawcy bardzo mu chodziło. Ten wysłuchał wierszy i milczał, a zapytany o zdanie odrzekł: panie! każ mnie znów zaprowadzić do więzienia.

266.

Poeta Puszkina napisał raz ostrą satyrę na chciwość i rozpustę ministra dworu i faworyta carskiego Adlerberga. Ten wezwał do siebie szefa żandarmów, jen. Beckendorfa i polecił mu

Puszkinu surowo ukarać. Beckendorf był niezłym człowiekiem, ale faworytowi carskiemu nie mógł się sprzeciwić. Posłał tedy po Puszkina i gdy tenże przybył, rzekł do niego: przyznaj mi się, kogoś miał na myśli pisząc tę satyrę, a słowo daję, że ci to ujdzie bezkarnie. — Na to poeta: jeśli W. Ekscelencja chce to koniecznie wiedzieć, to przyznam się, że W. Ekscelencją miał na myśli. — Jakto? przecie ja ani chciwy, ani rozpustny. Pan widocznie miałeś na myśli hr. Adlerberga, bo sam mi się skarżył. — To dziwne! p. generał nie poczuwasz się do tego wizerunku, choć ja go upewniam, a hr. Adlerberg przyznaje się do niego, choć ja temu przeczę.

267.

Gdy car Mikołaj wjeżdżał raz do Moskwy, mnóstwo widzów stało na estradach, które przedsiębiorcy umyślnie zbudowali dla zysku. Car dowiedziawszy się o tem, kazał powozowi stanąć i opróżnić estrady, mówiąc: czy ja małpa, żeby tłumy za pieniądze mnie oglądały?

268.

Gdy Mieczysław Potocki, człowiek bardzo nędznego charakteru, przyjął prawosławie, żeby sobie zjednać łaskę cara Mikołaja, ten gardząc apostatą, rzekł do swych dworzan: jeśli jeszcze dwóch podobnych łotrów przyjmie prawosławie, to ja — zostanę katolikiem.

269.

Gdy hr. Adama Zamojskiego w r. 1847 kazał uwięzić arcyksiążę Ferdynand, gubernator Galicji, rzekł hrabia: tak to fortuna kołem się toczy. Dawniej Zamojscy zamykali arcyksiążąt do więzienia, a dziś odwrotnie.

270.

Do cesarza Leopolda I. wniósł pewien prośbę o wsparcie wyrażoną tylko dwoma słowami: „concede panem“. Cesarzowi podobala się ta zwięzłość, napisał na marginesie tylko jedno słowo: „concedo“ i polecił petenta stosownie zaopatrzyć.

271.

Raz powiedział Johnson: gdybym był dotychczas żył w Szkocji, tobym już był dawno umarł.

272.

Car Piotr Wielki słysząc ciągle o kradzieżach swych urzędników, tak raz powiedział do najwyższego prokuratora: pisz zaraz ukaz, że gdy kto ukradnie tyle ile wart szczur, będzie powieszony. Muszę tym złodziejstwom raz koniec położyć. — Na to urzędnik: Wielki carze! jak każesz to ukaz napiszę, ale ci wyznam otwarcie, że jak ten ukaz będziemy wykonywali dokładnie, to

wkrótce wszystkich wywieszamy, a ty zostaniesz bez poddanych; my wszyscy kradniemy, jeden więcej, drugi mniej. — Car machnął ręką i nie kazał ukazu pisać.

273.

Na koronację Zygmunta Starego zjechał między innymi i poseł krzyżacki. Będąc w katedrze na Wawelu ujrzał nad grobem św. Stanisława dużo buńczuków tureckich jako zdobycz tam zawieszonych. On buńczuków nigdy nie widział, a właśnie przyszła mu na myśl opowieść dawniej słyszana o mniemanem okrucieństwie Polaków, którzy po zwycięstwie pod Grunwaldem mieli poległym rycerzom krzyżackim poobcinać brody i tu je zawiesić. Wtedy oburzony rzekł do jednego z panów polskich: to wstyd wielki dla waszego narodu trzymać w świątyni brody naszych rycerzy jako trofea. — Polak zdziwiony zapytał: jakie brody? a krzyżak opowiedział mu co myślał. Wtedy Polak rzekł ze śmiechem: zaiste warto się śmiać, że rycerz krzyżacki uważa końskie ogony za brody swych braci. — Tu wyjaśnił krzyżakowi, co to za brody.

274.

Raz w obecności Fryderyka II. rozprawiano o nieśmiertelności duszy. Król ten w nieśmiertelność duszy nie wierzył. Jeden pan, człowiek płytki i małej wartości, twierdził że jest nieśmiertelny. — Na to król: pan chcesz być nieśmiertelnym? a cóżes uczynił, żeby na nieśmiertelność zarobić?

275.

Don Kiszot zażądał raz od swego giermka Sanszo-Pansy, aby sobie dla uczczenia jego Dulcynei dobrze z... wytrzepał. Ale ten odrzekł: niech to pan sam uczyni, bo ja nie myślę. Co ma pańska ukochana z moim z... wspólnego?

276.

Rząd królewski we Francji przed rewolucją płacił ogromne sumy dworakom i darmozjadom z arystokracji. Między innymi markiz d' Antichamp pobierał cztery pensje: 1. Za zasługi zmarłego ojca. 2. Za toż samo. 3. Z tychże samych powodów. 4. Z tej samej przyczyny. — Nie można chyba dalej posunąć sztuki marnowania grosza publicznego. 277.

Na dworze króla Francji wśród armii darmozjadów było dwóch urzędników dworskich ze szlachty, których jedynym zajęciem było każdego rana w jedwabnych sukniach i przy szpadzie wchodzić do sypialni króla, zbadać — nocne naczynie królewskie,

wynieść je z uroczystym ceremoniałem i odnieść nazad. Za tę pracę brali po 20.000 liwów rocznie.

278.

Rewolucja francuska głosiła hasła powszechnej równości, wolności i braterstwa. Co do wolności, wolno było zagorzałemu patryjocie, jakóbinowi bezkarnie popełniać największe zbrodnie, ale nie wolno było poczciwemu człowiekowi chodzić na mszę, ani słowa prawdy powiedzieć na rząd rewolucyjny, bo inaczej — gilotyna! Co do równości, słynny jakóbin Hebert w swym piśmie „Ami du peuple“ twierdził, że trzeba zburzyć wszystkie wieżyczki na pałacach i wieże kościelne, bo one urągają zasadzie równości. — Co do braterstwa, pewien jakóbin rzekł raz do znajomego arystokraty, który go traktował z właściwą wielkiemu panu dumą i godnością: „bądź moim bratem, albo cię oddam pod gilotynę. Gdy ci utną głowę, nie będziesz jej tak wysoko nosił. Braterstwo albo śmierć“!

279.

Hebert w swym „Ami du peuple“ ciągle szukał i wszystkich podejrywał. Podejrzani byli ci, którzy zajmują się polityką i szukają popularności, bo może dążą do władzy. Jednak i ci byli podejrzani, którzy tłumy unikali i żyli samotnie, bo „może pragną otaczać się nimbem nadzwyczajności i w cichości najgorsze spiski knują“. Bogacze są podejrzani, bo mogą przekupstwem ująć sobie masy; ubodzy też budzą nieufność, bo nędza popycha do czynów rozpaczy. Słowem — nikt nie był czysty wobec zajadłego szczekacza.

280.

Na dworze arcyksięcia austriackiego Leopolda odbywała się raz wojenna narada. Przedmiotem jej był napad na Szwajcarię i jej podbicie. Błazen arcyksięcia przysłuchiwał się debatom w milczeniu, a gdy się skończyły, zaczął się śmiać. Zapytany o przyczynę śmiechu, odrzekł: „muszę się śmiać gdy słyszę narady, jak się wdrzeć w szwajcarskie góry, a żaden z panów nie podaje sposobu, jak się z nich wydostać. Wejść w te góry łatwo, ale wyjść z nich trudno“. — Miał słuszność. Rycerstwo austriackie poniosło w bitwie pod Sempach ciężką klęskę i wielu z gór szwajcarskich nie wróciło.

281.

Pewna komedia hiszpańska miała treść następującą: Chrystus chce zostać członkiem zakonu św. Jakóba (Sant Jago di Compostella). Rycerze należący do zakonu zgromadzili się na naradę

i po długich debatach większość uchwaliła nie przyjąć Go do zakonu dlatego, bo ojciec Jego św. Józef był tylko — cieślą, a matka Marja — prostą szwaczką. Jakże tu tak nisko urodzonego przyjmować do zakonu, który miał członków tylko z wysokiej i starej szlachty?

282.

Popego raz na przechadzce nacisnęła bardzo naturalna potrzeba. Blisko nie było krzaków żeby się schronić, a ciężka sytuacja nie pozwalała biedz daleko. Figlarz tedy przycupnął przy drodze, ale odwrócił się do drogi tyłem, żeby go nie poznano. Wtem przechodzi jakiś obywatel i widząc odwrotną stronę medalu Popego, zawołał: jeżeliś miły panie to tutaj musiał zrobić, to przynajmniej mógłś odwrócić się twarzą do drogi, a nie z... Na to Pope: nie głupim, bo moją twarz znają tu wszyscy, a mego z... nie zna nikt.

283.

Julian Apostata, który wstąpił na tron po śmierci cesarza Konstancjusza, przywrócił pogaństwo i sam gorliwie czcił starych bogów. Było tedy wielkie rozdwojenie między prostym ludem. Gdy Julian zginął w wojnie z Persami, wróciło wojsko rzymskie i chrześcijanie odetchnęli. Raz trybun Junius Mauricus przechodził ulicą w Antiochii i spotkał znajomego szewca, którego prowadzono do więzienia. Szewc zaczął wołać: panie! ratuj mnie! — A ten pyta: czyś chrześcijanin czy poganin? — Szewc: ja sam nie wiem, czem teraz jestem. Przed cesarzem Konstantynem składałem ofiary bogom. Za panowania tego cesarza ochrzczili mnie i wyznawałem boga Chrystusa. Cesarz Konstancjusz został arjaninem i odmówił bóstwa Chrystusowi, więc i ja to samo musiałem zrobić. Gdy po Konstancjuszu został cesarzem Julian, bogowie wrócili, więc zostałem gorliwym ich czcicielem. Teraz znów widać wróć do boga Chrystusa. Burzyłem świątynie bogów, potem je odbudowywałem, a potem znowu burzyłem. Taki już mój los — raz biją za wyznawanie Chrystusa, to znów za wyznawanie bogów. Teraz już nie wiem jakiej religii się uchwycić, żebym się nie pomylił i nie brał bicia. — Trybun kazał go wolno puścić.

284.

Agatokles sofista tak raz powiedział: jam jest j e d y n y i p i e r w s z y z Perypatetyków. Na to mu odrzekł mędrzec Demonaks: jeżeliś p i e r w s z y, toś nie j e d y n y; a jeśliś j e d y n y, jak p i e r w s z y m być możesz?

285.

Sydney Smith będąc raz chorym, napisał do swego przyjaciela: cierpię na podagrę, astmę i dziesięć innych chorób, ale zresztą mam się zupełnie dobrze. 286.

Pewien pan zapytał raz mądrego człowieka, jakim sposobem mógłby najprędzej utuczyć swego pięknego, a chudego konia? — Na to mu mędrzec odrzekł: pańskie oko konia tuczy.

287.

Uczonego Tomasza Carlyle odwiedził raz znajomy mało-mowny, a znający dobrze nauki przyrodnicze. Gość znając słabość gospodarza do nich, zaczął rozmowę na ten temat i zamilkł. Carlyle przeszło trzy godziny z największem zajęciem rozprawiał sam o tych rzeczach, wreszcie gdy gość zaczął się żegnać, zawołał: jakże miło spędziliśmy na pogadance kilka godzin!

288.

Gdy król pruski Fryderyk Wilhelm w r. 1740 leżał na śmiertelnem łożu, predykant czytał mu ustępy z Pisma świętego. Gdy przeczytał z Joba słowa: „nago wrócę do ziemi“ przerwał mu król: „nieprawda, bo będę pochowany w mundurze, jakom w testamencie nakazał“.

289.

Gdy Ludwik XIV. swego wnuka Filipa d' Anjou uczynił w r. 1700 królem hiszpańskim, mówił o nim: najdostojniejszy książę, nasz brat*) i wnuk. A Filip d' Anjou pisał do niego: do króla... mego brata i dziadka.

290.

W r. 1789 przed Wersalem zebrał się wielki tłum ludu przez swych prowodyrów podburzony. Jedni wołali: chleba! inni: umieramy z głodu! a inni: tylko zostały na nas skóra i kości! — Z zamku wyszedł adjutant królewski, a ujrzawszy w tłumie kilku opasyłych rzeźników i sporo grubych przekupek, zawołał wesoło: „prawda! widzę tu wielu, na których jest tylko skóra i kości np. ci panowie i te damy (pokazując na obecnych grubasów); biedactwo ustać na nogach nie może z głodu i braku sił.“ — Tłum ryknął ogromnym śmiechem i rozszedł się spokojnie.

291.

Ludwik książę Burgundzki, wnuk Ludwika XIV, był bardzo miłosierny dla biednych. A panował wtedy we Francji głód i drożyzna. Gdy raz jechał do Wersalu, zastąpiło mu drogę mnóstwo

*) Brat. — Nazywał go bratem jako króla.

stwo biedaków. Rozdał im wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie, ale wielu nic nie dostało. Szlachetny książę widząc tyle nędzy, zdjął z piersi swe ordery wysadzane drogiemi kamieniami, powyrywał klejnoty i dając je swemu adjutantowi rzekł: „sprzedaj to pan i spraw, żeby te kamienie stały się chlebem“.

292.

Cesarz Karol IV. tępił rozbójniczych rycerzy bez litości. Mężny czeski rycerz Sman ocalił raz podczas wyprawy włoskiej cesarzowi życie, za co otrzymał złoty łańcuch na szyję. Sman ufny w łaskę cesarza urządzał na kupców rozbójnicze napady, jak wielu innych. Wreszcie cesarz obległ go w jego zamku i głodem zmusił do poddania. Sman sądził że cesarz nie każe go stracić, bo mu przecie życie ocalił. Włożył na szyję złoty łańcuch i tak stanął przed monarchą. Ale ten zerwał mu łańcuch, zarzucił na szyję powróż i rzekł: nie zawsze rozdają złote łańcuchy; nieraz dają i konopne sznury, jak kto zasłuży. — Potem kazał Smana powiesić.

293.

Cesarz Zygmunt Luksemburczyk obsadzał nieraz ważne urzędy osobami niższego stanu, jeśli się odznaczały rozumem i cnotą. Gdy mu raz ktoś powiedział, że przez to szlachtę rodową poniża, odrzekł cesarz: „rozumni i cnotliwi mają szlachectwo od Boga, a szlachta otrzymuje je od książąt, a więc ludzi. Tamto szlachectwo lepsze“.

294.

Gdy król Henryk VIII. zerwał z Rzymem i zaczął prześladować katolików, pewien gorliwy katolik, nazwiskiem Robert Pecham, uciekł z Anglii do Rzymu. Tu jednak wkrótce umarł. Na jego nagrobku dano napis: „tu spoczywa R. Pecham, który po zerwaniu Anglii z kościołem opuścił swą ojczyznę, bo w niej nie mógł żyć bez swej wiary; a przybywszy do Rzymu wnet zmarł, bo tu nie mógł wyżyć bez swej ojczyzny“.

295.

Car Paweł I. raz rzekł do senatora Ilińskiego: moi ministrowie chcą mnie za nos wodzić, ale to trudno, bo ja nie mam nosa (bo miał narośl zamiast nosa).

296.

Car Paweł I. jadąc raz przez most nad Newą spotkał oficera, który go z głęboką czcią pozdrowił. Cesarz rzekł głośno do swych dworzan: ten oficer należy do pułku niewiadomców. — A oficer: N. Pan daruje, ale ja wiem wszystko. — Car: wiesz wszystko? Po-

wiedz mi więc, ile gwoździ wyszło do zbicia desek tego mostu? — 53,997.112. — Zgadłeś; a wiele jest ryb w Newie od tego mostu aż do Kronsztadu? — 642.832.397. — Wiesz to pewnie? — Tak jest. — Oficer wszystko wiedzieć powinien, a ja lubię na me pytania otrzymywać dokładną odpowiedź. — A czy cesarz też wszystko wie? Niech mi W. C. Mość pozwoli zadać sobie jedno pytanie. — Pozwalam; pytaj. — Oficer: jak ja się nazywam? — Car: hrabia Batowski. — A jaki jest mój stopień? — Kapitan gwardji. — Dziękuję pokornie W. C. Mości. — Tak porucznik Krasanów dzięki swej przytomności umysłu i dobremu humorowi cara został hrabią i kapitanem gwardji.

297.

Car Aleksander II. rzekł raz do swego syna: wszyscy urzędnicy w Rosji biorą łapówki i kradną, tylko my obaj stanowimy wyjątek.

298.

Pewien mer swoją przemowę do Henryka IV. zaczął od słów: gdy Scypio Afrykański przyszedł pod Kartaginę... Król wiedział, że po takim wstępie mowa będzie długa i przerwał ją zaraz temi słowy: gdy Scypio przybył pod Kartaginę, był już pewnie po obiedzie, a ja jeszcze dziś nie jadłem.

299.

Król Henryk IV. przybył raz do pewnego miasteczka. Burmistrz przywitał go przemową, którą tak zaczął: N. Panie! tak się cieszymy z Twego przybycia, że... Tu urwał, bo zapomniał dalszego ciągu. Po chwili znów zaczął: tak się cieszymy z Twego przybycia, że... i znów urwał. A król z uśmiechem rzekł: „tak się cieszyście z mego przybycia, że tego kochany p. merze wypowiedzieć nie możesz. Dobrze! dziękuję! idźmy“.

300.

Podczas wojny Siedmioletniej pod Hochkirch Austriacy w nocy niespodzianie napadli armię pruską, zadali jej znaczną klęskę i zabrali dużo armat. Nad ranem król Fryderyk II. przypro-wadził wojsko do porządku. Gdy oddziały pobite przed nim defilowały, kanonierzy bez armat, zawołał król: a gdzie macie armaty? — Na to jeden oficer: djabli je wzięli w nocy N. Panie! — Na to król: to my je we dnie znowu odbierzemy.

301.

Gdy Władysław Jagiełło po śmierci trzeciej swej żony chciał się żenić z Sonką (Zofią) księżniczką Ruską, rzekł do niego biskup

Oleśnicki: jestem przeciwny temu małżeństwu, bo Sonka za młoda i ładna. — Na to król: gdym się miał żenić z Granowską, mówiliście że stara i brzydka. Teraz znów ta się wam nie podoba, że młoda i ładna — jakże wam dogodzić?

302.

O rozpustnym cesarzu Zyguncie Luksemburczyku i również rozpustnej drugiej jego żonie Barbarze Cyllejskiej mówiono: „on radby wszystkie niewiasty posiąść, tylko nie swą żonę; ona zaś radaby posiąść wszystkich urodziwych mężczyzn, a męża przedewszystkiem“. — On był słynny z urody, a ona z brzydoty.

303.

O reprezentacji Stanów w Galicji przed rokiem 1848 mówiono dowcipnie: ona prosi o to, czego jej nie dadzą; a dziękuje za to, o co nie prosiła. (Bo nie miała żadnego znaczenia.)

304.

Raz książę Radziwiłł zobaczywszy stłuczone naczynie, srodcze zbił sługę Jana, który mu się pod rękę nawinął. Niewinnie skrzywdzony sługa zawołał: za co mnie J. Pan bije? naczynie to rozbił Michał, nie ja. — Książę się zawstydził i rzekł: musisz wybaczyć! ale na przyszły raz gdy ty zawiniysz, Michał za ciebie kije dostanie. — Wtedy Jan zawołał: a ty gałganie! to taka twoja książęca sprawiedliwość? Osieł jesteś! — Książę osłupiał, wreszcie skoczył, żeby go za tak wielką zniewagę ukarać, ale Jan krzyknął: Jaśnie Panie! to Michał ma dostać, nie ja. Przecie dopiero J. Pan tak powiedział. 305.

Raz przyszedł do ministra Talleyranda pewien pan i prosił za pewnym, aby p. minister raczył mu udzielić krzyż kawalerski. A Talleyrand odparł: nie mogę tego uczynić, bo ten za którym pan prosisz, jest żydem, a do tego młodym i biednym. — Na to pan: Ekscelencjo! Chrystus też był żydem, młodym i biednym, a dźwigał krzyż. — Na to minister: ale krzyż, który Chrystus dźwigał, nie był krzyżem kawalerskim, tylko narzędziem śmierci.

306.

Marszałek francuski Bassompierre jako poseł króla francuskiego wjechał do Madrytu — na osłe. Gdy wrócił do Paryża, zapytał go żartobliwie król Henryk IV. jak mały osieł mógł unieść tak wielkiego osła? (Bassompierre był ogromnego wzrostu.) Na to marszałek: N. Panie! ten osiełek powiedział mi, że choć mu ciężko, ale z rozkoszą dźwiga przedstawiciela W. Kr. Mości.

307.

Raz nieprzyjaciele hrabiego Waldek wnieśli na niego skargę do króla Fryderyka Wielkiego, że się ożenił z własną siostrzenicą. Ale król był liberalny i dużo postępków przeciw moralności wybaczał. Kazał wezwać hrabiego i zapytał: prawda to? — Prawda N. Panie. — Król: stało się, ale nie rób tego więcej.

308.

Raz słynny Sheridan wyraził się o angielskiej izbie posłów, że jest skąpa do brudoty. — Wniesiono na niego skargę do sądu i sąd skazał go na przeproszenie Izby na kolanach. Udał się do Izby zebranej na posiedzenie, klęknął i przeprosił Izbę, że jej zarzucił brudotę. Gdy przeproszenia dokonał, wstał i otrzepując spodnie na kolanach — niby z kurzu rzekł: ach! jakaż ta izba brudna!

309.

Car Aleksander III. był (jak wiadomo) wrogiem oświaty. Gdy mu pewien gubernator doniósł, że w jego gubernii jest mało oświaty, rzekł car: chwała Bogu! im lud ciemniejszy, tem mniej rezonuje.

310.

T. Spencer ogłosił w r. 1818 w gazecie: niech mi nikt nie pożycza, bo nie myślę oddawać.

311.

Marszałek francuski Feuillade w pewnej bitwie został tak ciężko ranny w głowę, że mózg było widać. Gdy mu o tem lekarz powiedział, rzekł ranny: weźcie trochę mego mózgu i pokażcie kardynałowi Mazariniemu, bo on ciągle mówił, że ja nie mam mózgu.

312.

Nadworny poeta Ludwika XIV. Benserade raz podczas posiedzenia akademii francuskiej zasiadł na fotelu poety Furetiere i rzekł: siedzę na miejscu, na którym wolno głupstwa mówić. — Na to Furetiere: początek dobry! mów pan dalej.

313.

Jan Beethoven brat mistrza był człowiekiem skąpym i głupim. Raz pisząc list do brata Ludwika, podpisał się: J. B. właściciel dóbr. — A ten mu odpisał i podpisał się: L. B. właściciel mózgu i rozumu.

314.

Leon XIII. podczas audjencji do jednego pana: pan jesteś Francuzem? — A ten: tak, mam ten zaszczyt. — Na to papież uśmiechnąwszy się: cicho pan mów, bo inni to usłyszą i przykro im będzie, że nie mają tego zaszczytu.

315.

Talleyrand był naczelnikiem rządu po upadku Napoleona i restauracji Burbonów. Raz król Ludwik XVIII. czytał mu projekt konstytucji, a premier rzekł: N. Panie! Tu jest luka. — Jaka? — Pensje posłów. — Przecie posłowie powinni honorowo i bezpłatnie spełniać swe obowiązki. — Ale toby zbyt drogo kraj kosztowało, rzekł Talleyrand, znawca ludzi.

316.

Cesarzowi Franc. Józefowi doniesiono w r. 1915 że Przemysł padł (zdobyli go Rosjanie w lutym 1915). Zgrzybiały starzec albo nie dosłyszał, albo już nie rozumiał o co chodzi; sądził że to jaki generał, i rzekł: szkoda go, bo był młody.

317.

Gdy tegoż cesarza przed śmiercią zapytano, jakie jest jego ostatnie życzenie, odrzekł: nie wiem, muszę się wprzód porozumieć z niemieckim cesarzem.

318.

Rotmistrza Ciświckiego wezwano raz do hetmana Zamojskiego w jakiejś sprawie. Zamojski odezwał się do niego: p. bracie! jak ty nie bywszy towarzyszem zostałeś rotmistrem? — A ten: p. hetman też nie był rotmistrem, a został hetmanem, bo jesteś godzien. Tak samo ja.

319.

Raz król Ludwik XIV. pokazał poecie Boileau jakieś wiersze i zapytał go, co o nich sądzi? Poeta otwarcie powiedział, że to są wierszydła bez żadnej wartości. — A król: to ja je napisałem. — Boileau: wszystko w porządku. Król jest jedynym człowiekiem, któremu wolno pisać nędzne wiersze.

320.

Marszałek Villeroi, gubernator Ludwika XIV. pisał bardzo brzydko i nieczytelnie. Pewnego razu napisał w ważnej sprawie dwa listy jeden po drugim do kardynała Fleury, który był nauczycielem młodego Ludwika XV. Żadnego z nich kardynał nie mógł odcyfrować. Napisał mu więc czytelnie i wyraźnie tak: nie pisz Wasza Wysokość więcej do mnie, żeby ludzie nie powiedzieli, że gubernator króla francuskiego nie umie pisać, a nauczyciel wnuka królewskiego nie umie pisma przeczytać.

321.

Raz król angielski Edward VII. spotkał swego krawca w Aix le Bains i zapytał go, co myśli o miejscowej publiczności? Na

to krawiec odpowiedział, że jest mieszana. — A król: proszę pana! nie wszyscy mogą być krawcami i królami Anglii.

322.

Król hiszpański Alfons dał raz krzyż zasługi jednemu uczonemu. Ten udał się do króla i rzekł: dziękuję W. Król. Mości za krzyż, na który zupełnie zasłużyłem. — Król: pierwszy raz spotykam człowieka, który wyznaje że zasłużył na odznaczenie. Dotąd wszyscy mówili, że są niegodni. — Uczony: i prawdę mówili.

322₁.

Poeta Gondeau miał pieska pokojowego, od którego jako takiego urzędnicy podatkowi znaczną opłatę wymierzili. Gondeau udał się do insp. podatkowego i rzekł: panie! to jest pies owczarski, nie pokojowy. Urzędnik: owczarski? a gdzie ma pan trzodę? — Znajdzie się, a ile sztuk ma mieć trzoda? — Od jednej do setek — tak myślę. — Dobrze. Poeta odszedł, kupił sobie owieczkę, z którą kilka dni paradował po ulicach Paryża prowadząc ją na sznurku, a za nią biegł jego piesek. Świadcami udowodnił, że jego pies strzeże jego trzody (jednej owcy), jest więc nie pokojowym, ale owczarskim i wolnym od opłaty podatku.

322₂.

Raz podczas obiadu na dworze Ludwika XIV. mówiono o różnych rzeczach. Boileau się wyraził między innymi, że wszyscy ludzie muszą umierać. Spotkawszy groźny wzrok króla poprawił się prędko: chciałem powiedzieć: prawie wszyscy.

323.

Heine miał żonę uczciwą, ale bardzo niepraktyczną i naiwną. Gdy raz miał atak apoplektyczny, żona przybiegła do jego łóżka i zaczęła biadać: ty nie umrzesz, to być nie może. Dziś rano zdechła mi ulubiona papuga; gdybyś jeszcze ty miał mnie opuścić, nie zniosłabym. Ty musisz żyć! — „I co panowie powiecie? Na taki kategoryczny rozkaz mej połowicy musiałem żyć dalej“ — opowiadał Heine ze śmiechem swym kolegom później.

324.

Car Mikołaj I. zaprosił do Rosji malarza Vernet, zaciętego republikanina, aby mu malował jego zwycięstwa. Słynny malarz nie okazywał do tego wielkiej ochoty. Car rzekł mu: może pan nie chcesz namalować wzięcia Warszawy przez moje wojska jako zwycięstwa samowładnego monarchy nad wolnym narodem? —

Na to artysta: ależ nie! przeciwnie już wiele razy malował Chrystusa na krzyżu.

325.

Raz marszałek Duroc rzekł do cesarza Napoleona: Sire! rotmistrz Desgrage ma kulę w żołądku. — Cesarz wiedział, że ten rotmistrz nie bardzo był waleczny, zawołał więc: skąd? chyba ją połknął.

326.

Raz Ludwik XVI. grał w karty z jednym z parów. W ciągu gry odzywa się król: ja wygrałem. — Jego partner rzekł skromnie: W. Królewska Mość daruje, ale wygrana po mej stronie. — Nie, rzecze król, wygrana moja. Obecni dworzanie milczą dyskretnie, wtem przybywa książę Gramont. Król zwraca się do niego i pyta: powiedz, kto ma słuszność? — Książę spojrział na milczących kłopotliwie dworzan i odrzekł: W. Królewska Mość w każdym razie słuszności niema. — Król: a to co znaczy? gry nawet nie widziałeś, a twierdzisz, że nie mam słuszności... Książę: ale widzę miny i milczenie dworzan; gdybyś W. Król. Mość miał słuszność, oni pewnie nie żalowałiby swych gęb, aby walczyć w obronie W. Król. Mości. — Znał ludzi.

327.

Król angielski Henryk VIII. był — jak wiadomo — bardzo chciwy. Chcąc sobie prawnie przywłaszczyć złotą trumnę św. Tomasza Becketa, arcybiskupa z Canterbury, zabitego z rozkazu Henryka II., wezwał świętego przed swój sąd jako zdrajcę. Że ten nie mógł przybyć i bronić się, skazał go król zaocznie, kości jego kazał z trumny wyrzucić, a trumnę zabrał.

328.

Norwid był — jak wiadomo — nietylko znakomitym poetą, ale i malarzem. Raz w Paryżu odwiedził go pewien szlachcic polski. Mieszkanie poety było skromne, on sam w lichem ubraniu w fartuchu stał przed sztalugą i malował. Prostoduszny szlachcic odezwał się: to pan dobrodziej tak sam musi malować? — Na to Norwid: panie! nie mam lokaja, żeby malował za mnie.

329.

Car Mikołaj I. po uśmierzeniu powstania Węgierskiego w r. 1849 tak się raz odezwał do swych dworzan: czy wiecie, w czym ja jestem podobny do króla Jana Sobieskiego? — Żaden nie umiał odpowiedzieć, aż car sam odezwał się: w tem jestem do Sobieskiego podobny, że obaj popełniliśmy to samo głupstwo — uratowaliśmy Wiedeń i Austrią.

330.

Wojciech Dzieduszycki, członek Koła polskiego w austriackim parlamencie słyszał z dowcipu i z tego, że chętnie udzielał informacji chciwym na nie dziennikarzom. Pewnego razu podczas przesilenia gabinetowego całą noc trwały narady w Kole polskim. Nad ranem wychodzi z sali posiedzeń — Dzieduszycki. Zastępuje mu orszak reporterów zbrojnych w ołówki i pytają skwapliwie: co będzie p. hrabio? co będzie? — A on z uśmiechem: gulasz będzie, bo idę go zamówić do bufetu.

331.

Ludwik XIV. rzekł raz żartobliwie do sławnego z męstwa marszałka Luksemburg: wrogowie wiele złego o tobie mówią... np. żeś garbaty. — Na to marszałek: e! oni pletą o tem, czego nigdy nie widzieli... Przecie nigdy nie widzieli mych pleców w ucieczce.

332.

Raz podczas rewji spadł Napoleonowi kapelusz z głowy. Szybko poskoczył jeden żołnierz, podniósł kapelusz i oddał go cesarzowi. — „Dziękuję ci kapitanie“ rzekł cesarz nie patrząc. — A w którym pułku? — pyta żołnierz. — W gwardji, odrzekł cesarz spojrzawszy na żołnierza i zobaczywszy swój błąd. Ale słowa raz danego cofać nie chciał, przytem bardzo mu się podobała szybka decyzja i przytomność umysłu żołnierza i uczynił go kapitanem w gwardji.

333.

Raz karcono Stańczyka, że w towarzystwie coś niestosownego o pannach powiedział. On tak odpowiedział: jeśli to są prawe panny, to nie zrozumiały tego, co powiedziałem. A jeśli nieprawe, to się nie zgorszą, bo już wiedzą co i jak? O cóż tedy na mnie fukać?

334.

James Rotszylld był — jak wiadomo — bardzo oszczędny. Raz z Talleyrandem grał w karty. Podczas gry spadł mu pod stół luidor. Bankier schylił się i zaczął troskliwie szukać po podłodze. Oburzyła Talleyranda ta chciwość, wydobyl z portfelu banknot na 500 franków, zapalił go od kandelabra stojącego na stole i zapytał uprzejmie: może panu poświecić?

335.

Podczas wielkiej wojny wzięli Austriacy do niewoli kilku Czarnogórców. — Dlaczego walczyacie? zapytał ich oficer sztabowy austriacki. — Na to jeden z nich: jesteśmy biedni i chcemy na wojnie co zarobić. Ale dlaczego wy walczyacie, kiedyście bogaci?

— My walczymy o honor, odrzekł oficer. — A jeniec: każdy walczy o to, czego niema. 336.

Wiadomo, że królowa angielska Wiktorja była kobietą surowych obyczajów i — bardzo oszczędną. Raz wnuczek jej Battenberg pisał do niej ze szkół prosząc o przysłanie mu z funtów szterlingów. Na to w odpowiedzi otrzymał list, w którym było pełno morałów o szanowaniu pieniędzy, przestawaniu na małym i t. d. Po jakimś czasie otrzymała królowa od wnuka taki list: dziękuję ci babciu, żeś mi odpisała. List Twój sprzedałem jako autograf za pięć funtów! 337.

Poeta Frank Wedekind opowiadał raz w kole znajomych następującą historję: znaliście wszyscy pana X. Otóż wczoraj jedliśmy razem i rozmawiali, był zdrow, śmiał się, a w dwie godziny potem był już (tu zrobił pauzę) — wszyscy z napięciem słuchają, wreszcie wołają: kończ pan — był nieżywy? — Ależ nie — był już po ślubie. 338.

Słynny Mark Twain był raz u malarza Whistlera. W pracowni malarza był wielki obraz namalowany. Twain długo na niego patrzył, wreszcie rzekł: „obraz piękny, tylko patrz pan! tam w środku coś trzebaby“... tu zrobił minę, jakby rzeczywiście chciał coś ścierać z obrazu. Malarz krzyknął przerażony: „nie rusz pan, bo obraz jeszcze nie wysechł“: Na to Twain: nie bój się pan! nie zwalam się, bo widzisz że mam rękawiczki na rękach.

339.

Raz Ludwik XIV. rozprawiał z księciem Guise o absolutnej władzy monarszej. Księżę delikatnie starał się zaoponować, ale król zawołał: poddany we wszystkim musi mnie słuchać jak Boga. Gdybym panu kazał skoczyć do głębokiej wody, musisz zaraz spełnić rozkaz. — Na to księżę wstaje i odchodzi. — A dokąd to księżę? rzekł król. — A ten: Najjaśniejszy Panie! idę zaraz uczyć się pływać, bo nie umiem.

340.

Król szwedzki Gustaw przyjmował raz na posłuchaniu zagranicznego dyplomatę X. Był to mąż wspaniałego wzrostu i przystojny. Po skończonej audjencji rzekł król do swego sekretarza: co pan myślisz o tym panu? jakaż to okazała postać! — Na to sekretarz: królu! on podobny do domu o czterech piętach, z których trzy są zamieszkałe, a najwyższe najczęściej — puste.

341.

Do hiszpańskiego malarza Zuloaga (gdy jeszcze nie był sławnym) przybył raz handlarz, żeby kupić jaki obraz. Malarz pokazał mu jeden obraz i rzekł: patrz pan, jaki piękny obraz! Niedawno dawał mi za niego jakiś Yankes 2.000 dol. — A handlarz: ja panu mógłbym dać zaledwie 100 pesetów. — Na to artysta: bierz pan! wolę żeby moje arcydzieło zostało w kraju.

342.

Sławny podróżnik do krajów podbiegunowych, Amundsen był raz z wizytą u pewnej rodziny norwęgskiej. Młoda pani domu była w kłopotcie, jak zabawić swego znakomitego gościa. Wreszcie gdy rozmowa nie szła, pyta go nagle: możeby pan zechciał obejrzyć — naszą lodownię? 343.

Raz podczas obchodu święta narodowego w Polsce strażacy pożarni w pewnym miasteczku grali: „z dymem pożarów“. Gdy im pewien zwracał uwagę, że powinni śpiewać jakiś hymn narodowy, odrzekł naczelnik straży: przecie dla nas najstosowniej jest śpiewać o pożarach. 344.

Podczas odwrotu z Moskwy w r. 1812 cesarz Napoleon opuściwszy armię puścił się na zachód w chłopskich sankach. Gdy przybył nad Niemen, zapytał przewoźnika: czy już wielu dezertarów francuskich przez rzekę się przepравиło? — Na to przewoźnik, który nie znał cesarza: jeszcze nikt! wyście pierwsi!

345.

Raz przybył do Rossiniego tłusty śpiewak, prosząc maestra o wypróbowanie jego głosu. Próba wypadła marnie. — Rossini mówi: poświęć się pan tańcowi, to może zrobisz karierę. — Na to śpiewak: chyba mistrzu żartujesz — ja z moją grubością tancerzem? — A mistrz złośliwie: przecie i niedźwiedzie uczą się tańcować. 346.

Raz pewien cudzoziemiec spotkał braci Capek, dzielnych pisarzy czeskich których nie znał i zapytał, czy znają braci Capek. — A oni: znamy dobrze! to są nasi bracia. — Jakto? to was czterech braci Capek było? — Nie, tylko dwóch — myśmy bracia Capek. 347.

Raz słynny poeta B. Shaw był zaproszony do znajomej pani na koncert. Gdy przybył, zaczął się popisywać na skrzypcach młody wychowanek pani domu. Rzempolił mizernie; wreszcie gdy przestał, pyta pani poetę: jak się panu podobał ten skrzypek? —

A on: pani! on mi przypomina Paderewskiego. — Przecież Paderewski nie jest skrzypkiem i grać na skrzypcach zupełnie nie umie. — A poeta: ten młodzian też nie umie.

348.

Król Zygmunt August wręczył Franciszkaninowi nazwiskiem Lismanin znaczną kwotę pieniędzy i wysłał go zagranicę, żeby za nie kupił książek. Raz ujrzał Stańczyka coś piszącego na tabliczce i zapytał, co pisze? — Na to błazen: zapisuję głupców i właśnie ciebie Miłościwy Królu zapisałem. — A za co? pyta król. — Za to, żeś zawierzył Lismaninowi i taką wielką sumę mu dałeś. — Ja ufam, że Lismanin powróci. — Jak on powróci, to ciebie królu wymażę, a jego między głupców zapiszę. — Lismanin nie chciał być zapisany między głupców i nigdy do Polski nie wrócił.

349.

Malarz zwierząt, Landseer był raz z wizytą u króla Portugalskiego, który tak się do niego odezwał: chciałem dawno pana poznać, bo jestem wielkim amatorem zwierząt.

350.

Pod portretem króla Jana Sobieskiego napisał jeden cztery litery: K. J. E. P. (kiep). Gdy mu grożono skargą i karą, tak rzecz wytłumaczył: te litery znaczą: Król Jan, Europy Pan i nie są obelgą, lecz zaszczytem dla niego.

351.

Pan de Polignac mówił raz o Chateaubriandzie: to wielki umysł, ale ma jedną wadę: nie może spokojnie wytrzymać, gdy ma przed sobą arkusz czystego papieru.

352.

Marszałek Villars rzekł raz do króla mając odjechać na plac boju: Sire! jadę bić nieprzyjaciół W. Kr. Mości, ale zostawiam Cię wśród moich nieprzyjaciół. 353.

Pani de Saint-Germain powiedziała raz do Ludwika XV: aby szanować ludzi, nie trzeba być spowiednikiem, ani ministrem, ani prefektem policji. — Król dodał: ani królem.

354.

Na placu Zgody w Paryżu postawiono konny posąg Ludwika XV., a około niego posągi czterech cnót głównych. O tym posągu taki dwuwiersz jeden ułożył:

Dziwny monument postawiono oto!

Grzech pędzi konno, a cnoty piechotą.

355.

W r. 1760 pani Pompadour przeszła raz przez nowo zbudowany przez architekta Hugota most orleański w Paryżu. Ponieważ dużo mówiono o małej wytrzymałości tego mostu, pewien przyjaciel architekta napisał czterowiersz taki:

Milczcie wrogi Hugota — i precz z złośliwością!
Musicie się do waszej przyznać ignorancji;
Oto most orleański z zupełną łatwością
Zniósł na sobie największy ciężar*) naszej Francji.

356.

We Francji w r. 1771, gdy u schyłku życia króla Ludwika XV. panowała wielka nędza i ucisk, taki pacierz ułożył jeden: Ojczy nasz, któryś jest w Wersalu, wsław się imię twoje, wstrząśnięte królestwo twoje, niewykonywana jest wola twoja tak na ziemi, jak i na niebie, zwróć nam chleba powszedniego, któryś nam zabrał, i odpuść twoim sądom, które podtrzymywały twoje interesa, jak odpuszczasz twoim ministrom, którzy je sprzedali, nie wpadaj w pokuszenia pani Dubarry, ale nas zbaw od diabła kanclerza. Amen.

357.

Raz zyzowata dama zapytała Talleyranda, jak jego interesa idą, a on odrzekł: jak pani widzi — krzywo.

358.

Gdy po klęsce Napoleona pod Waterloo Ludwik XVIII. wrócił do Paryża i zamieszkał w Tuilerjach, zarządca pałacu przeproszał go, że nie miał jeszcze czasu zmienić w pokojach dywanów usianych orłami Napoleońskimi. Król odrzekł: ależ bardzo mi przyjemnie deptać po nich.

359.

Raz zapytano Talleyranda, co myśli o panowaniu Ludwika Filipa? On odrzekł: ja mam inne zdanie zrana, inne po południu, a wieczorem... nie mam żadnego zdania. — Tak się wykręcił.

360.

Raz ksiączę Hieronim w kłótni z Napoleonem III. zawołał: ty nie masz nic napoleońskiego! — Na to tamten: owszem! mam imię i rodzinę.

361.

Gdy raz Talleyrandowi ktoś powiedział, że Chateaubriand głuchnie, rzekł dyplomata: nie wierzcie temu. On udaje że traci słuch, bo nie słyszy żeby o nim mówiono.

*) Pani Pompadour była największym ciężarem Francji, bo kraj bardzo dużo kosztowała.

362.

Na dworze Ludwika XV. był zwyczaj, że nazywano liczbami porządkowymi córki królewskie jeszcze nie ochrzczone. Pani Pierwsza (Madame 1), Pani Druga i t. d. Gdy w r. 1737 dano znać królowi o narodzeniu nowej córki, zamiast syna, którego się spodziewał i zapytano, czy ją nazwać Panią Siódmą? król odrzekł z gniewem: „Panią Ostatnią“. 363.

Po przedstawieniu komedji Sheridan'a „Szkoła obmowy“ zapytał autor swych przyjaciół, jak im się sztuka podobała i jak się na niej zachowywał Cumberland. Jeden z nich: sztuka przepyszna, ale on nie uśmiechnął się podczas przedstawienia ani razu. — Sheridan: a to niewdzięcznik! gdy niedawno dawano jego tragedję, ja śmiałem się od początku do końca.

364.

Jakób II. będący jeszcze księciem Yorku był w Anglii ogólnie nie lubiany. Raz spotkał swego brata króla Karola II. spacerującego samotnie po Hyde-parku i rzekł mu: ależ to bardzo niebezpiecznie tak tutaj samemu. — Na to król: bądź spokojny i pilnuj siebie. Nikt w Anglii nie będzie chciał mnie zabić, żeby uczynić królem — ciebie. 365.

Pułkownik Baden był olbrzymiej tuszy. Raz wychodząc z opery zawołał na lektykę. Dwoch silnych tragarzy przybiegło i Baden już miał wsiadać, wtem jeden z jego przyjaciół zaprosił go do powozu. Baden dał szylinga tragarzom i udał się do powozu. Ale jeden z tragarzy rzekł: o milordzie! myślałem że będziesz hojniejszy... — Jakto? jeszcze ci mało? przecież nawet nie wszedłem do waszej lektyki. — Prawda, ale niech milord zważy, jakiegośmy stracha mieli, że musimy milorda dźwigać.

366.

Franklin podczas pobytu swego w Anglii spacerował z przyjacielem w okularach. Przyjaciel radził mu żeby je zdjął, ale Franklin odrzekł: nie uczynię tego, bo mogą mi nieraz ocalić wzrok. — Za chwilę zderzył się z tragarzem niosącym ciężar. Ten cofnął się i zawołał z gniewem: niech djabli wezmą te pańskie okulary. — A Franklin rzekł do przyjaciela: słyszałeś? Gdybym nie miał okularów, onby to samo był powiedział o moich oczach.

367.

Franklin miał sługę murzyna podczas pobytu swego w Anglii. Raz tłumaczył mu, co to jest szlachcic, a murzyn rzekł:

massa! wszystko pracuje w tym kraju: woda, ogień, wiatr, woły, konie, ludzie — słowem wszystko z wyjątkiem świni — ona je, pije, spi i nic nie robi cały dzień, tak samo jak szlachcic. Więc świnia jest także szlachcicem.

368.

Trzecia żona Milтона była bardzo przystojna, ale miała bardzo przykry charakter. Raz pewien szlachcic odwiedzając poetę rzekł mu: pańska żona jest piękna jak róża. — Na to Milton: nie widzę piękności tej róży bom ślepy, ale zato czuję dotkliwie jej kolce bardzo często.

369.

Lord Durham miał brzydki zwyczaj trzymać prawą rękę w kieszeni spodni. Raz wszedł do Izby Panów niosąc w lewej ręce bill o pomocy dla rodzin po oficerach. (Prawą rękę trzymał — jak zwykle — w kieszeni od spodni). Wchodząc zawołał: panowie! trzymam w ręce coś, co gruntownie zmieni sytuację wdów po wojskowych. — Na to księżę Wharton: przepraszam cię mi lordzie! w której ręce to trzymasz?

370.

Gdy raz Swift leżał chory, sługa jego wszedł do pokoju i oznajmił, że p. Händel, znany geniusz niemiecki, o którym tyle mówią, pragnie go zobaczyć. Na to Swift: Niemiec i geniusz? nie znam takiego; wprowadź go zaraz.

371.

Henryk VIII król angielski miał raz wysłać swego kanclerza Tomasza More w poselstwie do cesarza Karola V. Poselstwo było niebezpieczne i Morus wyraził obawę, że może przypłacić je życiem. — A król: jakby on śmiał ciębie ściąć, to ja każę uciąć głowy wszystkim Hiszpanom w mojem państwie. — To prawda — rzekł kanclerz — ale się boję, że żadna z tych głów nie będzie pasowała do moich pleców.

372.

Król Jerzy II raz nie chciał podpisać pewnej nominacji uchwalonej przez gabinet. Lord Chesterfield miał polecenie zdobyć tę nominacją. Udał się do króla, który był w bardzo złym humorze. Bojąc się dać mu wprost papier do podpisu zapytał dyplomatycznie, na czyje imię może wystawić nominację? A król: na samego djabła! — A czy W. Kr. Mość może przytem wypisać zwyczajną formułę: „Do Naszego wiernego i kochanego kuzyna i radcy X.“? zapytał spokojnie minister. — Król zaśmiał się i podpisał nominację.

373.

Swifta bardzo męczyło czytanie utworów, które mu wielu autorów do oceny przynosiło. Raz kiepski poeta przyniósł mu swą komedię i zgłosił się po nią za dwa tygodnie. Swift oddał mu złożony rękopis mówiąc: przeczytałem i poprawiłem pańską sztukę. Teraz w niej znajdziesz o połowę mniej błędów niż przedtem. Poeta dziękował mu bardzo, ale gdy w domu otworzył rękopis, ujrzał, że w całym utworze co drugi wiersz był przekreślony.

374.

Brown w swej książce p. t. „Błędy pospolite“ zarzuca malarzom, że niewłaściwie przedstawiają Najwyższą Istotę w postaci ludzkiej malując jej pępek. Pępek oznacza związek z istotą istniejącą przedtem, przeto nie może go mieć Ten, przed którym nic nie istniało.

375.

Posel króla Marokku przybywszy do króla Karola II podał mu takie pismo: niech Bóg Najwyższy posoli cię w zdrowiu aż do końca dni (posoli, miało tu znaczyć zachowa, zakonserwuje, bo w słowniku angielskim tak znalazł: posolić = zakonserwować).

376.

Kiedy królowi Karolowi I. przedstawiono Tomasza Parra, który żył 152 lat i widział dziesięciu królów Anglii, królowa będąca wtedy w złym humorze zapytała go: cóż zrobiłeś innego, niż drudzy ludzie, którzy nie dożyli tak późnego wieku? A on: N. Pani! w setnym roku mego życia oskarżono mnie o ojcowstwo bękarta i — zostałem skazany.

377.

Pisarz Dryden był ubogi. Raz znalazł się w towarzystwie literatów i uczonych; był tam i lord Dorset. Wśród pogadanki zgodzono się, że każdy z obecnych napisze kilka wierszy o dowolnym przedmiocie i włoży swój utwór pod lichtarzem, a Dryden miał ocenić, czyj utwór najbardziej mu się spodoba. Wszyscy się wysilali na piękne zdania, tylko lord Dorset napisał niedbale kilka słów na kartce i włożył pod lichtarz. Gdy wszyscy skończyli, Dryden zaczął czytać kartki. Wreszcie rzekł: każdy z was panowie napisał rzeczy piękne, ale pierwszeństwo muszę przyznać lordowi Dorset, bo oto co napisał: „za dwa dni wypłacę Drydenowi kwotę pięćset funtów szterlingów“. Dorset. Wszyscy wybuchnęli głośnym śmiechem. Racja! racja! To ci się najbardziej podoba.

378.

Raz zapytano Miltona, czemu w niektórych państwach król może objąć rządy w 14 roku życia, a żenić się może dopiero w dwudziestym. On odrzekł: bo łatwiej rządzić państwem niż kobietą.

379.

Lord Selwin spacerował raz w Hyde-parku w towarzystwie pań. Jedna z nich wyraziła silne oburzenie na widok wielu osób kąpiących się w rzece. Lord: prawda! bardzo to nieprzyzwoicie pozwalać, żeby te dziewczęta biegały nago w publicznem miejscu. — A dama: dziewczęta? ależ to są chłopcy. — Lord: tak? omyliłem się — uznaję że sąd pani w tym względzie jest trafniejszy od mego.

380.

Król Jakób I otrzymał między innymi pismo, w którym składano mu życzenia, żeby panował tak długo, jak długo będzie świecić słońce i księżyc. — Król rzekł na to: w takim razie mój syn musiałby panować przy świetle świec.

381.

Montmorency, konnetabl Francji, odniósł śmiertelną ranę w bitwie pod Saint Denis. Wezwany ksiądz błagał go aby umarł dobrze, na co ranny: potrafiłem żyć dobrze ośmdziesiąt lat, a myślisz że nie potrafię umierać kwadrans?

382.

Raz Sully przybył w ważnej sprawie do króla Henryka IV i musiał długo czekać w przedpokoju. Wreszcie król kazał go wpuścić i tłumaczył się przed nim, że miał gorączkę. Na to Sully: „tak! widziałem jak wychodziła... była w zielonej sukni“.

383.

Raz w obecności marszałka Bassompierre ktoś powiedział, że dziewictwo jest skarbem niewiast. A on rzekł: trudno jest ustrzedz ten skarb, bo klucz od niego nosi — każdy mężczyzna.

384.

Siedmdziesięcioletni marszałek d-Estreés odwiedził raz panią Cornuel. Ta musiała na chwilę opuścić pokój zostawiając go w towarzystwie panny X. Gdy za chwilę wróciła, zastała marszałka sięgającego pannie X. tam, gdzie nie trzeba. Co to znaczy p. marszałku? rzekła z uśmiechem. A on: zostawiasz mnie pani sam na sam z panną, której nie znam; nie wiedziałem, o czym mam z nią mówić.

385.

Król Karol X. miał zwyczaj wyszedłszy rano z kaplicy,

zadawać pytania swym dworakom, zgromadzonym przy drzwiach. Stary i głuchy margrabia de B. zawsze tam bywał, a ponieważ cierpiał na chroniczny kaszel, król go zwykle pytał: p. margrabio! a jak tam pański kaszel? Jednak pewnego dnia król zapytał: p. margrabio! a jak tam p. margrabina? — Głuchy starzec nie przypuszczał, że król zmienił zwykle pytanie i odpowiedział: we dnie jako tako, ale w nocy okropnie mi dokucza.

386.

Królowie francuscy nie cierpieli Jansenistów. Król Ludwik XIV. kazał raz zawołać księcia Palatynatu i rzekł: toś ty przyjął jansenistę na służbę? — A ten: ależ on nie jest jansenistą; owszem — zupełnie w Boga nie wierzy. — A to co innego, — rzekł król — jeśli tylko nie jest jansenistą, możesz go trzymać.

387.

Przełożona klasztoru w Chelles, która była córką duka d'Orleans, napisała raz do ojca list z prośbą o pewną łaskę i podpisała się — małżonka (a może tylko „oblubienica“) Chrystusa. Na ten list odpisał duk: zbyt dawno się poróżniłem z moim panem zięciem, abym mógł wysłuchać prośby jego żony.

388.

Raz Wolter zauważywszy, że religia coraz bardziej zanika, powiedział: szkoda! bo gdy zniknie zupełnie, z czego będziemy drwić? — Na to jeden z jego zwolenników: znajdzie się jeszcze niejedna przyczyna. — A Wolter westchnął i rzekł szyderczo: poza kościołem niemasz zbawienia.

389.

Raz Wolter grał w karty z pewną pobożną damą. Wtem wybuchła silna burza, zaczęło grzmieć. Wtedy dama zaczęła się modlić i powiedziała, że lęka się być w towarzystwie bezbożnika, którego Bóg lada chwila może porazić gromem. Na to Wolter oburzony rzekł: chciej pani wiedzieć, że ja w jednym moim wierszu więcej o Bogu powiedziałem, niż pani przez całe życie pomyślała.

390.

Pewien przyjaciel bardzo ostro ganił Pirona, że się upił we W. Piątek. Na to poeta: w dniu, w którym bóstwo upadło, człowieczeństwo może się potknąć.

391.

Duclos powiedział raz w towarzystwie, gdzie silnie atakowano religię: wy mnie doprowadzicie do tego, że pójdę na mszę.

392.

Hr. de Marcelus, wielki pan, komunikował się w swym zamku tylko komunikantami znaczonemi jego herbem. Raz jego kapelan odprawiający mszę św. spostrzegł, że zapas herbowych hostyj się wyczerpał. Podał więc plebejski komunikant szlachebnym ustom, dodając na swe usprawiedliwienie: czem chata bogata, tem rada!

393.

Raz kardynał Polignac powiedział do pani du Deffant: święty Dyonizy po ścięciu wziął swą głowę do rąk i niósł ją całą milę. — Na to ona: e! co mila? pierwszy krok najtrudniejszy.

394.

Król Stan. Leszczyński powiedział raz do wolnomyślnego księdza Porquet: proszę księdza, staraj się uwierzyć sam w to wszystko, co głosisz. Daję ci na to miesiąc czasu.

395.

Król Ludwik XVIII chciał uchodzić za dobrego znawcę łaciny, a lubił zadawać innym trudne pytania. Raz zapytał pobożnego szlachcica: jak pan przetłumaczysz łacińskie zdanie: *primos in orbe deos fecit timor*? — Na to szlachcic: „to łatwo! strach przedwszystkiem stworzył fałszywych bogów...“ Dobrze, rzekł król, ale tam niema słowa „*falsos*“ (fałszywych). — Ale jest liczba mnoga „*Deos*“, a Bóg prawdziwy jest tylko jeden.

396.

Król Ludwik XVIII ofiarował raz swej kochance ewangelię ozdobioną pięknemi rycinami, przy których bibułkowe kartki ochronne były zastąpione przez tysiącfrankowe bilety. Rzekł jej przytem: gdy będziesz kiedy w rozpacy, znajdziesz w tej książce pociechę.

397.

Kiedy za restauracji Panteon w Paryżu znowu zamieniono na kościół, chciano z niego wyrzucić zwłoki Woltera. Ale król Ludwik XVIII powiedział: zostawcie go tu! aż nadto będzie ukarany, gdy będzie musiał słuchać codzień mszy świętej.

398.

Pewien krewny króla Ryszarda wyrzucał mu raz jego grzechy, twierząc że ma trzy córki, które mu zastąpią na drodze do raj: dumę, rozpustę i chciwość. — A król: już mi nie zastąpią, bo je oddałem w zamęcie: pierwszą templarjuszom, drugą rycerstwu, a trzecią mnichom.

399.

Raz zapytano Woltera, co sądzi o pewnym kazaniu. On odrzekł: podobne jest do miecza Karola Wielkiego, bo jest długie i płaskie.

400.

Choć poeta Milton grał znaczną rolę w rewolucji angielskiej, cieszył się szacunkiem króla Karola II. gdy tenże na tron powrócił. Raz jednak król chciał przyciąć mu trochę i rzekł: P. Milton! czy pan nie myśli że ślepotą która go spotkała, jest karą za liczne pisma, które pan przeciwko ś. p. memu ojcu pisałeś? — Na to poeta: jeśli nasze nieszczęścia są karą Boską za grzechy, to W. Kr. Mość raczy zważyć, że Jego ojciec zginął na szafocie.

401.

Po królowej Annie wstąpił na tron angielski Jerzy I. Burmistrz miasta Leicester myślał, że „anno Domini“ znaczy „za panowania królowej Anny“. Raz jego sekretarz czytał rozkaz magistratu i zaczął od słów „anno Domini“. Burmistrz zawołał: czemu nie czytasz „Georgio Domini“? przecie już król Georg panuje.

402.

Raz w towarzystwie Duclos mówił o raj, który każdyby sobie stworzył na swój sposób. Pani de R. powiedziała mu: dla pana raj składałby się z chleba, sera, wina i z — pierwszej lepszej.

403.

Książę B. bawił raz z królem w Saint-Hubert. W gwardji królewskiej służył młody, bardzo przystojny Szwajcar, którego książę namawiał do brzydkich rzeczy. Gdy król o tem się dowiedział, kazał mu zaraz z dworu wyjechać i nie dostał orderu św. Ducha, który właśnie król chciał mu udzielić. Piron powiedział wtedy, że księcia B. dzieliła od tego orderu tylko szerokość jednego Szwajcara.

404.

Raz Rivarol spotkał lichego poetę Floriana, któremu z tylnej kieszeni surduta wyzierał manuskrypt. — „Gdyby pana nie znano, toby pewnie panu wykradziono rękopis sterczący z kieszeni“, zawołał.

405.

Raz wyplacono Verlaine'owi honorarjum w pewnej redakcji pięciofrankówkami. Na drugi dzień wpada poeta do redakcji i woła do kasjera: jak pan nie wstydzi się dawać mi fałszywych pieniędzy?! Między temi które mi wczoraj pan wypłacił, była jedna fałszywa. — Kasjer: daruj pan, dam panu inną — i wręcza ją poecie, który zaraz odchodzi. — Dajże pan fałszywą! woła kasjer. —

Fałszywą? woła V. z gniewem; dosyć miałem trudu, zanim ją wkręciłem w sklepie za kupione rzeczy.

406.

Raz Heredia udzielając reporterom interwiewu, bardzo dobrze wyrażał się o swych kolegach, często szafując słowem „geniusz“. A pan? rzekł jeden z obecnych. — Ja? ja mam tylko talent, ale to trudniejsze.

407.

Huysmans znał i cenił bardzo Anatola France, lecz nie mógł być obecny przy jego śmierci. Pewien zapytał księdza M: a więc nasz mistrz (A. France) goreje teraz w ogniu piekielnym? Ależ to niemożliwe! odrzekł obecny przy tem Huysmans — przecie P. Bóg czytał jego książki.

408.

Richepin raz powiedział: P. Bóg jest autorem księgi świata. Wspaniała książka. Wciąż jeszcze pierwsze wydanie.

409.

Raz zapytano Pawła Letaud, co myśli o powieściach pani B? — A on: nic nie myślę; nie czytam ich, ale przypominają powieści pani T. — A pan nie lubi powieści pani T? — Nie mam o nich pojęcia; nie czytałem ich.

410.

Raz podczas wielkiej wojny zapytano prałata Duchesne, jaką politykę prowadzi Watykan? — A on: na całej ziemi tylko dwie potęgi zostały neutralne: Bóg i papież... ale Bóg not ani brew nie pisze.

411.

W powieści Fr. Mauriac „Płomienna rzeka“ jest ustęp taki: nic straszniejszego, jak przedział wagonu II klasy na południowych kolejach żelaznych. Dyrektor kolei południowej przeczytawszy tę powieść wyciął ten ustęp i posłał go Mauriacowi z dopiskiem: bardzo przepraszam, a trzecia klasa co?

412.

W pewnej angielskiej parafii skarżył się młodzieniec przed proboszczem, że grabarz parafialny żąda od niego 30 pensów za pochowanie nogi, którą mu odjęto. Na to duchowny: zapłacić pan musisz, ale kiedyś o 30 pensów mniej policzę, gdy mi przyjdzie chować resztę pańskiej osoby.

413.

Johnson raz w towarzystwie mówił wiele o piękności i zaletach poezji, zaś inny pan powiedział, że woli dobry obiad, niż do-

bry wiersz. Na to Johnson: panie! przyznam mu, że tak samo wolą dobre żarcie wszystkie zwierzęta na świecie.

414.

Pewien lubiący pić przyszedł raz do gospody i chciał zastać biblię za butelkę wina. Ale karczmarz nie chciał na to przystać. Wtedy zawołał amator wina: to ani moje, ani boskie słowo nie wystarczy ci za butelkę wina?

415.

Pewien oberżysta zdarł ze skóry jednego ze swych gości, a potem się mu skarżył, że ma u siebie mnóstwo szczurów, których żadnym sposobem pozbyć się nie może. Na to gość: ja znam doskonały na nie środek. — Ach panie! jaki? będę panu bardzo wdzięczny. — Niech im pan wystawi taki słony rachunek jak wystawiłeś mnie, a rękę że nigdy nie wrócą.

416.

Raz chłop w Londynie zapytał pewnego pana o drogę do Newgate (słynne więzienie). Pan odrzekł: widzisz ten sklep jubilerski? Wejdź tam i porwij jaką rzecz, a za kilka minut będziesz w Newgate.

417.

Raz doktor przechadzał się z Hamiltonem po ogrodzie i wyraził zdziwienie, że drzewa rosną tak prędko. — Na to gospodarz: nie mają nic do roboty, to rosną.

418.

Pewien pan wielki dziwak, miał raz gościa i wskazując na krzesło, rzekł: ten stołek zrobił jeszcze P. Jezus, gdy był w terminie u św. Józefa.

419.

Pan Hare mieszkał na jednym piętrze z p. Foxem i tak samo jak on często się użerał z żydowskimi lichwiarzami. (H a r e znaczy po angielsku „zając“, a f o x — „lis“). Raz obudził pana Hare hałas w podwórzu. Ujrzał przez okno kupę żydów, którzy się dobijali do bramy domu. — „Hej! — zawołał — a na kogo polowanie? na zająca czy na lisa?

420.

Tureniusz mawiał, że gdy niebezpieczeństwo grozi, to trzeba się bać jak najmniej można.

421.

Pewna dama spytała raz słynnego wodza Maurycego Orańskiego, kogo uważa za najpierwszego ze współczesnych wodzów. A on: pani! margrabia Spinola jest drugim.

422.

Słynnego wodza Catinata chciano wynagrodzić orderem św. Ducha, ale skromny generał wzbraniał się przyjąć ten zaszczyt, „bo — rzekł — nie mogę udowodnić starożytności mego rodu; nie mogę przecie wyprowadzić mego rodu od Katyliny“. Na to la Rochefoucauld: od Katyliny nie, ale od Katona śmiało, a wszyscy uwierzmy.

423.

Raz marszałek de Saxe jechał karetą wzdłuż okopów ze swym lekarzem. Gdy zaczęły padać pociski armatnie, zauważył medyk, że karetą jest słabą zastoną od pocisków. Na to marszałek: to prawda! niech pan zasunie okna firankami.

424.

Po bitwie pod Villaviciosa król Filip V nie miał na czem spać. Wtedy ks. Vandôme rzekł: „każę ci Naj. Panie dać najwspanialsze łóżko“ i polecił zrobić łożo ze zdobytych w bitwie sztandarów.

425.

Villars powiedział do swego wojska przed bitwą pod Mezinville: „kamraci! pobiliście wrogów nieraz; spodziewam się, że i dziś ich wytrzepiecie jeszcze lepiej“. Na to żołnierze z dumą: pobijemy.

426.

Po przegranej bitwie pod Crefeld hr. Clermont uciekł samowtór aż do Nyon. Wchodząc do miasta zapytał oficera od straży: dużo w mieście zbiegów? A ten: p. hrabia jest pierwszym.

427.

Mówiąc raz o pensjach Villarsa, rzekł Ludwik XV do wielkiego wodza: ileż mi przybędzie z twą śmiercią p. marszałku! — Na to bohater: nie wiem czy W. Kr. Mości co przybędzie, ale król nieboszczyk (Ludwik XIV) myślałby pewnie, że mu dużo ubędzie.

428.

Po bitwie pod Grosjägerndorf (1757), gdy powiedziano Keithowi, że koń pod generałem rosyjskim Apraxinem padł, rzekł: pewnie go zabił ostrogami, tak uciekał.

429.

Pewien pułkownik szkocki mawiał do swych żołnierzy: kiedy kula ma rozkaz którego z was w bitwie powalić, to jej nie uniknie.

430.

Przed bitwą pod Eylau marszałek Davoust przed frontem wojska wołał: „tchórze pomrą na Sybirze, mężni umrą tutaj z chwałą“!

431.

Gdy marszałek Léfèbvre pierwszy raz wdział mundur marszałkowski, pewien wysoki urzędnik winszując mu rzekł: piękna pan ma suknię, marszałku. — Na to generał: piękna! wczoraj dopiero skończona, a już od 35 lat nad nią pracowałem.

432.

Podczas wyprawy na Kabyłów generał Bugeaud wykladał swemu podkomendnemu, generałowi Granier plan kampanji. A ten rzekł dumnie: zbyt często chodziłem na wojnę, aby nie wiedzieć, jak się ma robić. — Na to szef: to jeszcze nie racja. Marszałek Sasaki miał muła, który z nim odbył wszystkie kampanie, a został mułem.

433.

Gdy miano dawać premierę „Demimonde“, marszałek Canrobert wszedł za kulisy teatru. Wszyscy aktorzy mieli wystraszone miny. — Co wam jest? pyta marszałek. — A jeden: dziś nasza wielka batalia... mamy poprostu stracha. „Strach? — woła marszałek, — co to znaczy“? Na to aktorka Madeleine: woźny! prędko przynieś słownik p. marszałkowi, bo on wyrazu „strach“ nie zna.

434.

Pewien pan przybył raz do Ferney i kazał się zaanonsować Wolterowi. Gdy przed nim stanął, rzekł: mam zaszczyt należeć do akademii w Chalons. Jest ona, jak pan wie, córą akademii francuskiej. — A Wolter: córą i bardzo zacną, bo nie dała dużo o sobie mówić.

435.

Na posiedzeniu akademii mówiono o plamach na słońcu. Gdy V. przyszedł do pani R. ta go zapytała, co słyhać nowego? a on: proszę pani, mówią bardzo źle o słońcu.

436.

Gdy Casaubon wszedł do Sorbony, pokazał mu pedel salę i rzekł: „tu odbywają się dysputy od czterystu lat“. — I czego dowiedziono? zapytał filozof. 437.

Raz ktoś powiedział Wolterowi: dzieła pana wrzucono w ogień. Na to tenże: moje książki są jak kasztany, które tem lepiej się sprzedają, im się je lepiej upiecze lub jak księgi Sybilińskie, które tem droższe były, im mniej ich było.

438.

Pewien chwalił się raz przed Pironem, że naraz zjadł tyle ryb, ile Samson zabił Filistynów. — A Piron: czy tą samą szczęką? — Jakto? — To pan nie wie, że Samson 30 Filistynów zabił osłą szczęką?

439.

Raz na posiedzeniu akademii francuskiej rzekł Cousin: upadek języka francuskiego zaczął się w r. 1789. A W. Hugo: przepraszam; o której godzinie? 440.

B. Lormian mówił bardzo źle o Napoleonie podczas Restauracji. Jeden z jego znajomych: przecie Napoleon wyznaczył panu pensję. — Ach tak! myślał że mnie zepsuje, dając mi te nędzne 6.000 fr. rocznie. — To nie trzeba ich było przyjmować. — Nie przyjmować? pan nie zna tego tyрана. Gdybym był ich nie przyjął, kazałby mnie może rozstrzelać.

441.

Raz Génin pożyczył pewnemu panu dwa pierwsze tomy rzadkiej książki i napróżno potem prosił o ich zwrócenie. Wreszcie wysłał do niego resztę tomów z następującem pismem: w ten sposób przynajmniej jeden z nas to jest pan, będzie miał komplet tego dzieła. Choć właściwie ten komplet ja mieć mam prawo jako jego właściciel.

442.

Przed bitwą pod Wiedniem w r. 1683 wielki wezyr posłał królowi Sobieskiemu kwartę maku i kazał mu powiedzieć, że jak trudno przeliczyć te ziarnka, tak trudno policzyć i zwyciężyć jego wojska. Na to Sobieski odesłał mu kwartę pieprzu i kazał powiedzieć: jak te ziarna, tak i wojsko moje nie trudno jest policzyć, ale spróbuj zgryźć tę kwartę pieprzu! Jak zjeść ten pieprz trudno, tak trudno zwyciężyć moje wojsko.

443.

Gdy w r. 1812 Napoleon z armią swoją przybył do Wilna, chciał widzieć słynnego profesora Jana Śniadeckiego. Posłał po niego pułkownika Sołtyka, który przyszedłszy rzekł: prędko p. profesorze, bo cesarz niema czasu. — A Śniadecki: na co wy się zawsze tak śpieszycie? — Sołtyk: bo cesarz tym pośpiechem uprzedza i zwycięża nieprzyjaciół. — Śniadecki: można zwyciężać, ale można się też potknąć, runąć i kark skrócić. Festina lente!

444.

A. Szym... niegodziwy Polak, brał jurgielt od carowej Katarzyny II. Po jej śmierci skutkiem zamieszek w Rosji przez kilkanaście lat nic nie dostał; wreszcie obliczywszy za te lata kapitał i procenta wniósł prośbę do cara Aleksandra I, żeby mu całą tę zaległość kazał wypłacić. Car oburzony tą bezczelną chciwością kazał mu odpisać: jako wnuk carowej Katarzyny II polecam ci wy-

płacić tę kwotę, którą jakoby babka moja do twej śmierci płacić ci przyrzekła. Lecz jako król polski oświadczam ci, że gdy mi się padlecu na oczy pokażesz, każę cię zaraz posłać na Sybir.

445.

Franklin taką dał definicję cygara: cygaro to śmierzzące ziele z ogniem na jednym, a z głupcem na drugim końcu.

446.

Gdy Jerzy Lubomirski z królem Janem Kazimierzem stoczył bitwę pod Mątunami, wziął w niewolę trzech Paców, stronników króla. Wtedy zawołał: ciągle wołamy: da pacem Domine! da pacem, a tu mamy aż trzech Paców.

447.

Król Zygmunt III chwalił się często, że umie dobrze gospodarzyć. Raz gdy znów o dobrej gospodarce była mowa, dworzannin jego Grochowski, który mimo swej zacności i wartości nie mógł od króla dostać nic stosownego, odezwał się: Mił. Panie! jesteś dobrym gospodarzem, ale groch jakoś udać ci się nie może. — Król: jaki groch? — Ano niby ja — tyle lat ci wiernie służę, a co mam? — Przecie trafił królowi do serca i dał mu starostwo.

448.

Car Aleksander II przemówił w Warszawie do deputacji narodu w r. 1851 po francusku: point de reveries, car je saurai sévir. Był tam i pewien szlachcic, który nie umiał po francusku. Gdy go w domu pytano, co car powiedział, on odrzekł: car powiedział „precz z brewerjami, bo ja mam Sybir“.

449.

Nakwaska napisała powieść pod tytułem „Czarna mara“. Tyczyński srodze skrytykował tę powieść, a sam napisał wkrótce „Błade powieści“. Nakwaska chcąc ostrego Zoila sobie zjednać, napisała raz do niego bilecik: „czarna mara“ zaprasza „blade powieści“ na bladą zupę i rumianą pieczeń.

450.

Henryk Rzewuski, powieściopisarz był bardzo dowcipny. Raz prowadził z drugim panem dość ostrą dysputę i tak ją zakończył: pan nie masz słuszności; ja jako mądrzejszy ustępuję według przysłowia. — Pan okazał wielki gniew, a Rzewuski mówi: nie gniewaj się pan, bo gniew mądrymu nie przystoi, a wyznam panu, że gdyby kto teraz rzekł: „tu jest dureń“! to jabym tego nie wziął do siebie.

451.

Słynny bajkopisarz Lafontaine był bardzo roztargniony. Raz przybył do domu, w którym mieszkał znajomy jego Ludwik S. Zaczął pukać do drzwi, a wreszcie dzwonić, ale nikt się nie odzywał. Wtedy rzekł do siebie: gdzie się ten Ludwik włóczy? — Wtem z trzeciego pokoju wychodzi jakiś pan i pyta go, do kogo puka i dzwoni? — A pisarz odrzekł: do Ludwika S., który tu mieszkał przed tygodniem; czyżby się gdzie wyprowadził? A pan: przecie ten Ludwik S. umarł i przed trzema dniami go pochowano. — Wtedy Lafontaine zawołał: ach prawda! przypominam sobie — przecie byłem na jego pogrzebie!!!

451.

Lord Townsend miał powierzoną sobie straż dworu królewskiego. Raz mu ukradziono w kaplicy królewskiej kapelusz. Gdy się król o tem dowiedział, rzekł do Townsenda ze śmiechem: skradziono ci kapelusz? Jak nie będę miał lepszych stróżów od ciebie, to mnie wkrótce skradną koronę.

452.

Raz Burgess był u swego przyjaciela. Po dobrym obiedzie podano na deser duży ser z Cheskire. — Gdzie ja go umieszczę? zawołał Burgess. — Gdzie chcesz, odrzekł gospodarz. — Tak? dobrze! zawołał gość. Lokaj! zanieś ten ser do mnie; umieszczę go w domu.

453.

Hobbes był zaciętym rojalistą, ale aby uzyskać pozwolenie na powrót do Anglii, zadedykował jedno ze swych dzieł Kromwelowi. Po powrocie jeden z przyjaciół wyrzucił mu to „upodlenie się“. Na to filozof: mój drogi! gdybyś wpadł do studni i sam szatan podał ci swą wstrętną łapę, czybyś jej nie uchwycił z największą radością?

454.

W r. 1758 w Anglii oczekiwano wieści o śmierci króla hiszpańskiego. Ks. Newcastle kanclerz dał rozkaz służbie, aby gdy przybędzie goniec, zaraz go do niego wprowadzono. Po trzeciej w nocy zapukano do bramy pałacu; obłoconego człowieka zaraz wprowadzono do księcia, który zaspany w szlafroku tylko pyta: musiałeś się szalenie śpieszyć? — O tak milordzie! — Więc on umarł? — Umarł pewnie. — A kiedyś z Madrytu wyjechał? — Nie byłem nigdy w Madrycie. — A skądże jedziesz? — Z Richmondu i mam zawiadomić W. Ks. Mość o śmierci S. Dicksona, poborcy na rogate, po którym miejsce obiecał mi książę dawniej.

455.

Pewien prawnik chwalił się panu Hodge, że ktoś kto go widział raz tylko w życiu, zapisał mu sporą kwotę. — Na to Hodge: wierzę! ale gdyby pana widział dwa razy, to niech mnie djabli wezmą, jeśli by panu co zapisał.

456.

Po straceniu Barnevelda dwaj jego synowie zawiązali spisek na życie ks. Oranii, który skazał ich ojca. Matka ich udała się do Stathudera z prośbą o ulaskawienie synów. — A on jej rzekł: dziwna rzecz, że pani błagasz za synami, a za mężem twym nie prosiłaś. — Na to ona: W. Ks. Mości! nie prosiłam o łaskę dla męża bo był niewinny, ale proszę za synami, bo są winni.

457.

Król Karol II przyjmował raz pewnego urzędnika sypiąc z kapelusza okruszyny chleba swym ulubionym kaczkom. Król pyta: czego pan chcesz? — A urzędnik: nie wypowiem mej prośby, aż Wasza Królewska Mość włoży kapelusz na głowę. A król: ależ panie! ja nie przed panem zdjąłem kapelusz, tylko przed mojami kaczkami.

458.

Raz Irlandczyk zgłosił się na lokaja do pewnego pana. — Skąd pochodzisz? pyta pan. Jestem Anglik. — A gdzie się urodził? — W Dublinie. — Jakże możesz być Anglikiem, jakeś się urodził w Dublinie? — A gdybym się urodził w stajni, czy byłbym przez to koniem?

459.

Po skończeniu wojny Flandryjskiej zjechali się posłowie: francuski, hiszpański i angielski, aby zawrzeć pokój. Powstała kwestja, w jakim języku traktować? — We francuskim, rzekł poseł hiszpański. — Czemu we francuskim? pyta poseł angielski. — Choćby dlatego, że królowa angielska (Elżbieta) nosi tytuł „królowej Francji“. — A Anglik: to ja proponuję, aby traktować w języku hebrajskim, bo król hiszpański nosi tytuł „króla Jerozolimy“.

460.

Za panowania Jakóba II w Anglii był Wielkim Sędzią Jefferies. Miał on jeszcze z czasów gdy był adwokatem, przyjaciela, małego urzędnika sądowego, który dla niego bardzo wiele dobrego zrobił. Raz ten urzędnik wpłatał się w jakąś niedobrą sprawę i został skazany przez Jefferiesia na niewielką karę. Urzędnik oburzony tem zawołał: „to niemożliwe, żeby on mnie skazał; przecie

to ja Jefferiesia stworzyłem“. — Gdy Jefferiesowi o tem powiedzeniu doniesiono, ten rzekł: trudno! będę nowym Piłatem i skażę mojego stwórcę.

461.

Raz w towarzystwie mówiono o snach. Jeden powiedział, że mu się śniły wszy. Wtedy drugi rzekł: zawsze w nocy śni się to, co się ma za dnia w głowie.

462.

Pewien szlachcic miał wielkie łaski u dworu. Gdy mu składano życzenia po otrzymaniu nowej godności, powiedział że ani k r o k u nie zrobił, aby ją dostać. Księżna, której zawdzięczał swe wyniesienie, rzekła: prawdę mówisz żeś nie zrobił k r o k u, bo jak się chodzi na czworakach, trudno liczyć kroki.

463.

Pewien wieśniak oglądał w Londynie kościół św. Pawła. — Powiedz mi pan, co znaczą te figury na górze nad kopułą umieszczone? zapytał obok stojącego majtka. — A ten: to zapewne dwunastu apostołów. — Wieśniak: ale tam stoi tylko sześć figur. — To chcesz, żeby wszyscy razem byli na maszcie? druga połowa stoi na dole!

464.

Raz Blacke rozmawiał z pewnym panem, który opowiadał różne rzeczy. Między innemi mówił, że słyszał w jednej dolinie echo, które każdy wyraz powtarzało siedm razy. — Blacke: to nic! ja raz w Irlandji słyszałem lepsze echo. Gdym zawołał: dzień dobry echo! ono odpowiadało: dzień dobry p. Blacke! jak się pan ma?

465.

Słynny aktor Garrick pokazywał raz Dr. Johnsonowi swój wspaniały dom, ogrody, obrazy, bogactwa. Zamiast komplementu rzekł mu doktor poważnie: ach Dawidzie! te rzeczy sprawiają, że śmierć jest tak straszną dla bogaczy.

466.

Zwyczaj „toastów“ w Anglii powstał z tego, że do każdego garnka z piwem wkładano g r z a n k ę (toast), która się dostawała temu, kto wypił ostatnią szklankę. Raz gdy Anna Boleyn żona króla Henryka VIII., kobieta bardzo piękna, kąpała się w wannie, panowie z jej orszaku chcąc się jej przypochlebić, wzięli po szklance i zaczerpnąwszy wody z wanny pili jej zdrowie. Tylko jeden z panów nie poszedł za ich przykładem. Zapytany dlaczego nie pije zdrowia jej, odrzekł: ja czekam na grzanekę.

467.

Gdy hr. Stairs był ambasadorem angielskim w Holandji, wydawał uczyty, na które zapraszał i ambasadora francuskiego, choć wnet miała się zacząć wojna między Francją i Anglią. Raz poseł francuski wniósł zdrowie króla — słońca (Ludwika XIV), zaś austriacki poseł wniósł zdrowie luno i stałych gwiazd (rozumiał cesarza). A poseł angielski: piję za zdrowie Jozuego, który wstrzymał słońce i gwiazdy.

468.

Raz przyjaciel Johnsona prosił go o przeczytanie poematu Neida „Dydona“. Gdy doktor poemat przeczytał, rzekł do przyjaciela: czemuś mi zadał taką ciężką pokutę? Ale mniejsza o to; po każdym wierszu przeczytanym doznawałem uczucia ulgi. — Ulgi? — Tak, bom się zbliżał do końca.

469.

Tomasza Morusa skazał tyrański król Henryk VIII na ścięcie w r. 1535. Dzień przed zapadnięciem wyroku przyszedł do niego do celi cyrulik aby go ogolić, ale kanclerz nie dał się ogolić, przyczem rzekł: między mną a królem powstała wielka różnica zdań. Chodzi o to, czy moja głowa będzie jego, czy zostanie przy mnie. Dopóki spór jest nie rozstrzygnięty, nie myślę czynić na nią żadnych wydatków.

470.

Raz filozofa Dekarta zaprosił na obiad pewien bogaty, ale prostacki szlachcic. Obiad był smaczny i filozof z wielką przyjemnością zjadał. Szlachcic gruboskórny chciał trochę przyciąć gościowi i rzekł: nie wiedziałem, że filozofowie są tak łakomi na smaczne jadlo. — Na to Dekart: mój panie! czy pan myślisz, że natura stworzyła smaczne rzeczy tylko dla głupców?

471.

Hr. Bedford raz musiał się na chwilę oddalić z pokoju króla Jerzego, ale interesa dłużej go wstrzymały. Gdy wchodził do pokoju króla, zegar właśnie wybił godzinę. Hrabia ujrzał na twarzy króla gniew, ale spokojnie podszedł do zegara i uderzył go laską. Król: cóż panu ten zegar zrobił, żeś go uderzył? — A hrabia: W. Król. Mość nie słyszał? zegar pierwszy uderzył.

472.

U księcia X. był raz gościem bar. Rotszyld, biskup wiedeński N. i poeta Heine. Gdy miano udać się do sali jadalnej, biskup jako człowiek grzeczny mówi do Rotszylda: proszę p. barona na-

przód! — Rotszyld się wymawia, ale Heine woła: idź p. baronie!
przecie Stary Testament słusznie idzie przed Nowym.

473.

Król Ludwik XVI polował raz na bażanty w swoim parku z księciem X, lichym strzelcem... Ten pierwszym strzałem zabił piękną bażanicę, co widząc król zawołał z gniewem: nie waż się pan więcej zabić samicy, bo... Po chwili strzela król i trafia — także bażanicę... Wtedy książę zawołał: ach! N. Panie! toć też ponoś samica. — Król: tak! ale licha! tę odmianę muszę usunąć.

XVI. Bajki i legendy.

1. Trzy życzenia.

Żył sobie raz dziad i baba, bardzo starzy, bardzo biedni,
Nie mieli dzieci, przyjaciół, żyli sobie sami jedni;
Dziad drwa rąbał, wodę woził, baba patrzyła kądzieli,
I tak o głodzie i chłodzie pchali biedę jak umieli.
Zła rzecz starość, gorsza nędza, lecz gdy z biedą niemoc idzie,
To już nie wiesz w czym frasunek, czy w starości, czy też w biedzie.
Więc oboje narzekali siedząc wieczór przed ogniskiem,
Nad swym bardzo nędznym stanem i nad złych losów igrzyskiem.
„Ach“ zawołał dziad ze smutkiem „miałem w życiu pragnień tyle!
Ale wszystkie me pragnienia zmarniały jak życia chwile.“
„Ach“ — zaszlocha głośno baba — gdyby chociaż z życzeń jedno,
Spełniając się w mej starości mogło mnie pocieszyć biedną.“
Wtem wiatr świśnie, drzwi otwiera, a na progu nędznej chatki
Staje wróżka, która wszystkie losów ludzkich zna wypadki.
„Słuchaj dziadu! słuchaj babo! trzy życzenia waszej woli,
Trzy pragnienia, lecz nie więcej los wypełnić mi pozwoli.
Z zachceń waszych wybierajcie to, co lepsze dla korzyści,
Lecz pomnijcie, że życzenie wyrażone wnet się ziści.“
Znikła wróżka, wiatr drzwi zaparł i zaszumiał za jej śladem,
Tylko bladzi, wystraszeni patrzą na się baba z dziadem.
Wreszcie stary rzeczce cicho: „trzeba dobrze obrachować,
Co nam trzeba, by w pośpiechu swej prędkości nie żałować.
A więc myślą, na kominku drzewo trzaska, ogień płonie;
Lecz myśl ciężka, otrętwiała w zapomnieniu błogiem tonie.

Babie widok ognia pędzi w głowę żarłoczne wspomnienia,
Raz jej kiszka miga w oczach, a za chwilę znów pieczenia.
Wszystko się to w jej dumaniach smaży, praży, wre i piecze,
Że aż babie wygłodniałej z ust po brodzie ślina ciecze.
„Ach“! — zawoła mimowoli — jakżeby to dobrze było,
Gdyby się tu zaraz teraz kółko kielbasy zjawilo“!
Ledwie baba ot niechcący te wyrzekła proste słowa,
Gdy kielbasa już z komina leci na nią stułokciowa.
Dziad się porwał drżący z gniewu: „o przekłete nasze losy!
Otóż-to z baby pociecha, krótki rozum, długie włosy.
Z trzech darów przez wróżkę danych już dwa tylko pozostało,
A dlaczego? bo łakomej kielbasy się jeść zachciało.
Oby za głupie życzenie, któreś nierozważnie wniosła,
Ta kielbasa jak jest długa, do nosa ci wnet przyrosła“!
Ledwie to rzekł, wnet kielbasa hyc! z podłogi podskoczyła,
I babie jak trąba słonia u nosa się uwiesiła.
Śmieszny widok, spojrzeć smutno; są na świecie różne „nosy“,
Lecz takiego na sto łokci najgorsze nie dadzą losy.
Cóż więc czynić, gdy niebacznie dwa życzenia zmarnowali,
A w dodatku dziwowiskiem między ludźmi pozostali?
Nic innego, tylko życzyć, aby niefortunne brzemię
Rozstało się z nosem baby i odpadło znów na ziemię.
Po namyśle i wyrzutach spełniło się to życzenie,
A z trzech darów dobrej wróżki zostało — tylko wspomnienie.
Kiedym wam już opowiedział bajkę znanej dawno treści,
Dodam jeszcze i naukę, jaką bajka w sobie mieści:
Człek na świecie zawsze pragnie swych przeznaczeń zmienić postać,
A gdy mu się los uśmiechnie, nie umie szczęśliwym zostać.

2. Chłop i żmija. (Bajka z Lafontaine'a — A. Mickiewicz.)

W pamiętnikach bestjograficznych Ezopa
Jest wzmianka o uczynku miłosiernym chłopca
I o pewnego węża postępku łajdackim.
Chłop wyszedł zimnym rankiem po opał do sadu,
Aż tu pod bramą wąż mu do nóg pada plackiem
Przeziębły, wpół skostniały, przysypany szronem;
Już zdychał, już ostatni raz kiwnął ogonem.
Chłop zlitował się nad tą mizerją gadu;
Wziął go za ogon, niesie w swoją chatę,

Przyszedłszy do dom, kładzie węża na przypiecku,
Podściela mu kożuszek jak własnemu dziecku,
(Nie wiedząc jaką weźmie od gościa zapłatę).

Póty chucha, póty dmucha,
Aż w nieboszczyku dobudził się ducha.
Nieboszczyk wąż jak ożył, tak się wnet nasrożył,
Rozkręcił się, do góry wyprężył się, syknął,
I całym ciałem w chłopa się wycela,
W swojego dobrodzieja, w swego zbawiciela i wskrzesiciela.
„A to co się ma znaczyć“? zdziwiony chłop krzyknął,
„To ty w nagrodę mego tak dobrego czynu
Jeszcze chcesz mnie ukąsić? A ty żmiji synu“!

I wnet tęgiego porwawszy dubasa,
Tnie węża raz po karku, drugi raz w pól pasa;
Odleciał ogon w jeden, a łeb w drugi kątek,
Rozpadło się żmijisko na troje żmijątek,
Darmo drgają i biegają
Ogon za szyją, za ogonem szyja —
Już nie zmartwychwstanie żmija.

*

Przytrafia się to często, że dobry człek jaki
Niewdzięcznika przygarnie;
Ale trafia się także, że niewdzięcznik taki
Przepada marnie.

3. Pies i wilk. (Bajka z Lafontaine'a — A. Mickiewicz.)

Jeden bardzo mizerny wilk, skóra i kości,
Myszkując poza płoty, kiedy w łapy dmucha,
Zdybał przypadkiem brysią jegomości,
Bernardyńskiego karku, sędziowskiego brzucha;
Sierść na nim błyszcząca, jakby szmelcowana,
Podgardle tłuste, zwisłe po kolana.
„A! witaj panie kumie“! — Witaj panie brychu!
Już od lat wielu od was ni widu, ni słyhu.
Wtedyś był mały kundlik, ale kto nie z postem,
Prędko zmienia figurę. Jakże służy zdrowie?
„Dość dobre“ — brysiu poważnie wilkowi odpowie —
I za grzeczność kiwnął chwostem.
„Oj! oj!“ — rzecze wilk — „że dobre, wszak to widać z tuszy;
A kark jaki! a brzuch jaki!“

Brzuch! niech mnie zjedzą zajadłe sobaki
Jeżeli (uczciwszy uszy)
Wieprza widziałem kiedy z takim brzuchem“!
— Żartuj zdrów kumie wilku, lecz mówiąc bez żartu,
Jeżeli chcesz, możesz sobie równie wypchać boki. —
„A to jak? powiedz proszę“. — Ot tak! bez odwłoki
Bory i nory oddawszy raz czartu
I łajdackich po polu wyrzekłszy się świstań,
Idź między ludzi i na służbę przystań. —
„Lecz w tej służbie co robić“? wilk znowu zapyta.
— Co robić? dziecko jesteś! służba wymienita.
Ot jedno z drugim nic a nic... dziedzińca pilnować granic,
Przybycie gości szczekaniem ogłosić,
Na dziada warknąć, żyda potarmosić,
Panom pochlebiać ukłonem, sługom wachlować ogonem,
A za toć bracie niczego nie braknie,
Od panów, paniątek, dziewczek, okruszyn, kostek, polewek
— Słowem, czego dusza łaknie. —
Pies mówił, a wilk słuchał uchem, gębą, nosem,
Nie stracił słówka, połknął dyskurs cały,
I nad smacznej przyszłości medytując losem
Już obiecane wietrzył specjały.
Wtem patrzy... „A to co“? — Gdzie? — „Ot tu na karku“!
— E! blażeństwo! — „Cóż przecie“? — Oto widzisz, troszkę
Przyczესano, bo na noc kładą mi obrózkę,
Ażebym lepiej pilnował fołwarku.
„Czy tak? pięknąś wiadomość schował na ostatku“.
— I cóż wilku? nie idziesz? — „Co nie, to nie, bratku;
Lepszy jest na wolności kąsek ładajaki,
Niżli w niewoli najlepsze przysmaki“.
Rzekł i drapnąwszy, co miał siły w łapie,
Aż dotąd drapie.

4. Zając i żaba. (Bajka z Lafontaine — A. Mickiewicz.)

Szarak, co nieraz bywał w kłopotach i trwogach,
Nie tracąc serca, póki czuł się rączy,
Teraz podupadł na nogach i czuł, że źle się z nim skończy.
Więc jęknął z głębi serca: „ach! niemasz pod słońcem
Lichszego powołania, jak zostać zającem.

Co mnie w dzień pies, lis, konik, kania
I wrona — nawet i ona jak chce, tak gania.
A w nocy gdy drzemię, oko się nie zmruża,
Gdy lada komar bzyknie przez siatki pajęczne,

Wnet drży me serce zajęcze,
Trzórząc tchórzliwiej od tchórza.

Zbrzydło mi życie, co jest wiecznym niepokojem,
Postanowiłem dziś je skończyć samobojem.
Żegnaj więc łąko, mych lat wiosnianych kolebko,
Żegnajcie mi kochane kapusto i rzepko,
Pożegnalnemi łzami dozwólcie się skropić;
Oznajmuję wszem wobec, że idę się topić.“
Tak z płaczem gdy do stawu zwraca kroki słabe,
Po drodze stąpił na żabę.

Ta mu jak raca drgnąwszy zpod nóg szusła
I z góry na łeb w staw plusła.

A zając rzekł do siebie: „niech nikt nie narzeka,
Że jest tchórzem, bo cały świat na tchórze stoi;
Każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka,
I swojego zająca, którego się boi.“

5. Ukaranie plotkarza. (Bajka. Fr. Morawski.)

„Jest to cnota nad cnotami trzymać język za zębami.“
Stare przysłowie, ale my wszyscy smakujem w obmowie;
O cudzych grzech rozmowa tak słodka!

*

Raz pewien wyżeł i zgrabny i śmiały
Wielki bajarz, wielki plotka, przytem lizuń doskonały,
Proszony, czy nieproszony, biegał na wszystkie strony,
Znał on wszystkie zwady, sprzeczki, wszystkich sekretów dociekał,
Słowem — u wszystkich ogryzał kosteczki, a potem wszystkich
Zdarzyło się kilkakrotnie, że niecierpiący obludy [oszczekał.
Niejeden brytan sromotnie wypędził go ze swej budy,
I jeszcze dobrą na drogę dał mu zębami przestrogę,
Lecz wyżej się nie poprawił, ale dalej plotki prawił;
Suczki z suczkami, psiarnie z psiarniami,
Zwaśnił, zaburzył i skłócił, cały porządek przewrócił.

Wtem raz szczególna ciekawość go wzięła,
Jakaś pokusa go bodzie zajrzeć do ula w ogrodzie.

Naprzód ostrożnie bierze się do dzieła,
Obchodzi, wącha, skrada się, przemyka,
Ale za ledwie nos wtyka, cała pszczoł gromada
Z strasliwym brzękiem na niego wypada.
Wyżeł w nogi, lecz te w złości tak go cięży bez litości
To po uchu, to po brzuchu, to po pysku, to po grzbiecie,
Że już nie wiedział o świecie.
Wtem mu jedna w nozdrze wpadła i tem mu dojadła.
Szarpie się, rzuca i wyje, nosem ziemię ryje,
Jęcząc na wszystkie strony wykręca się i wywija,
Wreszcie pędzi jak szalony i łeb o kamień rozbija.
I dobrze mu się stało. Kto nadto ciekawy,
Kto nos swój niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy
I wszystkich czerni szkaradnie,
Prędzej czy później w taką łapkę wpadnie,
Że będzie wzgardą i pośmiechem świata —
Taka to wściubskich zapłata.

6. Kundel. (Bajka. Fr. Morawski.)

Gdzieś tam na dworze rzuconą na śmiecie
Porwał kość kundel i zaniósł ją w krzaki;
Mnieby specjal nie skusił taki,
Lecz różne gusta są w świecie.
Kundel kość smacznie ogryzał, nieraz się nawet oblizał.
Widząc to zdala liczne psów roje
Z strasliwym wrzaskiem przybieżą:
„Jest to łajdactwo gryźć własność swoją;
Własność jest czystą kradzieżą.*)
Kość ta należy do psa każdego“. I nuż ujadać na niego.
Kundel nasz zrazu nic nie zważał na nie,
Lecz ciągle głupie ich słysząc szczekanie,
Tak im ze złością odwarknął:
„Szczekacie wszystkie jakby opętane,
Ledwie wam gardziel nie pęknie,
Co na psy dworskie, lepiej wychowane
Nie jest ni mądrze, ni pięknie.
Czemuż-to zamiast waszej wrzawy,
Nie tak szukacie jako ja swej strawy?

*) La propriete est un vol. Maksyma Proudhona.

Pracujcie tylko, a naostatek każdy z was znajdzie swój gnatek“.

Wtem skądś ogromny brytan przypada,

Kundlowi kość tę wydziera,

Spokojnie sobie zasiada i smaczny kąsek obżera.

Wrzawa więc nowa, większa, niesłychana,

Wrzeszczą i krzyczą wszyscy na brytana;

Sam kundel nawet między psy ucieka

I najgłośniejszy z wszystkich szczeka.

Liczna jest takich kundelków gromada,

Trafia się nawet i na naszej ziemi;

Oszczekiwana, póki coś posiada,

Straciwszy co ma, szczeka wraz z drugimi.

7. Jeszcze się ten nie urodził, ktoby wszystkim dogodził.

Nie wiem gdzie ja to czytał, ale mniejsza o to.

Pewien młynarz miał osła, tak zmęczył robotą,

Że nie wiedząc co robić, wołał przedać niż dobić.

Woła syna wyrostka, co go w domu chował

I rzecze: „żeby się nasz osieł nie zmordował

W długiej drogi przeciągu, zanieśmy go na drągu“.

Dźwiga stary i stęka, chłopiec jeszcze gorzej;

Im szli dalej, im szli sporzej, tem bardziej im osieł ciężał,

Gdy to spostrzegli, ludzie się zbiegli;

Śmiechy się wzniosły „wzdyć to trzy osły,

A najmniejszy ten na drągu“. Młynarz niekontent z zaciągu

Rozumu się poradził, syna na osła wsadził.

Aż pierwsi, których spotkał, nuż się gniewać o to:

„Tyś na osle niecnoto“? rzekli do chłopca „a stary pieszo“?

Więc do kijów gdy się śpieszą,

Żeby ich złość nie uniosła, zsadził syna, siadł sam na osła.

Przechodziły dziewczęta, mówi jedna drugiej:

„Patrz-no na tego chłopca! jakby do wysługi

Ten stary go używa; chłopiec z trudu omdlewa,

A dziad niemiłosierny, choć chłopiec tak mizerny,

Pieszgo go iść przymusza“. To starego gdy wrzusa,

Wsadził chłopca za siebie: że dogodził potrzebie,

Jedzie kontent z wynalazku. Zaledwo wyjechał z lasku,

Znowu krzyk: „jacyż to głupi! a kto od nich osła kupi?

Podróżą go udręczą, ciężarem go zamęczą,

Chyba skórę przedadzą“. — Nieźle oni coś radzą,
Rzekł młynarz chociaż i łają. Więc z synem z osła zsiadają.
Aż znowu mówią przechodnie: „a któż-to widział, żeby wygodnie
Osieł szedł wolno, a młynarz za nim? Wybacz bracie że cię ganim;
Każdy z ciebie śmiać się będzie, jak się nie poprawisz w błędzie.
„Nie poprawię“ — rzekł młynarz — dość przymówek zniósłem;
Chciałem wszystkim dogodzić i w tem byłem osłem.
Odtąd czy kto pochwali, czy mnie będzie winił,
Nie będę dbał nic o to, co chcę będę czynił.“
Co rzekł, to się ziściło i dobrze mu z tem było. Ks. K r a s i c k i.

8. Wilk dyplomata. (Bajka. Włodz. Wysocki.)

Nie bajkę, ale prawdę opowiem wam szczerą
O pewnym wilku, wielkim dyplomacie,
Wobec którego (czy mi wiarę dacie?)
Najprzebieglejszy nawet lis jest zero.
Wielom może wiadomo, że dziki ród wilczy
Wśród różnych cnót i zasług swoich mężów, wielu
Dyplomatów nie liczy, a historia milczy
O jakimbądź w przeszłości wilczym Machiawelu.
Mój wilk był w tym względzie
Wyjątkiem — o nim właśnie opowieść ma będzie.

*

Otóż ów wilk (jak się rzekło powyżej) „wyjątek“
Leżąc dnia pewnego wśród gęstej łożyny,
Uczuł nagle niezwykłą chęć do baraniny.
Bezbożnik nic nie zważał, że to było w piątek,
W który ksiądz pleban mięsa jeść zabrania,
I przeto każdy porządny człek pości.
Ale tak zapachniała mu pieczeń barania,
Aże go przyprawiała o formalne mdłości.
Pokusa nazbyt silna zwalczyła sumienie,
Więc powstał z ziemi, wciągnął wiatr do nosa,
I manowcami z ukosa ruszył truchtem po pieczenie,
To jest na łowy, ale był to czas zimowy.
Wokoło puste pola pod śniegu kobiercem
Leżały pośród wielkiej, uroczystej ciszy,
A na nich ani owcy, ani nawet myszy
Nie dojrzał i tak ze ściśniętem sercem

Wąsał się noc całą po zamarłej roli,
A głód czuł tak potężny, że aż w kiszkacli boli.
Co tu począć? rad nie rad, chociaż czuł obawę,
Postanowił ku wiosce skierować wyprawę.

Więc chyłkiem popod płoty — od pory do pory
Nasłuchując uważnie, czy pies gdzie nie szczeka,
Zmierzał do wsi — aż gdy się zbliżył do obory,
Taką radością wezbrało mu łono,
Że byłby niezawodnie krzyknął „heureka“!
Gdyby nie to, że wtedy gdy był małym wilczkiem,
Jeszcze po grecku w szkołach nie uczono.

Więc tylko kilka razy oblizał się milczkiem,
I ostrożnemi stopy zaczął krążyć koło szopy,
Szukając drzwi, lub bodaj jakiego otworu,

Przez który wlażby do środka.

Zadanie było to łatwe z pozoru
I sądził, że wielkich trudności nie spotka.
Lecz do czarta! wnet się przekonał, że brama zawarta,
A ściany chociaż z chrustu, mocne i bez dziury.
Tu i ówdzie spróbował ostremi pazury,
Czy się nie uda zrobić jakiego wyłomu,
Lecz próżne próby! trza będzie z niczem powracać do domu.
A wtem obaczy niewielki otworek w ścianie,
Więc wetknął nos, ale nie wlezie... za gruby.

Już, już dotykał baraniego runa,
Gdy nagle powstał wielki rwetes, zamieszanie,
Jak gdyby w owczarnię padł pocisk pioruna.
„Wilk! wilk“! beczą barany, owce i jagnięta,
I cała ich gromada srodze przelęknęta,
Wytrzeszczając na łapę wilczą duże oczy,
W najdalszy kątek szopy cofa się i tłoczy.
Wilk widząc, że ta cała owiec tłuszcza
Zbójcekie jego odgaduje plany,
Na dyplomatyczny fortel wnet się puszcza
I głosem najśłodszytn te słowa im powie:
„Piękne owieczki! szlachetne barany!
Wy na mój widok nie dajcie się trwodze;
Ani nie myślćie, że ja tu przychodzę
Czyhać na wasze życie i szanowne zdrowie.

Co prawda, byłem dawniej łotr i paliwoda,
I nieraz pysk broczyłem w krwi niewinnej waszej,
(Samo wspomnienie tego dziś mnie straszy)
Lecz był-to szal młodzieńczy, krew gorąca, młoda;
Broiło się, bo tego sam już wiek wymaga,
Ale powiedzcie barany, przyjaciele moi,
Kto z was naprzykład za młodu nie broi?
Lecz teraz przyszła starość, a z nią i rozważa,
Spokój mego sumienia grzechami zatruty
Domaga się poprawy i szczerzej pokuty;
Zboczyłem przeto z dawnej mej zbójckiej drogi,
Rzuciłem dawne zbrodnie, szal i uczyt krwawe,
Dawne wilcze zwyczaje, gusta i nałogi...
Stałem się pokutnikiem i anachoretą,
Żywię się korzonkami albo szczypię trawę,
I zamiast krwi jagnięcej czystą piję wodę.
A więc wielki narodzi owczy bądź spokojny!
Niech Bóg broni, bym tobie miał wyrządzać szkodę;
Bo ja chcę z wami spokoju, nie wojny,
Precz z wojną! niechaj żyje wieczyste przymierze!
I ot na zgodę wyciągam łapę moję do was szczerze.“ —
Stado owiec ze zdumieniem tych wyrazów słucha,
Już jeden baran ufając wilczysku zbliżył się do uścisku;
Aż wtem zagrzmał głos czujnego pastucha:
„Ej ty mój panie wilku! prawisz tere fere!
Jeżeli twoje chęci pokojowe, szczerze,
Na coś łapę podaną uzbroił w pazury?
Nie wierzę przyjacielskiej dłoni, która drapie“;
I to mówiąc kłonicą buch wilka po łapie.

9. Osieł i Jacek. (Bajka. Fr. Morawski.)

Biedził się Jacek od dobrej godziny, nie mógł osłowi poradzić;
Nie wiedzieć z jakiej przyczyny nie dał się przez most prowadzić.
„Nie pójdę“ — rzecze — „dość tych dziwactw znoszę,
Męczę się, niszczę i ledwo już łażę...
Ja mam iść naprzód? a dlaczego proszę?
Wielka racja, że Jacek tak każe“!
Jacek tymczasem na nowo go zmusza,
Ciągnie za uszy, drągiem, kijem ćwiczę.

Osieł nietylko, że naprzód nie rusza, jeszcze się cofa i ryczy.
„Niechże cię wreszcie jasny piorun trzaśnie“!
Gniewny Jacek wrzaśnie. „Nic ja tu z tobą nie zrobię“.
A wtem mu nagle błysła myśl szczęśliwa,
Skoczył w tył, osła za ogon porywa i ciągnie silnie ku sobie.
„Ho! ho! rozumiem; Jacek plan swój zmienia“.

— Domyślny osieł zawoła —

Widząc że naprzód znaglić mnie nie zdoła,
Chce mnie zmusić do cofnienia.
Otóż nie zmusi. W tej chwili zobaczy,
Co to osieł znaczy.“
Rzekłszy to, jakby sparzony ukropem,
Myśląc że cudów dokona,
Zrywa się, rusza i przez most galopem
Pędzi z Jackiem u ogona.
Są i wśród ludzi istoty tak dziwne,
Sprzeczne, przekorne jakby krąbrne dzieci,
Lecz udaj zdanie twojemu przeciwne,
A osieł przez most polecą.

10. Skargi konia (skreślił M. Rybowski).

Ludzie! nie pragnę miłości, tylko litości, litości!
Do roboty przez dzień cały napędzają — nie próżnują
Przecie nigdy — zawsze dbały w pracy, chyba sił brakuje.
Często z głodu tchu nie staje, ledwo powłóczę nogami,
A że mało jeść dostaję, świecą mi boki żebrami.
O świcie, kiedy rozkosznie śpią jeszcze wszystkie stworzenia,
Mnie już człowiek nielitośnie batem rozbudza z uśpienia,
I zaraz uprząż nakłada, przyczem szturka, bije, łaje.
Uciągnąć wozu nie mogę, biją batem bez litości;
„Wio! wio! wiśta! prędzej w drogę“! woła człek pełen dzikości.
Ciągłe klątwy, ciągłe bicie — oto mej pracy zapłata;
I to się nazywa życie i to trwa przez całe lata.
Wszyscy którym służę, przecie mają chleb z mej ciężkiej pracy,
I zarobek — o tem wiecie — a my konie wciąż biedacy.

11. Żale konia dorożkarskiego (skreślił J. Drozdowski).

O nienawistny losie, który ludziom w ręce
Ród nasz koński oddałeś ku wieczystej męce,
Co nie pomni na pomoc naszą znakomitą,

Myślą, że koń jest tylko na to, by go bito.
Kopnięciem zaraz zrana wita go woźnica.
I hojniej głód nasz batem niż owsem nasycą.
Choć koń dlań ziemię orze i zwozi ciężary,
To w zamian otrzymuje same tylko kary.
Koń woźnicę ubiera i żywi rodzinę
Za garść stęchłego siana, owsa odrobinę.
Spocon dlań, krwawym potem litości nie budzi,
Gdzież jest wdzięczność na świecie? niema jej wśród ludzi.
Jeszcze dorozkarz taki syt piw, herbat z rumem,
Dla nas żałuje wody, smaga biczem kości,
Dokazując w ten sposób cudów waleczności.
Podczas gdy on odziany w ciepły kożuch długi,
To po nas nieokrytych tnie śnieg, deszczu strugi,
Mróz mrozi kość do szpiku, gasną ócz płomyki,
I szkielety ciał naszych błyszczą jak świeczniki.
W ulicach słychać ciągle tylko świst batoga,
Gdzie biednemu koniowi zawsze spieszna droga,
Po której biedne zwierzę wlecze żywot marny
I miasto tak wygląda, jak koński dom karny.
Ludzie ciągle strejkują, pragnąc większej płacy,
Lżejszej, oraz zmniejszenia trudu, godzin pracy.
Nam strejkować nie wolno, choć krwawy pot ścieka,
Ani nas lżejsza praca ni lżejszy los czeka.
Gdy człeka spotka krzywda, sądu w pomoc woła,
Bieży do adwokata, lub też gwałtu krzyczy,
My szukając obrońcy próżno dookoła,
Milcząc znosić musimy mnóstwo krzywd, goryczy.
Chwałą się dzisiaj ludzie oświatą przed światem,
Choć prawie każdy dla nas jak był, tak jest katem.
Dręczone tak obecnie, jak niegdyś przed laty,
Choć głupie konie — twierdzim, że niemasz oświaty.
O losie srogi! ty się uzał naszej doli,
Wyrwij nas z ręki ludzkiej, połóż kres niewoli,
Pomścij się krzywdy naszej i stań nam w obronie,
A okrutnych woźniców poprzemieniaj w konie.

12. Pani Twardowska. (A. Mickiewicz.)

Jedzą, piją, lulki palą, tańce, hulanka, swawola;
Ledwie karczmy nie rozwalą ha! ha! hi! hi! hejże hola!

Twardowski siadł w końcu stoła, podparł się w boki jak basza;
„Hulaj dusza! hulaj“! woła, śmiesz, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi co grał zucha, wszystkich łaje i potrąca,
Świsnął szablą koło ucha, już z żołnierza masz zająca.

Na patrona z trybunału, co milczkiem wypróżniał rondel,
Zadzwoił kieską pomału, z patrona robi się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szcutki, do łba przymknął trzy rureczki,
Cmoknął: cmok! i gdańskiej wódki wytoczył ze łba pół beczki.

Wtem gdy wódkę pił z kielicha, kielich zaświstał, zazgrzytał,
Patrzy na dno... „co u licha? Po coś tu kumnie zawitał“?

Djablik to był w wódce na dnie, istny Niemiec, sztuczka kusa;
Sklonił się gościom układnie, zdjął kapelusz i dał susa.

Z kielicha aż na podłogę pada, rośnie na dwa łokcie.

Nos jak haczyk, kurzą stopę i krogulcze ma paznogcie.

„A... Twardowski! witam bracie“! to mówiąc bieży obcesem;

Cóż to? czyliż mnie nie znacie? jestem Mefistofeilesem.

Wszak ze mnąś na Łysej Górze robił o duszę zapisy,

Cyrograf na byczej skórze podpisałeś ty i bisy

Miały słuchać twego rymu; ty nim dwa lata przebiegą,

Miałeś pojechać do Rzymu, by cię tam porwać jak swego.

Już i siedem lat uciekło, cyrograf nadal nie służy;

Ty czarami dręcząc piekło ani myślisz o podróży.

Ale zemsta choć leniwa, zagnała cię w nasze sieci;

Ta karczma „Rzym“ się nazywa, kładę areszt na Waszeci“!

Twardowski ku drzwiom się kwapił na takie „dictum acerbum“.

Djabł za kontusz ułapił „a gdzie jest nobile verbum“?

Co tu począć? kusa rada! przyjdzie już nałożyć głową...

Twardowski na koncept wpada i zadaje trudność nową.

„Patrz w kontrakt Mefistofilu! tam warunki takie stoją:

Po latach tyłu a tyłu, gdy przyjdiesz brać duszę moją,

Będę miał prawo trzy razy zaprządz cię do roboty,

A ty najtwardsze rozkazy musisz spełnić co do joty.

Patrz! oto jest karczmy godło! — koń malowany na płótnie;

Ja chcę mu wskoczyć na siodło, a koń niech z kopyta utnie.

Skręć mi potem biczyk z piasku, żebym miał czem konia chłostać,

I wymuruj gmach w tym lasku, bym miał gdzie na popas zostać.

Gmach ma być z ziarenek orzecha, wysoki pod szczyt Krępaku.

Z bród żydowskich ma być strzecha pobita nasieniem z maku.

Patrz! oto na miarę świeczek tak gruby, długi trzy cale,
W każde z makowych ziarneczek wbij mi takie trzy bretnale.“
Mefistofel duchem skoczy, konia czyści, karmi, poi,
Potem bicz z piasku utoczy i już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł biegusa, próbuje podskoków, zwrotów,
Stępa, galopa i kłusa; patrzy, aż i gmach już gotów.
„No! wygrałeś panie bisie, lecz druga rzecz nie skończona:
Trzeba skąpać się w tej misie, a to jest woda święcona!“
Djabeł kurczy się i krztusi, zimny pot na niego bije;
Lecz pan każe, sługa musi — skąpał się biedak po szyję.
Wyleciał potem jak z procy, otrząsł się „dbrum“! parsknął raźnie;
„Teraz jużes w naszej mocy; najgorętszszam odbył łaźnię“.
— Jeszcze jedno, będzie kwita! zaraz pęknie moc czartowska;
Patrzaj! oto jest kobieta, moja żoneczka Twardowska;
Ja na rok u Belzebuba przyjmę za ciebie mieszkanie,
Niech przez ten czas moja luba z tobą jak z mężem zostanie.
Przysiąż jej miłość, szacunek i posłuszeństwo bez granic;
Złamiesz choć jeden warunek, już cała ugoda na nic.“
Djabeł do niego pół ucha, pół oka zwrócił do samki,
Niby patrzy, niby słucha, tymczasem już blisko klamki.
Gdy mu Twardowski dokucza, od drzwi, od okien odpycha,
Czmychnąwszy dziurką od klucza, dotąd jak czmycha, tak czmycha.

13. Sąd nad owieczką. (Ant. Gorecki.)

Porwali wilcy owieczkę wśród trzody,
Lecz nie tak robią, jak robili wprzódy;
Nie chcą się sami samowładnie rządzić,
W las ją zanieśli, ażeby osądzić.
Dziki, rysie, niedźwiedzie siadły między borem,
A lis w pośród nich był prokuratorem.
Wyliczał długo jej występki czarne,
Nareszcie prawo zacytował karne:
„Świat czeka niecierpliwie, co wasz wyrok powie“;
„Śmierć“! jednomyślnie krzyknęli sędziowie.
Tu się owieczka jęła bronić żwawo:
„A któż to pisał? wy sami to prawo;
Czy nasza trzoda wzywana tam była“?
Ledwo to rzekła, już biedna nie żyła.
Krew jej trysnęła potokiem, a choć niewinnie przelana,
Lecz za sądowym wyrokiem prawnie jest na śmierć skazana.

14. Lis i kozieł. (Bajka. A. Mickiewicz.)

Już lisek był w ogródku, już witał się z gąską,
Kiedy skok robiąc wpadł w beczkę wkopaną,
Gdzie wodę deszczową na pranie zbierano.
Ani pomyśleć tu o wyskoczeniu;
Chociaż wody nie było, a nawet nie grzązko,
Ale studnia głęboka na półczwarta łokcia,
Za wysokie to progi na lisie nogi!
Zrąb tak gładki, że nigdzie nie wściubisz paznogcia.
Postaw się teraz w tego lisa położeniu!
Inny zwierz pewnie załamałby łapy i biłby się w chrapy,
Wzywając gromu, ażeby go dobił;
Nasz lis takich głupstw nie robił.
Wie on że rozpaczać jest to złe przydawać do zła,
I patrzy w górę, ciągle maca wkoło zębem,
Jakoż wkrótce ujrzał kozła stojącego tuż nad zrębem,
I patrzącego z ciekawością w studnię.
Lis wnet spuścił pysk na dno, udając że pije;
Cmoka mocno, głośno chłopce i tak sam do siebie szepce:
„To mi to woda! takiej nie piłem jak żyję!
Smak lodu a czysta cudnie! Chce mi się całemu splukać,
Ale mi ją szkoda zbrukać; szkoda, bo co to za woda“!
Kozieł, który tam właśnie przyszedł wody szukać,
„Ej! — krzyknął z góry — ej ty ryży kudła, wara od źródła“!
I hop w dół! Lis mu na kark, a z karku na rogi,
Z rogów na brzeg i — w nogi!

15. Kozieł i wilk. (Bajka. H. Sienkiewicz.)

Raz basiur*) napotkawszy kozła rzekł mu: bracie!
Litość mnie szczerza bierze, kiedy patrzę na cię;
Chciałbym cię wspomódz, wzmocnić, zwilczyć jednym słowem,
Sierść masz lichą, wytartą, a tak — futrem płowem
I puszysem porośniesz, będzieć' ciepło w zimie,
Spokojnie i bezpiecznie; już ci się nie imie
Lada kurta do łydek, bo wilczy ród znany!
Dla nas przecie Bóg stworzył kozły i barany;
Mamy prawo zjeść wszystko, co jest do zjedzenia,
Lub mówiąc krócej — siłę, więc gdy do plemienia

*) Basiur = myśliwska nazwa wilka.

Naszego będziesz wliczon, twój będzie świat cały!
Na to kozieł odrzecz: „zaszczyt to niemały,
Lecz nie widzę sposobu; kozłem mnie stworzono,
Kozłem był dziad mój, ojciec, kozłem mlekiem łono
Matki mnie wykarmiło; jakaż na to rada“? —
„Znajdziem sposób“ — wilk rzecze — „więc naprzód wypada,
Bym cię zasymilował, to znaczy zadławił,
Następnie schrustał, połknął, a nareszcie strawił;
Wówczas wsiąkniesz w krew moją, zmienisz się w me kości
I w mych dzieciach do późnej przejdiesz potomności“.
A na to znowu kozieł: „uważ panie drogi,
Że Pan Bóg dał mi na łbie strasznie twarde rogi,
Więc nim mnie strawić zdołasz, to przed tą odmianą
Sam się nimi zadławisz, gdy ci w gardle staną. H. Sienkiewicz.

16. Pchła i rabin (A. Mickiewicz).

Pewien rabin w talmudzie kąpiąc się po uszy,
Cierpiał że go pchła gryzła; w końcu się obruszy.
Dalej czatować — złowił. Srodze przyciśnięta,
Kręcąc się, wyciągając główkę i nożęta,
„Daruj rabbi! mądremu nie godzi się gniewać,
O święty synu Lewi! nie chciej krwi przelewać“!
— „Krew za krew! — wrzasnął rabin. — „Beliała płodzie!
Filistynko na cudzej utuczona szkodzie,
Mrówki mają mrowiska, pracowite roje
Znoszą miody i woski, a trutnie napoje;
Ty się jedna wśród ludzi z liwarem uwijasza,
Pijaczko tem wstrętniejsza, że cudzą krew spijasza.“
Zakończył i gdy więźnia bez litości dłabi,
Pchła konając pisnęła: „a czem żyje rabbi“?

17. Osieł szlachcicem. (Bajka. Fr. Morawski.)

Tak się raz osieł dąsał, tak się z zwierząt natrzasał,
Taki był dumny, wspaniały, że go inne nie poznały;
Pojąć nie można było, co mu się zrobiło.
Ciągle wszystkim dowodził, że się szlachcicem urodził..
Dwie godziny o tem gadał i obszernie opowiadał,
Co on to miał za przodków, a zwłaszcza jak sławnych;
Wyliczał za laty, jak się ciągnęły jego antenaty..
Jak się wznosiły do góry, jak ciągle w sławę rosły,

Jakie to były figury! co to były za osły!
A lis mu na to: „jakżeś nierozsądny!
Ustawnie tylko swoich chwalisz przodków...
I ty nie jesteś z wyrodków, i z ciebie osieł porządny“!

18. Koń i osieł. (Bajka. Stan. Jachowicz.)

„Przyjacielu“! — rzekł osieł — „widzisz te ciężary?
Tyś jest młody i silny, jam słaby i stary;
Zabierz trochę, jeżeli miłe ci me zdrowie“.
— „O! nic z tego nie będzie“! — Koń dumnie odpowie —
Ha! cóż robić? szedł biedak obciążony srodze,
Aż znękany padł w końcu pod ciężarem w drodze.
A nieuczynność konia tę karę odniosła,
Że on potem niósł wszystko, nawet skórę osła.

19. Gęsi. (Bajka Fr. Morawski.)

Ni stąd, ni zowąd nagłą zdjęte trwogą
Gęsi pod bliskim zerwały się lasem,
I wielką przez wieś uciekając drogą
Z strasznym leciały hałasem.
„Cóż to za głupstwo z takim wrzaskiem wpadać“?
Tak zląkły kogut z wzniosłej woła tyki.
„Nikt was nie myśli ni gonić, ni zjadać,
Na co więc te straszne krzyki“?
— „Alboż my wiemy, co się dzieje z nami?
— Tak rzecze jedna pędząca w odwodzie —
My tylko lecim za temi gęsiami,
Które tam wrzeszczą na przodzie.“ —
Podobno takie gęsi (jako ludzie bają)
I na naszych naradach często się zdarzają.

20. Kundys i małe pieski. (Bajka. St. Jachowicz.)

Raz stary kundys, ów wierny stróż trzody,
Co dał wierności niemałe dowody,
Wracał wieczorem spokojnie do domu.
Psiaki, które spokoju nie dają nikomu,
Wnet kundysa opadły — nuż czekać na niego!
A kundys szedł spokojnie, nie uważał tego.
„Czy ich nie poczęstujesz“? — pyta pies rzeźniczy —
Jak będziesz tak powolny, który cię skaleczy“.

— „Czyż warto mi się rzucać na tych psiaków kilka?
Ja muszę moje zęby zostawić na wilka“!

21. Rosyjski łapownik i święty Piotr.

W Rosji — to przyzna wróg czy nie wróg —
Mówią Moskale: „rubel to Bóg“!
Każdy też kradnie, co tylko sił,
Kto tylko „krestem“¹⁾ nagrodzon był.
Aby miał tylko tu jakiś czyn²⁾
Nikt mu nie powie: „ty sukinsyn“!
W niebie inaczej! inny tam ład;
Nie wpuszczą tego, kto ciągle kradł
I kto łapówki od wszystkich brał,
Choćby Piotrowi sto rubli dał.
Tajny sowietnik³⁾ przyszedł doń raz,
Wrzeszcząc: otwieraj Petre siejczas⁴⁾
Ja mam za służbu i krest i czyn;
A Piotr mu na to: „won sukinsyn“!
Tajny sowietnik w swej łapie więc
Podaje rubla, a Piotr go bęc
Kluczami po łbie. Jakby grom trzął,
Tajny sowietnik zleciał siejczas,
A lecąc wołał kacapski zbir:
„Pastoj Pietrusza! pajdiosz w Sibir“!

22. Dzwon i garnek. (Bajka z czasów wielkiej wojny.)

Że musi iść na wojnę, płakał garnek z miedzi
I zazdrościł dzwonowi, co na wieży siedzi.
„O jakże ci zazdroszczę kuzynie dostojny!
Wysoko położony ty nie zaznasz wojny“.
Dzwon odrzekł: „z podobnego obaj materiału
Pójdziem razem na strawę wojskowemu działu.
Nie jesteśmy niestety z żelaza ni stali;
Dziś nie dzwon, lecz armata Pana Boga chwali“.

23. Koń i lis. (Bajka. St. Jachowicz.)

Przyszedł raz lis do konia i cicho powiada:
„Co też ten osieł na ciebie gada!

¹⁾ Krest = krzyż honorowy. ²⁾ Czyn = stopień, urząd. Czynownik = urzędnik. ³⁾ Sowietnik = wyższy urzędnik. ⁴⁾ Siejczas = natychmiast.

Czci i wiaryć' nie zostawi, o twem lenistwie wciąż prawi,
Cnotę w wątpliwość podaje, a co kłamstwa nieraz baje,
Tego i na wołowej skórze nikt nie spisze“.

— „Nic mnie to nie obchodzi, co od ciebie słyszę“.

— Pracowity koń powiada —

Sam osądz! cóż to szkodzi, że osieł źle gada“?

24. Pies i krowa. (Bajka. St. Jachowicz.)

Raz leżał pies na świeżem sianie.

A krowa: „o jakże dobre dla mnie na śniadanie“!

— Lecz nie dla ciebie — pies jej odpowiada.

„Wszakże jegomość — wiem — siana nie jada“.

— „Nie jadam, to prawda! — odwarknął zuchwale, —

Ale i tobie jeść go nie dam wcale“. —

25. Osiełek. (Bajka. Al. Fredro.)

Osiełkowi w żłoby dano, w jeden owies, w drugi siano;

Uchem strzyże, głową kręci — i to pachnie, i to nęci.

Od którego teraz zaczniesz, aby sobie podjeść smacznie?

Trudny wybór, trudna zgoda; chwyci owies, żal mu siana,

Chwyci siano, owsa szkoda i tak stoi aż do rana,

A od rana do wieczora, aż nareszcie przyszła pora,

Że oślina w pośród jadła z głodu padła.

26. Małpa i świnia. (Bajka. Kaz. Gliński.)

Świnia z małpą ot tak sobie pokłóciły się raz obie.

Słowa lecą jak z przetaka: „a ty taka! ty owaka“!

W zapalanej kłótni gniewie jak się nazwać, żadna nie wie.

Chcąc postawić rzecz na jasno, gdy wzajemnie krzywdy czynią,

Jednocześnie prawie wrzasną: „małpą jesteś“! „a ty świnia“!

27. Chłopczyk i osieł. (Bajka. St. Jachowicz.)

„Jakież ty jesteś zwierzę nieładne!

Całyś niezgrabny i uszy szkaradne“.

Mówił raz chłopiec osłowi, a osieł na to odpowie:

„Ja jestem takim, jakim mnie Bóg stworzył“!

I koniec niedorzecznym zarzutom położył.

28. Koń i osieł. (Bajka.)

Naśmiewał się koń z osła chodzącego w bronie,

Że on do niej stworzony, do karety konie.

Na to osieł: „z rzemiosła swego się szczycicie,

Drwicie z osłów, a jednak często ich wozicie“.

29. **Wół i chłopiec.** (Bajka. St. Jachowicz.)

„Nad czym ty myślisz mój kochany wole?
O! nad czemś ważnem, widać ci na czole“.
— Co mi tam po mądrości, rozumu ozdobie?
Ja tylko nad tem myślę, jakby podjeść sobie. —

30. **Sroka i orzeł.** (Bajka.)

Sroka orłowi raz tak przymawiała:
„Tyś ptak milczący, ja z ludźmi gadała“.
A orzeł odrzekł na to jej gadanie:
„Sto srok za orła jednego nie stanie“.

31. **Jagnię i wilcy.** (Bajka. Ks. Krasicki.)

Zawsze znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie.
Dwóch wilków jedno w lesie nadybali jagnię;
Już je mieli rozerwać, rzekło: jakim prawem?
— Smaczneś, słabeś i w lesie — zjedli je niebawem.

32. **Zajac.** (Bajka. St. Jachowicz.)

Wyszedł zajac z za krzaka i udawał junaka,
Wąsy podniósł do góry, wzrok nasrożył ponury,
A wtem jakoś niechcący wietrzyk z krzaka liść strąca;
Patrzę — niema zajaca!

33. **Szyna żelazna.** (Bajka. Fr. Morawski.)

Szyna żelazna w ogniu rozgrzała
Tak raz pod młotem ciężko narzekala:
„Kiedyż tego młota się pozbędę? jakże długo znosić będę
Takie ciosy i męki“? Ale próżne skargi, jęki;
Póty ją bito, tłuczono, aż ją na młot przerobiono.
Zapytasz pewnie, co zrobiła potem?
Z wszystkich młotów najsroższym była dla szyn młotem.

34. **Chłop i koń.** (Bajka.)

Kradł chłop owies koniowi i pił za to sobie,
Lecz czesał i chędożył konia w każdej dobie.
Aż koń rzekł: „chcesz-li, abym pięknym był prawdziwie,
Toś nie powinien brać mi tego, czem się żywię.“

35. **Baba i zajac.** (Bajka.)

Martwiła się raz baba do domu wracając,
Że jej drogę przeleciał (zła to wróżba) zajac;
Zajac zaś stokroć większą uczuł w sercu trwogę,
Mówiąc: „zła wróżba, bo mi baba przeszła drogę“.

36. Szczęśliwy kozieł. (Bajka.)

Pysznił się kozieł mówiąc: nie znam lęku, grozy;
Cieszę się nawet wówczas, gdy idę do — kozy...
Nawet to że mam — rogi, zmartwić mnie nie może;
Nawet gdy beczę, jestem w wyborzym humorze.

37. O wilku i kozie. (Bajka.)

Wilk na zagonie, a kozula w gumnie...
„Moja kozulo! moja najmilsza pójdzże przecie ku mnie“.
— O mój ty wilczku! o mój kochany, kiedy ja się boję. —
„Moja kozulo! moja najmilsza, pójdziemy we dwoje“.
— O mój ty wilczku, o mój kochany, kiej mnie nóżka boli... —
„Moja kozulo! moja kochana, pójdziemy powoli“.
— O mój ty wilczku, o mój kochany, kiej tu wielki piasek. —
„Moja kozulo! moja kochana, pójdziemy przez laszek“.
— O ty mój wilczku, o mój kochany, kiej mnie główka boli. —
„Moja kozulo! moja kochana, będę darł powoli“.
— O mój ty wilczku, o mój kochany, chcesz mnie zjeść jak
„Moja kozulo! moja najmilsza, tobą się nie brzydzę“. [widzę.
A gdy chłop przyszedł rano do obory,
Niema już kozy, ani nawet skóry.
„Oj żono moja, żono kochana, powiem ci nowinę:
Zjedli nam wilcy ostatnią kozinę“.
— O mój ty mężu, nie darujże tego;
Idźże na skargę do wilka starszego.

1. O takim, co rozumiał, jak dźwirzeta¹⁾ gwarzom²⁾.

(à wymawia się jak o)

Bez raz hruby³⁾ gazda, a miał już 50 roków, ale baby nie miał. Jak sie dziewczki zwiedziały, ze sie stary kce zenic, wsytkie sie za niego kciały wydać. On se wybrał śmigłą jak smerek i cyrowną na gębie dziewczkę. Nie najgorsà była ta jego baba, jeno strasnie lubila hipkać⁴⁾, a ciekawà była jaz strach! Wsytkie baby takie! Jak posła na tãniec, to ją tak parobcy wyobyrtali⁵⁾, jaz kiecki⁶⁾ na niej furcały⁷⁾. A ona sie śmiała ze swego gazdy, ze juz tak hipkać nie moze, jak te siuhaje⁸⁾.

Jednego razu kosili jego polanę pod górami, a on sie przypatrował, bo sie juz sám do kosy nie brał. Wtem zaczęli kosiarze krzyceć: „zabij! zabij!“ i gonia cosik z kosami, a to był waz z młodemi. Tak gazda pada: dejcie mu pokój! niek se zyje! —

Jak potem w południe gazda wracał do domu, leży wąż przy ścieżce i tak przegwarzył do niego: „zratowałeś mnie i moje dzieciyska od śmierci; co kces za to, to dostaniesz. Kces piniędzy abo długiego życia, to otrzymasz“. — Na to gazda tak padła: piniędzy mam dość, życie długie nie dobre. — Moze kces rozumieć, jak dźwirzeta gwarzom? pyta wąż. — A gazda: toby mi sie podobało. — Wąż: to juz bedzies rozumiał, jeno żadnej babie o tem nie gadać, bo zaraz umrzes. — Tak ten gazda idzie dalej i przysed przed swój ogród. Jak go wróble użrały, co jadły jego wiśnie, zaczęły wołać: cir! cir! dobry gazda! lećmy na sąsiadowe wiśnie, nie trza mu psuć! frrr! — i poleciały. Tak sie zradował, ze rozumie ptasia gwarę i posed dalej. Przy wrotach leżał jego pies krulek. Jak użrał gazdę, zaczął skakać kolo niego, wywijać ogonem i tak gwarzył: hau! hau! idzie mój kochany gazda! hau! hau! strasnie go lubię. — Tak sie gazda zaczął śmiać i głaskać psa. A ta młoda jego baba patrzy bez okno i myśli se: z cego sie ten stary dziad ciągiem śmieje? — Na południe przyszli parobcy z wołami. Gazda zażrał do stajnie, a tu jeden wół stęka: buu! buu! strasniem sie narobił! wsytkie kości mnie bolą. A kozieł co skakał po stajni, padła do niego: be! be! tyś wole głupi. Jakby na mnie padło, tobym sie podał za maruda⁹) i leżałbym cały dzień. — Gazda słuchà i myśli se: pockaj hyclu! bedzies ty po południu orał! — Po obiedzie przychodzi pacholek do gazdy i padła: ten starsy wół cheba chory, bo strasnie stęka. — Wiem — padła gazda — weź kozła do pługa. — Pacholek do kozła zaprzagać, ale ten nie kce. Dopiero jak go siuhaj dobrze batem przemierzył, kozieł padła: bee! tom se narobił. A gazda słuchà i śmieje sie. Baba zaś jego het za nim chodzi i jaz ją gorąco biere z ciekawości, z cego on sie ciągiem śmieje.

Wiecór wrócił parobek od orania, a kozieł ledwo nogami płał — od południa do wiecora dwie skiby wyorał. Jak go wyprzęgli, tak on do wołu gwarzy: bee! wstawaj wole do pługa, boby mnie batem zasiekli. — A wół: buu! nie podobało ci sie oranie? A gazda słuchà i śmieje sie. — Juz dluzej nie wytrzymam — padła gazdzina — musi mi pedzieć, z cego sie śmieje. — Tak na wieczerą usmazyła jajeśnice, przyniesła słodkiej wódki i postawiła przed starym. „A jedz-ze! a pij-ze! mojeśty! ja cie strasnie lubię, a ty mnie nic“! — Jak se chłop podjad, pyta sie jej: dlaczego scekas, ze ja cie nie lubię? — „Bo mi niekces powiedzieć, z cego sie śmiejes; swiat sobie zawiązałam bez ciebie, a teraz od złości cheba

umrę“. Jak wzięła starego głaskać, a ścisnąć, tak całkiem zmięknęła, a ona ciągiem: powiedz! powiedz! — Tak on jej padł: jest taka sprawa, że jak ci powiem, zaraz muszę umierać. — Ona: to już umieraj, a powiedz. — Tak on mówi: przynieś tu równianej słomy to ci powiem, a potem umrę. — Ona w mig poleciała po słomę. A tu pies krulek leży pod stołem i płacze: hau! hau! taki dobry gazda musi umierać! — A kogut chodzi po izbie, brząka ostrogami i śmieje się: ko! ko! ko! tak! tak! chłop głupi! Jedną babę ma a rady jej dać nie może, a ja mam 24 kury i muszą znać mores. A gazda słucha i myśli se: juści ten kogut ma recht. Ze baba ciekawa i przychlybna, to dlatego mam umierać? — A baba przyleciała ze słomą i rozściela dla starego. No! powiedz teraz! — A chłop: jeste mi trza powroza; idź przynieś, ale go namoc we wodzie. Ona w te pędy przyniesła powróż i gwarzy: teraz gada! — On zaś lewą ręką chyzył babę za warkoc, a prawą wziął powróż i zaczął walić: toś ty taka? to kces mojej śmierci? a maś! a maś! — Wypruł strasznie.

Od tego casu ta baba tak dyla bobrą, co strach. Jeno staremu w ocy patrzała, cy cego nie kce. Bo dobrze starzy ludzie gwarzą: jak chłop baby nie bije, to wniej wątroba gnije; a jak ją trochę przechlasta, to jej wątroby przyrasta.

1) Dźwirzeta = zwierzęta. 2) Gwarzom = mówią. 3) Hruby = gruby, bogaty. 4) Hipkać = skakać, tańcować. 5) Obyrtać = obracać. 6) Kiecka = spodnica. 7) Furceć = szumieć. 8). Siuhaj = parobek. 9) Marud (marod) = chory.

2. Ociec Nędza. (St. Witkiewicza.)

Seł rąz P. Jezus ze świętym Jąnem wrąz. A śli bez strasne pustacie nie jedzący i nie pijący cały dzień. Wiecór przyśli ku małej izbecce, zburzyli¹⁾ do dźwierzy, dźwierze się otwarły i wyszed ku nim dziadek stary, barz miłosierny na gębie. Hej raty! Jak ten dziadek zaczął im dziękować, że go biedaka starego nie ominęli, to jaze się hańbili (wstydzili) słuchający. Wnet ozdmuchał dziadek ogień, zeby było widniej, przyniós kawałek moskàla²⁾ i trochę kwaśnicy na misecce. „Moi piekni! — rzece — kieście mnie w tej pustce nawiedzili, nie gardźciez mojom strawom“. Zjedli co było, a potem ułożył ich dziadek do spania. Rano uwarzył klusek z owsianej mąki i bardzo się wstydzil, że nic innego nie miał. Coz bedzies robił jak bieda? Zjedli, podziękowali, a święty Jąn rzece do P. Jezusa: panie! trzebaby temu grzecnemu chłopinie

jako pomódz. — Pràwda! rzekł Pàn Jezus i pytà: jakoze sie nazywàcie dziadku? — Zje dyć mnie wołajom Wawrzek, a pisujom Nędza; jak zaś kce mi kto ududkować³⁾, to mi mówi: ociec Nędza! — Na to P. Jezus: takeście nàs ojce Nędzo pieknie przyjęli, tobyśmy wàm radzi odwdzięcyć. Nie pràgniecie tego? powiedzcie! Na to Nędza: màm hań na oborze jabłonkę, co barz piekne jabka rodzi, ale chłopcyska nie dadzą im dożreć. Jak sie jeno zacną cyrwienić, pierą skàłami, leżą na drzewo i obedrà, co mi sie ani jedno nie dostanie. Dyć jà kazdemu dàlbym tych jabłek, ale mnie to mierzi, ze kradną, a kciàlbym tez choć jedno sprógować. — Dobrze! — rzece P. Jezus — jak ci kto na tę jabłoń wlezie, nie zlezie z niej, pokiel nie podzwolis. — Dziękujem barz pieknie. — I pošli. — Przysed wrzesień, owies zeżràł, jabka sie cyrwienià między liściami jaz radość patrzyć. Jednego rana wyzierà Nędza bez okno, a tu skràdà sie ku jabłoni chłopcysko ze skałą w gàrzczi. Poznàł go zaràz Nędza, bo to był Gackulin wnęk Stasek, nàjgorsze chłopcysko z całej wsi. Beu skałą w jabłoń! przeleciała. Hybàj na jabłoń! Jak juz wysed, wypad Nędza na oborę. Chłopcysko kce uciekać, a tu go przywarło do pnia, ze sie rusyc nie moze. Sarpie sie w gałęziach jak kwicàł w sidłach, a jabłoń nie pusca. Ozwar kufę i w bek. A Nędza rzece: bedzies ty mi dziadkowi jabka kràd? nie puscem cie stela do końca świata; bedzies warowàł przy tych jabkach i drugich ucył, coby nie kradli. — Chłopcysko sie dre, pozlatowały sie baby i pytają: co sie tu robi? — Na to Nędza: tak a tak! jabka mi kràd, a mnie P. Jezus wydàł takie prawo, ze jak zekcem, to do końca świata hań siedzieć musi. — Nie kciàł nikt temu dać wiary. Przyleciała Gackula i woła: hyclu Stasek, złaż mi tu zaràz! Ale Stasek dre sie, a zleżć nie moze. Toz to baby zacęły prosic Nędzę, zeby sie zlitowàł; przysięgaly za wsytkie dziecyska, ze zàdne jego jabłek nie tknie. — No dobrze! rzece Nędza; zleż Stasek i chybàj do domu. Ale pamiętájcie nie targać mi jabłek, bo jak mi kto jesce na tę jabłoń wyjdzie, jak Boga kochàm nie puscę, choćby hań miàł skapàć. — Jak jabka dożrały, zebràł je Nędza i zniós do izbecki. Nieràz nabrał jabłek w kosàłkę, idzie bez wieś i daje dzieciom. Ale! on ta zydowi i cyganowi dàł, bo to była stràśnie miłosiernà chłopina. *

Zesło wiele lât, jabka sie rodzom, a Nędza jak dziadem był, tak dziadem ostàł. Telo ino miàł hasnu⁵⁾ co sie z tych jabłek uradowàł a ludziom ozdàł. Jednej jesieni zeslàbło chłopiatko, zacęła

go dusić krzypota. Leży w izbecce, poziera na cyrwone jabka i myśli se: zjadłbym z jedno, coby mi sie gościec nie sprzeciwił, ale jakże wyjdę na jabłoń, kiedym słaby? Wtem cosi włazi do izbecki, Nędza pożrał i poznał, ze to śmierć. — Niek będzie pokwalony! — Niekze będzie — i coż mi powiesz? — Je! dy ci powiem, ze na cię cas. Dosićes sie nazył na tym świecie — chybaj na tamten. uwidzis ta ciekawe rzeczy. — A Nędza: ja nie ciekawy tamtego świata; abo mi tu źle? świat mnie ciesy, radem co zyję, ludzie mnie radzi mają, nie pilno mi ztela. — He bratku! — rzece śmierć — cy ci pilno cy nie, to cie musę P. Bogu odprowadzić, bo na cię cekà. — Co ty mi sklis?*) Grzyśnik P. Bogu nie cudny; nie będzie mu za mną cliwo?), choćby mnie i za sto roków nie widział. — Ozniewała sie śmierć i krzykła: co mi sie ty dziadu bedies sprzeciwił? Królowie i panowie mnie słuchają, a tu taki stary grzyb kce mi przewodzić. — Cozes sie tak śmiertko ozjadła? Dyc wręście telo mi płaci tu żyć, jak i tam. Ka będę to będę, nie będzie mi cliwo, bo nàs będzie więcej. — A najwięcej u djabła w sopie! wrzasła śmierć. — A co ja sie mam djabła bać, kiej Bóg za mnie na krzyżu umar? Strasz ty baby dyablem, a nie mnie. — Widzi śmierć, ze go pyskiem nie przemoze, więc gwarzy po dobroci: wiesz ociec? jaby sama rada cie ostawić, ale nie mogą, bo P. Bóg kazał cie brać. — Ano! kiedy takà woła Boskà, to trudno. Pański rozkaz, chłopskà służba. Wnet ja sie tu zbierę, ale wiesz co ci powiem? Mam hań na oborze — piekne jabka. Radłbym z jedno zjeść, bo mi hań takich nie dacie. Jak mäs woła i cas, to wleż na jabłoń i urwij mnie i sobie. — Dobrze — pada śmierć — trochę casu mam — i posła ku drzewu. Jak na jabłoń wysła, Nędza lezie na dwór i woła: wlasła? no! to se ta spocnij, boś sie dość namęcyła światami goniąc i ludzi kosząc. Jabka ci pachną? Psià kość zatracona! Bedzies ty tam siedzieć do sądnego dnia. He śmiertecko! nikto za tobą plakał nie będzie, cheba matereus będzie po tobie banował, bo mu sie nie dostanie destamentów pisać. Niekze ta! He! jak ci to ta dobrze na tej gałęzi! Siednij se i spocnij, zakiel na sąd ostatecny nie zawołajom. — A śmierć tardze sie jak niedźwiedz w oklepcu i woła: bój sie Boga cłeku! dyc ja z Boskiego ozkazu musę iść. Nie trzymaj ty mnie, bo mi juz dawno cas do roboty. — Kiebyś z dobrymi rzecami sła, puściłbym cie. Ale ty jeno parzys jak ryś, komu do garła skoczyć. Ka sie pokazesz, ino płac, lament i sieroty! Dość tego! nie puscem cie! — Cys sie ty dziadu

wściók, ze sie Boskiemu prawu przeciwis? Przecie wies, ze kiej jest pocątek, musi być i koniec. Kiejś sie rodził, musis umierać. — No! kiej wsytkiemu jest koniec, to i na cię przysed. — Siedz cicho, nie wrzesc, bo cie i tak nie puscem. — Puść! nie bedę ja, przyjdzie innà. Dla jednego Nędze Bóg świata nie odmieni. Nie trzymaj mnie, bo śmierci i tak nie ujdiesz, ino mnie do kłopotu przywiedzies i P. Boga na się ozgniewàs. — Ha! woła tego, co świat Jego. Màm umrzyć, niekce jesce kwilę pozyję. Jakbym cie puścił, wnetbyś mnie zażgała; wołę pocekać, zakiel innym pacholkiem po mnie nie odkązom. — Ozmyśluje se śmierć, wreście rzece: wies ociec? wydajmy se takie prawo: ty mnie teraz puścis, a ja cie na świecie ostawię, pokieli ostatniego cęka nie zabierę. — Puść! — Nie uwierzyl odrazu Nędza i rzekł: ale! tybyś mnie tu ostawiła? cłowiekowi nie kàzdemu moznà wierzyć, a co dopiero takiej stworze, co cie dyasi... Ozwściekliła sie śmierć: co ty mi kosàłki, opàłki bedzies plótl? Jako ci powiem, tak i wykonam. Śmierć prawda jeno Boski pacholek, ale przeciw tobie dziadu — wójt! — Zląk sie Nędza i myśli se: coz ja ci tu bedem robił? Uchylił sie ku dźwierzom i rzece: no! to se idź! — Ludzie na świecie! jak sie śmierć koplà w świat, to ino sie za nią kurzyło. A Nędza ostàł i do sądnego dnia świata nie opuści.

¹⁾ Zburzyć = zapukać. ²⁾ Moskàl = placek owsiany. ³⁾ Dudkowskać = pochlebiać. ⁴⁾ Kufa = gęba. ⁵⁾ Hasen = pożytek. ⁶⁾ Sklić = zmyślać, cyganić. ⁷⁾ Cliwò = tęskno.

3. Nie kradnij.

Raz szedł lichò odziany i biedny cłowiek z P. Jezusem. Gdy przechodzili koło chaty ubogiego, zobaczyli na płocie zawieszoną jego wypraną bieliznę. Biedak rzekł do Pana: nikt nam nie chce dać koszuli, kupić niema za co, a tu ich jest trzy; wezmę jedną. — P. Jezus: nie bierz, bo grzech! Ale gdy ten się upierał, rzekł Pan: „jak ją weźmiesz, ukryj się blisko i słuchaj, co powie właściciel, gdy zobaczy jej brak“. Ten tak zrobił a właściciel, zbierając bieliznę i widząc brak jednej koszuli, rzekł: „żeś też mnie biednego miał serce okraść... niech ci Bóg zapłaci moją krzywdę“. I poszedł. Wtedy złodziej wyszedł z ukrycia a P. Jezus rzekł do niego: słyszałeś? oddaj tę koszulę, bo jabym ją musiał zapłacić. — Ten koszulę podrzucił i poszli dalej. Przechodzili koło domu bogacza, gdzie suszyło się bardzo dużo bielizny. Biedak rzekł: „panie! wezmę koszulę bogatemu; on ani nie pozna

braku jednej koszuli, ani na nim znać nie będzie szkody“. — P. Jezus: nie bierz, bo grzech. — Ale gdy ten się upierał, rzekł mu Pan: „jak ją weźmiesz, ukryj się znów i słuchaj, co powiedzą, gdy o stracie się dowiedzą“. Ten to uczynił. Gdy właściciel zbierał bieliznę i zauważył brak jednej koszuli, zaczął złodzieja przeklinać, wreszcie zawołał: „niech ci to złodzieju djabeł w piekle zapłaci!“ — Gdy odszedł, biedak wyszedł z ukrycia, a Pan: słyszałeś? oddaj koszulę, jak nie chcesz, żeby ją djabeł w piekle płacił. Ani biednemu, ani bogatemu kraść nie trzeba, tylko prosić. A jak nie uprosisz, pracuj do upadłego, żebyś mógł na kupienie koszuli zarobić.

4. Pycha z nieba spycha. (Legenda.)

Matka św. Piotra dostała się za pychę do piekła. Piotr tak gorąco prosił P. Jezusa o wypuszczenie jej z piekła, że Pan wzruszony jego synowską miłością, mając wzgląd na jego wielkie zasługi i stanowisko klucznika niebieskiego, zrobił wyjątek (bo regułą jest, że z piekła niema wybawienia) i pozwolił mu matkę z piekła wybawić, ale pod warunkiem, że już pychą się nie uniesie, jak to za życia często czyniła. Piotr spuścił duszy swej matki długą linę, dusza z radością ją uchwyciła i zaczęła wznosić się w górę, ale do jej szaty przyczepiła się jakaś biedna dusza, która też do nieba dostać się chciała. Dusza ta błagała matkę Piotrową o wstawienie się jej syna, żeby i ją do nieba wpuścił. Ale matka Piotra rzekła do niej z pychą: nie mogłaś to porodzić takiego syna jak ja, coby z Bogiem chodził i miał klucze od nieba? Terazby się wstawił za tobą. Ja takiego urodziła, to teraz pójdę do nieba, a ty precz w piekło! — Tu otrząsnęła się ze złością, żeby się pozbyć natręta, ale sama z nią nazad w piekło runęła, bo „pycha z nieba spycha“.

5. Pomagaj sobie, to i Bóg ci pomoże.

Szedł raz św. Piotr z P. Jezusem i zobaczyli dwóch furmanów, którzy wywrócili na złej drodze. Jeden z nich klęknął i zaczął się modlić o pomoc, a drugi zawołał: Boże dopomóż! i wziął się krzepko do dźwigania. Św. Piotr rzekł do P. Jezusa: któremu pomożesz Panie? pewnie temu, który tak szczerze się modli? — A Pan: nie, tylko temu który dźwiga, bo przecie znasz przysłowie „pomagaj sobie, to i Bóg ci dopomoże“. Za leniucha Bóg furdźwigał nie będzie.

6.

Raz św. Piotr chodząc z P. Jezusem po ziemi prosił Go, aby mu choć na dzień mocy Boskiej udzielił. — A Pan: dobrze! daję ci moc Boską na dzień, ale musisz się też o ludzi starać, jak Bóg się stara. — Właśnie gdy to Pan mówił, nadeszła baba z kozą, uwiązała ją między cierniami, powiedziała „niech cię Bóg strzeże“ i odeszła do swej roboty. — Słyszałeś Piotrze? rzekł P. Jezus, masz strzedz tej kozy, kiedy masz moc Boską. — Św. Piotr stanął przy kozie, ale koza jak koza; tak długo skakała, aż się urwała z powroza i zaczęła po krzakach gonić, a Piotr za nią. Podrapał się, nogi po kamieniach poobijał i ledwo ją złapał. Przywiązawszy ją do krzaka rzekł: Panie! już nie chcę mieć Boskiej mocy i wszystkiego strzedz, bo to dla człowieka bardzo ciężki urząd.

7.

Raz zapukał do furtki niebieskiej wielki łotra na imię Józef, który miał nabożeństwo do swego Patrona. Św. Piotr nie chciał go wpuścić mimo wstawienia św. Józefa i sprawa się oparła aż o Boga Ojca. Ten zdecydował, że duszy tego łotra nie można przyjąć do nieba. Św. Józef obrażony, że jego protekcja nic nie znaczy, oświadczył, że i sam z nieba się wyniesie, na co mu rzekł P. Bóg: a idź z Bogiem! — Ale św. Józef mówi: zabiorę stąd i moją własność! — A zabieraj sobie! rzecze P. Bóg. — Wtedy Józef: chodź Marjo! oblubienico moja. A ponieważ ty jesteś królową aniołów i wszystkich Świętych, więc chodźcie aniołowie, chodźcie wszyscy Święci. — Bóg Ojciec widząc, że w taki sposób niebo się wypróżni, rzekł do św. Piotra: niema rady! to chyba wpuść tego draba!

8.

Raz św. Piotr zapytał P. Jezusa, dlaczego nieraz za jednego tysiące karze? — A Pan: potem ci powiem. Ale teraz weź ten rój pszczół do chustki i siądźmy do łódki, aby na drugą stronę przejechać. — Siedli i jadą; wtem jedna pszczoła ukłuła św. Piotra, który z gniewu cały rój rzucił do wody. Pan: dlaczego ty wszystkie pszczoły rzuciłeś do wody, kiedy tylko jedna cię ukłuła?

9.

Djabł pokłócił się raz ze starą babą i wyzwiał ją na pojedynek. Baba wyzwanie przyjęła i jako wyzwana broń wybrała. Uzbroiła się w rożen, a djabłu dała widły i rzekła: będziemy się bić przez płot. — Djabł przystał i napróżno w płot uderzał, bo się widły na płocie spierały; nie mógł więc babie nic zrobić, a ona go różnem podziurawiła jak sito.

10.

Chłop prosił djabła, żeby mu pożyczył ćwierć dukatów. — „Jak ci (powiada) nie oddam za rok, to sobie weźmiesz moją duszę“. Djabeł sypie do ćwierci, a chłop mówi: ale mierz szelmo uczciwie! syp z kopą! — Ten nasypał z porządnym czubem, chłop sobie wierzch zgarnął i mówi djabłu: oddaję ci ćwierć dukatów, bo mi ich już nie trzeba.

11.

„Gdzie idziesz?“ pyta djabeł śmierci. A ona: idę po duszę pisarza. — Djabeł: przecie ta dusza dawno do nas należy, bośmy ją kupili za kilka talarów.

12.

Pewien szelma umarł i skazano go do piekła. Gdy przybył ku bramie piekielnej, pyta go djabeł-stróż: gdzie masz listy polecające? — A ten: nie mam żadnych. — Wtedy czart krzyknął: wynoś się! teraz bez protekcji i do piekła nie przyjmują.

13.

Pewnego pustelnika tak djabeł kusił: albo będziesz zbawiony, albo nie. Jeśliś przeznaczony do zbawienia, to twoja pokuta niepotrzebna; jeśliś przeznaczony na potępienie, to zbyteczna — w każdym więc razie przestań się umartwiać. — Na to mu pustelnik: albo przeznaczony do zbawienia, albo nie. Jeśli przeznaczony do zbawienia, to twoje kuszenie daremne; a jeśli do potępienia, to zbyteczne, bo i tak mieć mnie będziesz — w każdym więc razie przestań mnie kusić.

14. Legenda arabska.

Pewien człowiek przyszedł do djabła i rzekł: mam prośbę do ciebie. — Djabeł: jaką? — A ten: mam przyjaciela, któremu się dobrze powodzi; spuść ty na niego jakie nieszczęście! — Na to djabeł: myślałem, że ja jestem największy łotr, aleś ty łotr większy odemnie.

15.

Gdy djabła pytano, czem chce być, odrzekł: mamką, bo mając dziecko w garści, mam ojca i matkę.

16.

Raz chytry Mazur pożyczył od djabła pieniędzy i obiecał dać mu duszę wtedy, gdy liście ze wszystkich drzew opadną. W jesieni przychodzi djabeł po duszę lub pieniądze, bo liście z drzew opadły, a Mazur zaprowadził go do lasu szpilkowego i pokazał mu, ile tam liści na drzewach. Djabeł rzucił się jak wściekły na gałęzie świerków i zaczął obrywać liście, ale nawet on

mimo swej siły nie potrafił oberwać igieł z wszystkich drzew. Pokłut się i podrapał strasznie, a widząc że mało co zrobił, zaklął chłopu do stu djabłów i uciekł.

17.

Gdy pewien sknera umierał, stał przy jego łożu anioł- stróż i djabeł. Anioł namawiał go do żalu za grzechy i oderwania serca od bogactw, obiecując niebo. Djabeł zaś tak rzekł: „są w pobliskim zamczysku dwie ćwierci dukatów, których ja pilnowałem przez dwieście lat. Jak chcesz być stróżem tego skarbu, to powiedz, a dołożę ci jeszcze wszystkie twoje pieniądze, ale musisz mi dać za to twą duszę“. — Sknera ostatnim wysiłkiem wyszeptał: „chcę! bierz duszę!“ i skonał.

18.

Po pewnego ojca przyszła raz śmierć, aby go zabrać. On ją prosi, żeby go jeszcze tak długo zostawiła przy życiu, aż dzieci swe odchowają. A śmierć: „jak odchowasz dzieci, będziesz mnie prosił, żebym ci jeszcze pozwoliła odchować wnuki, potem prawnuki i tam dalej. Nie byłoby końca prośbom, gdybym chciała prosić każdego uwzględnić. Chodź zaraz!“

19.

Mąż pewnej kobiety ciężko chorował. Widząc że z nim źle, raz czuła żona zawołała: „o śmierci! raczej mnie weź, a mego męża zostaw!“ — Wtem zjawia się śmierć in persona i pyta: „kto mnie wzywał, abym go zabrała?“ — A kobieta srodze przełknięta odrzekła: „ja... ja tylko... chciałam ci... pokazać, gdzie mój mąż leży“.

20.

Młynarz i szynkarz dostali się do piekła. — Za coś ty tutaj? pyta młynarz. — A szynkarz: bom za mało nalewał do szklanek. — A młynarz: ja znów za dużo, z czubem miarki sobie sypałem i też jestem w piekle. Taka to sprawiedliwość: nie domierzysz — karzą; nad miarę bierzesz — karzą.

21.

Raz gdy było bardzo sucho, chodził P. Jezus po ziemi i spotkawszy chłopą rzekł: gospodarzu! sucho! — Chłop: ale kogut pieje, to będzie deszcz. — Po kilku dniach posuchy znów P. Jezus spotkał tego samego chłopą i mówi: sucho! — A chłop: ej sucho! ale będzie deszcz, bo żaby rzegocą. — Ale deszczu nie było. Znów po kilku dniach P. Jezus spotkał tegoż chłopą i mówi: sucho!

— A chłop: ej! strasznie sucho! żeby się też P. Jezus zlitował i dał deszczu! — Teraz dopiero trafił gdzie trzeba i wnet był deszcz.

22.

Raz krawiec zapukał do nieba. Św. Piotr go zapytał, czy był w czyściu? — A on: nie byłem, alem miał czyścić na ziemi, bom miał bardzo złą żonę. — Św. Piotr: to chodź do nieba, bo ci się biedaku należy. — Za chwilę przychodzi szewc i puka. — Byłeś w czyściu? pyta go św. Piotr. — Nie byłem, ale i krawiec tam nie był, a dopiero puściłeś go Piotrze do nieba. — Św. Piotr: ale krawiec odbył czyścić na ziemi, bo miał złą żonę. — Na to szewc: ja ich miałem trzy, a co jedna, to gorsza. Co ja od nich wycierpiałem! — Na to św. Piotr: wynoś się do kaduka! niema miejsca w niebie dla takiego głupca, który miał pierwszą złą żonę, a żeni się drugi i trzeci raz. 23.

Wdowiec po trzech żonach umarł i puka do furty niebieskiej. Św. Piotr puszcza go i mówi: chodź kochanku! zastaniesz tu twoje wszystkie trzy żony. — Wdowiec (ze strachem): to one tu wszystkie? zapomniałem jednej rzeczy na ziemi; ja tu wrócę później (zmyka). 24.

Pluton posłał raz Merkurego na ziemię, żeby mu wyszukał trzy furje. Równocześnie Junona posłała Izydę, żeby jej znalazła trzy starsze panny czyste i surowe, które nigdy nie zaznały ziemskiej miłości. Po długim czasie wraca Izyda z próżnymi rękami, a Juno oburzona woła: jakto? to niema na ziemi trzech czystych dziewic? — A Izyda: były, ale je właśnie zabrał Merkury dla Plutona — na furje!

25. Dewotka. (Przez L. Horb...)

Przed laty żyła na świecie dziewczyna, która w panieństwie doczekała 43 lat. Że nikt nie czyhał na jej wianek, postanowiła go ofiarować P. Bogu. Zaczęła więc bardzo pobożne życie. Jej izdebka cała jaśniała od obrazów Świętych, a na swem dziewiczym ciele wysuszonym postami, nosiła tyle krzyżyków, różańców, szkaplerzy, medalików i różnych świętych rzeczy, ile tylko udźwignąć mogła. Co rok więcej tych znaków na sobie nosiła, i co rok mniej miłości bliźniego w sercu miała. Wszystkich ludzi uznawała za złych i obrabiała ich swym językiem bez litości.

Raz świątobliwa ta panna zapalała ogniem świętego gniewu na jakieś zgorzenie — żółć się w niej rozlała i powaliła ją na łożo. Tłumy bab które chciały widzieć „świętą śmierć“, zeszyły

się do niej, śpiewały pieśni i czekały, rychło święta duszyczka z ciała wyleci. O północy straszny hałas powstał w kominie, z niego spuścił się we własnej osobie — djabeł, rzucił się na chorą dziewicę jak jastrząb na kurczę, wycisnął z niej duszę i ze straszmem wyciem przez komin z nią uleciał. Gorzko się jednak kusy zawiódł sądząc, że tak lekko zaniesie duszę dziewicy do piekła, jak wilk jagnię do lasu. O nie! poczekaj bratku! Zaledwie z nią z komina się wydobył, dewotka wpakowała się na grzbiet djabła, siadła na nim wygodnie jak zwykle siadywała obok organisty i piskliwym głosem zaczęła śpiewać „Salve Regina“!

Żebyś ty zmarniała! mruknął czart ze złością, bo słowa pieśni bardzo mu wielką sprawiały przykrość. Brzydki masz głos! przestań już wyć! zawołał. — Dewotka jednak nie zważając na szpetne uwagi, coraz cieńszym głosem nuciała. Djabeł wrzasnął: stul babo pysk! bo jak cię trzasnę!... Lecz dusza pobożna jeszcze mocniej nuciała. Czart pieniać się ze złości już się na nią zamierzył, wtem uczuł palący ból między rogami. Sięgnął ręką i wyciągnął — szkaplerz dewotki. Wiadomo zaś, że szkaplerza boi się i sam Lucyper, a cóż dopiero zwykły djabeł. Więc choć nasz kusy bardzo był łasy na duszę dewotki, to nie mógł wytrzymać. Wstrząsnął się, zrzucił z karku niewygodny ciężar i przerażony umknął do piekła. Dusza dewotki klapnęła na ziemię, lecz skutek braku ciała zupełnie nieszkodliwie. Usiadła na ziemi i zaczęła myśleć co zrobić. Do ciała wrócić jakoś nie wypada. E! ruszę prosto do nieba; przecie na nie zasłużyłam! — Zaczęła wznosić się w górę i wreszcie stanęła u bramy niebios. — Zaczęła pukać lekko, potem coraz mocniej. Okienko się otwarło nad furtką i z niego wyjrzał klucznik niebieski. — Czego chcesz? pyta jej. — A ona: przyszedłam po zapłatę za święte życie. Żyjąc niewinnie, dręcząc ciało postami chyba zasłużyłam na niebo. Jam nie taka jak inne. Posty moje, bractwa i pacierze — mam tu tego w węzełku ogromną kupę! I zaczęła go rozwiązywać. Ale Piotr święty z ukosa na nią patrzył i wrót nie otwierał. Dewotka zniecierpliwiona wrzasła wreszcie: co się tu namyślać? otwierać zaraz! — On: tak, ale... — Czego jeszcze brak? rzekła już na dobre rozgniewana, przeciem Boga kochałam... — A bliźniego? rzekł Święty... czyś ocierała łzy płaczącym? czyś pocieszała biednych? — Dewotka milczała, wreszcie rzekła: ludzie nie warci miłości. Żadnego nie było jak ja. —

Wtem zagrzmiało, dusza samolubnej dewotki spadła na ziemię i wiatry ją rozwiały, bo nikogo nie kochała.

26.

Wilk widząc pasterzy jedzących barana zawołał: coby to było krzyku, gdyby ja go jadł!

27.

Wół widząc jak chłopiec harcował na dzielnym koniu, rzekł: ja małemu chłopcu nie dałbym sobą kierować. — Na to koń: cóż dla mnie za zaszczyt, gdybym małego chłopca z siebie zrzucił?

28.

Pytano raz indyka, czy woli być upieczony, czy uwarzony? a on odrzekł: nie chcę być ani upieczony, ani uwarzony — ja chcę jeszcze żyć.

29.

Wilk przystępuje do kobyły i pyta ironicznie: ile chcesz za twe źrebię, bo chciałbym je kupić. — A ona: cena wypisana jest na mojem tylnem kopycie. — Wilk głupi patrzy na kopyto, ale jak w łeb dostał, to więcej o cenę nie pytał.

30.

Ośla napadł raz głodny wilk. — Zmiłuj się nademną! woła kłapouchy — patrz jakiego ciernia wbiłem sobie do nogi! — Wilk: „żał mi cię i uważam sobie za obowiązek uwolnić cię od tych boleści“! — W tej chwili osieł był rozdarty.

31.

Małpa: pokaż mi zwierzę, którego bym nie potrafiła naśladować. — A lis: a ty mi pokaż takie głupie zwierzę, któremu by się zachciało naśladować ciebie.

32.

Owczarz stracił całą trzodę podczas zarazy. Wilk przybył złożyć mu kondolencję i rzekł: bardzo cię żałuję i trzody twojej! — Na to pasterz: wierzę że mnie żałujesz, bo moje nieszczęście i ciebie też dotyka.

33.

We wieży starego kościoła gnieździło się wiele wróbli. Gdy kościół odrestaurowano, przyleciały wróble i szukają dawnych kryjówek, ale wszystkie były zamurowane. Wtedy rzekł jeden wróbel: ciekawym, co za pożytek teraz będzie z tej ogromnej budowy.

34.

Wilk leżał umierający i rzekł do lisa: grzesznik ja jestem, ale nie największy. Raz spotkałem jagnię, a nic mu nie zrobiłem; drugi raz znów owca ostro mnie łajęła, a przebaczyłem jej. A lis: prawda! to było wtedy, gdyś się dławiał kością. Tak?

35.

Zeus dał żabom za króla żarłocznego bociana. — Kiedyś naszym królem — wołają żaby — dlaczego nas zjadasz? — Boście o mnie prosiły, odrzekł bocian. — Ja o ciebie nie prosiła, zawołała jedna. — A on: nie? to właśnie dlatego cię zjem, żeś o mnie nie prosiła.

36.

Jaskółka wyrwała owcy trochę wełny na gniazdo, a owca bardzo się o to gniewała. — Jaskółka: dlaczegoś dla mnie taka nieużyta, kiedy pasterzowi pozwalasz się ostrzydz cała? — A owca: bo ty nie umiesz brać mi wełny w tak gładki sposób, jak pasterz.

37.

Ciele zrobiło raz głupstwo i powiedziało: jaki też to osieł ze mnie. A osieł: jakie też to ze mnie ciele!

38.

Raz osieł wioził sól w worze. Gdy przybył nad wodę, chciał się wykąpać. Zaczął się tarzać w wodzie, sól się rozpuściła i osieł wyszedł z wody z próżnym worem. Drugi raz dźwigał wór gąbek. Miał lekko, ale go koczyło znów się wykąpać i ulżyć sobie ciężaru. Ale dałże sobie chleba! Gąbki nasiąkły wodą i biedne oślisko upadało pod ciężarem. Często kto szuka polepszenia, znajdzie pogorszenie.

39.

Gdy starego indyka miano zarzynać, on rzekł: jestem lykowaty i to mnie pociesza.

40.

Raz założył się raz z lisem, że go przegoni do celu. Gdy mieli wyruszyć, rak się uczepił ogona lisa, który ruszył pędem. Gdy już dobiegał do celu, nagle się odwrócił, aby zobaczyć, jak daleko jest rak i przytem śmignął ogonem. Rak odpadł i woła do lisa: już tu jestem! — Tak wygrał.

41.

Głodna kura wygrzebała ze śmieci piękną perłę i rzekła: ach! gdyby to było ziarnko pszenicy!

42.

Do pewnego próżnego, a ograniczonego monarchy przyszło raz dwóch oszustów i przyrzekli mu uszyć piękne i delikatne suknie, które tę własność będą miały, że ich nie może widzieć człowiek zupełnie głupi albo do urzędu niezdolny. Tedy niby skrawają, przymierzają, ubierają i prowadzą króla przez miasto w stroju — Adamowym, a każdy nie chcąc uchodzić za głupiego, lub niezdolnego do urzędu woła: cóż to za cudny ubiór! — Aż jakiś chło-

piec zawołał: ależ on nic niema na sobie! — Wtedy wszyscy krzyknęli: a prawda!

43.

Gdy mieszkańcy Siedmiogrodu usłyszeli o ukrzyżowaniu P. Jezusa, zawołał porywczy Szekler: ja zabiję żołnierzy strzegących Jego ciała i ciało wezmę. — Rozważny Sas rzekł: ja podam prośbę do urzędu, żeby ciało zabrać pozwolił. — Chytry Rumun: ja przyjdę w nocy i ukradnę Jego ciało.

44.

Jaki święty ma dwie głowy a cztery nogi? Święty — stan małżeński.

45.

Rozmaite narody posłały do P. Boga z prośbą o najpotrzebniejsze w ich pojęciu rzeczy. Francuz prosił o rycerskość i piękne kobiety, Anglik o bogactwo i rozkwit handlu, Niemiec o siłę, cierpliwość i dobre piwo, poseł Skandynawii prosił o piękne lasy i rybne wody. Pan Bóg spełnił te wszystkie prośby. Wreszcie przyszedł Turek i prosił Boga o dobry rząd. A P. Bóg: nie! dobrego rządu ja nawet dać wam nie mogę.

45.

Ksiązę „Panie kochanku“ raz mówił: spodziewam się, że gdy stanę przed fórtą niebieską i poproszę księcia apostołów o wpuszczenie, to mi powie: „grzeszyło się Mości Ksiązę dużo, ale żeby znowu z chamami lub lada szlachetkami w czyścju siedzieć, to Radziwiłłowi nie przystoi, chyba w osobnej komórce.“

47.

Gdy Chrystus miał być ukrzyżowany, mówią Niemcy: Panie! nie damy Cię ukrzyżować; będziem pisać protokół. A Pan: ciągle protokóły pisać będziecie. — Polacy znów: nie damy Cię ukrzyżować; będziemy się bić za Ciebie. — A Pan: będziecie się ciągle bić. — Rusini znów: nie damy Cię ukrzyżować; pójdemo prosyty. — Pan: ciągle prosić będziecie. — Poczciwi żydzi: wykupimy Cię Panie! — Pan: ciągle kupczyć będziecie. — A cygany: wykradniemy Cię Panie! — Pan: strzeżcie się, żebyście ciągle nie kradli.

48.

Djabel nie chciał być kucharzem, furmanem ani mamką, ale chciał być młynarskim wieprzem, ekonomskim koniem i plebańską kucharką.

49.

Święty patron od deszczu jest głuchy. P. Bóg mu powiedział: idź gdzie proszą; on źle dosłyszał i myślał, że mu Bóg rzekł: idź gdzie koszą. Gdy tylko usłyszy brzęk kos, zaraz leje.

50.

Raz podczas wielkiej wojny umarł pewien generał kawalerji austriackiej i stanął przed furtą niebieską. Św. Piotr: kto jesteś? — Generał kawalerji. — Jakto? generał kawalerji pieszo? Wracaj, bo pieszo do nieba cię nie wpuszczę. Generał odszedł, dopadł wnet Fryderyka arcyksięcia, osiodłał go i na nim jedzie przed bramę niebios. Św. Piotr widząc to rzekł: kazałem ci przyjechać na koniu, a ty jedziesz na osle, jeszcze takim szpetnym.

51.

Gdy cesarz Franc. Józef dostał się do nieba i uczył — naturalną potrzebę wypróżnienia się, pyta: gdzie się udać? — W chmury! — Idzie, ale wnet wraca i mówi: nie mogę, bo tam na dole — Wiedeń. — Idź gdzie indziej. — Idzie i znów wraca: nie mogę, bo tam na dole — Berlin. — Na to jeden z obywateli nieba: wal śmiało! to dawno powinienesz być zrobić!

XVII. Varia (wiersze).

1. Historia jakich wiele. (Fel. Schober.)

W dół ponury, głęboki, w przepaść głuchą i czarną
Już sypnięto na zwłoki ciężką ziemię cmentarną.
Ludek modły swe szepce, smutek serca powleka,
Świeża wzrosła mogiła, ot i koniec człowieka!

Gdy ostatnie już pieśni księży wznieśli ku niebu,
Zadumany boleśnie powracałem z pogrzebu.

Przy cmentarzu pod murem, łowiąc w kabzę groszaki,
Rozciągnęli się sznurem powązkowskie żebraki.

Dziad kulawy ze łzami począł prosić o wsparcie,
Z sąsiedniemi babami wciąż się klóćąc zażarcie.
Przechodziłem się blisko, aż ukończy pacierze,

Aż odmówi dziadzisko „Ojcze“ „Zdrowaś“ i „Wierzę“.

Potem wsparłem go skrycie — on wszedł ze mną w gawędę,
A gdy sobie życzyacie, ja też milczeć nie będę;

I choć sen mi ołowiem na me oczy zapada,

Jednak wiernie opowiem, co słyszałem od dziada.

„Na poddaszu wśród miasta, gdzie nie jawi się złoto,
Żyła biedna niewiasta ze swą córką Dorotą.

Mąż i ojciec legł w grobie, znikł dobytek z nim cały,
Więc sieroty te obie w ciężkiej biedzie zostały.

Matka na chleb powszedni, choć ją boleść osłabia,

Ot zwyczajnie jak biedni, ciężką pracą zarabia.

Dosia wabna jak grzesi i zalotne ladaco

Stroi minki, uśmiechy, ani zajmie się pracą.

Tylko zerka i zerka filuternie, zdradziecko

To w kawałek lusterka, to na młodzież sąsiedzka.

Był na świecie gagatek, jedynaczek u papy,

Co zbil groszy dostatek sypiąc chłopom harapy.

Ów gagatek — kochanek, ufny w ojca grosiwo,

Do miłostek, kart, szklanek jął się z młodu co żywo.

Włożył na się żantilę*), przywdział modne oznaki,

Papa widział to mile, że synalek pan taki.

I sam chodząc w kapocie pragnął wmówić w świat Boży,

Że nie próżno ma krocie, że Jaś za nie cud stworzy,

A Jaś dryblas już wielki, tracił ojca rubelki.

Dosia istna jagódka straszna była filutka;

Jaś lat kilka z okładem był Dosinym sąsiadem,

Lub jak lepiej tam komu, w jednym mieszkał z nią domu.

Złe do złego przylega, niby błoto do osi,

Więc pogłoska obiega, że Jaś miłym jest Dosi.

Papa na głos tych gadek zbyt ciekawych sąsiadek,

Na przyjaciół gawędy skarcił syna za błędy.

Lubo serce miał czułe, zamknął przed nim szkatułę,

I tak gderał, tak zrzędził, aż do pracy zapędził.

Dosia wnet się kochanka po tej zmianie wyrzekła,

I pewnego poranka od swej matki uciekła.

Gdzie i po co? w tem właśnie tajemnica się mieści;

Ludek długo plół baśnie, matka zmarła z boleści.

Jaś pracował rok może w jakimś małym kantorze,

Lecz że dusza w nim wzniosła, wrócił lotem Farysa

Do dawnego rzemiosła — próżniaczego dandysa.

Mając zdolność już wszelką, brał frajerów na lapę,

Przytem weksli moc wielką powystawiał na papę.

Gdy na przyszłość nie baczy, gdy wciąż płała te psoty,

Papa skonał z rozpaczy tak, jak matka Doroty.

*) Żantilę = elegancki surdut.

Wielbiąc losu wypadek upragniony i miły,
Jaś krociowy wziął spadek i nuż hulać co siły.
Począł tedy żyć z szykiem, w wyższe sfery wszedł wreszcie,
Eleganckim koczykiem jeździł sobie po mieście.
Z prawdziwymi magnaty żył jak z braćmi ty a ty,
Bo dziś w świecie jedynie sądzą ludzi po minie.
Lecz się miarka przebiera, złoto z nieba nie kapie,
Pan Jan wkrótce do zera stracił krocie po papie;
Na rewersa, na kwitki nie chcą dawać już żydki,
Poszedł koczyk i konie, znikły Loursy i łoże,
Jasio w żadnym salonie odtąd bywać nie może.
Na wytwornej kozetce w buduarze jak cacko
Wielka dama w sajecie siedzi z miną magnacką.
Wszak to Dosi! chcesz panie znać jej życia koleje?
Wnet ci powiem, a na nie twoja dusza strętwieje.
Po ucieczce od matki... zresztą zgadnij i basta —
Wielkiej niema zagadki, jak zła żyje niewiasta.
Bo historia tej Dosi, to historia jest wielu;
Dość że nędzna dziewczyna prędko doszła do celu.
Przyszła starość, z nią zguba, bo przebrała się miara;
Starość jednym — to chluba; starość drugim — to kara!
Wiesz już wszystko młodzieńcze, daj co jeszcze dla dziada,
A tę powieść uwieńczy epilogiem nielada.
Choć mnie wspomnień szelestem honor milczeć nagaba,
Patr! tym Jankiem ja jestem, a Dorotką — ta baba!
Ha! ha! w oczach mi ciemno; patrzysz okiem złowrogim...
Nie zapłaczesz nademną? idźże sobie! idź z Bogiem!
Odświeżyłeś mą ranę, ruszaj sobie stąd ptakiem!
A ja wiecznie zostanę powązkowskim żebrakiem,
Bo to korzyść jedyna, bo człek żyje wygodnie.
W imię Ojca i Syna, o szanowni przechodnie“!
Począł skomlić dziadyga, plótl że ani spamiętasz,
Bo ciągnęło z Warszawy kilka osób na cmentarz.
A ja widząc grom Boski, biegłem do dom w cwał walny,
Spisać dramat dziadowski na pożytek moralny.

2. Czarno i biało (Wład. Syrokomla).

Żyła sobie dewotka niedaleko od fary;
Miała pieska i kotka, przy niej sąsiad żył stary.

Była wielce z nich rada, bo i jakże inaczej?
Z kotka, pieska, sąsiada miała wiernych słuchaczy.
Czasem dojrzy jej oko wśród powieści i plotek,
Że usnęli głęboko sąsiad, piesek i kotek.
Lecz sąsiad, sztuka kuta, zręcznie jej się wywinie,
Bo gdy czasem go spyta: „prawda panie Marcynie“?
To on choć krzepko zaśnie, zawsze pokiwa głową
I mruknie w porę właśnie: „tak! tak pani Janowo“!
„Uważałeś jegomość? dziś asesor był bladszy...
Musiał dostać wiadomość, że sąd wyższy źle patrzy.
Oj! te ludzkie języki! gdyby zebrać je razem
I za nałóg ich dziki wszystkie uciąć żelazem!
Jam jest mówić gotowa, ale prawdę, a skromnie,
Bo na co mi obmowa? co to należy do mnie?
Jan o sobie pamięta, ekonom ludzi bije,
Pisarz se tnie w karciecia, wójt z organistą pije.
Bóg tam z nimi! Bóg z nimi; ja patrzę tylko siebie,
Každy człowiek na ziemi nie to, co święci w niebie.
Myślmy o własnej winie, nie sądźmy zbyt surowo;
Prawda panie Marcynie“? — „Tak! tak pani Janowo“!
„U nas plotki jak błoto wszystkich mażą bezwzględnie,
Słuchaj tylko co plotą, to aż ucho ci wędnie.
Uważałeś? na prawo ktoś miał czepek w pół głowy,
Już masz plotkę ciekawą, bo już przedmiot gotowy.
Dobrzy sąsiedzi moi obgadali już może,
Że ta pani się stroi nie dla męża... broń Boże!
Że ma zalotny narów, że to na gachów siatka,
Że ktoś tam zza filarów patrzył na nią z ukradka.
Lecz to fałsze, potwarze... ja widzę co niedziela;
On zawsze bywa w farze, lecz nie tam okiem strzela.
Może sądzisz po minie, że ja podrwiła głowę?
Prawda panie Marcynie“? — „Tak! tak pani Janowo“!
„Już co zgadnę, to zgadnę, wierzę w domyślność moją,
A te plotki szkaradne kością mi w gardle stoją.
Jam dosyć ich słyszała, lecz prawdy ni kropelki,
Naprzykład... suknia biała niby to symbol wielki.
Niewinność, skromność, cnota... ach! żeby nos mieć taki!
Śledziłam ją zza płota, chłopcom dawała znaki.
A oczy tak ogniste, a kibić wymuszona;

O Panie Jezu Chryste! niby to święta ona.
Znamy się na świętości... dzisiaj i ja senzatka...
Och! powiem jegomości, wróćcie mi młode latka,
Każda co się nawinie, przedemną w kąta się schowa,
Prawda panie Marcinie“? — „Tak! tak pani Janowa“!
„Tylko się chwalić nie chcę, lecz miałam szczęścia trocha;
Kogo mem okiem zlehcę, to zaraz mnie pokocha.
Rzuciłam płocze żarty, bom spostrzegła jak szpecą;
Rok drugi, trzeci, czwarty... jam spoważniała nieco.
A młodzież... gdzież ci młodzi? pierchnął mój lud poddańczy,
Jeden dziś z kijem chodzi, drugi swe wnuki niańczy.
Zepsucie dziś na ziemi! dzisiejszy rój młodzieży
Za szesnastoletnimi, za wietrznicami bieży.
Pan Bóg wie czem zajęci, śmiechem pogardy płacą
Najlepsze moje chęci, a za co? pytam, za co?
Bo młodość wkrótce minie, bo mi siwieje głowa...
Prawda panie Marcinie“? — „Tak! tak pani Janowa“!
„Kłamiesz! jesteś sam stary! przyjdą czasy odmienne,
Ja dam na mszę do fary, pościć będę nowennę,
I medalik ponoszę; ujrysz waćpan dobrodziej,
Że wyposzczę, wyproszę więcej statku dla młodzi.
Mimo wszystkie zalety, nikt nie spojrzy na młodą,
A stateczne kobiety rej na świecie powiodą.
Chociaż mi lata płyną, choć mija wiek człowieczy,
Ale święty Antoni, patron zgubionych rzeczy,
On mi młodość odszuka, wróci rumieniec licom,
Będzie sztuka, o sztuka! na złość młodym wietrznicom
Nie ich, lecz mnie jedynie szarpać będą obmową;
Prawda panie Marcinie“? — „Tak! tak pani Janowo“!

3. Skutki przestרחu. (J. N. Kamiński.)

Hałas, tartas, klekot w domu, coś pytluje jakby w młynie;
Choć się zdarzy zajrzyć komu, krzyżyk zrobi, dom ominie
I jak najprędzej ucieka; choćbyś wołał, nie zaczeka.
Tfu! do kata! czy nikomu rzecz nie wolno, co w tym domu
Przez dzień cały od poranku tak terkoce bez ustanku?
Może — Panie odpuść grzechy — sypie z woru bies orzechy?
Nie panowie! myłne zdanie! Niech pozwolą piękne panie,
Ja wykryję dziw tajony — jest to język swarnej żony.

On to jakby blacharz w sklepie jednym taktem zawsze klepie;
Nawet wtedy w gębie myka, kiedy zaśnie dobrodzika.
Przymiot rzadki i nielada! rodem idzie po kądzieli;
Rozumiejąc że to wada, różni różnie radzić chcieli.
Jejmość sama to powiada, że dlatego tylko gada,
Że gadała jej matunia i prababka i ciotunia,
I jej siostry i kuzyny, gadał cały szzep rodziny.
Niech mężowi w uszach wierci, niechaj sługom puchną uszy,
Jejmość gadać aż do śmierci, gadać będzie z całej duszy.
Ba! co mówię? może w grobie będzie jeszcze gadać sobie.
Niechże gada! przyjm ją Panie! bo przyspieszy zmartwychwstanie.
Ale komuż Niebo dało nie podlegać żadnej zmianie?
Los psikusów ma niemało, płata figle niespodzianie;
Co się żonie później stało, posłuchajcie piękne panie!

*

Raz gdy ciągle miele, gada i nagadać się nie może,
Mąż zgłuszony w zapał wpada i porywa broń ze ściany,
By ją zabić? nie! broń Boże! chciał nieborak zmordowany
Choć wystrzelić do zająca, kiedy nie mógł do jejmości;
Lecz niebacznie w kurek trąca! huk się rozległ w całym gmachu;
Jejmość padła konająca — że zabita, wszyscy w strachu!
Wielkie wprawdzie z strzału лихо, lecz raz pierwszy w domu cicho.
Jejmość leży jak nieżywa; niechże z Bogiem odpoczywa!
Mąż zmówiwszy trzy pacierze do pogrzebu już się bierze,
Lecz — o chwilo nieszczęśliwa! trup się podniósł, jejmość żywa,
I choć słaba, chociaż blada, chce nagrodzić chwilę przerwy,
Chce zagadać, ale biada! gębą rusza, a nie gada.
Strach w języku skurczył nerwy. O zdarzenie dziwu pełne!
Słudzy ciągną z ust bawełnę, mąż z radości w głos wykrzyka:

Żono droga bez języka!

Co się zdarzy, wilk wie w lesie. Już doktora лихо niesie!
I choć nie był zaproszony, bieży badać słabość żony.
I wybadał: ja tak wróżę „co strach odjął, wrócić może“.
Tak rzekł w ucho lekarz mądry, mąż nieborak zbladł jak ściana,
Doktorowi pcha kubana, by zamilczał swe arkana.
Wyszedł lekarz; jejmość w migi jak telegraf kroi znaki —
Lecą zygzy, lecą figi, lecą pięści i kulaki.
Jejmość gestem gadać umie, lecz się śmieje jaki taki.

I powiada: „nie rozumię“.

Jejmość ledwie się nie zdusi, że choć nie chce, milczeć musi.
A mąż służbie wydał hasło, aby w domu nic nie trzasło,
Ani hukło chowaj Boże! bo się jejmość wzdrygnąć może.

*

Już upływa rok i drugi, jak się wszystko cicho ślizga,
Jak na palcach chodzą sługi, na migi się mąż umizga.
Kiedy oto niespodzianie djabel znowu — odpuść Panie!
Mąż wyjechał raz na łowy, a był właśnie spodziewany,
Kucharz często pjanej głowy przysposabiał marcypany.
Smażąc biszkopt w złej godzinie coraz więcej masła wali,
Buchnął płomień na kominie i wrzask powstał, że się pali.
Choć to była szkoda mała, ale jejmość zagadała!
Zagadawszy w dłonie klasła, podskoczyła na dwa łokcie!
Co tu licha wyszło z masła! o przekłety bądź biszkopcie!
Mąż wracając wesół z łowu ani myśli, co go czeka...
„Ciesz się mężu! gadam znowu“ wrzasła jejmość w głos zdaleka.
Taki głosik! czegoż trzeba? był to jasny piorun z nieba
I ugodził w samą głowę; mąż z przestachu stracił mowę.

4. Na szarym końcu. (Ludw. Niemojewski.)

Kiedym u księcia pana na dworze
Za marszałkowskim siadywał stołem,
I jako pauper w obiadu porze
Spożywał jadło ze służbą społem —
Myślałem sobie lykając ślinę
I śledząc dania z chucią niezmierną:
Gdyby tak książę kiedy w gościnę
Zaprosił moję fizys mizerną!
Bo choć de facto chudopachołek,
Przeciem herbowy i zwię się Płoniec,
Więc mi przystoi postawić stołek
Pomiędzy dworskich na szary koniec.
Gdym się tak z myślą certował własną,
Książę-pan rzeknie: „ono pachole
Wyrosło w męża, już mu tu ciasno,
Odtąd przy moim zasiędzie stole.
Jam zawsze chętny for'tować młodzieź...
Mości marszałku! weź tego chłopca,
Przystrój w chędogą i schludną odzież,
Niech mu część pańska nie będzie obca“.

Temi swą dykcją zakończył słowy,
I wkrótce potem ja Marek Płoniec
Wylazłem z owej izby dworowej
Do stołu księcia na szary koniec.

Zrazu gdy skromnie na stołku siadłem,
Spuszczając oczy, jako przystało,
A służba wniosła półmiski z jadłem,
Aże mi w piersi serce zadrgało.
Oj gala była! same frykasy:
Szczupak w szafranie, pasztet z indyka,
Drób, sarnia pieczeń, drozdy, bekasy,
Toć się specjalów człowiek nałyka.
Lecz nim hajduki obeszli gości,
Klnę się na honor, jak mnie zwą Płoniec,
Że z tej subtelnej dań obfitości
Ledwie kęs doszedł na szary koniec.

Najprzód matrony i grono dziewic
Skonsumowały słodczy nawał,
Bazanta porwał pan z Radoszewic,
A sąsiad z Rudki sarniny kawał;
Rezydent schrupał gąskę pieczoną,
Bigos i zrazy wziął podstarości,
A gdy półmisek nam przyniesiono,
Już tylko na nim leżały kości.
I cóż mi z tego przyszło mój Boże,
Iżem jest szlachcic i zwię się Płoniec?
Gdy jak wilk głodny w obiednej porze
Zajmuję szary u stołu koniec.

Oj! dobrze ojciec przemawiał do mnie,
Gdym wlaź tam świetnym pragnąc iść torem,
Lepiej w swej chacie żyć sobie skromnie,
Niżli się pańskim karmić faworem.
Lepiej wśród ciężkich życia okazyj
Suchego chleba zjeść kromkę twardą,
Niż się nawąchać owych małmazuj,
Co jeno mamią oskomą hardą.
Bo choćbyś w tarczy miał barwę złotą,
Zwał się Żwan, Starża, ba... nawet Płoniec,

Posadzą ciebie między hołotą
Sług i pacholków na szary koniec.
Takowym kształtem ludzie wszech stanów,
Gdy tylko los im dobodzie srogi,
Dufni w swe szczęście pną się do panów,
I zamiatają magnackie progi.
Nie chcąc w kondycji pozostać ciasnej,
Gardzą sojuszem rodziny bratnim,
Lecz ten co pierwszym był w chacie własnej,
W pałacu zawždy będzie ostatnim.
Więc też na owym niezbyt wesołym
Padole płaczu niejeden Płoniec,
Miasto rósć w pierze za życia stołem,
Szary wciąż jeno zajmuje koniec.

5. Golono, strzyżono. (A. Mickiewicz.)

U nas kto jest niby chory, zwołuje zaraz doktory,
Lecz czując się bardzo słaby, wzywa znachora lub baby;
Ci ze swego aptekarstwa potrafiają i podagrze,
I chiragrze i głuchotom, i suchotom i głupotom
Radzić — a i u nich wszakże na upór niema lekarstwa.

*

Mieszkał Mazur blisko Zgierza, któremu zginęła suka,
Straż domostwa i szpichlerza. Gdy jej z żalem i kłopotem
W okolicy całej szuka, wróciła się w tydzień potem;
Ledwie poznał że to ona, bo była wpół ogolona.
„O zbóje! żeby ją skryli używając takich figli,
Że biedaczkę ogolili“. — „Powiedz raczej, że ostrzygli —
— Robi mu uwagę żona — bo psów nie gołą, lecz strzygą“. —
A na to Mazur z przekąsem: „ano! patrzajcie bo mi go!
Jaka ty mi dyć uczona! Mając gołe jak pięść lice,
Ty chcesz uczyć nas pod wąsem, co jest brzytwa, co nożyce.
A nasz pan, co mu łysina przyświeca jak nasza psina,
Myślisz że jest postrzyżona“? — A na to odcina żona:
— „A wąsiki ekonoma, co mu wiszą jak u sosny,
A błyszczą jak namaszczone, sąć' golone czy strzyżone“? —
„A bierz lichu twego pana, i pana i ekonoma;
Chociaż szpetnie ogolona, dobrze że jest suka doma“.
— „Toć i jam się ucieszyła — odpowiada zaraz żona —
Że nasza suka wróciła, chociaż szpetnie ostrzyżona“. —

„Głupiaś z twemi nożycami“. — A ty z twojemi brzytwami. —
„Że golona, przypatrz-że się“! — Że strzyżona, pokaże się. —
Tak się kłóć mąż i żona, miasto Zgierz całe się zbiega,
„Ogolona“, „ostrzyżona“ ciągle wkoło się rozlega.
Idzie sąsiad. „Niechaj przyjdzie! niech się wpatrzy i przekona“.
Idzie żyd. „Powiedzno żydzie! czy golona, czy strzyżona“?
Od żyda aż do plebana, od plebana aż do pana

Sprawa zapieczętowana.

Co sąsiad i żyd dowodził, na to się ksiądz i pan zgodził,
Że wygrała męska strona, że suka jest ogolona.
Wracają do domu strony. Po drodze chłop pyta żony,
Czy wyroku treść pamięta? Ona milczy jak zaklęta.
U progu suka ich wita. „Pójdź tu moja ogolona“!
Woła mąż, a zaś kobieta „pójdź tu moja ostrzyżona“!
Mazur wściekły już nie gadał, ani żonie odpowiadał,
Tylko wzięwszy pod rękawki, wlecze ją wprost do sadzawki
I topi jak kadź ogórków.

Ona nienawykła nurków już się zachłysnęła nieraz;
On trzymając za ramiona, nurza krzycząc: „ano teraz
Czy golona, czy strzyżona“?

Biedaczka ze śmiercią w walce, czując skonu paralizę,
Wytknęła tylko dwa palce i w odpowiedzi palcami
Jakby dwiema nożycami mężowi pod nosem strzyże.
Na ten widok uciekł z wody. Ona poszła do gospody,
On się puścił aż do Zgierza i tam przystał na żołnierza.

6. Mieszczuch u malarza.

Przyszedłem tutaj prosić waćpana,
Czybyś malować miał nas ochotę,
Najprzód mnie oto, starego Jana,
I moją żonę, lubą Dorotę,
A jeśli miejsca zbędzie waszeci,
Wścib tam zarazem i moje dzieci.

Wystaw tam piękną naszą wioszczynę,
A przez jej środek długą ulicę,
Jak obierają z liszek jarzynę
I jak nasz Wojtek sieje pszenicę.
Zrób tam na wzgórkę mą chałupeczkę,
Którą pokryłem słomą troszeczkę.

Zrób tam, jak pięknie Małgosia śpiewa,
Kiej się zabiera na krów dojenie,
I jak arendarz w karczmie okpiewa,
Jak mu się przez to pełnią kieszenie;
A także bardzo ładnie to będzie,
Jak ja z Małgosią tańczę w arendzie.

Zrób tam jak wołmi orze Janeczek,
I jak nasz Wojtek grzmoci Anielę;
Zrób tam na wzgórku nasz kościółeczek,
W którym się w każdą schodzimy niedzielę,
Jak się modlimy i mszy słuchamy,
Jakie na nosie nasz wójt ma plamy.

Zrób tam, jak wszyscy razem dokoła
Przy dużej misie prażuchy siedzą;
I jak Maryna przez okno woła:
„A pójdź-że Kuba, bo cię odjedzą“!
Zrób tam, jak ślicznie nasz Antoś skacze,
Ja to waszeci dobrze zapłacę.

Tylko kolory żywe dać proszę
I żebym dostał to już w niedzielę,
A ja waszeci za to przyniosę
Masła, jaj kopę i tłuste ciele.
A jak obrazek dostanę w ręce,
Więcej roboty waści nastęcę.

7. Mistrze zielonego stolika. (Ks. Martynowski.)

Co to za ludzie, powiedzcie mi proszę,
Siedzą milczący tak i zachmurzeni?
Przed nimi liczne złote, srebrne grosze,
A oni jakby w posągi zmienieni.

Ni łza radości zabłyśnie im w oku,
Ni jęk bóleści wydrze się ze serca;
I tak od rana siedzą aż do zmroku,
A każdy drżący, jakoby morderca.

Sąż-to wodzowie mocno zadumani,
Co ważą w głowach chwiejne wojny losy?
Czy męże stanu w kraju zakochani,
Chcą wstrzymać odeń klęsk i nieszczęść ciosy?
Czyli też może odkryli kometę,
Co ma ogonem zmienić postać świata?

Bynajmniej! — Powiedz, jaką więc zaletę
Im przyznać można? powiedz mi do kata!

Może ich handel, który wiele traci,
Tak dręczy? Ależ muszą być bogaci,
Kiedy przed nimi takie liczne krocie
Pieniędzy leżą i w srebrze i w złocie.

Może zapalem gorącym miotani
Proszą o pomoc fortuny, swej pani?
Bynajmniej! Może myśl im dręczą antypody?
Świdrują ziemię i pragną narody

Połączyć węzłem serdecznej przyjaźni?
Bynajmniej! — Ich nic nie wzrusza, nie drażni,
Choćby huragan zagrażał ruiną,
Niech setne działa się śmierć w oddali,

Niech gwiazdy w niebie, niechaj ludy giną,
Nad ich głowami niechaj świat się wali,
Oni jak skała niczem nie wzruszeni
Sięgają tylko ręką do kieszeni.

Przeszedłem bardzo wielki kawał świata,
Lecz nie znam takich; powiedz-że do kata,
Co oni robią, nad czem rozmyślają?
— Są to mężowie, którzy w karty grają.

8. Młodość moja. (Wikt. Gomulicki.)

Mieszkałem wówczas na kanonii w sąsiedztwie nieba,
Słuchałem zbliżka sfer harmonii i czciłem Feba^{*)}

Życ mnie uczyła uśmiechnięta pieśń Horacego,
Kochałem książki i dziewczęta... i cóż w tem złego?

Choć poemata moje pierwsze brano pod placki,
Co noc pisałem wściekle wiersze à la Słowacki;
I zamiast ślęczyć bez wytchnienia nad Corpus juris,
Sławilem uśmiech i spojrzenia Warszawskich hurys^{**)}.

Raz mnie opętał wzrok sąsiadki miłosnem lichem,
(Bo Amor stawia swoje siatki nawet pod strychem)
Lecz miłość rzadko dla poetów przynosi szkodę:
Palnałem wtenczas sześć sonetów i jedną odę.

*) Feb = Febus Apollo, bożek poezji.

***) Hurysa = piękna dziewczica. Z tureckiego: houri.

Życie wśród marzeń biegło cicho niby idylla,
Snów mi nie truła serca pychą żadna Maryla.
A chociaż pieśniom wtórowało miauczenie kotów,
Do śpiewu przecie jedząc mało wciąż byłem gotów.
Obok mnie liczną chował dziatwę szewc Kuternoga,
I do pułapu wznosił dratwę, głos zaś do Boga.
Bez przerwy walcząc z nędzy biesem szyl w dzień i w nocy;
Ten szewc mnie uczył przed Smilesem samopomocy.
Drugi mój sąsiad był artystą na klarynecie,
Grywał mizernie, za to pił „czystą“, jak nikt na świecie.
Co noc mordował bez litości „włoski karnawał“,
Ten znów talentów znikomości przykład mi dawał.
Trzeci szczęśliwy ze swobody (był emerytem)
Wypijał dziesięć szklanek wody równo ze świtem.
Zielone nosił okulary, a czarny plaster,
Chował kanarków cztery pary i palił knaster*).

Dość było figlów i pustoty w tem kółku naszym,
I nieraz śmiechów huczne grzmoty trzęsły poddaszem.
Śmiał się artysta z emerytem, a szewc z poetą;
Tak się jednoczą różne bytem cienie nad Letą**).

9. Wierutna bajka. (Włodz. Zagórski.)

Za siódmą górą — hen! za siódmą rzeką,
Za siódmym morzem, daleko! daleko!
(Tak opowiada bajka mojej babki)
Był kraj, gdzie nosił lud baranie czapki,
A pod czapkami głowy bystre, jasne,
(Tak mówi bajka, to jej słowa własne).
Kraj ten był częścią rozległego państwa,
Które się zwało „perłą chrześcijaństwa“
Wolność albowiem kwitła tam nielada;
Rząd robił co chciał (tak bajka powiada),
A zaś poddanym w „ustawy obrębie“
Wolno tam było trzymać język w gębie,
Płacić podatki i dawać żołnierzy;
(Tak mówi bajka — kto chce, niechaj wierzy).

*) Knaster = rodzaj tytoniu.

***) Lete = rzeka zapomnienia w podziemnym świecie. Z mitologii greckiej.

Mimo to czynił w „ustawy zakresie“
Rząd swym poddanym także i „koncesje“;
I tak: nie brano kalek na żołnierza,
Nie płacił danin, kto nie miał halerza,
Ni też nieboszczyk żaden na ostatek
Nie wiedział, co to rekrut, co podatek?
(Tak baje bajka, lecz wierzyć wypada,
Bo bajka klnie się, że prawdę powiada).
I baje dalej bajka wiele rzeczy,
Jedne do rzeczy, drugie nie do rzeczy.
Rzeczy ciekawe bardzo i bajeczne,
W których nauki leżą pożyteczne.
Bo w każdej bajce sens moralny leży,
(Tak mówi bajka, więc kto chce, niech wierzy).
Jednak tych rzeczy nie bardzo bezpiecznie
Powtarzać w krajach (brzmi to dość bajecznie),
Gdzie prasa wolna, ale „Press-nowela“
Gdy z góry kiwną, z kija nawet strzela.
Więc chociaż do ust mi wciąż idzie ślinka,
Nie wiedząc, czy tam kto nie dostał „Winka“,
Milczę — wszak gorą na złodziejach czapki —
(To sens moralny bajki mojej babki).

10. Carska psiarnia w r. 1863. (W. L. Anczyc.)

W carskiej psiarni psów nie braknie, a chwytne to psy;
Każdy głodny, każdy łaknie złota, chrestów, krwi.
Bo kto raz w tę psiarnię wpadnie, już go kupił bies;
Jak pies węszy, jak kruk kradnie, wiwat carski pies!
Od Mongołów, od Iwanów car ma mnóstwo psów,
Wprzód on lizał stopy hanów, dziś mu liżą znów.
Snąć nie poszła w las nauka, pełno w nich psych cnót;
Car zawoła „szukaj“! szuka; „waruj“! kradnie w lot!
Kędy spojrzysz, masz obroże, wstęg, orderów las;
Są psy małe, są psy duże, są psy różnych ras.
Są moskiewskie, są niemieckie różnych barw i miar,
Są złodziejskie, są zbójcekie, wszystkie chowa car.
Różność zaś to słabość carów, więc są różnych lic,
Taki brytan jak Suwarów, taki Enoch szpic.
Niegdyś sływał wyżeł Drewicz, dziś Czengiery chart;
Był Rüdiger, był Paszkiewicz — każdy pies coś wart.

Lecz dziś pierwszy z sukinsynów, carskiej psiarni chów,
Zbój Murawiew, kat Litwinów, najwścieklejszy z psów.
Wściekł się w Wilnie, toczy pianę i najerzył sierść,
Wszędzie kąsa, wszystkie rany niosą braciom śmierć.

Cóż z psem robić gdy się wściecze, gdy pysk mordem drga?
Wszak masz strzelbę, powróż człeczce, więc powiesić psa.
Hej! powiesić Murawiewa, sprawcę mordów, łez!
Choć się strzeże, kryje, chowa, musi wisieć pies.

11. Niedołęga. (Wacł. Szymanowski.)

Niechajże was święci strzegą ludzie mili,
Byście jak ja do niczego kiedy byli.
Gdziebądź pójdę, cobądź zrobię, każdy gęga:
„Dajno pokój! jesteś sobie — niedołęga“!

Niedołęga... mówić łatwo głupi tłumie;
Robić piórem albo dratwą każdy umie.
Czembądź z pracy zysk się bierze: butem, księgą,
Furda! lepiej zostać szczerze — niedołęga.

Co po pracy, co aż w grobie spokój daje?
Bo gdy masz jeść, zębów tobie już nie staje.
Co po ludzkiej całej owej krętaninie,
Z której tylko zawód nowy ciągle płynie.

Niedołęga, choć mu w głowie braknie klepki,
Jest to — wierzcie mi panowie — człowiek krzepki.
On przed siebie śmiało patrzy w zgodzie z światem,
A jak zliczy już raz, dwa, trzy, dość mu na tem.

Niech się ziemskie tam półbogi pną w niebiosa,
On nie szuka sobie drogi wyżej nosa.
Idzie za nic waząc chwałę wciąż ostatni,
I wynosi kości całe z każdej matni.

Szczęście kupić nikt nie w stanie i nie kupi,
Wielkie jeszcze jest pytanie, kto z nas głupi?
Czy ten, który z ludźmi w wojnie mary łapie,
Albo-li ten, co spokojnie śpi i chrapie?

Patrzcie, jak się ziemskie koło wciąż obraca,
Jak marnieje nie wesoło ludzka praca.
Ciężkiej doli nie upiększy miecz ni księga,
Światem rządzi los, największy — niedołęga.

12. Poszkodowany. (Fel. Faleński.)

Koń, którego ukradł tobie, jest to szkapa żółowata —
Kaszle, czka, o plot się skrobie, winienesz mi więc dukata.
Dwa razy się potknął w drodze, raz na tamtej, a raz na tej —
Spadłszy z niego ledwo chodzę, więc daj za to dwa dukaty!

Miałem z Zosią mieć spotkanie tam w ogródku, blisko chaty,
Wtem co widzę? — niespodzianie... dawaj za to trzy dukaty!
Niespodzianie tam w ogródku ktoś się drugi poza chatą
Wraz z nią przemknął po cichutku — cztery daj dukaty za to!

A toć — myślę — zdrajczy schadzka, więc z postawą zuchowatą
Idę śmiało — wtem zniemacka... pięć dukatów daj mi za to!
Wtem ku hańbie czci kobiecej tamten laską swą sękatą
Jak nie lunie mnie przez plecy — sześć dukatów daj mi za to!

Więc dmuchnąwszy w gęste krzaki, krzyczę stamtąd jak za kratą:
„Ty psie taki! ty owaki! siedm dukatów daj mi za to“!
Aj! a mógłbym nie stać tyłem, lub mieć grzbiet wysłany watą,
Że zaś tego nie zrobiłem — ośm dukatów daj mi za to!

Ach! czyliż się raz poczyna zyskiem, co się kończy stratą?
Złych przeznaczeń jest w tem wino — dziewięć daj dukatów za to!
Teraz cierpiąc dolę chwastu zdeptanego gburowato,
Ja nie żądam jedenastu — dziesięć daj dukatów za to!

13. Kos. (Wikt. Gomulicki.)

O! jak dzwoni i jak śwista w klatce kos...
Co za nuta pełna, czysta! co za głos!
W słuchających czułość wzbiera, nawet z dołu stary sknera
Wyjrzał oknem i zadziera w górę nos.
Wśród zaułku, co się łamie tak i siak,
I gdzie wisi w każdej bramie szewski znak,
Pomocnikiem biednych ludzi, dzwonkiem który śpiących budzi,
I minstrelem co ich ludzi, jest ten ptak.
Jeszcze senność morzy szewca, co się spił,
Już skrzydlaty gwizdże piewca z całych sił.
Trzeba wstawać choć chęć słaba, zwlekła się też już i baba;
Stęka, skrzeczy jakby żaba: „gdzieś to był“?
Już gotowy w czarnej ręce błyska but,
Szewcy szyją przy piosence jakby z nut.

Kos tu tylko budzi życie o północy i o świcie,
Gdy pogoda na błękicie i wśród słót.
Gdy zamilknie śpiewak kiedy, Boże broń!
Szewca porwie otchłań biedy, wódki toń;
Sknera prześpi dobę całą, panna weźmie ślub z kabałą,
Nawet dziecię osowiałą zwiesi skroń.

14. Wolność Tomku w swoim domku. (Al. Fredro.)

Paweł i Gawęł w jednym stali domu,
Paweł na górze, a Gawęł na dole;
Paweł spokojny nie wadził nikomu,
Gawęł najdziksze wymyślał swawole.
Ciągle polował po swoim pokoju...
To pies, to zając, między stoły, stołki
Gonił, uciekał, wywracał koziołki,
Strzelał i trąbił i krzyczał do znoju.
Znosił to Paweł, nareszcie nie może;
Schodzi do Gawła i prosi w pokorze:
„Zmiłuj się waćpan, poluj ciszej nieco,
Bo mi na górze szyby z okien lecą“.

A na to Gawęł: „wolność Tomku w swoim domku“.

Cóż było mówić? Paweł ani pisał,
Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.
Nazajutrz Gawęł jeszcze smacznie chrapie,
A tu z powały coś mu na nos kapie.
Zerwał się z łóżka i pędzi na górę;
Stuk! puk! zamknięte. Spogląda przez dziurę,
I widzi, a co? cały pokój w wodzie,
A Paweł z wędką siedzi na komodzie.
„Cóż waćpan robisz“? — Ryby sobie łowią. —
„Ależ mospanie! mnie kapie po głowie.“

A Paweł na to: „wolność Tomku w swoim domku“.

Z tej powiastki wypływa morał w tym sposobie:
„Jak ty komu, tak on tobie“.

15. Dziad i baba. (J. Ign. Kraszewski.)

Był sobie dziad i baba, bardzo starzy oboje;
Ona kaszląca, słaba, on skurczony we dwoje;
Mieli chatkę maleńką, taką starą jak oni,
Jedno miała okienko i jeden był wchód do niej.

Żyli sobie szczęśliwie i spokojnie jak w niebie,
Czemu ja się nie dziwię, bo przywykli do siebie.
Tylko smutno im było, że umierać musieli,
Że się kiedyś mogiła długie życie rozdzieli.
I modlili się szczerze, by za Bożym rozkazem,
Kiedy śmierć ich zabierze, wzięła oboje razem.
Razem? to być nie może! ktoś choć chwilę wprzód skona.
„Byle nie ty nieboże“! — Byle tylko nie ona. —
„Wprzód umrę“! — woła baba — jestem starsza od ciebie;
Ja codzień bardziej słaba, zapłaczesz na pogrzebie.“
— Ja prędeż moja miła! ja kaszlę bez ustanku
I zimna mnie mogiła pokryje lada ranku. —
„Mnie prędeż! mnie kochanie! mnie mówię, dość już tego!
Dla ciebie płacz zostanie!“ — A tobie nie? dlaczego? —
I tak dalej i dalej, jak zaczęli się kłócić,
Tak się z miejsca porwali, chatkę chcieli porzucić.
Aż do drzwi puk powoli... „Kto tam“? — „otwórzcie proszę“!
Posłuszna waszej woli śmierć jestem, skon przynoszę.“ —
„Idź babo drzwi otworzyć“! — Idź sobie sam, jam słaba;
Ja się pójdę położyć, odpowiedziała baba.
Phi! śmierć na słońce stoi i czeka tam nieboga.
„Idź! otwórz z łaski swojej“. — Otwórz ty moja droga! —
Baba za piecem zcicha kryjówki sobie szuka,
Dziad pod ławę się wpycha, a śmierć stoi i puka,
I byłaby lat dwieście pode drzwiami tak stała,
Aż znudzona nareszcie kominem wleźć musiała.

16. Plagi ludzkości.

W egipskim państwie za dni Mojżeszowych
Było plag dziesięć, plag strasznych, surowych.

Co pognębiły Faraona króla.

Ale i my też mamy swego móla,

Co gryzie srodze, nawet dla urzędu

Nie mając względu.

Lato za pasem, a więc człeczce drogi,

Choćbyś był jako ten Hijob ubogi,

Szykuj banknoty, bo pani Hiobowa

Do kąpiel jedzie, a ta plaga nowa

Jakże się zowie, spytasz może błady?

— Żon naszych bady.

Są jeszcze gorsze, większe plagi, co to
Człowieka zniszczą, wyssą, wypchną w błoto
Nędzy, rozpaczy, zbrodni nawet, wcale
O nic nie dbając w swym zaborczym szale.
Spytasz: zaraza? — gdzie tam! powiem raczej:

Naród pejsaczy!

Ale ze wszystkich najcięższa na świecie
Pewna powszechna plaga. Nie zgadnicie?
A przecie każdy człowiek choć raz jeden
Znosić ją musi. A toć bez niej Eden,
Z nią piekło; czyli zgadnąć kto się leni?
— Pustki w kieszeni.

17. Piosnka organisty.

Jestem sobie organista; zagrajże mi (zjadłeś trzysta)
Zagraj żwawo, nie inaczej, dalej za mną Krakowiacy!
Organista z panną młodą na weselu rej tu wiodą;
Jakoś milej mu z dziewczyną, niż z panią organiściwą.
Organista Mości panie drugi po księdzu plebanie,
Ale w karczmie pierwszy zawdy, wielki sodalis doprawdy!
Organista w procesyji, w ministrów asystencji
Tuż przy księdzu postępuje, lud do orydyku szykuje.
Organista zuch do rady, czy do bójki, czy do zwady,
Wszędzie, zawsze organista mina gęsta, zamaszysta.
Organista lud oświeca, ale nie tym ogniem z pieca,
W szkole dzieci edukuje, osłów na mędrców nicuje.
Organista po kolendzie szanowany bywa wszędzie,
A na chórze, w zakrystyji pierwszy filar religii.
Organista człek uczony, gra i śpiewa, bije w dzwony,
Nawet trąbi i basuje, jak mu kto hojnie szafuje.
Organista śpiewa wszakże, w kościele i w karczmie także,
Z nut i książek wyśpiewuje, to uczonego cechuje.
Czy chrzest, wywód, czy ślub kiedy, organista ergo tedy
Rznie łaciną jak z kopyta, słowem — wielki człek i kwita!

18. Życzenia, jakie organista młodej parze złożył.

Obyście się kochali jak dwa gołąbeczki!
Oby wam się mnożyły najmilsze dzieciaczki!
Obyście doczekali przychowku z cielątek!
Oby się wam rodziło po kopie prosiątek!

Oby wam krety w polu nie robiły szkody!
Oby wam nigdy w studni nie zabrakło wody!
Obyście pełno mieli dobytku w oborze!
Pełno zboża w stodole, słoniny w komorze.
A kiedy już te wszystkie zyskacie korzyście,
Nie zapomnijcie także i o organiście.

19. Oświadczyzny Niemca.

Ich bin rodem aus Austryja, miałem grafem mego stryja,
On mnie wysłał w obce kraje, bym się uczył obyczaje.
Ich bin rodem ze Śląska, ich kann nicht viel po polska,
Bo mein Vater Niemiec bil, sprach er nicht po polsku viel.
Jak ja jechał na wizyta, zwei Paar koni vor karyta,
Miałem slugi i vorszpana, szyćko była schön ubrana.
Ja się zawsze frisch trzymala, biały halstuch zawsze miała,
Ja był w Paris, Amsterdama, lecz nie widział taki dama;
Widział ja tam wiele dama, lecz nie taki jak ty sama.
Meine dama, meine mila, jak ja ciebie polubila.
Meine liebe panna mein, nie musisz tak böse sein,
Bo cię kocham in den Tod, to widzi mein lieber Gott.
Sagen Sie mir tylko śmieje, czy mich lubisz malo, wiele?
Bo jakbyś mnie nie kochala, jabym tutaj nie bywala.
Wenn es anders kann nicht sein, so werde ich dich nicht frei'n;
Daj mi tylko jeden Kuß, pójdę se precz ganz zu Fuß.

20. Pieśń Niemca, który się pasie na polskim chlebie.

Landsmann bin ich chudziutki, ale chciwi na złoto,
In dieses Land malutki przydreptałem pechotą.
Zem mu sehr treu bil slugą i zbiralem mamonę,
To dostalem niedlugo seine Tochter za żonę.
Nedaleko od miasta (Gott sei Dank) ist chalupa,
Gdzie kartofel wirasta i kinderków mych kupa.
Ich freue mich: wczaj zyski, trink' ich immer bajrischa,
Więc utyli mi pyski, ne mam miny holysza.
Klania mi się chłop głupi, gdy wyjdzie z za przypecka,
Za to że go oblupi moja kłowa niemiecka.
Jak se zyski pomnożę, jak sie lepiej wipasę,
To się zaraz winoszę na Berliner Großstrasse;
A tam jako graf wielki będzie spiwał nasz Gustlik:
Można zakpicz deutsch-polnisch, o mein lieber Augustin.

21. Kuba familiant.

Jechał Kuba do Warszogi na helekcyjã,
Najął sobie na przedmieściu w karcmie stancyã.
Zeszli się tam przyjaciele, by go powitać,
On im swojã famielijã zaczął wylicać.
„Mój ociec był wojewodã, bo woził wodę,
Wszystkim żydom na przedmieściu robił wygodę.
Mój jeden stryk był chorążym z takiej racyji,
Bo on nosił chorągiewkę na procesyji.
Mój jeden wuj był stolnikiem, stoły nakrywał,
A drugi wuj był podstolim, talerze zmywał.
Brat najstarszy był starostã, wie o tem wielu,
Starostował nie na jednym we wsi weselu.
A brat drugi był skarbnikiem, skrył się już w niebie,
Bo zabierał depozyta w nocy do siebie.
Brat trzeci był panem łowczym, bo dobrze strzelał,
Łapał pieski na powrózek, pãlkã dobijał.
I czwartego mego brata Bóg szczęściem darzył,
Bo był we dworze kuchmistrem i psom jeść warzył.
Moja matka świętã byli, cuda czynili,
A umarli na gorączkę, bo ją spalili*^o).
Moja pani ciotka była dobrego pysku,
Żaden pies jej nie przeszczeł w starem karczmisku.
Moja siostra jeszcze panna, wiãnka nie traci,
Choć już miała więcej dzieci, niżli nas braci.
Drugie moje cztery siostry siedzą w kłãstworze,
Bo na rękach i na nogach noszą paciorze.**^o)

22. Piosnka o komarze.

Coś tam w borze huknęło i okrutnie stuknęło...
A to komar z dębu spad, złamał sobie w krzyżu gnãt.
Przyleciało wilków sześć komarowe ciało zjeść,
Komarowa nie dała, wszystkich wilków wygnała.
Dowiedziała się mucha, że już mało w nim ducha,
I pytała komara, czy mu trzeba doktora?
— Nie trzeba mi doktora, ino księdza przeora,
Ani żadnej apteki, jeno rydla, motyki.

*^o) Spalili — zapewne jako czarownicę.

**^o) Paciorze — zapewne kajdany w areszcie.

Nie płacz po mnie siostrzyczko, dostaniesz po mnie wszystko,
I dobytek i stroje, wszystko to będzie twoje.
Z łydek moich dwa sadła, żebyś z ciała nie spadła,
A z goleni pieczenie, będziesz miała jedzenie. —
Pyta mucha komara: gdzież cię będę chowała?
— Chowajcież mnie w dębinie, przy muzyce, przy winie. —
I był pogrzeb wspaniały, wszystkie muchy płakały,
I śpiewały rekwije, już nasz komar nie żyje!

23. Prosiak wielkanocny.

Narzekał bardzo na swą smutną dolę
Prosiak wśród bab leżący na świątecznym stole:
„Czemu kiedym był żywy, wciąż się mną brzydzono?
Kopało mnie i biło licznych ludzi grono.
Wszak i wprzódby się zwałem imieniem jednakiem,
I wprzód byłem tak samo, jak i dziś prosiakiem.
A dzisiaj, gdy zarznięto wątlą postać moją,
W zieleń, wieńce z papieru i kwiaty mnie stroją“.
A filozof słuchając tych żalów ataku,
Rzekł: „wszyscy są na świecie jednej doli jeńce;
Pociesz się więc tym faktem mój biedny prosiaku,
Że dziś wszystkich po śmierci ubierają w wieńce“.

24. Ironiczne, a praktyczne rady dla młodzieńca.

Gdy chcesz mieć złoto i szyk mieć i być w porządku z losem,
I chwycić zgrabnie w swoją sieć ideał z grubym trzosem,
Gdy chcesz być vlan, correct i pschutt i nie być w życiu zerem,
Giętki miej kark i łżyj jak z nut i tęgim bądź blagierem.
Życie młodzieńcze nie jest snem i nie jest poematem,
Trzeba się przejąć wieku tchem i w zgodzie żyć ze światem.
Gdy grosze masz i plecy masz, z pewnością będziesz w cenie,
Na diabła serce tobie dziś, na diabła ci sumienie.
Wyższym się kłaniaj, z niższych drwij, trzeba być dzisiaj sprytnym,
Rozważnym bądź, bezczelnym bądź, lecz broń Boże ambitnym.
Chociaż cię w buzię trzaśnie kto, schowaj to do kieszeni;
Uczciwość, honor, głupstwo to! — dziś grosz się tylko ceni.

25. Co nowomodny młodzian lubi, a czego nie.

Lubię majówki, bale, wycieczki,
Słodkie poziomki, z cukrem pończeczki;

Lubię ja słodycz z mówiących kwiatów,
Ale nie lubię — mężowskich batów.

Lubię spacerować w wieczór majowy,

Naiwnym pannom zakręcać głowy;

Lubię gdy gładko snuje się przędza,

Ale nie lubię — ze st u ł ą k s i ę d z a.

Lubię się bawić w salonach świata,

Lubię familią, jeśli bogata;

Lubię ja kredyt mieć na usługi,

Ale nie lubię — o d d a w a ć d ł u g i.

Lubię pobożne śpiewy w kościele,

W zimie ślizgawkę, w lecie kąpiele;

Lubię djabełka, dowcipne żarty,

Ale nie lubię — p r z e g r y w a w k a r t y.

Lubię ja życie dzień, noc wesole,

I sztuki piękne, jeżeli gołe;

Lubię z nauki próżne figielki,

Ale nie lubię — próżnej butelki.

Lubię ja bardzo ucztę, zastawę,

Mądrość Lukulla — żołądka sprawy;

Lubię pensyjki, podwyżki płacy,

Lecz nadewszystko — nie lubię pracy.

26. Moje curriculum vitae.

Gdym młodym będąc jeszcze miał wzniosłe ideały,

Czekając próżno jada, kiszki mi marsza grały.

Więc wielką uczynilem z mych wierszy hekatombę,

I brednie te spaliwszy puściłem Muzę w trąbę.

Potem mnie Hymen skusił, nieba mi dziecko dały,

Więc wrzeszczał mi nad uchem codziennie bęben mały.

Za pierwszym poszło drugie, za drugim trzecie rusza;

I chórem wszyscy w domu śpiewamy — Tadeusza.

Że trudno przy goliźnie mieć humor doskonały,

Więc często w grzbiety pociech tak walę, jak w cymbały.

27. Jak różnych stanów ludzie kolendują.

S z l a c h c i c: Marniej budynki, marniej dobytek,

Żyd grosza dać nie chce na weksłowy kwitek.

Bierz djabeł rzecz taką, jadę do Monaco;

Hej kolenda! kolenda!

Chłopiek: Zboże nam nie płaci, na zasiew nie mawa*),
Choć przez dzień jak długi praca psiakość krwawa.
Zaraz po wili marsz do Brazylii,
Hej kolenda! kolenda!

Kamienicznik:
Nie płaci lokator, a podatek rośnie,
Dotychczas we znaki dał nam się nieznośnie.
Człek zmartwiony łyka codzien alembika;
Hej kolenda! kolenda.

Księgarz:
Księgi leżą w kurzu, czytają je szczury,
Los nasz wydawniczy bardzo jest ponury.
Spalę stos bibuły, gdy lud tak nieczuły;
Hej kolenda! kolenda!

Adwokat:
Klienteli niema panie mój łaskawy,
Každy osobiście broni swojej sprawy;
Broń Temis swe syny, bo to nie są drwiny;
Hej kolenda! kolenda!

Żyd: Na co narzekanie? co z tego że bieda?
Wy pieniądz nie macie, bo wun jest u żyda.
Zapłaćcie procencie, un pożyczycy święcie;
Hej kolenda! kolenda.

28. Kolendowanie narodów.

Spieszą wszystkie narody do Betlejem na gody,
Jedzą, piją, lulki palą, po swojemu Boga chwałą,
Jak tam który z nich umie.
Rusin mówi po rusku, a Francuz po francusku;
Každy z innej torby bierze, lecz się každy modli szczerze,
A Bóg wszystkich rozumie.
Gdy się który pomyli, nie zawaha się chwili,
Tylko mocniej chrząknie nosem i silniejszym weźmie głosem
Kolendową piosenkę.

29. Kolenda noworoczna śpiewana przez żaków.

Mości gospodarzu! domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały

*) m a w a = mamy.

Dobrej z alembika, a do niej piernika,

Hej kolenda! kolenda!

Chleba pytlowego i masła do niego,

Każ stoły nakrywać i talerze zmywać;

Każ dać obiad hojny, boś pan bogobojny,

Hej kolenda! kolenda!

Kaczka do rosółu, sztuka mięsa z wołu,

Z gęsi przysmażanie — zjemy to mospanie,

I comber zajęczy i do niego więcej;

Hej kolenda! kolenda!

Indyk do podlewy panie miłościwy,

I to tłuste prosię, pomieści i to się;

Każ upiec pieczeni, weźmiem do kieszeni,

Hej kolenda! kolenda!

Mości gospodarzu! domowy szafarzu,

Każ dać gąsior wina, bo w brzuchu ruina;

Nie długo się bawcie i drugi postawcie,

Hej kolenda! kolenda!

Dla większej ochoty daj czerwony złoty,

Albo talar bity, będziesz znakomity;

Daj i żupan stary, byle jeszcze cały,

Hej kolenda! kolenda!

Mości gospodarzu! domowy szafarzu,

Każ spichrze otworzyć i miechy nasporzyć,

Żyta ze trzy wory i woły z obory,

Hej kolenda! kolenda!

Na piwo jęczmienia, koni do ciągnięcia,

Jeśli jagły macie, to nam korzec dacie;

Tatarki na kaszę, kocham przyjaźń waszą,

Hej kolenda! kolenda!

Grochu choć pół woru z tutejszego dworu,

Na mąkę pszenicy, zjemy razem wszyscy;

Owsa ze trzy miary dla większej ofiary,

Hej kolenda! kolenda!

Mościa gospodyni! domowa mistrzyni,

Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę;

Jeżeliś nie sknera, daj i kawał serca,

Hej kolenda! kolenda!

Mościa gospodyni! domowa mistrzyni,
Bacz w jakim to czasie i daj dwie kielbasie,
Które kiedy zjemy, to podziękujemy,
Hej kolenda, kolenda!

30. Kolenda przy żłóbku w Betlejem.

Przyszli do Dzieciątka i do Niewinniątka
Z pokłonem, darami, z wielkimi prośbami,
Młynarz z mąką białą, rolnik z swą kobiałą,
Gospodyni pani, grabarz i mieszczanin
Dzieciątko witają, prośby przekładają.
Hej kolenda! kolenda.

Młynarz:

O Jezusie! Dziecię Boże, przyjm tę białą mąkę w worze,
A proszę Cię najgoręcej, dawaj deszczu jak najwięcej,
By mi nie zabrakło wody, bo ja z wody mam dochody.

Rolnik:

O Panie! przyjm mą ofiarę, dawaj deszczu tylko w miarę,
Całe lato zaś pogody, choćby młynarz nie miał wody,
Bo jakby nam zgniło zboże, cóż młynarz meł będzie Boże?

Gospodyni:

Ja zaś proszę Dziecineczko i Ty święta Panienczko,
Żeby jajka, masło, mleko podrożały tak daleko;
Aż sześć reńskich masła kwarta, reński jajo będzie warte,
Wysłuchaj mnie Jezu szczerze, przyjm garniec masła w ofierze.

Mieszczanin:

Nie słuchaj jej Jezu Panie! niechaj wszystko będzie tanie,
Nie słuchaj babskiego rodu, bo pomrzemy w mieście z głodu.

Gospodyni: Cicho bądź ty darmozjadzie!

Św. Józef: Nie kłóćcie się tam w gromadzie!

Grabarz:

Mnie wysłuchaj Boże Panie! co się ze mną biednym stanie?
Dzieci głodne ledwo dyszą, choć gazety ciągle piszą,
Że tam tyfus, tam cholera, a u nas nikt nie umiera,
I mój rydel zardzewiały stoi w kącie miesiąc cały.

Wszyscy:

Nie słuchaj go Jezu Panie! niech on pierwszy żyć przestanie.

31. Piosnka o Ameryce.

Sprzedął Michał gospodarstwo, konie, woły,
Wszystko sprzedał, resztę zboża ze stodoły.
Rzekł do żony: „przywdziej nowe suknie i trzewiki,
Bo pojedziem w świat daleki do Hameryki“.

Baśka oczy wytrzeszczyła i niema stała:

„— Czy boginki odmieniły tego Michała?

A po cóż ja tam pojedę gdzieś za światy“? —

— A po to moja ty Basiu — chcę być bogaty. —

Tam huk złota, ziemia darmo, lasy i zboże;

Tam lepiej chłopu, niż tu panu we dworze.

Tam ty będziesz sobie panią, jak tu szlachcianka,

Będziesz zawsze jadać mięso i pić ze dzbanka. —

Baśka co lubiła piwo i wieprzowinę,

Zaraz się zebrała żywo na tę nowinę;

Pojechali, popłynęli za wielkie morze,

Michał będzie panem, jak tu szlachcic we dworze.

Gdy trzy lata upłynęły od owej chwili,

Michał z Baśką niebożęta chudzi wrócili.

Lecz coś niosą... ej! to pewnie złoto zaświeci...

Oj nie złoto, ale troje zgłodniałych dzieci.

32. Piosenka obieżysasów.

Powiadają ludzie, że na Saksach dobrze;

Ale tam trza robić, aż się skóra podrze.

Dawali nam kawy z koksem gotowanej,

I jeszcze do tego nie ocukrowanej.

Dawali ziemniaki w łupie gotowane,

Śledzie na pół zgniłe, z beczki wydłubane.

Dali nam też haki*) z długimi stylami,

Jeszcze aufsehera**) stawili nad nami.

Jak przyszła robota — na akord robiona,

Jak przyszła wypłata — na dniówkę płacona.

Jak przyszło pod jesień, ręce się padają;

Jedni wyjeżdżają, drudzy uciekają.

O Boże mój! Boże! Boże mój jedyny,

Wyprowadź nas Boże z tej pruskiej krainy.

*) haki = Hacke, motyka.

**) Aufseher = nadzorca.

Nie będą tu więcej moje nogi chodzić,
Nie będą nad nami włodarze przewodzić.
Bo my włodarzowi potrafim dokuczyć,
Inspektorem orać, a włodarzem włóczyć.

33. O zbrojnym pokoju w Europie przed r. 1914.

Wojowniczy nastrój trwa wciąż w Europie,
Sąsiad wciąż sąsiada drapie, szczypie, kopie.
Francja jedną sprawę ciągle ma na oku,
By nie dać Niemcowi panować w Marokku;
Niemiec znowu nad tem dawno się już głowi,
Jakby tu Marokka nie dać Francuzowi.
Włoch wyciąga chciwie swe szpory tygrysie,
Pragnąc zamiast Turka osiąść w Trypolisie.
Anglia się przygląda perskiej o tron walce,
I chętnie w tej sprawie macza swoje palce.
I moje mnie wnioski zapewne nie łudzą,
Że każde z nich sięga dziś po własność cudzą.
Kiedy Piotr Janowi weźmie stare buty,
Wnet siedzi za kratą w kajdany okuty;
Lecz gdy państwo idąc szlakami krwawymi
Wojny, sąsiadowi weźmie kawał ziemi,
Zwie się to aneksją, albo okupacją,
Wywołaną zwykle jakąś stanu racją.
Podług mnie tu różnic niema żadnych wcale,
Bo to też jest rozbój, lecz na — wielką skalę.

34. Rozbrojenie.

(Przy dyskusji o uzbrojeniu kobiet.)

Uprzykrzyło się zwierzętom, że je strzelano i rznęto,
Więc rzekły: „dość tych nadużyć! nie będziemy mięsem służyć“.

Niechże raz człowiek przestanie być chamelem,

A wtedy w dżungli, na łące czy w gaju
Jak przed Adamem żyć będziem jak w raj.

Więc by zapewnić sobie byt spokojny,

Poszły z petycją do ministra wojna.

Mówią: ministrze broń! spraw by w oborze, w kniei
Zapanowała „Treuga Dei“ i odbierz mężczyznom broń.

Bo może tego ekscelencja nie wie, co się dzieje w Genewie.

Podobno zapal ogarnął Anglika,

I wyrzeka się tanków, pancernego auta

I zatapia wszystko — od scyzoryka
Aż do kolosalnego dreadnoughta.
A nawet niemieckie „deutsch-nacyjonały“
Chcą wysadzić w powietrze wszystkie arsenały.

Świat robi się bezbronny; na morzu ani jednej tonny
A resztę granatów, bomb i min ma się odesłać... do Chin.
Gdy przeto panie chcesz iść z biegiem czasu,
Przekuj broń na lemiesz, a ku zwierząt ucieś
Wypędź rzeźników z jatek, a myśliwych z lasu.
Minister gniewnie odpowie: co? teraz wam w głowie
Pacyfistyczne hasła? a to głupie bestje!
Świat dzisiaj na porządku ma kobiecą kwestję;
Świat debatuje, jaki typ i linię nadać dziewczynie.
Nie jestem zacofancom, owszem tem się szczycę,
Że stwarzam pierwszą polską prawdziwą — chłopczycę.
W związku z tem o rozbrojeniu niema nawet mowy;
Owszem mam w tece plan gotowy, jak uzbroić kobiety.

Na takie dictum odszedł zwierz strapiony,
Zwiesiwszy głowy, spuściwszy ogony.

Tylko jeden ciołek, wielki wesołek smutną rzeszę
Tak pociesza: dałby Bóg, by broń rozdano niewiastom,
Bo nas to właśnie zbawi. Gdy one wezmą się za łby,
Wtedy na zawsze ucichną kołyski,
Świat ludzi się pozbędzie, pokój wieczny i raj będzie.

E. W o j t y c h.

35. Sprawność urzędowania.

Raz owce, gdy obrzydły im wilcze napady,
Rozumiejąc, że coraz gorzej z nimi będzie,
Postanowiły szukać na to rady w jakim urzędzie.
Niedola minie, wróg nas przestanie gryźć;
W tem sęk jedynie, gdzie trzeba po sprawiedliwość iść.
„Po sprawiedliwość?“ — stary baran rzekł — „jedyny lek,
Gdy nas trapi wilcze zdzierstwo“ — „sprawiedliwości mini-
sterstwo.
Wchodzą tam owce. W milczeniu spi groźny gmach, ach!
Strach! Jedynie czuwa groźny woźny. Ten wrzasł: „czego“?
„Niebezpieczeństwo“! — rzekł baran — „kolego“!
Żle nas owczarze przed wilkami strzegą;

Przychodzimy więc szukać tu sprawiedliwości“!
Na to się woźny straszliwie rozzłości...
Wyjechał na nie (jak to mówią) z pyskiem,
Ochrzcił je szpetnie paskudnem przezwiskiem,
„To tu idziecie? tu? a niechże was psia krew!...
Od bezpieczeństwa — to jest M. S. Wew.“...
Owieczki więc udały się na Nowy Świat;
Delegacja została przyjęta przez samego referenta.
Rzekł: „wilk toczy dziś z wami bój krwawy?
To nie obchodzi M. S. Wew. — to wojskowe sprawy“!
Poszły tam. „Wilki tępić? wy głupie barany!
Nie dać się strzydz? ot będzie który wnet dekorowany!
Poza tem nic! robią z was jatki? mam was gdzieś gagatki!
Dra z was skórę? idźcie do M. Skarbu! wydział: podatki“!

*

Tak obeszły nieszczęsne wszystkie ministerstwa,
Skarżąc się na rabusiów rozboje i zdzierstwa,
Aż im ktoś rad nierad łowiecki wskazał referat.
W ministerstwie rolnictwa i państwowych dóbr
Przyjął je referent i płakał jak bóbr.
„Owieczki kochane“! — rzekł — wydam grzmiące orędzie;
Urządzą polowanie i żaden szkodnik żywym nie zostanie,
Chyba na jakim państwowym urzędzie. J. E j s m o n d.

36. Wilki we dworze. (Bajka.)

Wilki z lasu zwanego Saleje, w pewien ranek majowy,
Gdy im za ciasne wydały się knieje, wpadły w zagrodę.
Daremnie gajowy strzela we wilcze głowy...
Zdobyły wkrótce dwór, a już wieczorem na ulicach wioski,
Gdzie niedawno swarliwe żarły się kumoszki,
Zwycięski chór (o biada!) wył pieśń: „my wilcza brygada“!
Wódz inwazji — tęgi polityk, na głosy sądów i krytyk,
Że uniosła go chuć władcza, otwarcie oświadcza,
Że w imię moralności napadł na pańskie włości,
I że dowiedzie tego czynu racji przez zarządzenie sanacji.
Bo czy to ma sens jaki, żeby w kurniku siedziały kuraki?
Kaczki, gęsi, indyki, a u bryki żeby się panoszyły konie?
Albo pies... czy on w budzie potrzebny jest? O nie!
Przecie te stanowiska równie dobrze mogą piastować wilczyśka.
Domowy zwierz niech się stera! niech się wsio powyżera!

Więc wyszedł dekret taki: zwalnia się wszystkie rumaki!
Następnie spadły bezlitosne rugi
Na woły, co ciągnęły urzędowe pługi,
Na drób wszelaki, ofiarne kozły i barany,
Słowem: prawie wszystkie gospodarskie stany
Wygryzła wilcza gromada (o biada! biada!)
No! teraz trza zapełnić puste inwentarze!
Więc się rozkaże, że część wilków obejmie stanowiska koni,
Ten pieskiem będzie, ów odkomenderowany na krowę,
A jako kury siędą na wysokiej grzędzie inne wilki rasowe.
Największy ścisk jednak był przy świńskim korycie;
Wiemy — wilk jest żarłoczny, a rozkoszą tydzie.
Słowem na całym folwarku obszarze
Chadzały odtąd śmiało wilcze inwentarze.
Zaś na eksponowanym wypasie, na górze,
Pocieszenie wyglądały wilki w owczej skórze.
I choć brakło mleka i ziarna też w gumnie,
To często wilk do wilka przemawiał dumnie
Wśród poszczekiwań, wycia i hałasu:
„Ot! nastąpiła nowa moralność (ta — z lasu“!) E. Wojtych.

37. W kurniku. Bajka.

Biedziły się raz nad tem wychudłe ptaszyska,
Gdzie znaleźć dobrą kuchnię, w tem wieść daleko gruchnie,
Że lepszego w tym kraju niema żerowiska,
Nad kurze podwórze; tam jednak złote ziarno
Nie wszystkie dziubią ptaki, zaś wszelką strawę czarną
Rozdaje tylko stary kur nie bylejaki;
I przez to ceniony, że w życiu całe drobiu legiony
Wodził w pole, a po długich latach wojny i mordęgi
Porósł w piórka, jak w barwne orderowe wstęgi.
Nic więc dziwnego, że wśród ptaków gminy pochlebców są kliki...
A że koguta bliskie imieniny, zaraz przeróżne słowiki
Szykują nowe pienia, wymyślają epitety,
A dla lepszego koguta uczczenia powstały z wron — komitety...
Lecz czegoż nie wymyślą tęgie, ptasie głowy?
By kult koguta stał się ogólnopanstwowym,
I uroczystem świętem ptasiej republiki,
Do urzędów wydano światło okólniki:

„Kto? jak? na czyje łapy i o jakiej porze

Hołd dla kura złożyć może“?

Liczba — pieczęć — w stolicy dan. Podpisano pazurem: pan
Minister Sowa mp. (ludzkie łby nie są tak tępe).

Gdy przeto nastał uroczysty dzionek,

Niejeden przed kurnikiem widziałeś ogonek.

W szpalerze szare wróble, ot para marna leci na ziarna,

Na każdym zaś drzewie urządza się odczyty, akademie, rewie;

Różne organizacje stękają swe oracje;

Niedyskretne papugi (sztabu oddział drugi);

Z resortu oświecenia dziecięty, kujony...

Z różnych wydziałów kosa albo gile — tu wojskowi, tam cywile.

Gdy się tak wszystko familijnie składa,

Orzeł nagle wpada i łaje: lokaje! takie syny!

Koguta czcicie jak żydy? a gdzie orła imieniny?

Czy nie dość hańby? czy nie dość ohydy?

Odkąd to orłom należne tytuły pobierają koguty?

A jeszcze jedno powiem do was słówko:

Najlepszą będzie dla kura galówką,

By mu za ziarna wyrazić uznanie,

Gdy się go uczci wreszcie przez — wypchanie. E. W o j t y c h.

38. Różne uwagi.

Gdy się dama coraz więcej stroi,

Chciejcie wierzyć czytelnicy moi,

Że pociecha już jest dla niej słaba,

Bo z tej damy będzie wkrótce — baba.

Kiedy panna zapędzona w lata

Coraz bardziej ucieka od świata,

To wnet prawda obłudę zwycięża,

Że ta panna pragnie gwałtem — męża.

Gdy literat ciągle opowiada,

Że pracować to jego zasada,

Chwalba taka pewnym będzie znakiem,

Że literat jest wielkim — próżniakiem.

Gdy się kupiec ciągle tem przechwala,

Że kundmanów ściąga nawet zdala,

Doświadczenie tak mówi w tym względzie,

Że ten kupiec wnet — bankrutem będzie.

Gdy redaktor, pewna siebie sztuka,
W swym tytule chwały tylko szuka,
Pismo jego — chciejcie wierzyć bajdzie —
Chwały nigdy dla siebie nie znajdzie.
Jeśli człowiek pragnie żyć jak hrabia,
A sam nigdy grosza nie zarabia,
Na to również dowodu nie trzeba,
Że zostanie bez kawałka chleba.

39. Jak plotki powstają.

U Marcinów na Wiślanej mają dziś być wielkie tany,
Bo kumoszki w krąg gadają, że się gości spodziewają.
Wynieśli precz stoły, stołki, i baliją i tobołki;
Izbę całą uprzątneśli, by przestroniej tańczyć mieli.
U Marcinów bal! wieść grucha, aż zdziwiony ludek słucha;
Gwałtu! gwałtu! rety! rety! wydziwiają wciąż kobiety.
„Toć tam nędza, toć tam bieda! nikt na kredyt już nic nie da;
Winni są u gospodarza, sklepikarza i stolarza,
A balu im się zachciewa, patrzcie ludzie! moiściewa“.
Tak gadają, wydziwiają, wydrwiwają całą zgrają.
„Będzie tam rarytne grono, kiedy naszych nie proszono,
Kiedy Marcin, pleciuch stary nie popuszcza z gęby pary,
Spije bestja się z czeredą, potem juści tańczyć będą;
Marcinowa se pofika kiejby jaka magnifika“.
„U Marcinów bal“ nowina od komina do komina
Przeszła wszystkie domy, chatki — prawią starzy, gwarzą dziatki.
„U Marcinów bal nielada“ tak Powiśle całe gada.
Nadszedł wieczór. „Co za lichy? U Marcinów całkiem cicho,
I nie dymi się z komina i nie widać coś Marcina.
Co? w fabryce siedzi dłużej“? Na Powiślu aż się burzy.
Wrócił Marcin — w sieni z żoną coś biadano i radzono,
Potem szczelnie drzwi zamknęli — tu już ludzie pogłupieli.
„Po co robić komedyje? po co oczy mydlić czyje?
Po co izbę uprzątneśli, gdy o balu nie myśleli“?
Gdy domysłów brakło wątku, ucichł wnet gwar w cnym zakątku,
Tylko baby wieczór cały całą prawdę zbadać chciały.
O północy wreszcie ktoś-ci odkrył prawdę w jej nagości,
Marcin na strych wyniósł graty, bo nie spłacił jakiejś raty;
Z czego prosta rzecz wynika — obawiał się komornika.

40. Fin de siècle w r. 1900. (Z. Kamiński.)

Dziś przeżywamy taką porę w nowego wieku ćwierci,
Że ludzkość sobie „con amore“*) urządza sport ze śmierci.
Co numer świeci z szpalt gazety, codzień tam zobaczycie
Ciekawy opis (tak niestety), jak ktoś swe skrócił życie.
Trafiało się i w dawnej erze, że człek wśród życia męki,
O słabym, wątlym charakterze pochwycił broń do ręki.
W rozpaczy biedak w przepaść leci, gdy przeżył dni tułaczę...
Dziś sport ten uprawiają „dzieci“ „pędraki“ i „smarkacze“.
Co? obowiązki? cnota? wiara? któż bierze to na serjo?
Formułka moralistów stara jest mrzonką, fanaberją.
„Ojczyzna“, „ludzkość“, „spółeczeństwo“; niech nikt się nie od-
zywa;

Ważniejsze są niż to błazeństwo samobójstw dziś motywa.
Ta sprawa teraz idzie gładko; młodzian w szesnastej wiosnie
Zawrócił sobie łeb dzierlatką i wzdycha ach! miłośnicie.
Lecz Heloiza swe kochanie ku innej zwraca stronie...
„Gardzisz mną? dobrze! niech się stanie“! bęc w serce albo
w skronie.

Studencik z drugiej, trzeciej klasy, typ lenia i nieroby,
Dostawał dwójkę w dawne czasy, dziś na to ma sposoby.
Dziś groźba, to są rzeczy znane, gimnazjum czy realne,
„Jeżeli pierwszej nie dostanę, to zaraz w łeb se palnę“.
Z natury rzeczy już wynika i może być tak samo,
Raz nie dostanie Jaś piernika, zastrzeli się przed mamą.
I nie zapadnie jeszcze kłamka, bo wkrótce usłyszycie:
Nie chciała malcu dać ssać mamka, odebrał sobie życie.

41. Milusińscy. (Wikt. Gawalewicz.)

Milusińscy, stara szlachta! od aniołów gdzieś pochodzi,
W herbie zwykle ma bociana, ani poznasz, kto ich rodzi.
Główki płowe, oczka duże, pulchne nóżki i rączęta,
Rozkosz matek, duma ojców — Milusińscy niebożęta.

Jakie to jest skapryszone! jakie bywa dumne, harde!
Z nieba idzie prostą drogą, więc dla ziemi ma pogardę.
Jakie to to bywa śmiałe! jakie umie stroić dąsy!
Król nie król — niechby się schylił, to go zaraz łap za wąsy.

*) Con amore == cum amore, z przyjemnością.

Kiedy taki bobuś mały z swej poduszki się wychyla,
Tobyś przysiągł, żeś go widział przy Madonnie gdzieś Murilla;
I spoglądasz trwożnie w niebo, jedną prośbą wzbiera łono,
By mu stamtąd zapomnianych skrzydeł tylko nie zrzucono.
Gdy to zaczniesz gwarzyć z tobą „blablu“, „blablu“, to rozkosze!
Kiedy wdzięcznie złoży dzióbek „płoseę“ mówiąc zamiast „proszę“,
Gdy rączkami cię obejmie i do ucha bez wytchnienia
W sprawie „lali“ i „pielnika“ daje ci swe polecenia.
Tobyś przysiągł, żeś go widział przy Madonnie gdzieś Murilla;
Aby tylko Milusińskim na chwileczkę sprawić radość.
Gdyby nie ci Milusińscy, człekby nieraz skoczył w wodę,
Lub rozdeptał gorzkie życie jak grzyb, albo złą jagodę.
Gdyby nie ci Milusińscy, co nam ciernie życia złocą,
Boże! iluż sercom biednym pustką byłby świat sierocą.

42. Jakże zdrowie. (W. Płaskowski.)

„Jakże zdrowie“? pyta dziada ugrzecznony dziad,
Myśląc w duchu jednocześnie „żebyś djabła zjad“.
„Jakże zdrowie“? pyta dłużnik grzecznie wierzyciela,
Myśląc: czemuż w niego piorun dotychczas nie strzela?
„Jakże zdrowie“? pyta czule kupiec co ma sklep,
Myśląc: czemuż ci się cegła nie zwali na łeb?
Czemu nędzny konkurencie wciąż mi życie trujesz
I tym samym artykułem co i ja handlujesz?
„Jakże zdrowie“? rzecze malarz do malarza znów,
Myśląc: żebyś ty paćkarzu wpadł w głęboki rów!
Ściany tobie wapnem mazać o marny bazgrało!
Dałeś obraz na wystawę... tego brakowało!
„Jakże zdrowie cny krytyku“? tak literat rzekł,
A pomyślał: żebyś bestjo co prędzej się wściekł!
Ty coś żółte zęby stępił na mych książek grzbiecie,
Że cię jeszcze święta ziemia nie pożarła przecie...
„Jakże zdrowie“? „jakże zdrowie“? brzmi rozmowa pań,
Coby chciały swoje serca złożyć komuś w dań,
I całują się, a w duchu jedna drugą pragnie
Utopić jeśli nie w morzu, to choć w plotek bagnie.
„Jakże zdrowie“? „jakże zdrowie“? pyta ten i ów,
Choć go to nic nie obchodzi, czy pytany zdrów.
„Jakże zdrowie“? „jakże zdrowie“? ej panowie! dość,
Po co w takim czułem słowie wylewać swą złość?

Czy nie lepiejby to było rzec grzecznie i cicho:
„A kiedyż tam pana wreszcie porwie jakie lichy?
Albo kiedyż lekarz twój nadworny paszport ci podpisze?
Kiedyż wreszcie panegiryk po tobie usłyszę“?
Tak witając się otwarcie, toby była rzecz,
Niepotrzebne ceremonije w kąty poszły precz.
Lecz... dziś przecie najzawziętsi, zażarci wrogowie
Zapytują się nawzajem: „jak szacowne zdrowie“?

43. Pieśń o Krakowie w r. 1910.

Jest-ci u nas w Krakowie człek, Michalik się zowie;
Na Florjańskiej ma on „Jamę“, gdzie cyniki siedzą same
Bez czci, jak i bez wiary.
Kto z nich sznapsa se utnie, wnet wydziwia okrutnie;
Złym jęzorem ludzi chlasta, za nic mu i rajce miasta —
Nic świętego dlań niema.
Ulubiony ich konik to „Zielony Balonik“;
Pokazują w nim te chłopce cały Kraków kieby w szopce,
Od podszewki, nie z wierzchu.
Widzisz wielkie patryjoty od krajowej roboty,
Co wciąż krzyczą o ojczyźnie, a gdy który order liźnie,
Jak psy dziada ją kocha.
Widzisz ojców narodu, różnych radców od grodu,
Co się cnotą sielną szczycą, a kubana radzi chwycą,
Jak się tylko da łatwo.
Masz niewiasty tam przednie, co cnotliwe są we dnie,
W noc niejedna z swym amantem, cywilem albo lajtnantem
Cacanie się zabawia.
Są nabożni skromnisie, niby święte a lisie,
Z których każdy — nów czy pełnia, siedem grzechów głównych
Ale w piersi się bije. [spełnia,
Profesory uczone też nie lepsze są one,
Od Hawelki do Drobnera łąząc żłopią wciąż pilznera,
Zalewają se pałkę.
Młody, stary nic warty — ino pokaż mu karty,
Wnet go djable chwycą moce, gotów ci grać całe noce,
Jak ów Wojtek bez portek.
Są aktorzy, maliarze, głupcy, kupcy, spryciarze,
Literaty z wzrokiem zgasłym, socjalisty z brzuchem spasłym,
I różne inne ludy.

Kraków dziura pocziwa, lecz obłudna, fałszywa,
Co się ciągiem cnotą chlubi, ale grzeszyć bardzo lubi,
Byle tylko po cichu.

Zda się, złożon z aniołów, proch omiata z kościołów,
Ale pełen żądź szatańskich; choć ma dużo świątyń Pańskich,
Więcej kawiarn i szynków.

Z wierzchu skromny, cacany, choć go przyłóż do rany,
Zajrzyj głębiej — inne śpiewki, bo zobaczysz od podszewki
Falsz, pijaństwo, rozpustę.

44. Król-poeta i paż. (W. Rapacki.)

Na stromej skale zamek stał, w zamku żył król bogaty;
Natchnienia w sercu dużo miał, więc pisał poematy.
Duch go do krajów jasnych wiódł, słuchać go też był skory,
Potem na ucztę spraszał lud i czytał swe utwory.
Był tam i paż przecudnych lic, co w sercu miał tęsknotę,
Błądził noc w noc, nie mówił nic i liczył gwiazdy złote.
Nie mówił nic, lecz serca ból mącił mu nocną ciszę,
I myślał wciąż: „po co masz król te poematy pisać?”
O Muzo! ty mnie z sobą zwiąż, a ja ci oddam życie“...
Tak myślał paż i słyszy wciąż, jak mu coś szepce skrycie:
Choćbyś miał łeb jak Delius sam, poeta Kleopatry,
Zaprastań śnić i pióro złam i leć na cztery wiatry.
Z wysokich szczytów marzeń złaż, daj spłonąć twej bibule,
Nie będzie tam poetą paż, gdzie wiersze piszą króle.
Zawrócił więc (a już był czas), do sali wszedł zamkowej,
Poeta-król dziś pierwszy raz czytał swój utwór nowy.
Gdy skończył, grzmot oklasków po zamku zadrzał echem,
Płakały damy, wojsko, straż, a pazik — parsknął śmiechem.
Wiernych poddanych porwał szał, zabrząkło kling bez liku...
„Twój głupi śmiech co znaczyć miał? odpowiedz nam paziku“.
— „Co znaczyć miał? O królu! dierz w rygorze lud ten ciemny;
On jest tak głupi jak twój wiersz i jak twój wiersz nikczemny.
O wierz mi królu! niczem złość, gdy się pochlebstwo szerzy“.
Król zawył z gniewu: „dość już! dość! zamknijcie go do wieży“!
Zamknięty paż za prawdę słów nie wyjdzie na świat Boży,
Król złote pióro ujął znów i znów poemat tworzy.
I czyta znów, a lud krzyczy: „to perły są najczystsze!
To boski twór, to czar, to cud; tyś mistrzem jest nad mistrze“!

Z radości król uronił łzę i rzekł: „gdzie jest ten Kato?
Sprowadźcie pazia! wiedzieć chcę, co też on powie na to“?
Wszedł paź... blask oczu dawny zgasł, schyłona młoda głowa,
Król czyta wiersze jeszcze raz i w te się ozwie słowa:
„Wszyscy orzekli, że z mych słów perły natchnienia płyną,
A ty mój paziu prawdę mów, nic nie bój się dziecino;
Mów prawdę i rozjaśnij twarz; ja nie chcę chwaleb motłochu“.
Paż jęknął ciężko: „gdzie jest straż? prowadźcie mnie do lochu“

45. Zasady. (M. Rodoć.)

Oddycha dla ogółu, jasno swój sztandar niesie:
Warjacja! warjacja!
Ssie bliźnich bez skrupułu i coraz wyżej pnie się:
Racja! racja! racja!
Stracił i zlikwidował, został w jednej kapocie:
Winny! winny! winny!
Trzy razy bankrutował, ma składy, sklepy, krocie:
Czynny! czynny! czynny!
Ubogi, głodny wreszcie ukradł bochenek chleba:
Złodziej! złodziej! złodziej!
Skradł milion — dał na kweście aż tysiąc; wielkie nieba!
Dobrodziej! dobrodziej!
Pisze, lecz piruetów przed mitrą nie wyrabia:
Zero! zero! zero!
Napisał trzy pamflety na temat: wiwat hrabia!
Cycero! Cycero!
Chce wymieść pył z kościoła, nie wierzy w Boga-kata:
Przeklęty! przeklęty!
Do biednych „poście“! woła, a sam pieczenie zmiata:
Święty! święty! święty!
Pracuje i oszczędza, nie poi swe sąsiady:
Sknera! sknera! sknera!
W sercu i w głowie nędza, zaprasza na obiady:
Wiwat! et caetera.

46. Oda do grosza. (Fr. Konarski.)

O najcenniejszy upominku Boży!
Gwiazdo przewodnia wśród ziemskich bezdroży,
Kotwico szczęścia, porcie pożądany,
Groszu kochany!

Ciebie jak bóstwo czczą świata narody,
Boś ty aniołem pokoju i zgody,
Lub milionami karabinów zbrojny
Tyś bogiem wojny.

U stóp twych leży i pan i gmin podły,
Nieuk i mędrzec śle do ciebie modły;
Młody czy stary, mąż czy białogłowa
Dla cię cześć chowa.

Ty jesteś ojciec, tyś jest matka czuła;
Wszak ojca, matkę zastąpi szkatuła.
Ona zastąpi — utrzymuję śmiało —
Rodzinę całą.

Tyś przyjacielem najszczerzym w niedoli;
Człek wielbi człeka twojej miłości gwoli.
Tyś jest magnezem i — co idzie za tem —
Najpierwszym swatem.

Ty jesteś cnotą i wiedziesz do nieba,
Bo kto ma ciebie, temu kraść nie trzeba;
Gdy zaś kieszenie nawiedzisz posuchą,
To z niebem krucho.

Tyś charakterem, rozumem, szacunkiem,
Tyś dla występków zapomnienia trunkiem;
Wdziękiem, talentem i wawrzynu listkiem,
Ty jesteś wszystkim.

Całej ludzkości ty mocarzu wielki,
Wysłuchaj pienia Muzy wielbicielki,
I w dom mój, gdzie się pustki rozgościły,
Przyjdź gościu miły.

47. Pieniądze.

Teraźniejsze świata żądze — to pieniądze! to pieniądze!
Za pieniędzmi wszystkie stany dążą, tak chłopcy jak pany.
Za pieniądze człek się modli, dla pieniędzy człek się podli;
Za pieniądze prawnik staje, za pieniądze wyrok daje.
Teraźniejszy świata plan: kto pieniądze ma, ten pan.
Teraz damy nie zważają, za pieniądze rękę dają;
Za pieniądze wszystko będzie: sława, honor, urząd wszędzie,
A gdy tylko słyszeć da się, że panienka nieźle ma się,
Nie zważają nic na fraszki, byle miała złote blaszki;
Teraźniejszy chłopców szal: brać z pieniędzmi, co Bóg dał.

48. Pieniądze.

Kto pieniążki ma, ten się mądrym zwie,
A kto ich niema, głupim jest wszędzie.
Kto pieniążki ma, siedzi na kanapie,
A kto ich niema, ten się po łbie drapie.
Kto pieniążki ma, ten pije szampana,
A kto ich niema, ten wodę ze dzbana.
Kto pieniążki ma, jeździ powozami,
A kto ich niema, ten macha nogami.
Kto pieniążki ma, żeni się bogato,
A kto ich niema, smutno patrzy na to.
Kto pieniążki ma, ten się żenić może,
A kto ich niema, pożał się go Boże.
Kto pieniążki ma, nosi piękne szaty,
A kto ich niema, nosi same łąty.
Kto pieniążki ma, smaczne ciastka kruszy,
A kto ich niema, czarny placek dusi.

49. Pieśń o dolarze w r. 1925.

Wszystko znowu poszło w górę; człowiek kiepską ma posturę —
Mówi młody, mówi stary, że to wszystko przez dolary.
Idziesz kupić wiele, mało, znowu wszystko podrożało;
Dziesięć groszy — to coś znaczy. Kupiec mądrze się tłumaczy:
Tańsze byłyby towary, gdyby... gdyby nie dolary...
Krowa stojąc przy korycie żarcie żuje należycie,
Ale mleka nie da wiele, a gdy spytasz, gada śmieje:
(Co się zdaje nie do wiary) dam mleka, lecz za dolary.
Młode prosiątko w chlewiku pośród krząku, pośród kwiku
Ubić się dziś nie pozwoli. Pytasz, skąd ten humor szary?
— Ano, chodzi — o dolary.

I ta marchew na zagonie z oburzenia cała płonie,
Mówi do cebuli perka, a ogórek na nie zerka:
Nie ruszajcie nas niezdary! nas się liczy na dolary.
O mój Boże! źle na świecie! niecnota się z nędzą plecie;
Polak złote ma za śmiecie... Każdy chciwy, młody, stary...
Zamiast miłości i wiary w duszy tylko ma dolary.

50. Oda do brzucha. (K. Tymowski.)

Sprężyno życia, wielowładny brzuchu,
Co ziemię całą utrzymujesz w ruchu,

Tobie, któremu hołdują i trony,
Brzmią moje strony.
W obliczu twojem równymi są ludzie,
Ubogi kmiotek w pochylonej budzie,
Mocarz, przed którym sto narodów klęka,
Ciebie się lęka.

Na twe rozkazy uniża się pycha,
Tyś jednym z celów jest dobrego mnicha;
Nieraz on wspomni nawet przy ołtarzu
O refektarzu.

Ojczy przemyślu! ojczy twórczej pracy,
Daremnie z tobą walczyć chcą próżniacy;
Leniwy człowiek, skoro głód dokuczy,
Robić się uczy.

Napróżno miłość, gdy żołądek pusty,
Koralowemi odzywa się usta;
Kupido zimny, Wenus także niema,
Gdy jeść co niema.

Kiedy poecie żołądek się ścieśni,
Stygnie w nim zapal, przerywa swe pieśni,
I bardzo chętnie za kawał pieczeni
Dramat zamieni.

Niechże o tobie w boju człek zapomni,
Upuszczą oręż rycerze niezłomni;
Złotu i twardej niedostępny stali
Mur się obali.

Huczą siekiery, upadają dęby,
Krew zwierząt płynie, dym wiję się w kłęby,
I przemyślnego geniusz kucharza
Potrawy stwarza.

Ciągłem o tobie staraniem zajęty
Poci się rolnik, pracuje z bydłoty;
Tobie wybite silnym cepem ziarna
Trą ostre żarna.

Tobie w haraczu od kolebki świata,
Gdzie Indus płynie, Nil żyzny i Plata*),
Pławią ogromne przez ocean nawy
Drogie przyprawy.

†) Plata = Rio de Plata, rzeka w południowej Ameryce.

Tys kęsy dzielił z bogami ofiarne,
Tobie polewki Spartan warzył czarne,
A żarłok Tybru na białym obrusie
 Niósł mózgi strusie.

Wiatrak się kręci, prędkie szumią młyny,
Wrą kotły, płoną ogromne kominy,
Goreją piece, kołacz się rumieni,
 Garnek szepleni.

Wśród zgiełku miasta i w ustroniach wioski,
Kiedy ty łakniesz, ciężkie rządzą troski;
Gdyś syt, swoboda i wesołość pusta
 Otwiera usta.

Powszechnie twoje prawo i potęga
Od mroźnej Zemli*) aż do Nigru sięga;
Dzikie i światłe narody na globie
 Podległe tobie.

Tobiem poświęcił język mój i zęby,
Służyć ci mojej rozkoszą jest gęby;
Miło jej, czyli parzy się, czy dmucha,
 Byle dla brzucha.

51. Śpiewka Krakowiaka.

Urodziłem się w Łobzowie i ochrzcił mnie ksiądz w Krakowie,
Nasypał mi w gębę soli i polecił Boskiej woli.
Tatuś mnie nazwali „Michał“; jaze cały dom nasz kichał,
Tak byli ze mnie kontenci, bom sobie był jakby z rtęci.
Przynieśli mnie do matusi, a matusia ścisła, dusi;
Tatuś i kumoterecek wypili półkwaterecek,
I mnie wódki dali kapkę i włożyli na mnie capkę.
Jakem podrósł, pasłem woły, zagnałem je do stodoły,
Dałem żyta po snopisku, samem legnął na owsisku.
Ale ojciec nie żartował, na klepisku mnie przycisnął,
Tak mnie kijem wysmarował, że mi rozum w głowie błysnął.
Długo ja był taki głupi, aż mi tatuś książki kupi;
Zawieźli mnie do miasta „ucz się Michał i basta“!
Uczyli mnie abecadła i jak siarka smoka zjadła,
Potem polskiej gramatyki, a nakoniec elektryki;
Wszystkiego ci mnie uczyli, aż mi w głowie przewrócili.

*) Z e m l a — Nowaja Zemlia, wyspa daleko na północy.

Teraz sobie na wsi żyję, przeciwnie wygrał teorię,
Zajmuję się też praktyką, pługiem, sierpem i motyką.
Udała mi się dziewucha i szepnąłem jej do ucha
Komplementa co się zowie, dali mi ją jej ojcowie.
Jak po maśle mi się wiecie, rok po roku to syn jedzie;
Jedynastu, lepskie zuchy, jakby Samson mocne juchy.
Nie boję ja się starości, ani nawet ludzkiej złości,
Bo jakby mnie kto napastnął, toby go mój syn w pysk trzasnął.
A jak się nażyję wiele, dziad mi zadzwoni w kościele;
Ksiądz zaśpiewa, w dół mnie wsadzą, a może ta i zakadzą.

52. Krakowiak Kościuszki. (W. L. Anczyc.)

Dalej chłopcy, dalej żywo, otwiera się dla nas żniwo;
Rzućwa pługi, rzućwa radło, trza wojować, kiej tak padło.
Niech kobieta gospodarzy, niech pilnują roli starzy;
My parobcy, zagrodniki rzućwa cepy, bierzwa piki.
Bierzwa kosy, bierzwa dzidy, otrząśnijwa się z tej biedy;
Bijwa wszyscy wraz Moskali, bo się nas dość natyrali.
Nauczwa fòldrę nygusa, że i w nas jest polska dusza;
Jeszcze nasza polska kosa potrafi im utrzcć nosa.
Wymłóćim ich jako snopy — cóż to? bośwa to nie chłopcy?
Już ich wyprali na katy przy Słomnikach nasze braty.
Siekli, kłuli, mordowali, i harmaty odebrali;
Odebrali konie, bryki i harmaty i rubliki,
A ci co byli mężnymi, zostali zaraz starszymi.
Głowacki co był Bartoszem, chodzi teraz jak pan z trzosem;
Jeszcze i nam Bóg poszczęści, nie żałujwa na nich pięści,
Mamy ręce po pięć palców, bijwa ostro tych zuchwalców.
Poprzedajwa woły z wozem, spieszwa wszyscy za obozem;
Poprzedajwa i poduszki, a przystajwa do Kościuszki.

53. Krakowiak. (L. Ganter.)

Ratujże mnie Boże, ratujże mnie przecie,
Bo mnie straszna bieda wedle serca gniece.
Zakochałem ci się aż po same uszy,
Chciałbym Kaśkę pojąć, radbym z całej duszy.
Ale cóż ta z tego, kiej psia para Kaśka
Raz na mnie popatrzy, dwa razy na Jaśka.
Choć psia para brzydka, ale ma chałupę,
Cztery morgi pola i pieniędzy kupę.

A ja sobie przecie jest chłopak fertyczny,
Mam gębę rumianą i wąsik barz śliczny.
Ale wiem co zrobię — pójdę na wojąka,
I będę wywijał szabelką z pół roka.

A gdy mi się szczęście tam potoczy kołem,
To może zostanę nawet jednorolem.
Będę miał kapelusz z taką wielką kitą,
A w kieszeni kieskę pieniędzmi nabitą.
Jak pojedę przez wieś na siwym koniku,
To pojedzie za mną żołnierzy bez liku.
Jak Kaśka zobaczy pana jednorola,
Będzie też to, będzie wtej za mną szalała!

Ja się najpierw zgniewam, potem znowu zmięknę,
I z moją Kasinką przy ołtarzu klęknę.
Kupię kawał pola, wystawię domostwo,
Kiejby jaki folwark, albo też probostwo.
Będziem z moją Kasią kochali się wiecznie,
Ścisnąć i całować w dzień i noc serdecznie;
A jak nas Pan Jezus opatrzy dziatkami,
Będą takie ładne, jako i my sami.
A Jaśka psiaduszę wezmę za pastucha,
Niech się memu szczęściu napatrzy, nasłucha.

54. Krakowiak. (Śpiew Tomka z „Łobzowianów“.)

Parobeczek ci ja na całą gromadę,
Siecki rznąć nie będę, orać nie pojedę.
Parobeczek ci ja nielada, nielada,
Moze to poświadczyć i całą gromada.
Jak do karcmy idę, to gorzałkę piję,
A kto mnie zaczepi, tego zaraz biję.
Jak się będę żenił, ożenię się na wsi,
Bo Zośka chleb piecze i kapustę kwasi.
Nie chcę ja ślachcianki, boby mnie zniszcyla;
Jesce w łóżku leży, jużby kawę piła;
I przechrzcianki nie chcę z żydowskiego rodu,
Boby mi wyjadła cebulę z ogrodu;
Ani Zawiślanki, ani ogranicnej,
Nie chcę ci ja innej, jeno Zośki ślicnej.
Bo to dla takiego parobeczka zucha
Najlepsza na żonę krakowska dziewucha.

55. Krakowiak. (Śpiew Magdaleny z „Łobzowianów“.)

Cy ja to nie godna, cy ja to marnuję?
Ze kubek wypiję, kiej na to pracuję.
Kiej dobrze w Krakowie sprzedam ogórecki,
Któż mi broni z kumą wypić gorzàlecki?
Kubecek gorzàłki, albo szklankę kawy,
Jak się człek pokrzepi, to zdrowszy i żwawy.
Jedna drugiej powie: napijwa się obie,
Bo nam ta nie dadzą gorzàlecki w grobie.
Przecie i panowie, co pałace mają,
Chodzą do cukierni i likier spijają.
Niech im służy likier i smaczne ciasteczka,
Nam babom gęsina, z kroplami wódeczka.

56. Śpiew Katarzyny. (Z „Chłopów arystokratów.“)

Kiej cłek pańskie grunta złapie, przeniesiewa się do dwora,
Bedę siedzieć na kanapie, bedę sobie zawdy chora.
Bez cały dzień bedę piła, na obiad codziern gęsina;
Arakiem się bedę myła, wiwat pani Kogucina!
Jak panowie z polityką z Wiednia se sprowadzę granie;
Mnie zwać bedą „dobrodzika“, mego Wojtka „Jaśnie Panie“!
A gdy jadę do kościoła, forysic konie zacina,
Już slysę jak naród woła: wiwat pani Kogucina!
Tobie Wojtku fracek sprawię, sobie szal za reńskich dwieście,
Przez lato w kąpielach bawię, w zimie będę siedzieć w mieście.
A gdy jestem za granicą, wtedy myśląc żem grafina,
Już slysę jak Niemcy krzycą: wie gejc pani Kogucina?
Do północy będę siedzieć, do południa leżeć w łóżku;
Po polsku nie będę gadać, jeno zawdy po frajcusku.
Zapuscę długie pazury, gęba blada, kwaśna mina;
Wierzchem jedwab, spodem dziury — wiwat pani Kogucina!

57. Śpiew Wojtka. (Z „Flisaków.“)

Oj! źle to biednemu na tym Bożym świecie!
Za nic go nie mają, gdy pustki w kalecie.
Choćbyś był uczciwy i człek sprawiedliwy;
Gdy pusto w kalecie, kuźdy na cię krzywy.
Dana ino dana! hojże ino dyna!
Ciężkie to ma życie na świecie chudzina.

Znam-ci ja jednego zdrajcę okrutnego,
Co urósł w bogacza z grosza sierocego;
A przecie mu kuźdy do nówek się ścięło
I pięknie się z ławki usuwa w kościele.
Jest-ci tu niewiasta, co służyła w mieście,
Że ładna, więc miała frajerów ze dwieście;
A że sobie z miasta dość grosza przyniosła,
To i za pierwszego gospodarza poszła.
We dworze znów służy dziewczyna uboga,
Piękna i młodziutka, że chwał Pana Boga;
A że niema gruntu ni barwistych kiecek,
To może do grobu zanieś wiśniecek.
Resiu moja! Resiu! oj! cóż ja też zrobię?
Radbym ja cię pojąć, radbym żyć przy tobie;
A żem jest chudobny, jak święty turecki,
Nie będę miał pewnie z ciebie mej żonecki.

58. Do grajka. (T. Lenartowicz.)

Grajże grajku, będziesz w niebie, a basista koło ciebie;
Miły grajek się przyłoży i basista nie najgorzej —
Ten zawadzi, ten doprawi... niech im Pan Bóg błogosławi!
Miły Janek dobra dusza, jeno sobie nóżką rusza,
Po chałupie okiem wodzi, a już smyczek sam mu chodzi;
Czasem to się tak zaduma, że go łokciem trąci kuma.
Za nutami jedna, druga, ta króciutka, a ta długa;
Lecą głosy do pamięci ode żniwa, sianożęci,
Lecą głosy nieproszone na ten smyczek, na tę strunę.
Przepióreczka pomkła w proso, śpiewa dziewczę z jasną kosą;
Bo to dziewczę pozna żywo, jaki ptaszek śpiewa w żniwo.
Zabłąkane nuty chwyta: ta do tańca wyśmienita,
A ta znowu do roboty, a ta trzecia na kłopoty...
A zwracaj od komina! czapka na bok, ostra mina!
Danaż moja! dana! dana od wieczora aż do rana.
Jak się Mazur rozochoci, co na drodze, to wygrzmoci;
Zagrajże mi grajku proszę, wysypię ci w skrzypkę grosze.

59. Kujawiak.

Kaj się działy one lata, co człek na nich użył świata?
Jadał, pijał, wyśpiewywał, co niedzielę w karty grywał;
Krzesał ognia podkówkami, machał pięścią nade łbami,
Ze słoniną jagły jadał i z ludziami się nagadał.

Pojechałem do Łowicza i kupiłem sztukę bicza,
Tożem trzaskał, tożem hukął, bom dziewczuchy ładnej szukał.
Pojechałem do Krakowa kupić sukna wał,
Cztery łokcie po złotemu, jakiegoś sam chciał.
Powracam z niem do Łowicza, tam krawcy siedzą;
Jedno jaje dwóch ich kraje, a czterech jedzą.
Pójdźcie tu mili krawcowie, zróbta sukmanę,
Ani krótszą, ani dłuższą, da po kolana.
Wychodzę w święto z kościoła w nowem odzieniu,
Ludzie się mnie wypytują: „skądęś młodzieniu?
„Mamy dla cię gospodarkę, dziewczuchę jak kwiatek;
Ożeń-że się chłopcze u nas, doczekasz się dziatka“.
Kochałem się dwie niedzieli, ludzie o tem nie wiedzieli;
Jak się ludzie dowiedzieli, ojcu, matce powiedzieli.
Dobrze ze mną było dawniej, teraz wszystko kiepsko idzie;
Jak się to wnet nie odmieni, to mi wreszcie zdechnąć przyjdzie.

60. Śpiew Jonka. (Z „Krakowiaków i Górali“.)

W mieście dziwne obyczaje, mówią ze tam świat ucony,
Ale mnie sie tak wydaje, jakby to był świat salony.
Tam nie powie: witaj bracie! scęść wam Boże lub podobnie,
Tylko jakoś nogą skrobnie i to znacy „jak się macie“?
„Padam do nóg“ kuźdy woła; by nie upadł, jest ostrożny,
Niejednego kiesień goła, przecie go zwią „Pàn Wielmożny“!
„Na mój honor“! „słowo daję“ idzie u nich, jak chleb z masłem;
Tem się zwodzą dziś sachraje, co wprzód było zacnych hasłem.
Wedle wzoru z zagranicy wiecór siedzą przy obiedzie,
Lalki chodzą po ulicy, rano wstają blade śledzie.
Słowem — różne są saleństwa. Panny zwią się marmuzele;
Wyrzekają się panieństwa ot za marne ceregiele.

61. Śpiewka Mazura.

Owo ja Mazur siumnie bogaty,
Świecą sie na mnie prześlicne saty,
Kosulecka muślinowà, właśnie niby dreliškowà,
Dratwami sytà dziewczyno, dratwami sytà.
Jedna w robocie lezy u swacki,
Drugà służąca dała do pracki,
Trzecià jesse w ługu moknie, cwàrtà nowà wisi w oknie,
Piątà w schowaniu dziewczyno, piątà w schowaniu.

Mam-ci i zupan piekny od święta,
W którym mój pradziad pasał cielęta.
Z materji samolitej i cały futrem podsyty,
Jeżowem futrem dziewczyno pieknie podsyty.
I pas do tego kształtu ślicnego,
Z jęciennej słomy kutas u niego;
Dawno były takie casy, ze bywały takie pasy
W nasej krainie dziewczyno, w nasej krainie.
Mam i portasy da z karmazynu,
Po nieboscyku najstarsym synu,
Co pojechał na wojackę, na tę strasną zabijackę;
W łeb postrzelony dziewczyno, w łeb postrzelony.
I cąpka ładna, wej ta od miasta
Kształtu pięknego, cworograniasta;
I chodacki z ostrogami, jakich niema między nami
W całym Mazowsu dziewczyno, w całym Mazowsu.
I sabla także pieknie ostrzona,
W kilku potyckach już doświadcona;
Jako że ją nią wywijiał, kiedym się z chłopcami bijął
W Cersku na piwsku dziewczyno, w Cersku na piwsku.
Jechałem przez wieś blisko miastecka,
Tam mnie spotkała ślicna dziewczeczka;
Widząc mnie w tak pięknym stroju, prosiła mnie do pokoju,
Gościa zacnego dziewczyno, gościa zacnego.
Wyjąłem rozek z dobrą tabacką
Pocęstowałem dziewczeczkę chwacką;
A ona zaraz kichnęła i do mnie się uśmiechnęła,
Mere*) żrebica dziewczyno, mere żrebica.
Spytałem jej sie: bedzies mnie chciała?
Ona mi zaraz rąkę podała,
Rodzice sie dowiedzieli i zaraz tez przybiezeli,
Juści wesele jedyna, juści wesele.
O! bardzo wiele mnie kostowało,
Z mojej kieseni co sie wydało;
Utraciłem grosy stery, zeby dudy, basy rznęły
Dla mojej Kasi jedyna, dla mojej Kasi.

*) Mere = jakby.

62. Piosnka o Maćku.

Idzie Maciek, idzie z bijakiem*) za pasem,
Przyśpiewuje sobie „dana moja“ casem,
A kto mu w drodze stoi, tego przez łeb zło;
Dana moja dana! dana! dana! dana!
Oj! biedaz nam! bieda! ze nas Maciek chory,
Bo juz w karcmie nie był ze śtyry wiecory.
Oj! któz nam tu zaśpiewa? któz nam kupi piwa?
Dana moja! dana! i t. d.
Umar Maciek, umar, juz lezy na desce,
Jakby mu zagrali, podskocyłby jesce;
Bo w Mazurze takà dusa: jak zagrają, to sie rusa,
Dana moja! dana! i t. d.
Umar Maciek, umar, juz więcej nie wstanie,
Zmówmy tez za niego „wieczne spoczywanie“!
Oj! to był chłopàk grzeczny, skoda ze nie wiecny;
Dana moja! dana! i t. d.

63. Śpiew pokątnego pisarza. (Z „Łobzowianów“.)

Cóz w świecie milszego do biesa,
Jak chłopom prowadzić procesa?
Wsunę się między nich jakby lis,
Ciągnę grosz na stemple i na wpis.
Gdy nie masz gotówki, co masz, daj:
Kur, kurcząt, maselka, sera, jaj;
Tak zbywa mnie czem chce, za mój trud,
Bo jestem filantrop — wspieram lud.
Chłop chłopà przy wódce urznie w pysk,
Ja proces formuję, ciągnę zysk.
Durzę go rok, drugi — w końcu fik!
Chłop proces przegrywa — a ja myk!
A jeśli przypadkiem jaki chłop
Przegrawszy procesik w kark mnie hop!
Człek na takie żarty nie pyta,
Zażyje tabaczki i kwita.

64. Lalka. (W. Syrokomla.)

Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze, nie beczy,
Ładnie mi się ukłoni i uszka nachyli,

*) bijàk = kawał kija.

A ja lalce opowiem wiele pięknych rzeczy,
Jak mi rodzice mówili.

W święto mama mnie w nową sukienkę ubierze,
I różową przepaskę zawiąże u czoła;
Ja wtedy będę umieć francuskie pacierze

I pojedziem do kościoła.

Toż to będzie się dziwić prostaków gromada,
Bo nie dla nich pisane zagraniczne słowa.
Mnie się głośno po polsku modlić nie wypada;

Czy to ja dziewczka wioskowa?

Lecz cichutko po polsku poproszę w kościele,
Niech mi Bozia da wyrósć i wyładnieć prędzej,
A dla mamy i taty niech da wiele... wiele

Żółtych i białych pieniędzy.

Oni tak lubią grosze, tak modlą się szczerze,
Dają na mszę dwa złote, całują obrazy;

A Pan Bóg taki dobry, że co dasz w ofierze,

To — słyszę — odda sto razy.

Więc oni coraz hojniej Panu Bogu służą,
A Pan Bóg więcej płaci za ich chęć pobożną,
To zbierze się pieniędzy tak dużo,... tak dużo,

Że i przeliczyć nie można.

Lalko! jakaś ty śmieszna! nie rozumiesz zgoła;
Pytasz czy to Bóg przyjdzie we własnej postaci?

Albo przyśle z pieniędzmi swojego anioła,

Co za pobożność zapłaci.

Gdzie tam! — jak mówi mama — z Opatrzności Boskiej
Przyjedzie żyd brodaty, da groszy i dosyć...

Za pieniądze kupimy chłopów cztery wioski,

Co będą nam żąć i kosić.

Ty tylko tego nie wiesz, że my — to panowie,

A jeszcze jest lud inszy, chłopami nazwany,

Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,

By pracowali na pany.

Brudne, brzydkie, pijane — prawie jak nędzarze,

W poszarpanych siermięgach ledwo włóczą ducha,

Lecz sami sobie winni, bo Bozia ich karze,

Że chłopstwo papy nie słucha.

Papa kocha swe konie, mama swego szpica,
A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi;
Doprawdy, aż mi ich żal... skąd taka różnica?

— Niegrzeczni muszą być chłopci.

Ot i wczoraj, gdy papa zasnął po obiedzie,
(Pytam się, czy to pięknie i czy tak potrzeba?)
Weszli, zbrudzili pokój, krzyczą jak niedźwiedzie:

„Chleba panoczku! daj chleba“!

Więc papa zbić ich kazał i słusznie obici;
Już kiedy ja wyrosnę i będę mieć zboże,
Póki się cała wioska chlebem nie nasyci,

Nigdy się spać nie położę.

Bo proszę, jak tu zasnąć, kiedy naród błądy
I do drzwi i do okien ciśnie się z pokorą?

Nie nakarmić ich chlebem, to przysyńią się dziady,

Jeszcze do torby zabiorą.

Lub co gorsza, w obrazku Pan Jezus się dowie,

Co dla głodniałej rzeszy chleb i rybę łamie;

Lalko! zmówmy pacierze o chleb i o zdrowie

Chłopom i papie i mamie.

65. Matysek. (W. Syrokomla.)

Był Matysek chłop przed laty, jak drugiego nie znajdziecie,

I przystojny i bogaty i szczęśliwy na tym świecie.

Był kochany, nie znał biedy, zazdrościli mu ludziska;

Nikt nie wierzył, aby kiedy przyszła kryska na Matyska.

Krasawica cud-dziewoja zakochała się w nim skrycie:

„Mój Matysku! jestem twoja, będę twoja całe życie“.

Lecz ktoś inny sypnął grosza i wzajemność dziewczki zyska,

A Matysek wziął odkosza — przyszła kryska na Matyska!

„Mój Matysku! nie dbaj o to i miłosne rzuć zachody;

Lepiej z nami się zabawić — pójdziem hulać do gospody“!

Tak go sąsiad cieszył w biedzie, ucałuje i uściska,

„Dobrze mówisz mój sąsiedzie“ przyszła kryska na Matyska!

I od tańca i od trunku zachorował teje doby,

Lekarz przybył dla ratunku i napędził trzy choroby;

Za recepty i za leki wziął ze stajni dwa koniska

I odjechał w świat daleki — przyszła kryska na Matyska!

Więc przed śmiercią myśli sobie: „niechże wspomną towarzysze,

Ja testament dla nich zrobię i każdemu coś zapiszę“.

Ale w chacie nic nie było, prócz starego w proggu psiska;
Westchnął biedak całą siłą, przyszła kryska na Matyska!
Umarł tedy jak ten święty, co tureckim ludzie zowają,
A odzieży lichej szczęty położyli mu pod głową.
A na pogrzeb nikt z sąsiadów nie popatrzył nawet z bliska,
Trumnę niosło czterech dziadów — przyszła kryska na Matyska.
Pod darniną, pod zieloną zajął miejsce nie przestronne,
Na pogrzebie nie dzwoniło, bo nie stało na podzwonne.
Przy kaplicy tuż pod ścianą tam sosnowy krzyżyk błyska;
A na krzyżu napisano: „przyszła kryska na Matyska“.

66. Dwaj przyjaciele.

Piotr i Paweł, obydwaj wyrobnicy prości
Żyli pod jednym dachem w zgodzie i miłości;
Wspólną pracą się żywili, złem i dobrem się dzielili —
Słowem — co Bóg dał na obydwie głowy,
To zwykle szło do połowy.
Z piłą na plecach, z siekierą u pasa
Jednego razu zdążyli do lasa
Zgłodniali srodze, a wtem przy drodze
Spostrzegają poziomkę — czerwona, dojrzała;
Wprawdzie pociecha z poziomki jest mała,
Ale najcięższe zagadnienie główne,
Jak ją rozdzielić na dwie części równe?
Więc po krótkim namyśle, by wykonać dział ściśle,
Piotr położył na pieńku poziomkę uroczą,
Paweł obuchem z góry uderzył ochoczo,
I myśląc w duszy: „dobra psu i mucha“,
Piotr oblizał z pieńka, a Paweł z obucha.

67. Dwaj przyjaciele. (Kaź. Laskowski.)

Wedle fary co zaranie w dniu odpustne, jak i w święto
Siedzą gwarząc przy straganie Wit Pasternak z Rochem Miętą.
Wit wysoki, wąs do ucha, Roch pod nosem ma szczecinkę;
Wit „francuską“ tylko niucha, a Roch zasię „bernardynkę“.
Obaj chodzą lato, zima: długie buty i burocha —
Wit ma daszek nad oczyma, takiż daszek jest u Rocha.
Obaj już dawnej pamięci, siwowłosi, pochyleni;
Chociaż w handlu konkurenci, niczem są bracia rodzeni.

Chociaż obaj mają „święte“*), cena w handlu jest jednaka;
Wit popiera Rocha Miętę, a Roch Wita Pasternaka.
Gdy zabraknie coś „świętości“, jeden, drugi ani pyta;
Wit Rochowi stręczy gości, Roch w te pędy śle do Wita.

Czy to szkaplerz, czy to Święty, czy to świecę za trojaka

Gdy Wit niema, w lot do Mięty, zaś Roch w lot do Pasternaka.

Tak handlują staruszkowie lata całe pod podsieniem,

Utyskując jeno czasem nad dzisiejszem pokoleniem.

„Świat się zepsuł kumie Wicie“! „ludzie gorsi kumie Mięto“!

Dawniej płynął grosz obficie, lud się cisnął w byle święto.

Na „Gromniczną“ mój ty Boże! a w Popielec, Jezu miły!

Brakło światła mi w komorze, a różańce odchodziły!

A na „Kwietnią“**) palmę świętą ledwieś dobył... ani znaku!

Rychtyk prawda kumie Mięto, rychtyk kumie Pasternaku.

A dziś Wicie? a dziś Rochu? ledwo, że się nakład wróci...

Człek zapomniał, że jest z prochu i że znów się w proch obróci.

„Gorsi ludzie“... „gorsze życie“... „gorsze myśli“ i „uczynki“...

No! „francuskiej“ pozwolicie? popróbujcie „bernardyńki“.

Kichnął jeden, kichnął drugi nad zepsuciem tego świata,

I znów w stare patrzą mury, wspominając młode lata.

68. Pochwała przyjaźni. (Bartels.)

Wiele mówią o przyjaźni, jej potrzebie, jej świętości,

Lecz ja bez żadnej bojaźni o zarzut zbytniej stronności,

Wyznam (choć w przyjaźń wierzę i choć mam przyjaciół wiele)

Że nie wierzę (mówię szczerze), że są w świecie przyjaciele.

Za czasów mitologicznych dawnej Grecji, gdy ofiary

Składano dla bóstw rozlicznych, znano przyjaciół trzy pary.

I jakto już mało pono tego dobra w Grecji mieli,

Kiedy jak półbożków czczono rzecz tak rzadką: przyjacieli.

Wierzę wreszcie, że Pilady, że Oresty i tam dalej

Bez zawodu i bez zdrady aż do śmierci się kochali;

Ale mi się jakoś roi (czy to zdanie kto podziela?)

Że już od zdobycia Troi nikt nie widział przyjaciela.

Wreszcie cóż ich różnić miało, owych greckich w sercu braci?

Interesów mieli mało, wszyscy byli nie żonaci.

Niechby Orest był bogaty, Pilad goły, w wielkiej nędzy,

*) Święte = świętości, dewocjonalia.

**) Kwietnia niedziela = Palmowa.

I chciał już w biedzie ostatniej wziąć u Oresta pieniędzy;
Cóżby było? ot z chciwością brudną Orest-by się zaciął,
Pilad splamił niewdzięcznością i przepadło dwóch przyjaciół.
Niechby który z nich miał żonę z cokolwiek ładną twarzyczką,
Lub co gorsze jeszcze pono, przyjaciółkę baletniczką,
Prędkoby przyjaźń ustała i zawziętych nieprzyjaciół
Historjaby cytowała zamiast tych kilku przyjaciół.
Niechby z sobą graniczyli suchą miedzą lub przez rzeczkę,
Nimby rok z sobą przeżyli, jużby mieli jakąś sprzeczkę.
Orest-by się worał w grunta, Pilad w lesie drzewa naciął,
I nie warta kłaków funta cała przyjaźń dwóch przyjaciół.
Niechby obaj do jednego posagu wzdychać zaczęli,
A Oresta szczęśliwego wybrało serce Anieli;
Pilad przeklnie (tak ja sądzę) i Oresta i Anielę,
Bo gdzie idzie o pieniądze, tam już giną przyjaciele.
Niechby wierszem albo prozą obaj coś tam napisali,
Kastor z Polluksem (o zgrozo!) jak psyby się ujadali.
Niechby Orestowa siadła przed Piladową w kościele,
Natychmiast kłótnia zajadła i — przepadli przyjaciele.
A dziś (pytam) kto cię łaje? kto cię męczy? kto cię nudzi?
Kto pożyczka, nie oddaje i czemś zawsze przykrem strudzi?
Kto wieścią przykrą zasmuci i wymaga Bóg wie, wiele?
Kto ci żonę bałamuci? zawsze pierwsi przyjaciele.
Przyjaciele są jak kwiaty, które kochaj, lecz nie zrywaj,
Podziwiał ich kształt bogaty, lecz broń Boże nie używaj.
Bo jak w kwiecie obumiera za użyciem kraszy wiele,
Tak użycie poniewiera i najlepsze przyjaciele.

69. Z wilczego brewiarza. (W. Zagórski.)

Niemasz dzisiaj ludzi w świecie, lecz są wilki i barany;
Kto zbyt czuły by żreć drugich, ten dziś bywa sam zjadany,
Lecz ty synu masz kły ostre, więc o skórę nie drzę twoją,
Wilcy bowiem są grzecznymi dla tych, czyich kłów się boją.
Powiadali niegdyś starzy: strzeż się fałszu droga dziatwo!
Bo nie wrócisz z świata kłamstwem, choć go kłamstwem przej-
dziesz łatwo.

Tak tam może było kiedyś, dziś to wszystko jest zmienionem;
Kto świat kłamstwem przejść potrafi, wróci do dom — faetonem.
Głową muru nie przebijesz, musisz synu iść z twym wiekiem,
Jeśli człek dziś jest człek goły, ach! to człek dziś nie jest człekiem.

Zdzieraj zatem, kradnij, rabuj, sprzedaj wstyd twój, cześć, uczucie,
Ludzie wszystko ci przebaczą, byleś nie miał — dziury w butcie.
Kiedy pójdiesz między ludzi, nie bierz wzoru z tego Greka,
Co zapalał w dzień latarkę i z latarką szukał człeka.
Ludzi znajdziesz i bez świeczki, lecz chcąc od nich wrócić całki,
Nie latarki tobie synu, ale dobrej trzeba — pałki!
Nie do serca ludziom śpiewaj młody wieszczu, nie do ducha —
Jak chcesz zdobyć dziś słuchaczów, musisz mówić im do brzucha.
To co w wiekach wre wulkanem, co dziejowych kół grzmi ruchem,
Jest jedynie wieczną walką głodnych brzuchów z sytym brzuchem.
Jeden zowie to ideją, drugi to swą misją mieni,
A tu chodzi o krup garniec i o większy kęs pieczeni.
Byli głodni, są dziś głodni; byli syci, są dziś syci —
Syty chce w spokoju trawić, głodny patrzy, gdzie co schwyci;
A że każdy stawia program po naradzie z swym żołądkiem,
Przeto głodny chce postępu, syty brzuch jest za — porządkiem.

70. Modna msza.

Już się państwo pozbierało, żeby modnej mszy słuchało.
Bije dwunasta godzina, wtem przychodzi starościna,
Za nią panny postrojone, fiderlami obwieszone;
Guwernantka z tyłu pańien groźne oko daje na nie.
Mężatka się modli cicho, żeby męża wzięło lichy;
Przeklina żywnie piewszego, prosi Boga o drugiego.
A mężulek za ławkami modli się szczerze, ze łzami,
O nowe zdobycze prosi, wzdychając do swojej Zosi.
A kokietka zakwaszona, balsamami omaszczona
Hojnie tu zanosz dary, szczupłe odbiera ofiary.
Modlą się też i rolnicy, by rodziło w ich winnicy,
Z którejby plony zbierali i codzień się upijali.
Patronowie z rejentami rachują się dochodami,
Myślą, jakby bez przeszkody prawdziwe zmasać dowody.
Doktór zaś napudrowany, hojnie szampanem zalany,
Chociaż zabił niejednego, prosi Boga o innego.

71. Wezwanie do narodów w r. 1863. (W. L. Anczyc.)

Ej Francuzie waleczny, bracie nasz serdeczny!
Za cóżeś dla Moskala tak niezmiernie grzeczny?
On wciąż w naszej broczy krwi, a z not twoich w oczy drwi;
Zapomniałeś jakie chrzciny dał ci w nurtach Berezyny?

Jak nie weźmiesz się do skóry, nie dasz mu dziś mata,
To się znowu Moskal bury z Bullem¹⁾, Prusem i Rakusem²⁾
W Paryżu pobrata.

Ej! ty zimny Angliku, handlarzu, kupczyku,
Patrzysz na rzezie w Polsce licząc przy stoliku.
Zaprześć już próżnych not, rozpuść raczej żagle flot,
Bo nad noty, nad mityngi stokroć milszy nam szczęk klingi.
Bo na tej dyplomacji wyjdiesz jak na mydle,
Wlezie Moskal do Indyj, na nic twoje Gibraltary;
Zrobi szkodę bydlę.

Oj! i ty wrzący Włochu stygniesz coś potrochu;
A dawnoś to sam wyszedł z niemieckiego lochu?
Ledwieś wyrwał wrogom bat, jużes z carem za pan brat?
Tfu do kata! jakimż cudem w związku tyran z wolnym ludem?
Jak nie pójdiesz z Moskwą w czuby, szablą, kulą, kieską,
To cię z Niemcem wezmą w kluby i odbiorą ziemi sporo;
Będziesz znów Tedesco³⁾.

A ty dzielny Węgrzynie, czy krw w tobie płynie?
Jak nas zduszą, i ciebie niewola nie minie.
Powiedz bracie: drwisz czy kpisz? gdy my bijem, to ty śpisz;
Gdy nas oręż nie wybawi, car cię z Niemcem zdusi, zdławi.
A więc krzycz: basama musza! i nie zwlekaj dłużej,
Pomnij, że w nas jedna dusza, bo Madziarze Bóg cię skarze,
Villagos⁴⁾ powtórzy.

Oj! i ty padyszachu nie wspomnisz o Lachu,
A wiesz przecie co Moskal, boś nieraz był w strachu.
Car już Sambuł ma za swój — póki pora, wojska zbrój!
Wyszlij spahy⁵⁾ i nizamy⁶⁾, w dwójkę Moskwie radę damy,
Gdy się raz nie weźmiesz szczerze, źle i z tobą będzie,
Dolma Bagdze⁷⁾ car zabierze; gdzie meczety, Mahomety,
Archierej zasiędzie.

Oj! Europo ty stara, jakaż twoja wiara?
Łzy lejesz jak krokodyl, służąc sprawie cara.
Nas do łaski carskiej ślesz, wolne karki w jarzmo gniesz,
Na rzeż zimnem patrzysz okiem, wyjdzie ci to stara bokiem.
Car drwi z ciebie; co chce broi, ma cię wprost za cacko,
W końcu jeszcze batem skroi; gdy pokona Napoliona⁸⁾,
Będziesz znów kozacką.

Jeszcze jedno! hej panie, mądry Jonatanie⁹⁾
Powiedz nam też, czy robią tak republikanie?

W gębie równość stanów, wiar, a kto przyjacielem? Car.
Z lisem zaszły w przyjaźń głuszce, a gdzie pamięć o Kościuszcze?
Przyjaźń z katem wolnych błazni, snadź mózg wasz w obłądzie;
Kiedyś jeszcze wam z przyjaźni weźmie Bury¹⁰⁾ złote góry,
W San Francisco siędzie.

A ty biedny narodzie marzysz o swobodzie,
Zawsze głupi przed szkodą, a mądry po szkodzie.
Cierpisz blisko już sto lat, a wciąż w kłótni z bratem brat.
Bo ten biały, ten czerwony, ten niebieski, ten zielony;
Kto chce, to cię strzyże, goli, bije, zdradza, kradnie;
Cóż dziwnego, żeś w niewoli? hej narodzie! walcz, bij w zgodzie,
Bo znów kraj upadnie.

¹⁾ Bull = wół. John Bull = Anglik. ²⁾ Rakus = Austriak. Rakuzy = Austrija. ³⁾ Tedesco = Niemiec. ⁴⁾ Villagos. Pod Villagos Węgrzy ponieśli w r. 1849 ciężką klęskę od Moskali. ⁵⁾ Spahy = żandarmi, żołnierze. ⁶⁾ Nizam = armia stała. ⁷⁾ Dolma Bagdze = pałac sultana w Carogrodzie. ⁸⁾ Napolion = Napoleon III, cesarz francuski od 1852—1870. ⁹⁾ Jonatan = Obywatel Stanów Zjednoczonych. ¹⁰⁾ Bury = Moskal, bo żołnierze chodzą w płaszczach burego koloru.

72. Do rządu narodowego w r. 1863. (W. L. Anczyc.)

Polski rządzie narodowy! nie trać serca, nie trać głowy,
Nie trać głowy ani ducha, kiedy gnębi Moskal jucha;
Wal w łeb żmiję, póki żyje; pędź psie syny nad Dniepr siny.
Targi z królmi — liche siły; partje wiecznie nas gubily.
Naród powstał, wolność świta — co tam radzić? bić i kwita!
Nie szczypteczką, nie łyżeczką, ale śmiało pięścią całą.
Czy pomoże, nie pomoże, bij Moskala jak psa w worze!
Na bok graty, dyplomaty, śmierć Moskalom, tchórzom baty!
Bij narodzie Moskwę w szkodzie, chłopcy, pany i mieszczany.
Niech dowodzą nam rycerze, niech lada chmyz lejc nie bierze,
Precz zabawki, sztaby liczne, rangi, środki połowiczne;
Rządzie drogi, wiedz na wrogi, bo czas jeszcze brać ich w kleszcze.
Na co rady, zwłoki, noty, gdy wróg w piersi topi groty?
Mieczem jarzmo krusz niewoli, język Polski nie wyzwoli;
Na co racje, dyplomacje? młódź w szeregi, na hak szpiegi.

73. Śpiew kmieci polskich w r. 1863. (W. L. Anczyc.)

W imię Boga hej włościany! idźmy bronić kraj kochany.
Rus za naszą pracę hula, nam własnego trza mieć króla,
Polaka i Piasta, Chrobrego i basta.
A czyśmy to małe dzieci? czy to Polska cudze śmieci?
By nam bruździł jaki taki, brał na Kaukaz parobczaki,
Czy Moskal, czy Niemiec, czy jaki odmieniec?
Toć w nas dusza wre ognista, zje ten Moskal djablów trzysta,
Co nam w Polsce wciąż mitręży, pali wioski, wieszka księży,
Rąbie Ciało święte na krzyżu rozpięte*.)
Toć dziś w Polsce czasy insze, rząd nasz polski zniósł już czynsze;
Jakby Moskal wziął ojczyznę, wnetby wrócił czynsz, pańszczyznę,
Kazałby ją chłopom robić swoim popom.
Lecz jak Moskwę w łeb się gwizdnie, to na wieki po pańszczyźnie,
Po kłopotach, po frasunkach, po złodziejstwach i rabunkach,
Po zdzierstwie i biedzie, jaka z Moskwą jedzie.
Płyną krzyki aż w niebiosy, więc do cepa i do kosy,
Bić Moskala na swej grzędzie, aż znów Polska wolną będzie,
I siedzie na tronie polski król w koronie.
Więc do broni hej rodacy! naprzód chłopcy Krakowiacy!
I Mazury walcie z góry, aż przypadnie Moskal bury,
Co gniecie ojczyznę, chce wrócić pańszczyznę.
Hej kujawskie tęgie chłopcy! młóćcie Rusa jako snopy,
I Rusiny i górale, niech raz zginą te Moskale,
Co kościoły palą, święte krzyże walą.
Hej Litwiny! hej Żmudziny! walcie z góry te psie syny,
Od Połagi bierzcie drągi, Poleszuki Moskwę w sztuki,
Wy Wielkopolany bić przez Boskie rany!
Podolaki od Kamieńca schizmatyka bić odmieńca!
Od Oszmiany i od Lidy, raz pozbadźmy się tej biedy,
Raz już skończmy z katem, co nas bije batem.
Nie będziemy w boju sami, idą Włochy z Anglikami,
Idzie Francuz w sto tysięcy, już nie wróci Moskal więcej;
Kto trzyma z mordercą, tego wnet uśmierca.

74. Śpiew rzemieślników polskich w r. 1863. (W. L. Anczyc.)

Hej cechowi, nie cechowi uchwyćcie broń w ręce,
Trzeba temu Moskalowi myśleć o sukience.

*) Moskale często rąbali krzyże i wizerunki Chrystusa.

Każdy wedle sztuki swojej sprawi mu strój suty,
Krawiec tęgo kurtę skroi, szewc uszyje buty.
Garbarz skórę wygarbuje, bo to skóra podła,
Tokarz mu wywierci dziurę, a siodlarz osiodła.
Rymarz w szory go ubierze, batów setkę wlepi,
Wyszlifują go szlifierze, kitem szklarz zalepi.
Murarz cegłą po łbie zwali, wapnem chluśnie w ślepie,
Ślusarz doda dobrej stali, a blacharz wyklepie.
Niechaj rzeźnik topór bierze, toczy krew jak z bydła,
Niech Moskala mydlarz pierze, nie żałuje mydła.
Niech mu kuśnierz łatkę wprawi, wynicują tkacze,
Niech powroźnik sznurem dławi to plemię sobacze .
Kowal chwyci kawał szyny i w łeb zamaluje,
Stolarz zerknie na trociny, a młynarz spytuje.
Cieśla zmierzy w węgielnicy i toporem zwali,
Hurra bracia rzemieślnicy! hejże na Moskali!
Dalej bracia za obuszki, czyś z miasta, czy z wioski,
Za Kościuszki pruł im brzuszki rzeźnik Sierakowski.
Ba! Kiliński zrobił więcej, wsadził im but krwawy,
W Wielki Czwartek sześć tysięcy wyrznął wśród Warszawy.
A czyśmy to z innej gliny? czy brak wśród nas chwatów?
Czyśmy to nie Polski syny, wiara od warsztatów?
Szewcy, krawcy i kowale, murarze, rzeźnicy,
Niech przepadną ci Moskale, hurra rzemieślnicy!
Wyproście nam modły swemi u Pana Jezusa,
Patronowie polskiej ziemi, niech pobijem Rusa.

75. Do walki z wrogiem. (W. L. Anczyc i W. Pol.)

Wtem ni późno, ni to rano i Prusaków też ujrano,
Bo to zwykle w jedne strony lecą kruki i gawrony.
A ty Lutrze! a psiawiaro! a nie granicz z Polską starą,
Bo twój Marcin Luter zdrajca jada w piątek mięso, jajca,
Więc nie przyjmiam go tu na noc, zje sto djabłów na Wielkanoc.
Dołóż smyka, udrzyj tyka! Kwita byka za indyka!
Kogo biją? Moskwę biją — dajcie kija na bestyją!
Gdzie dopadniem, gdzie zawadzim, Jezus Marja nie pomoże!
Nie pomoże „święty Boże“! bij Moskala jak psa w worze!
Czego szewcy nie dołożą, krawcy między sobą skroją;
Czego kowal nie dokuje, to już rzeźnik dożytuje.
A kto w walce się poszkapi, temu jeszcze Polska stanie

W gardle kością, w chlebie ością, w moście dziurą, w drodze górą,
Świerszczem w uchu, szydłem w brzuchu, pnem na drodze, cier-
niem w nodze
I piekielną solą w oku i śmiertelną kolką w boku.

76. Lichwiarz na kazaniu. (Jantek z Bugaja.)

Raz proboszcz na kazaniu o litości gadał,
I cnotę miłosierdzia nad inne przekładał.
Mówił, że biednemu dany kubek wody
Na sądzie ostatecznym nie ujdzie nagrody.
Słyszac to lichwiarz Grzegórz począł kiwać głową,
Tak był bardzo przejęty kazania osnową;
I myślał jako wielką odbierze nagrodę,
Gdy codzień w jego studni czerpie dobrą wodę
Nie kubkiem, lecz konewką stara komornica,
A nic za nią nie daje brzydka niewdzięcznica.
Czasem tylko służącej w domu co pomoże,
A wybrała już z studni wody całe morze.
Lecz ksiądz znowu z ambony tako dalej każe:
„Słuchajcie bezlitośni skąpcy i lichwiarze!
Z was ani jeden, żaden zbawić się nie może,
Bo jedna łza sieroty już przeważy morze,
A wieleż łez wdów, sierót jest na waszej duszy“!
Słyszac ten lichwiarz stary tę proboszcza mowę,
Zamiast pokiwać głową, poskrobał się w głowę.

77. Bogaty gazda. (Jantek z Bugaja.)

U Wojciecha ryki w sieni, świnię kładą na zabicie,
Jednę zabił on w jesieni, druga teraz na korycie.
Bo to Wojciech kmieć nad kmiecie, a dom jego jak dwór jaki;
Ot! takiemu żyć na świecie! nie tak jako my biedaki.

Brzuch u niego jak kandyba, gęba jakby u przeora...

Jednem słowem gruba ryba, jakby ciarach nasz ze dwora.

Wojciechowa panie święty jak ta kępa za stodołą,

Zjadłbyś bułkę za trzy centy, zanimbyś ją obszedł w koło.

Zazdrościcie im (jeśli chcecie), ja im nie zazdroszczę wcale

Tej tłustości na tym świecie i powiem im swoje a le.

Choć w dostatkach takich siedzą, mają honor, że są kmiecie,

Kielbasy i szperkę jedzą, toć nie szczęście na tym świecie.

Cóż Wojciechom przyjdzie z tego, że im syto, tłusto w brzuchu?
Gdy duch wśród ciała tłustego ciemny spi bez życia, ruchu.
U Wojciechów miast gazety na ścianie poleć słoniny,
Pyszne, głupie ich zalety, a z biedniejszych drwiny, kpiny.
Toć to zwierzę, które w chlewie zawsze dla nich ładnie tyje,
I jest syte, więcej niewie... takim samym życiem żyje.

78. Jak chłop uprosił P. Jezusa o mięso na święta.

Stary Wawrzyn po wieczery, rozebrawszy się z odzieży
Legł na łóżko, fajkę doi i tak myśli w głowie swojej:
„Chwała Panu Jezusowi! kończą się postne żalości,
Już się przykrzy człowiekowi, wnet ogryzę coś od kości.
Michałowej krowa chora, masarze jej za nią stówkę
Dawali, jak była zdrowa — miałaby była gotówkę!
Baba krowy nie sprzedała, na mleko potrzebna była;
Tanie mięso wieśby miała, żeby ją teraz dobiła.
Niech ją ta Pan Jezus skarże! niechże baba krowę dorznie!
(Tak Wawrzyn życząc Barbarze wzdychał głęboko, pobożnie).
Jabym jej sam z życzliwości krowę dobił i obłupił,
Za tobym przy sposobności za pół darmo ćwiartkę kupił.
Tak to sobek myślał grzesznie, tak życzył biednej kobiecie
Sąsiadce, a potem we śnie śnił, że już było dobiecie.
Kiedy tak śni w nocnej porze, rumor, hałas, ryk bydłęcy
Powstał w Wawrzyna oborze, wzmagając się coraz więcej.
Zerwał się z snu, a z nim razem Wawrzynowa służba, dzieci,
Wziął latarkę prędko z gwoździa, świeci i do stajni leci.
Jeden z Wawrzynowych koni urwał starą uździenicę
I po stajni wierzga, goni między krowy, jałowice.
„Ażeby cię piorun trzasnął“! klnie Wawrzyn i konia ćwiczcy,
A koń zaden nagle prasnął, złamał nogę jałowicy.
Wdowie krowa pozdrowiała, u Wawrzyna na święcenie
Cała wioska mięso brała; spełnił Bóg jego życzenie. *Jantek z B.*

78. Żywot filistra, jakich wielu.

Kiedy przyszedł na ten świat, był maleńkiem dzieckiem,
Potem rósł przez wiele lat w domu za przypieckiem!
Tęgo jadł i tęgo pił nad wiek swój dziecięcy,
A gdy najadł się co sił, jeść już nie mógł więcej.
Jemu nie struł szkolny czas żadnej w życiu chwili,
Bo go ze szkół w krótki czas szpetnie wypędzili.

Odtąd sam swój kształcąc gust grał w karty, jak z książki,
Wielbił niewiast piękny biust i puszczał pieniążki.
A gdy w spadku dostał wieś po rodziców śmierci,
Wnet ją rozdrapali gdzieś żydkowie na ćwierci.
Potem żenić się miał chęć, lecz nie znalazł kroci,
Osiadł więc niedoszły zięć u bogatej cioci.
I znów dobrze jadł i pił, gdy zaś zjadł do szczątka,
Biedak trawić nie miał sił — miał katar żołądka.
Wreszcie przestał młodym być, bo był już za stary,
I słodczy nie mógł pić z pełnej życia czary.
Więc reumatyzm przyszedł nań i podagra w nodze,
A przyszłości niosąc dań wnet wyłysiał srodze.
Rwała mu się życia nić, wiądl jak kwiat na słońcu,
A gdy dłużej nie mógł żyć, no — to umarł w końcu.

79. Życzenia młodej parze.

Wszystko dobre daj wam Boże!
Więcej życzyć nikt nie może.
Wszystko dobre, wina beczkę,
Czterech synów i córeczkę!
Niechaj żyje młoda para!
Niech się przez nią krzewi wiara!
Niech ich łączy miłość święta,
Niech bocian o nich pamięta!

80. Jak to bywa w ciągu roku.

W styczniu zabawy, więc każdy skacze;
Tańczą podlotki, tańczą smarkacze,
A gdy się dzieci bawią w tancbudzie,
Tatuś w szynkowni popija wódkę.
W lutym człek jeszcze chodzi we futrze,
Mróz jeszcze trzyma, dnie są mniej krótsze;
Karnawał kona, na sercu smutno,
Pieniądze wyszły, w kieszeni płótno.
Nie wszystkim równo dogadza marzec;
Kasze matrona, kasze i starzec.
Młodzik do panny sunie w zaloty,
Na dachach domów figlują koty.
Kwiecień — lód spłynął z rzeki i stawu;
Wiosna — więc zanieś płaszcz do zastawu.

Futro tam także umieść czempredzej,
Bo przecież z wiosną trzeba pieniędzy.
W maju już kwitną na drzewach pączki,
Ludzie doznają wzruszeń i drżączki.
Młodzi sercowe miewają dreszcze —
O słodki maju! nie odchodź jeszcze!
W czerwcu są noce urocze wielce;
Pijak uciechy szuka w butelce.
Paskarz towary wyciąga z schowku,
Drze skórę z ludzi, jak na przednowku.
W lipcu upały i straszne spieki;
Więc się idź bracie kąpać do rzeki,
Lecz gdy się pluskasz jak najwygodniej,
Bacz, by ci złodziej nie ukradł spodni.
W sierpniu do stodół zwozi się zboże;
Chłop się namęczy, że nie daj Boże.
Sam wiąże snopy, wycina lasek,
Potem to wszystko puści na pasek.
We wrześniu młócić już można nieco;
Złociste ziarna pod cepem lecą.
Będzie dość grosza, choć się człek zmacha,
Będzie dla chłopu, nie dla ciaracha.
Październik — w polach głucho i pusto;
Paskarz je rosół i gęś z kapustą.
Siedzi w zaciszu, piec ciepło grzeje,
Ale biednemu wiatr w oczy wieje.
Listopad — zimno i deszcz wciąż kapie,
W dziurawych butach woda ci chłapie.
Zmoczony brodzisz w błocie i rosie,
A srogi katar świdruje w nosie.
Grudzień — śnieg wali i wiatr zacina;
Dobrze się napić wódki lub wina.
Wartoby piękne zgotować święta,
Lecz wszystko na nic, gdy niema centa.

81. Tandeciarz.

Hej panowie! piękne panie! kram otwarty, wstąpić proszę!
Wszystko u mnie piękne, tanie, choć zużyte już potrosze.
Każdy z was być pewnym może, że usłużę w kilka chwilek;

Wszystko u mnie jest w wyborze, od brylatów aż do szpilek —

Czego chcecie, dostaniecie na tandecie.

Patrzcie! oto brzeszczot stary zjedzon w pół od rdzy i śniedzi,

Pamiętaję go Tatarzy, Niemcy, Wołosz, Turcy, Szwedzi.

Dawniej klinga ta błyskała sławą po szerokim świecie,

Dziś bez główki zardzewiała w prochu leży na tandecie.

Czyż nie piękne te dwa serca z jasnych włosów wyplecione?

Amor strzałą je przewierca z prawej strony w lewą stronę.

Wkoło wstęga zwita — na niej „Suvenir“ wysztychowano...

Jakaś młoda, piękna pani dziś mi to sprzedawała rano.

Serca kupić też możecie na tandecie.

Tydzień temu ze starości zmarła pewna jejmość święta;

Płaczą baby po jejmości, piszczą pozostałe psięta,

A zaś basem trzy zakony wyśpiewują antyfony.

To jej książka do modlenia; patrzcie jak poprawna ślicznie!

Dosyć aby dojść zbawienia, modlić się na niej publicznie.

Świętość także jeśli chcecie, dostaniecie na tandecie.

Te dam za bezcen szpargały, bom sam za nie dużo nie dał;

Jakiś autor mi zgłodniały to dzieło na wagę sprzedał.

Kupcie proszę! dwie rozprawy, plik notatek, trzy dramata;

Można tanio dojść do sławy i geniuszem stać się świata.

Wszak niejednen wielki przecie rozum kupił na tandecie.

B. C z e r w i e ń s k i.

82. Hrabia de Wątory do sługi:

Chcę mieć dwór, a że nie mam utrzymać go za co,

Ty wierny Baltazarze za pomierną płacą

Wszystkie dworskie urzędy, jak rozkażę tobie,

Będziesz kolejno pełnił przy mojej osobie.

Będziesz giermkim, koniuszym i marszałkiem dworu,

I piwniczym, (choć zwykle przestaję na wodzie)

I dowódcą sił zbrojnych w moich przodków grodzie.

Sługa: „a gdzież te zbrojne siły“? Hrabia: niema... mniejsza o to!

Sługa: „Przecież nie mamy koni; pan chodzisz piechotą —

Jakże będę koniuszym“? Hrabia: ...nie frasuj się srodze;

Będziesz pilnował kija, z którym zwykle chodzę...

Ale pamiętaj dobrze (bo to rzecz nielada),

Że do każdej posługi inny strój wypada.

Kiedy zawołam giermka lub dowódcy straży,

Przywdziewaj hełm i pancerz — ten strój ci do twarzy!

Gdy krzyknę „hej pacholcy“! albo: „jest tam który“?
To stawisz się przedemną w tej kurtce z lisiury.

Jeśli zaś w takich słowach dam rozkazy moje:

„Pana marszałka dworu prosić na pokoje“!

Przywdziesz nowy żupan z futrem popieliczem

I staniesz z ukłonami przed mojem obliczem.

Zawołam piwniczego, miej kluczy pęk mnogi,

A gdy będziesz koniuszym, to przypnij ostrogi.

(Sługa odchodzi). Hrabia (po chwili):

...Prosić rządcy dóbr moich!

Sługa (za sceną): Czy to mnie pan woła? Hrabia:

Kara Boska z tym głupcem! daremna mozoła!

Idź! zawołaj sam siebie, włóż strój jak do gości,

I przychodź jako rządcą moich posiadłości.

(Sługa za sceną):

Panie rządcu! pan hrabia wzywa na pokoje!

A proszę się ustroić! (zmienia głos). Jakże się ustroję,

Gdy mój kubrak święteczny, choć lichy, dziurawy

Musiałem jeszcze w lecie oddać do zastawy?

(Wychylając głowę):

Słyszałeś pan, że rządcą stawić się nie może...

Tymczasem jako pachol zwiastuję wam gości.

Hrabia:

Słuchaj mości marszałku! przynieś miód i wino!

Choćby ci przyszło stągiew wypróżnić jedyną...

Hej koniuszy! rumaki te weź do stajni oba!

Hola giermek! idź gościa wprowadzić w pokoje.

(Sługa głosem strapionym):

Gdzie ma szuba? mój pancerz? gdzie moje ostrogi?

Już sam nie wiem co robić; teraz nie wiem całkiem,

Czy jestem Baltazarem, giermkim czy marszałkiem?

Syr o k o m l a.

83. Dzban z mlekiem.

Idzie raz sobie pani Maciejowa

Na targ z mlekiem do Krakowa;

A na swęj głowie dzbanek z mlekiem niesie,

I tak rozmyśla sobie idąc drogą w lesie:

„Ho! ho! ja z tego mleka dużo groszy zrobię;

Niechno je tylko sprzedam, to sobie poradzę!

Kupię jaj choć z pół kopy, dwie kwoczki nasadzę,
A gdy się z jajek wylęgną kurczęta,
Sprzedam je drogo w mieście na Zielone Świąta,
Za to kupię prosiaczka — będzie wieprzek tłusty,
Więc znów go sprzedam w zapusty,
I kupię ładną krówkę; cielę będzie z krowy,
I więcej przy łasce Bożej mój dobytek się pomnoży.
Podskoczyła z radości, wtem dzbanek — bęc z głowy!
Rozlane mleko po gościńcu płynie...
Serce się ścisło pocziwej babinie...
Naraz przepadło zamysłów tak wiele:
Jaja i kwoki, wieprzek, krowa, cielę.
Więc nie mówiąc nic nikomu, z niczem powraca do domu.

84. Paskarz i bandyta.

Wędrując raz przez miasto w ciemności spowite
Łotrowski paskarz napotkał bandytę.
Nie zląkł się ani na chwilę, grzeczny uśmiechnął się mile,
I dłoń wyciągnął do niego mówiąc: „jak się masz kolego“?
Bandyta rękę cofnął, wzrok rzucił surowy,
Zmierzył okiem paskarza od stopy do głowy,
I rzekł: „paskarzu! jesteś nazbyt śmiałym zuchem,
Co to jest? za pan-brat jest świnia z pastuchem?
Skąd ci to przyszło do tego, by mnie nazywać kolegą“?
— Jakto? rzekł paskarz. To mi się podoba...
Wszakże z rabunku żyjemy my oba,
Jednaka przeto praca, z fachów naszych strawa,
Zwać cię kolegą słuszne nadaje mi prawa. —
Na to odparł bandyta: to sprawa jest taka?
Jednaka nasza praca? Przeczę — nie jednaka...
Bo ja, gdy wpadam gdzie skrycie, narażam wolność i życie;
Wśród niebezpieczeństw bez liku odwagę muszę mieć, męstwo,
A kończę życia męczeństwo w więzieniu, albo na stryku.
Ty zaś gałganie w paskarskim twym fachu
Obdzierasz ludzi codzień bezpiecznie, bez strachu,
I we wściekłości cen zwyczajki z brzucha im wypruwasz kiszki;
Wszystko zaś robisz bezkarnie... niech cię choroba ogarnie!
Paszoł won! lecz mi pierwej daj twój trzos obfity,
A drugi raz kolegą nie śmiej zwąć bandyty,

Bo ci to mówię niekłamnie, że to dyshonor jest dla mnie,
Albowiem dziś ogólna opinia jest taka,
Że od paskarza niema gorszego bydlaka,
Więc... tu się do paskarza bandyta przysunął,
W pysk go trzasnął i prosto w twarz mu plunął.

85. Testament starego roku. (J. z Bugaja.)

Stary rok leży śmiertelnie chory,
Nie pomogą mu żadne doktory.
Ma wielką ilość różnych chorości,
Które go dręczą w schyłku starości.
Przy jego łożu pięknej urody
W kolebce leży Nowy Rok młody...
Stary gdy koniec już bliski czuje,
To testamentem mu przekazuje:
„Jeszcze się żaden rok nie urodził,
Coby we wszystkim ludziom dogodził.
Chociażbyś zrobił dziadów hrabiami,
A wyposażył hrabiów torbami,
Podzielił wszystko, jak chce Daszyński,
Zrobiłbyś głupstwo i nieład świński.
Byś organistom dał plebanije,
Księżom organy i harmonije,
A zakonnikom celibat zmienił,
Nicbyś na lepsze przez to nie zmienił.
Choćbyś chciał wszystkich chorych uleczyć,
Będą ci zdrowi kląć i złorzeczyć.
Choćbyś dał ludziom tak dobre czasy,
Żeby grodzili płoty z kielbasy,
I toby jeszcze na nic się zdało,
Ludziomby było źle i za mało.
Rób jak się tobie podoba, zdaje,
Daj gęś jednemu, drugiemu jaje.
Tak samo jak ja rządzić się musisz,
Jednych urodzisz, drugich zadusisz.
Mądry korzysta zwykle z głupiego,
Doktor korzysta znowu z chorego.
Kończę już, idę na Boskie sądy,
Tobie oddaję nad światem rządy.“

86. Życzenia na Nowy Rok. (Ludowe.)

Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok!
Zeby się wam rodziła pszenica i groch.
Zeby się wam darzyło i mnożyło w oborze,
W izbie i komorze, dej wam Panie Boże,
Zebyście mieli w każdym kątku po dzieciątku,
Byście mieli tyle wołów, ile w płocie kołów,
Tyle owiec, ile w lesie mrowiec.
A w polu snop przy snopie, kopa przy kopie.
Każda krowa niek po ocieleniu ceber mleka daje,
A świnię, prosiętą, jagniętą, cielętą,
Kurczętą, gąsiętą by się mnożyły i tłuste były,
I zebyście zawsze tacy byli weseli,
Jako są w niebie Boscy janieli.

87. Z życzeń góralskich na Nowy Rok.

Dej wam Boże tyła cielicek, kielo w lesie jedlicek; cobyście
orali sterema pługami; jak nie sterema, to trzema; jak nie trzema,
to dwoma; jak nie dwoma, to jednym, ale dobrym. Sięgnijcie do
skrzynie, wyjmijcie pół świnię; sięgnijcie na zwyczaj*), dejcie ma-
sła łyżkę.

88. Jak przemawiają na Śmigust.

Ja mały chłopiec skoczyłem na kopiec,
A z kopca na wodę, stłukłem sobie brodę.
Ja z brodą do baby: bij babo, bom słaby.
Baba do mnie z kijem, ja się z babą bijem.
Uderzam nią o piec, wyskoczył z niej chłopiec,
A zaś z tego chłopca jest baran i owca,
A z tego barana mleko i śmietana.
A zaś z tej śmietany kościół murowany,
A zaś w tym kościele ludzi bardzo wiele.

89. Dawniej a dzisiaj (rok 1917).

Dawniej gdy mama zacierkę robiła,
Do pięknej mąki kilka jajek wbiła,
Ze świeżem masłem ładnie usmażyła,
Albo słoninki kęs świeżej stopiła,
A babcia jeszcze na to marudziła,
Że ta wieczerza nie najlepsza była;

*) z w y z k a = górna półka.

Zjadła niewiele i mlekiem popiła,
I była syta i była w niej siła.

*

Dzisiaj weź babciu dwieście kart „chlebowych“
I wbij do tego choć sto kart „jajowych“,
Do tego choćby ersatz-margaryny
I tłuszczu z muchy, albo i z koniny,
Spal przytem choćby furę kart „węglowych“
I popij wody pięć dzbanów garncowych,
Do tego przegryź kopę kart na karty,
A będziesz babciu głodna nie na żarty.

90. Dzień wczorajszy. (Asnyk.)

Piotr terazniejszość wyklina, wszyscy gniewają go ludzie;
Gniewa zalotna dziewczyna i piesek, co szczeka w budzie.
Gorszą go nowe kierunki, potępia działalność cudzą;
Dzieci na łonie piastunki już jego odrazę budzą.
Zalewa ziemię wokół rozpusty bezwstydnym cynizmem;
Jak hydra podnosi czoło socjalizm i jakóbinizm.
Znikąd nie widać pociechy, więc przepowiada narodom
Za wszystkie tych czasów grzechy los straszny biblijnych Sodom.
Dawniej-to wspomnieć aż miło — nic nie kosztował nas najem;
Wszystko się samo robiło i życie było ach! rajem.
Podatków nie gniozło brzemień, a pan spokojnie sprzedawał
Jeśli nie całą swą ziemię, przynajmniej dobry jej kawał.
Moralność kwitła na dole i niższa narodu warstwa
Kornie znosiła niedolę, szukając w modłach lekarstwa.
Nie było pokusy próżnej, każdy się godził z swym stanem,
Kto żebrak, ten żył z jałmużny, a pan — ten zawsze był panem.
Nauki zgubnego jadu nikt w dusze ludzkie nie szczepił,
Zepsucia nie było śladu, najwyżej, kto — wioskę przepił.
Tak się wciąż skarży i zżyma i biada pocziwa dusza,
Aż przywdział ubiór pielgrzyma i w drogę po nocy rusza.
Wśród nocy ciemno troszeczkę, więc w błocie kosturem grzebie,
Zapalił łożową świeczkę i pilnie patrzy przed siebie.
„Gdzie idziesz? pytam, człowiecze? czy szukasz po nocy czego?“
A on mi z dumą odrzecz: tak, szukam dnia wczorajszego. —
Jak sądzę, daleko zajdziesz, pospieszaj zatem jegomość,
A jak wczorajszy dzień znajdziesz, przyślij mi pocztą wiadomość.

91. Praojciec Noe. (M.)

Gdy wody potopu grozić już przestały światu,
Arka na szczycie siadła Araratu.
Wyszedł z niej Noe i nic się nie leni,
Sam zaczął ołtarz budować z kamieni.
Nałożył ogień, buchnął dym ofiary;
Wtem leci anioł — powąchał woń pary
I zapytał go: „jak się masz poczciwy?
Za twą pobożność będziesz żył szczęśliwy.
Jam zawsze życzył tylko dobrze tobie,
Masz jaką prośbę? mów, zaraz ci zrobię.“
Noe się skłonił: „twa łaska się przyda;
Ot powiem prawdę, wielka na mnie bieda,
Bo obrzydzenie, wstręt czuję do wody,
Pić jej nie mogę dla ciała ochłody,
Bo ciągle człowiek wždy o tem pamięta,
Że gniją w niej ludzie grzeszni i zwierzęta.
Czyby nie można (mnieby się tak chciało)
Czem innem czasem pokrzepić swe ciało“?
Wysłuchał anioł, do raju się wznosi,
Winnej macicy pęk stamtąd przynosi,
Daje Noemu: „proszę jegomości,
Roślina ta wielkiej wymaga pilności.
Tak i tak sadzić, tak robić wypada“;
Wszystko mu anioł dokładnie wyklada,
A gdy do końca rzecz całą opowie,
Pożegnał słowy: „niech służy na zdrowie“!

*

Praojcu twarz się zrobiła wesola;
Natychmiast żony swoje do się woła,
Synów, synowe do kupy gromadzi,
Czemprędzej pędy po pagórkach sadzi,
Muruje lochy, sposobi naczynie,
Potem gniecie jagody i wino z nich płynie.
Leje więc w beczki i chowa do lochu,
Żeby czasami używać po trochu.
Noe był-to mąż i zacny i miły,
Lecz nad pociąganiem swym nie miał dość siły;
Jak tylko smutny był chociaż troszeczkę,

Zaraz zaglądał w jedną, drugą beczkę.
Błogo mu było, pił więc, dużo pił,
Zdrowy był zawsze, bardzo długo żył.
Nie tak jak teraz ten wątły nasz brat —
On po potopie żył aż trzysta lat!
Więc od Noego kto tylko pochodzi,
Powinien wiedzieć, że woda nam szkodzi;
Handlarzom wina wcale nie wypada
Mieszać ją z winem, bo to czysta zdrada.
Bo w wodach potopu (niech każdy pamięta)
Gnili źli ludzie i brzydkie zwierzęta.

92. Powołanie. (Rodoć.)

Nad przyszłością moich dzieci medytuję od tygodnia;
Jest ich kilkoro, czas leci; zaniedbać — byłaby zbrodnia.
Owóz po głębszym namyśle doszedłem, zważywszy ściśle

Wszystkie pro i contra liczne,

Że jedyne powołanie, które coś warte mospanie,

— Teatralno-artystyczne.

Taka Patti primadonna, taka Nilson, taki Rossi
Rykną i — jest pół miliona i świat ich na rękę nosi.

Prawda, lecz żeby dzieciaki pokochały żywot taki,

By życie ich zrobić miłem;

Wpadłem na myśl, że do tego trzeba je ciąć od młodego

I dzisiaj — wszystkie obilem.

Wrzeszczało to w niebogłose! doskonale! tego chciałem!

Niechaj urabiają głosy, niech gonią za ideałem.

Wprawdzie może im ponura odmówić głosu natura;

Bywają losy złowieszcze!

To nic! ja i tak te młode duchy na Parnas powiodę;

Jest dramat, jest balet jeszcze.

Może jeszcze wolną porą zmienię system edukacji...

Nie! nie! będę bił, nabiorą pozy i gestykulacji.

93. Powołanie (Chudy literat).

Nikt nie pojmie w żaden sposób, jak nas w Polsce los zabija;

Nikt nie zliczy, ile osób z powołaniem swem się mija.

Mnóstwo ludzi siedzi w mroku, zamiast cieszyć się uznaniem;

Spojrzysz, czytasz wnet w ich oku: minąłem się z powołaniem.

Kupczyk pieprz za ladą waży (wstręt do tego ma zajęcia)
Bo znać jasno z jego twarzy, że stworzony jest na księcia.
Panna w kasie dumną minę ma — i słusznie, mojem zdaniem,
Stworzona jest na hrabinę, minęła się z powołaniem.
Krytyk w niebo okiem sięga, a na ziemi pisze baję,
Wrogiem mu jest mądra księga, więc autorów rznie i kraje.
Ciągłe różnych piórem szturga i zjadliwem brzmi gadaniem,
Stworzony był na chirurga, też się minął z powołaniem.
Działacz ma geniusza zaród, więc w społecznych sprawach grzebie,
Wciąż na ustach „kraj“ i „naród“, a pod tem rozumie siebie.
Łańcuch złoty lśni na brzuchu, lecz złośliwych ludzi zdaniem
Winien ręce mieć w łańcuchu — też się minął z powołaniem.
I ja też sam — powiem szczerze — nierad jestem z swojej doli,
Szkrobiąc piórem po papierze, choć do wyższej stworzon roli;
Finansowem jestem zerem, gdy tymczasem mem żądaniem
Było zostać milionerem — minąłem się z powołaniem.

94. Po zamknięciu żaren w r. 1916. (J. C.)

Frasują się Maćki, Kuby, że nadeszła chwila czarna,
Że przepadł chleb czarny, gruby, bo rząd pozamykał żarna.
Kaśka nie wie zadąsana, co ma robić we świtanie;
Wszak dotąd sobie co rana grała na fortepianie*),
Dzisiaj pieczęć żarna trzyma, a tu mąki na żur niema.
Michałowa po wsi goni, chce do młyna wysłać zboże;
Szuka, prosi wozu, koni; ten gnój wozi, tamten orze;
A tu na gwałt mąki trzeba, bo dzieci wołają: chleba!
Co ma robić, sama nie wie nieszczęśliwa już kobieta —
Tu płacz dzieci, tam kwik w chlewie czy złagodzi garścią żyta?
Wreszcie bierze swoje dzieci i do wójta z niemi leci.
„Pochwalony! macie wójcie! chowajcie se te bachory!
Albo im pyski zakujcie, bo Franek wciąż płacze chory;
Ciągłe za mną woła: chleba! a czy im chleb spadnie z nieba?
Albo z ziarna będę piekła“? Zazemściła**) i uciekła.

95. Życie. (Stef. Witwicki.)

Życ — to najgłupsze rzemiosło... czy nas licho tu przyniosło?
Gdzieś małżeństwo się zrobiło, tobie się ani nie śniło,

*) m e l l a na żarnach. **) Z a z e m s c i ć = powiedzieć: „żeby cię Bóg skarzał“.

A oni cię bytem darzą, ochrzczą gwałtem i żyć każą;
Rób-że co chcesz, głowę susz... ani rusz!
Ten świat to dziwna zagadka; prawi ci coś ojciec, matka
O jakimś Adamie, Ewie, jakimś wężu, jakimś drzewie...
Gdzież sens? co to wszystko znaczy? niechaj mi kto wytłumaczy;
Rób-że co chcesz, głowę susz... ani rusz!
Ot dalipan i bez sprzeczki, świat ten nie wart torby sieczki!
Próbuj szczęścia, zmieniaj stany... wszystko bajki! próżne zmiany.
Choć tłuczysz o ścianę głową, zawsze bieda jednakową,
Rób-że co chcesz, głowę susz... ani rusz!
Smaczne wino, w karty grzanka, ładny buziak i hulanka,
Chociaż temu ktoś tam przeczy, prawdę rzekłszy, nieźle rzeczy.
Cóż gdy tego ksiądz nasz lala ani liźnąć nie pozwala;
Rób-że co chcesz, głowę susz... ani rusz!
Czy mam wiele, czy mam mało, na cóż mi się to przydało?
Ten człowiek to czyste drwiny! odbędzie tu swe godziny,
Coś porobi, coś pogada, pokręci się i — przepada!
Rób ty co chcesz, głowę susz... ani rusz!
Słowem: przyśliśmy tu w goście, potrzebni jak dziura w moście;
I sam ten świat na co? po co? darmo myśleć dniem i nocą.
Tęgi nam zabito ćwieczek do kroćset tysięcy beczek!
Rób ty co chcesz, głowę susz... ani rusz!

96. Staś i weksel.

Stać na wekslu machnął mamę, przyczem piórem zrobił plamę,
Szmul mu za to dał pieniędzy, a Staś śmignął w świat czempredzej.
Przyszedł termin, Staś bez grosza, Szmul zawzięty jak kokosza
Do Stasiowej biegnie mamy, by wyprała synka plamy.
Mama na to mu odrzecz: wynoś się stąd mój człowiecze!
Bo ja zdanie mam w tej mierze, że kto splamił, niech ten pierze.

97. Marek i oś.

Poszedł Marek na jarmarek, kupił sobie oś,
Postawił ją przy boisku, ukradł mu ją ktoś.
Poschodzili się sąsiedzi, uradzili coś:
„Idźże Marek na jarmarek, kup se drugą oś“!
Szedł znów Marek na jarmarek, kupił drugą oś,
Postawił ją pod stodołą, znów ją ukradł ktoś.
Poschodzili się sąsiedzi, uradzili coś:
„Idźże Marek na jarmarek! kup se trzecią oś“... itd.

98. Księżyc jegomość. (Z. Gawalewicz.)

Z księżycem znam się chyba pół kopy lat z okładem,
Znał się z mym ojcem, dziadkiem, znał nawet z prapradziadem.
Z tych względów nasz stosunek jest wielce poufaly;
Ja mu mówię „jegomość“, on do mnie mówi „mały“.
„Jegomość taki blady — mówię mu — wielka szkoda,
Czy to tak z niewyspania, czy taka już uroda?
— „Mój mały (rzecze do mnie), to widzisz z innej racji:
Patrząc na świat wasz w dole, pobladłem z irytacji.
Gdybym się nie odwracał i wrażeń nie odmieniał,
Tobym już miał żółtaczkę lub byłbym pozieleniał“. —
Z księżycem znam się chyba pół kopy lat, a przecie
Tak źle jegomość nigdy nie mówił mi o świecie.
Coś jest, co mu tak humor psuje i chmurzy lica,
Lecz co? skąd ja mam wiedzieć? spytajcie się księżyca.

99.

Podczas kongresu Wiedeńskiego w r. 1815 taki wiersz o nim
krążył po Wiedniu:

Kongresu Wiedeńskiego masz opis małeńki:
Za wszystkich Aleksander całuje Wiedeńki,
Za wszystkich pije ten, co berłem... X. władą,
Za wszystkich panujących Wirtemberski zjada,
Za wszystkich król bawarski w pewne miejsce chodzi,
Za wszystkich — niemasz więcej. A cesarz Germanów?
Za wszystkich koszta płaci Najjaśniejszych Panów.
A Napoleon co też o tych głowach trzyma?
„Bawią się karły — mówi — nie widząc olbrzyma“.

100. O kusym Janku.

Gdzie się podział kusy Janek, co chodził z toporkiem?
Kosturem się opasywał, podpierał się workiem.
Miał on w izbie starą studnię, ryby z niej wybierał,
Wodę grabił grabiami, ptaki piaskiem strzelał.
Biegał zając po cmentarzu, wyrócił dzwonnice,
Musiał złożyć kusy Janek marmurową świecę.
Miał on wielkie gospodarstwo, miał i bydło hojne:
Cztery koty do roboty i dwie myszy dojne.
Ściany domu z pajęczyny, szyby były z lodu,
I przy takim dobrobycie umarł Janek z głodu.

101. Tak to bywa.

Szedł raz urwisz przez pole ścieżką między żytem,
A lubił snąć psie figle i różne swawole,
Bowiem z zadowoleniem wcale nie ukrytem,
Kędy dojrzał kłos wyższy ponad poziom żyta,
Ścinał go batem i kwita!

Zobaczył to kmieć stary i zaraz nań huknie:
„Ty smyku! zbereźniku! ty szelmo bezbożna!
Przetrzepałbym ja tobie dobrze z tyłu suknie...

Jak to kłosy ścinać można“?

— „Ej! — odrzekł pastuch śmiało — pleciecie i basta!
Czemu to równo nie rośnie, ale nad inne wyrasta“? —
To rzekłszy pobiegł dalej, kmieć dumał pół chwili,
Wreszcie rzekł: „toć tak samo świat z wyższymi czyni“.

102. Bieda i filantropia. (J. Waśniowski.)

Skarżyła się raz bieda gdzieś przed filantropią,
Że ją losy do tego stopnia ciągle kopia,
Iż spać nie może,

Bo i dachu wciąż niema i zimno na dworze.
„Moja droga — odrzeczcie na to filantropia —
Mnie jest stokroć gorzej i bezsenność morzy;
Ja także spaćbym chciała, a nie sypiam wcale,
Noc w noc tańczę wydając dobroczynne bale“.

103. Szybki poseł. (Kl. Junosza.)

Żył na Podlasiu przed wiekami, jak tradycja niesie,
Z jeżów jeż sławny nad jeżami,
Skórę z ostrymi miał kolcami i jabłka zbierał w lesie.
Owego jeża raz posłano po drożdże na Wielkanoc —
Wielką mu na nie flaszkę dano,

I ruszył w drogę bardzo rano, bo chciał powrócić na noc.
Dreptał przez łąki, lasy, łąny z tem pilnem poleceniem,
Ważności misji swej oddany,

Wracał z drożdżami zadyszany przed — Bożem Narodzeniem.
Lecz gdy już stanąć miał przed chatą z kupionych drożdży
Potknął się, flaszkę stłukł pękata [kwartą,
I rzekł bolejąc nad tą stratą: „co nagle, djabła warto“!

104. Fragment z pieśni „o Judaszu“.

Podły zdrajca Judasz z wielkiej polityki
Sprzedał żydom Pana za liche srebrniki;

Za to w lot się zbiesił i z żalu obwiesił.
Trzebaż ci Judaszu było zdradę knować?
Mógłbyś dziś z Chrystusem w niebiesiech królować;
Chwałybyś używał, z aniołami śpiewał.
Lecz cię zaślepily chciwość i interes;
Teraz siedzisz w smole i daremny skweres.
Ogień cię przeszywa, — tak to zdrajcom bywa,
Hej kolenda! kolenda.

105. Der Kindersegen.

Das erste Kind — welch' Glück und Ehr'! das zweite freut die
Eltern sehr.
Das dritte heißt man froh willkommen, das vierte wird auch
angenommen.
Das fünfte ist schon überzählig, beim sechsten seufzt und
klagt man schmähhlig.
Das siebente endlich wird fatal, das achte macht schon große
Qual.
Das neunte — nein, nun wird's zu viel, das zehnte „o Herr!
setz' ein Ziel“!
Das elfte noch! „daß Gott erbarm“! das zwölfte „weh!
das macht uns arm.

106. Taniec góralski. (W. Pol.)

Tańczą góralczyki, chłopaki jak smyki,
Kobzarz im przygrywa, a dziewczeczka śpiewa.
Po gospodzie krzyki, skaczą góralczyki,
A dalejże w koło, rażno i wesolo!
Toporeczek*) furczy, a bas w kącie burczy.
Drużba przodem skacze: „a od ucha gracze!
A hulajże Grzela, bo to dziś niedziela;
A dalejże w kółko na święte niedziółko“!

107. Nowożytny Otello. (M. Rodoc.)

On był roztropny i na wszystko gotów,
Ona milcząca, lecz pełna przymiotów.
Znali się z sobą od półtora roku,
A on dni całe spędzał przy jej boku,
A ona, chociaż o tak zimnej twarzy,
Innych prócz niego swoją łaską darzy.

*) Górale często tańczą z toporkiem w prawej ręce.

Miesiąc się wahał w swych uczuć rozterce,
Aż raz pierś przebił i wydarł jej serce,
I wesół ruszył w lot do Ameryki;
Tam obojętny na wrzawę i krzyki
Jada ostrygi, popija curasso*)

On był kasjerem, ona była — kasą.

108. Rzepa. (Ks. Krasicki.)

Kulawy, głuchy, stary i ślepy znaszli wór rzepy.
Chciało się podjeść, bo jeść nie mieli,
Ale szło o to, jakby ją wzięli.
Stary powiada: ja nie ugryzę,
Powiada chromy: ja ledwo lezę,
Ślepy: nie widzę jej towarzysze!
Głuchy: a ja was bracia nie słyszę.
I tak gdy ciągle spór z sobą wiedli,
Została rzepa i nic nie jedli.

*

Jak u nich rzepa, tak u nas mienie;
Każdy ma swoje wyrozumienie.
Gdy o zysk idzie, chcemy zarobić,
A kiedy na zysk, nikt nie chce robić.

109. Szczęście chłopskie.

Ej! gadajta co chcecie! co kto woli, niech woli!
Niema szczęścia na świecie wej bez baby i roli.
Trzeba prawdę powiedzieć, cóż ci więcej potrzeba?
Gdy masz swoje kochanie i swojego kęs chleba.
Mają Niemce fabryki, Anglik jeździ za morze,
Nam Pan Jezus wyznaczył naszą ziemię i zboże.
Wszycko inne to marność, dziwnie kruche i głupie;
Póki zagon pod stopą, póki baba w chałupie,
Póki ziarno w sąsieku, w izbie zdrowe dzieciśka,
Póty szczęścia twojego, a zły duch nic nie zyska.
I choćby się trafunkiem naprzykrzyła niewiasta,
To na chwilę odpocząć możesz ruszyć do miasta,
Nauczysz się to, owo między ludźmi obcymi,
Ale zawdy się trzymaj swojej baby i ziemi.

*) Curasso = bardzo dobry likier.

110. Grzeczność nasza. (Kazet.)

Niech tam złośliwy co chce gada (plotkami wyżsi ludzie gardzą).
Że to jest głupstwo, nonsens, wada, Polak jest zawsze grzeczny
bardzo,

Przyjdzie z Prus jaki zawołoka, co żyje z błagi i reklamy,
Grzeczności nie spuszczać z oka, z nim po niemiecku rozmawiamy.
Jest w domu Francuzica jaka, co lubi flirtaż i romanse,
Grzeczność wymaga od Polaka, by silił się na parle franse.
Czech Śląska żądać się ośmiela, do polskiej ziemi prawa rości;
„Oddać mu! wszak to bagatela! nikt źle nie wyszedł na grzeczności“.
Za San nas Rusin pcha bratanek — że u nas grzeczność w do-
brym tonie,

Więc torba w rękę i — za Sanek, au reservoir na tamtej stronie!
Wszecznice*) przez nas wywalczoną chcą jak pieczone zjeść gołąbki,
Dajmy im z miną ugrzeczniłą, niech się najedzą ruskie gąbki;
Bo my jesteśmy grzeczne chłopcy, i gdy ochota kogo zbiera
Wytrzeć nas z karty Europy, dać mu „radirkę“, niech wyciera.

111. Polak w piekle. (Fr. Morawski.)

Polak za zbytki do piekła skazany (bo zresztą był dobra dusza)
Z innemi cieniami gnany sam jeden wesoło rusza,
Bo mu się piekło o mało być własnym krajem zdawało.

A gdy przed samą stanęli już bramą,
Widzi napis, na który każdy cień truchleje:
„Kto tu wchodzi, niech wszelką porzuci nadzieję“.

Cienie wszystkie w płacz, a Polak zaś śmiało
Łapie za węgiel, których przed piekłem niemało,

I dopisać chce go wzięła: „jeszcze Polska nie zginęła“.
Doniósł go szpieg szatanowi, a ten z uśmiechem stanowi:
„Niech się też djabli naśmieją! puszczajcie go z tą nadzieją“!

112. Święta. (Kaz. Laskowski.)

U Błażeja na Tamce*) przeszły Święta aż miło,
Były śledzie, pierniki i napitków w bród było.
Błażej w mieście nakupił słodkiej wódki i piwa,
Błażejowa przez tydzień piekła różne pieczywa.
Toć też przeszły Błażejom godnie Święta aż miło,
Dwóch się jeno z czeladzi przy kieliszku pobiło.

*) Uniwersytet we Lwowie, o który walczą Rusini.

**) T a m k a = przedmieście Warszawy.

Potem jeno się trochę krew zapiekła w Błazeju,
Ale mu się ulżyło po kwaterce oleju.
No i Boruch wziął warsztat za zaległe procenta,
Ale zresztą szczęśliwie przeminęły im Święta.

113. Skąpiec. (Fr. Marzec.)

W pośród nocy, ciemnej burzy wracał raz skąpiec z podróży.
A był on bardzo bogaty, miał talary i dukaty.
Droga była kamienista, lecz skąpiec z pory korzysta,
Zdjął obuwie, idzie bosy; psują buty twarde szosy.
A gdy właśnie nad tem myśli, żeby ludzie na to przyšli,
I zawsze boso chodzili, bo tak wygodnie, najmilej...
Pada jak długi na drodze i nogę kaleczy srodze.
Z płaczem przywłókł się do chaty. „Dobrze — jęczy — nie mam
Bo chociaż mocno knleję i z bólu ledwie nie mdleję, [straty,
B u t m a m c a ł y, a toż przecie bóty droższe są na świecie;
Skóry nie trza łątać w nodze, a z bólem ja się pogodzę“.

114. Uczciwy parobek. (Stan. Jachowicz.)

Raz gospodarz parobka chwycił na kradzieży.
„Takiś bratku rzetelny? tak czynić należy?
W dawnej służbie to ciebie za pocziwca miano,
I dobre ci świadectwo w książce wypisano.
Hultaj wierny jednemu drugiego okrada“.
Parobek się tłumacząc te słowa powiada:
„W dawnej służbie (co prawda) to porządny byłem!
Wszystko było zamknięte, więc nic nie ruszyłem.

115. Na Wielkanoc w r. 1919.

Wesoły nam dzień dziś nastał, bo już wolną Polskę zastał
Chrystus Pan, który zmartwychwstał, Alleluja!
Pan zmartwychwstał, a z Nim cała Polska także zmartwychwstała,
Niech Mu za to będzie chwała, Alleluja!
Krzyżackie moce zwojował, Wilusia pychę podeptał,
Sprawiedliwość swą okazał, Alleluja!
Polacy przez wiek jęczeli na Sybirze, w cytadeli,
Teraz wolni i weseli, Alleluja!
Języka nam zabraniali, z naszej ziemi wywłaszczali,
I na schizmę przymuszali, Alleluja!
Zmartwychwstały Jezu Panie! daj Polski odbudowanie,
Błogosław nam Jezu Panie, Alleluja!

116. **Opinia.** (M. Biernacki.)

Mój przyjaciel Kalasanty był mężem niezwyklej miary;
Jadł, pił, pożyczal na fanty i ciulał bite talary.
Za jakąś wekslową chryję przesiedział rok na uboczu,
Raz dostał w pysk, raz znów kije, potem straciłem go z oczu.
Nagle widzę go w Tryjeście z duszą cokolwiek zbolałą,
Miał on majątek nareszcie, ale humoru znów mało.
Biedak! lękał się opinii, stał się drażliwy i dziki;
Do brata gdzieś tam w Wirginii chciał jechać do Ameryki.
Jam odradzał „Zostań“ — rzekłem — spoczniej po żywota trudzie!
Kraj nasz nie jest jeszcze piekłem — wierz mi, i u nas są ludzie“.
Został. Podobno we Lwowie otwiera dom. A Wirginia?
Głupstwo! ani mu już w głowie! pojechała tam — opinia.

117. **Sknera.** (St. Jachowicz.)

Sknera słuł się pozbywszy przez skąpstwo bez miary,
Został się sam przy skrzyni, przy bramie pies stary,
Wierny bo na łańcuchu, zażarty bo głodny,
Był straszny dla złodziejów, dla pana dogodny.
Lecz gdy pan zawsze pościł, jak i teraz pości,
A pies już nie dostawał ni chleba, ni kości,
Wychudł — nareszcie skonał jednego wieczora,
A w nim razem i sługa i straży podpora.
Wtedy to nasz pan kutwa, tając śmierć brytana,
Właził wieczór do budy i szczekał do rana.
Lecz choć dobrze udawał brysia nieboszczyka,
Łotr jakiś z dobrym węchem do domu się wmyka,
A gdy sknera aż chrypnie, tak wyje i szczeka,
Złodziej z jego pieniędzmi szczęśliwie ucieka.

118. **Nasi chłopcy.** (Ferd. Kuraś.)

Niema to jak nasi chłopcy! jeszcze skrzaty, już parobcy;
Jeszcze mokro im pod nosem, a już kopcą papierosem.
Choć to dusi, krztusi, mroczy, choć zachodzą łzami oczy,
Z miną zucha każdy pali — jacy chłopcy wytrzymali!
Żyd za darmo nic nie daje, więc z pod kury ginie jaje,
Potem kura gdzieś uleci, wreszcie sąsiek dnem zaświeci;
Ale chłopcy będą za to palić tytoń całe lato,
Choćby przez to kiedyś miała spalić się ich wioska cała.
Rodzice im nie ganili, toż się chłopcy wzwyczaili
Do nałogu w życia wiośnie — co też z brzdąców tych wyrośnie?

Jeśli miłe wam ojcowie waszych dzieci szczęście, zdrowie,
Za nawyczki smarków głupie różgą łójcie ich po d....

119.

Kiedy ślesz bilet bogatym, niechaj ma brzegi złocone!
Fircyka obdarz pstrokatym, a różowym mądrą żonę.
Mogilę albo gromnicę niechaj mają baby stare,
Zdrajca kraju szubienicę, kokietka amorków parę.
Anioleczek dla dewotki, pijakowi faszka spora;
Oszustom figlarne kotki, a śmierć maluj dla doktora.
Na szmacie gazety wreszcie poszlij życzenia gadule,
Juryście na manifeście, a skąpemu na bibule. A. Mickiewicz.

120. Kulawy i ślepy. (Ks. Krasicki.)

Nióś! ślepy kulawego — dobrze im się działo.
Ale wreszcie ślepemu nieznośnie się zdało,
Że musiał zawsze słuchać, co kulawy prawi.
Wziął kij w rękę „ten (rzecze) z szwanku nas wybawi“.
Idą, a wtem kulawy woła: umknij w lewo!
Ślepy wprost i choć z kijem, uderzył łbem w drzewo.
Idą dalej, kulawy przestrzega od wody;
Ślepy w bród! sakwy zmaczał, nie wyszli bez szkody.
Nakoniec ostrzeżony gdy nie mijał dołu,
I ślepy i kulawy zginęli pospołu.
I ten winien, co kijem bezpieczeństwo mierzył,
I ten, co bezpieczeństwo głupiemu powierzył.

121. Ciekawa historia z wilkiem. (Ferd. Kuraś.)

Bywa, nieraz dziadek gwarzą, gdy wspomnienia ich rozmarzą,
Gadu, gadu, baju, baju, jakto było dawniej w kraju;
Straszne zimy i zawieje, czarownicy i złodzieje,
Jak pańszczyzna gniotła srodze, wilka spotkał bądź gdzie w drodze.
„Raz z jarmarku szedłem dzieci, ciemno w nocy, wtem wilk świeci.
Tuż przedemną ślepiskami i kłapie na mnie zębami.
Krzyknąłem „Jezus Maryjo“! niósłem kukiel na wiliją,
Gdy wilczyisko pysk rozziawił, jam się bardzo zgrabnie sprawił,
„Siup“! kukielkę w gardziel wilka — no widzicie — jedna chwilka
I od śmiercim się wybawił, bo wilk na śmierć się zadławił.
Uduził się kuklą w pysku, przyszło na koniec wilczysku!
Bym mu kukielki nie zadał, toby mnie zwierz był ześniadał.

122. Do Fikalskiego.

Na kredyt garnitur frakowy dostałeś (wpadł krawiec w twą sieć)
Masz rozdział na włosach twej głowy — cóż więcej możesz chcieć?
Masz nowe na nogach lakierki, i z klaka pan majster starł śniedź,
Precz smutne z golizną rozterki, cóż więcej możesz chcieć?
Przytyjesz cokolwiek na ciele, gdy teraz wyglądasz jak śledź,
Zjesz darmo, napijesz się wiele, cóż więcej możesz chcieć?
Do tańca, muzyki brzmiały gamy, w salonach zręcznością twą świeć!
Rozrywać cię będą tam damy, cóż więcej możesz chcieć?
Tam będziesz ich słońcem, ich magiem, jak złoto ceniony, nie miedź;
Gdy żonę wyfikasz z posagiem, cóż więcej możesz chcieć?

123. Djabeł. (K. Pieńkowski.)

Dawniej djabeł inny bywał, czarny, brzydki, straszyl rogiem,
Na kopytach wyskakiwał, przed kościelnym nikał progiem.
Z takim djabełem łatwa sprawa, krzyż na piersi, jedno „Wierzę“,
A przepadał jak kurzawa; inneć były też pacierze.
Lecz dzisiejszy jakże różny! jaki ładny, wystrojony!
I przyjemny i usłużny, czuły, wesół i uczony.
O! dzisiejszy pyszny aktor, toż go spotkasz w każdej stronie,
To polityk lub redaktor, albo miły gość w salonie.
Dawniej dziury robił w moście, dzisiaj chodzi w dzień bezpiecznie,
Jada ciągle mięso w poście, o postępie gada wiecznie.
Nie rozpoznasz jegomości, raz jest dandys, znów kobieta,
Prawi często o miłości i o duchu, jak poeta.
Ekonomią zna wybornie, a stąd wrogiem jest jałmużny;
Spuszcza oczy w dół pokornie, mówiąc: „świat mi szczęście
Zalet jego nie wyliczę, ale myślę że choć możny, [dłużny“!
Toć nań znajdzie każdy bicze, kto pocziwy i ostrożny.

124.

Mówią, że djabeł jest czarny z rogami,
Z byczym ogonem, konia kopytami,
Ja nie widziałem, wierzę i nie wierzę,
A jednak powiem świętą prawdę szczerze.
Znam kilku djabłów — są dosyć ozdobni,
Całkiem do ludzi z postaci podobni;
Nawet i ja mam teściową djablicę
Z djablím językiem, a ludzkim obliczem.

125. Człowiek i świnia.

Ludzie świni krzywdę czynią, nazywając drugich świnia,
Wszak smaczne kielbasy, szynki pochodzą przecie od świnki,
Gdy pocięta jest na ćwierci, a z człowieka nic po śmierci.
Świni dobrze w błocie, w brudzie, a tak samo lubią ludzie.
Świnia bywa bardzo mnożna; że człek także, stwierdzić można,
Ale świni cne potomstwo uśmierza głód i łakomstwo.
Człowiek zaś gdy się rozmnaża, nędzę na tym świecie stwarza;
Człek więc świni krzywdę czyni, zowiąc drugich mianem „świni“.

126. Życzenia na rok 1917. (Ludowe.)

Niech będzie kuźdy zdrów jak ryba i chodzi se z rumianą twarzą,
Na złość dochtoram, zamawiaczom i pigułcarzom japytkarzom.
Niech bociek dużo dzieciek znosi (tera urodzaj na nie słaby);
Niech baba z chłopą ma pociechę, niech chłop kuntentny będzie
z baby.

Niech wrócą z wojny kawaliry, kuźdy przy pannie swej niech siedzi;
I niechaj wasze jak najprędzej głosi ksiądz pierwsze zapowiedzi.

127. Maciuś o Kolumbie.

Nauczyciel raz w szkole o Kolumbie prawi:
„Wielki to mąż ów Kolumb, cały świat go sławi,
Silny duchem, wytrwały, odkrył nam Świat Nowy,
Dziś go każdy uwielbia, kto ma rozum zdrowy“.
Na to Maciuś tak szepnie do kolegi swego:
„I cóż Kolumb uczynił tak bardzo wielkiego?
Ameryka nie szpilka, łatwo ją zobaczył,
Więc nie sztuka, że o nią okrętem zahaczył“.

128. Nie śmiej się dziadku. (Stan. Jachowicz.)

„Nie śmiej się dziadku z cudzego upadku“
Było już dawno przysłowiem, a skąd się wzięło, opowiem.
Podczas wielkiej ślizgawicy upadł chłopiec na ulicy.
„Podnieś się“! wołał jakiś z drwinami staruszek.
„Nieboraczek zbił dzbanuszek“.
Ledwie tych słów domówił, sam leży na ziemi.
Wtedy go ktoś upomniał słowy takowemi:
„Nie śmiej się dziadku z cudzego upadku“.

129. Chłop śpi, a w polu mu rośnie. (F. Kuraś.)

„Chłop śpi, a w polu mu rośnie“ tak powiadają zazdrośnie
Gryzipiórki i mieszcuchy, z pensyjami lekkoduchy...

Nie zazdroście nam panowie! chłop wam na to tak odpowie;
Że kiedy przyjdzie ku wiosnie, chłop śpi, a w polu mu rośnie.
Prawda tych słów jest niezbita, lecz kiedy wiosna zawita,
Chłop śpi, a rośnie mu zboże, ale niema go w komorze.
Gdy nadchodzą zbożne żniwa, często gęsto wtedy bywa,
Chłop rozpacza, płacze, jęczy, bo go w młocce grad wyręczy.
Gdy mu łany grad ominie, tydzień, dwa, trzy z nieba płynie
Słota, to wtedy żałośnie chłop śpi, a zboże mu rośnie.*)

130. Zmiana zdania. (Rodoć.)

„Posłuchaj! ryzykowałem i tak mi na wszystkie strony
Wiodło się w szczęściu zuchwałem, żem w rok zarobił miliony“.
— Brawissimo! szedłeś śmiało, to ci się też i udało.
Odwaga rzecz znakomita! tyś Stachu mądry i kwita. —
„Poczekaj! daj skończyć bracie; to był początek, a dalej
Strata mnie była po stracie i wszystko — djabli zabrali“!
— Najuniżeniej dziękuję! a któż dzisiaj ryzykuje?
Na takim zawsze się skrupi — wiesz co Stachu? jesteś głupi! —

131. Zaraz. (Stan. Jachowicz.)

„Janku! czas wstawać!“ — Zaraz, zaraz wstanę!
I oczy zmrużył zaspane.
„Janku! do książki!“ — Zaraz, mówił Janek
A próżnował cały ranek.
„Janku! zadanie!“ — O! zaraz napiszę!
A nic nie zrobił, jak słyszę.

132. Nie sądz. (Stan. Jachowicz.)

Mały Henryś przypadkiem zadanie pomazał,
I płacząc brudny zeszyt Jasiowi pokazał.
Jaś zamiast go pocieszyć wymówki mu czynił,
„Dobrze ci tak, żeś niezgrabny! płacz kiedyś zawinił“.
Gdy tak prawi nieczule, rozkłada rękami,
Sam wywraca kałamarz i ubranie plami.

133. Tchórze. (Stan. Jachowicz.)

Ulicą idzie dziewczyna, dwaj ją ścigają młodzieńce,
Nie lazła im w łeb łacina, choć zlazły z twarzy rumieńce.
Mówią kobiecie bezprawia, jak lwy zuchwałe skaczące,
Nagle ktoś z laską się zjawia i lwy przemienia w zające.

*) Porasta od deszczu w snopach i kopie.

Tak! to ma zacna natura na wszystko oko matczyne:
Stworzyła błazna i gbura, stworzyła łaskę i trzcinę.

134. Matki trzeba słuchać.

Matka mówiła: od ognia zdaleka!
Ale Jaś mały idzie i docieka,
Co mu też płomień może zrobić złego?
Dotykał ognia, sparzył sobie palec,
Oj! płakał potem i narzekał malec.

135. Do mieszka. (A. Żółkowski.)

Mój woreczku kochaneczku! jam jest dłużny, a tyś próżny.
Już mnie twa łaska więcej nie wspomóżę,
Ruszaj zatem odemnie precz we świat nieboże,
A gdy trafisz w dom bogaty, stań się pełny i pękaty,
A z takim plonem duszyczko kochana
Powracaj nazad do swojego pana.

136.

Nie wiem, jak tam bywało przed tysiącem laty,
Lecz dziś już mało komu jego dola miła;
Płacze mądry i głupi, biedny i bogaty...
Cudownie się kochana ludzkość urządziła,
A co najzabawniejszem jest w tej ludzkiej męce,
To że tym jest najgorzej, których jest najwięcej.

137. Epopeja. (Ant. Górecki.)

„Napisz nam epopeję“ rzekli młodzikowie
Do pewnego poety, a ten im odpowie:
„Wszak mógłbym i napisać, jestem waszym sługą,
Aleście tak zajęci, że czasu minutki
Nie macie dla bajeczki posłuchania krótkiej,
A któżby z was chciał czytać epopeję długą“?

138. Na co cnota?

Pytał mnie dorobkiewicz: „na co cnota zda się?
Nigdy się z nią nie stykał, a mam pełno w kasie,
Michał zaś z uczciwości w całym mieście znany
Ma dziurawe obuwie i płaszcz nicowany“.
Jam mu odrzekł: „różnicę i tę losy czynią,
Że nie Michała ludzie nazywają świnią“.

139.

Nie czyn drugiemu, co tobie nie miło;
Jeśli więc gnębią cię bezlitośnie długi,
To wierzycielowi ty odmawiaj zwrotu,
By nie pożyczył od niego kto drugi.
A choćby ci to przyszło i z trudnością,
Choćby wierzyciel nad tobą się znęcał,
Cierpienie twoje niechaj myśl osłodzi,
Żeś się dla drugich wspaniale poświęcał.

140.

Nad Nidą, nad Nidą żyłem wprawdzie z biedą,
Alem jakoś żył.
Nad Sanem, nad Sanem też nie byłem panem,
Samą gorycz pił.
Nad Bugiem, nad Bugiem chciałem jeździć cugiem,
Lecz cug zabrał żyd.
Nad Wisłą, nad Wisłą dwa folwarki przysło
I po ciotce wieś,
Nad Wartą, nad Wartą (gadać już nie warto)
Reszta poszła gdzieś.

141. Pieśń furmana.

Wszystkich dziś ciekawość budzi, kto jest najszczęśliwszy z ludzi;
A ja mówię, że nad pana szczęśliwszy jest stan furmana.
Hetta stary! siwy, kary, hetta! wišta! wio!
Bicz mam dobry, wózek kuty, konie dzielne, chomont suty;
A dziegciu pełna maźnica — niemasz w świecie jak woźnica.
Czy to z góry, czy pod górę, zawsze ciągną cztery kare;
A który ma złą naturę, to mu bat kładę na skórę.
Gdy wiozę panienki młode, to patrzę na ich urodę;
Nie mieniam się z żadnym panem, ale wolę być furmanem.
Gdy jadę z panem w konkury do jakiej przystojnej damy,
I ja biorę się do której, tak obaj kochanki mamy.
Gdy z kozła kieruję konie, jestem jakby król na tronie;
Tam gdzie ja chcę, konie idą, czy karetą, czy to biedą.
Gdyby mnie królem zrobiono, z kozła na tron posadzono,
Wszystkichbym królów zawstydził, bobym nieprawość wyśledził.
Wszystkich, co krew braci ssają i co ludzkości nie znają,
Łotrów pobrałbym na furę i wywrócił w jaką dziurę;

A tego co w zbytkach brodzi, kogo kraj swój nie obchodzi,
Z fornalkami marsz do brony! niechaj uprawia zagony.
A paniczów co z herbami, gardzą niższymi stanami,
Dalej laleczki niestety! marsz do cugu, do karety!
Lecz gdym jest tylko furmanem, z mym się muszę zgodzić stanem,
I już ludzi nie strofować, tylko mych koni pilnować.
Teraz już nie będę gadać, bo trzeba na kozieł siadać;
Stoją konie zaprzężone, muszę jechać w inną stronę.
A gdy mi będziecie radzi, to i wrócić nie zawadzi;
Cmok na konie, klasnę z bicza i wysadzę wam panicza.

142. Piosnka lekkomyślnego.

Kochany kochałem, zdradzony zdradzałem,
Pieszczony pieściłem, czubiony czubiłem.
Próbowałem wszystkie stany, byłem wszyskiem na przemiany:
Handlarzem, aktorem, kucharzem, faktorem,
Muzykiem, tancerzem, laikiem, żołnierzem. A l e x. F r e d r o.

143. Wiersz figlarny.

Przekładałem, zaklinałem na świętości, żeby gości
Nie przyjmować, nie częstować,
Bo po Świętach, traktamentach każdy przyzna, że golizna
I mozoły, bo człek goły — i doktory, bo człek chory.
Nie słuchałaś, zjadałaś smakołyki i indyki,
Konfiturki i mazurki;
I mięsiwo, to znów piwo, bakalijki, małmazyjki
Zapijałaś, częstowałaś.
Dzisiaj w dołku masz aniołku jakby kule,
Kłucia, bóle, kwasy, mdłości z niestrawności;
Minę smutną i okrutną pustkę w kiesie
Licho niesie! Teraz bieda, więc do żyda!
A z pewnością żyd mi kością w gardle stanie
Na skaranie, żem się bawił i wyprawiał
Huczne Święta, traktamenta.
A mówiłem i prosiłem na świętości, żeby gości
Nie przyjmować, nie częstować,
Bo po Świętach, traktamentach każdy przyzna, że golizna.

144. Historja o trzech siostrach i królewiczu.

Posłał siostry trzy pan w babie lato na łan...
Która nici najwięcej umota,

Tej dostanie się korona złota.
Strój se godny ma zwić ta, co panią chce być,
Niechaj szatę z pajęczyn uszyje,
Jakiej oko nie znało niczyje.
A jesienny był czas i z wiatrami pod las
Jakby ze szat anielskich len biały,
Pajęczyny we słońcu latały.
Więc najstarsza z trzech dziew siadła w cieniu wśród drzew,
Pajęczyny zbierała te siwe,
Co opadły na łąkę i niwę.
A zaś średnia w ten czas szła na wygon pod las,
Obaczyła z fujarką pastucha,
Więc przysiadła opodal i słucha.
A najmłodsza szła w krąg, wśród ugorów i łąk
Obaczyła sznur długi żurawi,
Jak we słońcu jesiennem się pławi;
I w ślad za nimi szła nad polami, by mgłą,
Aż zjaśniała wspaniale od słońca,
Za ptakami na wyraj lecąca.
A gdy przeszedł już dzień i na pola zszedł cień,
Powracały trzy siostry do chaty,
Bo już jechał królewicz bogaty.
Starsza przodem w dom szła, kłębek nici już ma,
A raduje się w drodze i chlubi,
Że ją właśnie królewicz poślubi.
A ta średnia szła z nią, oczy żarem się skrzą,
Nie chwytala z pastuchem pajęczyn,
Jeno myśli o dniu swych zaręczyn.
A najmłodszej z nich w krąg u koralu i wstąg
Nitki lśnią jak haft słońca bogaty,
I tak wraca świecąca do chaty.
Pan przyjechał na dwór do rodziców trzech cór;
Że najmłodsza najpiękniej rozkwita,
Więc się do niej obraca i pyta:
Takaś piękna jak cud, słońcem świecisz od wrót —
Czyś pajęczyn zebrała już wiele?
Czy nam już wnet zagrają w kościele?
A ta oczy w dal śle, ani słuchać go chce;
Miałam blisko to słońce złocone —

Schowaj panie twą złotą koronę.
Więc przed średnią pan stał, złoty pierścień jej dał;
Ty mi będziesz kochanką i żoną
Kraśna dziewczko! już ci tak sądzono.
Lecz ta płonąc jak mak, odpowiada mu tak:
Niech ma siostra twą żoną zostanie!
Ja innego miłuję już panie.
Chcę w chałupie z nim żyć, z ust mu słodkość chcę pić,
On mi śpiewa za wsią na wygonie,
Kiedy pasie tam bydło i konie.
Pan odwrócił swój wzrok, ku najstarszej szedł w krok,
A miał lica srodze zasępione,
Bo nie była urodna na żonę.
Uśmiechnęła się doń i podała mu dłoń;
Kłębek ręką trzymała już drugą...
Żyła z panem szczęśliwie i długo.

B. O s t r o w s k a.

145. Losy króla pączka.

Gdy uderzył wielki dzwon, objął w świetle pączek tron,
Król przez wszystkich ukochany, piękny, pulchny i rumiany.
W brzuszku wprawdzie miał on dziurę, lecz w tej dziurze — kon-
Okazale i wspaniale siadł król Pączek na kryształ; [fiturę.
A wokoło jego dworki, wysmukłe, krusze faworki,
Na półmiskach legły szynki i kanapki i tartynki.
Co za hałas! ca za gwar! tańczy chyba ze sto par.
Bo za króla Pączka hula nawet dziaduś i babula...
Świat się cały w kółko kręci, tańczy, hula bez pamięci.
A król Pączek co dnia świeży zaczyna się w dużej dzieży;
Rośnie! rośnie, tyje! tyje! smalec łyka, masło pije,
Aż wyrośnie okrągłutki, słodki, wonny i pulchniutki,
A tu od dnia do wieczora tańczy salon, tańczy nora;
Poddasze i suterena, a u wszystkich gęsta mina;
Bo za pączka jegomości nawet dziad przyjmuje gości.

*

A wtem nagle... co się dzieje? otwierają się wierzeje...
Przebóg! cóż to za szkarada? twarz zielona, wyschła, blada...
Kroczy, kroczy na ognie i przy pączka staje tronie.
Patrzy prosto w pączka twarz; „pączku miły! czy mnie znasz“?
I wysoką postać skłania: „koniec twego panowania!

Garnek z popiołem rozbili i mnie z beczki uwolnili.
Pączku miły! czy mnie znasz? Jestem śledź, ty odejść masz.
A tu pączek jak nie wrzaśnie: będę ci odchodził? właśnie!
Każdy lubi mnie poddany, przez każdego jam kochany.
Gdzie gospodarz? gospodyni? ta mi krzywdy nie uczyni.
Tak smażyła mnie radośnie, ciesząc się, że pączek rośnie.
Co za hałas! co za krzyk! wpadły cztery dziewczki w mig.
„Dość już twego panowania! dość smażenia, cukrowania!
Kuchnia też odpocząć rada; zjedzcie go, niech już nie gada!
Dość cię mamy pączku drogi! czas na śledzie i pierogi.
Dosyć już tego smażenia, nakładania i mieszania!
Gospośia też spocząć rada; zjedzcie go, niech już nie gada“!
„Gospodarzu“! pączek płacze — przez rok was już nie zobaczę;
Tyś mnie jeno jadł, nie smażył, tyś przy ogniu się nie prażył...
Ratujże mnie“! - Właśnie! właśnie! niech cię pączku zęb zatrzaśnie!
Czas skończyć tve panowanie, bo mi grosza nie zostanie.
Ty masz w brzuszku konfitury, a ja mam w kieszeni — figę!
Dalej! taka moja rada, pączka króla zjeść wypada.
Tuż pięć palców już go ściska, już porywa go z półmiska
W jakąś dziwną otchłań wpada — tu mu koniec i zagłada!
A tymczasem na kryształe król śledź zasiadł okazale.
„No! minęły grzeszne czasy pączków, szynek i kielbasy,
Bo za śledzia jegomości cały naród ściśle pości.
Są i jaja, jest oliwa, a śledź bladą twarzą kiwa,
Kto zaś bardzo użyć rad, to ogonek z śledzia zjadł.

M. C. M a c z y ń s k a.

146. Prawdomówny.

Król Sycylii, zwan: Djonizy starszy,
Że miał potęgę i urok monarszy,
Więc wiersze jego podziwiali wszyscy
Strojni dworzanie i pochlebcy bliscy.
Króla cieszyły uwielbień oznaki —
Ale się znalazł zacny mędrzec taki,
Co śmiał monarsze wyrzec prawdy słowa,
Że wiersz jest lichy! — „Warta twoja głowa
Nie być na karku“! — krzyknie król zgniewany,
„Lecz Filoksenie, mój mędrco kochany,
Przez zazdrość mówisz, więc nie jesteś szczery...

Z łaski cię wysłę tylko... na galery“!*)
Po jakimś czasie król się udobruchał,
Filoksenesa przyjaciół wysłuchał,
Ich prośbom ciąglým zadosyć uczynił,
Przyjął do łaski mędrca, co zawinił.
„Filoksenesie, słuchaj moich wierszy,
Ale uważniej, lepiej, niż raz pierwszy!“
Rzecz król znowu i czyta poema...
„Nic cudniejszego już pod słońcem nie ma“!
Chwałę dworacy. — „A ty, Filoksenie,
Jeśli ci miłe życie, zdrowie, mienie,
Wygłoś swe zdanie“! — król mędrca zagada.
„Prawdę rzec zawsze i wszędzie wypada —
Odparł Filoksen — i dziś będę szczery:
Racz mię, mój królu wysłać na galery“! *F. Marzec.*

147. Zwada (bajka dla kłócących się partyj).

Wśród wielkiej spieki gdzieś tam z poza góry
Zagrzmiał straszny grom wśród chmury.
A dwie kumoszki stojące za płotem tak gadały o tem:
Jedna z nich mówi: „kumo! okropny grad spadnie,
Wszystko zbiję szkaradnie, stłucze, na proch zetrze,
I jakby niedość było tej wielkiej posuchy,
Jeszcze głód przyjdzie, potem morowe powietrze,
I ludzie będą padali jak muchy“.
A druga na to: „co wam się też dzieje?
Moja pani Marcinowa! przecie to chmura deszczowa.
Piękny deszczyk pola zleje i zboże nam się odmłodzi,
A sianu rady nie damy.
Ale tyle żyła i hreczki się zrodzi,
Że ziemię niemi zapchamy“.
Lecz gdy tak w swojej obstawały zwadzie,
Ta przy deszczu, a tamta przy gradzie,
I tak się w kłótni zacięły, że się już czubić zaczęły,
Zerwał się wichur, zadął z całej siły,
Rozpędził chmurę i znikła bez śladu;
A obie baby strasznie się dziwiły,
Że niema deszczu ni gradu. *Fr. Morawski.*

*) Na galery, czyli do bardzo ciężkich robót na okrętach, wysyłano dawniej w niektórych krajach nadmorskich rozmaitych złoczyńców za karę.

148. Impertynencje jesienne.

Jeśli tylko jest mowa kiedy o jesieni,
Każdy popada w zachwyt, każdy wam wymieni
Babie lato, poezję żalości i smutku,
Potem pełne szpichlerze, sąsieki, stodoły,
Szatkowanie kapusty i opasłe woły,
Porówna piękną jesień z rogiem obfitości;
Może ma trochę racji, lecz jakim poetą,
Pozwólcie mi w tej sprawie mieć „liberum veto“.
Bo cóż ja mam naprzykład z tych jesieni darów?
Czy w portfelu przybyło mi choć pięć dolarów?
Albo zresztą przykładów wiele nie szukając,
Czy mi gratis i franco wpadnie w rądel zając?
Może tam kogo jesień zechce ubogacić,
Ja muszę tylko płacić, całą jesień płacić.
A jak tam z tą sławetną jesienną poezją?
Może wam się to wyda szkaradną herezją,
Ja już się dziś jesieni pięknem nie rozmarzę,
Gdy trzydziesty raz widzę te same pejzaże;
A za to mam powody dość ważne i liczne,
By zająć stanowisko wobec nich krytyczne.
Więc najpierw kiedy wszystko odmianie ulega,
Ziemia około słońca wciąż jednako biega,
I nie stwarzając nigdy żadnej nowej mody,
Jednakowe w jesieni robi przykre chłody.
A gdy z tego powodu mokro jest na polu,
Ja parasol mam zdzierać wciąż po parasolu?
Tak z powodu banalnej, ciągle chłodnej tury
Ja tracę pół mej pensji na dwie węglą fury.
A że się niefortunnie oś ziemską pochyła,
Muszę słuchać ukazów mej żony co chwila:
„Rób jakie tylko zechcesz kredytowe salto,
A dzieciom kup buciki, mnie jesienne palto“.
Tak kiedy dżdże w jesieni robią brudne pranie,
Ja dostaję raz po raz finansowe lanie.
O ileż jest szczęśliwszą naprzykład Afryka,
Gdzie jesień nie przyprawia człowieka o bzika;
Tam gdy sukien zanadto domaga się baba,
Śmiało jej możesz wskazać listek baobaba.

Nigdy Murzynów kwestja nie ziębi, nie grzeje,
Czy górnicy strajk robią, czy węgiel drożeje?
Więc dopóki w tym punkcie coś się nie odmieni,
Pozwólcie, że mieć będę swój sąd o jesieni.

149. Oda do nafty, naftusi, naftaliny i benzyny.

O ty o niezbyt przyjemnym odorze węglowodorze!
Nieznany z pochodzenia jako też i wieku,
A tak potrzebny wszelakiemu człeku
Płynię, co nosisz imię pospolite: nafta.
Cóż ty jesteś? dla jednych tyś kopalnia złota,
Dla drugich lampa, przy której szyje uboga dziewczyna.
Nafto! tyś jest „Oil Company Trust“,
Nafto! tyś osmolony kitel robociarza,
Nafto! tyś ponętą jest spragnionych ust
Tych, co w Truskawcu wołają „Naftusień“ od wina.
Nafto! tyś borysławski pejzaż — dla malarza
Bardzo realistyczny i żywotny temat!
Nafto! tyś w polityce zawył dylemmat
Persji, Meksyku i Mossulu pół.
Nafto! ciebie się lęka wiotki, biedny mól,
Kiedy przybierzesz postać naftaliny!
Nafto! cieszysz serca, gdy twój duch zmieniony w ciepło i ruch,
Poruszający motor gdzieś chmury roztrąca,
Ogłasza tryumf maszyny mknąc autem w pustyni gorąca.
Nafto! gdy już tyle kłopotów sprawiłaś redakcji,
O płynny podkarpacki chlebie, nafto!
Proszę cię jeszcze o jeden cud: spraw to,
By w mym ubogim pisarskim portfelu
Choć ze sto dobrych „Nafty“ znalazło się akcyj. *Tommy.*

150. Nasze krajowe zdroje.

A czy znasz ty bracie młody swego kraju zbawcze wody?
Te Krynice, Rymanowy, skąd wychodzi każdy zdrowy...
Ciechocinki i Szczawnice, te Truskawce, Swoszowice,
Jedne z jodem, te z żelazem, inne zaś z węglowym gazem.
Tam, gdzie czujesz brzydki odor, to napewno siarkowodor...
Gdy więc ci się coś „wątrobi“, tu i ówdzie brzydko robi,
Coś w pęcherzu, coś znów w nerce, w kiszki chaos, słabe serce;
Gdy na mózgu masz nagnioty, kiepskie żyły, brzydkie poty,

Kiedy bruździ ci żołądek, lub masz z żółcią nieporządek,
Do płci pięknej czucie mniejsze, chwytaj to, co najważniejsze:
Odwiedź polskie kąpielisko! tam tak dobrze, pięknie, blisko...
Chcesz, to komfort masz prawdziwy; znów do woli — prymitywy;
Czystość nieraz aż przesadna; czasem mała, czasem żadna...
Polskie niebo, polskie kaszki, nadewszystko piękne Laszki...
Te nasze pocziwe wody wnet uleczą twe choroby,
Jakieś nabył — pięknie, gładko (szkodzą zdrowiu nader rzadko).
Mile ci tam dzień przechodzi, w polityce każdy brodzi;
Mocno rznie się także w karty, flirt odchodzi nie na żarty.
Z tego robi się ambaras; ona potem, on chce zaraz...
Czasem kończy się to ślubem, czasem złorzeczeniem grubem.
Kto się leczy w zdrojowisku, ten wyjeżdża nie bez zysku...
Zdrów zupełnie, nie na poły, lecz niestety także... goły... *Tommy.*

151. Felek na Rybakach. (J. Domosławski.)

W Warszawie na Rybakach przyszedłem na ten świat;
Kołyśka stała w krzakach, gdzie starych desek skład...
Nie znałem ojca mego i matka nie wiem gdzie;
Podobno gotowego już znaleziono mnie.
Ja jestem Felek w Warszawie znany, przedemną każdy Pietra ma;
W dzień Kurjerek, w nocy majcherek i człowiek sobie radę da.
Na Szolcu, na Rybakach ja dzisiaj wiodę rej,
Jak dawniej sypiam w krzakach przy boku Franki mej.
Gdy frajer się nawinie, to marny jego los;
Pod zebro majchra*) wtrynię, a pięścią bęc go w nos!
Do „partji“ nie należę, bo na tem nie znam się;
W swojego majchra wierzę i sunę z nim na pe...
Jest bójka? jam gotowy! ty nie mów razy dwa;
Mnie każdy rewirowy i każdy strażnik zna.

152. Posłaniec warszawski. (J. Domosławski.)

Pewien stary dziedzic miał tu swoją damę...
Często ją odwiedzał tak, jak panoramę.
Kiedyś o północy pisze do niej mile,
Że właśnie przyjechał i przyjdzie za chwilę.
„Przyjźdź! bom biedna sama“ — pisze w odpowiedzi —
Patrzę, a w pokoju jakiś fircyk siedzi.

*) majcher = nóż.

Lecz mnie wszystko jedno — co mnie to obchodzi?
Bylebym zarobił, co to komu szkodzi?
Raz usłyszał facet przez okno z ulicy
Przepiękny śpiew solo uroczej dziewczicy...
I wnet mnie posyła, pisze zapytanie,
Czy jej może złożyć swe uszanowanie?
Ja zrobiłem swoje, powiem wam w sekrecie,
Za chwilę śpiewali, ale już w duecie.
Mnie tam wszystko jedno, mnie to nie obchodzi;
Bylebym zarobił, co to komu szkodzi?

Kiedyś byłem z listem u tancerki zrana,
Ta leżała w łóżku jeszcze nie ubrana,
Na stoliku obok wielu biżuterji
Leżało też dużo innej galanterji.
Masa mąki, szminek, zęby, włosy, wata,
Myślę „taka dama, to już koniec świata“!
Mnie tam wszystko jedno, mnie to nie obchodzi...
Bylebym zarobił, co to komu szkodzi?

Raz posłany byłem do pięknej kobiety,
Ażeby wybadać jej wszystkie zalety.
Wiedząc, że ze stróżem jest rozmowa gładka,
Więc go pytam: „panna? wdowa czy mężatka“?
A on: „toć mężatka lub coś podobnego,
Bo ma zawsze męża, lecz codzien innego“.
Mnie tam wszystko jedno, nic mnie nie obchodzi;
Bylebym zarobił, co to komu szkodzi?

Jakiś pan wieczorem (powiem wam w sekrecie)
Wsadził mnie do dryndy i woził po mieście.
Pewnie był to warjat lub bestja spita,
Bo mu się zdawało, że jestem kobita.
On miał w tem przyjemność, ja jej tam nie miałem,
Ale za tę frajdę pięć rubli dostałem.
Bo mnie wszystko jedno, mnie nic nie obchodzi;
Bylebym zarobił, co to komu szkodzi?

153. Pechowiec. (Domosławski.)

Ja nie wiem co zmartwienie, na cały gwizdzę świat;
Choć puste mam kieszenie, jam ze wszystkiego rad.
Ja jestem wciąż wesoły, z kłopotów sobie drwię;
Najlepiej mi gdym goły, bo wtedy śmieję się.

Gdy mnie do wojska wzięli, służyłem krótki czas,
Tam kłopot ze mną mieli, bo wciąż robiłem „szpas“.
Czy strzelać mi kazali, czy też w szeregu stać,
Wnet wszyscy umierali, gdy się zacząłem śmiać.
Na gwałt ze starą wdową ożenić chcieli mnie;
Figurę miała zdrową i fest mleczarnie dwie...
Lecz tymczasem w pośpiechu jak ksiądz się zaczął śmiać,
Aż biedak pękł ze śmiechu i nie mógł ślubu dać.

154. Operacja. (Aleksandrowicz.)

Nieszczęście się we wsi stało — chłopą w nodze zabolalo.
Jego żona rozżalona krzyczy, wrzeszczy: o dla Boga!
A chłop w izbie: o dla Boga, boli noga! moja noga!
Chłopa na wóz położyli, pierzynami go przykryli,
I przed szpital zajechali, trzech doktorów zawołali.
Starszy doktor nogę bada, obejrzał ją i powiada:
„Nie pomogą tu i Nieba; chłopu nogę odjąć trzeba“.
Baba w krzyki: „o dla Boga! Bartek! przepadła twa noga“.
Chłopa na stół położyli, nogę ładnie mu obmyli,
Operacja już zaczęta, noga w połowie urznęta.
Wtem o dziwo! co się dzieje? zamiast krzyczeć, chłop się śmieje.
„Cóż się śmiejesz ty cymbale? tutaj śmiechu niema wcale“!
A chłop na to: „o dla Boga! dyć to przecie nie ta noga“!

155. Kto smaruje, ten jedzie. (Klimowicz.)

U nas takie jest przysłowie (pewnie z państwa każdy zna):
Temu jest dziś tylko dobrze, kto gotówki dużo ma.
Lecz gdyś bracie goły, nic ci się nie wie dzie,
Bo przysłowie mówi: kto smaruje, jedzie.
Kiedy się chcesz wódki napić, a zamknięte wszędzie jest,
No! to walisz wnet od tyłu, bo tam zawsze wódka jest.
A stójkowy choć to widzi, do ula cię nie zawiedzie,
Bo przysłowie to powiada: kto smaruje, ten i jedzie.
Dziś na placu magistrackim ogromny płacz, narzekanie,
Bo tam była już rewizja i ogromne było lanie!
Chodzą wszyscy jakby ścięci, tylko słysząc głos z oddali:
Zeby nam to co pomogło, jakżebyśmy smarowali!
Załóg było mu nazwisko, on odbywał wciąż podróże,
I z Macochem w Częstochowie ciągnął zyski bardzo duże.
A gdy widział, że z nim krucho, wcale dłużej już nie czekał;
Zabrał masę rubli w kieszeń, posmarował i pojechał.

Jeden wielki hakatysta gnębi naszych z swoją zgrają,
Nasz ojczysty język duszą i z ziemi nas wywłaszczają.
Państwo wiecie o kim mówię? podzielicie moje zdanie:
„Dawajcie go tutaj do nas, to mu sprawim — smarowanie“.

156. Bzdurstwa. (Bronowski.)

Jaka za to będzie kara, kto się o dwie żony stara?
Gdzie ustawy są surowe, to dostaje — dwie teściowe.
Że nam bocian dzieci nosi, tak tłumaczy mama Zosi;
„Lecz gdy u nas lato minie, mamó, kto przynosi w zimie“?
„Czemu ryba nic nie gada“? nauczyciel Icka bada;
Icek odrzekł swą metodą: „niechże pan gada pod wodą“!
„Nazwiskaś pan nie dał swego“ — Icek Kohn, proszę sędziego. —
„Pan pewnie izraelita“? — „Pan sędzia jeszcze sze pita“?
Raz durzył Prusak Francuza, że Marokko wziąć się uda;
Myślał że weźmie część główną, i wziął ale tylko g...
Samochód w szkole urządzali; jednemu nazwę „samo“ dali;
Drugi robi „chód“ na łapach, a zaś trzeci robił „zapach“.
„Czemuś w szkole nie był Miszka“? — Bocian przyniósł nam bra-
ciszka.

„To mama twa chora była“? Nie, lecz siostra porodziła.

157. To co obce, dobre. (Aleksandrowicz.)

Chcę rozwinąć tu przed wami kilka strof dla naszych dusz...
Mówiąc prawdę między nami, któż zaprzeczy temu? któż?
Polak wielkim jest artystą, zachwycają się wciąż nim;
Lecz niech Niemiec się tu zjawi, zaraz będzie trzymał prym.
Polak źle o swoich mówi, zbyt są znane piosnki te...
To co obce, to jest dobre; to co swoje, to jest złe!

Za granicą zaś inaczej — wprost przeciwnie dzieje się...

Wszystko mają tam krajowe i dlatego nie jest źle.

But krajowy, kort krajowy... popierają przemysł swój;

Tam w teatrach zawsze pełno, bo to przecie teatr swój.

Niemiec nie chce nic obcego, znane jego hasła te:

„To co swoje, wszystko dobre; to co obce, wszystko złe“!

A artyści nasi polscy giną z nędzy, klną swój los;

Więc podajmy sobie ręce, czemu Niemiec ma z nas drwić?

Popierajmy polski przemysł, naszym braciom dajmy żyć.

Więc przyznajcie bracia szczerze: prawdą tchną kuplety te!

Że co polskie, to jest dobre; a co zagraniczne — złe.

158. Różne kawały. (Dąbrowski.)

W życiu różne są kawały (to przyznacie pewno mi),
Ten jest duży, ten jest mały, lecz przed każdym dusza drży.

Bo nie wszystkie są wesołe, takich jeden jest na sto;
Mówisz wtedy: niech cię djabli! co ja teraz pocznę? co?

Na pensyi Zosia była, w szóstej klasie pono już,
Ale chłopców już zwodziła, bo co jej to szkodzi? cóż?

Aż się z jednym nie udało; dziś nad dolą płacze swą...

A to kawał! niech go djabli! co ja teraz pocznę? co?

Starą babę brał za żonę, choć sam miał dwadzieścia lat,

Z nią tysiące upragnione niósł w posagu stary grat.

Lecz po ślubie zbladł nieborak — ruble na księżycu są...

A to kawał! niech ją djabli! co ja teraz pocznę z nią?

Stasia piękna i bogata podług woli męża chce,

Więc tłum chłopców za nią lata, aż ktoś zdobył wdzięki te.

W noc poślubną Stasia wzdycha... męża próżne trudy są;

A to kawał! niech go djabli! co ja teraz pocznę? co?

Pensji rubli miał trzydzieści, w domu trzysta szło jak nic...

Więc naciągał co się zmieści, no, bo nie był głupi fryc.

Aż rewizja przyjechała i nuż szukać, gdzie jest zło...?

A to kawał! niech go djabli! co ja teraz pocznę? co?

Dziś litwaków całe roje psują nerwy, psują smak,

Okaż oburzenie twoje, odpowiedzą tobie tak:

„Pojeżdżajcie w Palestynu! zdiesz to nasza jest ziemia“...

A to kawał! niech ich djabli! co to wszystko znaczyć ma?

159. Nieszczęśliwy Wojtek. (Klimowicz.)

Siedziała raz Kaśka za płotem, masło tam robić chce;

Nie wiedząc wcale nic o tem, że Wojtek zakrada się.

Maśniczka się wnet przewróciła, śmietana wylała się w proch;

Kaśka się bardzo zasmuciła, lży wielkie leje jak groch.

Wojtek, ach Wojtek! coś ty mi zrobił? co?

Wojtek! ach Wojtek, któż teraz zapłaci mi? kto?

Poskrobał się Wojtek w głowę i nie wie, co począć ma;

*

A wiedząc że w domu ma krowę, zaraz do domu gna.

Kapelusz pod krowę podstawił i doi aż się skrzy;

Wie on że tem się zbawił, bo Kaśka wciąż leje lży.

Wesoło nasz Wojtek wraca i nie wie, co począć ma;

W domu go czeka praca, więc do Kaśki mówi tak:
Kasiu! ty będziesz mą żoną, ja będę teraz twój mąż!
I bierze ją w swoje ramiona, całuje, całuje wciąż.
„Wojtuś! ach Wojtuś! o Boże! co robisz? co?
Wojtuś! ach Wojtuś drogi! jescze nas obacy kto.

160. Piosenka kawalera.

Wciąż mi mówią: żeń się! krzyczą z każdej strony,
A ja zaś nie mogę dobrać sobie żony.
Nie chcę ja garsonki, bo ma chude schaby;
To chłopiec w spodnicy, a mnie trzeba baby.
Tej co dyskiem ćwicz, też nie chcę dla sławy;
Boby mi rzuciła garnkami dla wprawy.
I takiej też nie chcę, co w dancingu tańczy;
Ona charlestona, a mąż dzieci niańczy.
Dziennikarki nie chcę, stronię od tej paczki;
Jeśby mi dawała dziennikarskie kaczki.
Na wsi też nie będę szukał sobie żony;
Kaśka chce zęb złoty, radjo i „perfony“.
Nie wezmę też wdowy na żonę z pewnikiem;
Boby mnie równała ciągle z nieboszczykiem.
Rozwódki przed ołtarz też nie poprowadzę;
Tamten nie wytrzymał, jakże ja poradzę?
I przed panną czuję też lęk nieustanny;
Powiada, że panna; jakie tam dziś panny?!
Niech się więc swataniem mnie ludzie nie trądzą;
Znajdę sobie żonę, ale żonę cudzą.

161. Trzech Budrysów w r. 1922. (Tommy.)

Stary szlachcic, pan z panów, trzech synów Galicjanów
Do komnaty przyzywa i prawi:
„Patrzcie chłopcy! rujnacja! wszystko zjadła inflacja;
Zawierzyłem mareczce — peccavi!
Szczęściem macie maturę, piąć będziecie się w górę,
By utrzymać po śmierci mej matkę;
Staszek pójdzie na prawo, niech się para z ustawą;
Łatwo znajdzie z protekcją posadkę.
Józef ma powołanie, niechże księdzem zostanie!
(Rodu on nie utrzyma niestety)
Wróg zepsucia, anarchji, piąć się będzie w hierarchji;
Może kiedyś przywdzieje fiolety.

A ty dziecko najmłodsze (stary dziedzic łzę otrze)
Ty masz talent i swadę i essor;
Ty lubisz piękne sztuki, obrazy, rzeźby, sztuki,
Z ciebie będzie esteta, profesor.
Ojca w rękę całują, już ku miastu cwałują,
Gdzie czekają ich przyszłe karjery;
Stary czeka i czeka „coś nie piszą“ narzeka,
Tak minęło i całych lat cztery.
Aż w zimowej raz porze... „Stacho biegnie! mój Boże“!
Już witają go bluszcze na ganku...
Stary czyta dyplomy — jakby trzasły weń gromy...
— Generalny dyrektor on banku.
Pośród śnieżnej zamieci drugi syn znowu leci...
„Pewnie suknia duchowna go zdobi“...
Ojciec bada papiery, w oczach skaczą litery...
„Przebóg! mój ksiądz także w akcjach robi“
Pośród śnieżnej zamieci konno pędzi syn trzeci,
Mina jurna i nie od parady...
Ojciec wcale nie pyta, tylko jęknął „już kwita“!
Dla trzech synów trza szukać posady.

162. Zima. (Or-Ot.)

Wielce zawzięta i nieczuła zima
W haniebnie srogim rygorze nas trzyma;
Nie pofolguje chłopu i niewieście
W tem zacnem mieści.
Chocia w kosztowne futro się obleczesz,
Onej złościcy zgoła nie ucieczesz;
Mróz cię dopadnie, a szczypie i kole
Mimo sobole.
Z jej to przyczyny rodzaj białogłowski
Szpetnie czerwone uszka ma i noski;
Jako ten, który (milcz-że muzo płocha!)
W trunku się kocha...
W tych utrapieniach wyglądamy tedy
Jakoby właśnie jakie Samojedy;
Kto jedno żywie, pomrukując zcicha,
Do pieca wzdycha.
Za owe bóle jakaż wam nagroda?
I gadać o tem i pisać jest szkoda;

Z maszkar i tańców wart niucha tabaki
Zysk ladajaki.

Mężowskie mieszki zima wypatrosza,
Zima i ojców oskubuje z grosza;
Kwili podwika, że jej trzeba szatek,
Składaj podatek!

Wiosenko wdzięczna, kędyż się podziewasz?
Przecz nie powracasz, przecz się na nas gniewasz?
Przybądź kochanie i broń nas coprędzej

Od onej jędzy.

Okrutna zimo! błagamyć' z lamentem:
Ludzkiego rodu nie zamróz ze szczętem;
Toż dośc nas mrozą srogie w tem tu mieście
Serca niewieście.

163. Bielany.

Matko! kawał pieczeni i kielbasy na sadle!
Człek się przecie nie leni i wywija zajadle;
Już Marysia tam zerka, by z nią tańczyć oberka.
Graj katrynko od ucha, toć przed sobą masz zucha.
Na huśtawce Jagusia krzyczy, że już, już spadnie;
Ano trzymaj się kotku, bo to będzie nieładnie.
Miej to dobrze na oku: wiatr podgina sukienkę,
A panicze tam z boku podglądają panienkę.
Czy ich лихо przyniosło? toż nie dla nich ten kąsek;
Głupie to jest rzemiosło szukać sobie wciąż gąsek.

164. Kabaret. (Klimowicz.)

Gdy do kabaretu nocą wybrałem się raz,
Chciałem sobie przy niedzieli mile spędzić czas.
Pożyczyłem więc tużurka, w kłapie kwiatek mam;
No i wchodzę tam na salę jakby hrabia sam.
Było ci tam przedstawienie, trwało późno w noc;
Różne panny tam śpiewały, gości była moc.
Tam śpiewały, tańcowały przeróżne panienki,
Włoszki i Hiszpanki, Dunki, Chinki, Niemki,
Zem wyglądał jakby hrabia, minę miałem fest,
Przysiadły się do mnie myśląc, zem bogaty jest.
A że ja dla kobiet zawsze wielki respekt mam,
Wzięły mnie do gabinetu, by się bawić tam.

Jedna mnie łapie za szyję, mówi: „kocham cię“;
Druga zaraz szampańskiego dwie butelki chce.
O! tam jadły, zapijały wszystkie te dziewczynki,
Ta kotlety, ta omlety, a ta znów kurczaki,
Inna woła do mnie ciągle: „ty! każ podać raki“!
Bawiłem się ja tam z niemi przez calutką noc,
I szampanaśmy wypili flaszek wielką moc,
I na szczęście wyciągnęły każda rubli pięć,
Potem mówią: na owoce jeszcze mamy chęć!
Jak rachunek mi podali, tom już goły był!
Więc mnie z knajpy wyrzucali waląc ile sił.
Oj! ja wtedy wziąłem lanie za wszystkie dziewczynki...
Za kotlety, za omlety pobili mnie fest,
To jam wtedy dobrze poznał, co kabaret jest.

165. Moja orkiestra. (Klimowicz.)

Lubię bardzo, gdy wesoło zagra wszystkim nam muzyka,
Gdy orkiestra zagra wkoło wesołego nam walczyka.
Lubię klarnet, jak on beczy, lubię skrzypce i oboje,
Flet zaś moje nerwy leczy; za flet oddam życie swoje.
Pomnę pierwszą mą dziewczeczkę; miała skrzypce jak laleczkę,
Ja zaś flecik miałem mały — jego tony upajały.
Grałem na nim koncertowo — byłem biegły (daję słowo)
A dziewczeczka z swą skrzypczką wtórowała ciągle mi.
A gdyśmy się już pobrali, to bardzośmy często grali...
A skrzypce z fletem (wiecie) najmilsze są na świecie;
A za rok coś nie cały przybył nam bęben mały.
Po bębnie znów przybyła malutka nam gitara...
Potem wali basetła — teściowa moja stara;
Jej muzyki tyle miałem, że wciąż z domu uciekałem.
Kiedy nad ranem wracałem, to basetłę w drzwiach widziałem.
Oj! wtedy mi grały!! bębny pomagały...
Basetła, magnifika, była ci to muzyka!
Klarnet mi rozbiły, bębna przewróciły...
Orkiestrę miałem tam!.. niech djabeł porwie sam!!

166. 13-go a było to w piątek. (Redo.)

Ja z pechem urodziłem się i pech ten stale mam,
Bom trzynastego ujrzał świat, do tego w piątek sam.

Gdy byłem niemowlęciem, już pech miał mały bąk;
Usnęła mamka karmiąc mnie i wypuściła z rąk,
I omal żem nie zwiększył w niebie grona niewinniątek,
Bom trzynastego ujrzał świat, do tego był to piątek.
I w szkołach choć uczyłem się, jam ciągle dwójki brał,
I stałe miejsce za mój pech jam w oślej ławce miał.
Gdym wreszcie praktykantem był, i tu mnie ścigał pech,
Bom za jednego tylko jadł, robiłem zaś za trzech.
A moje pierwsze rendez-vous, to także pechu znak,
„W alei westchnień, ósma punkt“ pisała do mnie tak.
Lecz kto ma pech, to nawet mu zegarek stanąć śmie;
Spóźniłem się o godzin dwie i panna wściekła się.
Zerwała ze mną, zowiąc mnie idjotą na początek,
Bom trzynastego ujrzał świat, do tego był to piątek.

167. Nowoczesna Sparta. (J. Eismond.)

Minęli bezpowrotnie rycerscy Mohorty,
Polska dzisiejsza sięga od Sparty po sporty;
Niczego nie uznaje na świecie poza tem,
Skok o tyczce podobno jest też poematem.
Dlatego wszystko w Polsce za wysoko skacze,
I do najwyższych posad dochodzą — smarkacze.
Minęła przeszłość dziarska; już rumak nie parska;
Terazniejszość bokserska jest oraz pięściarska.
Nikt z chartami nie jedzie na łowy sokole,
Następcy Sparty wolą rugby i foot-balle.
Miast orły ścigać wzrokiem tam po niebios stropie,
Dzisiejszy Polak niemal od kolebki — kopie.
Zdrowy duch ideałem bywa w zdrowem ciele,
Lecz jedno zauważyć tutaj się ośmielę:
Ażeby stąd spłynęła na człowieka chwała,
Konieczna jest potrzebna dusza oprócz ciała.

168. Precz do licha.

Precz do licha! precz do licha! krzyczą głośno, szepcą z cicha;
Bo nie jedno warte tego, tyle jest na świecie złego.
Ot na przykład z mężczyznami, którzy się nie żenią wcale,
Cudze żony wielbiąc zcicha, precz do licha! precz do licha!
Z migrenami, odciskami, influenżą, katarami,
Co to człek bez końca kicha, precz do licha! precz do licha!

Z właścicielem restauracji, co swym gościom przy kolacji
Margaryną brzuch napycha, precz do licha! precz do licha!
Z takim panem, co z ochotą na ruletkę traci złoto,
A dla biednych tylko „dycha“, precz do licha! precz do licha!
Z tym co na kochanki traci, skąpiąc dla swej biednej braci,
Która do oświaty wzdycha, precz do licha! precz do licha!
Z takim, co to z partji innej, i nie szczędzi krwi niewinnej,
I brat bratu kulę wpycha, precz do licha! precz do licha!
I z bandytą, który skrycie grabiąc grosz, odbiera życie,
Za rozbojem tylko wzdycha, precz do licha, precz do licha!
Z huliganem, z sotnią czarną — słowem z tą halastrą marną,
Co na grabież tylko czyha, precz do licha! precz do licha!
I z dostawcą, co to może głodnym złe dostarczać zboże,
Przy czem kieszeń swą napycha, precz do licha! precz do licha!

169. Powitanie Nowego Roku.

Z Nowym Rokiem, z nowym Rokiem każda panna strzela okiem,
I rozgląda się dokoła, czy chłopaka złapać zdoła.
Patrzy także i mężatka czy to szpetna, czy to gładka,
Choć mąż głodny, brudne dzieci, ona patrzy gdzie ten „trzeci“?
Stoją kupą kawalery, a u wszystkich zamiar szczerzy,
I tem tylko myśl swą trudzą, jakby znaleźć żonę — cudzą.
Bankier także się sposobi, że w tym roku „plajtę“ zrobi;
Potem będzie nie najgorzej, na pięć procent się ułoży.
Piekarz patrzy na swe półki, myśli jak podrożyć bulki;
Jak to z gipsu, z trawy, z łąki chleb wypiekać, a bez mąki.
Rzeźnicy co światem trzęsą, sami jedzą dobre mięso;
Ale zwykle dla swych gości pragną sprzedać same kości.
Najcenniejsza rzecz — to humor; gdy się uśmieć chcesz na umor,
Wesołości doznać wielkiej, kup sobie bracie „Figielki“.

169. Majster murarski o swych czeladnikach.

Eine Stunde messen sie, eine Stunde essen sie;
Eine Stunde lauern sie, eine Stunde mauern sie;
Eine Stunde feiern sie, eine Stunde leiern sie;
Eine Stunde schwatzen sie, eine Stunde kratzen sie;
Eine Stunde prüfen sie, eine Stunde niesien sie;
Eine Stunde wird geraucht; so wird der ganze Tag verbraucht.

170. O świecie. (Rousseau.)

Ten świat komedją jest prawdziwą, gdzie każdy inną grywa rolę,
Na scenie strojni jako dziwo prałaci, wodze w barwnem kole.

A my lud prosty na galerji od wielkich panów pogardzani,
Patrzym na harce galanterji, grosz nasz za spektakl płacąc w dani,
A jeśli sztuka głupiej treści, możemy gwizdać co się zmieści.

171. Życzenia.

Żyj bracie najdłużej, niech ci zdrowie służy;
Bądź zdrowy jak dąb, miej pieniędzy zrąb.
Żyj zawsze bez biedy, a gdy umrzesz kiedy,
Nie mogąc jeść chleba, idź prosto do nieba.

172. Pochwała tabaki.

„Moja kumosicko! zazyjmy tabaki...
Bo nas kumoterek nie miał nigdy takiej“.
Kumoska zazyła raz, drugi i trzeci;
„Bóg wielki wam zapłać, bo mi z nosa leci.
Jak ksiądz na ambonie gadał raz kázanie,
Raz, drugi i trzeci tabacki dostanie.
Panowie, książęta w pałacach mieszkają,
A tabackę sobie ładnie zazywają.
Są tyz ludzie tacy, co sie o nią prosą;
Radzi zazywają, sami jej nie nosą“.

174.

Dawniej kowal zawinił, wieszano ślusarza;
Dziś bardzo często inaczej się zdarza,
I całkiem się innego chwytają sposobu,
Idąc sprawiedliwości gościńcem ubitym.
Gdy nie wiedzą, czy wina przy tamtym czy przy tym,
Wieszają obu.

175. Czterowiersz pod obrazem przedstawiającym ślizgawkę:

Po cienkim kryształe, wiedzeni żelazem
Ślizgajcie się ludzie, ale lekko! lekko!
Bo wnet może lodu załamać się wieko.
Czyż nie jest to naszych radości obrazem?

176. Na wyrażenie „zabijać czas“. (Fontenelle.)

Czas mówi: kiedy się tam zabawiają
Ci panowie, to mówią, że mnie zabijają;
A niech se mówią co chcą... Ja nie gadam wcale,
Po jednym wszystkich zgładzę i zemszczę się doskonale.

177. Przechodząc przez górę św. Bernarda poeta:

Cóż znaczy sława na tym tu padole?
Raz człowiek w górze, drugi raz na dole.
Szedł ongi Napoleon przez tę samą drogę
Ja też iść mogę.

178.

Takie są mądre tureckie monita:
Jeżeliś szewcem, pilnujże kopyta,
Lub skoroś krawiec, kraj babom spodnice.
Gdy czytasz dzieło mądre i uczone,
To je pożeraj jak pies głodny mięso;
Lecz gdy ci głupia książka w rękę wpadnie,
To ją łap żywo i rzuć do komina.

179.

Kto na święty Józef z narzeczoną tańczy,
Ten zwykle po roku małe bobo niańczy.
Kto na Stanisława tego się upije,
Ten się może urznąć i na św. Zofiję.
Kto włazi od frontu na sam szczyt Gewontu,
Może stłuc kolano lub inną część nie szklaną.

180. Na obrazie był wymalowany św. Piotr, jak się zaparł Chrystusa, pod spodem wiersz:

Kur pieje, Piotr łyżę leje, a co za przyczyna?
To wiem, że piąć kurowi na deszcz nie nowina;
Więc że Piotr miał łyżę wylać z oczu przy pokucie,
Poczułeś i zapałeś mój miły kogucie!

180. Napis na chorągwi w kościele:

Kozioł, brat świętej Anny*) tę chorągiew sprawił;
Bodaj mu za to Pan Bóg błogostawił!
A dla tem większej u ludzi pamiątki
Sprawił-ci ją właśnie na Zielone Świątki.

182.

Pewien lichwiarz wystawił figurę Matki Boskiej. Na tej figurze znaleziono na drugi dzień przylepioną kartkę z wierszem:

O Panno Maryjo bez grzechu poczęta!
Tyś tu za ludzkie stanęła procenta.

*) Brat św. Anny — członek bractwa św. Anny.

Gdy się fundator dorobi skarbów Krezusa,
Postawi obok ciebie i Pana Jezusa.

183.

Podaje się do publicznej wiadomości:
Kto zjadł mięso, niech zje kości; cygan jak nic niema — pości.
Niema dziś sprawiedliwości; świat jest pełen przewrotności.
Gniew szkodzi zdrowiu, piękności.

184. Chodząc po „Śmigusie“ śpiewają chłopcy:

Jà mały chłopàcek jako chrobàcek
Palmę w rękę nosę i Śmigus prosę.
Nie proszę jà o kozę, bo jej w torbę nie włożę,
Ani prosę o cielę, bo to dla mnie za wiele;
Jeno prosę o kawałek wieprzowego ciała,
By sie za to wasa dusa do raju dostała.

albo śpiewają:

Przyśliśmy tu po Śmigusie, to nàs przecie nie opuścicie;
Placków, jajek nie załujcie, wsyćkich hojnie obdarujcie.
Za tę piękną przemóweczkę darujcie nàm kielbaseckę;
Obdarzcie tyz przecie biednego pacholka,
Zeby wàm potem nie porwał co z kółka.
Dajcie wnet co macie dać, bo nàm zimno w sieni stać;
A jak nic nie dostaniemy, to wàm garki potłucemy.

184₁. Przy czepinach śpiewają:

Trzeba jej dać na czepeczek, bo już straciła wianeczek;
Trzeba jej dać na miseczkę, trzeba także na łyżeczkę.
Trzeba jej dać i na sitko, trzeba jej dać i na wszystko,
Trzeba jej dać kurę z kojca, bo idzie od matki, ojca;
Trzeba jej dać, nie żałować, trzeba się nad nią zlitować.

185. Družba zapraszając do stołu śpiewa:

Zastawiłem wam mili goście stoły,
Żeby każdy jadł, pił i był barz wesoly.
Jedzcie też smacznie ze świętym Jakóblem,
A nabierajcie pełne łyżki z czubem.
Dopomóż im do jadła święty panie Marku.
Gdy braknie na misce, poszukajcie w garku.
Żegnam was teraz przez trzy Pańskie krzyże,
A kto się naje, ten się niech obliże.

186.

Miłe lenia początki, lecz koniec żaloszny;
Wyrzewał się Jacenty w słońcu podczas wiosny,
Przyszło lato, Jacenty leżał sobie w cieniu,
Przyszła jesień, Jacenty leżał na podsieniu,
Przyszła zima, odmroził ręce, nogi, słuchy,
Chcąc zarobić kawałek chleba, chociaż suchy.

187.

„Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami.“
Powtarzajcie to przysłowie swoim żonom o mężowie.
Wtedy gdy są jeszcze młode, ząbki podnoszą urodę;
Lecz kiedy się zestarzeją, ząbki gdziesi się podzieją,
To języka nie utrzyma za zębami, bo ich niema;
Więc niech się mąż nie dziwuje, że językiem wciąż pytluje.

188.

Uczony niemiecki Vogt tak określił zasady komunistów rosyjskich:

Wir wollen uns im Schnaps berauschen,
Wir wollen unsere Weiber tauschen,
Und aufgelöst sei „dein“ und „mein“.
Wir wollen uns mit Fett beschmieren,
Und so im Sonnenschein spazieren;
Wir wollen freie Russen sein.

(Popijmy sobie wódki „oczyszczonej“,
Pozamieniamy nasze własne żony
I niechaj zniknie, co moje, co twoje.
Natrzymy dziegiem całe nasze ciało,
I tak na słońcu spacerujemy śmiało;
Niech żyją wolni rosyjscy heroje!)

189. Powitanie Nowego Roku (Ludowe).

Witajże nam rocku nowy, zeby nas nie bolały głowy,
Witajże nam rocku nowy, zeby my mieli chleb gotowy,
Witajże nam rocku nowy, zeby o biedzie nie było mowy,
Witajże nam rocku nowy, zebyś był ludziom i bydłtom zdrowy.

190. Obrazek z mizerji głodowej w r. 1918.

ABC chleba chcę,

Ale wiedzieć nie zaszkodzi, z czego teraz chleb się rodzi.

D E F w jeden zlew

Kasztan, mąkę, gips i siano hojną dłonią powrzucono.

X Y Z za to wnet

Po spożyciu tego chleba Bozia bierze nas do nieba.

191. Toast.

A bodaj to w takim domu słodkie pędzić chwile,
Gdzie się można dobrze bawić, wesoło i mile.
Wypijemy pierwszą, drugą, trzecią, czwartą, piątą,
Wypijemy szóstą, siódmą, ósmą i dziewiątą,
A kiedy się i dziesiąta, jedynasta zdarza,
Wypijemy choćby beczkę — zdrowie gospodarza!

192. Toast.

Gospodarzu nasz kochany, kto u ciebie bywa,
Zawsze wesół i ochoczy, nigdy nie poziewa.
Hej ha! do licha! dajcie nam kielicha,
A za jego zdrowie niech nam szumi w głowie.

193. Toast na chrzcinach.

Ty ojcze, ty matko i wy kumowie, wypijmy zdrowie!
Lecz nie nasze moi mili, jeno tego, co tam kwili.
Zaś mamka, która go tuli i śpiewa mu: luli! luli!
Niech żyje sto lat szczęśliwa, ja zaś — proszę jeszcze piwa.

194. Toast na stypie pogrzebowej.

Panowie! smutek dzisiaj nas wszystkich jednoczy,
Bo nasz przyjaciel N. zamknął już swe oczy.
Panowie! rzewna łza z oczu mi strzyka,
Wypijmy zatem zdrowie nieboszczyka!

195. Toast na zdrowie gospodyni:

Jako wojak na pikiecie, tak ja tutaj stoję,
Jako dyszel przy karecie lub inne tramwaje.
Przyszła chwila uroczysta, rzecz muszę nareszcie:
„Niech nam żyje pani domu sto lat albo dwieście“!

196. Toast paniom na zdrowie.

Są na świecie różne cuda, telefony, proch,
Na dębinie żołądź rośnie, a na tyczkach groch.
Nic niema bez plam, pijmy zdrowie dam.

197. Z przemowy na chrzcinach:

Niebo wam dziewczę dało w pierwszej próbie,
Lecz przyjdą po niem zapewne i chłopcy.

A jeśli się to sprawdzi z przyszłym rokiem,
Butlę węgrzyna stawcie przed prorokiem.

198. Adam, Ewa. (W. Kochowski.)

Adam jakby rzekł „j a d a m“; Ewa jakby „j e w a“ —
Jedliście i zjedliście smaczny owoc z drzewa.
Zakazany ten owoc nie powstał u gęby
Naszej, jednak od niego trętwiąją nam zęby.

199. Przysłowie:

Mucha w rosole, mysz w stodole, śmieci w zbożu, skały w morzu,
Dziura w moście, kapłon w poście, chryпка przy śpiewie, lizka
na drzewie,
A wesz w głowie — potrzebne jak czart w Częstochowie.

200. O dziadku i babce.

Babka dziadka już nie grzeje, nie grzeje też dziadek baby,
Choć pierzyną się odzieje; babka zimna, dziadek słaby.
Lecz gdy wiosna zajaśnieje, wtedy słońce ich ogrzeje;
Wtedy będzie miło duszy, gdy się druga nad nią wzruszy.

201. Śpiew Marcinka (Z „Chłopów arystokratów“).

Cóż poradzić w strapacyi? brat gada o Nietaliji,
Matka całkiem już zgłupieli; bodejże to biesi wzięli!
A ja biedny wciąż się męcę, ledwo sobie łba nie skręcę;
Ani myśleć o Marysi — bodej tyz to wzięli biesi!

202.

Pies szczekał na złodzieja, całą noc się trudził,
Obili go nazajutrz, że pana obudził.
Spał smaczno drugiej nocy, złodzieja nie czekał,
Ten dom skradł; psa obili za to, że nie szczekał.

203.

Wo man singt, lass dich ruhig nieder;
Böse Menschen singen keine Lieder.
So lang sie singen, ist nicht bö's ihr Sinn;
Ob sie nicht böse werden, steht dahin.

204.

Wo man Bier trinkt, kannst du ruhig lachen,
Böse Menschen trinken schärfere Sachen.
Wo man raucht, kannst du ruhig harren;
Böse Menschen rauchen nie Cigarren.

205.

Nigdy konia nie uchowasz, jeśli owies przed nim schowasz;
By ci wyrósł koń dorodny, pilnuj żeby nie był głodny.
Rola ci się okpić nie da; źle w niej zrobisz, będzie bieda;
Źle zasiejesz, nie urodzi — lichesy rolnik, własny złodziej.

206.

„Armer Christ“ sprach einst frech ein Atheist,
„Wie du betrogen bist, wenn der Himmel e i n e Fabel ist“.
— „Aber“ — sprach voll Ernst der Christ —
„Armer Atheist, wie erst du betrogen bist,
Wenn die Hölle k e i n e Fabel ist“. —

207.

Pewien wieśniak niemiecki umieścił na swym domu obraz
św. Florjana zalewającego pożar, a pod nim napis:

Heiliger Florian! ich flehe dich an,
Beschütz' mein Haus, z ü n d' a n d' r e a n!

208.

Znam pannę, która takiego ma stracha,
Że będąc choćby najlżej zaczeptioną,
Wnet krzyczy „gwałtu!!“ i sztandarem macha,
Na którym napis „pro publico bono“! *Rodoć.*

209.

Panna to piękna, oczęta ma duże,
Czuła, wrażliwa, zdrowa i bogata.
Chcecie ją poznać? natychmiast wam służę;
Jest to Wielmożna hrabianka Prywata. *Rodoć.*

210.

Jedzie wóz na przewóz, malowane kółka;
Spodobą mi się młynarzowa córka.
Nie dla psa kielbasa, nie dla kota spyrka,
Nie dla ciebie durniu młynarzowa córka.

211. Z „Rad Mądrości“.

Szanuj wszystkie skopy, owce oraz tryki,
W baraniej mądrości nie baw się krytyki.
Głoś, że szczytem piękna jest barania głowa,
A od nieszczęść w życiu Jowisz cię zachowa.

212.

Gdy kiedyś krnąbrna jakaś skała do Mahometa przyjść nie chciała,
To on sam poszedł do niej. *(J. Eismond.)*

213. Parabola o Polsce w r. 1926.

Polska to dziwna istota! jest rzeczą powszechnie znaną,
Że wtedy nie była gołą, kiedy była rozebraną.
Zamiast rozpaczać daremnie, lepiej rzecz tę brać wesoło,
Dzisiaj nie jest rozebraną Polska, a jednak jest gołą.

214. Zmartwienie Jasia.

Najpocziwsza ze wszystkich jest babcia i basta,
Rzekł — sądząc się poetą — Jaś gimnazjasta;
Bo gdy komu przeczytam swoje wiersze składne,
To nikt nawet z grzeczności nie powie, że ładne,
Ale każdy się krzywi, uśmiecha lub ziewa...
Co mnie jako poetę obraża i gniewa.
Jedna tylko babunia najspokojniej słucha,
Lecz mnie to bardzo martwi, że jest jak pień głucha.

215. Z kolendy śląskiej.

Dobry wam dzień gospodarzu nasz miły!
Już dzisiaj rok, jakeśmy tu nie byli.
Radzi wy nas bez pochyby widzicie,
Bo nie darmo rękę w kabzie dzierzycie.

216. O samobójstwach. (Rodoć.)

Czytam dziennik — samobójstw jednego dnia sześć!
Trzech w łeb sobie palnęło, nie mając co jeść;
Dwóch że dziesięć lat kradnąc nie mogli kraść dalej,
Jeden, że go możniejsi gnietli i deptali.

217. O łapówkach. (J. Bartoszewicz.)

Biorą łapówki wyżsi urzędnicy,
Biorą posłowie, głośni politycy,
Biorą ministry, panowie, książęta;
— Któż cię nie bierze o łapówko święta?

218.

Nigdy się kotek swojej nie zbędzie natury.
Zjadały Basi sadło i myszy i szczury;
Wsadziła więc Filusia i cóż stąd wypadło?
Zjadł najpierw myszy, szczury, a potem i sadło.

219. O głupocie. (Rodoć.)

Cieszy mnie, że głupoty coraz mniej wśród świata,
Cóż, kiedy to interes biedaczkę wymiata;

A gdy interes całkiem głupotę wymiecie,
Dopiero będzie głupio na tym Bożym świecie.

220.

Ponieważ łatwiej z wielkimi panami
Prowadzić mowę, niżeli z karłami,
Przeto też słusznie radzi nam przysłowie:
„Nie ogonowi (d...) lecz kłaniaj się głowie“!

221.

...O obronie ziemie

Radząc Litwin spadł i piardł i stukł sobie ciemię.
A zwano go (zda mi się) że pan Komuniaka;
Choć sam wiele nie mówił, mówiła zań — sraka.

222. Do skąpego.

Kurczysz się wtedy, gdyć' zimno dojmuje,
Kurczysz, gdy na cię składka następuje;
Kurczysz się jeszcze i przed kredytyrą,
I tak ustawnie na kurcz jesteś chory.

223.

Przodek zgrzeszył, a czemuż karanie u słupa
Niewinna za grzech cudzy podejmuje d...?
Bo naprzód wina, potem kara następuje,
I za przodków występki zadek pokutuje.

224.

Miłe złego początki, lecz koniec żaloszny;
Stroił se figle Józio z Zosią podczas wiosny,
W lecie jej się oświadczył tańcząc z nią walca,
Wkrótce będzie piastował płaczącego malca.

225.

Paweł z Gawłem przyjaźnie ongi w jednym domu
Żyli sobie spokojnie nie wadząc nikomu.
Dzisiaj siedzą oddzielnie w życiowym obozie,
Bo Paweł jest w więzieniu, a zaś Gaweł w kozie.

226.

Pan Jacek, co się zawsze wspaniałością chlubił,
Wiecie dlaczego godnym sądził się tej chwały?
Chciał on zgubić Macieja, nie mógł i nie zgubił —
Ach! jakże Jacek wspaniała!

227.

Nie sprzeczam się — jest postęp — lepsze czasy padły;
Dawniej pośród przyjaciół psy zająca zjadły.
Teraz co krok, to widzę zmian poważnych wiele,
Bo zająca zjadają — sami przyjaciele.

228. Niedowiarek. (Rodoć.)

Wychowała go zimna, materjalna szkoła,
Więc przez życie bez Boga szedł i bez kościoła.
Gdy raz straszny ból brzucha rzucił go na łożo,
Wił się w mękach i wołał: „o Boże mój! Boże“!

229. Potęga majątku. (Rodoć.)

I mówią, że na świecie nie dzieję się cuda;
Panna Sabina była szpetna, zła i chuda.
W trzy dni stał się z niej anioł piękny, dobry, słodki;
Jakżi doktor to sprawił? — Testament jej ciotki.

230.

Wiarę, nadzieję, miłości porywy,
Godziny marzeń, słońca i zachwytu...
Wszystko mi wydarł los nielitościwy,
Wszystko mi wydarł, oprócz — apetytu!

231.

Dumałem, sprawiedliwość skąd płynie człowiecza?
Wtem patrzę, garść chłopaków bawi się i sprzecza.
„Trzeba zrobić trybunał“ najsilniejszy powie;
„Ja będę trybunałem i koniec“. Na zdrowie!

232.

Gdy wyborcom, co posłem chcieli mieć bankiera,
Uczyniono stąd zarzut umysłowej nędzy,
Zawołali: „sąd taki na błędzie się wspiera;
My nie bankiera chcemy, my chcemy pieniędzy“!

233.

Dziwisz się, że zdejmuję czapkę przed kościołem...
Pytasz, skąd taki zapał do pokory wziąłem?
Mój drogi! rozmaite gusta rządzą nami;
Ja czapkę przed Bogiem, ty przed bankierami.
A mam ten zysk całując Bożych świątyn stopnie,
Że mnie nikt w złym humorze w mój z... nie kopnie.

234. **Odważni żonkosie.** (Rodoć.)

Rzecz toczy się o żonach: dwaj męże zuchwali
Drwią z tych, co przed zachcieniem babskiem ladajakiem
Chylą rozum i głowę; wtem z przyległej sali
Słysząc kroki małżonek i — jak zasiał makiem.

235.

Stara baśń opowiada, że na weselisku,
Kiedy szatan gwałt z krzywdą w godne łączył stadło,
Zdarzyło się nieszczęście: w natłoku i ścisku
Cnota nogę złamała, z prawdy dno wypadło. Rodoć.

236.

Niejeden człowiek wszystko przeważnie ocenia
Według tego, czy mu się nada do jedzenia;
Dla niego słońce nawet niema treści,
Bo mu się w misce nie zmieści.

237.

Kontrasty zupełne:
Kościół zawsze otwarty i przeważnie pusty,
A więzienie zamknięte zawsze na trzy spusty,
I zawsze jest pełne.

238.

Bonifacy cnotliwy płakał wielkim głosem
Nad rozwiązłością mężów i złym szwaczek losem,
A pragnąc uspokoić serca alteracją,
Ze szwaczką do separatki poszedł na kolacją.

239.

Dwóch astronomów: każdy wielki wieszcz.
Jeden z nich mówi: „jutro będzie deszcz“!
Drugi zaś „jutro pogoda będzie“ rzekł,
A w dniu następnym padał sobie śnieg.

240. **Potęga majątku.** (Rodoć.)

„Chociażby miała milion, nie chcę jej za żonę,
Jakem Alfons! ma oczy jak kot pstro-zielone“.
Los niecnota podsłuchał i przyniósł jej krocie,
A pan Alfons całuje te pstre oczy kocie.

241.

Nie przeczę, że nas trapią nędze i mozoły;
Bądź co bądź mamy umysł dziś bardziej wesoły.

Dawniej wzbudzały podziw, cześć i kult głęboki:
Lot orła, lwa majestat; dzisiaj — małpie skoki.

242.

Prawda panowie? raj byłby ze świata,
Rozkoszny spokój o władnąłby duszą...
Gdyby ach! nie te głupie systemata,
Które dowodzą, że głodni jeść muszą.

243.

Życie jest tak marną chwilką, że pragnąć wiele nie radzę;
Mnie gdyby fortuna tylko dała wawrzyny i władzę,
I renty ze dwa miliony, już byłby zadowolony.

244.

Ktoś polityczne badając życie
W taką formułę ujął programy:
„Obywatele! którzy siedzicie,
Wstańcie, bo usiąść my już chęć mamy“.

245.

A tej jest bajki sens moralny taki:
Jak masz nos duży, to — zażyj tabaki! *Rozbicki.*

246.

Nie mam stogu, ani brogu, nie zabierze woda;
Kto mi da w pysk, to mu oddam i tak będzie zgoda.

247.

Czemuś bracie nie dostał bardzo dobrej klasy?
„Ot! bo mi jej nie dali — takie głupie czasy“.

248.

Panu trzeba mówić: panie dobrodzieju!
A chłopu zaś powiem: hyclu i złodzieju!

249.

Wielka jałmużna, jako większa być nie może,
Ukradłszy wieprza, a dać ogon w imię Boże. *Minas.*

250.

Na świętego Baltazara*) wzdycha każda panna stara,
By nareszcie męża dostać, chociażby miał osła postać.

251.

Na świętego Sergiusza chore ciało, chora dusza;
Pokutuje grzeszne ciało, bo za dużo się hulalo.

*) Św. Baltazara = 6 stycznia.

252. O krytyce. (Rodoć.)

Co spłodziła krytyka? Nic. Stąd od stuleci,
Nie mając swoich własnych bije cudze dzieci.

253. O krytyku. (Minasowicz.)

Zoil*) (mówią) na moje pisma ostrzy zęby;
Nie wierzę, bo mu dawno wyleciały z gęby.

254.

Kmieć na grosz, pan na kmiecia, ksiądz na pana łowiec,
Na księdza czart po śmierci, za życia Lipowiec**).

255.

Ideały — zbędny kram; honor to jest sen chłopięcy —
Jedno tylko hasło mam: kto da więcej? kto da więcej?

256.

Królu Herodzie! za występków kupę
Pójdiesz do piekła smolną łykać zupe.

257.

Na kogo los zawistny zwali nieszczęść kupę,
Ten zwichnię rękę ucierając d...

258. O Locie powiedział Boufflers:

Ten patriarcha pił z wielkiem zacięciem,
A potem został swoim własnym zięciem.

259. Napis pod posągiem Amora (z Woltera).

Ktokolwiek jesteś, miejże to na względzie:
Ten jest twym panem, był nim albo będzie.

260. O jednym powiedziano:

Zapewne się urodził; musiał się urodzić,
Bo inaczejby nie mógł po tej ziemi chodzić.

261. Życzenia jednemu złożone:

Żyj lata Matuzalowe, albo przynajmniej połowę;
A choćby ćwierć dla igraszki — dwieście lat... i to nie fraszki.

262.

Maryna ze młyna po świecie chodziła,
Swojego miłego w zapasce nosiła.

263. O złośliwym krytyku. (Minas...)

Onego czasu chodził mąż niektóry
I pilnie w całym wyszukiwał dziury.

*) Zoil = złośliwy krytyk.

***) Lipowiec = zamek w Lipowcu, w którym za karę więziono duchownych.

264. Do złośliwego krytyka. (Minas...)

Wierszów twych nie wydajesz bracie, szarpiesz moje;
Albo me przestań szarpać, albo wydaj swoje.

265. Praktyczny poeta. (Minas...)

Niech tam kto chce, bobkowe*) za wiersz bierze wieńce;
Ja na bobki nie chciwy i wolę czerwieńce**).

266. Z testamentu figlarza. (Minas...)

Ciało, co z ziemi wyszło, wracam je zarówno
Ziemi, a tobie czarcie odkazuję g...

267.

Niechący zjadła liszka gąskę, a potem w walce gorącej
Z silną pokusą obżarstwa zjadła i kurę niechący.

268. O niesłownym. (Minasowicz.)

Wszystko dać obiecuje, przecie nic nie daje;
Ręka ust słuchać nie chce, złe to obyczaje.

269. O powolnych.

W niedzielę się zjechali, w poniedziałek się witali,
We wtorek pogadali, we środę się rozjechali.

270. O Piotrze hultaju:

Piotr święty czynił cuda, nasz też czyni dziwy:
Uczył mamkę z panienki pocziwej.

271. Piosnka Mazura.

Jedzie ślachcic na ogierze, a chłop na kobyle;
Kiedys nie kciał jechać naprzód, jedź-ze teraz w tyle.

272. Piosnka ludowa.

O święty Mikołaju! pasterzu dobytku!
Która krowa mleka niemà, niema z niej pozytku.

273. Piosnka ludowa.

Cyś ty chłopie głupi, cy nie mäs rozumu?
Karcma przy gościńcu, ty idzies do domu.

274. Piosnka ludowa.

Nie będę jad grochu, boby mnie pucyło;
Wtedyby mnie, wtedy rozumu uczyło.

*) Bobkowe drzewo = laurus. Z gałązek lauru wito wieńce poetom. **) Czerwieńce = czerwone złote, dukaty.

275. Przysłowie.

„Daleś koniom owsa Janie“? — Dałem Jaśnie panie! —
„Pójdę ja popatrzeć“! — Pójdę ja wprzód panie!

276. Przysłowie.

„Młynarzu! są tu ryby“? — Są mój panie miły! —
„Ejże! podobno niema“. — Nigdy tu nie były. —

277. Rozmowa z głuchym.

„Pomagaj Bóg Janie“! — Kopam glinę panie!
„Ja nie pytam was o glinę“! Będzie jej na całą zimę. —

278. Przysłowie ludowe.

Dobrze temu kto nic niemà, nie starà się gdzie co schowà;
Goły wstanie, goły legnie — żaden mu nic nie ukradnie.

279. Przysłowie.

Jechał chłop do Rzymu, droga była pilna;
Dla lepszego rymu zajechał do Wilna.

280. Przysłowie.

Napisano we Lwowie pod figurą lwa:
„Nie czekają dwaj na jednego kpa“!

281. Przysłowie.

Wstąpił do piekieł, po drodze mu było;
Nie długo tam siedział, bo go tam parzyło.

282. Przysłowie.

Nie ciesz się chłopie, choć masz siano w kopie;
Jak masz siano w brogu, wtedy dziękuj Bogu.

283.

Jeden człek tysiąc zabić może ręką srogą,
A urodzić jednego ledwo dwoje mogą.

284.

„Powiedz przyjacielu drogi, czemu bosc twoje nogi“?
Tę odpowiedź na to daję, że mi na buty nie staje. —

285.

Visus, colloquium, risus, post oscula tactus;
Post tactum factum, post factum poenitet actum.

286. O gnoju. (Rudnicki.)

Z gnojem się robić jeden, drugi wstydzi;
Z gnoju jeść jednak żaden się nie brzydzi.

287. Areszty w gminach. (Rudnicki.)

Władza w gminach areszty budować nam radzi;
Zgoda! niech do nich najpierw panów wójtów wsadzi.

288. Djogenesa własność. (Karpiński.)

Kij, torba Djogenesa, suknia i płaszcz stary:
Oto są wszystkie, które w życiu miał ciężary.

289. Kto rozumu uczy? (Rodoć.)

Nas małych już uczą muzyki, w szkole nas uczą Cycerona;
Świat uczy różnej gimnastyki, ale rozumu uczy — żona.

290. O władzy. (Rodoć.)

Władza miłą jest i cudną, prawda polityczna dziatwo?
Tylko że lwem zostać trudno, a osłem — niezmiernie łatwo.

291. Jaki świat obludny. (Rodoć.)

Serdeczny jest dziś świat dobrodziej, gładki, układny i otarty;
Rano ten o tym pisze „złodziej“, a wieczór grają z sobą w karty.

292. Dzieje ludzkości. (Rodoć.)

Piękne są ludzkości dzieje; jesteśmy nielada gracze;
Na jednego co się śmieje, sto tysięcy gorzko płacze.

293. Okradziony. (Rodoć.)

Dziś kradzież idzie taką drogą, że wkrótce ci, co kraść nie mogą,
Z żalu zaciskać będą pięście i płakać na swe głupie szczęście.

294.

Używaj póki czas, bo żyjesz tylko raz.

295.

Co z ciebie za aptekarz? to się skarżysz, to narzekasz.

296. Nonsensa wierszowe.

- a) Oczy twe płoną mętnie jak rycynowy olej;
Wejrzenie twoje parzy, ziębi, koi, boli.
(Jak wejrzenie może zarazem parzyć i ziębić?)
- b) Leżąc u jej stóp jak długi, mówi: „pani! ja mam długi“!
Nie poluję na twą forszę, lecz na miłość twą „par force“.
- c) Ona mówi: każda pała wnet miłością do mnie pała,
I o rękę mą się stara, bom nie biedna i nie stara.
- d) On się zrywa z klęczek, zawija bukiet, kładzie go pod pachę,
I mówi jej krótko: „vale“! gdzieindziej po żonę walę“.

- e) Sław mój wierszu tych, którzy krzyczą,
Którzy chronią smutek w ramieniu?!
Schwyć końską mordę księżycy za uźdźmienicę promieni.
Ty nie modlić się, nie błogosławić,
Nauczyłeś mnie panie, lecz czekać!!
- f) Dobrze jest w niebo wystrzelić gorących pięści gradem!!
Dobrze jest, gdy się w ustach radość jak słodką paszę zawarło...
Powiedziesz nas księżycu na łąkę rozbeczanem stadem,
My nie płaczemy; wszystko żyć będzie, co nie umarło!!!
(Ileż głupoty!)
- g) Wierna ziemia ze ziarnka korzec ci nagodzi,
A zaś z ducha twojego p o l s k i B ó g się zrodzi.
(Gaz. podhalańska z d. 1. I. 1913. Józ. Jedlicz.)
(Jak z ducha ludzkiego p o l s k i B ó g może się zrodzić?)
- h) Nie często z ust mych płyną pacierze,
Wielbię Go sercem, a nie ustami...
Nie n u d z ę Boga prośbą, modłami;
W łaskę ojcowską mocno ja wierzę. *Mar. Radziejewska.*
(„Świat i Prawda“ Nr. 20, str. 60.)
- i) A łeb ma jak kaganiec, a oczy jak różaniec...
(Jak oczy mogą być jak różaniec?) *Brzeczkowski. „Tętno.“*
- j) Kto zliże z ust ulic kurz gryzący i słodki? *Jalu Kurek.*
(Oj! to ulice mają usta? a kurz jest zarazem gryzący i słodki?!)
- k) Do chłodnych oczu przypnij kable słów,
O talerz zmierzchu wydzwaniam swój świat;
Rymami splawiam miasta w rymy ust,
Rękami rzek pluje w takt. *„Morze“ Jalu Kurek.*
(Ileż tu nonsensów i warjackiej gadaniny!)

XVIII. Varia (proza).

1.

Wszystko co hultajskie, jest złe; tylko bigos hultajski jest dobry.

2.

O wielu obrazach można powiedzieć, że są „o b r a z ą B o s k ą“, tak jak o ministrach luterskich lud mówi, że są ś w i n i s t r y i ł o t e r s t w o .

3.

Chłop do drugiego: dokąd jedziecie? — A ten: do Tarnowa, a wy? — Ja do Bochni. — Dziwne to sprawy! jedziemy jednym pociągiem, a nie do jednego miasta.

4.

Chłop w policji: p. konwisarzu! jak my śli od chrztu, trochę my się napili z kumoską, a potem zgubiła dziecko. — Komisarz: i cóżeście robili potem? — Naprzód ja kumie dałem w pysk, że dziecko zgubiła, a potem my szukali, ale niema. — Tobie-by też warto dać dobrze na zadek, żebyś idąc od chrztu tyle nie pił z kumą.

5.

Na pewnym okręcie jechał mędrzec i głupiec. Gdy powstała straszna burza i groziło zatopienie okrętowi, mądry wdychał, a głupiec się śmiał. Widząc strapionego mędrca rzekł: „co? ty mądry człowieku boisz się śmierci? wstydz się“! — Mądry w milczeniu słuchał, wreszcie gdy burza ustała, odrzekł mu: „ja bałem się o moje życie, bo życie mądrego jest dużo warte i ludzkości potrzebne; ty nie potrzebowałeś się bać o twoje błazeńskie życie, które nikomu pożytku nie przynosi“.

6.

Raz cygan miał z własną siostrą dziecko. Gdy stanął przed sędzią i ten go zapytał, jak mógł popełnić takie bezceństwo, odrzekł: miałby jej takie świństwo zrobić kto obcy, to lepiej że zrobił swój.

7.

Pewien bogacz miał kolekcję pięknych mebli, które lubił pokazywać gościom, przy czem miał zwyczaj mówić: „tom sobie dał zrobić“. Raz gdy pokazywał gościom swe zbiory, weszła do pokoju jego córeczka. — Czy to pańskie dziecko? pyta jeden z gości. — Tak, tom sobie dał zrobić, odrzekł bogacz bezmyślnie.

8.

Sędzia do oskarżonego dłużnika: czemu nie zaspokoisz wierzycieli? — A ten: bo mam dziewięć przeszkód: 1. Żonę. 2. Siedmioro dzieci. 3. Próżny mieszek.

9.

Raz dysputowano nad tem, który fakultet najstarszy? Jeden z obecnych tak rzekł: drzewo wiadomości to pierwszy dogmat — teologia. Wyjęcie żebra z boku Adama to pierwsza operacja chirurgiczna — medycyna. Rozmowa Ewy z wężem to — pierwsza

rozprawa filozoficzna. Wypędzenie Adama i Ewy z raju to pierwszy akt prawny eksmisji. Zamordowanie Abła przez Kaina to pierwsza sprawa kryminalna. 10.

Pewien między innemi tak powiedział do wysokiego urzędnika: zresztą mój ojciec umarł mając czyste ręce, czego o W. Ekscelencji powiedzieć nie można. — A ten: jak pan śmiesz mówić mi takie rzeczy? — Przecie Ekscelencja jeszcze żyje, więc nie można powiedzieć, że umarł. 11.

Między innemi tezami i tę roztrząsano: non est nisi unus mundus. Ale jeden zwalczał tę tezę, bo (powiada) według ewang. św. Łukasza cap. XVIII. decem mundi facti sunt (dzieści światów jest uczynionych lub: dziesięciu trędowatych jest oczyszczonych). Drugi pobił go słowami tejże ewangelii: sed novem mundi ubi sunt? Non est inventus nisi hic unus.

12.

Urzędnik mówi raz do chłopca: „zapłać podatek“! Ale ten udawał głuchego i mimo coraz głośniejszego wołania nic nie dawał. Wreszcie urzędnik mówi po cichu: daruję ci podatek! — A chłop: dziękuję panu! i — w nogi.

13.

Bankier: co przedstawia ten obraz? — Malarz: siedm grzechów głównych. Hrabia X. daje za niego 2.000. — Bankier: dla mnie pan namaluj 14 grzechów głównych — dam panu 4.000, bo mnie stać.

14.

O pewnym sławnym malarzu opowiadano, że potrafi jednym pociągnięciem pędzla przemienić śmiejącą się twarz dziecięcia w płaczącą. Na to jeden ojciec: ja to potrafię kawalkiem kija.

15.

Malarz wymalował raz dwóch ludzi: jednego nago, drugiego w koszuli. — Ten co w koszuli (mówi) to wygrał proces; a ten co nago, przegrał.

16.

Dwaj chłopcy przychodzą do wójta i mówią: przynosimy tu owczą skórę, żebyście nas rozsądzili czyja jest, bo się zgodzić nie możemy. — Wójt: zostawcie skórę, a przyjdźcie za tydzień, to was rozsądzę. — Gdy przyszli, rzekł wójt: trudno was rozsądzić, bo jak skórę przysądzę wam Janie, obrażę Piotra; jak ją przysądzę wam Piotrze, obrażę Jana. Dlatego żeby żadnego z was nie obrazić, dałem sobie z tej skóry uszyć serdak.

17.

Dwie baby przyszły raz z gęsią do wójta i każda twierdzi, że gęś jest jej. Wójt: Józefowa! czy ta gęś jest Janowej? — A ta: nie. — Wójt: Janowa! czy ta gęś jest Józefowej? — A ta: nie. — Wójt: skoro gęś nie jest ani wasza, ani wasza, to gęś jest moja. Maciek! zanieś ją do matki, niech ją zarznie.

18.

Baba przyniosła raz do apteki receptę, w której był przepisany arsenik. Aptekarz waży przepisaną ilość bardzo skrupulatnie, a baba mówi: niek teź p. aptykarcz nie będą tacy skąpi, bo to dla biednej sieroty leki.

18.

Chłopak biorąc lekarstwo: ile za nie? — Aptekarz: Markę daj! — Chłopak rzuca 10 fenigów i — w nogi. Prowizor puszcza się za nim, a aptekarz woła: wróć się pan! i tak mamy na lekarstwie pięć fenigów zysku!

20.

Służąca, która w aptecę długo czekała, rzekła wreszcie: proszę teź prędzej sporządzić to lekarstwo, bo tak długo czekam, że tymczasem mój pan albo umrze, albo ozdrowieje.

21.

Pan do aptekarza: czy wiesz pan, dlaczego patryjarchowie tak długo żyli? — A ten: dlaczego? — Pan: bo nie znali aptek i medycyn.

22.

Pewien znakomity wirtuoz grał raz na organach. Podczas przerwy, gdy obecni unosili się nad świetną grą, rzekł kalikancista: aleśmy wspaniale grali. — A artysta: pan grałeś? przecie ja sam gram. — I zaczął dalej bić w klawiaturę. Wtem nagle umilkł organ, bo kalikancista w miechy dąć przestał. Wtedy znów wściubia głowę na chór i mówi do rozgniewanego wirtuoza: widzi pan, że nas dwóch gra, bo jak ja w miechy dąć nie będę, pan grać nie potrafisz.

23.

Pewien uczony był zajęty pisaniem dzieła i procesem, od którego wyniku zależał cały jego majątek. Gdy go raz zapytano, kiedy to znakomite dzieło napisze, odrzekł: nie mam czasu pisać, bo proces mi czas zabiera. Prędzej życie doczesne, potem nieśmiertelność.

24.

Adwokat: wnoszę skargę przeciw Janowi Sadło, który ukradł jaja Kogutowi. — Sędzia: przecie kogut jaj nie niesie. — Ale mój klient zowie się Jankiel Kogut i handluje jajami.

25.

O zmarłych chrześcijanach mówią i piszą: ś. p. (świętej pamięci), a o zmarłych żydach: b. p. (błogosławionej pamięci). Czy każdy chrześcijanin zostawił po sobie świętą pamięć, a każdy żyd błogosławioną?

26.

Co jest terazniejsze regnum Italianum (w roku 1890)? — To jest missa de Requiem, sine Gloria, sine Credo, cum tristi Sequentia, longo Offertorio, in qua (missa) pax non datur et populus sine benedictione dimittitur. — Dobra to satyra.

27.

Chłop wiózł ciężar pod górę i przejeżdżając koło dużej figury P. Jezusa zawołał: „P. Jezusie! dopomóż“! Ale szło ciężko. Wreszcie blisko wierzchu, gdzie stała mała figura P. Jezusa, koń szarpnął ostatkiem sił i wyjechał na wierzch góry. Wtedy chłop rzekł: tamten duży próżniak wisi, ani sie nie rusy; a ten P. Jezusek choć mały, przecie mi pomógł.

28.

Raz chłop tonął i wzywał pomocy różnych Świętych. Drugi stojący na brzegu zawołał: ty Mikołaj na tych małych nie wołaj. Wołaj na tego, co niebo jego; obiecaj na mszę świętą dać, a cy dàs cy nie dàs, byleś z wody wylàz.

29.

Chłop wołał raz na pomoc różnych Świętych, a drugi mu mówi: nie wołaj drobniawy, jeno samego Boga.

30.

Raz malarz namalował obraz św. Antoniego i u spodu dał napis: św. Antoni uniósł się nad ziemię m o ż e ł o k c i t r z y. Ale przeor nie był z tego kontent, przeto artysta tak zmienił:

Święty Antoni (była taka chwilka)

Wzniósł się nad ziemię łokci p e w n i e kilka.

31.

Pewien prostak szedł we Wielki Piątek do kościoła, a drugi również głupi orał przy drodze i pyta: a gdziez to idziecie? — Idę na pogrzeb P. Jezusa, była odpowiedź. — A cy umar? — pyta orzący. — A jakze! toście nie słyseli? — A to ci go zmiotło! Wiecne odpoczywanie rac mu dać Panie!

32.

Podróżny: czy można obejrzyć starożytności pałacu? — Lokaj: nie można, bo p. hrabina wyjechała.

33.

A: udało się polowanie? — B: udało — przeszło 30 zajęcy.
— A: że przeszło, wierzę, ale ile zostało?

34.

Gdy majster bił się z majstrową, szewczyk bił psa. Sąsiad: na co psa bijesz? — Chłopak: żeby wyciem zagłuszał kłótnię moich państwa.

35.

Myśliwy opowiada, że przed niedźwiedziem nie można uciec. Uciekasz do wody, płynie za tobą; wleziesz na drzewo, idzie za tobą. Jeden z obecnych: a jeśli człowiek się schowa. — Myśliwy (w zapale): to niedźwiedź także się schowa.

36.

Karczmarz do chłopów bijących się flaszkami: żebyście mi flaszek nie potłukli, bo one nie dadzą się tak łatwo załatać, jak wasze łby.

37.

Myśliwy do chłopów: nie widzieliście zająca, któregom zastrzelił? — Chłop: może to hańten panocku, co leci pod miedzą?

38.

A: dlaczego pan X. zawsze idzie na polowanie z dwoma psami, a wraca tylko z jednym? — B: wracając kładzie drugiego do torby, żeby ludzie myśleli, że zająca zabił.

39.

Skromnego człowieka nazwano w hotelu Jaśnie Panem, a on rzekł: nie jestem magnatem. — Kelner: my tu każdego durnia Jaśnie panem tytułujemy.

40.

Pan na polowaniu: Janie! kto to strzelił? — A ten: nikt, tylko p. rządca Grzmotowski kichnął.

41.

Pewien redaktor kupił raz tłuczonego cukru, ale w nim znalazł przymieszany piasek. Taki artykuł napisał w swej gazecie: „u jednego z naszych kupców wzięłem 4 kilo cukru, w którym było sporo piasku. Jeżeli do trzech dni nie dostanę od tego kupca 4 kilo dobrego cukru, to nazwisko jego wydrukuję. — W ciągu doby otrzymał od siedmiu kupców po 4 kilo najlepszego cukru — widać poczuwali się do winy.

42.

Bankier do malarza: wymaluj mi pan Magdalenę. — A ten: przed grzechem, czy po grzechu? — Wymaluj ją pan podczas grzechu, to będzie ciekawe.

43.

Myśliwy: czyś tu nie widział biegnącego zająca? — Chłopak: widziałem. — A dawno? — Już trzy lata temu.

44.

Pewnego Anglika, który z żoną podróżował po Palestynie, napadli raz Beduini i zupełnie obdarli. On prosił robusiów, żeby mu choć *Times* (gazetę) oddali, którą miał w kieszeni. To uczynili, a on się odział gazetą jak prześcieradłem, żonie dał „Dodatek“ i tak paradowali do najbliższego miasteczka. *Times* ma bardzo duży format.

45.

Kłusownik zastrzelił raz zająca w pańskim lesie i niesie go do domu. Dziedzic go spotkał i pyta: skąd masz tego zająca? A ten: Jaśnie panie! chcę go zanieść do p. nauczyciela i zapytać, czy wszystkie mają takie długie uszy jak ten.

46.

Pewien pan opowiadał, jak raz spotkał żebraka nędznie odzianego, rozciął swój płaszcz i dał mu połowę. Wtedy (powiada) otworzyło się niebo i Bóg Ojciec do mnie powiedział: niech mnie d... wezmą, jeśli ci tego nie wynagrodzę.

47.

Raz spadł w mieście wielki śnieg i rada miejska zgodziła furmana, żeby ten śnieg za miasto wywiózł. Dano mu nawet kilkanaście koron zadatku, a on prosił żeby mu trochę czasu zostawić, to robi co trzeba. Gdy się nie brał do uprzątnięcia śniegu, upomina go burmistrz, a on rzekł: przecie mi trochę czasu zostawiliście. Teraz nie mogę wywieźć śniegu, ale ręczę, że do św. Jana nie zostanie go ani szczypty.

48.

Fabryka broni w Solingen chlubiła się wielką starożytnością. Pewien obcy raz ją zwiedzając zapytał właściciela, kiedy powstała? — A ten: nie można dokładnie tego wiedzieć, ale to pewne że miecz, którym anioł Adama z raju wygnał, w tej fabryce był ukuty!

49.

Człowiekowi kilka razy okradzionemu radzono, żeby sobie pistolet kupił, a on rzekł: na co? żeby mi i pistolet złodziej zabrał?

50.

Młody panujący przy objęździe kraju chciał się okazać wspaniałomyślnym i wszystkim skazanym na dożywotnie więzienie darował — rok kary!

51.

O trzech stanach: duchownym, rycerskim i wieśniaczym powiedziano: Tu supplex ora, tu protege, tuque labora.

O czwartym stanie: stałej armii, powiedziano:

Tu vero trium vigili parta labore devora.

(Ty pożeraj owoce pracy tamtych trzech stanów).

52.

Pewien mądry i pobożny wieśniak w każdą niedzielę albo sam szedł do kościoła, albo posyłał kogo z domowników. Mawiał przytem: „jedno z nas musi przynieść z kościoła błogosławieństwo Boże“! — I rzeczywiście Bóg mu błogosławił.

53.

A: powiedz mi, dlaczego nie kłaniasz się panu X? — B: przecie wiesz, że już za czasów Mojżesza Bóg zakazał kłaniać się bałwanom.

54.

Niemcowi dano raz w polskim domu smacznego żuru i aby sobie spamiętać nazwę potrawy, jadąc do domu powtarzał: ciur! ciur! — Wtem wóz wjechał w kałużę i pochylił się, a Niemiec ze strachu zapomniał wyrazu. Schodzi więc z wozu i szuka w błocie, a furman mówi: jakżeby tu pan co znalazł? kiedy woda mętna jak żur. — Ja! ja ciur znalaz, bo ja ciur zgubił, — woła ucieszony Niemiec.

55.

O rzekomo niewyczerpanych milionach rosyjskiej armii tak w r. 1914 napisało pewne włoskie humorystyczne pismo: mobilizacja dwóch milionów rosyjskiej armii jest skończona. Za kilka dni rzucą się te trzy miliony na Niemców. Zdaje się, że Niemcy nie potrafią odeprzeć ataku tych sześciu milionów. Wczoraj car odbył paradę wojskową, w której wzięło udział 10 milionów rosyjskiej rezerwy przed wyruszeniem w pole. Widok tych 18 milionów żołnierzy, których car błogosławił, był bardzo wzruszający.

56.

Gość przybył do znajomych wieczorem, a nie zastawszy ich w domu, rzekł do służącej, która niedawno ze wsi przybyła: przynieś-no świecę, to napiszę kilka słów: — A ona: to pan świecą będzie pisał?

57.

Amerikanin: przeciw się raz pozbył długu, którym był winien Jonesowi. — B: a skądżeś wziął tysiąc dolarów? — Na co mi dolary? zastrzeliłem Jonesa i koniec.

58.

A: słyszałem, żeś się pan ożenił — winszuję! — B: to nie ja, tylko mój imiennik. — A: nie ożeniłeś się pan? to także winszuję.

59.

A: sekretarz X. który umarł w zeszłym tygodniu, zostawił wszystko co posiadał, miejskiemu zakładowi sierót. — B: to ładnie; a ileż zostawił? — A: siedmioro dzieci.

60.

Mąż: ziemniaki się nie urodziły; co będziemy jedli? — Żona: o nas nic, ale co będziemy świniom dawać?

61.

A: widziałeś człowieka polykającego szpadę? — B: nie, ale widział człowieka, który połknął majątek ziemski i dwie kamienice.

62.

Pewien handlarz, chcąc amatora namówić do zakupienia jakichś lichych skorup, twierdził że ten garnek ulepił św. Antoni pustelnik. — Na to odrzekł amator: przecie znasz przysłowie, że Święci garnków nie lepią.

63.

Chłop na zebraniu gromady: obierzmy Jana wójtem, bo u niego największa izba — będzie gromadzie przestronno.

64.

Wierzyciel zastał raz swego dłużnika w restauracji przy szampanie i rzekł oburzony: juści! jak pan pijesz szampana, nie możesz płacić długów. — Na to dłużnik: mądrze pan powiedziałeś; napijesz się kieliszek?

65.

Do urzędnika rosyjskiego przyszedł raz pan z jakąś sprawą, ale ten wymyślał różne trudności. Pan znając chciwość czynowników dobył złotą dziesięciorublowkę i wetknął do ręki urzędnika, który zaraz sprawę załatwił. Pan odszedł. Po jakimś czasie wpada do niego sługa urzędnika i oddaje pieniądz, bo — był fałszywy.

66.

A: jak pan śmiałeś powiedzieć o mnie, żeś bezczelny kłamacz? — B: nie powiedziałem „bezczelny“.

67.

Pan jadący na koniu spotkał chłopą jadącego na osle i zawołał: ustąp mi, bo mój koń nie może osłów cierpieć. — A ten: to się dziwię, że już pana nie zrzucił.

68.

Głupi młodzian: pani X. powiedziała mi, że mogę zobaczyć głupca w lustrze. — Ojciec: i ujrzałeś go? — Syn: patrzyłem w lustro, alem nie widział nikogo, tylko siebie.

69.

— Czy mąż pani skończył kuracją karlsbadzką? — Nie, przerwał ją. — A dlaczego? — Bo umarł.

70.

A: doznałeś kiedy cudu? — B: doznałem, gdy X. oddał mi dług.

71.

A: dobry to chłop ten X? — B: dobry, ale jabym się z psem tak nie obchodził, jak on z żoną; sam to widziałem. — A cóż jej robił? — Całował ją, a jabym psa nie całował.

72.

Ojciec widząc synka rwącego w ogrodzie truskawki rzekł: to własnego ojca okradasz? nie masz to truskawek w ogrodach u sąsiadów?

73.

Pewien przepis pocztowy we Francji brzmiał: urzędnikom zakazuje się ostro czytać karty pocztowe, a nakazuje się zatrzymywać te, na których coś nieprzyzwoitego jest napisane.

74.

Mieszczuch do chłopca: wam zawsze dobrze, bo jak urodzaj licheski, to sprzedajecie zboże drogo; a jak się urodzi, macie go dużo. Chłop: nam zawsze źle, bo jak urodzaj kiepski, to mało zboża mamy do sprzedania; jak urodzaj dobry, to znów zboże tanie i mało za nie dostaniemy.

75.

Druciarz: niema co drutować? — Chłopak: jest, bo tatulowi wczoraj w bitce głowę rozbili.

76.

A: słyszałeś? wczoraj umarła ta bogata wdowa. — B: z tą byłbym się chętnie przed tygodniem ożenił, gdybym był wiedział, że wnet umrze.

77.

Chłopiec słuchający podwórzowych muzykantów rzekł do ojca: oni śpiewają „dam ci wszystkie skarby świata“, a przychodzą prosić o kilka halerzy.

78.

Chłop do pisarza gminnego: czemu p. pisarz tacy smutni? — Ten szorstko: co ci do tego? nie trzeba się świni równać z pastuchem. — Chłop: panie! ja nie pastuch, jeno gospodarz.

79.

Przed kościołem stał tłum ludzi. Przechodzący pyta jednego, czy się tu stało jakie nieszczęście? — Tak jest, odrzekł tenże, właśnie dwie pary ślub tu wzięły.

80.

Jan i Józef zeszli się nad rzeką i zaczęli rozmowę o odznaczeniach. Jan zapytał czy się zasłuży na dekoracją, gdy się komu życie uratuje? — Józef: tak jest. — Jan: ja już uratowałem przy pożarze — samego siebie, ale to nie wystarczy, żeby otrzymać odznaczenie. Wiesz co? wskocz do rzeki, ja za tobą, niby cię uratuję i dostanę krzyż. — Józef: to ty dostaniesz krzyż, a ja nic. Lepiej ty skocz do wody, a ja cię wyratuję. — Jan: to znowu ja nie dostanę odznaczenia, tylko ty. Wiesz co? najprzód ja cię wyratuję, potem ty mnie i obaj dostaniemy dekoracją.

81.

Myśliwy: zeszłego roku ubilem jednym strzałem trzy zające. — Jak to być może? — Ano jednego trafił nabój, drugi padł ze strachu, a trzeci utopił się z żalu po stracie towarzyszy.

82.

Syn: czy może kto ukarać drugiego za to, czego nie zrobił? — Ojciec: nie może. — Syn: a jednak nauczyciel dziś mnie ukarał, żem nie zrobił zadania.

83.

Fryzjer ostrzygł gościa i pyta, czy dobrze? — A ten patrząc w lustro: za krótko pan ostrzygł; proszę poprawić.

84.

— Gdzie pracujesz? — Nigdzie. — Co robisz? — Nic. — Dobre zajęcie? — Dobre, ale dużo konkurentów.

85.

Jarosz w restauracji: proszę o jarski obiad. — Kelner: jarskiego wiktę nie sporządzamy; może podać prosię? — Niech będzie i prosię, ale jarskie.

86.

A: w Palestynie w głębokości 10 metrów znaleziono drut, co dowodzi, że tam w starożytności był telegraf. — B: w innem miejscu Palestyny w głębokości 20 metrów nie znaleziono drutu, co dowodzi, że dawno używano tam telegrafu bez drutu.

87.

Gość: w tem maśle są włosy. — Kelner: to włosy krowie. Dajemy je umyślnie do masła, żeby goście nie myśleli, że to margaryna.

88.

Gość: długo będę czekał na zajaca? — Kelner: kiedy zajac porwał kanarka, uciekł na strych i nie można go złapać.

89.

A: jak mógłś ożenić się z tą panną, kiedy niema nogi? — B: z oszczędności; teraz trzewiki drogie.

90.

Pan do właściciela cyrku: to oszustwo! na afiszu stoi, że dzieci w towarzystwie rodziców nie płacą wstępu, a pan żadasz biletu od moich chłopców. — Właściciel: dzieci nie płacą, ale płacą za nich rodzice.

91.

A: straciłeś jedną literę z twego tytułu: byłeś prezydentem a teraz jesteś rezydentem. — B: ty też straciłeś tylko jedną literę: dawniej byłeś posłem, a teraz jesteś osłem.

92.

Zmarzniętego człowieka przyniesiono do trupiarni, gdzie miał być poddany sekcji. Grabarz napalił w piecu, żeby komisji było cieplej i oszedł. Tymczasem zmarznięty odtajał w ciepłe, wstał i poszedł do domu. Gdy go potem zapytano, dlaczego oszedł z trupiarni, odrzekł: czy miałem czekać, aż mnie zaczniecie krajać?

93.

Z bystrego stoku góry Semmering prowadzi zębata kolej. Pewna pani jadąca tą koleją zapytała konduktora: co będzie, jak pociąg zacznie pędzić na dół? — Damy hamulce, była odpowiedź. — A co będzie, gdy one pękną? — To damy podwójne hamulce. — A gdy i te prysną? — Wtedy albo do nieba, albo do piekła, według tego, w jakim stanie jest dusza.

94.

Pewien chłop jechał w niedzielę z ciężarem. Przechodzący starzec rzekł do niego: zatrzymaj się, boś coś przejechał. Chłop stanął i pyta: co takiego? — Starzec: „przejechałeś trzecie przykazanie Boskie; uważaj, żeby i ciebie nie przejechało“. Chłop zaklął i pojechał dalej. Po drodze wstał do karczmy, upił się porządnie i jadąc dalej spadł z wozu pod koła. Przejechało go.

95.

Dawniej w zamkach mieszkali rycerze, którzy podróźnych obdzierali; dziś ci zdziercy są właścicielami hoteli.

96.

Córka pewnego protestanta przyjęła wiarę katolicką. Oj-

ciec tak jej powiedział: dam ci 50.000 talarów, jak wiarę katolicką porzucisz. — A ona: moja dusza więcej warta, niż 50.000.

97.

Kawaler do ojca trzech córek: chciałbym prosić pana o jedną rzecz, bo wiem że pan mi życzliwy. — A ten: chętnie służę. — Potrzeba mi... Ojciec (przerywając): żony? — Nie, tylko żyranta na weksłu.

98.

A: czy wiesz, jaka jest różnica między k a m i e n i e m m ą d r o ś c i (Stein der Weisen), a k a m i e n i e m o b r a z y (Anstoßstein)? — B: wiem, kamienia mądrości ludzie szukają, a znaleźć nie mogą; zaś kamień obrazy wszędzie znaleźć można, choć go nikt nie szuka.

99.

W Austrii są różne ceny pokojów: zwyczajny można dostać za 80 kor. miesięcznie, a p o k ó j z b r o j n y kosztuje miesięcznie kilkadziesiąt milionów. 100.

Żona do męża, gdy przechodzili ponad przepaścią w Tatrach: ostrożnie żebyś nie spadł. Pamiętaj że niesiesz jedzenie dla mnie i dla dzieci. 101.

A: widziałeś córkę naszego szefa? — B: widziałem i gdyby mnie chciała, zarazym się z nią ożenił.

102.

Gracz: ludziom nigdy nie dogodzisz. Gdym wygrywał, mówiono o mnie, że głupi ma zawsze szczęście; gdy przegrywam, mówią żem głupiec i nie umiem grać.

103.

Pewien protestant rzekł do drugiego, który przeszedł na katolicyzm: ja wolę umrzeć w wierze mych ojców. — A ten: ja zaś wolę żyć i umrzeć w wierze mych pradziadów.

104.

Gość w restauracji oganiając się muchom: kelner! daj tym muchom na mój rachunek co zjeść.

105.

A: idziesz do państwa X. tej jaskini gry? — B: przecie pan X. u siebie nikomu kart wziąć do ręki nie da. — A: ale jego cztery córki po całych dniach bębnią na fortepianie.

106.

Pan do dentysty: rwanie zęba trwało $\frac{1}{4}$ minuty, a pan żadasz aż dwie marki? — A ten: mógł mi to pan prędzej powiedzieć, byłbym rwał dłużej.

107.

A: nigdy mnie zęby nie bolały, dopiero dziś pierwszy raz.
— B: to się zdarza różnie. Mój sąsiad od dziesięciu lat żonaty nie miał dzieci, a wczoraj syn mu się urodził.

108.

A: to mnie dziwi, że tej nudnej sztuki nie wygwizdano. —
B: przecie gdy się ziewa, nie można gwizdać.

109.

Dwóch andrusów przechodziło koło pomnika. — Co to za frajer z kamienia wyciosany? pyta jeden. — A drugi: nie wiem, ale odbiję mu nos, to jutro gazety napiszą, jak się nazywa.

110.

Felczer opatruje chłopu głowę rozbitą przez konia, a chłop mówi: że też ta bestja właśnie w takie głupie miejsce mnie kopnęła.

111.

Kelner do oberżysty: jeden gość uciekł nie zapłaciwszy. A co zjadł? pyta tenże. — Dwie pary kiełbasek i kufel piwa. — Tylko tyle? to jakiś pocziwy człowiek.

112.

Chłop do aptekarza: ta woda co mi pan dał na pluskwy, nic nie pomaga. — A ten: coście z nią zrobili? — Wypiłem ją, a one jak gryzły tak gryzą.

113.

Chłopa idącego z widłami napadł wielki pies. Broniąc się przebił go chłop widłami. Gdy oskarżony przez właściciela psa stanął przed sądem, pyta go sędzia, czemu się nie bronił tylcem widel? — Chłop: a czemu pies się na mnie rzucił pyskiem, a nie tyłem?

114.

A: cóż ci cyganka wróżyła? — B: że poniosę wnet znaczną stratę. — I wywróżyła? — Tak jest, bo po jej odejściu zauważyłem brak złotego zegarka, który mi ukradła.

115.

Chłop szedł boso, a buty niósł na lasce. Ktoś mu rzekł: czemu boso chodzisz, a buty na kiju nosisz? — Chłop: bo nogi mam za darmo, a za buty muszę zapłacić.

116. Ciekawe zapowiedzi:

Jonek Postronek, Karolina Lina, oboje z Konopi, posłuchajcie chłopci — zapowiedź pierwsza. Albo: Jan Zajac i Anna Liszka, oboje z Liska — zapowiedź pierwsza. Albo: zabierają się do stanu małżeńskiego Janek i Zośka, oboje nic dobrego. A kto by wiedział o jakiej przeszkodzie, niechaj puści bąka na wodzie.

117.

Pewien pan miał trzy córki, a żadnego majątku. Raz sprowadził sobie kasę Wertheimowską i kazał ją ustawić w bawialnym pokoju. Żona jego pyta: na co ci kasa, kiedy nie masz pieniędzy? — A on: jak który młodzian zobaczy tę kasę, to pomyśli, że w niej są pieniądze i weźmie którą z córek.

118.

Rada miejska w pewnym miasteczku uchwaliła zburzyć stary ratusz, a z materiału jaki się obierze, zbudować na tem samym miejscu nowy. Rada ta uchwaliła też, że stary ratusz tak długo ma służyć do użytku, dopóki nowy nie zostanie zbudowany.

119.

Bankier obcinając kupony: nie wiem czego chce odemnie ten proletarjat — przecie i ja żyję z pracy rąk.

120.

Handlarz sprzedając konia: ten koń przebiega 10 mil bez odpoczynku. — Kupujący: to go nie chcę, bo ja mieszkam trzy mile stąd, toby mnie za daleko zaniósł.

121.

Pewien pan widząc jak dorożkarz katował konia, zawołał: jak można tak bić zwierzę? Tybyś i człowieka gotów zabić. — A ten: człowieka bałbym się tak bić, bo teraz prawie każdy chodzi z rewolwerem.

122.

Pani godząc służącego: umiesz froterować posadzki? — A ten: niech pani spyta u państwa X. Jakem tam wyfroterował posadzkę, to dwóch panów i jedna pani nogi połamali.

123.

A: pożycz mi pięć marek. — B: nie mam pieniędzy. — A: to mi nic nie zostaje, tylko skoczyć do rzeki. — B: przecie zamarzała, ale żebyś wiedział że ci dobrze życzę, daję ci 50 fenigów; zapłacisz za odrąbanie lodu.

124.

A przed kantorem loterji: do diabła! znowu było ciągnięcie i znowu przegrałem. — B: mnie każde ciągnięcie przynosi pieniądze. — Czy pan ma takie szczęście? — Nie, ale jestem dentystą.

125.

A: na trzymetrowym sznurze był uwiązany głodny koń, a 10 metrów od niego była łąka. Co zrobił koń, żeby się dostać na łąkę? — B: nie wiem. — A: rzecz prosta; poszedł na łąkę i napasł się. — B: jakże to być mogło, kiedy był uwiązany na trzymetro-

wym sznurze, a łąka była o 10 metrów? — A: ale drugi koniec sznura nie był uwiązany do pala.

126.

Lokator do zarządcy domu: czemu pan wieczorem nie każesz na schodach zapalać światła? po ciemku może kto spaść i potłuc się. — Zarządca: jak ciemno, to ludzie chodzą po schodach ostrożnie; a jak chodzą ostrożnie, to nikt nie spadnie.

127.

Żarłok: przysłowie mówi, że apetyt przychodzi przy jedzeniu. To nieprawda, bo ja już dwie godziny jem, a apetyt mi nie przychodzi.

128.

Pewien podróżny przybył do stolicy właśnie wtedy, gdy tracono ojcobójcę. „Cóż to za zły lud tu być musi! ledwie przyjechał, a tu syn ojca zabił“ rzekł do siebie i zaraz wyjechał.

129.

A: czy to prawda, że uczony profesor X. jest pod pantoflem? — B: prawda! umie ośm języków, ale w domu nie śmie ust otworzyć.

130.

Pani do baby: ile wasza krowa daje mleka na dzień? — A ta: może pięć litrów. — Pani: a skądże wy codzień przynosicie 10 litrów? — Baba: to może z deszczu przybywa.

131.

Synek: mama mówi że mnie kocha, a nieraz mnie bije, choć to boli. — Matka: niema miłości bez boleści.

132.

Lokator: panie! woda mi ciecze przez sufit. — Gospodarz: cóż pan chce? żeby za 200 fl. rocznie wino ciekło?

133.

Raz zapytano człowieka mieszkającego przy cmentarzu, czy mu nie przykre to sąsiedztwo? — On: bynajmniej! jeszcze nigdy nie miałem tak spokojnych sąsiadów.

134.

Andrus: nie wiem gdzie mam pieniądze chować. Drugi: czy ich masz tak dużo? — Nie, ale wszystkie kieszenie mam dziurawe.

135.

A: jakież ze mnie osiel! — B: przecie raz prawdę rzekłeś. — A: jak śmiesz tak mówić? — B: przecie to twoje własne słowa. — A: ale ja je wypowiedziałem nie myśląc.

136.

Pan do włóczęgi: niedawnoś był „stolarzem bez roboty“; dziś znów mówisz, żeś murarz. — A ten: proszę pana, na taki ciężki czas człowiek różnych rzemiośł chwytać się musi.

137.

Pewien bogaty dziwak nie miał dzieci, a miał licznych krewnych. Przed śmiercią zrobił testament, w którym każdemu z krewnych zapisał 1000 marek, ale pod warunkiem, że nie przybędzie na jego pogrzeb. Resztą majątku rozporządził osobnym kodycyłem, który miał być otwarty dopiero po jego pogrzebie. Na pogrzeb przyjechała tylko jedna z jego krewnych, biedna i poczciwa wdowa. Tej dostał się wielki majątek zmarłego, bo w kodycyłu wyraźnie stało: majątek mój przeznaczam temu z krewnych, kto wyrzeczce się 1000 m. i na mój pogrzeb przybędzie z życzliwości.

138.

Pewnemu mowcy mającemu trochę w czubku, rzekł kolega: bene dixisti, sed bene bibisti. — Na to mowca: melius dixissem, si melius bibissem.

139.

A: doktor mi kazał prowadzić spokojne życie i zachować ostrą djetę. Jak to potrafię teraz w karnawale? — B: ukradnij co, to cię zamkną do aresztu — tam będziesz miał spokój i djetę.

140.

Robotnik na poczcie: niech też pan popatrzy, czy niema do mnie listu? nazywam się Jan Żuk. — Pocztmistrz: czy może poste restante? — Nie protestant, katolik jestem.

141.

Konduktor: ten piesek musi iść precz z damskiego przedziału. — Pani: kiedy to nie pies, tylko suczka.

142.

Pewien hrabia zmęczony wycieczką w górach wstąpił do chłopskiej chaty, gdzie mu dano razowego chleba i mleka. Zajądał chciwie bo był głodny, a gdy skończył, obecni głośno się śmiać poczęli. — Z czego się śmiejecie? pyta hrabia. — A jeden: bośmy się przekonali, że p. hrabia potrafi więcej zeżreć niż chłop.

143.

Pewien człowiek ciągle się procesował z krewnymi. Gdy raz z tego powodu czyniono mu wyrzuty, rzekł: przecie z Turkami ani Murzynami procesować się nie mogę, bo są daleko, ani mi nie wydarli.

144.

A: nigdy takiego głupca nie widziałem. — B: toś chyba nigdy nie popatrzył do zwierciadła. 145.

Pewnego młodzieńca rozprawiającego wiele o niebie zapytał Djogenes: jak dawno stamtąd przyszedłeś?

146.

Chłop w Krakowie: mówili mi ludzie, że ujrzę wielkie miasto, a ja go nie widzę, tylko wiele domów.

147.

Pewien poeta narzekał raz na drogość opału, a drugi mu rzekł: pal w piecu twemi złemi wierszami, to ci będzie ciepło.

148.

Pewien syn nie szanował swego ojca, a pochlebiał bogatemu wujowi licząc na to, że mu majątek zapisze. Wuj zapisał mu rzeczywiście — 15 groszy na kupienie katechizmu, żeby się mógł nauczyć czwartego przykazania Boskiego. Cały zaś majątek zapisał na dobre cele.

149.

Pewien dyplomata tak powiedział: in England ist alles erlaubt, was nicht verboten ist (panuje wolność obywatelska); in Preußen ist alles verboten, was nicht erlaubt ist (surowość i ścisłe wykonywanie ustaw); in Oesterreich ist alles erlaubt, was verboten ist (samowola i nieprzestrzeganie ustaw).

150.

A: jak ty możesz jeść i czytać równocześnie? — B: jednym okiem jem, a drugim czytam. 151.

A w teatrze: strasznie nudna ta sztuka była. — B: a czemu bijesz brawo? — A: z radości, że się skończyła.

152.

A (w międzyakcie): ta muzyka tak mnie rozmarzyła, że gotów jestem spełnić jaki czyn szlachetny. — B: no, to oddaj mi te sto kor., którem ci pożyczył przed dwoma laty.

153.

Gdy hojnego upominano, że zbyt wiele jałmużny daje, rzekł:

Co wypiję i zjem, to sam o tem wiem;

A co biednym dam, to u Boga mam.

154.

Pan słuźce swemu takie świadectwo wystawił: trzeźwy, bo niema za co pić; wierny, bo go pilnują; posłuszny, bo musi; pilny, bo się boi kija.

155.

Raz skarżyli się chłopci na urzędników, że ich zdzierają i chcieli prosić o innych. Ale jeden mądry chłop opowiedział im taką bajkę: „ssały bąki konia. Drugi chciał je z niego spędzić, ale tamten rzekł: „daj pokój! te się już nassały, to nie dokuczają tak bardzo; ale jak przyjdą inne głodne, to mnie domęczą“.

156.

Jak mogłeś przyjść do bogactwa? pyta jeden sknery. — A ten: to łatwo! tylko trzeba zostać świnią na kilka lat. — O! za taką cenę nie chcę być bogatym. 157.

Polacy lubili drwić z Niemców. Mówiono: nierad Niemiec że go zabili; jeszcze nogami wierzga. Albo: Niemcze! będziesz jadł kluski? — Ja. — A z twojej mąki? — Nein. — Albo: Niemiec był na jedno oko ślepy, a na drugie nie widział.

158.

Lokator: tyle lat w tym pokoju mieszkam, to niechże mi go pan każe pomalować. — Gospodarz: trudno, bo czasy ciężkie. — Lokator: to ja sam dam go wymalować mym kosztem, ale mi pan przez cztery lata niech nie podwyższa komornego. — Gospodarz: jakże nie podwyższać komornego za pokój świeżo wymalowany?

159.

Synek: tato! czemu ten pies tak wywija ogonem? — Ojciec: bardzo mu gorąco, to się wachluje.

160.

Pan do chłopca: czemu ucierasz nos do ręki? niemasz chusteczki? — Mam, odrzekł tenże. — To ucieraj do chusteczki. — Toby się zbabrała.

161.

Pan pyta chłopca, który mu się nie uklonił: skądś ty chłopie? — A ten: z tej wsi, co nad wodą wisi. — A czapka skąd? — I czapka stamtąd dobrodzieju! 162.

Pan: proszę wody sodowej. — Przekupka: a z jakim sokiem? malinowym czy cytrynowym? bo i tego i tego mi brakło.

163.

Pewien raz w towarzystwie opowiadał, jak go podczas powstania kozacy znaleźli w kopie siana i zadek porządnie obili. Jedna z obecnych pań się zaśmiała, a on rzekł: nie śmiałybyś się pani, gdyby ci tak skórę obili, jak mnie.

164.

Jan do sąsiada: czy wiesz, że twoje kury na moje podwórko przechodzą? — A ten: wiem, bo mi już — trzech brakuje.

165.

Raz wędrowało trzech czeladników. Mieli tylko jeden bochenek chleba i to mały. Wtedy jeden rzekł: połóżmy się spać, a bochenek dostanie się temu, kto będzie miał najpiękniejszy sen. Inni przystali, położyli się i usnęli. Wtem jeden cicho wstał i zjadł chleb. Drugi wstawszy opowiada: śniło mi się, żem jest w niebie. — Trzeci: a mnie się śniło, żem w piekle. — A pierwszy: anioł mi we śnie powiedział, że ty na uczcie niebieskiej masz najlepsze przysmaki, a ty nigdy z piekła nie wyjdiesz, więc wstałem i zjadłem ten chleb, żeby się nie zepsuł.

166.

Słynny pisarz Kipling zajechał do pewnego hotelu w Ameryce. Przed odjazdem oświadczył właścicielowi hotelu, że nie widział brudniejszego i droższego hotelu, jak ten. Hotelista przyjął to w milczeniu, ale do rachunku jaki Kiplingowi przedłożył, dopisał: „za impertynencją — 3 dolary“.

167.

W Moskwie wezwał raz właściciel domu lokatora przed sąd, że nie zapłacił czynszu za dwa lata. Ten przed sądem kwitami udowodnił, że zapłacił. Sędzia do kamienicznika: jakże ty sukinsyn śmiałeś go skarżyć? — A on: bo mi po pijanemu przysięgał, że zgubił moje kwity — cóż ja winien, że on taki oszust?

168.

Pan do chłopca: przynieś szklanekę wody dla gościa. Chłopiec przynosi, a pan: przynieś na talerzu! — Chłopak wyszedł, wylał wodę na talerz i niosąc mówi: ciekawym, jak on tę wodę z talerza wypije.

169.

Majtek: p. kapitanie! czy można powiedzieć że zginęła rzecz, o której się wie, gdzie jest? — Kapitan: nie można. — Majtek: to p. kapitan może być spokojny o swój srebrny imbryk, który mi wypadł z ręki — leży on na dnie morza.

170.

Chłopu wiozącemu trzech panów czepiał się z tyłu wozu jakiś wisus. A chłop krzyknął: idziesz ty osle! nie widzisz, że wiozę trzech?

171.

Pewien w kłótni z drugim zawołał: jabym cię sto razy sprzedał. — A ten: ja zaś ciebie ani razu, bo za ciebie niktby centa nie dał.

172.

Próżniak: spać i jeść to najmilsze dla mnie rzeczy. Gdyby to jeszcze można śpiąc jeść, a jedząc spać!

173.

O pewnym pasibrzuchu mówiono że nic nie robi, ale niesłusznie, bo samo dźwiganie takiego wielkiego brzucha jest nie-małą pracą.

174.

Jeden opowiadał, że psy w Hindostanie są dzielniejsze niż u nas, bo nawet lwa napadają. — A czy go zwyciężą? pyta drugi. — To nie! ale uważ! lwa zaczepiać! — Jeżeli go nie zwyciężą, to te wychwalane psy hindostańskie nie są dzielniejsze, jenó głupsze od naszych.

175.

Gospodarz do parobka: czemu leżysz? idź młócić! A ten: kiedy mi się nie chce. — To ja cię po plecach wymłócę. — Wasza wola młócić mnie, a moja wola leżeć, bo mi to najmilej.

176.

Raz śpiewano suplikacje: od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie! — Niemiec zaś śpiewał: od pół wieprza wstał głodny, poszed na wojnę, wiwat mospanie!

177.

Szli razem dwaj czeladnicy bardzo głodni, a mieli tylko jeden serek. Nie było co dzielić, umówili się tedy, żeby serek ten zjadł, kto będzie miał piękniejszy sen. Położyli się tedy spać, ale za chwilę jeden wstał i zjadł serek. Po pewnym czasie zbudził się drugi i rzekł: śniło mi się, że mnie św. Piotr zaprosił na gody niebieskie. — Pierwszy: mnie się zaś śniło, żeś tam miał wspaniałe jadło, dlatego zjadłem ten serek.

178.

A: co ty pisesz do tego łajdaka „szanowny Panie“? — B: a jakże mam pisać? — Pisz po prostu „kochany kolego“!

179.

Do dentysty przyszedł raz pan, żeby mu ząb wyrwał. Gdy dentysta powiedział że go uśpi, pan dobył sakiewkę i przelicza pieniądze. Zapytany na co to czyni, odrzekł: chcę wiedzieć, ile mam. — Dentysta oburzony wyrzucił go za drzwi i spadając ze schodów stracił ów pan dwa zdrowe zęby.

180.

Dwóch sąsiadów długo się kłóciło, który ma postawić parkan między ich podwórzami. Jeden z nich wziął się na taki sposób:

trzy razy posłał sąsiadce po kilka jaj i kazał powiedzieć, że je jej kury u niego zniosły. Potem przestał jaja posyłać, a kobieta myśląc że jej jaja zatrzymuje, zniewoliła męża do postawienia parkanu.

181.

Pan w oberży: kelner! proszę o bifszyk ale duży, bo dziś jestem nerwowy i każda drobnostka mnie irytuje.

182.

Czech z Niemcem mieli kielbasę, którą się mieli podzielić. Czech włożył Niemcowi koniec kielbasy do ust, a sam miał ciągnąć — ile urwie, to jego. Gdy Niemiec kielbasę już w zębach trzymał, pyta chytry Czech: derżysz? — Niemiec odrzekł: ja! a Czech w tej chwili szarpnął i Niemcowi nic nie zostało.

183.

Raz pokazywano chłopu skarbiec cesarski i zapytano, czy wie ile te klejnoty warte? — A on: pewnie dużo wartają, ale więcej wart jeden dobry deszczyk majowy. — Miał słuszność.

184.

Pewnemu szlachcicowi był Niemiec winien znaczną kwotę, a nie chciał oddać. Szlachcic wniósł skargę, ale sędzia Niemiec trzymał stronę rodaka i nie chciał go zasądzić. Wtedy szlachcic postanowił sam sobie zrobić sprawiedliwość. Wsiadł na konia, porwał Niemca i skoczył do Wisły. Tam woła: oddasz Niemcze pieniądze? — Gdy ten mówił: „nein“, nurzał go ze łbem pod wodę i wtedy Niemiec wołał „ja“! Gdy przyplłynął na wysepkę na środku rzeki, woła szlachcic że go utopi, jak jego towarzysze nie złożą tej kwoty. Zaraz złożyli i przywieźli mu łódką, a co się Niemiec strachu najadł i wody opił, to jego.

185.

Lokaj lizus i plotkarz ukradł raz flaszkę porteru i wezwany prędko do pokoju pana, schował ją do tylnej kieszeni swego surduta. W pokoju było gorąco. Lokaj jak zwykle zaczął się chwalić, jaki on to wierny i uczciwy; za to na innych sługach suchej nitki nie zostawił. Wtem korek od flaszki wysadziło i porter z szumem zaczął płynąć z jego surduta. Tak się wydało jego złodziejstwo.

186.

Raz skąpiec wpadł w głęboką wodę i zaczął tonąć. Skoczył mu na ratunek rybak i woła: daj pan rękę! — Ale twardy sknera krzyknął: nic nie dam! i — utonął.

187.

W Szczawnicy jest zwyczaj, że gdy kto obcy przyjdzie do domu, a zastanie domowników przy jedzeniu, to mówi po chrześcijańsku: „racz Bóg żegnać“! lub żartobliwie: „biją się“! — A jedzący odpowiadają: „to brońcie“! — Zwyczaj ten taki ma początek: do pewnego domu, gdzie domownicy siedzieli przy dobrem jadłem, przyszedł figlarz i zawołał: „biją się haw“! — Jedzący rzucili łyżki i skoczyli przypatrzeć się mniemanej bitce, a tymczasem ten porządnie sobie podjadł. Drugi raz pewnie tak łatwo nie wierzyli i nie biegli od jadła, ale na „biją się“, odpowiadali „to brońcie“!

188.

Pewien poczciwy rządcą mając odjeżdżać ze dworu wezwał chłopów i zapytał, czy im się od niego jaka krzywda nie stała, oświadczając że gotów wynagrodzić. Wszyscy milczeli, tylko jeden rzekł: stała mi się wielka szkoda, bo moja krowa tak się raz pańskich ziemniaków objadła, że zdechła. Niech mi pan rządcą za nią zapłaci!

189.

Pewien cygan założył się z panem, że dłużej wytrzyma na śniegu boso, niż pan pod pierzyną. Tylko sobie zastrzegł, że dostanie kielbasę i butelkę wina, żeby się miał czem zagrzewać. Dano mu co chciał; on jadł kielbasę, pił wino i skakał po śniegu, a pan z pod pierzyny patrzył oknem na niego. Wreszcie przysłała mu chętką na kielbasę, wyskoczył z pod pierzyny, żeby sobie jej przynieść i — przegrał zakład.

190.

Znachor do chorego chłopca: weźta ten trunek i pijta codzień po pięć lub dziesięć kropli wedle tego, ile chceta żyć. Tylko nie pijta więcej, bo będzie źle. Bo bywały wypadki, że kto całą flachę wypił naraz, to cięgiem żył i żył, aż go musieli drągiem dobijać.

191.

Pewien na proszonym obiedzie jadł za trzech, a drugi mu rzekł żartem: pan masz dobry apetyt. — Żarłok: tak jest! czasem jadam więcej niż zwykle, ale nigdy mniej.

192.

A: gdzie tak pędzisz? — B: na pogrzeb pana X. — Czyś go znał? — Nie, ale z zasady chodzę na pogrzeby wszystkich, żeby i oni byli na moim.

193.

A: dobrze żem pana spotkał; czy nie mogliśmy dłużej pogadać we czwartek? — B: nie panie, bo dziś wyjeżdżam do Anglii. — To może w piątek?

194.

A: nie uwierzysz, jak mi bieda dokucza; nie mam nawet 20 krajcarów na obiad. — B: to twoja bieda jest tania, bo ja na obiad potrzebuję najmniej dwa guldeny.

195.

Kilku niedowarzonych młodzików siedziało raz przy drodze i drwili z przechodzących chłopków. Jeden z nich zapytał wieśniaka, na co ta Boża Męka (figura P. Jezusa) stoi przy drodze? — A chłop: bo się tu cud stał. — Jaki? pyta drwiąco młokos. — Tu jeden głupi rozum odzyskał, a był taki głupi, jak i wy panosku. Pomodlijcie się tu, to i wy może rozum odzyskacie.

196.

A: umiesz po niemiecku? — B: nie umiem, bo cóż za korzyść miałbym z języka, którego nie rozumiem?

197.

Raz we Francji kandydata na posła interpelowali wyborcy w sprawie Panamskiej i zapytali go, ile dostał? — A on: przysięgam, że nic nie wziąłem i spodziewam się, że mnie wybierzecie za moją prawość. — A jeden z wyborców: takiego głupca nie wybierzemy, który z tak dobrej sposobności skorzystać nie umiał i nic nie wziął. — Kandydat po odejściu wyborców do przyjaciela: a może lepiej było powiedzieć im prawdę?

198.

Fryzjer: tę pomadę mego wynalazku polecam panu jako najlepszy środek na porost włosów. — Pan: a dlaczego sam jej nie używasz, kiedy masz głowę jak kolano łysą? — Właśnie dlatego, bo chcę pokazać, jak brzydko wygląda człowiek łysy, który nie używa mojej pomady.

199.

W cyrku: proszę państwa! oto są dwie siostry bliźniaczki, zrosnięte od urodzenia; jedna ma cztery, a druga sześć lat.

200.

A: uważasz, że dwie córki pani X. zupełnie są podobne? — B: prawda, jednak jest między nimi różnica. — A to jaka? — Bo jedna romanse czyta, druga je prowadzi.

201.

Obywatel miasta Hildesheim chciał pokazać obcemu, że ma przywilej burmistrza i o północy obudzić. Poszedł i obudził go. Ale znowu burmistrz miał przywilej, że obywatela który go bu-

dzi w nocy bez potrzeby, może zamknąć na 48 godzin do kozy. I zamknął go.

202.

A: o coś taki zły? — B: zrabowano mnie, a w mieszkku miałem tylko 20 centów. Co sobie rabusie o mnie pomyślą?

203.

Pewien sługa tak się skarżył na swego pana: gdy mi gorąco, chłodzi mnie kijem; gdy mi zimno, grzeje mnie kijem; gdy śpię, budzi mnie kijem; gdy siedzę, kijem z siedzenia podnosi; gdy odchodzę, żegna mnie kijem; wita kijem, gdy wracam. Słowem — noszę kij na grzbiecie, jak dziadówka bachora.

204.

Siostrzeniec: wuju! zapisałeś mi co? — Wuj: zapisałem ci tysiąc fl., ale będą ci wypłacone dopiero po twojej śmierci, żebyś ich nie zmarnował.

205.

Łobuz spotyka porządnego pana na wiejskiej drożynie i woła: człowiecze! jesteś na zły drodze. — Pan się rozgniewał, a wisus mówi: czyś pan nie człowiek? — Tak, była odpowiedź. — Czy ta droga nie jest zła? — Jest. — A więc słusznie miałem, gdym tak na pana zawołał. O cóż się gniewać?

206.

Gość: tej zupy jeść nie mogę. — Podano mu inną, a on: ani tej. Gospodarz: aniś pan nie spróbował, a mówisz że jeść nie możesz — dlaczego? — Gość: bo nie mam łyżki.

207.

Gość w oberży: proszę o skibkę chleba z masłem. — Kelner: nie rozumiem. — Gość powtarza żądanie, ale napróżno, wreszcie woła: eine Butterschnitte! — Kelner: teraz rozumiem, jak pan gadasz po polsku.

208.

Wójt przyszedł raz do starosty i rzekł: p. starosto! ludzie mnie wyzwali od kpa, lotra i złodzieja; proszę o radę, co p. starosta w takim razie robi?

209.

Śpiewakowi Lewasserowi wyprawili raz jego wielbiciele ucztę i po uczcie ofiarowali jajo z cukru z pięcioma dukatami w środku. On zjadł cukier i rzekł: ja tylko białko z jaja jadam; proszę dać to żółtko ubogim.

210.

Raz w menażerji odezwał się jakiś chłopek: ja wejść do lwiej klatki. — Obecni byli zdumieni, a on rzekł: wejść, ale prędzej wyprowadźcie te bestje.

211.

A: czemuś tak smutny? — B: bo mi umarła ciotka — ta biedna, a ta bogata żyje.

212.

Hrabia: zdaje mi się, że dziś muszę głupio wyglądać. — Lokaj: jak zawsze! W. Panie.

213.

Sprzedający laski wołał na jarmarku: kto ma pieniądze, ten dostanie kije.

214.

Weterynarz: Janie! kupcie mi też wieprzka. — Chłop: a czemu pon weterynorz sami nie kupią? — Bo się boję, żebym nie kupił chorego.

215.

Raz siedziało liczne towarzystwo przy stole. Lokaj roznoszący potrawy tego — trzasnął. Niezmieszany rzekł półgłosem do panny, poza której plecami właśnie przechodził: niechże panna powie, że to ja!

216.

Dwóch spotkało się na wąskiej kładce. Jeden zawołał: ja głupcom nigdy nie ustępuję. — A drugi: ja zaś zawsze — i ustąpił.

217.

Pan wychodząc: gdy pan X. przyjdzie, powiedz mu żeby na mnie czekał. — Sługa: a jak nie przyjdzie, co mu powiedzieć?

218.

Kantorzysta do kolegi: trzeba umieć szczęście przytrzymać, gdy się trafi. Ja raz miałem w rękach szczęście, gdym niósł do banku 20.000, alem nie umiał z niego skorzystać.

219.

Chłop widząc, że starzy przy czytaniu używają okularów, udał się do kramu gdzie je sprzedawano i różnych próbował, ale przez żadne czytać nie mógł. Wreszcie kramarz mówi: a może wy czytać nie umiecie? — Chłop: na cóżbym kupował okulary, gdybym czytać umiał?

220.

Chłopiec u masarza: prosiłbym za cztery centy okrawków dla psa, ale chudych bo ja tłustych nie lubię.

221.

A: mego syna wzięli do wojska. — B: mojego żadnego nie wzięli, bo mam — same córki.

222.

Pewien przychodzi do antykwarza i mówi: przynoszę panu rewolwer z czasów rzymskich; może pan kupi? — Kupiec: ależ rewolwery wtedy jeszcze nie istniały! — Facet: dlatego też jest to — biały kruk.

223.

Ksiądz: gdzie idziesz Kuba z tem oknem? — Chłop: do

Krakowa, bo ludzie mówią, że na tę uroczystość Mickiewicza będą przedawać okna po 30 papierków, to przedam i moje.

224.

Pan w redakcji: prosiłbym ten nekrolog zaraz wydrukować, bo nieboszczyk był miły człowiek i znam wielu, którzy z przyjemnością pójdą na jego pogrzeb.

225.

Ateusz do drugiego: to i ty nie wierzysz w Boga? — A ten: jak Boga kocham nie wierzę. 226.

A: nie szczepcie dzieciom ospy, bom znał dziecko, które dwa dni po szczepieniu ospy zmarło. — B: jakto? — Ano spadło ze schodów i zabiło się. 227.

Raz mówiono o starcu że ma sto lat, a jeden z obecnych rzekł: to nic wielkiego! gdyby mój pradziad żył do dziś dnia, toby miał 160 lat. 228.

Matka do syna: a kajżeś tak długo siedział? — On: na rybach, alem nic nie złapał. — Matka: tylko mi się kiedy raku zatracony utop, to cię tak zbiję, że ci się ryb odechce. 229.

Jan: jakże to teraz mądre ludzie! naprzód ci powiedzą, kiedy będzie zaćmienie słońca. — Józef: to nie wielgà штука! wycytają w kalendárzu, a potem gądają. 230.

Dwaj zaczęli sobie w kłótni od osłów wymyślać. Trzeci słysząc to rzekł: wnet się zwada skończy, bo każdy poznał w drugim krewnego. 231.

Pan: na co otwierasz okno, kiedy w pokoju jest tylko 10 stopni? — Lokaj: ale na polu jest 6, to wleczę oknem i będzie 16. 232.

Matka: widzisz Zosiu? rozlałaś wino i będzie plama. — Gość: ona nie winna; to wino samo się ze słabości wywróciło. 233.

Pewien Amerykanin zabezpieczył od ognia dużo cygar. Gdy je wypalił, zażądał od Towarzystwa, żeby mu wypłaciło ubezpieczoną sumę. Wypłacono mu, ale wniesiono przeciw niemu skargę o dobrowolne podpalenie ubezpieczonych cygar. Sąd skazał go na zapłacenie o wiele większej kwoty, niż sam dostał za cygara. 234.

Góral odwiedził syna studenta, obejrzał jego ubranie, a zna-

lazłszy dziurę w spodniach — na siedzeniu, zawołał: tak! tardz sinu portki, a potem dłonią d... załatàs.

235.

Inny znów w spodniach posłał synowi artykuły żywności z listem, w którym stały słowa: kochany sinu! posyłamy ci żywność (jedzenie); w jednej nogawicy krupy, w drugiej mąkę, a w d... masło.

236.

Niemiec z Polakiem jedli raz pierogi. Niemiec pierogi łyżką przecinał, Polak zaś całe łykał. Wtedy Niemiec rzekł: pane Polak! dwój! (przecinaj na dwoje). — A Polak: jak dwoić, to dwoić — i zaczął brać po dwa!

237.

Pan przyjechał raz w odwiedzinę do skąpego sąsiada i przywiózł ze sobą ślusarza. — Na co ten ślusarz? pyta gospodarz. A gość: ile razy do ciebie przyjadę, zaraz klucze od piwnicy gdzieś się stracą. Teraz nam ślusarz zaraz zamek otworzy bez kluczy — i dasz wina.

238.

Gazda do leniwego parobka: to znów leżysz? tyś nie wart, żeby słońce na ciebie świeciło. — A ten: dlatego legnął w cieniu.

239.

Pan najmując pokoik pyta: ile ten chlew kosztuje? — Chłop: dla pana bez prosiąt 6 fl. na miesiąc.

240.

A: co to za osieł tak pana przy goleniu pokaleczył? — B: ja się sam gołę.

241.

A: oddaję ci dukata, któregoś mi przed rokiem pożyczył. — B: dziękuję ci, alem już o nim zapomniał. — A: czemuż ty prę-dzej mi tego nie powiedziałeś?

242.

Protestant drwił raz z katolika i zapytał go: może ci papież pozwala słuchać spowiedzi? — A ten: nietylko to, ale i bierzmować. — A pokaż-że mi, jak ty bierzmujesz? — Oto tak! — rzekł katolik — i trzasnął go w twarz. Tak u nas bierzmują.

243.

Krowa burmistrza zabodła raz krowę biedaka. Ten udał się do burmistrza i rzekł: co mam robić, jak moja krowa przebodła krowę p. burmistrza? — Burmistrz: musisz mi za nią dobrze zapłacić. — Nie ja, ale p. burmistrz mi zapłaci, bo pańska krowa przebiła moją. — Burmistrz: nic ci nie dam, bo twoja krowa powinna się była mojej z drogi ustąpić.

244.

Chłop do sąsiada: wiecie kumie? teraz tanie czasy. Wyzwałem Kubę od lotra, złodzieja i dałem mu w pysk, a za to zapłaciłem tylko 5 fl. kary.

245.

Gdy chłop przegrał sprawę, namawia go pokątny adwokat, żeby jeszcze pisać do Lwowa — może pomoże. — A chłop: matereus nie pomóg, hajdukot nie pomóg, to i wól nie pomoze.

246.

Umarł jeden z braci bliźniaków. Drugiego spotyka głupiec i pyta: czyś to ty umarł, czy twój brat?

247.

Gość: skądże ta mucha w rosole? — Kelner: pewnie szelma wlaźła albo wleciała.

248.

Pan X: mój pies tak jest mądry, że szczeka tylko na ludzi podejrzanych, a na mnie najbardziej.

249.

Pan do fiakra: zabraniam ci tak bić konia. — A ten: oj! może mi pan zabroni i moją starą bić? — Pan: wal ją ile chcesz, bo ja należę tylko do towarzystwa opieki — nad zwierzętami.

250.

— Maciek co robi? — Nic, leży. — A ty co robisz? — Ja mu pomagam.

251.

Pan do chłopca: jak ci na imię? — A ten: nie wiem. — Jakże na cię wołają tatuś i matusia? — Tatuś woła „ty bąku“! a matusia „ty raku zatracony“!

252.

A: nie wiesz pan, kiedy odchodzi ostatni pociąg do Lwowa? — B: nie wiem i myślę, że ostatniego pociągu żaden z nas nie doczeka.

253.

Pan do lokaja: Janie! czy ja już śpię? — A ten: tak! J. Pan już śpi.

254.

A: gdyby nie ja, byłbyś największym osłem na świecie. — B: to prawda.

255.

Pan: policzyłeś prosiaki? — Sługa: policzyłem, ale jeno cztery, bo piąty tak biegał, żem go nie mógł zrachować.

256.

Pan do fiakra: jedź prędzej, bo się spóźnimy na pociąg. — A ten: ja pociągiem nie pojadę.

257.

A: wiesz? Janowi ucieli pół ręki. — B: od dłoni, czy od ramienia?

258.

A: zięciowie skarżą się na teściowe, a ja z moją nigdy się nie kłóciłem. — B: czy taka była dobra? — Nie, jeno umarła tydzień po moim ślubie.

259.

A: otrzymałem posadę przy prochowni. — B: trzymaj się jej; możesz zejść wysoko.

260.

Baba: jedźcie tez kumo! jedźcie! — Kuma: dyć ja jem, ino łyżki nie mam.

261.

Pan we wilią: za tak małą choinkę dużo jest 1 fl. — Chłop: jakby ona powstała w lesie z 50 lat, toby wartała kilkadziesiąt reńskich.

262.

Zapalacz latarni splamił oliwą jakiegoś chudego pana, a łajmany od niego rzekł: przecie trochę tłustości panuby nie zaszkodziło.

263.

A: deszcz leje, a ty parasol chowasz pod surdut? — B: bom dał za niego 5 fl. to mi go szkoda moczyć.

264.

Niemiec rzekł raz do chłopca: gut Morgen! — A chłop: co? buch w mordę? kogo ty śwabie kces w mordę walić? — Niemiec nie rozumiejąc pyta: was? — Chłop: mnie ty kces bić? to wolę ja ciebie. — I zaczął walić.

265.

Pan widząc jak chłop bił osła, zaczął go karcieć. — A ten: nie wiedziałem mój osielku, że masz krewnych między panami, bo cię tak bronią.

266.

Pani pyta chłopca, czy już po chłopskiej mszy? — A on: już! teraz mszę będą miały baby.

267.

Do umierającego lichwiarza przybył ksiądz, żeby go z Bogiem pojednać. Po spowiedzi włożył mu do rąk swój krucyfiks zachęcając, żeby Jezusowi polecił swą duszę. — Lichwiarz szeptem: ten fant taki lekki, że nie mogę pożyczyć na niego więcej, jak talara.

268.

Kopernik udowodnił, że ziemia obraca się około słońca. Gdy raz kilku temu zaprzeczano, on rzekł: przecie nie ogień koło pieczeni, ale pieczeń koło ognia obracać się musi.

269.

Stróż do właściciela kamienicy: gdzie mam podziąć tę kupę śmieci z podwórza? — A ten: wykop dół i schowaj śmieci do niego. — Stróż: a gdzie podzięję ziemię z dołu wybraną? Pan: wykop dwa razy większy, to i ziemia i śmieci się zmieszczą.

270.

Pewnego szambelana wezwał raz zarozumiały starosta i pyta go: czy pan wiesz, z kim masz do czynienia? — A ten: wiem! pan nosisz złoto na kołnierzu, a ja je noszę tu! — I pokazał klucz szambelański przy tyłku.

271.

Pan u malarza: ist dieses Bild teuer? — A ten: mein, hundert Mark kostet es. — Was? Neunhundert Mark? das ist teuer; wollen Sie fünfhundert? — Ja! nehmen sie das Bild.

272.

Cygan przed śmiercią wezwał pisarza i porobił liczne zapisy na różne cele. Syn jego słucha, wreszcie mówi: a skądże tatusiu dacie, kiedy nic nie macie? — Stary: kto ma, to da.

273.

Pewien burmistrz udał się z całą radą miejską na dworzec kolei, aby powitać przejeżdżającego monarchę. Burmistrz miał zawołać: żyj królu! a radni mieli zawołać chórem: z żoną, dziećmi i dworem twoim! — Gdy weszli do poczekalni i burmistrz odawał ukłon, poślizgnął się i krzyknął: „a bodaj cię djabli wzięli!“ a reszta radnych zawołała chórem: z żoną, dziatkami i dworem twoim.

274.

Gość w hotelu rano: dziękuję za noc! pchły o mało mnie nie zjadły. — Kelner: sami goście temu winni, bo rzadko przyjeżdżają, to biedne pchły bardzo są głodne.

275.

Pani Ćwierciakiewiczowa wydała książkę pod tytułem: 365 obiadów. Pan B. chciał z niej zadrwić i taką dał jej receptę na 366 obiad (gdy rok przestępny): bierze się chleba razowego w zęby i miele się na otręby, a potem się żucha, żucha (żuże), aż się dostanie do brzucha. Potem się formę wypina i gotowa legumina. — Cięża autorka tak mu odpisała: bierze się trzy pręty brzeziny, moczy się je pół godziny, potem się formę obnaża (niech to pana nie obraża) i póty się siecze, siecze, póki z niej krew nie pociecze.

276.

Burmistrz w mowie powitalnej do króla: nie strzelamy na Twój przyjazd N. Panie, bo — armat nie mamy.

277.

A: wyzywam pana na pojedynkę; będziemy się strzelać. — B: dobrze, ale pan wykup moje pistolety z zastawu.

278.

A: co ja widzę? pan wegetarianin a jesz zająca? — B: to ze zemsty, bo szelmy kapustę mi niszczą.

279.

Matka: chodź tu Józiu! dostaniesz różgą za zbytki. — On: nie pójdę. — Matka: chodź, daj się obić; potem dostaniesz ciastko. — On: niech mi mama prędezej da ciastko.

280.

Wierzyciel do dłużnika: proszę o moje pieniądze, bo chcę powiększyć interes. — A ten: w pańskim wieku interesa powiększać? na takie głupstwo nie dam ani centa.

281.

Facet do krawca: proszę nie dużo liczyć za ubranie, bo im mniej pan policzysz, tem mniej będę ci winien.

282.

Gdy Żółkowskiego raz wyzwano na pojedynek, wynajął od komendanta wojskowego, swego dobrego przyjaciela, armatę i na niej przybył na plac. Przeciwnik musiał go przeprosić.

283.

Matka: ty rozrzutniku; codzień marnujesz paczkę zapalek do zapalania cygar. — Syn: a jakże mam robić, żeby nie psuć tyle zapalek? — Zapalaj jedno cygaro od drugiego.

284.

Wójtowi wieszował raz chłop między innemi: żebyście żyli djabeł wie dokąd! żebyście nigdy nie umierali!

285.

Ojciec do syna: drogie palisz cygara! — Syn: ojciec może złe palić, bo pali tylko dwa na dzień. Ja ich palę 10, to muszę mieć dobre, bo złych tylebym nie wypalił.

286.

Pewien ojciec często pisał do syna, a ten rzadko odpisywał. Raz napisał mu ojciec w liście: „posyłam ci 40 fl.“ a nic nie posłał. Wnet przyszedł od syna list z zapytaniem: gdzie są pieniądze? bom list bez nich odebrał. — Na to mu ojciec odpisał: pieniądze są u mnie, a dostaniesz je leniuchu, gdy będziesz grzeczniejszy.

287.

Doktor do sknery: gotuj się pan na śmierć. — A ten: oj! oj! toż to znowu będzie kosztów!

288.

A: z czego się tak cieszysz? — B: z tego, że tego łotra X. musi dobrze ręka boleć, bo sobie ją stłukł, jak mnie w pysk trzasnął.

289.

Miejscowy do obcego: u nas tu tak jest zdrowe powietrze, że od 10 lat tylko jeden człowiek zmarł — doktor i to z głodu.

290.

Biały słoń księcia Syamu wypił raz beczkę wina, a że biały uważany jest za świętego i karać go nie wolno, więc poczerniono całego mazią, przywiązano do grubych pali i — dostał straszne wały!

291.

Pan do służby na Nowy Rok: tobie daję to... tobie to... a do ekonoma rzekł: tobie daję to, coś mi ukradł.

292.

Raz chłop spadł z wysoka na boisko i woła na parobka: Bartek! — A ten: co chcecie? — Chodź mnie spytać, czy jeszcze mogę mówić, bom się strasznie stłukł.

293.

A: zastrzelić zająca jest miło, ale milej jest... B: co? — Mieć go przed sobą na talerzu.

294.

Oberżysta do gościa: jak panu smakuje ta kielbasa? — A ten: ma ona jedną wadę: jest w niej to, co być nie powinno, a niema tego, co być powinno.

295.

Raz kalif Hani obiecał temu dać swą córkę za żonę, kto powie największe głupstwo. Jeden zalotnik mówi, że słońce to dynia, a drugi mówi, że kalif jest największy osieł. Dworzanie byli oburzeni, kalif chciał go kazać ściąć, ale on udowodnił że powiedział „największe głupstwo“ i dostał córkę kalifa.

296.

Chłop zabiwszy świnię: nauczycielowi teraz nie damy kielbasy. — Żona: ale jak pošlemy kielbasę księdzu, a nauczyciel się dowie, to się zmartwi, że on nie dostał. — Chłop: no! to i księdzu nic nie pošlemy.

297.

Kucharka usłyszawszy raz, że koń wygrał na wyścigach 10.000 marek, rzekła: co też ten koń będzie robił z pieniędzmi?

298.

Pewnego chłopca skazał raz sędzia na zapłacenie przeciwnikowi 5 fl. za policzek. Skazany kładzie na stół 10 fl. i żąda wydania sobie 5 fl. Oskarżyciel mówi że niema; wtedy tamten wali

go w twarz z całej siły i mówi: już mi nic nie potrzebujesz wydawać.

299.

Panu X. idącemu wieczór ulicą wymierza ktoś silny policzek i ucieka. — A to co znaczy? woła pan X. — Panie! z kim mam honor?

300.

Raz ojciec leżał chory i woła na syna leżącego za piecem: Jasiu! wstań-no i podaj mi wody! — A ten odrzekł: e! leżcie tatusiu cicho! — Młodszy syn który leżał na ławie, rzekł: nie proście tatusiu tego lenia, ale wstańcie sami, napijcie się i mnie wody podajcie.

301.

Raz głupi chłop złapał cygana w ogrodzie na jabłkach i zaczął walić, a cygan mówi: bijcie, róbcie co chcecie ze mną, tylko mnie za płot nie przrzucajcie! — Chłop chcąc mu dokuczyć, śmignął cygana za płot, a cygan właśnie tego pragnął.

302.

Ojciec córki do konkurenta: mówią, żeś pan bardzo zadłużony. — A ten: tę potwarz chyba moi wierzycciele rozpuścili.

303.

Pan X. żegnając znajomego mówi: do widzenia z panem, gdybym pana już widzieć nie mógł.

304.

— Wuju! czybyś nie mógł zmienić 100 fl? — A skądże masz tyle pieniędzy? — Ja nie mam, ale chciałem się dowiedzieć czy wuj ma?

305.

A: czyś słyszał, jak X. podpis na przekazie sfalszował i pobrał pieniądze? — B: łajdakowi to ujdzie, ale jakby uczciwy człowiek spróbował tej sztuki, zarazby go przycapili.

306.

Dwóch biło się raz na ulicy. Przechodzący zawołał: który z was zgubił pieniądze? — Zaraz bitka ustała.

307.

Raz baba przyszła do fotografa, żeby zrobił fotografią jej syna. — Fotograf: a gdzie ten syn? — Baba: ma pilną robotę, ale tu mam jego paszport, to niech pan z niego zrobi fotografię.

308.

— Proszę pana hydropaty o zajęcie. — A znasz się na wodzie? — Proszę pana, pięć lat służyłem u handlarza wina, a dwa lata sprzedawałem mleko — prosto od krowy.

309.

Ojciec po karnawale; tyle pieniędzy wydałem, a córek wydać nie mogłem.

310.

Jeden kłął co się zmieści, a drugi woła: nie klnij-że tak psiakrew, bo grzech jak djabli.

311.

A: słyszałem, że umarł dziad pański. Co za strata dla pana!
— B: rzeczywiście strata, bo mnie wydziedziczył.

312.

A: panie! dziś moje imieniny. Zażyj pan z mej tabakierki i kichnij na moje zdrowie.

313.

Raz kilku głupich nocowało na drzewie. Rano się spuszcza-li na ziemię utworzywszy łańcuch. Najwyższy woła: schodźcie prędko, bo mi ciężko dźwigać. — A drugi: jak ci ciężko, to popluj w ręce. — Ten to chciał zrobić i wszyscy runęli na ziemię!

314.

A: słyszałem żeś pięć wyzwania na pojedynek otrzymał; czy będziesz się bił? — B: ani myślę, bo dać się raz zabić, to pół biedy; ale pięć razy, to za dużo.

315.

Pan w restauracji: czy to jest jedna porcja mięsa? to za mało dla mnie. — Kelner: mogę zaraz z niej zrobić dwie porcje.

316.

Pani do gajowego: czy wam nalać herbaty z rumem, czy bez rumu? — A on: jak łaska, tobym poprosił — rumu bez herbaty.

317.

Raz na balu było kilka pań zbyt dekoltowanych. Jeden z poważniejszych panów, którego to raziło, zapytał drugiego: czyś pan widział coś podobnego? — A ten odrzekł: nie widziałem, odkąd mnie odsadzono od piersi.

318.

Raz dentysta spotkał faceta, który mu za wprawione zęby nic nie zapłacił i jeszcze się z niego wyśmiewał. Rozgniewany krzyknął dentysta: nie wyszczerzaj pan do mnie moich zębów, bo ci je zafantuję jako moją własność.

319.

Raz pan jadąc w wagonie silnie palił, a chłopek siedzący w tymże wagonie kręcił się niespokojnie; wreszcie prosi pana, żeby przestał palić. — A pan: a to dlaczego? tu wagon dla palących. — Chłop: to prawda, ale ja tu wiozę worek prochu. — Na to pan

zaraz przestał palić, a gdy przybyli na stację, bierze chłop z pod ławy worek z — kaszą i oddał ją się.

320.

A: patrz pan na tę słynną górę! — B: a cóż słynnego się tu stało? — A: dwóch ludzi wyszło na nią i nie wrócili więcej. — B: a cóż się z nimi stało? — A: zeszli z drugiej strony góry.

321.

Raz opowiadał majtek, jak cudownie został uratowany, gdy dziesięciu jego kolegów w morzu utonęło. — A jakże się to stało, żeś ty nie utonął? pyta go ktoś. — A ten: bo mnie tam nie było; zostałem w domu.

322.

Po krachu zapytano dowcipnisia, co słyhać na bankierów? — A on: dobrze! wielu z nich krach na nogi postawił. — Jakto? — Ano dawniej jeździli karetami, teraz muszą chodzić pieszo.

323.

W roku 1848. gdy głoszone równość wszystkich stanów, jeden się odezwał: urządzmy kocią muzykę stróżowi wieży św. Stefana, bo na wszystkich — z góry patrzy.

324.

A: ile pan masz lat? — B: 50 albo 60. — Jakto? nie wiesz pan dokładnie? — Panie! rachuję pieniądze, bo mi mogą zginąć; lat nikt mi nie ukradnie, to ich liczyć nie potrzebuję.

325.

Raz w wagonie prosił pasażer Anglika, żeby usunął torbę z ławy, bo chciałby usiąść. — A ten: nie usunę. Pasażer wzywa konduktora, naczelnika, wreszcie żandarma, ale na ich wszystkie rozkazy usunięcia torby Anglik odpowiada: nie usunę. — Ale dlaczego nie chcesz pan usunąć tej torby? — Bo ta torba nie moja. — A czyja? — Tego tam pana. — A dlaczego pan swej torby nie usunął? pyta żandarm właściciela. — On odrzekł: bo mi tego nikt nie nakazywał.

326.

Masarz przyszedł raz do dworu kupić kilka świń i spotkawszy córkę dziedzica, rzekł jej: jeżeli świnię ojca pani są tak ładne jak pani, to nie dbam o cenę.

327.

Właściciel menażerji ogłosił raz: „kto wejdzie do lwiej klatki, dostanie 100 fl.“ — Jeden chłop mówi: ja wleżę, ale prędzej wyprowadźcie lwa z klatki.

328.

Pewien tak się raz beształ: jestem osieł, kiep, dureń. — Obecny jego przyjaciel dał mu w twarz mówiąc: proszę nie ubliżać memu przyjacielowi.

329.

Pewien filut przyszedł raz do Rotszylda i rzekł: dam p. baronowi zarobić sześć milionów. — A to jak? pyta grzecznie bankier. Facet: pan chcesz dać swej córce 12 milionów posagu; ja gotów opuścić sześć i ożenić się z nią. — A Rotszyld: nad tą propozycją muszę się zastanowić — i wyrzucił go za drzwi.

330.

Pewien amator chwalił się raz, że ma zbiór bardzo starych autografów. — Na to drugi: takiego autografu jak ja niemasz pan, bo ja mam list Adama ze stemplem pocztowym „raj“.

331.

Jeden pomysłowy stróż wielkiej kamienicy wszczepiał wieczorem ogon kota do kija, przywiązywał go na środku podwórza. a rano zbierał szczotki i inne sprzęty, których lokatorowie przez noc dużo narzucali do kociego muzykanta.

332.

Pan do chłopca: za co bijesz tego psa? — A ten: bo to pies pani X. a kucharka tej pani ukradła pięć jaj sąsiadce mej ciotki.

333.

„Stój“! woła wisus do fiakra. — Ten stanął i pyta: co chcesz? A wisus: chciałem ci powiedzieć, że ci się koła u wozu obracają — i w nogi.

334.

Chłop do drugiego: czyście już zasiali? — A ten: niema czasu, bo dziś odpust, jutro jarmark, potem ruskie święto, które muszę święcić, bo moja babka była Rusinka... Kiedy tu siać?

335.

Syn ukradł ojcu dwa srebrne talerze, a ten w testamencie tak napisał: memu synowi zapisuję 10 srebrnych talerzy; on wie, dlaczego mu nie zapisuję dwunastu.

336.

— Proszę pana! Jan mi chciał dać dwa razy w pysk. — A skąd-że wiesz, że ci chciał dać dwa razy? — Bo dał dwa razy. — To dlaczego mówisz, że ci chciał dać? — Bo jakby nie chciał, toby nie dał.

337.

— Wojtek! jaka jest różnica między słomą a sianem? — Nie wiem. — A ty głuptaku! to przecie każde bydlę wie.

338.

— Hej kumie! co wiezicie? — Drzewo. — A dyć to nie drzewo, jeno słoma. — Kiedy widzicie że słomę wieżę, to na co się pytacie?

339.

A: podczas mych podróży widziałem wieżę tak wysoką, że szczyt jej sięgał do nieba. — B: ja zaś widziałem wieżę tak niską, że jej wcale widać nie było.

340.

Pan w Warszawie do fiakra, który go trochę przewiózł: ile się należy? — A ten: pięć rubli. — Pan: ja nie pytam, ile za twe-go konia, tylko za jazdę.

341.

— Daleś koniowi obroku? — Dałem panie. — Oczyszciliś go? — Oczyszcilem panie. — No! to zaprzęgaj. — Ale proszę pana, gdzie ten koń?

342.

Pan: Walek! a tobie kto tak gębę nadwerężył? — Walek: a dyć Wicek dał mi raz w pysk — ja nic; dał drugi raz — ja nic. Dopiero jak mi dał trzeci raz, tak ja — w nogi!

343.

Pani do znajomego: jak też pan wyłysiał! — On: głupia głowa nie łysieje. — Ona: dlatego też tak się dziwię.

344.

Proszę rumianku za trzy centy. — Jest. — Ile się należy?

345.

Pan: chłopcze! odpędź tego psa. — A ten: kiedy to nie pies, tylko suka.

346.

A: czego pan chce? — B: z kimże mam honor mówić? z panem, czy z pańskim bratem?

347.

Jednemu grożono obiciem i wreszcie dostał kije. Wtedy zawołał: dzięki Bogu, zem już dostał kije, bo już się ich bać nie potrzebuje.

348.

Raz w dyskusji jeden ciągle twierdził: to wszystko jedno. — A na to drugi: gdyby było wszystko jedno, toby g... było miodem.

349.

Chłop: ile kosztuje taki serek? — Przekupka: sześć serków kosztuje pięć centów. — Chłop: to pięć serków — kosztuje cztery centy i t. d. a jeden serek nie kosztuje nic. Proszę o jeden serek.

350.

Chłop znalazł torbę pieniędzy i tak wołał: „nalazek torbę (a po cichu dodawał: pieniądze). I pieniądze przy nim zostały, bo nikt do torby się nie przyznawał.

351.

Raz gość będący u skąpego gospodarza ociągał się w nocy z wyjazdem, a ten rzekł: ja nieraz podczas ciemniejszych nocy do domu wracałem. — Gość: ale też kiep i świnia był gospodarz, który pana w taką ciemną noc z domu puszczał.

352.

W paszporcie jednookiego stało: oczy czarne, jedno nieobecne.

353.

Dziecko poparzyło się wrzącą wodą i zmarło. Oglądacz w kartce pośmiertnej taką przyczyną śmierci zapisał: gorąca chorooba wodna.

354.

Pewien ksiązę bardzo kraj podatkami uciskał, a stary chłop tak raz o tem powiedział: to historia męki Pańskiej, tylko odwrotna, bo tam cierpiał jeden za wielu, a tu wielu cierpi za jednego.

355.

Wierzyciel nie mógł od swego dłużnika odebrać 10.000. Chciał przynajmniej mieć dowód na piśmie, że mu tyle winien. Napisał do niego: bądź pan łaskaw oddać mi 20.000, któreś mi winien. — Na to odpisał dłużnik: przeciem ci winien tylko 10.000. — Tego chciał wierzyciel.

356.

Raz w towarzystwie rozmawiano o ogólnem zepsuciu i jedna dewotka rzekła: że też P. Bóg nie ukarze ludzi drugim potopem! — Jeden z obecnych: bo pierwszy nic nie pomógł.

357.

Raz Murzyn odwiedził Anglię. Gdy wrócił, pytają go jak mu się kraj ten podobał? — A on: wszystko tam pracuje: woda, ogień, ludzie, zwierzęta. Tylko świnia nic nie robi, tylko żre i leży; a więc świnia jest szlachcicem, bo i on nic nie robi, tylko żre i leży.

358.

Pan: Janie! obudź mnie jutro o czwartej. — Jan: dobrze! niech tylko J. Pan zadzwoni.

359.

Dłużnika pyta sędzia, czemu długu nie oddaje, a on: bo nic nie mam. — Sędzia: masz przecie żonę i dzieci. — Tak, mam ale nie mogę ręczyć, czy to moje. — Kiedy tak, to ci dam na rok mieszkanie, które też nie będzie twoje.

360.

Szlachcic do swego sługi: jak tylko co w gębę wezmę, zaraz mi podaj pić. — Raz dostał w gębę od drugiego, a sługa przynosi

mu piwa. — Co mi po piwie? woła pan w gniewie, lepiej mi podaj szabli.

361.

Pewien szlachcic tak zaczynał modlitwę: in nomine Patris et Filii... a dla lepszego Twego Panie zrozumienia: w imię Ojca i Syna.

362.

Pan: Wicek! idźno otwórz wrota panu dziekanowi. — Wicek: a cóż to jest dziekon? — To taki profesor, co wszystko umie. — Jak on wszystko umie, to i wrota będzie umiał otworzyć.

363.

Pewien szlachcic lubił się modlić długo i głośno. Gniewało to kościelnego, bo nie mógł wnet po mszy zamknąć kościoła. Raz ukrył się za ołtarzem i gdy znów szlachcic głośno o coś prosił, krzyknął: „idź precz kpie! już nic nie dostaniesz“! — Szlachcic osłupiał, wreszcie rzekł: „P. Boże! wolno Ci dać albo nie dać, ale kphem zwać mnie nie wolno, bom szlachcic“.

364.

Pewien idąc ulicą potknął się, uderzył w szybę sklepu i rozbił ją. Zaczął uciekać, ale właściciel sklepu dogonił go i rzekł: musisz bratku za szybę zapłacić. — A ten: właśnie biegłem do domu, żeby panu przynieść pieniądze. 365.

Pan: czy się nie wstydzisz chodzić w tak brzydkich butach? Wędrowny: czego się mam wstydzić? przecie te buty nie są moje.

366.

Dwóch służących się raz zeszło i jeden pyta: jakże tam żyjesz z twym panem? — Drugi: nieźle! codzień sobie suknie trzepiemy. Tylko ja trzepię jego surdut jak go zdejmie, a on mój trzepię na moich plecach.

367.

Ktoś w tłumie nadeptał chudemu panu na nogę, a on zawołał: uważaj pan na moje nogi, bom ich nie ukradł. — A ten: wierzę, bo gdybyś je pan był kradł, tobyś sobie był lepsze wybrał.

368.

Przechodziło ulicą trzech ludzi: jeden bez nogi, drugi bez rąk, a trzeci ślepy. Wtem ulicznik zawołał na kulawego: może panu wyczyścić buty? — Kulawy rozgniewany woła na towarzysza bez rąk: palnij-no tego hultaja! — A ślepy mówi: ciekawy byłbym to widzieć.

369.

Pewien pan na wycieczce w górach wstąpił do chaty i poprosił kwaśnego mleka. Baba dała mu mleka na misce i zaczął jeść. Małe świnki obstały go i rechały. Pana to zdziwiło i zapytał

baby, dlaczego te prosięta tak koło niego skaczą? — A baba: może dlatego, bo z tej miski co pan jedzą, one jeść nauczone.

370.

Rozprawiano raz w Succim, że 40 dni wytrzymał bez jedzenia. Jeden z obecnych rzekł: jabym też 40 dni wytrzymał bez jedła, gdybym tylko przez 40 nocy mógł się dobrze posilić.

371.

Raz stary sługa zamiatał bardzo powoli, a pani go zapytała: dokądże będziecie zamiatać? — A on: dopóki u państwa służyć będę.

372.

W pewnym dworze służące dokuczały lokajowi. On tak się raz zemścił. Powiedział im, że złapał ładnego ptaszka i przykrył kapeluszem. A przykrył co innego. One przybiegły, a on im mówi: niech panny pomалу kładą ręce prawe pod kapelusz, a jak zakomenderuję, razem z góry ręce spuścicie i złapiecie ptaszka. — Na komendę: „cap“! wszystkie capnęły, ale nie ptaszka, tylko... coś cuchnącego. Oburzone zaczęły krzyczeć, ale on ze śmiechem rzekł: był tu ptaszek, ale uciekł i coś zostawił, a żeście sobie rączki zwałały, nie moja wina.

373.

Dobremu słudze dał raz pan do wyboru: suknię lub 10 talarów. A ten rzekł: i pieniądze i suknia mi potrzebne — biorę oboje i dziękuję panu.

374.

Chłop niósł drzewo przez ulicę i wołał: „proszę strzedz się“! Jakiś panicz nie usunął się i rozdarł sobie suknię. Wnosi skargę do sądu i gdy na terminie stanęli, chłop udaje niemego. A panek mówi: nie jest on niemy, tylko udaje, bom słyszał, jak na ulicy wołał: „proszę strzedz się“! — A sędzia: kiedyś pan słyszał, czemużeś się nie strzegł?

375.

Raz ojciec tak napisał do syna: mój synu! jeśliś zdrowy, to i my wszyscy zdrowi. Posyłam ci stary surdut; daj sobie z niego zrobić nowy. Matka posyła ci bez mej wiedzy trzy talary. Jakbyś je zmarnował, toś gałgan, a ja twój kochający ojciec.

376.

W 16. wieku oskarżono pewnego chłopca, że powiedział: 1. nie ufam P. Bogu, 2. nie pytam się o dziedzica, 3. wójt jest głupszy, niż wół mego sąsiada. — Gdy stanął przed sądem, tak się tłumaczył: 1. nie ufam P. Bogu, bo gdym raz wychodził z domu, była piękna pogoda, a za kwadrans przyszła burza i zmoczyła mnie do

nitki. 2. Nie pytam się o dziedzica, bo wiem gdzie mieszka.
3. Wójt jest głupszy, niż wół mego sąsiada, bo ten raz w mym ogrodzie porządnie dostał kijem i więcej tam nie idzie, a wójt tyle razy po pijanemu dostał w karczmie bicie, a ciągle tam lezie. — Sędzia naśmiał się i uwolnił go.

377.

Pewien pan wszedł do karczmy podczas mrozu i zastał piec w oblężeniu. Rozkazał głośno swemu furmanowi, aby zaniósł koniom pieczonych kurcząt. Ten udał się z kurczętami do stajni, a za nim wszyscy od pieca pobiegli, bo chcieli widzieć, jak konie kurczęta jeść będą. Pan zaś usadowił się wygodnie przy piecu. Za chwilę wrócił furman i mówi: konie kurcząt jeść nie chcą. — Pan: to daj kurczęta mnie, a koniom siana.

378.

Raz na jarmarku skonfiskował policjant pewnemu chłopu masło, że nie miało przepisanej wagi. Drugi widząc to zaśmiał się głośno. — Policjant: czemu się śmiejesz? przecie i tobie w zeszłym tygodniu dwa funty masła skonfiskowałem. — A chłop: pan mi nie skonfiskował dwóch funtów masła. — Sprzeczką, zakład. Chłop mówi: gdyby mego masła było dwa funty, toby mi go był pan nie zabrał. — I wygrał zakład.

379.

Chory pan leżał w kajucie. Wtem powstała straszna burza. Sługa pana wróciwszy z pokładu mówi: bardzo jest źle, bo majtkowie klną, na czem świat stoi. — A pan: jak klną, to jeszcze dobrze; jak się zaczną modlić, to wtedy będzie źle.

380.

A: według mnie Chiny trzeba dać Francji, Japonię Anglii. — B: a nam co? — A: nam? kelner! daj jeszcze dwa kufle piwa.

381.

Chłop wygrawszy długi proces: teraz mam wygraną, mam słusność i prawo, ale więcej nie mam nic.

382.

Bankier do faktora: pan mi poczebuje wyszukać dobre mamke. — A ten: mężatkę czy dziewczynę? Bankier: to mi wszystko jedno, byle miała dobre — sanie (zapewne s s a n i e).

383.

A: to lekarstwo szkodzi? moja matka przed śmiercią flaszkę go wypila, a nic jej nie zaszkodziło.

384.

A: że też ci rzeźnicy są tacy ordynarni! — B: bo ciągle mają z bydłem do czynienia. 385.

A: ponoś wczoraj dużo przegrałeś? — B: ej! nie, bom gotówką wygrał 30 fl. a na słowo honoru przegrałem 1.000.

386.

A: może to nieprawda. — B: może nie prawda, ale słowo honoru daję, że tak było. 387.

Magnat przyszedł raz do balwierza i rzekł: „kładę tu na stół dukata i pistolet. Jak mnie dobrze ogolisz, dukat twój; jak mnie skaleczysz, strzelę ci w łeb“. Po takiej przemowie nikt pana nie chciał golić; aż jeden chłopak się odważył. Ogolił pana gładko, wziął dukata, a zapytany czy się nie bał? odrzekł: „czego? jakbym był tylko p. wojewodę zaciął, to w tej chwili byłbym panu gardło poderznął i nie miałby pan czasu strzelić do mnie“.

388.

Jeden mając przysięgać że drugiemu oddał sto dukatów, dał mu trzymać swą laskę, w której środku były te dukaty, a po złożeniu przysięgi ją odebrał. Inny znów wziął do butów swej ziemi i przysięgał że ziemia na której stoi, jest jego własna. Miał ją w butach, ale stał na cudzym polu. 389.

Do pastuszka pasącego trzodę zbliżył się raz książę i zapytał, ile płacy ma na rok? — A ten: ośm talarów. — Książę: to mało. — A pan mają więcej? — O wiele więcej. — To chyba pan pasą o wiele większą trzodę, jak ja. 390.

A: gdym raz szedł z Cumberlandem*), on rzucił zegarek do wody, a potem gdyśmy śliwki jedli, wydobył ze śliwki, zgadnij co? — B: zegarek. — A: nie, tylko pestkę.

391.

Pewien starszy człowiek miał perukę, a wielu myślało, że ma naturalne włosy. Raz w towarzystwie zuchwały młodzik wiedzący, że nosi perukę, przystąpił do niego, wziął perukę za czub, podniósł do góry i rzekł: daruj pan, alem się założył że pan masz naturalne włosy. — Pan chwycił zuchwalca za czuprynę, wytargał porządnie i do oburzonego młokosa powiedział: daruj pan! ja się założyłem, że pan nosisz perukę i widzę, żeśmy obaj zakład przegrali.

*) Był to słynny prestidigátor.

392.

Pewien liberalny agitator na licznych zgromadzeniach uderzał na kościół i duchowieństwo. Kilku katolików chciało go zmusić do milczenia a jeden z nich stanąwszy za jego plecami rzekł półgłosem: gdyby ten mąż wiedział, jak fatalnie jego spodnie z tyłu rozdarły, toby pewnie tak śmiało nie perorował. — Inni w śmiech, a krzykacz prędko się oddalił. 393.

Przy grających w karty stał krótkowidzący kibic i pchał swój nos do kart grającego. Ten rozgniewany dobył chusteczkę do nosa, chwycił silnie jego nos, że aż krzyknął z bólu i rzekł: daruj pan! ja myślałem, że to mój nos. 394.

A: czy nie mógłbyś mi pan pożyczyć 10 fl? — B: przecie ja pana nie znam. — A: właśnie dlatego pana proszę, bo kto mnie zna, nic mi pożyczyć niechce. 395.

Pewien tak się modlił: P. Boże! daj nam łatwiej chleb znaleźć, a uczyn go cięższym; daj królom żeby więcej rady przyjmowali, a mniej radców; daj mądrym potęgę, a potężnym mądrość; daj długie życie, wesołe dni, cierpliwych wierzyteli i spraw, żebyśmy się wszyscy do nieba dostali, ale jeszcze nie tak prędko.

396.

Pewien bardzo porywczy chłop usłyszawszy raz piękne kazanie o cierpliwości Joba, przyrzekł swej dobrej żonie, że już wszystko będzie znosił cierpliwie. Raz rano powiedziała mu żona, że mu ukradziono z piwnicy antał dobrego piwa. A on w gniewie: co? moje piwo ukradli? a niechże to wszyscy diabli... — „Mężu! — przerywa żona — pamiętaj na cierpliwość Joba“! — A on: całuj mnie w d... z twoim głupim Jobem! Jemu łatwo było zachować cierpliwość, bo mu nikt nie ukradł takiego dobrego piwa. A żeby cię złodzieju diabli wzięli! żeby cię cholera i pioruny...

397.

Pewien ogłosił raz, że w tym a tym dniu można u niego widzieć wehikul, który się porusza bez koni i pary. Zeszli się ciekawi mechanicy, a on im pokazuje — zwykłe taczki.

398.

Raz Francuz przyszedł w odwiedziny do Anglika. Ledwie wszedł do pokoju, skoczył pies Anglika i ukąsił go w nogę. Gospodarz rzekł: nie bój się pan! mój pies nigdy nie kąsa. — Na to gość silnie psa kijem uderzył, aż zawył i rzekł: nie bój się milordzie! ja nigdy psa nie biję.

399.

Pewnego kramarza nazywano małym szelmą. Gdy go raz obcy zapytał, dlaczego go tak nazywają, odrzekł: wszyscy moi sąsiedzi są wielkimi szelmami, a mnie zostało przezwisko „mały szelma“.

400.

Raz stróż nocny zatrzymał pewnego młodzieńca i pyta go, co niesie? — A ten odrzekł pokazując flaszkę z wódką: „sztylet“! — „Pokaż“! rzekł stróż — wziął flaszkę, wypił z niej wódkę, a oddając próżną rzekł: masz pochwę! tą już nie zaszkożysz nikomu.

401.

A: co? cholera u nas teraz w zimie? — B: pewnie! bom słyszał, jak szewc krzyczał „ty cholero! niech cię djabli wezmą“!

402.

A: czy mogę mieć nadzieję, że mi pan oddasz pieniądze? — B: możesz mieć nadzieję, ale pieniędzy mieć nie będziesz.

403.

Pewnemu ukradziono raz sto fl. On rozgłosił że był u wróżki, która mu powiedziała żeby był spokojny, bo złodziejowi wnet nos zczernieje, to go pozna. Złodziej to usłyszał, bał się o nos i wnet mu pieniądze podrzucił.

404.

Raz liberał rzekł do chłopca: człowiek nie potrzebuje żadnej religii; na to żyje, żeby jadł, pił, spał i bawił się. — Chłop: i moje prosiaki tak samo żyją.

405.

Pewien pan najmujący robotników do żęcia zboża nie chciał jednego przyjąć, że był małego wzrostu. A ten rzekł: czy u pana żnie się zboże nie przy ziemi, tylko przy kłosie?

406.

A: wiesz? jeden leży i nie chcą go pochować. — B: dlaczego? — A: bo żywy leży.

407.

Pewien tak się raz odezwał: szczęście dla moich dzieci, że ich nie mam, bom bardzo porywczy.

408.

Gdy Francuz je co dobrego, woła „diable“! a Niemiec: „göttlich“! — Gdy zaś co złego, woła Francuz „mon Dieu“, a Niemiec „pfui Teufel“!

409.

Raz chłopak za centa obiecał pana nauczyć, jak można przyjść do gniewu. Pan mu dał centa, on dopomina się o drugiego i trzeciego, aż się pan rozgniewał. Wtedy chłopak rzekł: nauczyłem pana, jak przyjść do gniewu.

410.

U nas ludzie się dziwią, gdy przed pańskim pałacem stoi Szwajcar. W Szwajcarii przed każdą chałupą nieraz kilku ich stoi, a nawet bydło pasą, a nikt się temu nie dziwi.

411.

Burmistrz: coś zrobił z tym więźniem, któregoś przedwczoraj zamknął? — Policjant: wyścigałem go, bo bardzo wygadywał na p. burmistrza i na nasze miasto.

412.

A: nie mogę wdziać butów. — B: dlaczego? — A: bo mi je złodziej ukradł.

413.

„Czemu nie sprawiliście ojcu pogrzebu“? — Bo jeszcze nie umarł.

414.

A: założyłem się, że się pan nazywasz Jan Górski. — B: toś pan przegrał, bo ja się nazywam Józef Szot. — Tom chciał wiedzieć; dziękuję panu.

415.

Chłop do drugiego: ale to ten telegrafówka! na jednym końcu szturkà, a na drugim gada. — A ten: co za szturkà? jak mojego psa szturknę z tyłu, to z przodu zaraz scekà.

416.

A: pies ukąsił moją teściową. — B: czy był wściekły? — A: nie, ale się boję, żeby się teraz nie wściekł.

417.

A: czy mogę pana zapytać, gdzie mieszka X? — B: możesz pan. — A: gdzie mieszka? — Nie wiem.

418.

Pewien pędzący na kolej pyta przechodzącego, która godzina? — A ten: trzecia. — Na to biegnący: a niechże pana djabeł wezmą! to się spóźnię na pociąg. 419.

Chłop: egzekutor podatkowy gorszy jest od djabeł, bo mi wziął krowę, a djabeł jej nie wziął, choć nieraz powiedziałem: żeby cię djabeł porwał!

420.

Pastor do chłopca: nasza wiara musi być lepsza niż wasza, bo P. Bóg nas lepiej chroni. Piorun uderzył w wasz kościół i zapalił go, a naszemu zborowi nic. Na to chłop odrzekł: mój miły panie! czart byłby głupi palić swe mieszkanie.

421.

Oberżysta do gości o północy: czy panowie wyjdziecie sami, czy pozwolicie się uprzejmie wyrzucić?

422.

Ojciec przed chrztem swego synka: nie wiem, jakie imię dać memu dziecku? — Ksiądz: dajcie mu własne imię. — Chłop: a jakże ja będę bez imienia?

423.

Wnuk do dziadka: tańczy dziadzio? — A ten: nie. — Gra dziadzio w karty? — Nie. — Pije dziadzio? — Nie. — Pali dziadzio? — Nie. — To po co właściwie dziadzio żyje na świecie?

424.

Arciszewski raz w Holandji powiedział: polowałem nieraz w lasach królewskich, a król w moich nie mógł polować. — A dlaczego? pyta jeden. — Bom lasów nie miał.

425.

Pewnego szlachcica skazano na cztery niedziele*) wieży. On też każdą niedzielę rano przychodził i siedział do wieczora. Tak zamiast czterech tygodni siedział cztery dni.

426.

Raz pytano Rusina, jak umknął przed Tatarami, kiedy wszyscy we wsi zginęli? On odrzekł: przez wiarę, bo gdy mówiono o Tatarach że idą, ja uwierzyłem i zawczasu się dobrze ukryłem.

427.

Gdy raz w towarzystwie jeden szpetnie obmawiał, drugi chcąc rozmowę na inny przedmiot skierować, zapytał go o czym gadał? — Na to obmowca: panie bracie! złe uszy macie, kiedyście nie słyszeli. — A tamten: panie bracie! złą gębę macie, kiedyście obmawiali.

428.

A: czy wiesz pan, co król Kserkses zwykł był mawiać swemu fotografowi? — B: nie wiem; a co? — A: nic mu nie mówił, bo wtedy fotografów jeszcze nie było.

429.

Chłop przyniósł na pocztę list bez adresu. Pocztmistrz go pyta czemu adresu nie napisał, a on: bo nie chcę, żeby każdy wiedział, do kogo piszę.

430.

Chłopiec ujrzał na wysokiem drzewie gniazdo z młodemi ptaszkami i obiecał P. Bogu dać najładniejszego ptaszka, jak mu dopomoże dostać się na drzewo. Wyskrobał się z wielkim trudem i wybierając ptaszki chował je w zanadrze mówiąc: P. Boże! ten za piękny dla Ciebie, ten też, ten też. — Gdy wszystkie schował, rzekł: poczekaj P. Boże, aż znajdę drugie ptaszki, to Ci dam jed-

*) Niedziele, to znaczy: cztery tygodnie.

nego. — Wtem gdy schodził, gałąź się złamała, on spadł na ziemię, a ptaszki uciekły. Opamiętawszy się po ciężkim upadku, rzekł: P. Boże! zanadtoś prędko, bobym Ci może był dał jednego ptaszka.

431.

Pewnego Włocha podróżującego raz wśród ostrej zimy w Rosji napadły psy. Chcąc je odpędzić schylił się po kamień, ale kamień był przymarznięty. Wtedy Włoch zawołał ze złością: przeklęty kraj gdzie psy spuszczają, a kamienie wiążą.

432.

Pewien szlachcic kazał sobie zrobić piękny grób familijny i obejrzawszy go rzekł: pomieszczę się tu z całą rodziną, gdy nam Bóg udzieli życia i zdrowia. 433.

Pewien ofiarował P. Bogu świecę, a djabłu drugą. Gdy go spytano dlaczego to robi, odrzekł: dobrze jest mieć wszędzie przyjaciół.

434.

Pewien jest tak skąpy, że nie daje kropki nad literą i, żeby mniej atramentu wychodziło. 435.

Dwóch panów zajechało do gospody i mówią: daj obiad na dwie osoby i zapal w piecu, bo zimno. — Chłopak: a w piecu na ile osób napalić? czy także na dwie?

436.

Chłop widząc raz, jak pogromca oswajał dzikie zwierzęta, zawołał: cobym ja dał, żeby pan moją babę trochę ugłaskał!

437.

A: jakże czas przepędzasz? — B: dobrze! Jak jestem w dobrym humorze, to się kłócę z żoną: a jak w złym, to z teściową.

438.

Syn napisał do ojca po pieniądze, a ten odpisał: nie posyłam ci pieniędzy, o któreś w liście prosił, bom listu nie otrzymał.

439.

Sługa w grudniu: co W. pan każe zrobić z zeszłorocznym lodem, którego sporo zostało? — Pan: rozdać go ubogim.

440.

A: dobrze jest w mieście, bo mamy w nocy oświetlenie elektryczne. — B: my na wsi też mamy oświetlenie elektryczne, gdy się błyska.

441.

Pewien frant stał nad studnią i narzekał. Przechodzący wieśniak zapytał go dlaczego tak biada, a on rzekł: „wpadł mi do studni mieszek z dużą sumą. Gdyby mi go dostał, dałbym mu

połowę“. — Chłop rozebrał się i spuścił się do studni, a hułtaj zabrał jego ubranie i zniknął. 442.

Jeden chciał wiedzieć czas i rodzaj swej śmierci. Drugi mu rzekł: to łatwo. Popelnij zbrodnię którą śmiercią karzą, to ci we wyroku przeczytają, kiedy i jaką śmiercią umrzesz.

443.

Pewien Francuz obecny na dyspucie, czy dla państwa młodych X. potrzebna jest dyspenza, rzekł: potrzebna, bo są spokrewnieni po cztery kolana (co miało znaczyć: w czwartym pokoleniu).

444.

Raz ojciec ścigał syna studenta z kijem. Ten zeskoczywszy cztery stopnie po schodach stanął i rzekł: ojcze! po czwartym stopniu pokrewieństwo się kończy; już mnie bić nie masz prawa.

445.

W Toruniu pieczono dawniej bardzo smaczne pierniki, które zwano K a t r y n k i. Pewnego flisa gościł tam Niemiec i pod koniec obiadu pyta: o może pan chce zażyć Katrinke? — Mazur myśląc że o Kaśce (Katrince) mowa, odrzekł ochotnie: niech przyjdzie!

446.

Gdy raz otyłemu zarzucano, że nie używa ruchu, odrzekł: jakto? przecie ja rocznie 72 miliony mil w przestrzeni robię — z ziemią około słońca.

447.

Gdy raz Börne ciężko chorował, przybył go odwiedzić znajomy Murzyn. Siostra Börnego, prosta kobieta, która złe życie brata знаła, a nigdy nie widziała Murzyna, zaczęła wrzeszczeć: „gwałtu! już djabeł idzie po jego duszę“! — Börne zaczął się śmiać i wyzdrowiał.

448.

Nad budą komedjancką był napis: „tu każdy za małą opłatą może widzieć osobę, którą najwięcej kocha“. Każdy ciekawy opłacał wstęp i wchodził do środka, gdzie wpuszczano tylko po jednej osobie. W środku nic nie było, tylko duże zwierciadło, w którym każdy zobaczył swój obraz i rozniewany wychodził, a właściciel budy wołał: „niech ten pan powie, czy nie widział osoby, którą najwięcej kocha“? — Miał słuszność, bo każdy kocha najbardziej sam siebie.

449.

A: pożycz mi 30 fl. — B: kiedy nie mam, tylko 20. — A: to je daj, a 10 będziesz mi winien.

450.

Pewien chłop tak się raz żalił: niema sprawiedliwości na

świecie. Jak młóciłem owies cały dzień, tom dostał 80 kr. i jeść; a jak młóciłem cztery minuty po plecach sąsiadki, to muszę jej dać 5 fl. i trzy dni siedzieć w kozie.

451.

Matka: nazwano cię osłem i ty się z tego śmiejesz? — Syn: przecie tatę gorzej nazywają, bo oszustem i złodziejem, a on się też z tego śmieje.

452.

Do wójta przyszło raz dwóch chłopów, aby ich rozsądził. Ten nie chcąc się żadnemu narazić, tak im rzekł: nie powiem wam ani tak, ani tak; bo jakbym wam powiedział albo tak, albo tak, to wybyście zrobili albo tak, albo tak.

453.

Pan zapytał raz ulicznika, gdzie się tu można ogolić? — A ten: daj pan 10 centów, to powiem. — Pan mu dał, a on rzekł: idź pan do golarza i — w nogi!

454.

Chłop słysząc lekarza opowiadającego, że cholera pochodzi od stworzenia zwanego bakcylusem, rzekł: jakbym złapał tego bakcyłusa, tobym bił ażbym zabił. — (Bakcyl jak wiadomo, jest tak mały, że go gołem okiem ujrzeć nie można.)

455.

Dwóch braci kłócących się o spadek po ojcu przyszło do Krügera, aby ich pogodził. On tak rzekł: „ty starszy masz prawo podzielić majątek na dwie równe części, a młodszy ma prawo pierwszy wybierać część, którą będzie chciał“. — Starszy starał się jak najlepiej podzielić.

456.

Pan do ekonomy na wiosnę: jakże tam z paszą? — A ten: źle W. panie! bo siano już zjedliśmy, słomę dojadamy, a jak Bóg wnet nie da trawy, wypadnie nam z głodu zdychać.

457.

Magda w nocy: Wojtek! śpisz? — On: śpię; a ty Magda? — Ona: ja też śpię, tyłkom tak przez ciekawość pytała.

458.

Pan do chłopu: cóż ci zapisał wuj? — A ten: nic, bo nie umiał pisać. — Pan: widzisz jak to źle nie umieć pisać; ucz się pisać! — Chłop: nie głupim, żebym potem musiał grunt zapisywać.

459.

Pewien oszust taki napis nad budą umieścił: tu jest człowiek, który ma trzy nogi i którego jeszcze nikt nie widział. Wielu

ciekawych płaciło wstęp i wchodzili do środka budy, ale tam nie było nikogo. Pytają gdzie ten człowiek, co ma trzy nogi? a on odrzekł: przecie tam napisane stoi, że go jeszcze nikt nie widział.

460.

Raz gospodarz dał parobkowi jeść jarzynę mówiąc: jedz! to lekki posiłek — a sam zaczął jeść kurę. — Wtedy parobek rzekł: kura jest lżejszy posiłek, bo za życia latała, a jarzyna nie.

461.

Chłop puka wieczorem do sąsiada i mówi: śpicie ta kumie? — A ten: nie! co chcecie? — Pozycie mi też berdyska*) na M. Boską dō Lezajnska. — Sąsiad: tego wam nie zrobię, bo po pierwse, juz śpię; a po drugie, sam go potrzebuję na świętego Michała do Fryštaka.

462.

Pewnego głupca namówiono raz, żeby wlaź pod stół i mówił „ja mądry“. — Usłuchał i mówi „ja mądry“, a obecni śmieją się i mówią: kiedyś mądry, to po cóżeś wlaź pod stół?

463.

Pewnemu Irlandczykowi który kopał studnię, zawaliła się jej krawędź. Nie chciało mu się wyrzucić masy ziemi ze studni i wziął się na taki sposób: rzucił przy studni kapelusz i surdut, a sam ukrył się w krzakach. Sąsiedzi ujrzawszy je myśleli, że ziemia zawaliła się na niego. Chcąc go wyratować, wzięli się do łopat i w krótkim czasie ziemię ze studni wydobyli.

464.

Młodzian do towarzysza: przedstaw mnie tej damie, ale nie mów żem twój przyjaciel, bo nie chciałbym na niej zrobić złego wrażenia.

465.

Pewien bogaty skąpiec rzewnie płakał przy ślubie swej córki. Jeden z obecnych rzekł do drugiego: mówią, że ten człowiek niema serca; a jednak widać je ma, gdy tak płacze. — Na to ten odrzekł: płacze nie za córką, lecz z żalu za grubym posagiem, który jej musi wypłacić.

466.

Pan założył się ze swym sługą, że nie potrafi wyleżeć na krześle tak długo, aż pięć plag dostanie. Sługa się położył, pan uderzył go cztery razy i zawiesił kańczug mówiąc: piąty raz uderzę cię za tydzień. — Tak sługa przegrał.

*) Berdysek = kij z siekierą.

467.

Chłopu małego wzrostu, który w tłumie chciał zobaczyć króla, pokazał jeden wisus figę na pięści i rzekł: wyjdź Zacheuszu na figę, to pana ujrzysz.

468.

Pewien łysy raz powiedział, że i włosy na głowie człowieka Bóg policzył. — Na to mu drugi: twoich pewnie nie policzył, bo ich nie masz.

469.

Raz Polak jechał przez las na przodzie, a Niemiec za nim. Wtem Polak przytrzymał gałąź zwisającą nade drogą, a potem ją puścił w tył tak, że Niemcowi oko wybiła. Wtedy Niemiec rzekł: dziękuję ci pan Polak, boby mi oba oczy wybiła, gdybyś jej był nie przytrzymał.

470.

Pewien raz w towarzystwie trzasnął, a widząc oburzenie na twarzach obecnych rzekł: darujcie państwo, ale jak kto może, tak się złego pozbywa. Zresztą nie honorowo, ale zdrowo.

471.

W sklepie żelaznym zjawił się raz pan i mówi: chciałbym kupić zatrzask angielski — lekki, żeby się łatwo otwierał, ale i mocny, żeby stawił opór wytrychom złodziejów. — Właściciel sklepu: rozumiem. Pan chce zatrzasku w najlepszym gatunku. — Tak jest! żeby dobrze drzwi zamykał i był zgrabny. — Już wiem, jakiego pan chce. — To niechże mi pan taki zatrzask pokaże. — Nie mogę, bo my zatrzasków nie sprzedajemy.

472.

Facet w marcu: co za czas! wczoraj było gorąco, a dziś tak zimno. Nie wiem czy mam zastawić zimowy paltot, czy letnią zarzutkę?

473.

Pewien poseł włoski wracając z Niemiec, na granicy na przełęczy Alpejskiej stanął, spuścił spodnie, obrócił się na północ i wystawiwszy z... zawołał z pogardą: aspice nudatos barbara terra nates!

474.

Raz Lessing chcąc się przekonać o poczciwości swego sługi, zostawił na stole garść pieniędzy, ale zapomniał — je policzyć.

475.

Kelner: pan żądał kromki z masłem i bez masła — tu są obie. — Gość: dobrze! ale powiedz mi, która jest z masłem?

476.

Pewnego prosił znajomy o pożyczenie parasola, a on zapytał, czy deszcz pada? — Ten odrzekł: nie pada. — To ci parasol nie

potrzebny. — Ale będzie padał. — Jak będzie padał, to ja sam potrzebować go będę. 477.

A: cóżeś tak smutny? — B: bom dostał list z przerażającą wieścią. — Jakąż? — Nie wiem, bo list był nie do mnie adresowany, więc go oddałem. 478.

A: czy ten fotel pochodzi naprawdę z 16. wieku? — B: najpewniej. Gdym go kupił, był tak stoczony przez robaki, że musiałem dać wszystko nowe: poręczę, siedzenie, oparcie i nogi.

479.

A do poety X: gdzie pański przyjaciel N? — Poeta: spotkało go nieszczęście. Byłem raz z nim w górach, siedliśmy nad urwiskiem i zacząłem mu czytać mój poemat. Gdym doszedł do trzeciego oddziału, zawołał: „dość tej męczarni!“ i skoczył w przepaść.

480.

Lokator do gospodarza: każ nam pan dać podwójne okna, bo zimno. — A ten: co wam po nich? piec dymi, to będziecie mieli tylko większy kłopot z otwieraniem podwójnych okien.

481.

Raz niedźwiednicy przyszli nad rzekę pokrytą lodem. Bali się, żeby lód pod niedźwiedziem się nie załamał, zwięzali mu więc nogi i na boku przeciągli na drugi brzeg, przyczem mu z boku włosy obdarli. Wtedy jeden rzekł: źleśmy zrobili. Trzeba było położyć na gałęzie i tak przeciągnąć. — A drudzy go kijem mówiąc: trzeba było prędzej tak poradzić.

482.

Pewien raz w złości zawołał: P. Bóg świat stworzył, a djabeł niech go porwie!

483.

Pewnego który z Włoch wrócił, pytają znajomi: coś nam Waszeć z Włoch przywiózł? — A on: a waszeć coś mi dał do Włoch zawieźć? Dar za dar — darmo nic.

484.

Pewien frant ogłosił raz że ma konia, który ma ogon tam gdzie głowa, a głowę tam gdzie ogon. Kto go chce zobaczyć, musi zapłacić ro groszy. Wielu ciekawych płaciło i wchodzili do stajni, gdzie stał zwykły koń uwiązany za ogon do żłobu. Każdy odchodził złorzecząc oszustowi, ale stojącym na podwórzu nic nie mówił, tylko myślał: oszukali mnie, niech oszukają i ciebie.

485.

Pan do chłopca: jak ci na imię? — A ten: nie wiem. — A

jakże ojciec do ciebie najczęściej mówi? — Przyniesź chłopcze wódki za 10 groszy.

486.

Przy bramie miasta pyta strażnik wchodzącego obcego: masz pan paszport? — A ten: mam, ale w nim napisane, że go pokazywać nie potrzebuję. — To idź pan z Bogiem.

487.

Służąca w sklepie: proszę o łapkę na myszy. — Sklepnik: a czy panna ma miarę, jak wielkie te myszy?

488.

A: bądźmy ostrożni, bo ten facet ma minę bardzo złodziejską. — B: a masz dużo monety? — Nie mam nic. — Ja też nie mam nic, to możemy być spokojni.

489.

Pan do chłopca: cobyście zrobili, jakbyście wygrali dużo pieniędzy? — A ten: talara bym przepił, a resztę bym tak zakopał, żeby nawet wnuki nie znalazły.

490.

Pewnego chłopca raz zbito w karczmie. Wrócił do domu i prosi syna, żeby go pomścił. Syn bierze tęgi kij i mówi: chodźcie tatusiu! który was ukrzywdził? A ojciec: Antek! — Gdy przyszli do karczmy, rzekł syn do Antka: za coś ty zbóju mojego tatusia bił? — Antek: ja i ciebie bić potrafię — i trzasnął go w łeb. — Uderzony mówi: spróbuj jeszcze raz! — Antek uderzył drugi raz, a tamten: uderz jeszcze raz, a zobaczysz co będzie. — Antek trzasnął trzeci raz, a ten ciemięga mówi: chodźcie tatusiu do domu, bobyśmy tu jeszcze do okazji przyszli.

491.

Pan godząc parobka pyta: a mocny jesteś? — A ten: proszę pana! temu panu com odszedł od niego, złamałem dwa żebra, a był on większy i silniejszy od pana.

492.

Lokaj: proszę pana! służąca plotki na mnie robi. — Pan: a cóż mnie to obchodzi? — Ale ona i na pana gada. — A ciebie to co obchodzi?

493.

Żona artysty do znajomego: pan jesteś wielbicielem talentu mego męża, więc dłaczego się odwracasz, gdy go spotkasz? — A on: ja lubię wędliny, a mam odrazę do nierogacizny.

494.

Mąż: przedstawiam ci żono pana Agapita. — Ona: zdaje mi się, że już pana u kogoś widziałam. — Gość: być może, bo ja tam często bywam.

495.

Pewien szlachcic modlił się o coś, ale jakoś nie mógł uprosić. Raz rzekł głośno: pamiętaj P. Jezusie, że ja szlachcic z dziada pradziada, a Tyś — nie wymawiając — tylko ze żydów.

496.

Dentysta: za wyrwanie zęba dwie marki! — Chłop: dla Boga! jak mi raz kował rwał zęba, to mnie z pięć pacierzy włóczył po izbie i wziął tylko 20 fenigów, a pan za minutę chce tyle?!

497.

Właściciel w menażerji: ten mrówkojad tylko mrówkami się żywi. — Jeden z obecnych: a wy mu co jeść dajecie? — Chleb, była odpowiedź.

498.

Antropolog do znajomego: mam dwie ciekawe czaszki; jedna młodego chłopca, a druga tego samego, gdy był wiekowym starcem.

499.

Raz mąż wieczorem zapala zapalki jedną po drugiej. Żona go pyta co zgubił? a on: zapalkę! właśnie ją mam.

500.

Agent w kantorze stręczeń pokazuje kandydatowi fotografią i mówi: ta panna jest Angielką i ma 20.000 funtów. — A ten: takiej ciężkiej nie chcę, boby mi wszystkie krzesła i łóżka połamała.

501.

A: czemu te ślimaki z taką złością depcesz? — B: bo mi sprzedali dom na licytacji, to odtąd żadnego posiadacza domu znieść nie mogę.

502.

A: czy tu nie palisz, że tak jest zimno? — B: palę, ale tylko cygara. Drzewa nie kupuję, bo drogie.

503.

A: pożycz mi 30 fl. — B: nie mogę, bom się już nieraz sparzył i nikomu więcej nie myślę pożyczać. — A: niech ja będę ostatnim, który od ciebie dostanie pożyczkę. — B: nie, ale ty będziesz pierwszym, któremu nie dam pożyczki.

504.

A: pan jesteś gbur i osieł. — B: zato mi pan krwawo odpowiesz; wyzywam pana. — A: na jaką broń i kiedy? — B: na pistolety — jutro o 8. rano. — A: zgoda! ale gdybym nie mógł punktualnie przybyć, zaczynaj pan sam.

505.

A: może pan da co na zakład sierót? — B: przecie ja sam jestem sierotą, bo niemam rodziców.

506.

A: chciałbym być kawalerem. — B: dlaczego? — A: człowiek żonaty jak ja, jest związany obowiązkami rodzinnymi, kawaler jest swobodny i zawsze może się zastrzelić lub otruć.

507.

Rada miejska w pewnym miasteczku radziła nad oświetleniem ulic w nocy. Jeden z radnych tak przemówił: na co oświetlać? Jak jest ciemno, to porządni ludzie idą spać; a dla gałganów i nocnych łazęgów nie będziemy wydawać pieniędzy na światło.

508.

Podróżny idący podczas skwaru rzekł do przejeżdżającego pana: możeby pan był łaskaw wziąć mój ciężki płaszcz do najbliższego miasta. — Pan: chętnie, ale gdzież wam go zostawię? — Jeżeli pan pozwoli, tobym go zatrzymał na sobie. — I pan dowcipnemu kazał siąść na wozie. 509.

Podczas cholery dawano więźniom w pewnej fortecy czerwone wino i lepsze pożywienie. Uradowani biedacy często wznosili okrzyki: niech żyje cholera!

510.

Kandydat na posła do wyborców: ...będę się także starał o zmniejszenie podatków. — Jeden z wyborców: to mało. Musisz się pan starać, żebyśmy żadnych podatków nie płacili. — Będę się starał. — To jeszcze mało. My dosyć długo płacili; teraz rząd niech nam podatki płaci. — Te słowa przyjęli obecni huczniemi brawami.

511.

W pewnym towarzystwie panowie różne opowiadali sobie zdarzenia. Jeden młodzian powiedział, że raz dostał policzek. — A jakież były skutki? pyta drugi. — A ten: takie, żem przez kilka dni musiał chodzić ze spuchniętą twarzą.

512.

Pewien figlarz raz wyjął ze swej kieszeni wszystkie pieniądze, tylko zostawił grosz. Potem założył się z drugim, że mimo to ma więcej w swej kieszeni niż on. Dobył grosza i rzekł: wygrałem, bo pan nic niema w mej kieszeni, a ja mam grosz.

513.

Pewien pan raz powiedział, że policjanci ściągnięte kary pieniężne chowają do kieszeni. Obecny urzędnik policyjny krzyknął: jak pan śmiesz zarzucać policji kradzież? — A ten: policjanci chowają ściągnięte kary do kieszeni, bo przecie w rękach trzymać ich nie mogą.

§14.

A: ile razy jaka znakomitość umiera, piszą o tem w gazetach. — B: cóż w tem dziwnego? — A: nic, ale czemu nie piszą, gdy się jaka znakomitość rodzi?

§15.

Ojciec: masz majstra słuchać, bo jest twoim chlebodawcą. — Syn: nam chleb daje zawsze pani majstrowa.

§16.

Pewien ojciec rodziny tak się modlił: Boże! który odziewasz lilie polne, odziej też moją żonę i pięć córek.

§17.

Pewnemu Niemcowi dano raz w Neapolu bardzo dobrego wina zwanego: lacrimae Christi (łzy Chrystusa). Gdy mu powiedziano, jak się to wino nazywa, on zawołał: Chryste Panie! czemuż też w naszej Szwabii takimi łzami nie zapłakał?

§18.

Chłop wrócił ze sądu, a baba go pyta, jak tam sprawa poszła? On: przegrałem, alem sędziom powiedział: wyście wszyscy łotry, złodzieje, oszusty! — Baba: gwałtu! jakeś im tak powiedział, to będzie kryminał. — Chłop: nie taki ja głupi! wtedym ich wyłajał, gdym wyszedł ze sądu i byłem sam.

§19.

Pan do woźnicy, który lokaja pobił: jak śmiałeś podnieść rękę na starszego sługę? — A ten: W. panie! nie tknąłem go ręką, tyłkom go kijem uderzył i skopał nogami.

§20.

Pewien skarżył się przed swym przyjacielem, że ciągle musi innym pieniądze pożyczać, bo mu spokoju nie dają, a kłamać nie chce. Ten taką mu dał radę: zrób sobie dwa mieszki; jeden nazwij „ktoś“, a drugi „cały świat“. Wszystkie pieniądze kładź zawsze do pierwszego, a do drugiego nic. Gdy cię kto będzie prosił o pożyczkę, pokaż mu ten drugi mieszek i zaręcz, że w „całym świecie“ ani grosza nie masz i że sam w razie potrzeby musisz do „kogoś“ się uciec. Tak zachowasz bez kłamstwa i pieniądze i przyjaciół.

§21.

W jednym z miast portowych w Anglii ogłoszono raz plakatami, że pewien człowiek w tym a tym dniu po morzu chodzić będzie. W oznaczonym czasie zebrała się nad morzem wielka ilość ciekawych, którzy do nocy czekali aby ujrzeć chodzącego po

morzu, ale napróżno. Na drugi dzień można było czytać na plakatach, że dwaj panowie zrobili zakład, czy chodzenie po morzu znajdzie u wielu wiarę. Ten kto zakład wygrał, dziękował publiczności, że raczyła zebrać się tak licznie i czekać tak długo.

522.

Pan do chłopca: jak wielką macie familię? — A ten: mam dwa wieprzki, pięć kur, kozę, żonę i dwoje dzieciek.

523.

Proszę o szklanekę piwa. — Jasnego czy ciemnego? — Ciemnego, bo mam żalobę.

524.

Pewna amerykańska gazeta podała najlepszy środek do rozprószenia zbiegowiska (sikawki są bardzo dobrym, bo zimna woda ochładza rozgrzane głowy): posłać między tłumy kilkanaście osób do zbierania składek, to się ludzie zaraz rozbiegną.

525.

Pewien chłop widząc raz w mieście, jak jednemu panu wiatr zerwał z głowy perukę, wróciwszy do domu rzekł: wiatr w mieście aż włosy z głowy odrywał.

526.

Gość w oberży: co macie do jedzenia? — Kelner: mamy wyborowego szczupaka po żydowsku. — Gość: tego nie chcę, bom antysemita.

527.

Ojciec: we wszystkim powinieneś mnie słuchać. — Syn: ktoby tam słuchał starych głupców. — Ojciec: co? mój ojciec za takie słowa kościby mi połamał. — Syn: bo był gałgan. — Ojciec: lepszy był od twego ojca łotrze.

528.

A: co tu tak ciemno? niemasz świecy? — B: mam, tylko szukam zapalek. — A: jakże po ciemku szukać? zapal świecę, to je znajdziesz.

529.

A: panie! ja sobie nie pozwolę grać na nosie. — B: nigdybym się nie odważył grać na tak ordynarnym instrumencie.

530.

A: jakże ci tam na nowej służbie? — B: nieźle, tylko się różnie tytułujemy: pan mnie osłem, a ja go Jaśnie Panem.

531.

Restaurator do gościa: proszę zapłacić za kolację, którą pan obstałował. — Gość: zapłacę, aż ją zjem. — Gospodarz: ostatni mój gość zjadł kotlet cielęcy z gwoździem i umarł nie zapłaciwszy rachunku, dlatego naprzód zapłaty żądam.

532.

A: co to znaczy „szuka się cichego współnika z kapitałem“?
— B: to znaczy, że ma dać pieniądze i być cicho.

533.

Tapicer: mnie raz obraz wycisnął łzy z oczu. — Pan: czy był tak piękny? — Nie, ale mi spadł na głowę.

534.

Gość zbyt przedłużył wizytę, wreszcie patrzy na zegarek i mówi: nie wiedziałem, że już tak późno. — Pani domu: lepiej późno niż nigdy.

535.

A: wiesz? ten głupiec X. twierdzi, że jego ród sięga potopu.
— B: to być może. Przecie Noe miał w arce parę osłów.

536.

A zażywając: tabaka pomaga na oczy. — B: to czemu ją sy-
piesz do nosa, nie do oczu?

537.

Niezgrabny stłukł raz kosztowny wazon i zapytał gospody-
ni: czy to była rzecz cenna? — A ona: to była stara saska porce-
lana. — Na to gość, który o saskiej porcelanie nie słyszał: dzięki
Bogu, że nie nowa.

538.

Chłop chciał synowi do Wiednia posłać nowe buty. Napisał
mu więc list, żeby po ich odebraniu stare odesłał do domu, a nowe
zawiesił na drucie telegraficznym sądząc, że po drucie najprędzej
zajdą. Przechodzący wędrowny zabrał je i zawiesił na ich miejsce
swoje stare, a chłop na drugi dzień dziwił się, że stare buty tak
prędko z Wiednia przyszły.

539.

Pan po balu do swego nowego lokaja: coś ty łotrze z mym
cylindrem zrobił? połamałeś go zupełnie, a przeciemi ci go kazał
pilnować. — A ten: J. panie! pilnowałem go, bom cały wieczór na
nim siedział, żeby go kto nie ukradł.

540.

A: gotówki panu nie dam, ale dam weksel. — B: nie chcę,
bo to niepewne. — A: mój weksel niepewny? pewniejszy od go-
tówki, bo tę może pan zgubić, a mój weksel jeszcze pańskie wnuki
mieć będą.

541.

Tonącego sknerę z narażeniem życia wyratował robotnik, za
co dostał 1 kor. Gdy brudotę bogacza ogólnie potępiano, rzekł
jeden: on najlepiej wie, ile jest wart.

542.

Pewnego chłopca w Szwecji który ciągle żuł tytoń, napadł

raz w lesie niedźwiedź i porwał w łapy. Chłop zaczął się wydzie-
rać, a zwierz otworzył paszczę, żeby go w głowę ukąsić. Wtedy
chłop cały ładunek pożutego tytoniu wypluł w paszczę zwierza,
który go zaraz puścił i z widocznym wstrętem do tego cywilizo-
wanego przysmaku, mrużąc i plując umknął.

543.

Pewien pan rzekł raz w restauracji do drugiego: usuń się
pan trochę odemnie. — A ten: dlaczego? — Bo pan śmierdzisz. —
Ten obrażony wyzwał go na pojedynek. — Wyzwany rzekł spo-
kojnie: ależ rozważ pan! jak ty mnie zabijesz, to i ja śmierdieć
będę. Jak ja ciebie zabiję, to będziesz pan śmierdział bardziej niż
teraz. — Tamten zaśmiał się i nastąpiła zgoda.

544.

Pewnemu zarzucił jeden, że ma syna takiego lamparta, a on
odrzekł: cóż ja winien, że moja żona córki mi nie urodziła?

545.

Pewien młodzian który podróżował za granicą, raz taki te-
legram posłał do rodziców: zgubiłem pugilares; siedzę tu bez grosza
— przyslijcie pieniędzy! — Za godzinę posłał drugi telegram: pugi-
lares się znalazł; nie przysyłajcie pieniędzy! — Za kwadrans otrzy-
mali rodzice trzeci telegram: znaleziony pugilares jest próżny —
przyslijcie pieniądze.

546.

Pewien człowiek nie bardzo mocny w wierze tak się raz
modlił: o Boże! jeżeli jesteś, zlituj się nad moją duszą, jeżeli ją mam.

547.

Dentysta: zanim pana uspię chloroformem, bądź pan dobry
zapłacić mi za wyrwanie zęba. Pacjent: zapłacę po wyrwaniu. —
Ale jeśli pan się więcej nie obudzi, kto mi zapłaci?

548.

A: ależ pan masz duże uszy. — B: moje uszy, a pańska głó-
wa — to byłby osieł porządny.

549.

Sługa: proszę pana, ta krowa którą pan niedawno kupił, już
mleka nie daje. — Pan: dlaczego? czy jej nie karmicie? — Nie, bo
nie chce jeść. — Czy chora? — Nie chora, tylko się nie rusza.
— A cóż jej? — Ano zdechła pięć dni temu.

550.

Pewnego chłopca zapytał raz dziedzic żartobliwie, czy po-

winność małżeńska jest przyjemnością czy pracą? — A chłop: gdyby była pracą, tobyśmy ją musieli robić za pańszczyznę.

551.

Pewien szewc, któremu raz żona bardzo dopiekła, porwał pociągła, żeby ją po plecach wysmarować. Wtem nagle zagrzmiało. Szewc się wstrzymał i rzekł: Boże! bądź miłościw duszy mojej! — A terminator: p. majstrze! to wóz zaturkotał. — Słyszac to szewc przestał bić się w piersi, a zaczął walić babę aż grzmiało.

552.

Gdy raz pijący kłócili się z oberżystą, że im coraz gorsze wino daje, on rzekł: przecie wyraźnie stoi w ewangelii, że wszelki człowiek daje najprzód wino dobre, a gdy goście podpiją, wtedy podlejsze. Ja jestem dobry chrześcijanin i muszę ewangelii słuchać.

553.

Raz złapano w Elbie przy Hamburgu ogromnego łosiosa. Kupił go bogaty bankier i rzekł do swych gości: znam człowieka, który tę rybę naraz zjeść potrafi. — Oni nie chcieli wierzyć i jeden założył się z bankierem o znaczną sumę, że się taki nie znajdzie. Bankier kazał tego człowieka wezwać, rybę podzielić na 24 porcje, każdą inaczej przyprawić i żarłokowi podawać. Ten zajada smacznie jedną porcją po drugiej sądząc, że to przekąska przed rybą. Wreszcie gdy już zjadł 20 porcyj, ogląda się z zakłopotaniem i mówi: jak wnet ryby nie dacie, to nie wiem, czy ją potem zjeść potrafię.

554.

Przy tak zwanych komedjach pasyjnych przedstawiają mękę Chr. Pana. Grający rolę Judasza wchodzi do zgromadzonych faryzeuszów mówiąc: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — A oni odpowiadają: na wieki! co chcesz Judaszu? — On: chcę wam wydać P. Jezusa, który za nas na krzyżu umarł.

555.

Raz poważny starzec zażywając tabakę, zapytał pewnego młodzieńca: czy pan też zażywasz? — Na to młodzian dumnie: nie mam tej wady. — Starzec: gdyby to było wadą, tobyś ją pewnie miał.

556.

Gość przychodzi w odwiedziny, a służący mu mówi: pana niema w domu. — Gość: a kiedy wróci? — Nie wiem, bo tylko mi kazał powiedzieć, że go w domu niema.

557.

Pewien figlarz założył się raz z kamratami, że we dwóch zje-

dzą za pół godziny ćwierć gruszek. Gdy je przyniesiono, on kazał puścić tęgiego — wieprza, sam zjadł kilkanaście, a wieprz resztę i za pół godziny gruszek nie było. Wygrał, bo przeciwnicy nie zastregli sobie, że tym drugim ma być — człowiek.

558.

A: czy znasz pana X? — B: nie znam. — A: ja go też nie znam.

559.

Pan kupując ryby: ale te ryby są bardzo małe! — Rybak: tobyś pan chciał za dwa złote wieloryba? to niech pan jedzie na morze Lodowate.

560.

Pewien sknera własnym koniom kradł owies ze żłobu, a gdy ciężko zachorował, zrobił testament, w którym — sam siebie mianował spadkobiercą. Gdy jego krewni mówili o nabalsamowaniu jego ciała, on zakazał im tej kosztownej manipulacji i powiedział: gdy chcecie mnie dłużej posiadać, to mnie kaźcie — nasolić. To tanio wypadnie.

561.

Synek: tato! co to jest człowiek uczciwy? — Ojciec: to jest taki człowiek, który jeszcze w kozie nie siedział.

562.

Pewien Anglik tak się modlił: o Boże! pomagaj mi w interesach, to będzie chwała dla Ciebie, a pożytek dla mnie.

563.

Pan do chłopca: czy tatuś w domu? — A ten: w domu. — Zawołajno go tutaj. — Kiedy teraz nie ma czasu, bo matusię bije.

564.

Pewien lichwiarz napisał do swego dłużnika grubijański list i zakończył go temi słowy: znam dobrze prawo i nauczę pana rozumu. — Dłużnik bardzo grzecznie odpisał i tak zakończył: ponieważ pan znasz prawo, przeto zechciej mi odpisać, czy byłoby karygodną obelgą, gdybym pana nazwał bezwstydnym zdziercą, grubijaninem i lichwiarzem?

565.

Pewnego fałszerza pieniędzy skazano na śmierć. Gdy mu czytano wyrok, zawołał: jak można skazywać mnie na śmierć za to, że malowałem króla i chwaliłem Boga? — Na tych pieniądzach był z jednej strony wizerunek króla, a z drugiej strony napis „niech będzie imię Pańskie pochwalone“.

566.

Gdy pewnemu gałganowi raz grożono piekłem, on rzekł: piekło już dawno przepełnione; ja się tam już nie zmieszczę.

567.

Gdy raz rozprawiano, jak wielki pan może dostać się do nieba, rzekł jeden: gdy umrze dzieckiem.

568.

Pewna kwestująca dama przystąpiła do znanego bogacza i sknery, prosząc dla biednych o datek. Ten odrzekł, że sam nic niema. Na to dama: to weź pan kilkanaście groszy z tej tacy, bo ja właśnie dla tych zbieram, co nic nie mają.

569.

Raz szli przez las dwaj głupi górale i zobaczyli na drzewie wiewiórkę. Jeden rzekł: wyjdź na jedłą i chyc ją, a ja pudę po ryneckę, to ja uwarzymy. Ten wszedł na drzewo, a wiewiórka hip! na drugie. Góral krzyknął: jak ty mała djablicko przeskoczyłaś, to i ja duży chłop przeskocę. — Skoczył, spadł i łeb sobie rozbił. Gdy drugi z rynecką przybiegł i zobaczył twarz jego krwią zbroczoną, zawołał: o ty łakomy wilku! nie mógłś pocekać jaz ja uwarzymy, jenoś ja zywą zezar? i dał martwemu kilka kułaków.

570.

Pewien ojciec tak się raz żalił: z dziećmi zawsze bieda. Jak się ma synów, to idą na żołnierzy; jak się ma córki, to żołnierze do nich przychodzą.

571.

Raz gość czynił wyrzuty oberżyscie, że podał zepsute jaja, a ten rzekł: panie! teraz nietylko między ludźmi, ale i między kurami takie zepsucie panuje, że zepsute jaja niosą.

572.

Obcy w oberży: co to za wrzaski na ulicy? czy tu niema policji? — Kelner: jest, ale właśnie policjanci się biją.

573.

A: czy masz pan dużo przyjaciół? — B: mam, bo każdy, kto mi pożyczy pieniędzy, jest moim przyjacielem. Czy i pan chcesz być moim przyjacielem? to mi pożycz sto koron.

574.

Niemiec do Polaka: to pan pyl w Perlinie? jak się panu podoba nasza fielka stolica? — A ten: miasto dość piękne, tylko szelmów Niemców bardzo tam dużo.

575.

A: to ty żyjesz? a mówiono mi, żeś już umarł. — B: to taki z ciebie przyjaciel? Słyszałeś żem umarł, a nie przyjechałeś na mój pogrzeb. Wstydz się!

576.

Chłopu kupującemu krowę rzekł jej właściciel: ta krowa daje 10 skopców mleka na dzień. — Chłop: to jej nie chcę, bo moja żona niema tyle garnków — gdzieżby mleko podziewała?

577.

Pewien liberał chciał raz przekonać chłopa, że niema djabła. A chłop: jak djabła niema, to któż porwie naszego ekonomę, który nas tak uciska i okrada?

578.

Pewien marzyciel gotował sobie raz obiad. Jego figlarny sąsiad wyszedł na jego strych i trzy razy przez dymnik woła jego nazwisko. Marzyciel myślał, że Bóg nań woła i rzekł: mów Panie, bo sługa Twój słucha. — Wtedy głos z góry pyta: co czynisz mężu Boży? — A ten: gotuję sobie bób na obiad. — Głos z góry: wyrzuć precz tę obrzydliwą strawę! — Garnek z bobem wyleciał zaraz przez okno, a pobożny głupiec zapytał: Panie! co będę jadł na obiad? — Psie g... była szydercza odpowiedź, z której poznał że nie Bóg z nim rozmawiał.

579.

A: czy pan widział zieloną małpę? — B: nie. — A: ja też nie widziałem.

580.

A: miałem ci coś ważnego powiedzieć. — B: i zapomniałeś? A: nie, mam to w głowie, tylko nie mogę sobie przypomnieć.

581.

Pan do kolportera: zaprenumeruję tę gazetę, ale powiedz mi jaki jej program? o co redaktorowi pisma głównie chodzi? — A ten: o to, żeby miał jak najwięcej prenumeratorów.

582.

Pewien Arab żyjący na bezwodnej, nieurodzajnej pustyni tak się uniewinniał, że nie spełnia przepisów Koranu: Mahomet nakazał czynić obmywania, ale my tu nie mamy wody; nakazał dawać jałmużnę, a my sami jesteśmy biedni; nakazał pościć Ramazan, ale my tu cały rok pościmy. A do Mekki po cóż pielgrzymować? czy Bóg nie jest wszędzie obecny?

583.

Pewien majtek stanął raz w wąskiej ulicy z śledziem w prawej, a puszką w lewej ręce i pytał każdego przechodzącego: co jest najlepsze u śledzia? Kto nie wie, musi rzucić grosz do puszki. — Wielu różnie zgadywało, ale żadna odpowiedź mu się nie podobala, a grosze leciały do puszki. Wreszcie jeden zapytał majtkę:

powiedz-że nam wreszcie, co najlepsze u śledzia? — Na to on odrzekł, że sam tego nie wie, włożył grosz do puszkę i odszedł śmiejąc się — z pełną puszką. 584.

Pewien wydawca dał raz młodemu poecie za wiersze piękny zegarek. Po pewnym czasie poeta ten spotkawszy wydawcę rzekł mu: nie chce iść zegarek, któryś mi pan dał. — A ten: pańskie wiersze też iść nie chcą; jedno więc warte drugiego.

585.

Pan kwestujący: p. hrabina raczy co ofiarować na dom poprawy. — Ona: już od lat ośmiu daję; czy ci ludzie jeszcze się nie poprawili? 586.

Raz Kyana zapytała pewna dama, czy nie zna jakiego środka na kolki? — A on odrzekł: jak pani masz głos ze siebie wydać, to się nigdy nie wstrzymuj.

587.

Do pewnego urzędnika lubiącego łapówki przyszedł raz interesant i oświadczył, że da 30 rubli za załatwienie pewnej ważnej sprawy. Ale ten rzekł oburzony: panie! nie mogę się spodlić za niezbędne 30 rubli. 588.

Pewien dowcipniś tak raz powiedział: gdy widzę mężczyznę, jak na kolanach ofiaruje kobiecie swą rękę, przychodzi mi na myśl, że czyni jak wielbłąd który przyklęka, gdy mu mają kłaść na grzbiet ciężary. 589.

A: nie jestem głupi i nie dam się sprzedać. — B: nie bój się pan! nie znajdziesz tak głupiego, żeby cię kupić.

590.

Raz podczas burzy na morzu ślubował sknera, że gdy mu Bóg da ocalić życie, to całe trzy dni po przybiciu do lądu jałmużnę rozdawać będzie. Gdy wysiadł w mieście portowem, przez trzy dni nie pokazał się na ulicy, żeby nie złamać ślubu.

591.

Jeden z chłopów: kogóż postem wybierać myślicie? Drugi: naszego dziedzica. — Co? tego zdziercę, łotra, pijaka? — Właśnie dlatego chcemy go wybrać, żebyśmy się go choć na sześć lat ze wsi pozbyli. 592.

A: pożycz mi pięć fl. — B: na co? — Bo chciałbym zastawić zegarek. — Przecie do zastawienia zegarka nie potrzeba pieniądze. — Tak, ale muszę go prędzej dać do naprawy, bo zepsu tego w lombardzie nie przyjmą.

593.

Pewien wierzyciel tak do swego dłużnika napisał: wzywam pana, abys mi zaraz odpisał czy żyjesz, bo w razie pańskiej śmierci innych środków przeciw panu musiałbym użyć.

594.

Pewien rozumny młodzian znalazł się raz w towarzystwie szyderców i dowcipnisiów, którzy mu tak głupimi i złośliwymi przycinkami dokuczali, że wstał i odszedł. Jeden z nich zawołał za odchodzącym: aleśmy go wymłócili! — Na to on odwrócił się i rzekł: to nie sztuka, gdy drągów tyle, a snop tylko jeden.

595.

Pewien raz opowiadał, że w jego oczach utonął człowiek. Na to drugi: to nieprawda, bo nie w twoich oczach utonął, tylko w wodzie.

596.

Gdy chłopca od szewca raz zapytano, kto u nich najstarszy, odrzekł: najstarsza jest majstrowa, bo wali majstra; potem majster, bo bije czeladników; a najmłodszy są chłopcy, bo ich wszyscy biją.

597.

Pewien zubożony lichwiarz zbudował dom przytułku dla biednych. Gdy go za to chwalono, rzekł jeden: on setki ludzi uczynił biednymi, żeby ten dom miał mieszkańców.

598.

Pewien ograniczony burmistrz małego niemieckiego miasteczka kazał się tytułować „Euere Wohlweisheit“ (Wasza Mądrość). Raz długo go szukał policjant, wreszcie znalazłszy go rzekł: szukałem Waszej Mądrości pół dnia, ale znaleźć nie mógł.

599.

Gdy na ludność nakładano coraz większe podatki, zaczął się lud burzyć i szemrać. Urzędnicy radzili, jak zapobiedz szemraniu? — Wtedy jeden rzekł: nałożmy podatek na zmarłych, to szemrać nie będą. — A drugi: ale i płacić nie będą; niech żywi krzyczą, byle płacili.

600.

Ulicznik: ile cię będzie kosztować naprawa tego zegarka, któryś niedawno znalazł? — Drugi: niewiele. — Zegarmistrz mi powiedział, że naprawa będzie mnie kosztować dwa razy tyle jak zegarek. Ja za niego dałem jakiemś niedołędze tylko pięścią w łeb, mogę więc śmiało dać zegarmistrzowi dwa razy tyle.

601.

„Sknera“ Moliera nie mówi nigdy „daję“, tylko pożyczam,

co dziwnie brzmi gdy mówi: p o ż y c z a m ci dzień dobry! p o ż y c z a m ci moje słowo. Raz tylko w gniewie woła do syna: daję ci moje przekleństwo! — Na co syn odpowiada: za ten pierwszy twój dar ojciec dziękuję, ale go nie chcę.

602.

Sługa: proszę pana, nasze konie nie mogą zjeść. — Pan: a co im jest? — Nie mają owsa ani siana.

603.

Duclos kąpiąc się raz w Sekwanie ujrzał, jak konie wywróciły karetę, z której dama wypadła do wody. Skoczył prędko jak był, wyciągnął ją na brzeg i przeprosił, że jest bez rękawiczek i krawatki.

604.

Pewna pani rzekła raz żartobliwie do bardzo grzecznego młodzieńca: spodziewam się, że pan przyjedzie na mój pogrzeb. — A on: z największą przyjemnością.

605.

Pewien greczny człowiek pisząc list do przyjaciela takie zdanie w nim umieścił: wybacz, że z powodu gorąca piszę do ciebie — bez kamizelki.

606.

Jeden ulicznik do drugiego: ty zawsze głosisz równość i podział dóbr, ale przypuśćmy że się równo podzielimy. Ja pracuję i szanuję moją połowę, a ty twoją zmarnujesz — co potem? A ten: ano! potem znów będziemy się dzielić.

607.

Pewien założył się ze swym towarzyszem, że gdy wyjdzie na ulicę miasta i zacznie uparcie patrzeć w górę, to wnet kilkudziesięciu ludzi to samo uczyni i będą stać spory kawał czasu. Znał ludzi dobrze i wygrał.

608.

Żona Bartosza Wojny w suplikacjach śpiewała: ad powietrza, głodu, ognia i b a t a l i i zachowaj nas Panie! — Gdy ją pytano, czemu nie śpiewa „wojny“, odrzekła: nie wypada, bo mój mąż nazywa się Wojna.

609.

A: czy panu od kilku lat przybyło co konsolacji? — B: nie mogło przybyć, bom został członkiem towarzystwa wstrzemięźliwości.

610.

Pewien katolik zjadał raz w piątek sztukę mięsa. Wtem powstała silna burza, zagrzmiało i piorun gdzieś uderzył. On wyrzucił resztę mięsa oknem i rzekł: o Boże! na co tyle hałasu o taki mały kawałek mięsa?

611.

Pewien szlachcic taki wydatek w swej księdze zapisał: na wydawnictwo dla ludu, mianowicie na piękną chustkę dla Kasi — sześć rubli.

612.

Terminator: p. majster, co to jest meteor? — A ten: meteor... meteor... to pochodzi z hebrajskiego. Umiesz po hebrajsku? — Nie umiem. — No! to choćbym ci powiedział, tobyś nie zrozumiał.

613.

Pewien fanatyk kradł żydowskie dzieci gdzie tylko mógł, chrzczył je a potem topił, żeby szły prosto do nieba.

614.

A: jakież straszne jęki u tego dentysty. — B: on pacjentom wyrывa zęby przy pomocy — gazu rozweselającego.

615.

Pewien pisząc do przyjaciela tak zakończył: donieś mi, czyś ten list odebrał czy nie?

616.

Pewnego zapytano, czy wierzy w diabła? A on: wierzę; gdzieżby się diabli podzieli? Zresztą jakżeby ludzie klęli, gdyby djabłów nie było? Chłopi klną do tysiocy djabłów, żołnierze i majtkowie do milionów beczek... Djabłów więc jest mnóstwo — jakże w nich nie wierzyć?

617.

Nasi redaktorowie rękopis nie nadający się do druku albo rzucają do kosza, albo zwracają autorowi z krótką uwagą „nie do druku“. Inaczej czynią redaktorowie chińscy. Oni przykrość sprawioną autorowi przez nieprzyjęcie rękopisu starają się osłodzić i próżność autorską pogłaskać. Pewien redaktor chiński tak napisał autorowi odsyłając mu manuskrypt: jasny bracie słońca i księżycy! Rzucam się do stóp twoich, całuję ziemię przed tobą i błagam, abys posłuchał. Twój godny największej czci rękopis uczynił nam tę łaskę, że pozwolił patrzeć na siebie naszym niegodnym oczom. Odczytaliśmy go z zachwytem. Tak wzniosłych i mądrych myśli nie zdarzyło nam się jeszcze czytać. Odsyłam go ze drżeniem, bo gdybym wydrukował ten skarb, to cesarz przeczytawszy kazałby go wziąć za wzór i nie pozwoliłby drukować innych utworów, nie dorównujących mu wartości. O ile znam naszą literaturę, wiem, że nawet w ciągu dziesięciu tysięcy lat nie natrafiłbym na dzieło równe twemu, przeto je odsyłam. Tysiąc razy błagam cię o przebaczenie. Głowa moja leży u twych stóp — postąp z nią według upodobania. Sługa twego sługi redaktor N.

618.

A: wiesz przecie, że na kredycie świat stoi; kredyt jest podwaliną handlu i życia społecznego. — B: wiem o tem, dlatego wszystko biorę na kredyt. Ale mojemu krawcowi przydałaby się porządna lekcja o kredycie, bo mi groził, że więcej kredytować nie będzie.

619.

Pan: Icku! pożycz mi 100 rubli! słowo honoru daję, że ci oddam. — Icek: proszę pana, teraz tak kredyt upadł, że nawet jak komu dadzą w pisk, to nie myśli o oddaniu.

620.

Raz kwakier jechał konno przez wieś. Wtem wypadł pies i zaczął szczekać na konia, który stanął dęba i kwakra zrzucił. Ten wstając rzekł: „moja religia zakazuje mi krew rozlewać, ale zemścić się psie na tobie psując ci sławę“. — To powiedziawszy, zaczął wołać co sił: „ratujcie! ten pies jest wściekły!“ — Na ten krzyk zbiegli się ludzie i psa zabili.

621.

W Szwajcarii zakazano raz dwóch ksiązek Woltera: jednej pod tytułem „Rozum“, a drugiej „Dziewica Orleańska“. Urzędnik po odbyciu rewizji tak napisał do senatu: odbyłem w naszym kantonie rewizją, ale ani Rozumu, ani Dziewicy nie znalazłem.

622.

Raz wszedł chłop z babą do kościoła, żeby dostać komunią świętą. Chłop prędzej klęknął przed ołtarzem i dostał komunią, a baba gdzieś się zatrzymała. Gdy ksiądz od ołtarza odchodził, a baba zadyszana przybiegła ku ołtarzowi, chłop rzekł do niej z gniewem: gdzieżeś była? teraz dostaniesz djabła, a nie P. Jezusa.

623.

Raz organista jechał z księdzem na odpust. W drodze prosi organista woźnicy, aby stanął i pędzi w bliskie krzaki co sił. Po chwili słyhać z krzaków gniewne klęcie. Ksiądz słysząc je zawołał: „co się stało? czemu tak klniesz?“ — A organista odrzekł: „jakoże nie kląć proszę jegomości, kiedym dopiero dziś wdział czyste gatki i ktoś mi się do nich zes...“.

624.

O pewnym ciężko chorym rozpustniku powiedział jeden, że już wnet pójdzie na łono Abrahama. Na to drugi się odezwał: U niego Abrahama łono niema wiary; Prędzejby wołał spocząć na łonie u Sary.

625.

A: pani też cierpi na zęby? — Ona: tak jest! już czwarty ząb rwać muszę. — On: serdecznie z panią współczuję, bo co ja wycierpiałem na zęby! Przez 20 lat nie było tygodnia, żebym nie musiał kazać sobie wyrwać kilku zębów. — A ileż pan miałeś tych zębów? — Przyznam się pani, że nie rachowałem.

626.

Pewien ekonom swemu dziedzicowi takie napisał powinszowanie: „A ponieważ iż P. Bóg stworzył mysz, osła i barana i J. Wielmożnego pana, i który jak szewc skóry porozwieszał po powietrzu chmury, dał psu ogon, rogi krowie, niech i J. panu da najdłuższe zdrowie“!

627.

Chłop wrócił raz z lasu zmoczony do nitki i pyta swej żony, czy jest wieczera? — A ona: „jeszcze nie, bo deszcz lał i nie chciało mi się iść po wodę. Tyś już przemoknięty, to idź, przynieś wody, a wieczera wnet będzie“. — Chłop wziął konewki, przyniósł wody, wylał z obu konewek na babę i rzekł: „teraz i ty przemoknięta jesteś do nitki; deszcz ci nic nie zrobi. Idź więc, przynieś wody i ugotuj mi jeść“. — Na drugi dzień także deszcz padał, ale gdy chłop wieczór z lasu wrócił, zastał już wieczrę gotową.

628.

Pewien elegancki młodzieniec założył się raz z towarzyszami, że nic złego nie zrobi, a zostanie aresztowany. Przebrał się w skromną odzież robotnika i poszedł do najlepszej restauracji, gdzie sobie kazał dać szklankę kawy. Gdy przyszło płacić, żąda kelner 20 kr. a ten mówi, że ma tylko 10 kr. Obiecuje potem donieść resztę, ale gdy kelner na to przystać nie chciał, obejrzał się figlarz na wszystkie strony i dobył z pod podszewki banknot na 1.000 fl. umyślnie tam zaszyty. To wzbudziło podejrzenie restauratora, który banknot zatrzymał i zaraz posłał po policję. Ta aresztowała mniemanego złodzieja i tak wygrał zakład.

629.

Pewien człowiek, który ze swymi przeciwnikami się kłócił, miał zwyczaj wróciwszy do domu bić swą żonę i wołał przytem: takbym walił tego łajdaka X lub Y, gdyby tu był.

630.

Dwóch podpitych wracając wieczorem z oberży spotkali na ulicy obcego. Wzięli go między siebie i pytają: czyś pan łotr, czy

głupiec? — A on odrzekł: „stoję właśnie między jednym a drugim“ i popchnąwszy ich silnie umknął.

631.

Pewien chłop miał starą i niezbyt piękną figurę Świętego. Raz kazał sobie z trześni zrobić piękniejszą, ale nie miał do niej takiego nabożeństwa jak do starej, bo do tamtej się przyzwyczaił, a o nowej myślał: „tyś z mojej trześni“!

632.

A: słuchaj! opowiem ci ciekawą historję. — B: czekaj! ja ci opowiem jeszcze ciekawszą. 633.

Pewien ograniczony człowiek żalił się nieraz, że często cierpi na chorobę uczonych — ból głowy. Raz rzekł mu ktoś: dziwię się, że pan cierpisz na cudzą chorobę.

634.

Pewien figlarz tak raz powiedział do znajomego sknery: zapłać mi dobre śniadanie, a powiem ci coś, co ci będzie milsze niż sto dukatów. — Sknera zapłacił, a ten zjadłszy rzekł: dwieście dukatów byłoby panu milsze — nieprawda?

635.

Pewien głupiec wyśmiewał się z drugiego, że ma długie uszy. — Ten rzekł: moje uszy jak na człowieka są trochę za duże, ale twoje jak na osła są za małe. 636.

Dwaj Anglicy jadąc powozami spotkali się w ciasnej ulicy, gdzie rozminąć się nie było można, a żaden z nich nie chciał się cofnąć. Tak chwilę stali, wreszcie jeden dobył z kieszeni Timesa i zaczął czytać. Gazeta była duża, czytał długo, a gdy skończył, rzekł tamten: czy mogę prosić pana o gazetę? — Co panu po niej? — Chciałbym ją także przeczytać, bo mi się nudzi tak siedzieć.

637.

A: smakuje ci jajo? — B: tak, aleby lepiej smakowało, gdyby trochę urosło i dostało skrzydła i piersi.

638.

A: zgadnij co to jest: szczeka jak pies, a nie pies; podobne do psa, a nie pies? — B: to jest — suka.

639.

Pan do dziada: masz tu dość dobre spodnie. — A ten: dziękuję, ale prosiłbym pana — odkupić je odemnie, bo wolę pieniądze.

640.

Pewien znachor na wszystkie choroby polecał wódkę z po-

piołem. „Bo (mówił) wszystkie choroby pochodzą z żołądka i leczyć je trzeba przeczyszczeniem. Rądle i garnki czyści się popiołem, to i do czyszczenia żołądka popiół najlepszy“.

641.

Raz syn widząc że ojciec przy jedzeniu muchę połknął, zawołał: tatusiu! zjedłście muchę. — Ojciec: w której łyżce? — W trzeciej. — Na to ojciec trzasnął go w głowę i krzyknął: czemuś mi osłe zaraz tego nie powiedział? — Syn: teraz tatusiu choćbyście i djabła zjedli, to wam nie powiem.

642.

Szwajcarowie w poście nabiał jedli, a jaj nie chcieli. Gdy im pewien katolik tłumaczył, że i jaja są jak nabiał, odrzekł jeden: nie prawda, bo jak włożysz pod krowę sera albo masła, to nie będzie z tego cielęcia; a jak włożysz jaja pod kurę, to będą kurczęta.

643.

Kozacy zawarli raz z Tatarami zawieszenie broni na kilka dni, a w nocy nagle na nieprzygotowanych uderzyli i strasznie ich zbili. Gdy im chan tatarski czynił wyrzuty że złamali słowo, odrzekł ataman: my na kilka dni, a nie n o c y zawieszenie broni zawarli.

644.

Pewien chłop prosił P. Boga o władzę nad deszczem i otrzymał ją na rok. Orał tedy, siał, kazał lać deszczowi na swe pole kiedy chciał, a przy końcu lata mniej zebrał niż inni. Gdy się przed Bogiem na to żalił, rzekł mu P. Bóg: a prosileś mnie o rosę? Na drugi raz nie staraj się kpie P. Boga poprawiać.

645.

Bogaczowi gromadzącemu chciwie pieniądze powiedział raz znajomy: pańscy spadkobiercy z wielką przyjemnością te pieniądze wydawać będą. — Na to sknera: ale nigdy z tak wielką, z jaką ja je zbierałem.

646.

Chłop spotkawszy drugiego rzekł: Macieju! zażyjcie mojej tabaki. — Maciej: a czemu mnie ty tabaką częstujesz? — Bom słyszał, że was mają obrać wójtem.

647.

A: nie wiem, dlaczego bułki coraz są mniejsze? — B: dlatego, bo chciwość piekarzy coraz większa i coraz mniej mąki na nie dają.

648.

Pewien ciężko chory mąż, którego żona była w stanie poważnym, taki testament napisał: gdy po mej śmierci urodzi się cór-

ka, to jej zapisuję połowę majątku, a żonie drugą. Gdyby się urodził syn, to jemu $\frac{3}{4}$, a żonie $\frac{1}{4}$ zapisuję“. Po jego śmierci urodziły się bliźniaki, syn i córka. Jak teraz rozdzielić majątek ojcowski?

649.

Raz zapytano cygana, co by robił jakby znalazł dużo pieniędzy? — A on odrzekł: „izbębym słomą wysłał, nakupiłbym wódki i słoniny, jadłbym, piłbym i walałbym się po słomie“.

650.

A: szczęśliwym można być tylko wtedy, gdy się wierzy. — B: to mi pożycz sto fl.; będziesz wierzył że ci oddam i będziesz szczęśliwy.

651.

Listonosz: chciałbym żeby wszyscy ludzie byli szewcami, boby mieszkali na parterze i ja nie musiałbym wychodzić na piętra. — Szewc: a ja bym chciał żeby wszyscy byli listonoszami, boby darli wiele obuwia i ja miałbym więcej zarobku.

652.

Stróż nocny zaskarżył raz kilka osób, że wyprawiały w nocy hałasy. Czy bardzo hałasowali? pyta naczelnik. — A stróż: juści bardzo, kiedy mnie zbudzili. — Tak się zdradził, bo stróżowi nocnemu spać nie wolno.

653.

Obcy: gdzie tu mieszka dentysta, który rwie zęby bez bólu? Mieszczanin: idź pan tą ulicą, to wnet usłyszysz wrzaski jego pacjentów.

654.

Chłopak: tatusiu! ja wczoraj widział we wsi więcej jak trzysta psów. — Ojciec: przecie w naszej wsi trzysta psów niema. — Syn: no! może ich trzysta nie było, ale sto pewnie. — Ojciec: przecie we wsi i sto psów niema. — Sto jak sto, ale 20 ich było. — Kłamiesz aż strach! — No! to się przyznam, że widział dwóch: naszego burka i jakiegoś drugiego.

655.

Hrabia na polowaniu mierząc do zająca: teraz zrób testament (strzela i chybia). Leśniczy z uśmiechem: patrz p. hrabio jak pędzi; pewnie do notariusza pisać testament.

656.

A: kiedy mogę przyjść do pana, żeby mu nie zrobić subjekcji? — B: między dziesiątą a dwunastą — nie zrobisz mi pan subjekcji, bo w tym czasie niema mnie w domu.

657.

Pan w polu do pastuszka: są tu kuropatwy? — A ten: oj! oj!

— Dużoś ich widział? — Aż dziewięć. — A kiedy? — Tamtego roku cztery, a dwa lata temu pięć.

658.

Zyd: ile chcecie za tę krowę? — Chłop: nic, bo jej nie sprzedają. — To po coście ją na jarmark przywieśli? — Bo mnie baba samego puścić nie chciała, więc wziąłem krowę, jako że to z bydłakiem bezpieczniej.

659.

A: pożycz mi sto kor. — B milczy. — A: czemu nie odpowiadasz? — B: bo wolę nie dać ci odpowiedzi, niż dać pieniądze.

660.

A: dlaczego już nie należysz do tej spółki? — B: bom musiał dobrowolnie wystąpić.

661.

Pan do chłopca w niedzielę: czemu nie idziesz do kościoła, tylko tu łapiesz ryby? — A ten: bo w kościele ryb niema.

662.

Bankier wyciągnięty z wody przez robotnika: uratowałeś mi życie; mów co chcesz, a dam ci. — Robotnik: jestem biedny i rad będę, gdy mi pan dasz 200 kor. — Bankier (który nie chciał nic dać): co? tylko na 200 kor. cenisz moje życie? idź precz!

663.

Wędrowny: słuchajno chłopie! którędy się idzie do miasta? Chłop: mozesz iść, którędy kces. — Wędrowny grzecznie: p. gospodarzu! proszę mi pokazać drogę. — Chłop: niech pan idą naprzód przez grzeczność, a potem od tej figury na lewo.

664.

Pewien kupiec przybył do oberży w piątek i zażądał potraw postnych. Obecni zaczęli z niego żartować że zachowuje posty, ale on spokojnie zjadł postną potrawę i zażądał — porcję mięsa. Gdy ją przyniesiono, dał ją swemu psu mówiąc: jedz piesku! dla ciebie w piątek postu niema.

665.

Dwaj parobcy w młynie wyciągali raz windą wory z mąką do góry. Kominiarz który właśnie miał zajęcie w młynie na dole, siadł z figli na jeden worek. Parobcy nie wiedząc o niczem ciągli z całych sił, a jeden z nich rzekł: „chyba djabeł na tym worku siedzi, że taki ciężki“. Wtem w otworze powały ukazuje się na worku — czarny kominiarz. Parobcy ogromnie się przełękli myśląc że to djabeł; puścili windę, on spadł i złamał nogę.

666.

Pewien liberalny ojciec kazał synowi w niedzielę iść do pracy w pole. Synowi się nie chciało w niedzielę robić, rzekł więc: dziś niedziela! nie mogę przestępować przykazania Boskiego. — Ojciec: przykazania Boskie są dla głupich dzieci; tyś duży i mądry, to ich słuchać nie potrzebujesz. — Syn: tak? to wcale cię ojciec słuchać nie myślę, bo i czwarte przykazanie Boskie nie dla mnie.

667.

W pewnej gospodzie kilku panów prowadziło bardzo nieprzyzwoitą rozmowę. Niedaleko od nich siedział jakiś chłopiec i często bekał. Jeden z panów oburzony tem rzekł do niego: jak nie znacie przyzwoitości, to z waszem bekaniem wynoście się do chlewa między świnię. — Na to chłop: nie potrzebuję iść między świnię, bo panowie bardzo tu świńskie prowadzicie rozmowy. Bądźcie zdrowi! — I poszedł.

668.

A: koń, któregoście mi wczoraj sprzedali, kopie, gryzie i nie chce ciągnąć. A mówiliście że jak go kupię, to i za podwójną cenę nie sprzedam. — B: juści nie sprzedacie, bo jej za niego nikt nie da.

669.

Chłop zjadając smaczną kielbasę rzekł: P. Jezus wiedział, na co świntucha stworzył.

670.

Gość na werandzie hotelu w Alpach: nie mogę się nasycić tym cudnym widokiem. — Oberżysta: to może pan każe sobie podać drugą pieczeń.

671.

A: pożycz mi 30 marek. — B: nie mam monety. — A: przecie wczoraj dostałeś z poczty 300 marek. — B: alem popłacił długi: pracze, szewcowi, krawcowi, za mieszkanie i nic mi nie zostało. — A: tak pieniądze marnować — to oburzające!

672.

Wierzyciel: już mi się znudziło chodzić do pana po pieniądze. — Dłużnik: mnie pańskie chodzenie jeszcze bardziej znudziło, alem nic nie mówił, żeby panu przykrości nie robić.

673.

Góral posłał syna prostaka na Kalwarję. Gdy wrócił, pyta go ojciec, czy był do spowiedzi? — A on: byłem, a potemem poszed do komunije. Ksiądz się przybliżył, coś do mnie gadał, alek nie rozumiał. Potem wyjął z pięknego gioletka (puszki) P. Boga i włożył mi do gęby. Ją go tez zjad, potem w Kalwarji-mieście

wypilek kielusek wódki, przekąsiłek owsianego placcka i było po wstykiem.

674.

Raz góral na Kalwarji zaglądnął do karczmy, czy tam niema jego towarzyszków, a widząc obcych zawołał: tu niema ludzi (rozumiał „naszych“) jeno same Lachy.

675.

Gość w restauracji zjadłszy rybę rzekł: kelner! wina! ryba chce pływać. — Drugi po zjedzeniu kotleta wieprzowego woła: kelner! wina! świnia chce pić.

676.

Pan w sklepie obierając laskę: czy ta gałka srebrna? — Kupiec: przecie do tak doskonałego drzewa nie dawalibyśmy imitacji. — Pan: ba! a czy to drzewo istotnie tak doskonałe? — Kupiec: pewnie! przecie do srebrnej gałki nie dawalibyśmy lada patyka.

677.

Pewien pan najmował mieszkanie. Przed podpisaniem umowy zapytał go właściciel domu, czy ma dzieci, „bo (mówi) mającym dzieci nie wynajmuję mieszkańia“. — Pan: mam pięcioro — na cmentarzu. — Wobec tego właściciel umowę podpisał, a za godzinę sprowadza się lokator z pięciorgiem dzieci, które wróciły z przechadzki na cmentarz.

678.

Antek widząc jak Kantka z knajpy wyrzucono, rzekł mu: a chwaliłeś się nieraz, że niema człowieka, któryby śmiał cię ręką dotknąć. — Kantek: on przecie dotknął mnie nie ręką, ale nogą; nie dotknął twarzy, jeno — zadku, to mnie nie obraził.

679.

A: zdrowi u was wszyscy? — B: zdrowi, tylko krowa dawno chora. — A: że też to w waszej familii ciągle się choroba trzyma.

680.

Bogacz: nie wiem, co chce ten motłoch żądający pracy. Ja bardzo rad jestem, że nie potrzebuję pracować.

681.

A: wiesz? wczoraj właściciel browaru utonął w kadzi z piwem. — B (amator piwa): piękna śmierć!

682.

Młodzian: kocham najmłodszą córkę pani głównie dlatego, że taka skromna. — Matka: weź pan najstarszą; ona jeszcze skromniejsza.

683.

Bankrut: dziwni są ci ludzie! gdym mieszkał na parterze, nic nie mówili, a teraz gdym się wyniósł na czwarte piętro, mówią żem n i s k o upadł.

684.

A: gdzie idziesz? — B: do dra Heringa, żeby mi poradził co na reumatyzm. — A: przecie specjalistą na reumatyzm jest nie Dr. Hering, ale Dr. Fleisch. — B: wiem, ale dziś piątek, a ja katolik, to nie wypada iść do Dra Fleisch.

685.

Raz ojciec ukarawszy syna za kłamstwo, rzekł mu: przyrzeknij mi, że nigdy nie będziesz kłamał, bo to szkaradny grzech. — Syn: przyrzekam. — Ojciec po chwili: zobacz-no kto puka? Jak egzekutor, to mu powiedz że mnie w domu niema.

686.

Handlarz: niech pan kupi ten obraz. — Pan: kiedy to jest oleodruk, a ja chcę obraz ręcznej roboty. — Handlarz: przecie i oleodruku nie robi się nogami.

Pan X. pracował lat kilkanaście i nic się nie dorobił — nazwano go głupcem. Pan Y. pracował dwa lata i dorobił się majątku — nazwano go oszustem.

688.

Służąca wychodzi na głos dzwonka do sieni i pyta stojącego tam studenta: do kogo pan ma interes? — On: do nikogo, ale że tu napisane „proszę zadzwonić“! więc zadzwoniłem.

689.

A: skądże masz siniaka pod okiem? — B: prowadziłem wczoraj z panem X. żywą dyskusję o pokoju.

690.

A: ten brylant jest fałszywy. — B: i banknot, którym go zapłaciłem, był fałszywy.

691.

A: ten pan X. jest skromny człowiek. — B: dlaczego? — A: bo mógłby się zalecać p. radczyni, a umizga się do jej zgrabnej pokojówki.

692.

A: nie lubię przysłowia „wer nicht liebt Wein, Weib und Gesang“. — B: dlaczego? — A: bo wszystko teraz fałszywe, wino, kobiety i pieśni.

693.

Pan: czy nie rozumiesz osła, co tu napisane „proszę dzwi zamykać“? — Chłopak: to się mnie nie tyczy, bo ja nie osieł, jeno chłopak od szewca; zresztą pan mnie nie prosi, jeno łaje.

694.

Lokator najmując pokój: ile panu płacił mój poprzednik?
— Gospodarz: gałgan nie dał mi za rok ani centa. — Lokator: ja najmuję ten pokój pod tymi samymi warunkami.

695.

A: ten X. wyciągnął odemnie 200 kor. nie wiesz czy odda?
— B: to uczciwy chłop! choćby miał ukraść, to ukradnie, a odda.

696.

Pewien skąpy mąż obiecał żonie, że jej sprawi niespodziankę, gdy się nauczy gotować. Żona licząc na to, że jej kupi co piękne-go, nauczyła się sztuki kucharskiej wnet, a on — odprawił kucharkę. Miła niespodzianka.

697.

Ojciec karcąc syna: ty utracjusz! lamparcie, szulerze. Czy to prawda żeś w Monaco grał? — Syn: grałem i wygrałem 30.000.
— Ojciec: a czemużeś ośle nie wygrał jeszcze więcej?

698.

A: jak się masz stary kawalerze? — B: ot! tłukę się sam po świecie. — A: ja się też tłukę, ale z żoną — kijami i pięściami.

699.

Gość w oberży: p. gospodarzu! przynieś nam butelkę dobrego wina i napijesz się z nami. Jego żona: ależ mężu... cóż znowu? — On cicho: daj pokój! kiedy wie że sam będzie pił, przyniesie dobrego.

700.

Pan w aptece: proszę o skuteczny środek na reumatyzm. — Aptekarz: oto jest! pan X. używa go już ośm lat z pomyślnym skutkiem.

701.

A: nie gniewaj się, żem pożyczony od ciebie frak zastawił.
— B: oburzony: tak? gdzież masz kwit zastawniczy? — A: tutaj jest! możebyś mi pożyczyl na ten kwit z 50 kor.?

702.

W budżecie pewnego miasteczka, którego burmistrz lubił cyganić, figurowały między innymi takie pozycje: 1. Nieprzewidziane remuneracje 220 kor. 2. Różne wydatki 160 kor. 3. Nieprzewidziane budowy 400 kor. 4. Nieprzewidziane wydatki 380 kor. 5. Różne inne wydatki 212 kor.

703.

A: co? myślisz że ci ustąpię? — B: no! myślałem, że jako mądrzejszy... — A: co? ja mądrzejszy? byłbym głupi, żebym ci ustąpił.

704.

Gość wchodząc: cóż to? pan sam czyścisz sobie buty? nie masz służącej? — Gospodarz: mam, alem się z nią — ożenił.

705.

A: jak ci się podoba pan X? — B: to bardzo miły i rozumny człowiek. — A: wiesz? on źle mówi o tobie. — B: cóż mnie obchodzi gadanie takiego grubijanina i głupca?

706.

A: wiesz, dlaczego nie można bębnić na ulicy? — B: może ze względu na spokój publiczny? — A: nie można bębnić na ulicy, tylko na — bębnie.

707.

Pan do chłopca od krawca, gdy mu przyniósł ubranie: cóż ci pan twój powiedział? — A ten: powiedział, żebym nie zgubił pieniędzy, które od pana dostanę za ubranie i na piwo.

708.

Lokator: tu kapie ze sufitu. — Gospodarz: to lepiej, bo pan nie potrzebuje kropić przed zamiataniem.

709.

A: nie rozumiem, jak Janek mógł się zakochać w tem starem pudle i ożenić się. — B: nie byłby on brał starego pudła, gdyby pod pokrywką nie było w niem tyle nowych banknotów.

710.

A: ileś dostał od kolei za oderwaną nogę? — B: 10.000 kor. — A: no! jak ci na kolei drugą nogę oderwie, to możesz skakać z radości.

711.

A: odkąd pan jesteś wdowcem? — B: od śmierci mej żony.

712.

Do pewnej restauracji wszedł pan i zażądał kufla piwa. Gdy mu kelner piwo przyniósł, pan widząc na niem za dużo piany, zaczął straszliwie — ryczeć. Obecni goście porwali się z miejsc, a kobiety z krzykiem uciekać zaczęły. Nadbiegł przestraszony restaurator i zapytał grzecznie ryczącego gościa, czy posłać po lekarza? — Gość zaśmiał się i wskazał palcem na wiersz wypisany na ścianie piwiarni:

O! zarycz gościu, jak lew na pustyni,
Kiedy ci kelner krzywdę w kuflu czyni.

A tu patrz pan (mówi) że brakuje na trzy palce piwa do miary oznaczonej na kuflu. Czy nie mam ryczeć, gdy mi się krzywdą dzieje? Gospodarz się zawstydził i dał kelnerowi rozkaz, żeby

lepiej kufle napełniał. A goście po chwilowym strachu naśmiali się do woli.

713.

Pewien Prusak tak raz powiedział: uns Deutsche fürchtet nur Gott, sonst Niemand auf der Welt. — Chciał zapewne powiedzieć za Bismarkiem: wir Deutsche fürchten nur Gott und sonst Niemand. — To i tak nieprawda, bo Prusacy i Boga się nie boją.

714.

Pogromca zwierząt pokazując publiczności lwa w klatce rzekł: ten lew za kwadrans potrafi zjeść człowieka, o czym każdy z obecnych (gdy chce) osobiście przekonać się może.

715.

A: dlaczego świnia tak kwiczy? — B: bo ją zabijają — czy ma przy tem śpiewać?

716.

A: ten pan, co przechodzi koło nas, nic niema. — B: ja się założę, że ma dużo: ma przecie buty, surdut, spodnie, kapelusz, głowę, ręce, nogi i t. d.

717.

A: gdzie mieszkasz? — B: u brata. — A on gdzie mieszka? — Ze mną. — A gdzie mieszkacie obaj? — Razem.

718.

Lokaj: śniło mi się w nocy, że mi p. hrabia dał dukata. — Hrabia: to go zatrzymaj.

719.

A: pożycz mi parasola. — B: przeciem ci go pożyczył, a jeszcze go nie oddał. — A: szkoda, bobyś mi go był teraz pożyczył.

720.

Hodźa biorąc wieczór wodę ze studni zobaczył w niej odbicie księżycy. Uwiązał więc haczyk na sznurze i spuścił go do studni, żeby — księżyc z wody wyciągnąć. Wtem sznur się urwał i hodźa wpadł do studni. Spojrzał w górę, zobaczył księżyc na niebie i zawołał: chwała Bogu! choć się zmaczałem, alem księżyc z wody wydobył.

721.

Baba do letnika, który u niej mieszka: pański pies zjadł mi kogutka. — Pan: dobrze że wiem; już mu nie dam wiecerzy.

722.

Pewien pan wszedł ze swym psem do oberży i kazał sobie dać jeść. Gdy jadł, zawołał pies: a mnie nic? Pan rzucił mu skórę z kiełbasy, a pies znów: tylko skórę? — Obecny Anglik podziwiał mówiącego psa i zapytał właściciela, ile chce za niego? — A pies znów mówi: nie sprzedaj mnie pan. — Jednak Anglik wyliczył za psa wielką sumę, a gdy go brał, pies się odezwał: odtąd słowa

więcej nie powiem. — I nie powiedział, bo właściciel psa był bruchomówcą i on mówił, nie pies.

723.

Pan widząc raz, jak cygan bił syna, zapytał go: za co go bijesz? — A ten: posyłam go po wodę i biję, żeby dzbanka nie rozbił. — To go wtedy wybijesz, jak rozbije. — Panie! jak rozbije, to już bić za późno.

724.

Raz głupi pan zapytał chłopą, skąd jest? — A ten: ze Śląska. — Pan: ponoć w Śląsku osłów ludzie jedzą. — A był pan w Śląsku? — Byłem. — No! to dziwię się, że tam pana nie zjedli.

725.

Pan do druciarza: twoje łapki nic nie warte, bo żadna mysz się nie złapała. — A ten: to pańskie myszy nic nie warte, kiedy się łapać nie chcą.

726.

Burmistrz przy przemowie witając króla: wielkie to szczęście dla nas, że możemy powitać pana naszego, który się począł z Ducha świętego, narodził się z Marji... — Tu się połapał i urwał.

727.

Zapytaj kogo, czy zgubił rogi? Jeśli odpowie że nie zgubił, to przyznaje że je ma. Jeśli odpowie że zgubił, to przyznaje że je miał, bo co człowiek zgubił, to musiał mieć.

728.

Przejeżdżając przez pewną wieś zapytał pan chłopą, czy zegar wieżowy bije? — A ten: nie bije, bo zepsuty, ale zato ekonom bije okrutnie.

729.

Pewnej arystokratce dumnej ze swego rodu tak raz szlachcic powiedział: między wami a nami jest ta różnica, żeście kilkadziesiąt lat przedem od nas przestali paść — cielęta.

730.

Pewien Węgier raz powiedział: wolałbym, żeby mi dukat spadł na ziemię, niż kropla wina. Gdy go zapytano dlaczego? odrzekł: bo dukata podniosę, a kropli wina już nie.

731.

Leśniczy do lichego strzelca: znów pan chybiłeś zajaca. — A ten z gniewem: mój panie! ustawiczne celne strzały już mi się sprzykrzyły.

732.

Pewien pustelnik miał niedźwiedzia tak oswojonego i mądrego, że go nawet od much oganiał. Raz gdy pustelnik spał, natrętna mucha ciągle mu na twarzy siadała. Niedźwiedź spędzał ją łapą,

wreszcie gdy usiadła na czole starca, rozgniewany zwierz huknął łapą i zabił muchę, ale i swego pana zarazem. Głupi przyjaciel więcej zaszkodzi niż pomoże. 733.

W pewnym czeskim dworze było liczne towarzystwo. Gospodyni domu chcąc gości zachęcić do swobodnej zabawy, rzekła jak tam zwyczaj: udzielajcie se c o m m o d! (Proszę się nie krępować.) Jeden z panów który w lepszych towarzystwach nie bywał, ten frazes wziął dosłownie. Jak commod, to commod! pomyślał, a że było gorąco, zdjął surdut, potem kamizelkę, wreszcie zaczął ściągać — spodnie. Panie z krzykiem z salonu zaczęły uciekać, a jeden z panów wytłumaczył prostakowi, że chciał sobie zrobić zanadto c o m m o d.

734.

Sługa do swego pana (Czecha): nie bijmy świni, bo się prosić będzie (jest prośna). — A pan: nech se prosi, nedbaj sem.

735.

A: wiesz, jaki jest najlepszy sposób, żeby mleko nie kwaśniało? — B: jakież? — A: zostawić je w krowie.

736.

Pewien parobek służył u dobrego gazdy, ale nieraz w jadle przebierał, bo się o nie starać nie musiał. Raz dano mu omaszczonego grochu. Parobek nie głodny wywrócił nad grochem łyżkę do góry dnem i rzekł: jak się tak będziesz brał, to cię będę jadł. — Juści groch do góry na łyżkę iść nie mógł; gospodyni kapryśnemu słudze dała co innego. Za lat kilka parobek ten ożenił się i zaczął sam gazdować, choć nie było na czem. Gdy nie miał co jeść, udał się do tego gazdy z prośbą o pożyczenie miarki grochu. Gazda udał się z nim do sąsieka i trzymając miarkę do góry dnem nad grochem, rzekł: jak się tak będziesz brał, to cię będę sypał. — Tak przypomniał parobkowi dawne jego kaprysy i pychę.

737.

Pewien głupi ojciec wszystko za życia synom rozdał i zapisał, spodziewając się że go żywić będą. Przyszedł do pierwszego, który był kuśnierzem, ale po kilku tygodniach uprzykrzył się synowej, która mu rzekła: tatusiu! u nas śmierdzą skóry; może wam lepiej będzie u kowala. — Poszedł do syna kowala, ale po kilku tygodniach rzekł mu syn: tatusiu! u mnie stuk i hałas, a wam trza spokoju. Przenieście się do Jasia; u niego użyjecie na świeżym chlebie. — Ojciec przeniósł się więc do trzeciego syna — piekarza, który mu kazał legać w piekarni. Tam mu było bardzo

gorąco i gdy się na to poskarżył, rzekł mu syn: u Józefa nie tak gorąco; tam idźcie! — Przeniósł się tedy do czwartego syna — stolarza. Ten miał dom mały i nierad przybyciu ojca rzekł: tu wam będzie ciasno i źle. — Na to ojciec z boleścią: zrób mi synu trumnę, to się wam już naprzykrzać nie będę.

738.

Do pewnego redaktora przybył raz bankier i zaczął z nim kłótnię. Redaktor chwilę cierpliwie słuchał, wreszcie rzekł: uważaj się pan za wyrzuconego odemnie za drzwi. — A żyd ze złością: a pan się uważaj za pocałowanego odemnie w zadek.

739.

Pewien organista, wielki gałgan, kazał wymalować własny portret, a pod nim dał napis: „trzy razy w powietrzu widziany, za Chrystusa cierpiał rany, z wdowy zrobił pannę“. Portret ten zawiesił na chórze. Raz obcy zwiedzając ten kościół, wyszedł i na chór, zobaczył ten obraz, przeczytał napis pod spodem i zapytał jaki to Święty? A kościelny odrzekł: to jest obraz organisty, wielkiego gałgana, który trzy razy się wieszał, ale go odcięto. Cierpiał rany za Chrystusa, bo ukradł srebrny wizerunek Zbawiciela i za to chłopci bardzo go zbili. Wreszcie z wdowy zrobił pannę, bo z pewną wdową zgrzeszył i ona potem urodziła dziewczynkę.

740.

Ks. Jarzyna napisał raz na prośbę przodownicy Anny Cebula list do biura pracy w Kopenhadze. List napisał po niemiecku, bo po duńsku nie umiał, a jakże do Danii pisać po polsku? Na list ten otrzymał taką odpowiedź: list pański otrzymałem, przykro mi tylko, że był pisany niemiecką z a r a z ą. Bo przecie nie przypuszczam, żeby J a r z y n a albo C e b u l a byli Niemcami; to prawdziwe polskie nazwiska, a od takich nie spodziewałem się listu pisanego p s i m j ę z y k i e m! Więc proszę grzecznie p i s a ć d o m n i e j ę z y k i e m, j a k i n a m B ó g w u s t a w ł o ż y ł. Za sekretarza. P o t o c k i. Ciekawym, jak kto do tego zajadłego wroga niemczyzny potrafi pisać j ę z y k i e m.

741.

W „Dzienniku Chicagoskim“ był niedawno taki inserat: szuka zajęcia człowiek lichego charakteru, zeszepecony ospą, chudy jak deska. Mam 25 lat, a wyglądam na 50. Byłem w ciągu sześciu lat na 14 posadach. Zewsząd mnie wypędzano, bom był do nicze-

go. Nic nie umiem, nic nie mam, a palę, piję i gram w karty. Zeszedłem na psy, a kto chce mnie widzieć, niech napisze.

Człowiek ten otrzymał kilkaset listów. Wielu pisało do niego ofiarując mu zajęcie; około 50 kobiet pisało do niego, że pragną go poznać, aby ewentualnie go poślubić.

742.

Pewien bogaty Anglik napisał testament, w którym był taki ustęp: mojej żonie, z którą się ożeniłem z głupoty i która moje dobre imię obryzgała błotem, zapisuję rocznie pięć funtów szterlingów, oraz odpis pierwszego, obecnie unieważnionego testamentu, w którym zrobiłem ją jedyną spadkobierczynią. Pięć szylingów przeznaczam mej siostrzenicy N., która każdej niedzieli zamiast iść do kościoła upijała się. Proszę ją aby nie szła na mój pogrzeb, ale niech idzie do szynku i za te pięć szylingów porządnie się upije. Memu przyjacielowi N. zapisuję minogę, bo nie mogę zapisać mu węża. Niech mu ona przypomina, żem go karmił i kochał, a on przed ludźmi mnie obmawiał. Memu służącemu Johnowi zapisuję pięć pensów, za które niech sobie kupi stryzynek. Gdy go kiedy za jego łotrowstwa skazą na powieszenie, a szeryf zapomni stryzyńca, powieszą go na własnym. Oprócz powyższych legatów cały majątek zapisuję na dobre cele.

743.

A: znam człowieka, który rąk niema, a gra na fortepianie.
— B: a ja znam pannę która głosu nie ma, a śpiewa.

744.

A do przyjaciela: to ładnie, że od narzeczonej żądasz tylko miłości. — A ten: tak, a posagu od jej ojca.

745.

Bartek: poradźcie mi, czy wydać moją Zosię za Antka czy nie? — Maciej: jak chcecie wydać, to wydajcie; a jak nie chcecie, to nie. — Bartek: Bóg zapłać za dobrą radę; ja też tak myślał.

746.

Gość w oberży: co macie do jedzenia? — Kelner: może być pieczone kurczę i sałata z jajami. — A wnet będzie? — Tylko nasza kura zniesie kilka jaj; z jednego wysiedzi kurczę, a reszta będzie do sałaty.

747.

A: pan jak widzę, kocha konie. — B: bardzo, ale one mnie nie kochają, bo jak tylko na którego wsiądę, zaraz mnie zrzuca na ziemię.

748.

A: ten pies co mi go pan sprzedał, to nie pies, tylko suka.
— B: to już taka rasa; jego matka była także suka.

749.

Andrus: nie wiesz, gdzieby można tanio zjeść i wypić? —
Drugi: w tej tu restauracji; ale poczekaj, aż ją zamkną i restaura-
tor uśnie. Tylko nie zapomnij przynieść wytrycha.

750.

A: to syn pani wziął córkę tego kupca, co mieszka na-
przeciwko, za żonę? — Pani: tak, my wszystko od niego bierzemy.

751.

Pewien pan przyszedł do oberży z kotem i mówi do posłu-
gacza: masz tu kota! zanieś go mej żonie i powiedz żeś go zna-
lazł, a dostaniesz 10 rubli znaleźnego, bo to ulubieniec mej żony.
Ośm rubli mi przynieś, a dwa zatrzymaj sobie. Tylko ani słowa o
tem nikomu, a możemy jeszcze nieraz podobny interes zrobić.

752.

A: skąd masz taką dobrą szynkę? — B: wszystko mam tu
w sklepie p o d n o s e m . — A: nie będę już jadł tej szynki. Miej-
sce jej pochodzenia odbiera mi apetyt.

753.

Do chłopca przysła raz cyganka z dzieckiem u piersi i prosi
o kapkę mleka dla niego. Chłop mleka dał, a cyganka sama je
wypiła. Gdy ją łajał że dziecku mleka nie dała, rzekła: ono u
mnie to mleko znajdzie; zaraz mu dam piersi.

754.

Pan w oberży kazał sobie przynieść porcję pieczeni. Kelner
przyniósł porcją bardzo małą. Pan rzekł: zamknij okno, bo prze-
ciąg może zwiać tę pieczeń z talerza. — Gdy kelner okno zam-
knął: rzekł gość: usuń tę pieczeń, bo teraz będę kichał; jak kichnę
uleci z talerza. — Wreszcie rzekł: weź tę okruszynę i daj male-
mu dziecku, a mnie przynieś porcją, jak się należy.

755.

Raz krawiec prosił pana, żeby mu zapłacił za spodnie, a ten
kazał mu przyjść za trzy tygodnie. Wtedy krawiec rzekł: cobyś
pan robił, jakby ja panu kazał czekać na spodnie trzy tygodnie?
Pan: to co innego! bo ja bez spodni chodzić nie mogę, a pan bez
pieniędzy możesz.

756.

Pewien ojciec miał zuchwałego syna, który lubił się bić z dru-

gimi i nieraz się chwalił, jak tego lub owego sprął. Ojciec mu mówił: kto bije, bywa bity; tyś drzewo bił, nie ludzi. — Syn jednak spierał się z ojcem, że to byli ludzie, bo mieli głowy, ręce, nogi i t. d. — Ojciec: ale pięści nie mieli. — Pewnego razu przyniesiono tego syna do domu srodze zbitego, a ojciec rzekł; teraz widzę żeś bił ludzi, bo i oni ciebie nabili.

757.

Pewien sługa zwykł był zjadać wszystko co pan zostawił, a gdy pan kazał sobie potem co podać, odpowiadał: niema! ktoś zjadł. Pewnego razu gdy dzwoniło w kościele, pyta pan na co dzwonią? A sługa: ktoś umarł. — Pan: dzięki Bogu, że ten „ktoś“ przecie raz umarł; nie będzie mi nic zjadał. — Na kolację zażądał pan zająca, który został od obiadu, a sługa odrzekł jak zwykle: niema zająca! „ktoś“ zjadł. — Wtedy pan zaczął go srodze bić wołając: ty łajdaku wczoraj mówiłeś, że „ktoś“ umarł; jakże on może po śmierci moje zjadać potrawy?

758.

Bankier do kantorzysty: jakże lichy masz pan surdut! pewnie już stary. — A ten: bardzo stary. Sprawilem go wtedy, jak ostatni raz dostałem podwyżkę od pana.

759.

A: czemuś nie podniósł mojej żony, gdy upadła? — B: nie lubię podnosić cudzych rzeczy. 760.

Pan w hotelu: dlaczego w łóżku niema żadnego prześcieradła? — Kelner: bo właściciel hotelu raz czytał, że gdzieś w hotelu gość pokrajał prześcieradło, spuścił się oknem i uciekł nie zapłaciwszy dużego rachunku. Dlatego mój szef się boi, żeby który z gości jemu tak samo nie zrobił.

761.

Pan przychodząc na pocztę pyta: kto tu przyjmuje pieniądze? — Obecny wisus: mogę i ja przyjąć, jak mi pan da.

762.

Chłopak chcąc raz dostać ptaszki z wysokiego drzewa, na które trudno było wyleźć, rzekł: P. Jezusie! jak mi pomożesz te ptaszki wybrać, to Ci zmówię pięć pacierzy. — Wydrapał się z trudem, ale gdy już ptaszki wybrał, rzekł: głupibym był odmawiać Ci pacierze, kiedy już ptaszki mam. — Wtem gałąź pod nim się złamała, chłopak spadł na ziemię, a ptaszki uciekły. Opamiętawszy

się po ciężkim upadku, rzekł: P. Jezusie! nie znasz się na żartach, bobym Ci był odmówił pięć pacierzy, a jednego przyczynił.

763.

X przyszedł do restauracji z drugim panem i kazali sobie dać ryb. Gdy kelner przyniósł dwie na półmisku, X. prędko dla siebie zabrał większą. Drugi rzekł: przykro mi, żeś pan taki niedelikatny. Gdybyś pan był pozwolił mnie brać prędzej, byłbym się znał na grzeczności i wziąłbym mniejszą rybę, a większąbym panu zostawił. — X: o cóż panu chodzi? przecie i tak się stało według pańskiej myśli.

764.

Bankier: pan chcesz się z moją córką ożenić, a nic nie masz. — Konkurent: ale jak się z nią ożenię, to będę miał... — Cóż? — Ano bogatą żonę i bogatego teścia.

765.

Raz kelner zobaczył, jak jeden z gości schował srebrną łyżeczkę do kieszeni. Nic nie rzekł, ale gdy gość zażądał rachunku, rzekł: to tyle, a tyle a (cicho do gościa): srebrna łyżka 10 fl. — razem tyle! — Gość zapłacił, ale już więcej do tej oberży się nie pokazał.

766.

Służący odnosząc kufel piwa do oberży rzekł: pan mój odsyła to piwo, bo w niem jest mucha. — Oberżysta wyciągając muchę: twój pan nie byłby sobie palców przeziębził, gdyby ją był sam wyciągnął.

767.

Pan do domokrażcy: jak się prędko nie wyniesiesz, to cię spotka, co cię jeszcze nie spotkało. — A ten: ny! skąd pan wie, że mnie jeszcze nie spotkało?

768.

Gość: mówiłeś pan że to stare wino, a ono bardzo słabe. — Oberżysta: jak pan będziesz stary, to też będziesz słaby.

769.

Kelner do gości: czy państwo chcą pić kawę zaraz, czy aż wtedy, jak będzie gotowa?

770.

Pan napisał do fabrykanta sukna tak: nie mogę przyjąć sukna któreś mi pan przysłał, bom w niem znalazł mole. Może je pan nazad odebrać. — Fabrykant odpisał: dobrze! zechciej pan te wszystkie mole nam odesłać, a sukno zapłacić według rachunku.

771.

Pewnemu biednemu a pobożnemu wyrobnikowi nieraz bogaty sąsiad dokuczył. — Raz mu powiedział: jeśli cię Bóg tak ko-

cha jak nieraz mówisz, czemu komu nie powie, żeby ci dał lepsze ubranie? — Na to prostaczek odrzekł: Bóg mówi to wielu bogatym, ale Go nie słuchają.

772.

Ludwika Henzel, córka pastora, lubiła chodzić do kościoła katolickiego na kazanie. Gdy ją raz ojciec za to łajał, rzekła: w kościele katolickim zawsze słyszę te same prawdy, czy kazanie mówi proboszcz, czy jaki inny kapłan. Zaś u nas na kazaniu ty ojcze raz dowodziłeś, że piekło jest; innego pastora słyszałam dowodzącego, że piekła niema. Nie wiem więc, który z was uczy prawdy.

773.

Czterej chrześcijanie: katolik, protestant, prawosławny i starokatolik prowadzili raz dysputę i prosili pewnego uczonego Turka, żeby rozstrzygnął które wyznanie jest prawdziwe. Ten zapytał ich, czy wierzą że Chrystus jest Bogiem i że założył kościół? Gdy otrzymał odpowiedź twierdzącą, zapytał protestanta: kiedy powstał wasz kościół? — A ten: przed czterystu laty. — A czem przedtem byli wasi przodkowie? — Katolikami. — Potem zapytał schizmatyka: odkąd istnieje wasz kościół? — Od 900 lat. — A czem byli przedtem twoi przodkowie? — Katolikami. — Potem zapytał starokatolika: odkąd istnieje wasz kościół? — Od roku 1870. — A czem przedtem byli twoi przodkowie? — Katolikami. — Wreszcie zapytał katolika: odkąd istnieje wasz kościół? — Od 1800 lat, od Chrystusa Pana. — Na to uczoney: tylko wasz kościół może być prawdziwy, bo się zaczyna od Chrystusa.

774.

Pewien człowiek rzekł raz: nie puszcę się prędzej do wody, aż się pływać nauczę.

775.

Grubas do swych towarzyszy: zgadnijcie, ile zjadam pierogów z kapustą? — Jeden: dwadzieścia! drugi: czterdzieści! — A ten mówi: ani jednego, bo pierogów z kapustą nie cierpię.

776.

A: skąd pędzisz? — B: od dentysty. — Czy ci wyrwał zęba? — Nie, zęba mi wstawił, ale wyrwał sporo pieniędzy z kieszeni.

777.

Pan do stróżki: czy wam boleśnie było żegnać się z mężem gdy odjeżdżał? — Ona: bardzo boleśnie, bo mnie jeszcze plecy bolą od jego pięści.

778.

A: czy wiesz, jaka jest różnica między człowiekiem a świnią? — B: wiem. Świnia rodzi się świnią i do śmierci nią zostaje; czło-

wiek rodzi się człowiekiem i dopiero później niejeden staje się
świnią.

779.

Pan do sługi: czemu psa wypędzasz? — A ten: bo przytrafiło mu się... coś ludzkiego.

780.

Żona do męża safanduly: znów idziesz na polowanie? Nie bierz choć strzelby, bo jeszcze jaki bandyta ci ją wydrze i zastrzeli cię.

781.

Majster do chłopca: dostałeś te pieniądze? — A ten: dostałem dwa... Majster (przerywając): dawaj! — Chłopak: boję się dać, bom dostał dwa razy w pysk.

782.

Pan do zachwalającego latarki kieszonkowe rzekł: na cóż mi światło w kieszeni?

783.

Zasądzony na karę fałszerz wina zawołał: na cóż odkrywają środki chemiczne, kiedy za ich użytkowanie sąd karze?

784.

Pan: proszę o porcję szynki. — Kelner: z przyjemnością. — Pan: nie z przyjemnością, tylko z musztardą.

785.

A: pożycz mi 200 kor. — B: nie mogę; gdybyś chciał 50 to... A (przerywając): pożycz choć 50. — B: pozwól mi dokończyć: to także nie mógłbym ci dać.

786.

Pewien bogacz zgubił sakiewkę ze stu dukatami. Kazał ogłosić że kto mu zwróci tę zgubę, otrzyma 15 dukatów nagrody. To ogłoszenie słyszał i ubogi człowiek, który znalazł te pieniądze. Pomyślał on sobie, że lepiej uczciwie dostać 15 dukatów, niż nieuczciwie zatrzymać sto cudzych. Poszedł więc do bogacza i oddał mu pieniądze prosząc o obiecane 15 dukatów. Ale chciwcowi żal się zrobiło 15 dukatów i tak powiedział: w sakiewce było 115 dukatów, a że oddajesz sto, zapewne 15 sam już sobie wzięłeś, do czego miałeś prawo. — Znalazca jednak twierdził, że nic nie wzięł i sprawa oparła się o sąd. Mądry sędzia taki wydał wyrok: pan mówi, że w mieszkaniu było 115 dukatów i wierzyć ci muszę. Znalazca zaś twierdzi że było tylko sto, a że przez oddanie znalezionych pieniędzy dał dowód wielkiej uczciwości, także wierzyć mu muszę. Z tego wynika, że znaleziona przez niego kwota stu dukatów nie jest pańską własnością. Znalazca tedy zatrzyma te pieniądze tak długo, aż się znajdzie ten, kto zgubił sto dukatów. — Chciwy bogacz bojąc się ciężkiej kary za fałszywe zeznania

w sądzie nie chciał ich cofnąć i pieniądze zostały przy uczciwym znalazcy.

787.

W pewnem towarzystwie chełpił się niedowarzony młokos swem niedowiarstwem. Gdy go jeden z obecnych upomniał, on zawołał drwiąco: więc tylko ja sam w tym domu nie wierzę w Boga? — Na to rzekł gospodarz: nie panie, bo w tym domu są psy, krowy, konie i inne zwierzęta, które także nie wierzą w Boga, tylko że one nie mogą się chwalić swą niewiarą. — Młokos umilkł i wnet się wyniósł.

788.

W pewnej restauracji zasiadło do stołu kilkadziesiąt osób. Jeden z gości bardzo porządnie ubrany przeżegnał się przed jedzeniem i odmówił po cichu pacierz. Jedni z obecnych uśmiechali się a drudzy szeptali patrząc na niego. Pan ten zapytał spokojnie: „czemu panowie tak na mnie patrzycie i śmiejecie się? — Siedzący przy nim odparł: jakże się nie śmiać, gdy pan wyrabiasz takie komedje?

On: „a więc śmialiście się z tego, że przed jedzeniem pomodlił? Proszę panów, to nie sztuka śmiać się kilkudziesięciu osobom z jednego, ale wobec drwin licznego towarzystwa spełnić to, co nakazuje obowiązek i religia, potrafi tylko dzielny człowiek. To panowie — sądzę — wszyscy przyznacie“. — Gdy śmiały ten katolik po zjedzeniu obiadu i uprzejmej rozmowie z sąsiadami powstał i odmówił modlitwę po jedzeniu, już nikt się nie śmiał.

789.

Malarz A na wystawie: ja jako artysta znam się na tem i twierdzą, że obraz ten jest malowany z wielkim talentem. — Malarz B: ja nic w nim szczególnego nie widzę, ale się cieszę że spotkał malarza, który uznaje talent w pracy swego kolegi. — Malarz A: bo widzi pan, ten obraz... ja sam malowałem.

790.

Gdy sprowadzono na policją dwóch włóczęgów, pyta komisarz jednego: gdzie mieszkasz? — A ten: pod gołem niebem. — A ty gdzie? pyta drugiego. — O jedno piętro wyżej, była odpowiedź.

791.

— Wuju! śniło mi się, żeś mi pożyczył 200 kor. — Wuj: dając ci je, tylko mnie o więcej nie proś.

792.

Doróżkarz odwiedził przed gmach więzienny elegancko ubranego pana i zapytał, czy ma na niego poczekać? — A ten: musiał-

byś pan długo czekać. — A rychło W. Pan wyjdzie? — Aż za pięć miesięcy.

793.

Właściciel kamienicy do budowniczego: panie! co to znaczy, że ta ściana już się rysuje i pęka? — A ten: to wina złego wapna, zły roboty i niedbałego nadzoru.

794.

A: oświadczyłem się wczoraj o rękę córki pana X. — B: i cóż ci powiedział? — A: nic, tylko mnie — wyrzucił za drzwi.

795.

Młodzieniec wynajmując konia pod wierzch: chcesz pan zapłatę z góry? czy pan myślisz, że wrócę bez konia? — Właściciel konia: to nie, ale się boję że koń wróci bez pana.

796.

Dwóch patrzy na balon wysoko szybujący z trzema lotnikami. Jeden mówi: coby było, gdyby balon teraz pęknął? — A drugi: pisałyby o tem jutro wszystkie gazety.

797.

Dawniej w Krakowie w każdy Wielki Piątek obchodzono ukrzyżowanie Chrystusa. Rolę Zbawiciela długo odgrywał ubogi i pobożny szewc. Kładziono mu krzyż na barki, prowadzono wśród wyzwick tłumu, potem przywiązywano za ręce i nogi do krzyża. Lecz raz chytry cyrulik podał się jako kandydat do ukrzyżowania i przyznano mu pierwszeństwo. Gdy już był do krzyża przywiązany, stanął przed nim ów szewc i udając ostrzenie brzytwy na pasku, mówił szyderczo: „smyk! golibroda“! — Ten rozgniewany krzyknął: poczekaj gałganie! ja cię nauczę, jak mnie z krzyża zdejmą.

798.

A: wczoraj powiedziała mi kabalarka, że jak jej dam 10 marek, to mi powie, dlaczego nigdy nie przyjdę do majątku. — B: i dałeś jej? — Dałem, a ona mi powiedziała, że nie przyjdę do majątku, bo lubię — niepotrzebnie pieniądze wyrzucać.

799.

A: pożyczylbym ci, ale czy mi oddasz? — B: świadczę się słowem uczciwego człowieka. — A: dobrze! to przyprowadź mi tego uczciwego człowieka.

800.

Gospodyni przy stole: uprzedzam, że legumina bardzo gorąca. — Jeden z gości: wiem o tem, bo już się — sparzyłem.

801.

A: słyszałeś? X. nagle umarł. — B: nic dziwnego, jemu się zawsze spieszyło.

802.

Pan: co wam w rękę? — Robotnik: jakem w niedzielę wracał z zabawy, ktoś mi rękę nadeptał.

803.

A: czy pan też jest zdania, że pocałunek jest szkodliwy dla zdrowia? — B: tak jest. Raz pocałowałem córkę rzeźnika, on to zobaczył i — odleżałem w łóżku dwa tygodnie.

804.

Pan do golarza: ostrożnie pan gól, bo się panu ręce trzęsą...
A ten: nie bój się pan, wziąłem tępą brzytwę.

805.

O pewnym człowieku tak się znajomy wyraził: z tego co mówi, wierz tylko połowę, a przytem uważaj czy druga połowa zasługuje na wiarę.

806.

Pan X. wpadając do biura redaktora: na coś pan wczoraj umieścił wiadomość o mojej śmierci? Jak pan nie odwołasz, łeb rozwałę. — Na drugi dzień stała w gazecie taka notatka: z żalem donosimy, że wiadomość o śmierci pana X. okazała się mylną.

807.

A: przepraszam żem pana nazwał gałganem, ale pan wie że ja otwarty — co w sercu, to na języku.

808.

Raz leśniczy posłał przyjacielowi sarnę. Gdy ją strzelec oddał, pan mu rzekł: proszę p. leśniczemu odemnie podziękować. — Ale strzelec stoi, wreszcie się odzywa: a cóż mam powiedzieć p. leśniczemu, gdy mnie zapyta, ilem dostał na piwo?

809.

Gość: ten bifszyk bardzo mały. — Kelner: przecie pół wolu nie mogę panu podać.

810.

W cyrku małego miasteczka produkowała się raz dama z brodą. Pewien pan biorąc bilet od kasjerki zapytał: prawda, że ta kobieta z brodą to twoja matka? — A ona: nie, to — mój ojciec.

811.

Andrus przystąpił na balu maskowym do pewnej zamaskowanej pary i rzekł do mężczyzny: daj mi pan guldena, bo ja brat tej panny, co przy panu stoi. — Dama po cichu: daj mu pan kilka groszy, niech się odczepi. — Pan dając mu: masz! idź sobie. —

Andrus oburzony: widzicie go! za kilka „dychaczy“ chce dziś moim szwagrem zostać. 812.

Dziedzic: co słyhać u nas na wsi? — Rządca: nic, tylko 20 koni urządziło bezrobocie. — Jakto? — Ano! pozdychały p. dziedzicu. 813.

A: profesor X. będzie miał odczyt o biegunie północnym. — B: przecie on tam nie był. — A: i ci co go słyhać będą, również tam nie byli. 814.

Gość do kelnera: cóż to pływa w tej zupie? — A ten: przecie pan widzi, że to mucha. 815.

On: kocham panią do szaleństwa. — Ona: nie wierzę; wczoraj widziałam, jak ścisłałeś moją pokojówkę. On: właśnie z miłości nieraz nie wiem co robię. 816.

A: jak się napiję kawy, to spać nie mogę. — B: ja znów jak śpię, nie mogę pić kawy. 817.

Pan: gdzie tu mieszka Kuba Kozik? — Chłop: dyć wedle Józka Gajdy. — A Józek Gajda gdzie mieszka? — Dyć wedle Kubu Kozika. — A gdzie oba mieszkają? — Dyć wedle siebie. 818.

A: coś pan za dużo sypiesz osłami; czy to do mnie stosujesz? — B: czy pan myślisz, że oprócz pana innych osłów na świecie niema? 819.

Pewien tak się modlił: Panie! daj mi wygrać sto tysięcy; połowę rozdadam biednym. A jak mi nie wierzysz, daj wygrać choć 50.000. 820.

Dyrektor fabryki cukru: jakiż jest najprostszy sposób zamiany buraków na cukier? — Kandydat: sprzedać buraki, kupić cukru. 821.

Gołowasy studencik przyszedł raz do golarza i kazał się ogolić. Golarz namydlił mu twarz i zajął się czem innym. Po chwili pyta młodzian: czemu mnie pan nie goli? — A ten: czekam, aż panu zarost urośnie. 822.

Gdy pewien mąż wracał z żoną do domu, zaczął gęsty deszcz padać. Ona schroniła się do sklepu, a on siadł do doróżki, pojechał do domu i przywiózł żonie parasol! 823.

Dłużnik do wierzyciela: jak mi pan dług przypomina, to mnie irytuje i pan się irytuje na darmo, bo nie mam skąd panu oddać. Najlepiej będzie, jak obaj o tym długu zapomnimy.

824.

Pewnego zapytał rybak, dlaczego tak chodzi ponad rzeką? — A ten: przed godziną wpadła mi żona do wody i boję się, żeby jej się co złego nie stało. 825.

Pan jeden dał raz drugiemu w twarz i tak go potem przeproszał: policzek którym dał panu, cofam z żalem i proszę, abys go pan uważał za niebyły. 826.

A: byłeś po te pieniądze? — B: byłem. — Dostałeś co? — Dostałem — pięścią w łeb i kolanem w siedzenie.

827.

Mówią że grzech napadać takiego, kto idzie do świętych miejsc, a nie grzech takiego, kto z nich wraca. Przecie gdyby na święte miejsce nie szedł, toby z niego nie wracał.

828.

A: czemu nie kłaniasz się panu X? — B: bo się na mnie gniewa. Prosiłem go o zwrot pożyczki, a on się obraził.

829.

Lekkomyślny młodzian do uczonego: filozofia to głupstwo. Czy może ona powiedzieć, po co ja żyję? — Uczony: prawda! na to pytanie i ja nie potrafię odpowiedzieć.

830.

Rybak: czy ta przynęta jest dobra? — Kupiec: tak dobra, że jak ryba z nią haczyk połknie, to sobie będzie palce oblizywać.

831.

Służący: chciałbym już umrzeć. — Pan: tak, bobyś leniu leżał w grobie i nic nie robił. 832.

Lichwiarz: przyszedłeś pan po pieniądze? A gdzie jest ręczyciel, którzy miał przyjść z panem? — Dłużnik: nie może przybyć, bo jedyną parę butów ma u szewca.

833.

A: za co syna bijesz? — B: bo mu się nogi nie chcą zmieścić do butów, którem mu kupił.

834.

A: moja córka przeczytała wszystkie książki, jakie są na świecie. — B: tyle książek niema na świecie, ile przeczytała moja.

835.

Żona: jakże mnie ząb boli! — Mąż: o tym jednym mówisz, a o trzydziestu zdrowych nic nie gadasz.

836.

A: za tę cenę nie mogę tego sprzedać; wolę darować. — B: to jeszcze lepiej; chętnie przyjmę.

837.

Pan: dlaczegoś mi pan policzył za pokój 11 kor., kiedyś ogłosił, że masz pokoje po 5 i 6 koron? — Hotelista: przecie 5 a 6 jest 11.

838.

Chłop ogryzał jakąś kość w piątek, a baba mu rzekła: tylko psy w piątek kości gryzą. — A on: cóż ja gorszego od psa? to psu wolno, a mnie nie?

839.

Pan: dałeś mi nie bifszyk, tylko podeszwę. — Kelner: przecie za tę cenę nie mogę dać panu pary butów.

840.

A: jakże się panu powodzi? B: nieźle, tylko z oczami kiepsko. — A: czy pana bołą? — B: nie, tylko dobrze nie widzę. Np. od pana dawno grosza nie widziałem, choć mi pan dużo winien.

841.

A: poczekaj! coś ci powiem. — B: nie mogę, bo spieszę do narzeczonej na obiad. Jak się spóźnię, sama wszystko zje.

842.

Pan: dajcie chłopcu ospę zaszczepić, bo będzie źle. — Chłop: syn mego sąsiada miał szczepioną ospę, a utonął. Cóż mu pomogło szczepienie?

843.

A: wiesz że się żenię z panną X? — B: wiesz, bo rodzina zacna. Dziadek tej panny był święty człowiek. — A: jakto? — B: po otwarciu testamentu został przez spadkobierców uznany za świętego tureckiego, bo — nic nie zostawił.

844.

Góral wróciwszy w Wielki Piątek z kościoła, gdzie było kazanie o ukrzyżowaniu P. Jezusa, opowiada swej sąsiadce, jakto żydzi złapali P. Jezusa, zbili go bardzo, a potem ukrzyżowali. Na to baba: o miły Jezusie! a kiż Cię tam djasi i tego roku między tych gałańskich żydów zanieśli? Przecie Cię tamtego roku tak samo zbili i zabili, toś tam tego roku mógł nie chodzić. — Ona przeszłego roku we Wielki Piątek takie samo kazanie słyszała.

845.

Pewien poszedł do rzeki się utopić. Zwłok jego nigdzie nie znaleziono, bo się — nie utopił.

946.

Ojciec: czy pan potrafisz zabezpieczyć byt mej córce? — Konkurent: zaraz po ślubie dam jej połowę posagu, jaki od pana otrzymam.

847.

Ojciec: pić, grać w karty, długi robić, to ty umiesz, ale pracować nie umiesz. — Syn: przecie jeden człowiek wszystkiego umieć nie może.

848.

Niedowiarek: przecie Boga niema, bo go nikt nie widział. — Wierzący: a rozum jest? — Każdy go ma. — A gdzie on przebywa? — W głowie. — W głowie jest tylko mózg, a rozumu tam nikt nie widział.

849.

Ojciec karcąc syna: czyś widział żeby ja tak robił, gdym był w twoim wieku?

850.

Pewien chłop skarżył się raz, że mu ukradziono rzemyk. Sąsiad: e! to mała strata. — Nie mała, bo na tym rzemyku wisiał mieszek, a w mieszku 200 marek było.

851.

Gdy raz rządowa fregata turecka rozbiła się u brzegu wyspy Samos, skazał basza mieszkańców tej wyspy na zapłacenie sumy, jaką fregata kosztowała. „Bo (powiedział) gdyby wasza wyspa w drodze fregacie nie leżała, toby nie uległa rozbiciu“.

852.

Pewien Gaskończyk opowiadał raz, że w zamku jego ojca palono w piecu dwa tygodnie laskami marszałkowskimi, które jego przodkowie piastowali.

853.

Pewien głupiec chcąc zadrwić z drugiego, tak powiedział: twierdzisz że aniołowie są istoty bez ciała, a rozumne. Jeżeli anioł niema ciała, to niema głowy ani rozumu. — Na to drugi: jeżeli są głowy bez rozumu, jak np. twoja, to może być i rozum bez głowy.

854.

Syn: daj wam Boże zdrowie tatusiu! — Ojciec: głupcze! przecieżem nie kichnął, ale zakaszał. — Syn: no! to nie daj wam Boże zdrowia.

855.

Pewnego warjata chcącego się utopić chłop dwa razy z wody wyciągnął, ale gdy tenże nad rzeką się powiesił na wierzbie, nie ratował go. Gdy go łajano że warjata nie odciął, odrzekł: myślałem że się na to powiesił, żeby zmokłe ubranie na nim wyschło.

856.

Raz dziedzic zapytał chłopca, gdzie idzie? — A ten odrzekł:

nie wiem. — Pan gniewny zawołał: „ja cię nauczę grzecznie odpowiadać“ i kazał go zaprowadzić do kozy. Wtedy chłop rzekł: „dobrzem p. dziedzicowi odrzekł, że nie wiem gdzie idę, bom nie wiedział, że pójdę do kozy“. — Pan się zaśmiał i kazał go puścić.

857.

Pewien dziedzic zauważył, że jeden młody wieśniak bardzo jest do niego podobny. Raz go zapytał, czy jego matka często chodziła do dworu? — A on: matka nie, ale mój ojciec często tam chodził na robotę.

858.

W pewnej karczmie zabawiała się znaczna ilość chłopów przy kieliszku. Wtem wszedł jakiś obcy, kazał sobie podać jedzenie, ale zaledwie pierwszy kęs do gęby włożył, zaczął strasznie jęczeć. Obecni pytają go co mu jest? a on: ząb mnie strasznie rozboleł. — Radzą mu różne środki, ale nic nie pomagały. Wtem odezwał się drugi gość, który od dawna przysłuchiwał się z kąta: „ja mam taki środek, że po zażyciu najsilniejszy ból zaraz ustanie“. — Na to cierpiący zbliżył się do niego i prosił, żeby mu trochę sprzedał. Tamten dał mu szczyptę jakiegoś białego proszku za dwie marki, ten zażył i za chwilę z radością zapewnił, że ból ustał. Chłopi uwierzyli. Że niejeden z nich nieraz doznał, jak straszny jest ból zębów, każdy chciał dostać tak cudownego proszku i wnet znaczny zapas rozkupili. Posiadacz proszku zgarnawszy sporą sumę oddalił się zaraz, a wnet po nim i ten, którego cudowny proszek uleczył. Chłopi później próbowali tego środka, ale skutku żadnego nie było, bo to była tłuczona kreda, a ci dwaj oszuści działali w zмовie i odegrali komedję, żeby od łatwowiernych pieniądze wyłudzić.

859.

Stańczyk założył się raz, że potrafi wmówić w chłopą, że jego cielę jest wilkiem. Dobrał sobie kilku sprytnych ludzi, rozstawił ich przy drodze do Krakowa i polecił wmawiać w chłopą, gdy powiezie cielę na jarmark, że to wilk. Nadjeżdża chłop z cielęciem, a pierwszy woła: cóż ty człeku wilka na wozie wieszysz? — A chłop: co pan gadają? przecie to nie wilk, jeno cielę. — Ale gdy drugi, trzeci i dalsi kładli chłopu w uszy, że wiezie wilka, gdy siódmy ukłął cielę szydłem, a ono zabeczało, chłop sądząc że to wilk zawył, skoczył z wozu i zaczął uciekać krzycząc: czary! z mojego cielęcia wilk. — Tak działa suggestja. Stańczyk zakład wygrał.

860.

Pewien wysoki i cnotliwy urzędnik miał bardzo złego syna,

którego często napróżno upominał. Urzędnik ten ze zmartwienia został tknięty apopleksją i umarł bez testamentu. Panujący dowiedziawszy się o tem kazał cały znaczny majątek nieboszczyka zabrać na własność państwa. Syn udał się na dwór i prosił króla o zwrot majątku, który mu się z prawa należał jako jedynemu spadkobiercy. — Na to odrzekł mu władca: idź i naucz się wprzód cnót twego ś. p. zacnego ojca, to będziesz spadkobiercą i jego majątku.

861.

Raz uczeń u majstra dostawszy małeńki kawałek mięsa zaczął płakać. — Majster: o co płaczesz? — A on: płaczę, bo mi żal tego dużego wołu którego zabili, żeby mnie się dostał taki mały kawałek mięsa.

862.

A: jakim prawem on cię bił? — Chłop: nie bił mnie prawem, tylko kijem.

863.

W Stanach Zjednoczonych kwitnie idea samopomocy. Pewien duchowny mormoński w braku kolegi sam sobie dał ślub z panną, którą poznał na stepie.

864.

Kolektant do bogacza: Wiśła wylała i setki rodzin bez chleba i dachu. — Bogacz: to co? — Pan jesteś zamożny i sądzę, że nie odmówisz znacznego wsparcia... — Odmówię. — To każdy powie, żeś pan bez serca. — Niech powie, ale ja na tem ani grosza nie stracę.

865.

Gość po zjedzeniu wieszery do właściciela oberży: co pan robi z tymi, którzy nie płacą za zjedzone potrawy? — A ten: wyrzucam ich za drzwi. — Gość: ze mną się pan niech nie trzodzi — ja sam wyjdę.

866.

Posłaniec: przyniosłem waszemu panu zaproszenie na bal. — Lokaj: zostaw, ale zdaje mi się że nie pójdzie, bo wczoraj — umarł.

867.

W menażerji pokazuje właściciel różne zwierzęta i takie daje objaśnienia: „to jest słoń, który je i pije nosem — nosem wszystko robi. To jest amerykański intrologator (chciał rzec zapewne: aligator), który się nie brzydzi najbrzydszem stworzeniem. To jest krokodyl afrykański, cztery lat stary, sześć lat w niewoli. To jest hjena, która w nocy trupy wygrzebuje i żywcem zjada. To jest boa konduktor (zapewne konstrictor), który trzy miesiące wytrzyma bez jadła“ i t. d.

868.

Podczas nabożeństwa zbierał kościelny datki na potrzeby re-

ligijne. Pewna bogata a skąpa pani nic nie dała. Gdy wróciła do domu, spostrzegła brak sakiewki, którą zapewne jaki złodziej jej wyciągnął. Gdy się przed mężem skarżyła, rzekł jej tenże: nie dałaś Bogu przystępu do serca, za to znalazł djabeł przystęp do twej kieszeni.

869.

W pewnej wsi miało się odbyć bierzmowanie. Wielu prosiło w kumy bogatego i znanego z hojności dziedzica, licząc na sute dary. Pan przyjął prośbę, ale oświadczył: każdemu z chrześniaków dam książkę do modlenia i obrazek — więcej nic. — Gdy nadszedł dzień bierzmowania, z wielu którzy tego pana prosili w kumy, stawilo się — dwóch. Po bierzmowaniu każdy z nich dostał książkę i obrazek, ale obrazek ten to był — banknot na 50 fl.

870.

Pewien książę miał błazna, który mu żartem niejedną prawdę powiedział. Raz książę rzekł do niego: „jeśli kiedy znajdziesz większego głupca i błazna niż sam jesteś, to mi go pokaż“. — Po niejakiem czasie książę ten ciężko zachorował i mimo namowy swej żony nie chciał przyjąć Sakramentów. Błazen raz przyszedł do jego łoża i rzekł: ponoć książę zamierza wnet rozpocząć daleką podróż? — Książę: niestety tak jest. — A kiedy książę myśli z niej wrócić? — Myślę, że nie wrócę. — A czy zaopatrzyłeś się książę na tak daleką drogę? — Nie. — Wtedy błazen rzekł: spełniam panie twój rozkaz i pokazuję ci głupca większego niż ja — książę sam nim jesteś. — Zamiast się rozgniewać, książę zaraz kazał wezwać księdza i przygotował się na śmierć, bo nie chciał być głupim.

871.

Pewien dziedzic dowiedział się przypadkiem, że jego ekonom ukrał mu pszenicy ze spichrza. Kazał go wezwać do siebie i gdy ekonom wszedł do pokoju, pan czytający właśnie gazetę, rzekł: mój rządco! wiem żeś poczciwy, ale właśnie w tej gazecie piszą, żeś mi ukrał 10 korcy pszenicy. — Ekonom zawołał ze strachem: daruj J. W. panie! alem nie wziął 10, tylko 5 korcy.

872.

Pewien ślepy był coś winien kupcowi. Ten posyła sługę z żądaniem zapłaty, a ślepy mówi: powiedz twemu panu, że jak go tylko zobaczę, to mu zapłacę. 873.

Chłop kupił od drugiego krowę za 40 fl. i rzekł: dziś daję ci 20 fl. a 20 fl. będę ci winien — przystajesz? — Przystaję, rzekł sprzedawca. — Gdy po jakimś czasie opominał się o resztę,

rzekł nabywca: zgodziliśmy się, że 20 fl. będę ci winien, a nie że ci dopłacę. Gdybym ci je dał, tobym ci nie był winien.

874.

Pewien grubijanin chwalił się, że mu wszyscy ustępują z drogi. — Drugi rzekł: słusznie! wołowi muszą ustępować.

875.

Figlarz widząc raz, że właściciel winiarni nosi wodę do piwnicy, zawołał: pali się! — Pytają go gdzie się pali, a on: pewnie w piwnicy winiarza, bo już trzeci raz wodę tam niesie.

876.

Raz uczonego męża łąjał zuchwały szlachcic. Uczony słuchał cierpliwie, wreszcie rzekł: jeszcze nie powiedział, żeś pan łądak i cudzołożnik. — Butny pan wniósł skargę o obrazę honoru. Gdy stanęli przed sądem, rzekł uczony: „jeszcze nie powiedział, żeś pan łądak i cudzołożnik i teraz tego nie mówię, więc cóż chcesz odemnie“? — I głupi panek musiał odejść z kwitkiem.

877.

Pewien pan posłał swemu przyjacielowi smaczne jadlo w dwóch misach. Niosący chłopak upuścił w drodze jedną wazę i rozbił. Gdy drugą przyniósł panu, ten go łąje i pyta: jakżeś do kaduka zrobił, żeś rozbił wazę? — Takem zrobił! — odrzekł chłopak i upuścił drugą misę na ziemię.

878.

Dama stara w aptecce: proszę mi dać proszku na zęby. — Aptekarz: chyba pani chcesz nasienia na zęby, a nie proszku.

879.

Pewien bezdzietny dziwak temu z krewnych zapisał majątek, który udowodni że najwięcej na niego wygadywał. Śmiechu wartało, jak każdy z nich starał się udowodnić, że on na nieboszczyka najwięcej psioczył.

880.

Krawiec: kiedyż nareszcie pan mi zapłaci? — Dłużnik: na pierwszego. — Ale na którego? bo już tyle pierwszych minęło.

881.

Organista do kościelnego: źle kumie, bo się już do duchowieństwa biorą — wczoraj wzięli do wojska mojego syna.

882.

Zeszło się raz trzech i zaczęli rozprawiać. Jeden rzekł: chciałbym mieć pełny okręt igieł — żeby każdą igłą uszyli mi wór, a te wszystkie wory były pełne złota. Drugi: ja bym chciał, żeby wszyst-

ka woda w morzu zamieniła się w atrament i żebym miał tyle pieniędzy, ile cyfer tym atramentem można wypisać. — Trzeci: jabym chciał, żebyście obaj zaraz zmarli, a ja po was wszystko odziedziczył. 883.

Pewien Serb twierdził, że na palu lepiej ginąć jak na stryczku, bo z pala dusza ustami ucieka, a jak gardło stryczkiem ściśnięte, to gdzieindziej tyłem drogi sobie szuka.

884.

Raz doniesiono policji, że chłop zabił parobka i zakopał w ogrodzie. Wezwany do sądu przyznał się do winy, ale wyjaśnił, że ten parobek to był — pies.

885.

Raz przekupka na Kalwarji dała chłopu herbaty z łojem. Chłop skosztował i rzekł: nie będę pił, bo bardzo zła. — A baba: ty bezbożniku! P. Jezus pił ocet z żółcią, a ty tego nie chcesz? — Chłop westchnął i — wypił. 886.

Do pewnego magnata przybył szlachcic i prosił, aby go przyjął na sekretarza. Pan zapytał go czy umie pisać? — Szlachcic nie umiał, ale odrzekł że umie. Dano mu kawałek papieru i pióro, a on narobił dużo kółek i wykrętasów. — Magnat mu rzekł: no! teraz panie bracie przeczytaj, coś napisał. — A ten: J. W. panie! pytałeś czy umiem pisać; o czytaniu nie było mowy.

887.

Raz dwóch chłopów przyszło przed aptekę. Jeden wszedł do środka i zapytał czy niema lekarstwa na ból zębów? — Aptekarz dał mu powąchać wysokoku salmiakowego, aż na chwilę stracił przytomność. Gdy przyszedł do siebie, zapytał go aptekarz, czy ból ustał? — A chłop: proszę pana! nie mnie zęby bolą, jeno mego kuma, co stoi przed apteką. 888.

Pan dał chłopcu dwie złotówki, jedną na ocet, a drugą na oliwę. Za chwilę wraca chłopak bez wszystkiego. — Czemuś nic nie przyniósł? pyta pan. — Bo mi się złotówki pomieszały i teraz nie wiem która na ocet, a która na oliwę.

889.

Chłopiec od krawca przyniósł raz panu suknie i rzekł odając je: proszę pana na piwo (o napiwek). Ale skąpy pan rzekł: co? ty smarkaczu śmiesz mnie prosić na piwo? jabym z tobą piwa nie pił. — I wypchnął go za drzwi.

890.

Król przejeżdżając raz przez wieś zapytał wójta, jak się ma, a ten odrzekł: dobrze! ja jestem większym panem, niż ty miłościwy królu. — Król: co to znaczy? — Wójt: bo ty Panie raz rozkażesz i stanie się. Ja to samo dziesięć razy muszę rozkazywać; a kto więcej rozkazuje, ten (myślę) jest większym panem. — Król uśmieł się i wyjednał rozkazom tego wójta większy posłuch.

891.

Gospodarz widząc swego leniwego parobka leżącego, gdy zboże czekało kosy, zaczął go walić. A ten: za co mnie bijecie? dyć wam nic nie robię. — A gazda waląc co sił: właśnie za to, że nic nie robisz.

892.

Raz dwóch parobków przyszło po ciężką bronę, jeden filut, drugi głupi. Pierwszemu nie chciało się dźwigać i rzekł: „tej brony trzech chłopów nie uniesie!“ — A drugi: ja ją sam uniesę — i bierze na plecy. Filut idzie za nim i mówi: „cóż to za siła! odpocznijże, albo pozwól że ci pomogę dźwigać“. — Nie potrzeba! — rzekł głupi — sam ją zaniosę — i zaniósł.

893.

Pan idąc z hrabią X. silnie zadłużonym pyta go: komuś się to uklonił? — Hrabia: to jeden z mych wierzycieli. — Nie wiedziałem, że masz tak dobrą pamięć i że znasz wszystkich.

894.

Raz gruby piwosz miał się pojedynkować z chudym i cienkim djurnistą. Ponieważ warunki trafienia przeciwnika bardzo były nierówne, przeto sekundanci odmierzyli na ciele grubasa grubość ciała djurnisty i oznaczyli kredą. Przytem jeden oświadczył, że strzał poza tę linię jest — nieważny.

895.

Pewien chłop żalił się raz, że chłopu i w piekle będzie gorzej jak panom, bo panowie będą się wygodnie w kotle smażyć, a chłop musi pod kotłem palić.

896.

Gość w oberży do kelnera: wydałeś mi wczoraj fałszywą koronę — to jest nieuczciwość! to podłość. — Kelner: niechże W. pan mi ją odda, to wymienię na dobrą. — Pan: tak? teraz, gdy ją już wkręciłem komu innemu.

897.

Gość: Kelner! macie tu koty? — Kelner: mamy. — A ile?

— Trzy. — Przynies je tutaj! — Kelner przynosi, a pan mówi: zostaw je tu, a idź dla mnie zamówić zająca.

898.

A: chodź ze mną do cukierni. — B: nie mam pieniędzy. — A: nie potrzebujesz pieniędzy; wypijesz tylko szklankę wody, którą mi do kawy podadzą. 899.

W Rajczy tak na Wielkanoc śpiewają: P. Jezu Chryste! zmartwychpowstałście. Czarta zabiliście; zabiliście kicką*) swoją najświętszą prawicką**). P. Jezu Chryste! dobrze zrobiliście.

900.

Gość: ta kawa ma dwie własności, jedną dobrą, drugą złą. — Oberżysta: jakie? — Gość: dobrą, bo w niej niema cykorji; złą, bo w niej niema kawy. 901.

A: co mi pan gadasz o Pytlasińskim, że 4 cetnary ręką podniesie? Ja jedną ręką pociąg zatrzymam. — B: toś pan takim siłaczem? — A: nie, ale konduktorem na kolei.

902.

A: niemasz tam trochę lekarstwa na goliznę (pieniędzy)? — B: miałem, ale mi wyszło. 903.

Pan do piekarza: zboże tanie, mąka tania, tobyście też mogli zmniejszyć cenę chleba. — A ten: oho! zmniejszyliśmy bochenki i bułki, a pan chcesz żeby i cenę zmniejszyć? to za dużo naraz.

904.

Chłopak do drugiego: jakże ci ta w tym nowym terminie? — A ten: źle! majster codziennie posyła mnie po wódkę. Jak przyniosę, wali majstrowa; jak nie przyniosę, wali majster. Jak tylko wychodzę po wódkę, zaraz oboje biorą pocięgle do ręki.

905.

A: słyszałeś że producenci win zawiązują stowarzyszenie, które ma wytaczać procesa kupcom sprzedającym podrabiane wino? — B: słyszałem; straszne czasy! — A to dlaczego? — Bo brat godzi na brata. 906.

A: jakżeśmy przyjemnie chwilę czasu spędzili! — B: kto? — A: ja, prosię z chrzanem i butelka wina.

907.

Matka żegnając się z córką: jedź dziecko z P. Bogiem. —

*) Kicka = ręka w pięść ściśnięta.

***) Prawicka = prawica, prawa ręka.

Jeden z pasażerów: proszę pani! gdzieby też P. Bóg trzecią klasą i to z żydami jechał. 908.

Kuba: pochwalony! a gdziez to idzieta? — Jan: na wieki wieków! po wódkę. 909.

Pan do sługi: co robisz Piotrze? — A ten: nic. — Pan: dobrze! jak skończysz, podasz mi buty.

910.

Pan: cóż to za ptaka niesiesz w klatce? — Chłopak: to jest ptak co się zwie organista. — A to dlaczego? — Bo dużo żre, a kiepsko śpiewa. 911.

Chłop kupując krowę pyta, czy dobra? — Sprzedawca: dobra, tylko przy dojeniu kopie. — Chłop: to nie szkodzi, bo ja nie doję, tylko żona. 912.

Raz pastuszek puścił bydło do cudzego zboża. Właściciel go ściga i woła: czekajno! coś ci powiem. — A chłopiec uciekając: ja nie ciekawy. 913.

Pan rzekł raz; gdy słota długo trwała, do swego dobrodusznego sługi: mógłbyś też wyjść do tych planetników*) i powiedzieć im, żeby już nie lali. — Chłopak: proszę pana! a jakże ja tam wylazę? 914.

W Żywcu tak się mieszczanie leczą na zimnicę: dwa kieliszki piją ostrej (wódki) z pieprzem, dwa przez pieprzu, a dwa tak.

915.

Pewnemu chłopu uparła się cyganka wróżyć. Plecie mu więc że będzie bogaty, że zostanie wójtem itd. a wreszcie żąda zapłaty. A chłop w śmiech: to ty szelmo wiesz co będzie, a nie wiesz że ja nie mam centa w kieszeni? Idź precz wykpigroszu!

916.

Pan do dentysty: wyrwałeś mi zdrowy ząb. — A ten: to lepiej, że się go pan pozbył, nim się zepsuł.

917.

Pewien bogacz wywiesił raz nad drzwiami swego pałacu tablicę z napisem: „kto dowiedzie że jest szczęśliwy, dostanie ten pałac“. — Pewnego razu przyszedł do niego jakiś człowiek i rzekł: „daj mi pan ten pałac, bom szczęśliwy“. — A bogacz: mylisz się, bo gdybyś był szczęśliwy, tobyś mego pałacu nie żądał.

918.

Biedak biorąc w aptece leki pyta, jak często je ma zażywać?

*) planetnik. Lud wierzy, że jacyś planetnicy rządzą chmurami.

— Aptekarz: trzy razy dziennie, po każdym jedzeniu. — Biedak: kiedy ja jem tylko raz na dzień i to nie zawsze.

919.

A: powiedz mi, dlaczego koń gdy furman zawoła: „wišta“! idzie na lewo, a na „hetta“ w prawo? — B: nie wiem. — A: bój się Boga! to przecie każda szkapa wie.

920.

Panicz spotkawszy chłopą pędzącego świnię rzekł: dzień dobry świnitato! — A ten: dzień dobry mój synku.

921.

Raz w menażerji podziwiano odwagę dozorca, który wchodził do klatki tygrysicy. — Wtedy odezwał się obecny szewczyk: nie śmiałyby on tam wejść, gdyby tam była moja majstrowa.

922.

Pan: Janie! jak prędko skłamiesz, dostaniesz guldena. — Jan prędko: W. pan dwa mi obiecał.

923.

Kobieta częstuje kuma kluskami i mówi: jedzcie tez kumie! jedzcie! — A on: e! dy ja jem. — Ale bierzcie po dwie, po trzy! — E! dy ja wiem. — Jej dzieci patrzą chciwie, jak chrzestny ojciec kluski łyka, a matka woła: dzieci! za piec, bo kumoter nie pies; to nie zje wszyckiego i wam zostawi.

924.

Facet do dziada: dałbym ci grosz, gdybym miał, a inny dałby ci?

925.

Niechlujny chłop cesał się raz na rok i z największą męką rozczeszał zbite kotłuny. Wtedy rzekł do siebie: ledwiem wytrzymał, a jak też ci wytrzymają, co się czeszą każdą niedzielę?

926.

A: piękny masz zegarek, a czy idzie dobrze? — B: on leci; teraz mamy piątą, a on siódmą wskazuje.

927.

Pan do sługi: posłałem cię abyś zobaczył kiedy pociąg odchodzi, a tyś siedział dwie godziny. — Sługa: dopiero odszedł; widziałem go.

928.

Dozorca pewnego muzeum pokazując zwiedzającym miecz rzekł: to jest miecz, którym Baalam chciał zabić mówiącą oślicę. — Jeden (znający Pismo św.) — ależ panie! on nie miał miecza,

tylko go chciał mieć. — Dozorca niezmiyszany: on właśnie ten miecz chciał mieć.

929.

Bogaty sknera płakał słysząc kazanie o miłosierdziu. Gdy go po nabożeństwie ktoś zapytał, czy mu się to kazanie podobało, odrzekł: bardzo! od dziś dnia ja sam jestem gotów — prosić jałmużny.

930.

Raz majstrowa dała chłopcu kromkę chleba z masłem, a ten zawołał: p. majstrze! ja oslepl, bo nie widzę masła na chlebie. — Majster ofuknął skąpą żonę i kazał chłopcu dać skibkę sera. Gdy mu dała, rzekł majster: no! widzisz teraz? — A chłopak: widzę tak dobrze, że mógłbym przez tę krajanekę sera czytać.

931.

Gość do kelnera w pewnym hotelu: dlaczego wstawiłeś do rachunku 20 kor. za papier, kiedyś mi papieru nie dał? — Kelner: to za ten papier, na którym jest rachunek napisany.

932.

Znajomy do sknery: dlaczego nigdy nie dajesz jałmużny? to tak jakbyś na lichwę dawał, bo Bóg ci to stokrotnie wróci. — Skąpiec: właśnie nie daję jałmużny, bo nie chcę trudnić się lichwą.

933.

Raz ojciec nocował z synem w karczmie i położyli się spać w alkierzu na jednym łóżku — ojciec z kraja, a syn przy ścianie. Wtem przyszli pijacy, ściągnęli starego z łóżka i ot tak z fantazji porządnie obili. Drugą razą gdy mu znów w tej karczmie nocować wypadło, rzekł do syna: teraz ty legnij z kraja, a ja przy ścianie. — Tak się stało, ale pijacy którzy znów mieli chętkę do wybicia kogoś, rzekli: pierwej ten dostał, co leży z kraja; teraz tego wybijemy, co leży przy ścianie. — Ściągli ojca z łóżka i znów wybili.

934.

Chłop przychodzi raz do apteki, rozgląda się i mówi do siebie: „niema“. — Aptekarz: czego niema? tu wszystkiego dostanie. — Chłop: proszę pana! chciobym bat kupić.

935.

Góral jechał raz z ciężarem pod górę, a że szanował konia i nie chciał walić batem, leniwy koń nie chciał ciągnąć. Ujrzał to przechodzący lach i rzekł: dajcieno mi bata, to wam pomogę wyjechać. — Góral bat dał, a lach zaczął konia ćwiczyć i ten ciągnął aż miło. Gdy wyjechali na wierzch góry, rzekł góral do konia:

widzis konicku! obiecywał ci owieska i placka, a nie kciąłeś ciągnąć — znaj rękę lacha! 936.

Chłop przyszedł na jarmarku na to miejsce, gdzie były kołyski i oświadcza, że chce ich kupić i2. Drudzy pytają go, na co tyle naraz bierze, a on odrzekł: ożeniłem się przed miesiącem i już mam dziecko; jak tak dalej pójdzie, to za rok będzie ich i2 i będę miał kołyski gotowe. — Jeden z obecnych rzekł: ależ to dziecko nie może być twoje. — Chłop: ja przed miesiącem kupiłem krowę — teraz się ocieliła, a czy to cielę nie moje? Jak moje cielątko, to moje i dzieciątko.

937.

Kelner do gościa: nie mogę przyjąć tej monety, bo ma dziurę. — Gość: ileż dziur miał ser i chleb, który mi ty dałeś, a przyjąłem.

938.

Mąż: spiesz się, bo na nas czekają. — Żona: kiedy czekają, to nie potrzebuję się spieszyć. 939.

A: co niesiesz pod płaszczem? — B: gdybym ci mógł powiedzieć co niosę, tobym tego kryć nie potrzebował.

940.

Raz Turek bił Greka, a przechodzący basza pyta: za co go bijesz? — Turek: bo mi chciał odebrać pieniądze, które mu ukra-
dłem. — Basza: to co innego. 941.

Gość: obstalowałem bifszyk z jajem, a dostaję samo jajo. — Kelner: proszę podnieść jajo; bifszyk jest pod spodem.

942.

Kto ma dwie nogi, można mu mówić „upadam do nóg“! ale kto ma jedną nogę, należy mu mówić „upadam do nogi pańskiej“!

943.

Pan: Janie! czy zimno na polu? — Jan: zimno panie. — Ale przecie tak zimno być nie może. — Tak jest! nie bardzo zimno. — To się obejdzie bez futra? — Obejdzie. — A więc na polu ciepło? — Ciepło proszę pana.

944.

A: w mym albumie brak kilku fotografii. — B: a gdzież się podziały? — A: bo ich od początku nie było.

944.

Pewien kalif obiecał swą córkę za żonę temu, kto mu opowie tak długą historję, że końca mieć nie będzie; jakby skończył, każe mu ściąć głowę. Pewien śmiałek przybył i zaczął tak opowia-

dać: raz był ogromny szpichlerz pełen zboża, a w dachu jego była mała dziurka. Przyleciała ogromna chmura szarańczy. Pierwsza szarańcza wlaźła i wzięła jedno ziarno; potem wlaźła druga i wzięła drugie ziarno. — Tak opowiadał całemi dniami przez tydzień, aż kalif śmiertelnie znudzony kazał mu przestać i dał córkę za żonę.

945.

Gospodarz do cieśli: ile za naprawę dachu? — A ten: 10 marek. — Tyle i ja nie zarobię za pół dnia. — Ja też nie zarobię, ale wezmę.

946.

Policjant do tłuszciocha: czemu pan bijesz tego człowieka? — A ten: bo mnie nazwał grubą świnia. — Tu bicie nie pomoże, tylko się pan staraj schudnąć.

947.

Matka: dzieci! bądźcie dziś grzeczne, bo tatę ręka boli — nie może bić.

948.

Gospodyni do studenta, który o czwartej po południu wstał z łóżka: co teraz panu podać? śniadanie, obiad czy kolację?

949.

Facet: niech djabli wezmą tego X. — B: dlaczego tak mówisz? — Bo gdyby mi był nie pożyczył sto fl., tobym ich był nie zmarnował.

950.

A opowiadając: byliśmy razem: Józef, Adam i ja; wszyscy już nie żyją. — B: jakto? czy i ty nie żyjesz?

951.

Dwaj opowiadali sobie niestworzone rzeczy. Jeden mówił, że w jego kraju jest rzeka tak rybna, że nie trzeba wędek ani sieci, tylko garnkiem nabrać, to jest pół wody i pół ryb. — A drugi: u nas jest taka rzeka, że w niej niema wody, tylko same ryby.

952.

A: ja mam pech, bom już miał z 10 pojedynków i zawsze ginął mój przeciwnik. — B: ja mam większy pech, bom miał tylko jeden pojedynek i — zginąłem w nim.

953.

Pewien łysy opowiadając: wtedy mi włosy dębem na głowie stanęły. — Drugi: jakie włosy? przecie masz pałkę gołą.

954.

Syn: powiedz mi tato, dlaczego ten Succu tak się ciągle głodzi? — Ojciec: dlatego, żeby miał co jeść.

955.

Raz przechadzał się panujący małego księstwa niemieckiego.

Wtem zastępuje mu kilku biedaków drogę i proszą o robotę. — A on rzekł: moi ludzie! jakże wam dam robotę, kiedy ja sam nic nie mam do roboty? 956.

Dziedzic: Janie! którego łotra własnością są te świnie, co mi ryją w ogrodzie? — Jan: to są świnie p. dziedzica.

957.

Chłop miał dwóch synów, śpiocha i pilnego. Raz pilny wstawszy rano znalazł sakiewkę z pieniędzmi. Ojciec pokazuje ją śpiochowi mówiąc: „kto rano wstaje, temu P. Bóg daje“. — A śpioch: przecie ten kto zgubił tę sakiewkę, wstał jeszcze raniej.

958.

Pan do lokaja: ej Janie! wczoraj musiałem się o tobie pięknych rzeczy nasłuchać. — Jan: żeby W. pan wiedział, ile ja o panu muszę się nasłuchać, a nic nie gadam.

959.

Szuler spotkał na kolei tłuściocha i pyta go skąd wraca? — A ten: z Karlsbadu! byłem tam sześć tygodni, a nic mnie nie ubyło. — Szuler: ja znów byłem w Baden tylko pięć dni, a ubyło mi 50.000 marek.

960.

Dowcipniś z okna wagonu zapytał naczelnika stacji (chcąc z niego zadrwić): czy pan wynalazłeś proch? Obecni w śmiech, a naczelnik cofnął się z peronu do kancelarji. Wtem wywołują dowcipnisia z wagonu do kancelarji. Ten udaje się tam. a tymczasem pociąg ruszył i odjechał. Dlaczegoś mnie pan kazał wywołać z pociągu? pyta z gniewem facet. — A naczelnik: bom chciał panu odpowiedzieć na jego pytanie. Nie wynalazłem prochu.

961.

Raz dwóch w Ameryce ostro się kłóciło. Wreszcie jeden zawołał: czy mi wolno mówić co chcę czy nie? A drugi dobywając rewolwer: wolno! co mi chcesz powiedzieć? — Nic, odrzekł drugi i — w nogi.

962.

W pewnym większym domu było liczne towarzystwo. Jeden pan ziewnął. — Czy się pan nudzi? pyta go sąsiad. — Ogromnie! a pan? — Ja też. — To czmychnijmy stąd po cichu. — Chętnieby to zrobił, ale nie mogę bom gospodarz domu.

963.

Pan: Janie! oczyść mi buty, bo pójdę na przechadzkę. — Jan: na co czyścić, kiedy się znów zwalają? — Janie! zaprzęgaj.

— Kiedym jeszcze nie pojadł. — Na co jeść, kiedy znów będzie ci się jeść chciało?

964.

Pewien wchodząc do oberży ujrzał na ulicy dwoje dzieci i zapytał: możebyście co zjadły? — Owszem, bośmy głodne. — To chodźcie ze mną. Wszedł z niemi do środka, kazał im i sobie dać dobrze jeść i pić, potem wyszedł i — nie wrócił. Kelner myślał że to jego dzieci, ale gdy chciały odejść, wydało się że one tego pana nie znają.

965.

Kowal trzymał rozpalony kawał żelaza w obcęгах, a przechodzący wisus zawołał: jak mi dacie 20 kr. to liznę. — Kowal dał mu 20 kr., on liznął (nie żelazo rozpalone, jak kowal myślał) ale pieniądz i — w nogi.

966.

A: pamięcią mogę się pochwalić, że mam dobrą. — B: co się pan pamięcią chwali? czy to pańska robota?

967.

Pan do chłopca: czy nie możesz pędzić świnię drogą? ta ścieżka jest dla pieszych. — Chłop: dyć moja świnia też piechotą.

968.

A: czy to pan umieścił ogłoszenie, że z powodu choroby jest do sprzedania koń? — B: ja; a co? — A: któż jest chory? pan czy koń?

969.

A: kiedy mi oddasz pieniądze? — B: daję ci słowo... A: co mi po słowie? daj monetę. — B: słowo mam na zawołanie, a pieniędzy nie.

970.

Sługa do młodego dziedzica: może W. pan pójdzie na polowanie? ojciec W. pana też idzie. — A ten: niech idzie, ale ja nie głupi.

971.

A: przychodzę cię prosić o ostatnią przysługę: pożycz mi rewolweru. — B: nie mogę, bo przed pierwszym zwykle ja sam myślę o zastrzeleniu się.

972.

A: jak się masz? ponoś się żenisz? — B: to kwestja. Nie taki ja głupi. — A: niema kwestji. — B: że się żenię? — A: nie, ale żeś głupi.

973.

Józef: no! a jakżeście skończyli u wójta z Bartkiem? — Jan: ano wygrałem, jeno mi jeszcze kázali pockać, bo mi mają dać 12 kijów.

974.

Jeden szedł z dwojgiem dzieci, a drugi go pyta: czy to bliźniaki? — A ten: tak jest. — A ile mają lat? — Chłopiec sześć, a dziewczyna cztery.

975.

Pewien znany rozpustnik często zaklinając się używał słów: „niech mnie Bóg poprawi“! — Raz użył tych słów w kłótni z drugim, który zawołał: co poprawić? łatwiej zrobić nowego człowieka, niż pana poprawić.

976.

Raz dwóch chłopów kupiło świnie do spółki i jeden rzekł: ja moją połowę myślę zabić jutro, a wy co ze swoją zrobicie?

977.

A: długo chorowała twa nieboszczka matka? — B: trzy dni.
— A: tak krótko nie warto było chorować.

978.

Portjer w muzeum do obcego chcącego muzeum zwiedzić: proszę oddać laskę. — A ten: przecie jej nie mam. — To pan idź i przynieś sobie laskę, bo tu jest przepis, że kto wchodzi do muzeum, musi oddać laskę.

979.

Dwóch majtków ciągnęło raz długą linę i jeden rzekł: do djabła! a gdzie koniec? — Drugi: pewnie go kto uciął.

980.

Raz pan X. śmiał się stojąc w progu swego domu, a przechodzący ulicą zawołał: jak pan śmiesz się śmiać, gdy ja ulicą przechodzę? — Na to X: a pan jak śmiesz ulicą przechodzić, gdy ja się śmieję?

981.

Bankier A: dlaczego dajesz córkę twemu kasjerowi za żonę?
— Bankier B: bo jak mi kasjer z kasą czmychnie, to i moje dziecko będzie coś miało z mych pieniędzy.

982.

A: polecam pani na kasjera pana X; to człowiek nieskazitelny. — B: a nie ucieknie mi z kasą? — A: za to ręczyć nie mogę.

983.

Głupi chłop zapytany od doktora co mu brakuje, odrzekł: nic mi nie brakuje, tylko rozumu.

984.

Raz pan spotkał pędzącego fryzjera i zapytał go: czy pan nie masz chwili czasu? — A ten: owszem: czem mogę służyć?
— Pan: niczem; tylko cię proszę nie pędź tak prędko, bo dostaniesz zapalenia.

985.

Pewien kazał ogłosić: kucharzowi przeznaczam 400, sekretarzowi 600. — A z czegoż ich zapłacisz? pyta go przyjaciel. — Przecie o zapłacie nie było mowy.

986.

A: dostałeś list odemnie? — B: nie. — A: to dobrze żem go nie napisał; wiedziałem że cię nie dojdzie.

987.

A: szesnaście stopni mrozu, a ty bez futra? — B: ja tylko raz w życiu miałem futro i to nie w zimie, tylko w lecie; nie moje, tylko mego przyjaciela, gdym je niósł do zastawu.

988.

Pewien chłop powiedział raz w karczmie, że jego klacz jest mądrzejsza niż dziedzic; że Bóg to robi co on chce, i że ma w rękach królestwo niebieskie. Wniesiono na niego skargę o obrazę honoru i bluźnierstwo, a on tak się przed sądem bronił: moja klacz jest mądrzejsza niż pan, bo ona pije tylko ile trzeba, a pan ciągle się upija. P. Bóg czyni co ja chcę, bo się zawsze zgadzam z wolą Boską; a mam w rękach królestwo niebieskie, bo żyję uczciwie. — Uwolniono go.

989.

Pan przechodzący ulicą ujrzał człowieka, który bił chłopca i zapytał go: czy to pański syn? A ten: nie, to syn mego brata i przebywa tu dla przyjemności.

990.

„Boże ratuj“! krzyknął robotnik spadając z rusztowania. A gdy szczęśliwie doleciał do ziemi, rzekł wstając: no! już ratunku nie trzeba.

991.

Ulicznik: cóż to za liche miasto ten Wiedeń! Chcę zmienić dukata, a nie mogę, bo — go nie mam.

992.

Obcy zapytał ulicznika w Wiedniu, jak się najłatwiej może dostać na policję? — A ten odrzekł: idź pan do tego sklepu i ukradnij co, to sami pana zaprowadzą.

993.

We Francji tak jest edukacja rozszerzona, że nawet chłopci po francusku mówią.

994.

Raz jeden dał drugiemu w twarz. — Uderzony z gniewem: czy to żart, czy na serjo? — A tamten: na serjo. — To masz pan szczęście, bo ja takich żartów nie znoszę.

995.

Chłop do przekupki: niema u was porządku, bo patrzcie! w zupie była wełniana szmata. — A ona: tobyś chciał, żeby w porcji zupy za pięć groszy były szmaty jedwabne?

996.

Raz dziecko połknęło pieniądz. Rodzice w rozpacz, a sąsiad im rzekł: wezwijcie poborcę podatkowego, to go zaraz wyciągnie.

997.

Chłopiec kupując chleb żalił się, że bochenek mały, a piekarz rzekł: nie szkodzi; będziesz miał mniej dźwigać. — Na to chłopak rzucił piekarzowi pół należytości za chleb i — w nogi. Piekarz woła za nim: nie dałeś wszystkich pieniędzy. — A ten: nie szkodzi; będziecie mieli mniej do rachowania.

998.

Wierzyciel wpadł do swego ciężko chorego dłużnika i natarczywie żąda zwrotu pieniędzy. — A chory słabym głosem: dajże mi pan umrzeć spokojnie. — A ten: nie dam ci umrzeć, aż mi oddasz pieniądze.

999.

Niedoświadczony parobek przyszedł do miasta na służbę i pan rzekł mu przy ugodzie: dam ci tyle a tyle na rok i będę cię odziewał. — Na drugi dzień pan ten idzie do kuchni, a sługa leży. Pan: czemu nie wstajesz? a sługa: czekam na pana, bo pan powiedział, że mnie będzie odziewał.

1000.

Pewien wierzyciel chciał iść do swego dłużnika, ale się bał jego gwałtowności. Brat mu mówi: ja pójdę za ciebie i zażądam oddania pieniędzy. — Poszedł, ale za chwilę wrócił i mówi bratu: dobrze żeś ty nie poszedł, boby się działy straszne rzeczy. Ten łajdak dał mi w twarz. — A tyś mu nie oddał? — A cóż mnie obchodzą wasze sprawy? przecie on nie mnie winien pieniądze, tylko tobie.

1001.

Raz chłop wszedł do pałacu z kapeluszem na głowie, a wyuczona papuga wrzała: zdjąć kapelusz! Chłop prędko zdjął kapelusz, ukłonił się i rzekł: przebaccie panie! ja myślał żeście wy ptak.

1002.

Raz rzekł jeden do znajomego: bądź tak dobry i pożycz mi sto fl. — A ten: gdybyś mnie poprosił otwarcie, tobym ci pożyczył, ale tak nie. — A jakże miałem mówić otwarcie? — Trzeba było powiedzieć nie: „bądź tak d o b r y“, jeno „bądź tak g ł u p i“ i pożycz.

1003.

Pewnego raz oszukano, a on z gniewem rzekł: niema już poczciwego człeka na świecie. Jego kolega rzekł: jeżeli tak myślisz, toś to powinien powiedzieć dopiero po twojej śmierci.

1004.

A: czemu płaczesz? — B: bo memu panu odjęli dziś nogę.
— A: głupią! cieszyć się powinienes, bo teraz tylko jeden but będziesz czyścił.

1005.

Obcy przechodząc koło konduktu pogrzebowego, zapytał ulicznika: kogo to chowają? — A ten: pewnie tego, kto jest w trumnie.

1006.

Gruby i otyły pan wchodzi do doróżki i każe się wieźć tam a tam. Fiaker: możebym pana zabrał na dwa razy, bo naraz moje słabe konisko pana nie uciągnie.

1007.

Kto się chce mieć na dzień dobrze, niech gęś upiecze; kto na tydzień, niech wieprza zabije; kto na miesiąc, niech się ożeni; a kto do śmierci, niech księdzem zostanie.

1008.

Wójt do chłopów: czego chcecie? — A oni: woda nam most zabrała. — To go trzeba naprawić. — My też przyszli, żeby p. wójt kazał nam to zrobić.

1009.

W pewnym dworze był niezgrabny sługa, na którego zwykle wszystko złe zwalano, co się w domu stało. Gdy dziedziczka przed połogiem zachorowała, rzekł biedak z rozpaczą: znów powiedzą, że ja temu winien.

1010.

A: i bogaci i biedni ciągle mi się naprzykrzają; co mam robić? — B: nie daj biednym nic, a bogatych proś o co, to wnet będziesz miał spokój.

1011.

Pewien nie bardzo dobry sługa naprzykrzał się swemu ciężko choremu panu, żeby o nim jaką wzmiankę uczynił w testamencie, co mu pan przyrzekł. Po otwarciu testamentu stało tam między innymi: co do mego sługi X. muszę nadmienić, że nie zasługuje na żaden legat.

1012.

Pewien sługa wypijał swemu panu tokajskie wino z butelek. Raz pan zaczął się w piwnicy za beczką i czeka. Sługa przyszedł, odkorkował butelkę i mówi: Jan Śląski, sługa, ma zamiar wstąpić w związek małżeński z panną Tokajską rodem z Węgier i jeżeli żadna nie zajdzie przeszkoda, połączenie zaraz może nastąpić. — Wtedy pan wychodzi z ukrycia z kijem i mówi: Jan Śląski, sługa, ma wstąpić w związek małżeński z panną Kijowską, rodem z lasu i jeżeli żadna nie zajdzie przeszkoda, połączenie zaraz nastąpi. — I zaczyna walić. Ledwie mu kilka razy kij na plecty

spuścił, sługa krzyknął: W. panie! proszę się zatrzymać, bo jest przeszkoda. — Jaka drabie? pyta pan, a sługa mówi: taka, że ja protestuję przeciw memu połączeniu z panną Kijowską. — Pan się zaśmiał i rzekł: dobrze! nie chcę was gwałtem łączyć. Ale jak jeszcze raz złapię cię na ślubie z panną Butelkowską, to ci kijem takie wesele sprawię, że ruski miesiąc popamiętasz.

1013.

Pewien pan radził się drugiego co ma robić, żeby mu słudzy nie wypijali piwa. — Ten mówi: postaw obok beczki z piwem beczkę wina, to będą pili wino, a piwo zostanie.

1014.

Pan przyszedł nad głęboką rzekę i pyta kilku stojących tam rybaków: który z was umie pływać? — Wszyscy krzyczą: ja! ja! tylko jeden milczy. — Nie umiesz pływać? pyta go pan. — Nie umiem. — No! to mnie przewieź przez rzekę; ty mnie nie wyrócisz do wody.

1015.

A: powiedz mi otwarcie, czy potrzebujesz pieniędzy? — B: nie, bo mam dość monety. — A: tak? to mi pożycz 50 fl.

1016.

Góral zapytał raz z drwinami spotkanego w małym miasteczku: jak się ta wieś nazywa? — A ten z gniewem odrzekł: czy nie widzisz chamie że to miasteczko, bo ma rynek?!

1017.

Raz uciekł panu pies na ulicy. Ten woła portjera i mówi: pędź za moim psem. — Po trzech godzinach wraca pies do domu, a za nim zdyszany portjer. — Dlaczegoś go nie złapał? pyta pan. — A ten: bo mi go pan nie kazał łapać, tylko za nim pędzić. Ja też pędziłem za nim trzy godziny i proszę o 12 marek zapłaty.

1018.

Szło raz przez las czterech ludzi: ślepy, kulawy, głuchy i nagi. Każdy z nich starał się ukryć swą wadę i udawał to, czem nie był. Najprzód głuchy mówi, że słyszy zbliżających się zbójców; ślepy krzyknął, że ich widzi; nagi woła: „to nas pewnie obedra“, a kulawy: „uciekajmy bracia“! — Puścili się pędem, ale smutnie się to uciekanie skończyło: ślepy wnet upadł i stłukł się ciężko; kulawy tak samo; nagi obdarł sobie ciało po cierniach, a głuchy łeb o drzewo rozbił.

1019.

Sknera umierając ścisnął wór z pieniędzmi i mówił: o! gdy-

bym was mógł zabrać z sobą! — Na to jeden z obecnych: toby ci się na nic nie przydało, bo w piekle pieniądze się stopiły.

1020.

Raz chłop przyszedł do karczmy i podpiwszy sobie zaczął opowiadać, że swoje małe dziecko powiesił na haku. Ludzie słysząc to, biegną oburzeni do jego domu i patrzą. Dziecko rzeczywiście było powieszona na haku, ale w kołysce i — spokojnie spało.

1021.

A: po raz ostatni pytam pana, czy mi pan da pieniądze czy nie? — B: chwała Bogu, że się to nieznośne pytanie raz skończy.

1022.

Pewien sługa znalazł przy zamiataniu pokoju 30 kr. i oddaje panu, a ten mówi: zatrzymaj je sobie za swoją poczciwość. — Po jakimś czasie zginął panu z kieszeni kamizelki talar. Ten pyta sługi, czy nie wie gdzie się podział? a ten odrzekł: znalazłem go w kieszeni jak kamizelkę czyściłem, alem go sobie zostawił — za moją poczciwość.

1023.

Zaraz po urodzeniu krępują człowieka pieluszkami jak złozyć; ale dobrze mu tak — na co kradł jabłka z Adamem w raj? Nawet żaba jest w lepszym położeniu niż człowiek, bo jak się ulągnie, zaraz skacze; a dziecko ledwo się rusza. Par. jovialis.

1024.

Pewien pan chwalił się raz w towarzystwie, że jednego dnia zrobił na łyżwach 25 mil, a gdy siuchający się dziwili, rzekł: to było w czerwcu, kiedy dzień jest najdłuższy.

1025.

Pewien zarozumiały młodzian przypiął sobie ostrogi do butów i tak brząkając niemi paradował po mieście. Burmistrz, człowiek rozumny, chciał ukarać jego fanfaronadę i dać mu nauczkę. Wezwał go tedy do siebie i rzekł: wniesiono tu na pana skargę, żeś dziecko koniem stratował. — A ten odrzekł: ależ mój koń jest łagodny jak baranek. — Gdy jednak urzędnik nacisnął go, aby się przyznał do winy, to kara będzie mniejsza, oświadczył facet, że niema konia i nigdy na koniu nie jeździł. — Wtedy rzekł burmistrz: tak pan pięknie brząkasz ostrogami, tom myślał, żeś bardzo dobry jeździec.

1026.

Pewien dał studentowi radę, jak mu może wystarczyć meter drzewa na całą zimę: znoś drzewo codzień z podwórza do po-

koju i z pokoju nazad na podwórze. Drzewa ci nie ubędzie, a za każdym razem zagrzejesz się porządnie.

1027.

Pewien szarlatan leczył kobietę chorą na oczy i za każdym razem, jak od niej odchodził, coś jej zabrał. Gdy ją wyleczył, nie chciała mu zapłacić, bo (mówi) teraz o wiele gorzej widzę, niż dawniej, bo wiele sprzętów w mym domu dojrzeć nie mogę, którym przedtem widziała.

1028.

Podczas silnego wichru ujrzał chłop wieczorem w swoim ogrodzie sąsiada, który mu rwał rzepę. Zawołał na niego: hej sąsiadzie! co robicie w moim ogrodzie? — A ten: trzymam się waszej rzepy, żeby mnie wiatr nie porwał.

1029.

Majstrowa dała chłopcu mały kawałek mięsa. On je położył przed sobą i czeka. Czemu nie jesz? pyta go. — Bo za gorące. — To podmucharaj, a ostygnie. — Jakbym dmuchnęła, toby uleciało jak piórko.

1030.

Pewien rządcą, który bardzo rzadko do kościoła chodził, przyszedł raz właśnie w chwili, gdy ksiądz zaczął śpiewać ewangelię. Wszyscy powstają, a rządcą myśląc że to czynią aby go uczcić, kłania się na wszystkie strony dziękując. Ale nikt się nie odklonił i nie zważał na niego, a młodsi zaczęli się dusić ze śmiechu. Wtedy poznał, że nie jego chciano uczcić przez powstanie.

1031.

Pewien pan przeczytawszy w oknie wystawowem napis „ostatnia moda“, rzekł: dzięki Bogu, że się ta warjacja raz skończy.

1032.

A: panie! która godzina? — B: nie mogę panu powiedzieć aż po pierwszym, gdy zegarek wykupię z zastawu.

1033.

Matka: dużo masz przyjaciół między kolegami? — Syn: żadnego, bo tych co mnie biją, ja nie cierpię; a ci których ja biję, znów mnie nie cierpią.

1034.

W naszych czasach pełno jest strejków i wymagań coraz większych. Nocni stróże pewnego miasta udali się do burmistrza z żądaniem, aby im podwyższono płacę, zmniejszono godziny służby i przeniesiono służbę nocną — na godziny przedpołudniowe.

1035.

Pewien lokator nie chciał gospodarzowi zapłacić czynszu,

mówiąc że niema pieniędzy, a ten rzekł: kiedy pan nie masz pieniędzy żeby za mieszkanie zapłacić, to sobie kup dom, a będziesz miał mieszkanie za darmo.

1036.

Pewien zarozumiały młodzik raz rzekł do starca, który go upominał: pan mnie robisz głupcem? Na to starzec: przecie niktogo nie trzeba robić tem, czem już jest.

1037.

Pewien chępliwy młodzian raz opowiadał, że w pięciu minutach pół mili na koniu ujechał. Na to jeden z obecnych, dobry jeździec: skłamać potrafię tak samo jak pan, ale w pięciu minutach pół mili zrobić nie potrafię.

1038.

Pewien usłyszawszy zdanie, że między dobrymi przyjaciółmi wszystko jest wspólne, brał się do żony i szkatuły swego przyjaciela. Ale ten go obił i wyrzucił za drzwi mówiąc: wszystko wspólne oprócz — żony i monety.

1039.

Pan: czy pił koń? — Sługa: pił. — A czemu ma suchą gębę? — Bo przerębla jest głęboka, to nie mógł pyskiem dostać do wody.

1040.

Chłop raz wniósł skargę w magistracie, że ktoś podczas jarmarku ukradł mu czapkę z głowy. Kazano mu naprzód zapłacić za wyrok, który był taki: kto ci czapkę z głowy zabrał, niech ci ją zwróci. — Chłop splunął i rzekł: głupim, zem skarżył. Za te pieniądze com wam dał za wyrok, byłbym trzy czapki kupił.

1041.

Chłop przyszedł raz do złotnika i rzekł: cobyście mi dali za taką bryłkę złota, jak moja pięść? — Złotnik wziął go do osobnego pokoju, hojnie nakarmił, napił i pyta gdzie ma to złoto? — A chłop: nie mam, ale chcę wiedzieć ilebym dostał, gdybym miał. — Złotnik rzekł mu: idź do diabła i nikomu nie gadaj, jakeś mnie odrwił.

1042.

Raz chłopu urodziło się dziecko, któremu ksiądz na chrzcie dał imię Nikodem. Chłop ten poszedł do księdza i zaczął się kłócić, że dał dziecku takie cudackie imię, jakiego we wsi nikt niema. Ksiądz mu tłumaczy, że Nikodem był dobry człowiek i że w nocy chodził do P. Jezusa na naukę. — A chłop rzekł: jegomość! przechrzćcie mi dziecko inaczej, bo gdyby ten wasz głupi Nikodem

był poczciwym człowiekiem, toby był do P. Jezusa nie chodził w nocy jak złodziej, ale we dnie, jak inni porządni ludzie.

1043.

Chłop wchodzi na wiosnę rano do stajni, żeby konia zaprzęgnąć do pługa, a koń — leży nieżywy. Wtedy chłop rzekł: a to bestja mądra! całą zimę żarł, a gdy orać trzeba, wziął i zdechl.

1044.

O pewnym człowieku, którego rysy twarzy były bardzo wstrętne, rzekł drugi: jeżeli ten człowiek nie jest szelmą, to P. Bóg pisze bardzo niewyraźnie i źle.

1045.

Pewien dziedzic protestant obiecał swym katolickim poddanym dać po pięć morgów pola, jeśli przyjmą luteranizm. — Na to jeden mądry chłop tak się odezwał: kto chce się ze mną pomieniać na konie i do mojego mi dopłaca, to wiem że mój koń jest lepszy, niż jego. Toć i nasza wiara lepsza być musi, kiedy nam pan chce dopłacać, żebyśmy ją zamienili na waszą.

1046.

A spotkawszy drugiego: pan jesteś łotrem i gałganem. — B: jak pan śmiesz?... — A: daruj pan! założyłem się z panem X. żeś pan zupełnie głuchy i — przegrałem.

1047.

Szewc do chłopca, który mu przyniósł piwa: ty łotrze pewnie upijasz ze dzbana i dolewasz wody? — Chłopiec: jak zbawienia pragnę, nie robię tego. (Do siebie): aleś mi podał dobrą myśl; tak robić będę.

1048.

Raz zeszło się dwóch dziennikarzy i taki djałog urządzili: A: pan kłamiesz. — B: a pan nie? — Pan piszesz tylko dla chleba. — A pan nie? — Pan niemasz sumienia! — A pan masz? — Jesteś gałgan! — Ty tak samo! — Ruszyli ramionami i każdy poszedł w swoją stronę.

1049.

Pewien Anglik napisał raz z klubu do żony: kochana Saro! jadę do Ameryki. Twój J. — Na to mu odpisała: kochany Johnie! Szczęśliwej drogi! Twoja S.

1050.

A: jak się nazywasz? — B: tak jak i mój ojciec. — A jak się twój ojciec nazywa? — Tak jak i ja. — A jak się obaj nazywacie? — Jednakowo.

1051.

Gdy pewnego nazwano królem głupców, rzekł: chciałbym nim być, bo ze wszystkich królów miałbym najwięcej poddanych.

1052.

Pewien ograniczony młodzian odprowadzał raz wieczorem panienkę do domu i nie wiedząc, o czym mówić, rzekł: jak pani myśli, ile też jest gwiazd na niebie? — A ona: tego nie wiem, ale jak pan myśli, ile też jest głupców na ziemi?

1053.

Pewien ulicznik, który swemu towarzyszowi nos kamieniem rozbił, tak się przed sądem tłumaczył: wziąłem kamień i położyłem mu na nosie. Cóż ja winien, że ma nos taki słaby i że się załamał?

1054.

A: czy pan znasz pana X? — B: jest to mój najbliższy krewny. — A: jak to być może? — B: bo niegdyś chciał się żenić z moją siostrą.

1055.

Pewien głupi młodzian był raz w towarzystwie, gdzie rozmawiano o Wirgiliuszu. — Czy to ten sam Wirgiliusz, co napisał Horacego? zapytał głośno.

1056.

Chudemu zapisał raz lekarz trzy plastry gorczycy na grzbiet, a on rzekł: na co tyle musztadry do tak małej ilości mięsa?

1057.

Baba do sąsiadki: mój Józek pisze z Ameryki, że on nie jest arystokrat, jeno demokrat. — A ta: e! cy on areśt okrad, cy dom okrad, zawdy jest złodziejem.

1058.

Pan w winiarni: jak temu winu na imię? — Winiarz: wina nie mają imion, tylko nazwiska. — Pan: ale to wino jest chrzczone, a na chrzcie dają imię.

1059.

A: niech pan zamknie okno, bo na polu zimno. — B: czy pan myśli że się zrobi cieplej, jak okno zamknę?

1060.

Służąca w aptece: proszę lekarstwa za 1 koronę. Aptekarz: jakiego? — Takiego jak pani kazała, bom zapomniała.

1061.

Amerykańska gazeta opowiada następującą historją: pewien farmer zastał swych 12 robotników leżących i obiecał dać dolara najleniwszemu. Na to wstało jedynastu i każdy chciał farmera przekonać, że jest największym leniuchem. Farmer jednak dał dolara dwunastemu, który nietylko nie wstał, ale gdy mu pan dawał dolara, prosił go ziewając, aby mu go włożył do kieszeni.

1062.

Pewien rzekł raz do swego znajomego: z tego czego ty nie wiesz, możnaby dużą książkę zrobić. A ten odrzekł: ale z tego co ty wiesz, bardzo małą. 1063.

Pewien figlarz postawił raz w towarzystwie pytanie, jaka jest różnica między żydami płaczącymi nad rzekami Babilonu a winiarzami? Jeden odrzekł: Żydzi sidezieli nad wodami i lali łzy, a handlarze win siedzą nad winami i leją wodę.

1064.

Policja rosyjska w teatrze Warszawskim zakazała aktorom robić dodatki i improwizować. Gdy w pewnej sztuce wjechał na scenę rycerz na koniu i ten zaczął kał sypać, zwraca się do niego Żółkowski i mówi: czy nie wiesz szlachetny rumaku, że nie wolno robić dodatków? Teatr zatrzęsł się od śmiechu.

1065.

Podczas Restauracji w Paryżu wielu ludzi uwięziono za buntownicze milczenie, mianowicie za to, że nie wolali z innymi: niech żyje książę Berry!

1066.

Pewien kramarz napisał do fabrykanta list, w którym prosi o przysłanie towaru, a zarazem uniewinnia się że nie włożył pieniędzy do listu, bo mu się bardzo spieszyło.

1067.

Raz w towarzystwie rozprawiano, czy można to stracić, czego człowiek nie miał. Jeden tak powiedział: gdyby jaki głupiec z miłości zwarzjował, toby o nim mówiono że rozum stracił, a przecie go nie miał.

1068.

Pewien pan kazał się swemu słudze obudzić o trzeciej rano i zostawił mu swój zegarek. Służący nie znalazł się na zegarku i kilka razy pana obudził mówiąc: niechże pan popatrzy, czy już trzecia i czy już mam pana obudzić?

1069.

Pewien skąpiec nie trzyma psa, boby go musiał karmić, ale sam w nocy wstaje i szczeka, żeby złodziejów odstraszyć.

1070.

Rozpieszczony malec wrzeszczy, a matka woła na służącą: czemuż mu nie dasz co chce? — A ta: bo chce księżycą z nieba; jakże mu go dam?

1071.

Gdy umarł pewien figlarz, rzekł o nim drugi: jeżeli tego przyjęli do nieba, to i tam będzie figle płatał.

1072.

A: dobra jest rzecz szklanka starego wina. — B: prawda, ale lepsza butelka.

1073.

Pan: na co przewracasz pończochy? — Sługa: bo się w nich dziury porobiły — przewracam, żeby ich znać nie było.

1074.

Pewien mawiał: gdybym był panem, tobym kupił konie i karete, siedziałbym cały dzień w oknie i patrzyłbym, jak w karecie paradyję po mieście.

1075.

Komisarz dziedzica zjechawszy na lustrację dóbr zwołał chłopów i rzekł im: kto z was ma co przeciw ekonomowi, niech mówi śmiało. — Jeden chłop: nic nie będziemy gadać, bo p. komisarz bawi tu dzień, a ekonom siedzi ciągle; tenby nas nauczył, jakbyśmy się skarżyli.

1076.

Raz chłop przyniósł dziedzicowi dużą rybę w prezencie. Chciwy lokaj nie chciał go puścić do pana, aż mu obiecał dać połowę tego, co dostanie za rybę. Gdy chłop stanął przed panem, ten zapytał go, ile za rybę? Chłop: proszę W. pana o 30 kijów na z... Pan się zdziwił, wreszcie kazał mu wyliczyć 30 kijów, ale lekko. Gdy mu dano 15, chłop się zerwał i mówi: drugą połowę odstąpiłem lokajowi. — Tu opowiedział jak było. Pan oburzony na chciwość lokaja kazał mu wyliczyć 15 kijów, a przyczynić 10, ale z — naciskiem.

1077.

Chłop u agenta: proszę pana prędko mój dom zaasekurować. — Agent: dlaczego tak prędko? — Bo się już pali.

1078.

A: bardzom zmęczony. — B: przecież dopiero wstał. — Ale mi się śniło, że drwa rąbał.

1079.

Chłop: p. adwokacie! nie piszcie mi na adresie „pan“, bo moja żona krzyczała: coś ty za pan drągalu? i chciała mnie bić.

1080.

Pewien mądry burmistrz chcąc zapobiedz pijaństwu i szynkowaniu trunków w niedziele ogłosił że wszyscy, którzy podczas niedzielnego nabożeństwa w szynku piją, nie potrzebują za trunek płacić. Odtąd szynkarze w niedziele trunku dawać nie chcieli i pijacy przestali do szynku chodzić.

1081.

Leniwy sługa spał rano i nie słyszał, jak pan na niego dzwonił. Raz pan porwał kija i wpadł do kuchni, aby mu trochę plecy wytrześć, ale sługa chwycił za kij i rzekł: przepraszam W. pana, ale trzepanie sukni to moja rzecz, nie pańska.

1082.

Raz Węgier założył się z drugim, że zje 10 dużych knedli, ale zjadł tylko dziewięć. Wtedy spojrzął na ostatniego i rzekł: gdybym był wiedział że ty zostaniesz, tobym cię był zjadł naprzód.

1083.

Pewien założył się z drugim, że zje trzy i pół tuzina jaj. Przyniesiono 42 jaj — on z nich zjadł trzy, potem pół tuzina to jest sześć — razem 9 jaj i wygrał zakład.

1084.

Drugi znów założył się z kolegą, że sam surduta zdjąć nie potrafi, a gdy tenże zaraz zdjął surduta, figlarz zdjął także swój i rzekł: widzisz żeś sam nie zdjął surduta, bo i ja to zrobiłem.

1085.

Św. Feliks ścigany od nieprzyjaciół (którzy go nie znali) i zapytany: numquid vidisti Felicem? odrzekł: nunquam in mundo vidi felicem (nie widziałem nigdy szczęśliwego na świecie).

1086.

Św. Atanazy uciekał w łódce Nilem, a żołnierze go ścigali. Gdy się zbliżali do jego łódki, kazał ją zwrócić ku nim i gdy go zapytali: czy daleko jest Atanazy? odrzekł: niedaleko! i wrócił, a oni dalej płynęli, bo go nie znali.

1087.

Św. Franciszek spotkał raz w lesie uciekającego biedaka, a wnet za nim zbrojnych ścigających go. Zobaczywszy Franciszka zapytali go, czy tędy nie uciekał niedawno taki a taki człowiek? On nie chciał prawdy powiedzieć, boby go wnet dopędzili i zabili, ale nie chciał także skłamać. Włożył ręce do szerokich rękawów swego płaszcza i rzekł: nikt tędy nie uciekał. — Wrócili nazad.

1088.

Raz podczas silnej burzy na morzu zawołał Moskał: „św. Mikołaju! ratuj! to ci ofiaruję taką grubą świecę, jak drzewo masztowe“. — A skądże tyle wosku weźmiesz? pyta go drugi. — A on: żebym się tylko dostał szczęśliwie na ląd, to św. Mikołaj ani ogarka nie ujrzy.

1089.

Podczas prześladowania katolików w Anglii wezwał niegodziwy sędzia jednego katolika i kazał mu, żeby papieża nazwał łotrem. — A ten rzekł: ja papieża nie znam, to nie mogę nazwać go łotrem. Ale gdybym go tak dobrze znał, jak ciebie p. sędzio, tobym go sto razy łotrem nazwał. 1090.

Na pewnym starym obrazie był namalowany cesarz z podpisem „ja rządę wami wszystkimi“; papież z podpisem „ja uczę was wszystkich“; żołnierz z podpisem „ja bronię was wszystkich“; rolnik z podpisem „ja żywię was wszystkich“; wreszcie djabł, pod którym był podpis „ja wezmę was wszystkich, jak źle żyć będziecie“. 1091.

Dwóch mieszczan piło raz w oberży i zaczęli o coś zwadę. Jeden z nich porwał kielbasę przed nim leżącą i nią wymierzył cios jakby sztyletem w pierś sąsiada, który będąc chorym na serce tak się przeląkł, że padł trupem. Wdowa po nim wniosła skargę na tamtego i sąd wydał wyrok, że ma być śmiercią ukarany, bo był przyczyną śmierci swego towarzysza. Ale jego obrońca tak powiedział: „kto mieczem zabija, ma być zabit mieczem; ale nigdzie niema prawa, żeby ten kto kielbasą zabił, miał być mieczem ścięty“. Sąd po naradzie kazał wyprowadzić skazanego na plac, kat dobył z pochwy — ogromną kielbasę i uderzył nią w szyję delikwenta. Kielbasa się rozleciała, a on wstał i poszedł do domu. Tak prawu stało się zadość. 1092.

Pewien idąc drogą ujrzał talara i podniósł go, a idący za nim rzekł: proszę mi oddać talara, bo to mój! — Na to znalazca: czy pański talar miał dziurę w środku? — Tak jest, była odpowiedź. — Kiedy tak, to ten talar nie może być twój, bo niema dziury; zresztą jakżeś go mógł stracić, kiedy nie przedemną, ale za mną idziesz? 1093.

Furman wiozący raz pana ukłonił się przed krzyżem. Gdy dalej jadąc mijali szubienicę, rzekł pan: czemu tu nie zdjąłeś czapki, kiedy szubienica z tego samego drzewa co krzyż? — Na to furman: a czemu pan całuje swą żonę w usta, a nie w z...? przecie to jedno ciało. 1094.

Pewien pan takie świadectwo swemu słudze wystawił: jest on żarłokiem, pijakiem, kłamcą, oszustem, bluźniercą, ale zresztą najlepszym człowiekiem na świecie.

1095.

Pewien opowiadał raz, że od pijaka otrzymał policzek. — Drugi: i nie oddałeś mu go? — A on: nie, alem mu dał za to inny.

1096.

Pewien figlarz rzekł w oberży: patrzcie! mam prózną kieszeń, a jednak mam coś w niej. Gdy próżno sobie głowy łamali, on wyrzucił kieszeń i pokazuje, że ma w niej — dziurę.

1097.

Chłop jadący na koniu trzymał na plecach wór ze zbożem. Przechodzący pyta go czemu woru nie złoży na konia, a on rzekł: żal mi konia bo mnie musi dźwigać; niech i ja trochę podźwigam.

1098.

Gdy jeszcze zapałków nie znano, używano krzesiwa do wzniesienia ognia. Raz gospodarz zawołał na parobka nad ranem, żeby ognia skrzesał. Ten udaje wargami krzesanie ognia i leży dalej. Gazda zbliżył się do niego i ściągnął go kijem, że zaraz skoczył na nogi i zawołał: jakżeście do mnie trafili, kiedy tak ciemno? — A ten: po iskrach, jakieś ognia krzesał.

1099.

A: obierzmy aptekarza naczelnikiem straży ogniowej. — B: protestuję, bo jakby pożar wybuchnął, a on go tak małemi dawkami zalewał, jak w aptece daje, toby nic nie zalał.

1100.

Chłop: mojego syna spotkało wielkie szczęście. — Jakie? — Myślałem że go zasądzą na 20 lat, a on dostał tylko ośm.

1101.

Jeden zapytał cygana, ile razy był w kościele, a on odrzekł: raz byłem jak mnie chrzcili, a drugi raz, jak mnie psy wegnały.

1102.

Właściciel oberży taki napis nad swą oberżą umieścił: venite ad me omnes qui stomacho laboratis, et ego vos restaurabo.

1103.

A: ten X. to gałgan, bo ukradł 5.000. — B: nieprawda! to poczciwy człowiek, bo ukradł tylko 500 fl.

1104.

Raz Kuba się spowiadał i tak zakończył: jedna rzecz mnie niepokoi. — Ksiądz: cóż takiego? — A ten: jakem był młody, miałem kochankę, do której się także Bartek zalecał. Raz gdyśmy obaj jechali w łódce przez głęboką rzekę, zepchnąłem go do wody

i nie wiem czy mu się co złego nie stało, bom go już potem nie widział.

1105.

Gdy pewna kobiecina wracała z Częstochowy, chciał z niej zadrwić lekkomyślny młodzik i zapytał: widzieliście M. Boską? jakże się ma? zdrowa? — Obecni w wagonie wybuchnęli śmiechem, ale kobieta odrzekła: widziałam P. Jezusa, M. Boską i św. Józefa, ale byli strapieni, bo im osielek uciekł. Jeszcze im dziś doniosę, żem go tu znalazła. — Nowy wybuch śmiechu.

1106.

Synek na kolei: tato! czemu ta maszyna tak piszczy? — Ojciec: a tybyś nie piszczał, jakby ci kazali ciągnąć takie ciężary?

1107.

Raz Anglik opowiadał Murzynowi, że w państwie angielskim słońce nie zachodzi. — A Murzyn: pewnie P. Bóg Anglikom nie dowierza, kiedy ich nie chce zostawić w ciemnościach, żeby mu czego nie ukradli.

1108.

A: kiedy będziesz obchodził srebrne wesele? — B: chyba nigdy, bo gdy moja żona wychodziła za mnie, miała 20 lat, a dziś po dwudziestu trzech latach pożycia liczy sobie 30 lat.

1109.

Pewien człowiek miał zwyczaj głośno myśleć, czyli rozmawiać sam z sobą. Raz jadąc na koniu ujrzał na gałęzi zwieszającej się nad cierniami piękne gruszki. Chcąc je zerwać, stanął na siodle i przygiął gałąź. Wtedy przyszło mu na myśl, coby było, gdyby tak teraz kto zawołał na jego konia: „wio siwy“! — W zapomnieniu sam te słowa wymówił, koń ruszył, a on runął w ciernie i nie mało zażył męczeństwa, zanim się z nich wydobył.

1110.

Pewien pan uniknąwszy w drodze nieszczęścia tak do swego sługi powiedział: gdybym był z twojej winy wpadł do wody i utonął, tobym cię zaraz zastrzelił. — A sługa: jakby pan mnie wiernego sługę zastrzelił, tobym zaraz od pana uciekł.

1111.

Przyszły teść: masz pan długi? — Konkurent: mam trochę. — Chciałbym je poznać; niema pan ołówka? — Mam, ale mały; tym nie spiszemy moich długów.

1112.

Raz żona dziedzica nagle zachorowała. On kazał słudze przeko konia osiodłać, a sam napisał list do doktora, żeby zaraz przy-

był. Zanim sługa konia osiodłał i pan list skończył, kurcze pani ustały. Szlachcic wziął list, dopisał na końcu „właśnie mej żonie się polepszyło; nie potrzebuje pan przyjeżdżać“ i posłał sługę z tym listem do miasta dwie mile oddalonego.

1113.

Gdy raz przed laty przepowiadano koniec świata na pewien dzień, sknera jeden kazał wezwać prawnika i zrobił testament, „bo (mówił) nie chcę, żeby przy ogólnem zamieszeniu i ruinie mój majątek dostał się byle komu“. 1114.

W fabryce blisko miasta wybuchł raz pożar. Właściciel prędko posłał do magistratu o pożyczzenie sikawki, ale burmistrz odrzekł posłańcowi: bez uchwały rady nie mogą pożyczycić sikawki, ale jutro zwołam posiedzenie i myślę, że rada pozwoli jej pożyczycić.

1115.

Około doróżki, do której był zaprzężony duży, ale chudy i słaby koń, przechodził ulicznik i nagle w bok uskoczył. Doróżkarz widząc to rzekł: „nie bój się; on nie kopie“. — A wisus: nie kopnięcia się boję, ale tego, żeby się na mnie nie przewrócił.

1116.

Raz Rusin chciał z dziupli drzewa dostać miodu i wpadł do wydrążenia. Miodu było pełno i pogrążał się coraz głębiej, a że śmierć choć w miodzie, nie jest słodka, ślubował że sprawi do cerkwi świecę tak grubą jak to drzewo, jeśli mu P. Bóg ześle ratunek. Wysłuchał Bóg prośby. Do dziupli spuścił się niedźwiedź, który się chciał miodem uraczyć. Rusin go chwycił za kudły, miś przestraszony zaczął się drapać do góry i wyciągnął go z miodu. Chłop potem miód wybrał i chytrze się uśmiechając rzekł: „nie ciesz się P. Boże, że Ci choć cienką świecę sprawię“.

1117.

Na głowę pana w omnibusie lała się woda. Ten zapytał konduktora: czy u was zawsze tak się leje? — A ten: nie, tylko wtedy gdy deszcz pada.

1118.

Dwóch panów jadło raz w rzymskiej restauracji. Wtem jeden mówi: pan musisz być Francuzem. — Po czem to pan poznałeś? — Bo pan jesz dużo chleba. — Wtedy Francuz mówi: a pan musisz być Niemcem. — Po czem to pan poznałeś? — Bo pan pijesz dużo.

1119.

Pacjent: ile kosztuje wyrwanie zęba? — Dentysta: guldena, a za tuzin tylko 8 fl.

1120.

* Raz w towarzystwie zapytał złośliwy liberał pobożnego pana: czy pan należysz do świętych? — Ten go zapytał: a pan czy należysz do przeklętych?

1121.

Pewien gaduła w oberży zasypywał znajomego jedzącego licznymi pytaniami o różnych osobach, a ten na wszystko odpowiadał: umarł! — Pytający umilkł zmieszany tyloma wypadkami śmierci, a tamten zaspokoiwszy głód rzekł: pytałeś mnie pan o pana X Y Z; wszyscy są zdrowi. — To dlaczegóż pan o wszystkich mówiłeś „umarł“? — Bo dopóki jem, wszystko dla mnie umarłe.

1122.

Właściciel hotelu zapytał rano gościa, jak spał? — A ten: nie najlepiej, ale zawsze lepiej, niż biedne pluskwy — te całą noc okazały zamrużyły, tylko mnie kąsały.

1123.

Pewien właściciel sadu tak się zabezpieczył przed złodziejami: otaczał każdy wieczór ogród sznurem i koniec tego sznura przywiązywał do kurka, który był umieszczony przy nabitym moździerzem. Gdy złodziej chcąc wejść w nocy do ogrodu potrafił sznur, kurek spadał i moździerz wystrzelał. Naturalnie złodziej umykał ze strachem.

1124.

Pewien szarlatan polecał niezawodny środek na wytępienie myszy. Jakaś kobieta zapytała go jak się używa tego środka, a on odrzekł: złapcie mysz i wsypcie jej do pyszczka tego proszku, to pewnie zginie.

1125.

Pewien bogacz procesował się z biednym o kawał pola i na mocy sfalszowanych dokumentów wykazał, że pole jest jego. Biedny przegrawszy prosił tylko, żeby mu pozwolił ostatni siew z tego pola zebrać. Bogacz przystał, zrobili pisemną umowę u reagenta i człowiek ten zasiał ów kawał pola — żołądzia! Żołądz zeszła, małe dąbki rosły, bogacz się złościł, ale nic nie mógł zrobić. Mądry siewca ani myślał siewu sprzątać z pola.

1126.

W łomach marmuru w Karrarze leżał ogromny głaz, na którym był napis „szczęśliwy będzie ten, kto mnie przewróci na drugą stronę“. Kilku ludzi zgodziło się go obrócić wspólnym kosztem, bo myśleli że pod nim skarb leży. Ale gdy go obrócili, znaleźli na drugiej stronie napis: „dobrzeście zrobili żeście mnie przewrócili, bo na jednej stronie leżeć już mi się sprzykrzyło“.

1127.

W pewnej gazecie francuskiej było raz takie ogłoszenie: „znakomity chemik wynalazł cudowny proszek; gdy się tego proszku trochę wsypie do wody, to za 24 godzin powstanie z niego mnóstwo małych rybek, które prędko rosną. Pudełko tego proszku kosztuje 20 fr. — Pewien prenumeratork tej gazety przeczytawszy to ogłoszenie posłał do redakcji 20 fr. z prośbą o przysłanie mu tego proszku. Za kilka dni otrzymał 20 fr. nazad i list: „oryginalne ogłoszenie w naszej gazecie pochodziło z zakładu. Dwóch naszych przyjaciół założyło się, że w całej Francji nie znajdzie się taki, któryby podobnej nedorzeczności uwierzył. Pan jesteś dwunastym z liczby tych, którzy o ów proszek do nas pisali“.

1128.

Pewien sknera zawołał raz: „niech mnie djabli wezmą“! — Znajomy jego rzekł: radbyś żeby cię wzięli, boby cię pogrzeb nie kosztował.

1129.

Raz znany lichwiarz chciał wsiąść do fiakra, a ten rzekł: możeby pan wsiadł do innego, bo jak pana powiozę, będą ludzie gadać „jedzie łotr“! a nie będę wiedział, czy mówią o mnie czy o panu.

1130.

Pewnego podejrzanego faceta zapytał ktoś, jakie są jego stosunki z policją? — A on: jak najlepsze! często mnie tam zapraszają, komisarz prosi siedzieć i nieraz po kilka tygodni nie chce mnie puścić od siebie.

1131.

Pewien pan ujrzał raz wieczorem swego sługę w ogrodzie, jak tenże dwa pistolety trzymał przy oczach i patrzył w górę. Zapytany co robi, odrzekł: chciałbym ujrzeć kometę, bo w gazecie czytałem, że tylko uzbrojonymi oczyma widzieć ją można. Wziąłem pańskie pistolety i patrzę, ale i uzbrojonymi oczyma nic nie widzę.

1132.

Pewien Amerykanin przybył do Chicago, gdzie poznał się z bogatą wdową i pozyskał jej względy. Raz jej powiedział, że ich połączeniu dwie rzeczy stoją na przeszkodzie. — Wdowa: wymień je pan, a usunę je, gdy tylko będę mogła. — On: pierwszą jest brak monety do otwarcia handlu; drugą później pani wymienię. — Wdowa dała mu znaczną sumę, aby usunąć pierwszą przeszkodę i zapytała o drugą. — A chytry Yankes: drugą przeszkodą jest, żem już żonaty.

1133.

Pewien młodzieniec, którego kochanka zdradziła, poszedł nad

wodospad Niagary, rzucił wzrokiem w straszną przepaść wodną i — wrócił do domu. Ciało jego znaleziono na drugi dzień — w łóżku.

1134.

A: jakże to dobra rzecz koleje! mój ojciec z Berlina do Lipska jechał tylko sześć godzin. — B: przed stu laty nie było jeszcze kolei, a mój dziadek z Berlina do Lipska jechał tylko trzy godziny. — A: jakto być może? — B: bo resztę drogi odbył pieszo, a szedł tydzień.

1135.

Pewien plantator tak raz powiedział do swego niewolnika Murzyna: za to, żeś taki wierny, będziesz razem ze mną leżał w familijnym grobowcu. — A ten rzekł: nie chcę panie, bo jakby djabeł przyszedł pana porwać, toby łatwo mógł się omylić i porwać mnie.

1136.

Raz w oberży pewien starszy człowiek pomodlił się przed jedzeniem. Ujrzał to wolnomyślny pan i rzekł drwiąco: wy według starej mody jeszcze się modlicie; pewnie u pana w domu wszyscy mówią pacierze. — A ten rzekł: nie panie! mam w domu dwie świnię, krowy i woły. Te się nigdy przed jedzeniem nie modlą — one są pewnie według nowej mody.

1137.

Franc Mincel w „Lalce“ Prusa opowiada, że jego stryj był takim zakutym Szwabem, że wylazł z trumny po szlafmycę, którą mu tam zapomniano włożyć.

1138.

Pewien tak powiedział: już nikomu nie oddam długu, bo jednemu oddałem, to wnet umarł, a drugi wyjechał do Ameryki — nie szkoda moich pieniędzy?

1139.

A: czybyś się pogniewał, gdybym cię nazwał głupcem? — B: naturalnie. — To cię nie nazwię.

1140.

Wierzyciel: czy pański dług mam zapisać w kominie? Dłużnik: zapisz go pan i na wodzie, jak chcesz.

1141.

Chłop ujrzał raz cyklistę na rowerze i w domu opowiadał, że widział takiego co był *sàm pàn*, *sàm koń* i *sàm furmàn*.

1142.

Dyrektor: żadasz posady? a co ty umiesz? — Petent: Wszystko. — A jeść pewnie najlepiej? — Tak jest.

1143.

Syn pewnego hrabiego nie chciał się swemu ojcu kłaniać. Zapytany o przyczynę odrzekł, że jest starszy godnością niż ojciec, bo ma 15 przodków, a ojciec jego tylko czternastu.

1144.

Dyrektor do chłopca: ile chcesz za ten grunt? — Chłop: pięćset srybła (srebrnych guldenów): Dyrektor: nie wiesz co żądasz; kolej ci da 1500. — Chłop: to bude mało.

1145.

Pewien głupiec jechał raz koleją z poważnym mężem i chciał się, że się nikogo nie boi. Djabła (mówi) nie boję się, bo djabła niema; Boga się nie boję, bo Mu daję spokój i on mnie też zostawi w spokoju. A pan boisz się kogo? — A ten odrzekł: ja się boję Boga i takich ludzi, którzy się Boga nie boją.

1146.

Pewien bogaty Wenecjanin, który cierpiał podagrę skutkiem picia za dużo dobrego wina, wpadł raz do niewoli tureckiej i cały rok był na galerach, zanim go wykupiono. Wrócił zdrow bez śladu podagry. Znajomi prosili go aby im podał środek, jakim się pozbył podagry. On rzekł: weź codzień 24 kije lub więcej na — siedzenie lub na plecy, przytem trochę suchego chleba, dzban wody i pracuj ciężko, a podagra wkrótce zniknie.

1147.

Dwóch Hiszpanów wyszło raz na przechadzkę i znaleźli duży kamień z napisem: „tu pochowana jest dusza Don Pedra“. Jeden rzekł: to głupi napis, bo przecie duszy do ziemi zagrzebać nie można. — Drugi zaczął majstrować koło kamienia, aż go podniósł i znalazł pod nim mieszek, a w nim 3.000 dukatów i kartę ze słowami „duszą moją były pieniądze, a ty któryś odgadł znaczenie napisu, weź te dukaty i bądź moim spadkobiercą“. Don Pedro.

1148.

Pewien utracjusz zgrawszy się w karty pożyczył sobie parę pistoletów, aby się zastrzelić i — zastawił je.

1149.

A: wiele pan masz lat? — B: 35. — A: ja zaś 40. — B: to za pięć lat będziemy w równym wieku.

1150.

Pewien słyszał, że piwo angielskie dobrze rozgrzewa. Gdy mu było w nogi zimno, wlał do każdego buta butelkę tego trunku.

1151.

A: pożycz mi sto fl. — B: a kiedy oddasz? — A: jeszcze nie pożyczył, a już pytasz kiedy oddam? to bezczelność.

1152.

Człowiek może na wiązce kijów długo siedzieć spokojnie, ale gdy z tej wiązki choć jeden kij na jego — siedzenie spadnie, to dużo krzyku.

1153.

Raz w towarzystwie rozprawiano, ile też łokci może mieć posąg Zygmunta III. w Warszawie? — Obecny inżynier rzekł: ma mniej łokci niż ja. — Ogólne zdziwienie i zakład. Wtedy inżynier rzekł: posąg Zygmunta ma łokci dwa (u rąk); ja też mam dwa a trzeci w kieszeni. Oto jest! — Wygrał.

1154.

A: czy wiesz, dlaczego woda z dziurawego garnka wychodzi, a do dziurawego buta wchodzi? — B: nie wiem. — A: ja też nie wiem.

1155.

Raz pielgrzym Mazur przyszedł do Rzymu, a nie wiedząc że już jest w Rzymie, zapytał pewnego Włocha: cy tędy do Zymu? — A Włoch: non intendo (nie rozumiem). Chłop: kiedy nie tędy, to się wróć.

1156.

A: jak możesz podawać rękę takiemu złodziejowi? — B: bo póki trzymam jego rękę, jestem pewien że mi jej nie włoży do kieszeni.

1157.

A: ponoś twoja teściowa jest niebezpiecznie chora? — B: chora, ale niebezpieczną jest tylko wtedy, gdy zdrowa.

1158.

W 17 wieku szedł Niemiec ulicą w Warszawie, a że był obuty w piękne trzewiki, a na ulicy było dużo błota, prosił przechodzącego chłopca, żeby go przeniósł i obiecał zapłacić. Chłop wziął go na plecy i niesie, a szlachcic jakiś widząc to, zawołał oburzony: „to już te Szwaby nam po karkach łążą“? i zaczął laską smarować po siedzeniu chłopca i Niemca. Wreszcie chłop nie mogąc wytrzymać rzucił Niemca do błota, a sam uciekł.

1159.

Chłopczyk do gościa: proszę pana, co to jest trąba? — Pan: to jest instrument. — To z pana instrument? — Dlaczego tak pytasz? — Bo mój tato nieraz mówił, że z pana trąba.

1160.

Dlaczego nie włożysz czapki na głowę? pyta ktoś chłopca pędzącego świnie. — A chłop: bo te świnie są pańskie.

1161.

Dziedzic zapytał raz chłopów, jak nowy rządca z nimi się obchodzi? — Jeden z chłopów: nowe buty zwykle cisną. — Pan: a stare nie cisnęły? — Chłop: cisnęły, ale jakieśmy je nasmarowali, zaraz cisnąć przestały.

1162.

Raz kominiarz potrafił młynarza i twierdzi, że go ani tknął. A obecny żyd rzekł: nie zapieraj się wasan, bo p. młynarz ma czarno na białem.

1163.

Stachu! śpisz? — Nie, a co chcesz? — Pożycz mi 5 fl. — Ja już śpię.

1164.

Raz wójt witając dziedzica ukłonił się i tęgo — trzasnął. Nie tracąc przytomności obrócił się poza siebie i rzekł: jak ty chcesz gadać, to ja będę milczał.

1165.

A: lubisz smażonego pstrąga? — B: lubię, alebym go nie jadł za nic w świecie, bom miał stryja, który po zjedzeniu pstrąga marnie zginął. — A: pewnie zbyt sobie żołądek przeładował? — B: nie, ale spadł z trzeciego piętra.

1166.

Dwóch chłopów wracając z jarmarku z kupionymi końmi zanocowali w lesie. Konie puścili na trawę, a sami położyli się spać. Wtem jednego konia trzy wilki napadły i rozdarły. Jeden chłop zbudzony hałasem woła na drugiego: Józek wstawaj! bo ci się kobyła ożrebiła i ma trzy źrebaki: jeden leży, drugi bieży, a trzeci dłubie w kadłubie.

1167.

Pewien chłop miał oswojonego zająca, którego chciał zabić. Wydobył z kieszeni chusteczkę, uwiązał zająca za szyję i strzelił, ale zająca nie trafił, tylko odstrzelił koniec chusteczki. Zając zaś uciekł z chusteczką, w której było zawiązanych 10 rubli.

1168.

Raz ksiądz zapytał chłopą: kto świat stworzył? — A ten: to my chłopci zrobili go za pańszczyznę.

1169.

Pewnego Turka skazał basza na śmierć, a gdy błagał o łaskę, dał mu do wyboru: albo zjeść garniec cebuli, albo sto kijów, albo zapłacić 3.000 dinarów — inaczej śmierć. Turek zaczął jeść cebulę, ale zaledwie zjadł piątą część, oświadczył że woli kije. Sypią mu więc kije, ale ledwie 40 dostał, woła że woli dać pieniądze — i dał. Na tem więc skończył, od czego powinien był zacząć.

1170.

Dwóch głodnych czeladników spoczęło raz przy wsi i jeden rzekł: idźże do najbliższej chaty i proś co do zjedzenia. — Ten poszedł. Wszedł do izby i nie zastał nikogo, tylko misę jadła przygotowaną dla żeńców. Wziął ją, zaniósł do kolegi i wnet ją wypróżnili. Wtedy rzekł: ja przyniosłem pełną, a ty odnieś próżną i podziękuj za jedzenie. — Ten odniósł misę i dziękuje, a gospodarz skoczył, porwał kija i krzyknął: to ty łotrze nasze jedzenie zabrałeś i jeszcze z nas drwisz? — Jak go zaczął walić, to ledwie z życiem uciekł.

1171.

Pewien chłop chwycił zające w sidła. Raz gdy właśnie szaraka w sidle wydobywał, nadszedł leśniczy i rzekł: „mam cię bratku! to ty pańskie zające chwytasz? — czekaj! odbeczysz ty za to“. — A chłop: „p. leśniczy! ja łapię zające, bo mi jedzą kapustę, ale im tak robie“. Tu chwycił zająca za uszy lewą ręką, a prawą porwał pręt wierzbowy i zaczął go ćwiczyć wołając: a nie chodź do mojej kapusty! a nie rób szkody! — Potem go puścił i rzekł: ten tu już więcej nie przyjdzie. A leśniczy: pewnie tego pierwszego tak obileś? i pogroziwszy mu odszedł.

1172.

A w zapale opowiadania: zwiedziłem wszystkie części świata. — B: a w piekle pan był? — Jeszcze nie, ale i tam być się spodziewam.

1173.

Wierzyciel: od tylu lat pan mi przyrzeka, że mi pierwszemu zapłaci. — Dłużnik: dotrzymuję słowa, bo do dziś dnia nikomu centa nie oddałem.

1174.

Pewien tak się modlił: dziękuję ci P. Boże, żeś mnie nie stworzył osłem, wołem, ani koniem.

1175.

A: uderzyłem w pysk silnie tego łotra X. i zwichnąłem sobie rękę; możeby go zaskarżyć o poniesioną szkodę na ciele?

1176.

A: pan mówisz, że nie umiem jeździć na koniu? ja już z koni spadałem, kiedyś ich pan jeszcze nie widział.

1177.

Jest szczytem przytomności umysłu: spaść z okna trzeciego piętra, a podczas spadania zdjęć z nosa okulary i schować do futerału, żeby się nie stłukły.

1178.

A: wolałbym żebyś mi w pysk dał, niż żebyś mnie miał tak

wyzywać. — B: czemuś mi tego prędzej nie powiedział? byłbym ci chętnie w pysk dał. 1179.

Pasażer na pokładzie: p. kapitanie! mnie się pić chce. A ten: to zejdź pan do kajuty i napij się. — Tak? ja zejdę do kajuty, a panowie tymczasem odpłyniecie i mnie zostawicie.

1180.

Pewien raz opowiadał: w Laponii taka jest zima, że słowa wymówione marzną w powietrzu. — B: to na wiosnę gdy wszystko topnieje, i słowa się roztapiają i same się dysputy prowadzą.

1181.

Nieraz ludzie mówią „pięknie się znalazł“. To się chyba musiał wprzód zgubić, kiedy się znalazł. Albo też mówią „wystaw sobie“, a nikt nie chce dać pieniędzy na wystawienie.

1182.

A: czyś pan z profesorem X. spokrewniony? — B: tak jest, ale to pokrewieństwo dalekie. — A: w jakimże stopniu? — B: jest moim bratem. — A: i pan to nazywasz dalekiem pokrewieństwem? — B: tak, bo między nim a mną było dziesięcioro rodzeństwa.

1183.

Członkowie pewnej rady miejskiej skarżyli się przed królem, że ich mieszczanie słuchać nie chcą. A król rzekł: „wykluczcie z waszej rady najgłupszego, to was słuchać będą“. — Zaczęli więc p. radni debatować, kto z nich najgłupszy i nie mogli wykluczyć nikogo, bo żaden nie chciał za najgłupszego uchodzić.

1184.

W pewnym hotelu sprawiono eleganckie szklane spluwaczki. Raz przyszedł tam Węgier i zaczął grać w bilard. Pluł przytem bardzo, ale nie do spluwaczki, tylko na posadzkę. Kelner wziął jedną spluwaczkę i postawił z jego prawej strony; Węgier pluje na lewo. Postawiono drugą z lewej strony. Wtedy Węgier krzyknął: kelner! usuń basama te cacka, bo wam je opluję. — Nie wiedział, że to spluwaczki.

1185.

Raz Węgier był z Niemcem w Tryeście i na widok zatoki morskiej zawołał: „was für ein schöner Meerbusen“! — Po chwili rzekł do Niemca: „o du mein Freundbusen“! — A Niemiec: nie tak się mówi, tylko mein Busenfreund (przyjaciel od serca). Węgier: basama! dziwny ten wasz język, kiedy się raz Busen przyczepia z tyłu, drugi raz z przodu.

1186.

Na wystawie we Wiedniu widział pewien Węgier wypukłe zwierciadło, w którem się miasto bardzo pięknie odbijało. Kupił je i przywiózł do domu, ale gdy w nie spojrział, ujrzał tylko ogromny swój nos. Wtedy rzekł z gniewem: a to oszusty szwaby! Wiedeń wyjęli, a nos wsadzili.

1187.

A: to odjeżdżasz? — B: odjeżdżam na zawsze. — A: to pożycz mi choć ze stówkę. 1188.

Zegarmistrz do przyszłego zięcia: oddaję panu moją córkę — z dwuletnią gwarancją. 1189.

Gość do służącej: jest pan w domu? — Ona: niema. — Przecie widziałem, jak wchodził do domu. — Ale on pana także widział, dlatego kazał powiedzieć że go niema.

1190.

Ciotka ciężko chora do swego rozpustnego siostrzeńca: chcę zrobić testament; niestety wiem, żeś nie bardzo religijny. — On (przerywając): bardzo proszę! wprost przeciwnie. — Ona: kiedy tak, to się pewnie ucieszysz gdy ci powiem, że cały mój majątek zapisałam na kościół.

1191.

Gość natrętny wchodząc do pokoju: czy nie przeszkadzam? — Gospodarz: o nie! niech się panu zdaje, że mnie wcale w domu niema.

1192.

Gość do oberżysty: proszę pana! — A ten: co pan każe? — Gość: ten bifszyk tak jest twardy, że niepodobna rozkroić go nożem. — Oberżysta: istotnie! ale na to jest rada. Kelner! przynieś-no ostrzejszy nóż.

1193.

Właściciel: więc pan chcesz w mym hotelu być portjerem? Jakie umiesz języki i jaką masz kwalifikację na portjera? — Mam taką, że bardzo chętnie biorę napiwki.

1194.

A: czy nie mógłbyś mi pożyczyć 50 fl? — B: nie mogę, ale mogę ci darować guldena; chcesz? — Dobrze.

1195.

Pożyczalski do spotkanego znajomego: dzień dobry drogi przyjacielu! jakże się masz? — A ten zimno: dziękuję; ale nie mam przy sobie pieniędzy. 1196.

Lokator: ten piec dymi bardzo; czy to zawsze tak? — Gospodarz: nie, on dymi tylko w zimie, gdy się w nim pali.

1197.

Pani: bednarzu! złaś mi beczkę zrobił, bo kwas z niej wycieka. — A on: ja beczkę nie na kwas, tylko na kapustę robiłem.

1198.

Pani: Kasiu! dałaś rybom świeżej wody? — Ona: nie dałam, bo tamtej jeszcze nie wypily. 1199.

Chłop zgniewawszy się o coś na syna rzekł: gdybym się nie bał grzechu, tobym ci nakłął do stu djabłów. Dziś po spowiedzi nie chcę grzeszyć, ale jutro zeklnę cię jak psa.

1200.

Katolik Indjanin zwrócił raz protestantowi ukradzione cztery dolary, ale żądał pokwitowania. — A ten: co ci po niem? — Indjanin: jakby mnie po śmierci św. Piotr zapytał, czy mam pismo żem oddał pieniądze ukradzione, tobym cię musiał szukać po całym piekle.

1201.

Góral prowadzi swego dużego syna pierwszy raz do kościoła. Ten ujrawszy jak dzwoniłi, klęknął i zawołał: o wy przenajświętsze kiwadła! jak wàs tez to ciągną za ogony, a wy rycycie jak woły.

1202.

A: patrz! temu człowiekowi zeszłego roku na polowaniu uratowałem życie. — B: a to jak? — A: strzeliłem w jego czapkę. Gdybym był trafił niżej, jużby nie żył.

1203.

Raz kilku filutów przyszło do oberży i kazali sobie dać dobry obiad. Gdy sobie pojedli, każdy z nich chce płacić. Aby tę szlachetną emulacją rozstrzygnąć, zaproponował jeden aby zagrać w ciuciubabkę, a kogo gospodarz złapie, ten zapłaci. Gospodarz przystał, dał sobie oczy zawiązać i zaczął ścigać po sali filutów, ale oni cicho wymknęli się do sieni i — w nogi. Po niewczasie poznał, jak go wykiwali.

1204.

Pan: Jurku! co robisz? — Jurek: myszy chwytam. — A dużoś ich złapał? — Jak tę złapię, a potem drugą, to będzie ich dwie.

1205.

Pewien taki aforyzm napisał: kto za ostatnie grosze kupuje rewolwer aby się zastrzelić, ten do śmierci będzie tego żałował.

1206.

Sekundant do pojedyknującego się żyda: panie! nie trzęś się tak, bo cię przeciwnik nie może wziąć na cel.

1207.

Pogromca zwierząt w menażerji zmusza lwy skakać przez obręcz. Jeden z widzów rzekł: jaby to samo potrafił. — Pogromca: co? lwy poskramiać? — Nie, ale skakać przez obręcz.

1208.

A: co pan woli, dramat czy komedją? — B: wolę pieczeń wieprzową.

1209.

A: dlaczego pan nie wyciągasz wędki z wody? przecie widzisz, że ryba się złapała. — B: niech poczeka; ja na nią godzinę czekałem.

1210.

A: po czem poznajesz starego kapłona? B: po zębach. — A: przecie kapłon niema zębów. — Ale ja mam.

1211.

Gość grzecznie pyta: jak się ma mały pani synek? Ona: dobrze! chodzi od czterech miesięcy. — Gość: a to się musiał zmęczyć.

1212.

Konduktor: panie! to przedział dla niepalących. Kto panu pozwolił tu palić? — Pasażer: kto? moja żona.

1213.

A: pan dotychczas kawalerem? — B: tak. — A: a nie przyszła kiedy panu chęć posiadania własnego domu? — B: nieraz! alem nie mógł znaleźć panny z własnym domem.

1214.

A: twego imienia nie spotykam nigdy w spisie ofiarodawców. — B: i nie spotkasz, bo uważam że to przeciwne skromności. Ale ile razy czytasz: N. N. 50 fl. to bądź pewnym, że to ja.

1215.

A: jak może Lwów się rozwinąć, kiedy niema wielkiej rzeki? — B: czyś pan przemysłowcem? — A: nie, tylko handlarzem mleka.

1216.

Gość: kelner! w zupie karakon. — A ten: jak mamę kocham sam wpadł; któżby go tu wrzucił?

1217.

A: panie Janie! słówko. — Jan: co takiego? bo nie mam czasu. — coś pan dawał swemu psu, gdy był chory? Kwartę terpentyny — do widzenia! — Po kilku dniach spotyka A p. Jana i mówi z wyrzutem: a toś mi pan ładnie poradził! — Jan: a cóż? — No! dałem psu kwartę terpentyny i zdechł. — Mój tak samo zrobił.

1218.

Pan w oberży: chłopcze! coś mi to przyniósł? — A ten: zdaje mi się, że to kawa. — Jeżeli to naprawdę kawa, to ją weź i przynieś mi herbaty; a jeśli to herbata, przynieś mi kawy.

1219.

Facet: chciałbym sobie obstałować ubranie. — Krawiec: w jakiej cenie? — E! cena mi obojętna. — Proszę pana, ja nie chcę szyć ubrania temu, komu cena obojętna.

1220.

Urzędnik w biurze bankiera odbierając pensją: po zapłaceniu długów ledwie kilkanaście koron mi zostanie — i jak tu żyć? — Bankier: a czy ja panu każę płacić długi?

1221.

Gapski robiąc zakupy w sklepach zostawił gdzieś parasol. Szuka go więc, wreszcie w czwartym sklepie oddają mu parasol. A on rzekł do kupca: pańscy subiekci są uczciwsi niż w tamtych sklepach, kiedy mi parasol oddali.

1222.

Pan spotkawszy znajomego sknerę rzekł: „słuchajno! Ameryka odkryta, proch wynaleziony, a trzeba, żeby się stało coś nadzwyczajnego. Możebyś mi zafundował kolację za guldena“?

1223.

Do właściciela menażerji przyszedł człowiek i prosi o posadę. A ten pyta: czy pan umiesz karmić zwierzęta? — Doskonale! byłem 10 lat kelnerem.

1224.

Pewnego pana namawiał raz agent, żeby się ubezpieczył na życie. A ten: nie zrobię tego, bo p. X. mój znajomy od trzydziestu lat płaci asekuracją, a gdyby te pieniądze włożył do kasy, miałby dużą sumę. — Agent: ale może pan będzie miał więcej szczęścia i umrze po zapłaceniu pierwszej raty.

1225.

Gość: gotowa dla mnie wanna? — Służący: gotowa, tylko z gorącą wodą mamy biedę. — Jaką? — Ano nie chce się grzać, bo zamarzła.

1226.

A: czy we własnym domu pan mieszkasz? — B: tak jak we własnym, bo już czwarty rok mieszkam, a nic nie płacę. — A nie wyrzuci pana gospodarz? — Nie, bo mu obiecuję, że zapłacę naraz.

1227.

Gość w restauracji kolejowej: dlaczego dajecie takie małe por-

cje? — Kelner: żeby goście prędzej zjeść mogli i nie spóźniali się do pociągu.

1228.

Biedny djurnista: statystycy obliczyli, że na głowę wypada kilo mięsa dziennie. Ach! gdybym mógł złapać tego łotra, który zjada mój kilogram; miałby się z pyszna!

1229.

Dyplomata angielski rozmawiał raz z królową Hawai i rzekł: ale pani niema ani kropli białej krwi. — A ona: owszem! mam, bo mój pradziad zjadł kapitana Cooka.

1230.

Gospodyni do nudnego gościa: panie! podaruj mi tygrysa. — On: a to na co? — Ona: umieszczę go w przedpokoju, żeby pożerał nieproszonych gości.

1231.

Gość: co tam dziś macie do jedzenia? — Kelner: jest kielbasa z kapustą. — A więcej co? — Może być kielbasa bez kapusty. — A więcej? — Może być kapusta bez kielbasy.

1232.

Pan: ile kosztuje wanna? — Sługa: sześćdziesiąt centów. — To drogo. — Niech pan weźmie 12 biletów, to wypadnie taniej. — A któż mi zaręczy, że będę żył 12 lat?

1233.

Pewien założył się przy stole z obecnymi, że im pokaże taką rzecz, której żaden z nich nie widział i więcej nie ujrzy. Wziął orzech, rozgryzł go i pokazując jądro rzekł: „tego jądra żaden z was nie widział i więcej nie zobaczy“. Włożył je do ust i zjadł. Wygrał.

1234.

A: powiedz mi pan, kto z nas dwóch mądrzejszy? B: oczywiście ja, bo wiem kto mądrzejszy, a pan nie wiesz, kiedy o to pytasz.

1235.

A: czyś rad z wioski, którą ci ciotka zapisała? — B: niebardzo. Teraz długów robić się boję, boby wleźli na hipotekę. Dawniej gdym nic nie miał, robiłem długi spokojnie.

1236.

Pani na przedstawieniu magicznem: czy pan uważa, jak on cudownie robi znikanie przedmiotów? — Pan: wielka sztuka! w moich rękach zniknęły dwa wielkie majątki, a nie chwałę się.

1237.

A: wiesz jaka jest różnica między egoizmem, a altruizmem?

— B: wiem; egoizm jest, gdy kto kupi coś pięknego własnej żonie; a altruizm, gdy kupi cudzej.

1238.

Ojciec do syna leniucha: jak możesz być takim próżniakiem? dla mnie praca jest największą przyjemnością. — Syn: ale człowiek nie może żyć samymi przyjemnościami.

1239.

Pani domu: nie proszę pana na kolację, bo mam 12 osób, a trzynasta fatalna. — Gość: to niech pani każe dać dwa nakrycia, a ja się poświęcę i będę jadł za dwóch.

1240.

Jeden zawołał raz w gniewie: panie! ja mam więcej rozumu w głowie, niż pan w piętach.

1241.

Grzeczny gość: p. gospodarzu! nie bierz mi pan za złe, gdy powiem że biszyk twardy. — A ten: nie bój się pan! nie wezmę tego panu za złe.

1242.

Matka do ulicznika: ty skisiu! łajdusie! sufraganie! ja cię dziewięć miesięcy w żywocie nosiła, a ty mi gadasz, żem była żydowską mamką? — A on: ja mamę nie prosił, żeby mnie nosiła. Wleź mi mama do żywota, to mamę i rok będę nosił, a nie będę tego mamie wymawiał.

1243.

Pewnego często bolała głowa, bo dużo pił. Gdy raz księdza M. prosił o radę, ten tak powiedział: idź w nocy na rozstajne drogi, zrób koło święconą kredą, klękniij w niem i wymów słowa: „miesiączku nowy! dajże, żeby nas nie bolały głowy“. A potem trzy razy pocałuj... Co? ziemię? — Nie, tylko psa w z...

1244.

Raz w Krakowie szedł obcy pan plantami wieczór i ujrzał ulicznika cupiącego za krzakiem. Jak możesz zanieczyszczać piękne planty? krzyknął. A ten rzekł: proszę pana! tu nawet za sr... trzeba płacić, a ja nie śmierdę grajcarem i tego garnirunku w portkach nosić nie mogę.

1245.

A: kiedyż nareszcie chłopci dostaną zapomogę, o którą ich posłowie dopominają się w swych postulatach? — B: p o s t u l a t a c h.

1246.

Dziedzic do chłopca: aleś piękny dom wystawił! gdzieś kupował drzewo? — Chłop: dyćby był grzech śmiertelny kupować drzewo, kiedy od tylu lat mieszkam przy lesie p. dziedzica.

1247.

Wierzyciel: gdyś mnie pan prosił o pożyczkę, byłeś bardzo grzeczny; a gdy żądam oddania, jesteś pan szorstki i gorzki. — Dłużnik: przecie pan zna przysłowie „słodki Jezu pożycz, gorzka męko oddaj.“

1248.

Pewien bogacz obiecał swemu słudze zapisać 5.000 K. jeśli go do śmierci opiekować będzie i oczy mu zamknie. Zapisał mu, ale spadkobiercy bogacza wytoczyli słudze proces, że nie zamknął nieboszczykowi oczu, bo miał — tylko jedno oko.

1249.

Bukojemski: ksiądz nam kazał, żebyśmy sobie za pokutę dali po 30 dyscyplin, a myśmy sobie dali po 50. Kiedy to potęgom niebieskim smakuje, niech się najedzą.

1250.

Starszy Bukojemski: czemu to Turcy mają nabożeństwo do miesiąca, wyją do niego wieczorami i na chorągwiach go noszą? — Młodszy: a psi to nie wyją wieczorami do miesiąca? — Prawda, ale czemu Turcy? — Bo p s u b r a t y.

1251.

Bukojemski: dobrze, że Bóg stworzył słońce i księżyc. Co do słońca, to we dnie i tak jasno; ale gdyby miesiąc w nocy nie świecił, ileżby ludzie w ciemnościach karków naskręcali!

1252.

Pan do szewca: bodaj pana djabli wzięli z pańskimi butami! po dwóch dniach już w nich chodzić nie mogę. — A ten: czemu? czy się już podarły? — Nie, ale mi je złodziej ukradł. — A cóż ja temu winien? — Gdybyś ich pan był nie uszył, toby złodziej był nie ukradł.

1253.

Pan godząc służącego: jak się nazywasz? — A ten: nie wiem. — A jakże na cię wołali w poprzedniej służbie? — Pan wołał „durniu“, pani „ośle“, a panicz „błaźnie“, „gamoniu“.

1254.

Raz myśliwy opowiadał: szedłem raz przez las i zobaczyłem sarnę pasącą się. Wygarnąłem do niej z flinty — sarna stoi. Strzeliłem drugi raz — ani drgnie. Wypaliłem tak z 15 razy, a ta ani się ruszyła. A wiecie państwo dlaczego? oto koza była głucha jak pień.

1255.

Prokurator: chyba mi panowie przysięgli uwierzycie, że oskarżony jest największym łotrem między nami.

1256.

A: na co pan nabiera wody morskiej do flaszki? — B: zawiozę mej żonie, bo ona jeszcze nie widziała morza. Niech ma o niem pojęcie.

1257.

A: dlaczego te meble takie drogie choć słabe? — B: jakto słabe? — A: bo w ogłoszeniu stoi „z powodu słabości meble do sprzedania“.

1258.

Żyd do chłopca: możebyście mnie podwieźli do miasta? — A ten: dobrze! siadaj, ale koła posmarowałem dziś słoniną. — Żyd: to jedźcie! ja pójdę pieszo.

1259.

O taniości w Krakowie, gdy tenże był rzeczpospolitą, napisał A. Grabowski: Dobrze zaiste były owe czasy,
Jak za półtora grosza były dwie kielbasy.

1260.

Żona w piwiarni do męża, który już wypił sześć kufli piwa: zmiłuj się! nie pij tyle! masz przecie siedmioro dzieci. — On: prawda. Kelner! dajno siódmy kufel!

1261.

Raz myśliwy opowiadał, jak mu się szczęściło na polowaniu: „leci zając — ja bęc! i do torby; leci drugi, ja bęc! i do torby. Leci stadko kuropatw — ja bęc! wszystkie spadły i do torby; leci dzik — ja bęc! i do tor...“ Drugi (przerywając) milcz pan, bo jeszcze słowo a dam panu w pysk. — Trzeci: ciekawym, jak wielka była pańska torba?

1262.

Pan we wsi do chłopca: kto tu najstarszy? — Chłop: niema teraz najstarszego, bo niedawno umarł.

1263.

Chłop do drugiego: taki lotnik musi mało jadać, żeby był lekki jak ptaszek. — A ten: pewnie jada konopne siemię.

1264.

Pan wstąpił do baby na wsi i prosi o mleko. Ta przyniosła i naląła na miseczkę. Gdy pan zaczął chlipać, cisnie się ku niemu brzydki kot. — Pan: czemu ten kot tak się tu pcha? — Baba: bo on z tej miseczki zawsze jada.

1265.

A do kolegi, który ma podbite oko: kto cię tak urządził? — A ten: X. uderzył mnie rękawiczką w twarz. — I od rękawiczki siniec? — Tak, bo w niej była ręka.

1266.

A: idziesz za wdowca? a jak ci będzie wspominał o swej pierwszej żonie? — B: to ja mu zacznę gadać o moim trzecim mężu.

1267.

Pan: czy ten płyn pomoże co na moją łysinę? — Aptekarz: po kilkurazowem jego użyciu pan porośniesz jak małpa.

1268.

A: gdym był w Afryce, widziałem Murzyna tak czarnego, że trzeba było światło zapalić, żeby go ujrzeć. — B: ja znów znałem tak chudego człowieka, że musiał wejść dwa razy do pokoju, żeby go ujrzeć.

1269.

A: powinszować ci tuszy! zapewne dobrze jadasz. — B: żyję samemi ziemniakami, ale właściwie je przyrządzam. Wieprze karmię kartoflami, potem je sam zjadam.

1270.

A: jakże się uczy synek pani? — B: dobrze. Profesorowie tak go kochają, że często go proszą, żeby po lekcji został parę godzin w klasie.

1271.

Raz podróżny w Indiach Zachodnich chciał się wykapać u ujścia rzeki do morza. Chcąc się jednak upewnić, że mu nie grozi nic złego, zapytał krajowca: czy tu niema krokodyłów? A ten odrzekł: niema, bo tu często zjawiają się rekiny, a tych się krokodyle bardzo boją.

1272.

Sąd polecił raz wójtowi wybadać w pewnej sprawie najstarszych ludzi we wsi. — Na to wójt odpisał: najstarszych ludzi we wsi niema, bo pomarli.

1273.

Chłop mający żonę kłótnicę rzekł raz do swego sąsiada: żyd jest szczęśliwy, bo ma sądny dzień tylko raz na rok, a ja mam codzień sądny dzień — z moją babą.

1274.

Dziedzic do chłopą, którego złapał w lesie: tyś niepoprawny! znowuś mi ściał sosnę, a przyrzekłeś, że mi już nic nie zetniesz. — Chłop: a juści przyrzekłem W. panie, ale nie wedle sosny, jeno wedle dąbcąka, com go wtedy ściał.

1275.

Gospodarz do parobka: czemuś sobie nie naostrzył kosy w chałupie? — A ten: ja nie głupi. Jak kosa tępa, trza ją ciągle ostrzyć; jak ostrzę, to nie koszę. To moja śpekulacja.

1276.

A: za co tak bijecie tego chłopca? — B: bo płacze. — A do chłopca: dlaczego płaczesz? — A ten: bo mnie tatuś biją.

1277.

Pan do chłopca: to z bratem jesteście bliźniakami? A ten: niestety. — Czemu mówisz „niestety“? — Bo ojciec nie może się połapać, który z nas co zbroił i często bije — obydwóch.

1278.

Zwiedzający więzienie do jednego aresztanta: za co tu siedzicie? — A ten: bom się ożenił z dwoma kobietami. — Aha! to zażywacie tutaj spokoju? 1279.

Pan: to twój majster umarł? — Chłopiec: tak! przestało bić jego serce i ręka.

1280.

A: czy można się żenić z córką zacnego, ale biednego człowieka? — B: można, ale to niewiele robi. — A: a można się żenić z córką bogatego, a niegodziwego człowieka? — B: nie można, ale wielu to robi.

1281.

Chłopiec: tato! czemu łabędź śpiewa przed śmiercią? — Ojciec: przecie po śmierci śpiewać nie może.

1282.

Panu idącemu przez wieś zerwał wiatr kapelusz. Ten rzekł do chłopca wiozącego gnój: „skocz-no za moim kapeluszem i przynieś mi go“. — Chłopak: ja nie głupi panosku. Jak ja polecę za waszym kapelusem, wy mi porwiecie wóz z gnojem i odjedziecie.

1283.

Chłop do letnika: proszę pana! która też godzina? — Letnik: patrzcie! na wieży kościelnej jest zegar. — Chłop: nie chcę tam patrzeć, bo się gniewam z proboszczem, że zwalcza ludowców.

1284.

Pan: ile chcecie za odwiezienie mnie na kolej? — Chłop: cy ja wiem? Od fury desek płaci mi żyd 8 kor., a za odwiezienie wieprzów płaci mi rzeźnik 10 kor.

1285.

Matka: bój się Boga! nie masz lat 10, a palisz papierosy. Co będzie później? — Syn: będę palił cygary i fajkę.

1286.

Chłop wraca z miasta napity i liczy: na mszę świętą dałem koronę, podatku zapłaciłem 10 kor., ze swatami przepiliśmy 20

kor., na wesele córki pożyczyłem w kasie 160 kor. I jak tu cłek niema być biedny? **1287.**

Baba w kasie zaliczkowej: niek tyz pàn nie bedą markotni o ten dług. Chłopisko mi chore. Niek tyz nie skarżą i pockają jaz chłop sie skrzepi, to dług oddamy. Urzędnik: na to niema rady. Starajcie się umorzyć go (dług) jak najprędzej, to będziemy mieć spokój. — Baba: o dlà Boga! jescemy go morzyła? dyć on i tak ledwo dychà biedàcek. **1288.**

Pani: czemu nie jesz? Służący: bo gorące. — To dmuchaj. — Boję się, żebym tej sztuki nie zdmuchnął z talerza.

1289.

A: ponoś panu urządzili kocią muzykę? — B: nie jestem muzykalny, więc nie wiem, czy to była kocia muzyka, czy serepada ku mej czci urządzona. **1290.**

A: czemuś przyjmował w twym domu tego X? — B: czyż mógłem przypuszczać, że mi uwiedzie córkę? Ja się cieszyłem, że mi uwiedzie... żonę. **1291.**

Żona rzeźnika u artysty: mój mąż chciałby, żeby mu pan wymalował wieprza na szyldzie. — Malarz: ja maluję tylko ludzkie portrety. — Ona: to po wymalowaniu wieprza wymaluje pan i mego męża; on też spaśny. **1292.**

Pan: dlaczego piszesz tak grubemi i dużemi literami? — Chłopak: bo moja babka jest głucha, to jej muszę napisać list głośny.

1293.

A: jutro mój ślub. — B: a dobra partja? — Dobra; baba ma pięć domów. — Aż tak bogata? — Ej nie! tylko obsługuje i pierze w pięciu domach. **1294.**

A: jeśli pan nie przyjmiesz mego wyzwania, to w dziesięciu pismach ogłoszę, żeś pan tchórz. — B: wolę być w stu pismach, niż w jednej trumnie. **1295.**

Krawiec: już sześć razy byłem u p. doktora po te pieniądze. Niechże p. doktor ma wzgląd na moje zdrowie. — A ten: właśnie mam wzgląd, bo pan prowadzisz siedzące życie i dla zdrowia dużo ruchu ci trzeba. **1296.**

Chłop do sąsiada: wczoraj stało się u mnie wielkie świętokradztwo. — A ten: dla Boga! jakie? — Ano! złodziej mi w nocy ukradł kosz ze Święconem i flaszkę święconej wody, bo myślał że to wódka. **1297.**

A: wiesz, że bankier X. zbankrutował? — B: to się zmartwi

jego zięć hr. Golicki. — Czy tak kochał teścia? — Nie, ale się przekona, że się ożenił z miłości.

1298.

Syn lekkomyślny: dałeś mi ojciec życie, to łóż na to życie. — Ojciec: dałem ci także skórę, to mogę coś położyć i na skórę.

1299.

Raz oszukany cygan zawołał z przejęciem: P. Boże, niema już na świecie prawdy, tylko w Tobie i we mnie trochę.

1300.

Pewien leń, gdy go gwałtem do kościoła wyganiano, rzekł: kiedy muszę to pójdę, ale pacierza mówić nie będę.

1301.

Z raportu policyjnego: co się tyczy pana X., używa on tu bardzo złej opinii, a od rana do wieczora — alkoholu.

1302.

Gość przychodzi do przyjaciela, a nie zastawszy go pyta służącej: czemu twój pan nie oddaje mi nowego ubrania, które mu przed trzema tygodniami pożyczyłem na zabawę? Chyba je zastawił. — Ona: ależ nie! przecie je ciągle nosi.

1303.

Nowy gość do właściciela hotelu: wspaniały masz pan hotel; zapewne masz piękne dochody? — Właściciel: znakomite! mam na rok dochodu z 30.000 fl. — Po odejściu gościa pyta hotelista innych: cóż to za pan tak uprzejmy? — Jeden: to nowy inspektor podatkowy.

1304.

A: czy wiesz, ile jest odmian rzodkiewki? — B: tylko dwie; restauracyjna — tej kilka sztuk kosztuje 30 groszy, i straganowa — tej wiązka kosztuje 4 grosze.

1305.

Los wielu obywateli ziemskich jest według Fredry taki: Żyj krótko jak możesz; my cię doić będziemy, a jak ci mleka braknie, pójdziesz na kloc.

1306.

Kucharka do lokaja: o cóż pan tak cię beształ? — On: e! tylko mi powiedział, że jego cygara i dni moje tutaj są — policzone.

1307.

Majster do chłopca, który wraca od rzeźnika: nie zgubiłeś kiełbasy? schowałeś ją dobrze? — Chłopak pokazując na brzuch: schowałem ją tutaj.

1308.

Pan swemu słudze napisał w świadectwie: trzeźwy, jak nie-

ma co pić; wierny, jak go pilnują; posłuszny, jak musi; pracowity, bo się boi kija.

1309.

W Gorzykowie blisko Lublina, taką piosnkę śpiewają, gdy kto lada co plecie:

Kluski wypiuł, kluski wypiuł, a polewka kwardà była;
Wláz na gruszkę po pietruszkę, bo Kasieńka ładnà była!

1310.

A: czy mówisz pan po angielsku lub po francusku? — B: nie umiem. — A: nie szkodzi. Mogę panu i po polsku powiedzieć: pożycz mi sto rubli.

1311.

A: wczoraj rozstałem się z moim wujem na zawsze. — B: czy umarł? — A: nie, ale mi stanowczo powiedział, że tylko wtedy mogę przyjść do niego, gdy nie będzie żądał pożyczki.

1312.

Stróż do ulicznika: pewnieś podniósł tego miedziaka, którego tu niedawno zgubił. — A ten: nie plećcie p. Walenty, bo po pierwsze: ja miedziaków nie zbieram, tylko srebrne pieniądze; po drugie: p. Walenty nic nie zgubił, bo co ma to przepije; a po trzecie: jak znalazłem, to moje.

1313.

Gość do kelnera: wiem żeś mi życzliwy, masz tu dobry napitek, ale poradź mi szczerze, co dziś mam wybrać do jedzenia? — Kelner po cichu: radzę szczerze, wybierz pan — inną restauracją.

1314.

Pan: wiatr mi niedawno zerwał z głowy kapelusz; czy nie widzieliście go? — Wędrowny: widziałem i nawet go złapałem, ale że nie pasował na moją głowę, rzuciłem go precz.

1315.

Raz w towarzystwie było kilku myśliwych, którzy opowiadali niestworzone historie i łgali strasznie. Pewien poważny pan przysłuchiwał się cierpliwie, wreszcie rzekł: ja też opowiem wam ciekawą przygodę. Raz w górach czatowałem całą noc na niedźwiedzia, wreszcie nad ranem zasnąłem. Śniło mi się, że stoi przedemną duży niedźwiedź. Zacząłem się szarpać i — zbudziłem się. Kilka kroków odemnie stał duży miś, który... (tu zrobił pauzę). — Jakiż był koniec? pytają słuchacze ciekawie. A on: koniec łatwo zgadnąć. Niedźwiedź rzucił się na mnie, pożarł całego i zapowiedział że i was pożre, gdy tak bezczelnie kłamać będziecie.

1316.

Raz siostrzeniec napisał do wuja: jak mi wuj nie przysze

sto rubli, to się zastrzelę. — Ale wuj rubli nie posłał. Za tydzień przyszedł drugi list tej treści: jak mi wuj zaraz nie przysze choć 50 rubli, to się powieszę. — Wuj do żony: ten łobuz pewnie sprzedał rewolwer, kiedy już o zastrzeleniu się nie pisze.

1317.

W oberży zeszło się raz dwóch nieznanomych panów i jeden pyta drugiego: ma pan dzieci? — A ten: tylko jednego syna. — Pali? — Nie. — Pije? — Tylko wodę i mleko. — Gra w karty? — Nigdy. — Nie wraca późno wieczór do domu? — Nie, bo zaraz wieczór idzie spać. — To idealny młodzian. Nie myślisz go pan żenić? Mam ośmnastoletnią ładną, bardzo dobrze wychowaną córkę. — Niestety o jego ożenieniu myśleć jeszcze nie mogę, bo ma dopiero trzy lata.

1318.

Dwóch panów zeszło się raz w oberży i zaczęli bardzo surowo potępiać świat, który tylko o balach i zabawach myśli. Wreszcie jeden mówi odchodząc: do widzenia! bo muszę iść z żoną na bal. — A drugi: ja znów spieszę, bo urządzam zabawę w domu.

1319.

Dwóch gości grało w oberży. Jeden wygrał 50 kopiejek i żąda ich od drugiego, a ten: nie mam ani grosza. Wtedy tamten rzekł oburzony: jak mógłś siadać pan do gry bez pieniędzy? Tylko szubrawcy tak robią. — Wreszcie szepnął do siebie: czem ja zapłacę za kawę i dwie bułki?

1320.

A: co ci przypomina widok Ignacego? — B: przypomina mi, żem mu winien sto rubli. 1321.

A: dziwię się że tyle narobiłeś długów. — B: widzisz, mam wielki kredyt — każdy mi ufa i pożyczą — jakże z zaufania ludzi nie korzystać?

1322.

A ironicznie do znajomego: jak twoje buty skrzypią! może nie zapłacone? — A ten: to mi racja! a czemu nie skrzypi twój paltot, kapelusz i spodnie? 1323.

Pan do chłopca sprzedającego dzienniki: ile masz lat? — A ten: dziesięć. — Od dawna sprzedajesz pisma? — Od bardzo dawna; jeszcze był dzieckiem, jakem zaczął.

1324.

Wuj do siostrzeńca niedawno ożenionego: dobrześ zrobił żeś przestał palić; ja to samo niegdyś zrobiłem na prośby mej

żony. — I łatwo wuj wytrzymał? — W pierwszym tygodniu bardzo mi się przykrzyło bez palenia; potem znalazłem sposób skuteczny. — A jakiż? — Zacząłem palić na nowo — wiem że i ty tak zrobisz.

1325.

A: mówiłeś że masz bogatego przyjaciela, któryby ci dał ilebyś chciał, gdyby cię tylko mógł ujrzeć. — B: rzekłem prawdę. — To czemu się do niego nie udasz? — Temu, bo on ujrzeć mnie nie może — jest ślepy.

1326.

Ajent od ubezpieczeń życiowych do pana: chciałbym jeszcze kilka słów powiedzieć panu o kwestji ubezpieczenia. — Pan: czy chcesz ubezpieczyć człowieka, który kogoś zamordował? — Ajent: ach! pan jesteś mordercą? — Pan: jeszcze nie, ale nie rękę za siebie, gdy nie przestaniesz mnie nudzić.

1327.

Pan: bardzo proszę przyjść do nas dziś na wieczorek. Jedna moja córka będzie śpiewała, druga grała, trzecia deklamowała. Punkt o 10. kolacja. — Gość: dziękuję za uprzejmość; stawię się punktualnie na dziesiątą.

1328.

Pewien książę niemiecki chciał raz swego nadwornego mędrca i błazna wypróbować i zapytał ich raz: was ist Glück? — Mędrzec odrzekł: Tugend; głupiec: Jugend. — Książę rzekł: po części obaj macie słuszność.

1329.

A: ciągle ludzie mówią o złotym cielcu (cielęciu). Przecie już dawno powinien był urósć z niego wół.

1330.

Wierzyciel: jużem się zmęczył tyle razy chodzić do pana po pieniądze. — Dłużnik: tu jest krzesło; proszę odpocząć.

1331.

Pan do chłopca: przecie wasz stuletni kalendarz zapowiada na dziś pogodę, a tak leje. — Chłop: panie, to za karę dla ludzi, którzy w kalendarz nie wierzą.

1332.

A: obiecałem każdemu z mych trzech synów srebrny zegarek, jak przyniosą dobre świadectwo. — B: i cóż? przynieśli? — A: na szczęście wszyscy dostali dwójkę.

1333.

Pan do kucharki: straszna rzecz! w jedzeniu znalazłem kawałek szkła. — A ona: ma pan szczęście, że go pan nie połknął, boby było źle.

1334.

Bankier do konkurenta: obiecujesz pan mej córce złote góry, a nie wiem czy dotrzymasz? — A ten: to przecie od pana zależy, czy pan dasz dużo złota w posagu.

1335.

Wierzyciel w oberży do swego dłużnika: ostrzygi pan jesz? to rzecz droga. — A ten: ale smaczna! pan też ostrzyg spróbuj, gdy tylko odemnie odbierzesz pieniądze.

1336.

Pewien pan wracając podpity do domu wieczorem upadł na bruk i wybił sobie ostatnie dwa zęby. Podnosi się z trudem i mruczy: do djabła! to mnie tylko gniewa, żem wczoraj kupił nową szczoteczkę do zębów.

1337.

Kelner do gościa: po co tu pan przychodzisz? przecie tej nocy pana wyrzuciliśmy, boś po pijanemu robił awantury. — A ten: przychodzę po moją krawatkę i kapelusz, a panu odnoszę oderwany rękaw od surduta.

1338.

Konkurent w biurze stręczeń: więc mi pan polecasz tę młodą i piękną wdowę?... a ma dzieci? — Ma kilkoro, ale wszystkie — już dorosłe!

1339.

Kelner do kolegi, który dopiero przybył do służby: widzisz tego profesora? tego obsługuj bardzo troskliwie, bo choć nie daje napiwków, ale w roztargnieniu za jedzenie zawsze płaci dwa razy.

1340.

Pan do żony: a to utrapienie! Już po północy. Nasza pokojówka czeka żeby już goście poszli, bo się spodziewa napiwku, a oni nie chcąc go dać, siedzą i czekają, żeby ona spać poszła.

1341.

Hrabia do swego lokaja: jak śmiałeś powiedzieć memu wierzycielowi, że od dwóch lat nie dostałeś ani centa płacy? — A ten: J. panie! przecie to prawda; zresztą chciałem go pocieszyć, bo narzekał, że tak długo czeka na pieniądze.

1342.

A: nie mogę patrzeć, jak kobieta w tramwaju stoi. — B: cóż robisz? ustępujesz jej twego miejsca? — A: nie, ale zamykam oczy i udaję śpiącego.

1343.

A: pan masz same córki? przecie trzeba coś zrobić i dla

ojczyzny. — B: i córki się przydadzą, bo z kimżeby romansowali żołnierze?

1344.

Poeta: już pięć miesięcy, jak posłałem me wiersze do redakcji, a nie mogę się doczekać wydrukowania. Przyjaciel: pociesz się! przecie Homer czekał na wydrukowanie swych wierszy przeszło 2.000 lat.

1345.

A: jeśli dorożka ma Numer 20, dziś jest siódmego marca, a jeździ po mieście od szóstej rano — ile lat może mieć dorożkarz? — B: przecie z tych danych tego obliczyć nie można. — A ja wiem — ma lat 51. — B: jakżeś do tego doszedł? — Bardzo łatwo — zapytałem go.

1346.

Lokaj: W. paniel tu muszą być myszy... zjadły pół torta. — Pan (przypatrując się stojącej przy torcie butelce): a to szelmy! po torcie pociągnęły sporo koniaku z flaszki.

1347.

Raz chłop na Kalwarji zażądał szklanki herbaty. Gdy chciał pić, ujrzał w herbacie kawałek łożu. Pokazał go przekupce i żąda innej, a ona krzykła: „jaki mi hrabia! łoż mu nie smakuje. Czyś chacie nie słyszał wczoraj na kazaniu, że P. Jezus pił ocet z żółcią a nic nie gadał? — Łóż nie trucizna, a grzeszne cielsko trzeba umartwić“. — Chłop westchnął i — wypił.

1348.

A: co to jest frak? — B: to jest taki surdut, który z przodu niema prawie nic, a z tyłu — tylko trochę.

1349.

Pewnemu chłopu bocian co rok przynosi potomka. Gdy mu się urodził dwunasty, ojciec patrząc na stadko swych pociech, rzekł do siebie: ach! gdyby to były cielęta!

1350. W aptece.

A: proszę p. japtycorza sadła niedźwiedziego za sóstkę. — B: proszę pana psiego sadła za 15 kr. — C: proszę łaski pańskiej ładnej pomady za 20 kr. — D: proszę waseliny za 15 kr. — E: proszę maści do smarowania rany za 10 kr. — Aptekarz po cichu do prowizora: daj każdemu porcją zwyczajnego smalcu, tylko każdą zawiń w papierek innej barwy.

1351.

Konkurent: zmiękczył p. radco twe serce i daj mi rękę swej córki. — A ten: ja się nie rządę sercem, lecz mózgiem. — To zmiękczył pan mózg.

1352.

A: już południe, a ty jeszcze leżysz — możeś chory? co ci brakuje? — B: spodni. 1353.

Pan do redaktora: sądziłem, że pańskie pismo jest dla mnie życzliwe, a o mojej mowie, jaką przed kilku dniami miałem na wiecu, nie było w pańskim dzienniku ani wzmianki. — Redaktor: jakież lepszy dowód życzliwości mogliśmy dać panu, jak pomijając milczeniem pańską mowę? 1354.

Synek: tato! przyszedł jakiś pan o ten dług. — Ojciec: powiedz, że mnie niema w domu. — Ale on mówi, że chce tato wi oddać co winien. — A prosz-że go zaraz.

1355.

Hucul ujrawszy raz prowadzonego na śmierć opryszka, zawołał: a to szcztastnyj czelownik! jeho wedut na smert jak pana z welikoju paradu. 1356.

Pewien mierny poeta rozmawiał raz ze swym znajomym o Goetem i tak między innymi powiedział: czy wiesz czem ja wyższy jestem od Goetego? — Ten patrzy zdumiony, a poeta rzekł: wyższy jestem — pokorą. 1357.

W r. 1915, gdy skutkiem wojny panowała w Krakowie wielka drożyzna, taką receptę jakiś figlarz na wikt dzienny napisał: śniadanie: dwa litry świeżego powietrza, dwa gramy sproszkowanego mleka i trzy uncje bułki. Drugie śniadanie: dwa papierosy lub kartofel, kromka chleba ważąca 5 deka — trzy szklanki wody. — Obiad: grysik z kukurydzy magistrackiej, mamałyga na wodzie, kotlecik wagi 10 deka. Kolacja: mamałyga na zimno, kawałek śledzia, pół funta chleba wojennego na rodzinę. Według powyższego przepisu można żyć tanio, wydając na dzień 20 kor.

1358.

A: żeby nie głupota Noego, nie mielibyśmy pluskiew, wszy i pcheł. — B: co ty gadasz? — A: dobrze gadam, bo naco to pa-skudztwo brał do arki? 1359.

Do radcy dworu przybył raz znajomy bogacz. Radca przyjął go grzecznie i zapytał, gdzie przepędził ten miesiąc czasu? czy może w Ostendzie? Na to bankier smutno: nigdzie nie byłem, bo ogromne straty materialne... Możebyś kochany radco był łaskaw pożyczyć mi 300 marek? Dopiero teraz zauważył radca, że jego gość jest lichy odziany. Pomyślał tedy, że zbankrutował i

rzekł zimno: daruj pan, ale nie mam tej sumy (a miał dość money). — Wtedy milioner zmieniając ton zawołał wesolo: dziękuję ci radco! wygrałem zakład. — Jaki zakład? — Oto założyłem się z bankierem X o 20.000 marek, że znajdę 12 moich tak zwanych „przyjaciół“, którzy u mnie nieraz brali udział we wspaniałych ucztach, a którzy mi małej pożyczki odmówią. Pan jesteś dwunastym. Żegnam pana. — I odszedł zostawiwszy zawstydzonego radcę. Taka to przyjaźń światowych ludzi. Gdy masz mieszek jako cielę, to cię widzą przyjaciele.

1360.

Pewien literat spotkał raz krytyka, który najnowsze jego dzieło bardzo „zrznął“ i tak się do niego odezwał: pan cudze utwory krytykować umiesz, a sam nic nie utworzyłeś. — Na to Zoil: wie pan? cielęciny też nie utworzyłem, ale czy ona dobra, to potrafię lepiej ocenić, niż wszystkie cielęta i osły.

1361.

We Francji rozprawiano raz na zebraniu robotniczym, czy zakonnice ze szpitali wypędzić, czy je zatrzymać? Gdy pewnego rozumnego robotnika zapytano o zdanie, odrzekł: raz zapadłem na zaraźliwą chorobę z żoną i dziećmi. Zakonnica pielęgnowała nas troskliwie przez trzy tygodnie. My wyzdrowieli, a ona — umarła. Nie powiem więcej.

1362.

W roku 1915, gdy panowała drożyzna, pewien dowcipniś taki dał przepis na litewskie pierogi: gdybym tak mąkę miał, jak masła nie mam — o drwa nie trudno, solibym pożyczył i byłoby pyszne pierogi.

1363.

Pewien urzędnik miał bardzo złą teściową. Gdy wreszcie umarła, odetchnął i w dzień jej pogrzebu udał się do biura. Naczelnik ujrzawszy go rzekł: to pan nie poszedł na pogrzeb teściowej? — A on: p. naczelniku! najpierw obowiązek, a potem — p r z y j e m n o ś ć.

1364.

A: moja teściowa straciła w Karlsbadzie 30 kilo. — B: moja waży 150 kilo. Namówię ją żeby tam pojechała pięć razy, to je straci.

1365.

Pan który miał bardzo gadatliwą żonę, do swego przyjaciela: w gazecie piszą, że śpiewaczka X. za jedno otworzenie ust ma sto kor. Żeby to mojej żonie tak płacili, toby za dzień zebrała — miliony.

1366. Program kinematografu:

Idzie na śmierć — początek o 8 godzinie; ojciec mordercą

— na ogólne żądanie; na wieki twoja — aż do 15 lutego; niewolnica mody — wspaniale kolorowana; sprawiedliwość ziemską — nowość.

1367.

Gdy raz na galerji zbyt paupry hałasowały, zawołał jeden z parteru: cicho tam osły! — Na to z góry ktoś zawołał: tu jest przecie strych, a na dole stajnia.

1368.

A: kumo! gdzie jest wasz syn? — B: dyć w majtkach. — To ja wiem, ale gdzież on teraz? — Dyć w marynacie na morzu. — Ej kumo! chybaście za dużo wypili, że takie bajdy plecieta.

1369.

Chłopiec od krawca: p. majster kazał powiedzieć panu, że nie może mnie codzień posyłać po te parę koron, które mu pan winien. — Dłużnik: powiedz twemu panu, niech nie posyła codzień — wystarczy raz na miesiąc.

1370.

Matka: wczoraj dałam ci 10 kr. żebyś był grzeczny, a ty znowu broisz. — Jaś: proszę mamy, ja się nie dam przekupić.

1371.

A: jak ci się ta panna podoba? — B: piękna jak anioł. — Ale trochę malowana. — Czyś ty kiedy widział anioła niemalowanego?

1372.

Gdy raz do kasy cisnęła się publiczność i każdy chciał być pierwszym, zawołał kasjer: proszę państwa po jednym, bo wszyscy chcecie być pierwszymi, a według Pitagorasa pierwszym może być — tylko jeden.

1373.

Pewien Amerykanin usłyszawszy, że wnet będzie koniec świata, spalił swe mienie. Drugi powiedział, że gdy koniec przyjdzie, rozda majątek ubogim. Trzeci rzekł: ponieważ koniec świata ma nastąpić przez ogień, więc gdyby teraz przyszedł, wezwałbym straże pożarne, żeby ten ogień gasiły.

1374.

Za czasów Stanisława Augusta pewien szlachcic w poważnym staropolskim stroju wszedł do kościoła na mszę św. W kościele klęknął przed ławkami i modlił się. Za nim w ławce siedział jakiś fircyk we fraczku, który tu pewnie nie na modlitwę przyszedł. Ten półgłosem zaczął drwić ze szlachcica, który to słyszał ale cierpliwie znosił. Gdy ksiądz podczas mszy zaczął śpiewać ewangelię, szlachcic powstał i zwyczajem przodków do połowy dobył

szablę z pochwy. Młodzik myśląc że chce nią skarcić jego szycerze uwagi, uciekł co żywo.

1375.

Gdy podczas wojny w r. 1914 Rosjanie większą część Galicji zagarnęli, starali się zjednać sobie lud, a ich podoficerowie obiecywali podzielić między chłopów grunta pańskie. Raz przyszło do generała Efraimowa kilkunastu chłopów ruskich z prośbą, żeby im dał pańskie grunta. — Ten pyta ich: a ilebyście chcieli? — Jeden mówi: ja 40 morgów; drugi: ja 30 itd. a jeden rzekł: co łaska. — Jenerał przywołał kozaków z nahajkami, kazał przynieść ławę i rzekł: „dam wam teraz zadatek“ i każdemu kazał wyliczyć tyle nahajek, ile chciał morgów. Temu, który rzekł „co łaska“ dał tylko raz w pysk i krzyknął: paszoł won! — Efraimow użył tu argumentu najlepiej przekonywującego.

1376. Tempora mutantur.

Jak czasy się zmieniają, dowodzi notatka, jaką pewien obywatel Podgórze znalazł raz w archiwum. Wesele prapradziada w r. 1680 trwało tydzień, wyszło wina beczek 13; wesele pradziada 5 dni, beczek wina siedm; wesele dziada dzień, wina butelek 70; wesele syna jeden wieczór, butelek wina 8; wesele wnuka incognito, 12 filiżanek herbaty.

1377.

Pan do chłopca: jakie wy tu na wsi macie świeże powietrze, a w wielkich miastach takie wstrętne. — A ten: to najlepiej miast na wsi stawiać.

1378.

A: szalony skok! z mostu sto stóp do rzeki. — B: to nie sztuka, bo to każdy głupiec i warjat potrafi. Ale z wody na most do góry — toby był skok!

1379.

Maciek z Bogdańca do Zycha ze Zgorzelic: jak wy też zawsze wesoło śpiewacie! — Na to Zych: przecie i dusze w niebie ciągle śpiewają, a w piekle płaczą. Jak ja umrę, rzecze św. Pieter o mnie: trza go puścić do raju, bo inaczej i w piekle będzie śpiewał, a to nie przystoi.

1380.

Gdy ranny Maćko z Bogdańca naradzał się z Jagienką, któremu Świętemu ma się polecieć, rzekł: św. Jerzy jest patronem rycerzy i nieraz niemłych Bogu bić pomaga. Ale taki co sam rad bije, rzadko sam rad smaruje. Od ran będzie zapewne inny Święty, jeno nie wiem który. Bo każdy Święty ma w niebie swój urząd i gospodarkę, a jeden do spraw drugiego się nie miesza, bo z tego

mogłyby wynikać niezgody, a nie przystoi Świętym się wadzić albo potykać. — Jagienka: to możebyście się udali do samego P. Jezusa? — Maciek: pewnie, bo On nad wszystkimi. Ale to byłoby tak, jakby mnie twój rodzic chłopą pobił, a ja do króla na skargę jechał. Królby mi rzekł: „ja nad całym królestwem gospodarz, a ty mnie taką sprawą trudzisz? Nie masz to urzędów? nie możesz to do grodu, gdzie sędzi mój zastępca“? — Takci i P. Jezus jest gospodarz nad całym światem, ale od mniejszych spraw ma Świętych, żeby go wyręczali. 1381.

Czemu p. majstrowa płacze? — Bo mojego zawarli na cztery miesiące do ula. — E! to nic! cztery miesiące przelecą jak biczem strzelił. 1382.

Chłop: jakbym był P. Bogiem, tobym dużo rzeczy na świecie zmienił. Słońcu kazałbym grać w zimie, bo w lecie i tak dość gorąco, a świecić kazałbym mu w nocy, bo we dnie i tak widno. 1383.

A: czemu odszedłeś z tej służby? — B: bo mój pan nie palił. — To cóż z tego? — To, że ja palę i musiałem sam sobie cygara kupować. 1384.

A: kiedy też ustanie ten deszcz? — B: wnet, bo barometr idzie do góry. — A: tak, barometr do góry, a deszcz na dół.

1385.

A: co ten pan napisał, będą czytać ludzie po kilkuset latach. — B: czy jest znakomitym autorem? — A: nie, ale prowadzi księgi gruntowe. 1386.

A: dlaczego to ludzie mówią, że darowanemu koniowi nie trzeba zaglądać w zęby? — B: może dlatego, żeby nie ugryzł. Gdzieindziej zaglądać można, ale trzeba uważać, żeby zadem nie prasnął. 1387.

Chłopek idąc raz przez klasztorny kurytarz ujrzał tam obraz przedstawiający św. Jana z kielichem; przy nim był obraz przedstawiający św. Franciszka w postaci klęczącej bijącego się w piersi, a obok obraz św. Piotra z kluczami. Przechodzący gwardjan zapytał go, czy wie co te obrazy przedstawiają? — A chłopek rzekł: ten Święty z kielichem zapewne pyta: „ciekawym, kto mi wino z kielicha wypił“. Ten drugi sumientuje się i mówi: „dalióg ja nie wypilem“. A ten trzeci mówi: „co się tam swarzycie o trochę wina? oto macie klucze od piwnicy, idźcie i przynieście sobie innego“.

1388.

A: czy wiesz, jaka jest różnica między osłem a koniem? —

B: wiem. Na koniu jeździ niejeden osieł, a jeszczem nie widział, żeby koń jechał na osła.

1389.

Chłop do kowala: podkujcie mi tez konia. A ten: dacie koronę? — Nie dam, wolę przepić. — A koń będzie boso chodził? — Chodzę ja boso, niech chodzi i on.

1390.

Chłop do spotkanego Niemca: całuj mnie w d... — Ten nie zrozumiał i myśląc, że mu chłop co dobrego powiedział, odrzekł: sehr gut!

1391.

A: są na świecie lepsze rzeczy, niż pieniądze. — B: ale trzeba mieć pieniądze, żeby je nabyć.

1392.

Chłop: p. doktorze! baba mi dziecko przetrąciła. — Doktor: i coście zrobili? — Najprzód srodze ją zbiłem, a teraz przyjechałem po p. doktora, żeby dziecko i babę moją ratował.

1393.

Ojciec czytając gazetę: niedawno wyskoczył z okrętu zbrodniarz wieziony do karnej kolonii i natychmiast poszedł na dno. — Syn: to musiał być ci ę ż k i zbrodniarz.

1394.

Lokaj: W. panie! w sieni czeka żyd; co z nim zrobić? Pan: jak z pieniędzmi, to go wpuść; jak po pieniądze, to go wyrzuć.

1395.

Lokaj kupując rybę: czy ta ryba świeża? — Przekupka: przecie widzisz że jeszcze żywa. — On: to nic nie znaczy; pani też jesteś żywa, a nie świeża.

1396.

Pan do chłopca: czy tu na wsi nie macie doktora? — A ten: nie mamy, umieramy sami bez doktorskiej pomocy.

1397.

Obcy do miejscowego: ponoć tu u was sami głupi ludzie. Ten: a nikt obcy mądry nie przybędzie do nas, tylko głupcy.

1398.

A (przedstawiając się): jestem Jasiowicz. — B: z których pan pochodzisz? znałem Jasiowiczów; byli to porządni ludzie. — A: ja właśnie z tych porządnych pochodzę.

1399.

Prostak: piszą gazety o idjotach — czy to są ludzie? — Pan: a jakże! tacy jak ja i pan.

1400.

Letnik: jaka jest różnica między panną a dziewczuchą? —
Chłop: spróbuj pan którą pocałować, to się przekonasz. Panna
się zaczerwieni, a dziewczucha trzaśnie pana w pysk.

1401.

Pewien miał nad sklepem szyld z napisem „pod dwoma małpami“. Raz obcy przyszedł do sklepu i pyta właściciela: gdzie pański wspólnik? — A ten: ja nie mam wspólnika. — To cóż znaczy napis „pod dwiema małpami“?

1402.

Radca ostro: dlaczegoś pan wczoraj nie był w biurze? — Ofi-
cjał z pokorą: p. radca raczy mi darować; mojej teściowej rwano
wczoraj trzy zęby, tom chciał użyć przyjemności i przypatrzeć
się sekutnicy, jak ją dentysta męczył. — Radca śmiejąc się: a toś
pan miał frajdę!

1403.

A: dziwna rzecz, że w sierpniu tak zimno, jak w marcu. B:
to może dlatego, że odkryli biegun północny i południowy
i stamtąd takie zimno wieje. Jak bieguny były nie odkryte, to
tak nie wiało.

1404.

Wiejski listonosz do spotkanego w drodze pana: pan pewnie
idą do naszego dziedzica? — A ten: tak jest. — To pójdziemy ra-
zem, bo ja niosę telegram, jaki pan puścił do naszego pana, że
przyjedzie.

1405.

A: ja nie żyję z żoną. — B: ja też nie. — Czyś się pan roz-
wiódł? — Nie, ale żony nie mam.

1406.

A: ja twierdzę, że najwięcej na świecie doktorów, bo jak
zachoruję, to mi każdy radzi różne leki i środki. — B: ja zaś
mówię, że najwięcej sędziów, bo każdy sądzi drugich.

1407.

Ojciec: Jasiu! nie łap psa za ogon, bo cię ugryzie. — Jaś:
przecie on w ogniu zębów niema.

1408.

Urządник na poczcie: ten list ciężki; musicie jeszcze dwie
marki przyklepić. — Chłop: jak przyklepię dwie marki, to będzie
jeszcze cięższy.

1409.

Wierzyciel: kiedy mogę się spodziewać zwrotu mych pienię-
dzy? — Dłużnik: zawsze.

1410.

Ojciec do synka: czekaj! nauczę ja cię palić papierosy. — A
ten: ja już umiem palić.

1411.

Chłop zbliżywszy się do kupy ludzi pyta: co się tu stało? —
A jeden młodzik: krowa jajo zniosła. — Chłop: to pewnie z niego
będzie taki wół, jak pan jesteś.

1412.

A: jak my robili wyprawę do bieguna, to nam płomienie u
pochodni zamarzyły. — B: jak byłem pod równikiem, tośmy mu-
sieli kurom lód dawać do jedzenia, żeby jaj na twardo nie niosły.

1413.

A: czemu nieżonaci najchętniej na wojnę idą? — B: bo nie
wiedzą, co to wojna. Ja com tyle razy wojnę toczył z żoną, wiem
co wojna i dlatego się na nią nie kwapię.

1414.

A: ależ to pański kasjer tłuszcioch! — Bankier: umyślnie go
utuczylem, żeby tak łatwo z kasą nie uciekł.

1415.

A: czemu pan nie bierzesz udziału w wyborach? — B: bom
raz wybierał i wybrałem źle. — A coś pan wybierał? — Żonę.

1416.

Kelner: czy W. pan miał supę rakową czy grzybkową? —
Pan: miałem supę — muchową, bom w niej pięć much znalazł.

1417.

Myśliwy do chłopca: mówiliście, że tu można zająca zastrze-
lić, a każdy przedemną ucieka. — A ten: ano poznały w panu do-
brego strzelca i uciekają ze strachu.

1418.

A: chodź na ślub pana X. — B: na żadne śluby nie chodzę.
Ciągle żałuję, że na swój ślub poszedł.

1419.

A: co robi minister wojny, jak jest wojna? — B: stara się
o pokój. — A co robi, jak jest pokój? — Stara się, żeby była
wojna.

1420.

A: dawniej łamali sobie ludzie głowy, jakby latać w po-
wietrzu. — B: a dziś gdy mają balony i latawce, łamią sobie —
kości i karki.

1421.

A: chcesz stracić trochę ciężaru, udaj się nie do Karlsbadu,
jeno do Anglii; tam się prędko ciężar traci. — B: jakto? —
Ano tak! ja byłem w Londynie i w ciągu trzech dni straciłem

20 funtów. — To być nie może. — Mogę przysiąc, że m stracił 20 funtów — szterlingów. 1422.

Starszy pan do młodzieńca, który silnie palił: palenie bardzo szkodzi zdrowiu. Na dziesięć wypadków porażenia języka dziewięć pochodzi z zatrucia nikotyną. — Młodzian: dziękuję za przestrożę, a nawzajem przestrzegam, że na dziesięć wypadków złamania kości nosowej dziewięć pochodzi z tego, że pacjent niepotrzebnie wtykał nos w cudze sprawy.

1423.

A przed kantorem loterji: patrzę czy Numera nie wyszły. — B: ja ci podam sposób, że zawsze wyjdą. Oto połknij kartkę z numerami — wyjdą pewnie, choćby ciągnięcia nie było.

1424.

Raz kazał burmistrz miasteczka ogłosić, że z obawy pożaru na rynku kiszek smażyć nie wolno. Raz policjant zobaczył smażącą kiszki przekupkę i rzekł ostro: czy pani nie wiesz, że na rynku kiszek smażyć nie wolno? zapłacisz karę. — Przekupka pchając mu do ręki kubana: wybacz p. policaj, ale ja kiszki smażyć nie na rynku, jeno na smalcu — proszę spróbować. — A to co innego! rzekł stróż prawa i schował kiszkę.

1425.

A: pokażę ci gęś koloru róży. — B: skąd taką masz? to coś nadzwyczajnego. — Patrz! — Ależ ta gęś jest biała jak inne. — Przecie i białych róż dość na świecie.

1426.

Służący do właściciela hotelu w górach: pan z pod Nru 6. skarży się, że woda deszczowa przez powalę na niego się leje. — A ten: wpisz mu do rachunku 2 kor. za — kąpiel natryskową.

1427.

Kowal: widziałem różne rzeczy kute, ale takiej kutej baby jak moja nie widziałem. 1428.

A: ależ ten X. niezdar! — B: dlaczego? — A: wczoraj na polowaniu tak strzelił, że kula kapelusza mi przeszła. Pół cala niżej, a teraz rozmawiałbyś z nieboszczykiem.

1429.

Pewnemu panu umarła żona. Pojechał do Krakowa i obstał wieniec z piękną szarfą, na której polecił umieścić napis „spoczywaj w Bogu! do widzenia“! — Gdy wrócił do domu, po namyśle postanowił ten napis rozszerzyć i zatelegrafował do

Krakowa: po wyrazie „do widzenia“ proszę dodać „w niebie“, jeżeli jeszcze jest miejsce. — Na drugi dzień otrzymał z poczty wieniec, na którego szarfie błyszczał napis „spoczywaj w Bogu! do widzenia w niebie, jeżeli jeszcze jest miejsce“.

1430.

A: czy wiesz, w którym królestwie niema złodziei? — B: w niebieskiem.

1431.

A: jakbyś kiedy potrzebował pieniędzy, przyjdź do mnie. — B: chętnie. — A: pójdziemy obaj szukać takiego, co by nam pozyczył.

1432.

Skądęście wy? — Z Kasowa. — Kaj jedziecie? — Do Krakowa. — Podwieźcie mnie! — Kiela dacie? — Sóstkę. — Wio siwà! Stanijcieno! — Prrrr siwà! — I dwa cygara. — Wio siwà! — I kielusek araku. — Weź ta babo toból na przodek, niek se chop siednie, bo go skoda.

1433.

Coście kumie taki strąpiony? — Bo mnie spotkało nieszczęście — Krowa mi padła. — A nie ratowaliście jej? Ratowali my na różne sposoby. Kuma X. powiedziała, że się w niej zapiekło i poradziła wlać jej garnek śmietany zmieszanej ze śwarcem. Właliśmy — nie ruszyło. Kubas doradził wsadzić do niej pół kopy żab, to muszą ruszyć — nie ruszyło. Syrek doradził pół litra oliwy; wliśmy — nie ruszyło. Inny doradził zmieszać kurzyńców z gnojówką i pół funta drożdży — nie ruszyło. — Ktosi doradził wlać kwartę nafty; wliśmy — nie ruszyło i musieliśmy krowę dobić.

1434.

Raz znów baba zachorowała ciężko. Zeszły się baby i zaczęły rajcować. Jedna radziła spirytusu ze spyrką przetopić i dać jej wypić — nie pomogło. Druga radzi bożego drzewka ze spirytusem — nie pomogło. Inne radzą spirytus z piołunem, żywokostem, pieprzem, święconą kredą, z angielskiem zielem — ale wszystko nic nie pomogło. Wreszcie dały jej smoły topionej z woskiem i zmieszanej z drożdżami — przecie ją zabiło.

1435.

Podczas wojny w r. 1915, gdy na głodnych często zbierano składki, panna przystąpiła do stolika, przy którym w oberży pan jakiś czekał na obiad. Pan był głodny, a Polak jak głodny, to zły. Odburknał tedy zbierającej składkę „i głodnym spokojem nie dacie“. — A ona rzekła: głodni dla głodnych coś dać powinni. — Pan dał parę koron i wziął się do jadła. Gdy po obiedzie opu-

szczał lokal, przystąpiła do niego też sama panienska z prośbą o datek dla głodnych. — A on: przecie już dałem. — Ona: tak! dał pan głodny na głodnych, teraz proszę, żeby syty dał na głodnych. — Pan syty był w dobrym humorze i ujęty dowcipem proszącej znów dał ofiarę. 1436.

Pewien pan jechał raz koleją do Zakopanego. Na jednej stacji wsiadła jakaś kobieta z podłużnem zawiniątkiem, które położyła przy sobie na ławie. Pan zapytał ją gdzie jedzie, a ona: do doktora z chorem dzieckiem. Przez całą drogę tem dzieckiem się nie zajmowała, a ono też cicho leżało. Panu wydało się to podejrzaniem. Gdy pociąg w Zakopanem stanął, pan wychodząc dotknął zawiniątka, które było — zupełnie zimne. Na peronie udał się do obecnego tam żandarma i coś mu cicho szepnął. Ten zaraz zaarrestował kobietę i otworzył zawiniątko, w którym zamiast martwego dziecka było kilkanaście dużych pstrągów.

1437.

Pewien dowcipniś w czasie wojny w r. 1915 taki ułożył alfabet, czego nam brak: abstynentów i akceptów; bawelny, bifsztyków, bułek, butów, bydła, banknotów; chleba, cukru i centów; delikatesów, drzewa i drobnych; energii i ewikyci; fantazy, fig, flaneli i „floty“; grochu, gumy i grajcarów; herbaty, humoru i halerzy; jajek, juchtu i jenów; kapusty, koni, krów, kartofli i koron; masła, mleka i monety; nafty i niklu; ogórków, owoców i oboli; pieniędzy i pieniędzy; rostbifów, ryżu i reńskich; smalcu, solidarności i srebra; tytoniu, trzeźwości i talarów; umiarkowania i uncyj; wędzonki, wódki i waluty; zasad, zajęcy, zrazów i złotych. 1438.

We dworze P. przy zbliżaniu się Rosjan i rozgardjaszu ukradziono 50 worów żyta. Wory miały numera i sygnaturę dworską. Po odparciu Rosjan zaczęto śledzić za złodziejem, ale napróżno. Dopiero później, gdy podczas pogrzebu rządcy lunął ulewny deszcz, wiele bab idących za trumną podgięło spodnice na głowę, a wójt idący za niemi ujrzał na spodnich halkach napisy: dwór P. Nr. 2, 4, 6 i t. d. Tak się złodziejstwo wykryło.

1439.

Matka do synka, który wrócił ze szkoły: czemuś taki przestraszony? — A on: bo ksiądz w szkole uczył, że z prochu powstał, to się boję, żeby nie wystrzelił.

1440.

Pewien dowcipniś szedł raz ze znajomym za bardzo grubym panem. — Znajomy rzekł: prawda, że z tego pana będzie tęgi urzędnik? — A dowcipniś: e! głowa u niego nie tęga, ale d... (jak widzisz) kolosalna!

1441.

Gdy do miasta gubernialnego raz przybył wysoki dostojnik, pewien hrabia który chciał miejscowym honoratorom dokuczyć, zręcznie przyskoczył do księcia i zaczął przedstawiać obecnych w następujący sposób: mam zaszczyt przedstawić W. Ks. Mości pana N... niezły człowiek... To jest pan X... mógłby być lepszy. — To jest pan Y... nie tęgi. To jest pan Z. dość głupi, dość głupi. — Książę słuchał tej rekomendacji, wyrażonej dobrą francuzczyzną, z uśmiechem i zdziwieniem. Dopiero później się wykryło, że hrabia ten zupełnie bezprawnie uchwycił przy przyjęciu księcia pierwszą rolę. Książę się uśmieł i kazał dowcipnisia zamknąć na dobę na odwachu.

1442.

W r. 1368 rada miasta Frankfurtu skazała na areszt pewnego piekarza za to, że do mąki na chleb mieszał piasek. Dawano mu jeść jego własny chleb, którego zapas skonfiskowano. Piekarz wnet umarł na nieżyt żołądka. Oby tak wszystkich fałszerzy żywności ich własnymi falsyfikatami żywiono!

1443.

Pewien szlachcic wszedł raz do pustego kościoła i zaczął się głośno modlić: P. Boże! wysłuchaj mnie, bom przecie szlachcicem z dziada pradziada... Organista który go nie lubił z powodu skąpstwa, a był właśnie ukryty za ołtarzem, zawołał głośno: i kpm! — Szlachcic obejrzał się po kościele, a nie widząc nikogo, wziął te słowa za głos Boży i wznosząc ręce do góry rzekł: jakim mnie P. Boże stworzyłeś, takim mnie masz.

1444.

Hr. Rzewuski jechał raz z urzędnikiem rosyjskim. Wtem ujrzeni świnie, która klękawszy na kolana wygryzała trawę z pod płotu. Urzędnik chcąc zadrwić z hrabiego, który był dobrym katolikiem, rzekł: patrz hrabio! ta świnia musi być katoliczką, bo klęczy. — Na to hrabia: to dziwne, bo wszystkie świnie które dotąd poznałem, były prawosławne.

1445.

Książę Dołgoruki znany był z rozrzutności. Gdy opuszczając Wilno zostawił mnóstwo długów, rzekł o nim jeden żyd: tolko

r u k i ujechali ,a d o ł g i o s t a l i ś (tylko ręce ujechały, a długi zostały).

1446.

Do pewnego klasztoru przybył raz szlachcic. Niezbyt gościnny gwardjan dał wina dość lichego. Szlachcic skosztowawszy zawołał: bonus vinus! — Gwardjan wyciągnął trochę lepszego i nalał gościowi, który się napił i zawołał: bona vina! — Domyślił się gospodarz, co znaczy ta licha łacina i przyniósł dobrego. Szlachcic wychylił puhar i rzekł wesoło: „bonum vinum! takiemu warto dać gęby“. — Gdy go gwardjan zapytał, dlaczego pierwej tak źle po łacinie gadał, a teraz dobrze, odrzekł: quale vinum, tale latinum (jakie wino, taka łacina).

1447.

Agent do pani X: mąż pani kazał mi dziś przybyć do siebie. — Ona: przykro mi, ale z panem mówić nie może. — Dlaczego? — Bo wczoraj umarł.

1448,

Doktor: na prawe ucho zaczynasz pan głuchnąć — to skutek późnego wieku. — Pacjent: przecie lewe ucho ma tyle lat co prawe, a słyszę niem dobrze.

1449.

Kilku panów wracało do miasta z wycieczki. Dwóch z nich zaczęło się żywo sprzeczać i jeden zawołał: pan jesteś osieł! — A drugi: pan jesteś wół! — Trzeci: mówcie cicho, bo rogatka blisko, tobyście musieli zapłacić — kopytkowe.

1450.

Raz Turek nazwał chrześcijanina psem niewiernym. Ten rzekł spokojnie: nazywasz mnie tak ze stanowiska twojej wiary, a ja tak samo mógłbym cię nazwać ze stanowiska mej wiary. Ale moja wiara jest lepsza, bo mi nie pozwala nikogo znieważać.

1451.

Baba której syn ranny w bitwie umarł w szpitalu, przybyła na jego pogrzeb. Pogrzeb miał piękny z honorami wojskowymi. Gdy ją po pogrzebie kapelan pocieszał po stracie syna, ona rzekła: nic mi nie żal jeno tego, że mój syn nie mógł być na swoim pogrzebie żywy i widzieć, jak go pięknie chowają.

1452.

Murzyni w Afryce chodzą bez odzieży, bo tam gorąco. Ale i gdzieindziej lubią paradować w stroju Adamowym. Raz Murzyn służący w wojsku francuskim rozebrał się i chodził nago po miasteczku. Tak spotkał go podoficer i zaczął lajać, czemu jest bez munduru? — A on: bo teraz mam urlop i jestem w cywilu.

1453.

Gdy raz car Mikołaj jadł obiad w klasztorze, usługujący braciszek przypadkiem upuścił szklankę z winem na jego głowę. Szklanka się rozbiła i wino się rozlało na cara, który się rozgniewał. Ale przytomny braciszek rzekł: „Najjaśniejszy Panie! niech błogosławieństwo Boże zlewa się na ciebie jak to wino, a nieprzyjaciele twoi niech się tak rozbijają, jak ta szklanka“. — Te słowa ułagodziły zaraz cara, który przytomnego mnicha mianował przełożonym innego klasztoru. 1454.

A: muszę się pochwalić, że na moją robotę jeszcze żaden kundman się nie skarżył. — B: to niemożliwe — a czemże się pan zajmujesz? — A: wyrabiam — trumny.

1455.

A: czemu oddaliłeś twego sekretarza? — B: bo miał nos długi, a wzrok krótki — co napisał ręką, to zamazał nosem.

1456.

Kumoszka (częstując kuma w Boże Narodzenie): spróbujcie jeszcze tej strucli. — A on: takem się objadł we Wilią, że do Trzech Króli jeść nie potrafię. 1457.

Zadłużony facet: różne rzeczy wynaleźli ludzie: telegraf bez drutu i t. d., żeby to jeszcze kto wynalazł posag bez żony.

1458.

Ojciec do córki jedzącej jabłka: czemu się tak krzywisz? przecię te jabłka bardzo dobre. — Ona: dobre, ale się krzywię, żeby brat myślał że złe i nie odebrał mi ich.

1459.

A: na śpiewaka i poetę trzeba się urodzić. — B: do czego to mówisz? — A: bo kto się nie urodził, ten ani śpiewać, ani wierszy pisać nie może. 1460.

Służący: ten ślepy muzyk przybył i chce się z panem widzieć. Pan: dobrze! wpuść go. 1461.

Pan przed sklepem masarskim: te kiszki wczoraj były we wieprzach, a dziś te wieprze są w kiszkach.

1462.

Gość do oberżysty: mam robaka w żołądku... dajno mocnej wódki. — A ten: dam panu takiej, że robaka i pana djabli wezmą. Przepraszam, ale mi się tak wyrwało.

1463.

A: wiesz? zaskarżyłem Jana, że mnie nazwał głupim. — B:

przecie ja cię ze sto razy tak nazwałem, a nie skarżyłeś. — A: ty co innego, bo mnie znasz od dzieciństwa i jesteś moim przyjacielem, to ci wolno.

1464.

Pan godząc służącego: ile lat przebyłeś w poprzednim obowiązku? — A ten: ośm lat. — To ładnie! a gdzieś służył? — Nie służyłem, tylko siedział w kryminale — to był mój obowiązek.

1465.

O pewnym bardzo ostrym komendancie tak raz powiedział jego znajomy: jak będziesz miał flaszkę z trunkiem przy gębie, a komendant ci powie „dosyć“! to nie puszczaj ani jednego łyka więcej, jeśli chcesz żeby droga, którą chleb przechodzi do brzucha, została ci i na przyszłość otwartą.

1466.

O szynku tak się wyraził pewien: było to miejsce, gdzie wielu ludzi lokowało swe kapitały, ale ich nigdy nie odbierali.

1467.

Pewien humanitarny dziedzic chciał raz swym poddanym sprawić frajdę. Gdy się dowiedział, że do pobliskiego miasteczka zjechała trupa aktorów, udał się do dyrektora, zapłacił za całe przedstawienie i w najbliższą niedzielę kazał iść na nie swym chłopom. Wyruszyli licznie, dyrektor dał „Sobkową zagrodę“ i chłopci bardzo się ubawili. Po przedstawieniu zaczęli się tłoczyć do kasy. Dyrektor ich pyta: na co czekacie? „Komedycja“ się skończyła. — A jeden z chłopów: jelemozny panie! zmitrzymyśmy pół dnia i cekamy na zapłatę!!

1468.

Pewien rzekł raz: w ciągu trzech dni zabiłem 99 zajęcy. — Jeden z obecnych ironicznie: czemuż nie sto? — Na to tamten: czy pan myślisz, że dla jednego głupiego zajęcia mam zostać kłamcą?

1469.

Pan do jakały: czy się zawsze tak jąkasz? — A ten: nie, pro... proszę pa... pana, jeno wte... wtedy, jak ga... gadam.

1470. W dwudziestym piątym wieku.

Pasażer: czemu tak powoli jedziemy? — Awiator: bo właśnie jesteśmy wśród Drogi Mlecznej. Skutkiem obrotu śruby robi się masło i to lot utrudnia. 1471.

Chłop spotkawszy otyłego pana: mój panosku! powiedzcie mi tez, jakęście się tak upaść mogli? — Pan: jak śmiesz tak pytać? — Chłop: bo mam świnię, którą się nie chce upaść, tobym rąd wiedzieć.

1472.

Oberżysta do gościa: jak można pluć na ścianę? A ten: tu napisane, że na podłogę pluć nie wolno; gdzież więc mam pluć?

1473.

A: ile też prawdy jest w rosyjskich urzędowych doniesieniach? — B: ja myślę, że połowa żelgana, a połowa nieprawdziwa.

1474.

Gdy raz bardzo narzekano na nowy podatek, rzekł jeden urzędnik: niech gadają! choć tyle satysfakcji będą mieć za swoje pieniądze.

1475.

A: mówicie że wam gębę zadrasnęła ostra gałąź, a tu przecie znać pazury; pewnie was żona podrapała. — B: a wy mówicie że wam gęba spuchła od bólu zęba, a przecie widać, że od uderzenia w twarz; pewnie was żona pięścią uderzyła.

1476.

A: jak daleko z Krakowa do Lwowa? — B: 45 mil. — A ze Lwowa do Krakowa? — Głupie pytanie — także 45 mil. — Nie głupie pytanie, bo od 1 lutego do Nowego Roku jest 334 dni, a od Nowego Roku do 1 lutego 31 dni.

1477.

Pewien Murzyn z całego pacierza zapamiętał i odmawiał tylko te słowa: Ojcze nasz! chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. — Wielka ilość chrześcijan odmawia cały pacierz, ale większość ich te tylko słowa ma na myśli.

1478. Rosyjska sprawiedliwość.

Przed urzędnikiem w rosyjskiem miasteczku stanął raz muzyk i wniósł skargę na żyda, że tenże skórę którą on u niego kupił, sprzedał innemu. I sprawnik kazał wezwać żyda i tego drugiego i zapytał, jak to było? — Oskarżyciel: ja kupowałem skórę u tego żyda, już ją zgodziłem i miałem płacić. Wtem przychodzi ten człowiek i pyta żyda, ile za tę skórę? — Ja mu odpowiadam, że już ją kupiłem za trzy ruble. — On wtedy do żyda: ja ci dam za nią 4 ruble. — Żyd wtedy powiedział mi, że skóry za trzy ruble nie da. Jak dam 4 ruble, to dobrze; a nie, to ją sprzeda temu drugiemu. I tak zrobił. — Sędzia taki wyrok wydał: żebyś ty jewreju raz sprzedanej rzeczy drugi raz nie sprzedawał i nie był chciwy, zapłacisz sześć rubli kary. Ty zaś, żebyś więcej drugiego nie podkupował i nie kupował rzeczy już sprzedanej, zapłacisz pięć rubli kary. Skórę zaś przysądzam tobie. Mnie za wydanie

wyroku masz dać trzy ruble, a że twoja skóra tyle kosztuje, za-
trzymuję skórę. Paszół won wszyscy!

1479.

Raz kłusownik palnął w polu do zająca i zabił go. Usłyszał
strzał przechodzący w pobliżu żandarm i puścił się w pogoń za
uciekającym, który wpadł do swego domu. Tam prędko wyjął
swe małe dziecko z kołyski i kazał starszej córce, żeby z niem po-
szła do sąsiada. Sam zabitego szaraka włożył do kołyski, przykrył
kołyskę płótnem i kazał młodszej córeczce kołysać, a sam wziął
się do naprawiania beczki. Za chwilę wszedł żandarm do chaty i
obszukał wszędzie, tylko nie tam, gdzie zając leżał. Tak chytry
chłop oszukał stróża prawa. 1480.

A: ciekawym, dlaczego sowę uważają za symbol mądrości?

— B: bo umie milczeć i nikt nie słyszał, żeby kiedy powiedziała
jakie głupstwo. 1481.

A: nie wiesz czy pani X. ma dzieci? — B: ma trzech sy-
nów — same chłopaki! 1482.

Gdy pewien lekkomyślny młodzian odziedziczył po rodzi-
cach wielki spadek i zaczął hulać, miał wielu przyjaciół, którzy
się do niego garnęli jak muchy do miodu. Ale gdy majątek w ich
kompanii zmarnował, zaczęli go unikać — zapewne dlatego, że
miał w kieszeni galopujące suchoty, a oni bali się zarazić. Spraw-
dziło się na nim przysłowie: gdy masz mieszek jako cielę, to cię
widzą przyjaciele. 1483.

A: jadąc koleją z Krakowa znów widziałem, jak pociąg
babę przejechał. — B: ja często jeżdżę, a nic takiego nie widzia-
łem — nie mam widać szczęścia.

1484.

Pani do wdowca, który ma ośmioro dzieci: czy to prawda,
że pan chce się drugi raz żenić? — On: tak, bo mi idzie o dzieci.
— Co pan mówi? przecie ich pan ma tyle!

1485.

Wysoki i otyły mężczyzna rzekł raz do chudego i niskiego:
nie chciałbym być w pańskiej skórze. — Mały: dlaczego? — Z pro-
stej przyczyny — nie zmieściłbym się do niej.

1486.

A: cy wasa baba zdrowa? cy sie dzieci chowaja? — B: jak
kto do nas przyjdzie, to sie wsyckie chowaja — za piec.

1487.

Do pewnej oberży przybyło późno trzech podróżnych. Łóżko wolne zostało tylko jedno, bo inne zajęli goście, którzy wcześniej przybyli. — O to łóżko ci trzej zaczęli się swarzyć, bo każdy chciał na niem leżeć. Wtedy oberżysta rzekł: ja panów rozsądzę. Kim pan jesteś? zapytał pierwszego. — A ten: jestem rezerwista; leżałem ośm miesięcy przy oblężeniu Gdańska. — Toś pan dosyć wypoczął... a waćpan kto jesteś? pyta drugiego. — Ja jestem burmistrz; zasiadałem trzy lata w sądach przysięgłych. — Toś pan też dobrze wypoczął — a waszmość kim jesteś? pyta trzeciego. — A ten: jestem braciszek z klasztoru i już 10 lat chodzę po kweście. — Co? 10 lat chodzisz? to najbardziej potrzebujesz spoczynku; kładź się do łóżka!

1488.

Raz na ulicy miasta wóz przejechał wieprza. Przechodzący gromadzą się i gapią koło niego, wtem jakiś łobuz zawołał: przy ciele zabitego mogą zostać tylko jego krewni i przyjaciele. — Wnet się tłum rozszedł.

1489.

A w salonie: cobyś pan powiedział, gdyby kto siadł na pańskim kapeluszu? — B: nazwałbym go cymbałem. — A: to wstań cymbale, bo siedzisz na moim kapeluszu.

1490.

Dwunastoletni Władzio: tato mi na imieniny kupił aparat do golenia. — Kolega: i cóż ci z niego? przecie ani za sześć lat nie będziesz go mógł używać? — Prawda, ale tato tymczasem używać go będzie.

1491.

Szaszkiewicz, szlachcic na Wołyniu, lubił Moskałom płatać figle. Raz gdy właśnie wezwany felczer miał mu zepsuty ząb wyrwać, zajechał przed dwór jenerał rosyjski. Szlachcic rzekł do felczera: idź prędko do kuchni, a jak cię zawołam, to wyrwiesz mi ten nadpsuty ząb. — Felczer wyszedł, a Szaszkiewicz przyjął jenerała bardzo gościnnie. Po dobrym obiedzie rzekł gospodarz do podochoconego Moskala: pan mówisz, że kochasz naszą monarchię (Katarzynę II), ale ja ją bardziej kocham i pan nie potrafisz zrobić dla niej tego, co ja. — Gdy Moskał zaczął zaprzeczać, rzekł gospodarz: aby okazać miłość dla niej i chęć do ofiar, każę sobie zaraz — ząb wyrwać, a pan tego nie potrafisz. — Kazał zawołać felczera z kuchni i rzekł: rwij mi ząb, choćby szczęka pęknąć miała. Jenerał chciał go odwieść od tego postanowienia, ale na-

próżno. Szlachcic siadł na krześle, cyrulik założył obcęgi — chrast i ząb nadpsuty był wyrwany. Gość widząc jak z ust gospodarza krew bucha, nie chciał się dać przewyższyć w okazaniu miłości ku carycy i zawołał siadając na krześle: mnie rwij dwa! — Felczer spełnił rozkaz i za chwilę dwa zdrowe zęby jenerała leżały na podłodze.

1492.

Chłopiec widząc raz prowadzonych złodziejów, zapytał swego gubernera, co to za ludzie? — A ten: to są złodzieje! prowadzą ich do więzienia, żeby szkody nie robili. — Malec: ja gdybym był złodziejem, tobym nie kradł, tyłkobyem poszedł do mamy. — Ależ twoja mama nie wpuściłaby złodzieja do domu. Tobym legnął przed progiem i nie ruszyłbym się, ażby mnie wpuściła.

1493.

Pop do nauczyciela, który nie lubił pić: pan chyba nie jesteś czysto ruskij czelownik. — A ten: jakto? przecie ja Rosjanin czyściej krwi. — Nie może być, bo dobry Rosjanin lubi „oczyszczennoju“, a pan nie lubisz.

1494.

Pewien urzędnik policyjny w Rosji miał kumem bogatego kupca. Raz dowiedział się, że kupiec ten sprzedał pszenicy za 30.000 rubli asygnacyjnych. Chciwy ten człowiek postanowił zdobyć część tej sumy i obmyślił plan, który (jak zobaczymy) udał mu się zupełnie. Poszedł do kupca, aby mu powinszować dobrego zarobku. Przyjęty gościnnie rzekł: tyś kumie szczęśliwy! pozwól mi choć popatrzeć na tę kupę rubli. — Kupiec otworzył szkatułę z banknotami, urzędnik popatrzył na nie i zawołał: o mój kumie! oszukano cię haniebnie; wszak tu widzę więcej fałszywych niż prawdziwych asygnat. Kocham cię bardzo, ale jako carski urzędnik muszę cię aresztować i z fałszywymi banknotami wydać sądowi. — To rzekłszy zaczął przeglądać banknoty i układać na dwie kupy, a skończywszy tę pracę rzekł: ta kupka zawiera prawdziwe, a tamta większa — fałszywe ruble. — Sekretarz urzędnika wezwany przyniósł jego tekę, z której dostał dużą kopertę, lak i pieczęć, a włożywszy fałszywe banknoty do koperty i opieczętowawszy, włożył pakiet do teki i wezwał gospodarza, żeby z nim udał się na policję. Zrozpaczony kupiec upadł mu do nóg prosząc o litość, a ten niby go pocieszając tak mu rzekł: przecieś kumie sam tych rubli nie podrobił — wskażesz osoby od których je dostałeś, one zostaną ukarane, a ty choćbyś i kilka lat w turmie posiedział, wreszcie będziesz uwolniony. — Na to kupiec: nie mogę przecie

przysiądz, od kogo jaką asygnatę otrzymałem; zgnię więc w więzieniu. Zmiłuj się kumie i ratuj! — Na to urzędnik: uratuję cię ale mi przysięgnij, że nikomu o tem nie powiesz, co tu zaszło. Ja zaraz spalę paczkę fałszywych banknotów, a ty milcz, bo zgubisz mnie i siebie. — Kupiec przysiągł, zaś urzędnik wyjął z teki opieczętowany pakiet i do palącego się ognia wrzucił. Naturalnie była to inna zupełnie podobna, zawczasu ad hoc przygotowana i opieczętowana koperta, zaś koperta z asygnatami, które wszystkie były prawdziwe, została w tece. Tak Moskał własnego kuma okradł.

1495.

Szlachcic Bossowski zamknięty w r. 1846 u Karmelitów we Lwowie, odmawiał codziennie litanie do M. Boskiej, a tak ją głośno kończył: Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zgładź i tych Szwabów, żeby nie rządili w naszym kraju jak świnia w ogrodzie. Baranku Boży... zgładź i tego Szwaba, który mi tak nędznie jeść daje i tego, który mi ukradł zegarek. Amen.

1496. Szef i sekretarz.

Szef: co pan sądzi o naszym nowym praktykancie? ja sądzę, że nie można go podać do awansu. — Sekretarz: i ja sądzę, że nie. — Szef: bo mnie się zdaje, że to nicpoń i leniuch. — Sekretarz: tak! nicpoń i leniuch. — Nie chodzi regularnie do biura. — Tak! nie chodzi. — Nie załatwia referatów — słowem nie nadaje się dla nas. — Tak! nie nadaje się absolutnie. — No! tak absolutnie nie można tego brać, bo chłop ma talent. — Słusznie! ma talent. — Ma spryt i pracuje szybko. — Tak! pracuje szybko. — Przytem dobrze się prezentuje i jest honorowy. — Prawda, jest honorowy. — Pochodzi z dobrej rodziny i jest dobrze wychowany. — Tak jest. — Słowem: wyborny materiał na urzędnika. — Tak jest. — A więc podamy go do awansu, bo na to zasługuje. — Tak, zasługuje; podamy.

1497. Anegdota z r. 1905.

W tym roku po rozruchach wolnościowych zapanowała w Królestwie silna reakcja.

Kilka obrazków z tej doby:

1. A: czy nie wiesz, dlaczego w cytadeli trzymają powieszonoego przestępcę politycznego godzinę na szubienicy, zanim stryczek przetną? — B: wiem; władza kryminalna za każdym razem czeka godzinę, czy nie nadejdzie ulaskawienie?

2. Synek: tato! w których miejscach Królestwa znajduje się ołów? — Ojciec: teraz znajduje się go najwięcej w ciałach ludzkich.

3. Znajomy do kamienicznika: ile pan masz próżnych lokali w kamienicy? — A ten: wszystkie puste. — A gdzież lokatorzy? — Część ich policja wystrzelała, a reszta siedzi w cytadeli. Szczęśliwi, bo mają mieszkanie i jedzenie gratis.

4. A: coś taki potłuczony? — B: byłem w policji i rozprawałem z komisarzem o nietykalności osobistej.

5. A: jakże tam pańscy synowie? — B: dziękuję; dobrze! już od sześciu miesięcy żyją na koszt rządu. — Jakto? — Ano! siedzą w cytadeli.

6. Ulgi językowe w r. 1905. Język polski może być używany w Królestwie: w domu i oberżach — do pomocy przy jedzeniu; w sądzie i w policji — do trzymania za zębami; na poczcie — do ślinienia marek listowych; w areszcie — do wrywania przez nadzorców więziennych przy katowaniu; w szpitalach — do pokazywania lekarzom, a w ogóle — do milczenia.

1498.

Dwóch oszustów przyszło raz do oberży i kazali sobie dać dobrego jadła i picia. Gdy przyszło płacić, mówi jeden: ja zapłacę! a drugi: nie! ja płacę! — Wreszcie zaczęli się niby bić, jeden buchnął we drzwi, drugi za nim, a oberżyscie została — figa.

1499.

Pewien lichwiarz, który się dorobił wielkiego majątku, aby przebłagać opinią publiczną, zbudował duży dom — dla ubogich. Po ukończeniu zapytał pewnego znajomego, czy dom dość obszerny? — A ten: ależ obszerny, ale gdyby ci wszyscy, których pan uczyniłeś ubogimi, mieli w nim znaleźć przytułek, to musiałby być o wiele większy. 1500.

A: przecie ten głupi X. poszedł po rozum do głowy. — B: może i poszedł, ale że tam rozumu nie znalazł, wrócił z niczem i jest taki głupi, jak był. 1501.

Raz chłop uwiązał krowę w polu u krzaka i zaczął doić. Było to w lecie, muchy krowę kęsały, a ta machała ostro ogonem, żeby je odpędzić. Ponieważ i chłop ogonem po twarzy biła, on chcąc się uwolnić od tego przykrego wachlowania, obwinął sobie koniec ogona koło szyi i doił dalej. Ale krowa, której muchy tego dojadły, urwała sznur, na którym była przywiązana i ruszyła tęgim klusem w pole. Chłop bojąc się uduszenia, chwycił ręką za ogon przy nasadzie i biegł za nią. W tej niepokojącej sytuacji spotkał go sąsiad

i pyta: a gdzie to P. Bóg prowadzi? — Na to chłop: a djabli wiedzą, gdzie mnie ta bestja wlecze.

1502.

Pewien starzec, któremu już ręce się trzęsły, raz jedząc upuścił miseczkę i rozbił. Jego niegodziwy i skąpy syn dawał mu od tego czasu jedzenie w drewnianem korytku. Pewnego razu zobaczył swego małego synka coś majstrującego i zapytał go, co robi? A malec: robię korytko, w którym wam tatusiu będę jeść dawał jak urosnę, tak jak wy teraz dziadkowi dajecie.

1503.

Pewien pan rzekł żydowi: pożycz mi pieniędzy. — A żyd: nie mam. — Toś głupi! — A W. pan ma pieniądze? — Nie mam. — Ny! co teraz będzie W. panie?

1504.

Pewien w gniewie tak rzekł do drugiego: czy waćpan myślisz żeś waćpan? Ja waćpanu mówię, żeś waćpan nie waćpan, aleś waćpan „ty“!

1505.

Podczas wielkiej wojny w r. 1916 tworzone różne nowe urzędy. Pewien dowcipniś tak działalność tych urzędów określił: istnieje w powiecie: 1. Komitet rolniczy, który ma rolnictwu pomagać, 2. Komitet zbożowy, który ma zadanie rolnictwu szkodzić, 3. Komitet żywnościowy, który robi przeszkody komitetowi zbożowemu, 4. Urząd gospodarczy, który nie wiadomo co ma robić; komu ma pomagać, a komu szkodzić.

1506.

W r. 1894 zaprowadzono na Węgrzech śluby cywilne. Ludność była im bardzo niechętna, ale musiała słuchać prawa i stawać do ślubu przed — notarem. Raz zebrało się u pewnego notara kilka par do ślubu, między niemi cygan z cyganką. Cygan chcąc się „pokazać“, z wielką emfazą przemówił do notara: Wielmożny panie! królewski plebanie!

1507.

Raz cygan przyszedł do gospodarza i oświadczył, że mu pomoże kosić polanę. Była ona daleko od domu, wstali więc wczas i wzięli ze sobą obiad i wieczerzą, żeby gospodyni nie trudzić. Gdy przyszli na miejsce, cygan rzekł: wiecie gazdo co? zjedzmy odrazu obiad, to potem nie będziemy roboty przerywać i będziemy kosić do wieczora. — Gazda przystał, zjedli obiad i zaczęli kosić. Po jakimś czasie rzekł cygan: zjedzmy odrazu i wieczerzę, to będziemy mieć więcej siły. Zobaczycie, jak mi po wieczerzy ko-

sa śmigać będzie. Dobroduszny gazda przystał i na to. Zjedli wieczerzą i cygan objedzony położył się do góry brzuchem. Gazda rzekł: chodź kosić, kiedyś se pojedł. — Na to cygan: objedzonemu ciężko kosić; zresztą po wieczerzy należy się spać, nie robić. Wy koście jak chcecie, ja będę spał. — I spał do wieczora. Na drugi dzień rano przyniosła im gazdyni jadła na cały dzień. Gazda porwał je skrycie i dobrze w krzakach schował, sam się pokrzepiwszy. Potem wrócił i rzekł do cygana: za wczorajszy dzień musisz dziś odrobić. Nie będziemy więc nic jeść, tylko kosić cały dzień; inaczej wieczerzy ci nie dam. — W południe gazda udał się tam gdzie miał ukryte jedzenie, pojedł sobie i znów zaczął zajadle kosić, następując cyganowi na pięty. Gdy już słońce schyliło się ku zachodowi, cygan srodze zmęczony i głodny zaczął na nie ręką kiwać i mówił: zachodź prędko! — Gazda zaś kiwał w przeciwnym kierunku i wołał: nie zachodź jeszcze! — Wtedy rzekł cygan: zlitujcie się gazdo i dajcie spokój, bo jak będziemy kiwać na słońce w przeciwne strony, to ono wreszcie stanie i wtedy będzie źle.

1508.

Raz niedowiarek chcąc zadrwić z chrześcijanina rzekł: biedny chrześcijanie! jakże się oszukasz gdy się przekonasz, że niebo jest bajką (że go niema). Na co twoje posty i umartwienia? — Na to mu odpalił chrześcijanin: biedny ateisto! jakże się oszukasz gdy się przekonasz, że piekło nie jest bajką (że ono jest). Cóż ci z tego, żeś tyle użył na świecie?

1509.

Służąca do przekupki: pani odsyła to jajko, bo zaśmierdziało. — Przekupka: czy panna myślisz, że do jajka za które dostanę dwa centy, mam lać flaszeczkę perfum?

1510.

Przysłowie mówi: nim tłusty schudnie (co dla niego zdrowo), to chudego djabli wezmą (co dla niego bardzo niezdrowo).

1511.

A: ślepy na jedno oko więcej jednym widzi, niż ci co mają oba oczy. — B: jak to być może? — A: przecie on jednym okiem widzi u drugich po dwoje oczu, a oni u niego swemi dwoma widzą tylko jedno.

1512.

A: kiedyś się ożenił drugi raz? — B: po śmierci mojej pierwszej żony.

1513.

W pewnem towarzystwie mówiono o pożarze, który dot-

knął kilka rodzin robotniczych. Obecni w różny sposób wyrażali pogorzelcom swe współczucie, a jeden wydobył banknot z kieszeni, położył go na stole i rzekł: oto moje współczucie! — Obecni zrozumieli zacnego męża, wnet na stół posypały się datki i sumę zebraną zaraz biednym posłano. Słowo wiatr — czynem miłość okazujemy.

1514.

W dzień postny przyszedł raz oficer od ułanów i katolik do oberży. Oficer kazał sobie dać mięsa, katolik postną potrawę. Chcąc swego towarzysza trochę „nabrać“ rzekł oficer: czemu pan mięsa nie je? — A ten: czemu pan nie nosi czarnych spodni, tylko czerwone? — Bo ja ułan, a my nosimy tylko czerwone spodnie. — A ja katolik, a my katolicy nie jemy w piątek mięsa. — Ależ to wszystko jedno, czy mięso czy ryba — to mięso i tamto także. — Ależ to wszystko jedno, czy czerwone czy czarne spodnie — to sukno i tamto także. — Kiedy my ułani mamy przepis nosić czerwone spodnie. — A my katolicy mamy przepis nie jeść w piątek mięsa.

1515.

A: ten X. to bardzo zajmujący człowiek (ein einnehmender Mann). — B: prawda! zajmujący, bo zajmuje co się da — jest egzekutorem podatkowym (Steuereinnehmer).

1516.

Dwóch wędrowców miało tylko jednego konia. Mądrzejszy tak rzekł: obydwóch koń nas nie uniesie, tedy po jednym jechać na nim będziemy. Jak ja pojedę, to ty pójdziesz piechotą; a jak ty pójdziesz piechotą, to ja pojedę. Czy zgoda? — Zgoda! odrzekł głupszy i mądry ciągle chciał jechać na koniu.

1517.

Gdy pewien architekt dom zbudował, niektórzy wyrażali wątpliwość, czy długo stać będzie? Na to on rzekł: załóż się, że dom ten stać będzie do końca świata, a nawet dłużej.

1518.

W archiwum pewnego starego kościoła znaleziono rachunek wystawiony przez malarza. Między innymi są tam takie pozycje:

1. Za zmianę i poprawienie dziesięciu przykazań . . . 2 m.
2. Za poprawienie „Składu Apostolskiego“ . . . 1 m.
3. Za dorobienie smokowi piekielnemu ogona . . . 2 m.
4. Za poprawienie skrzydeł Duchowi świętemu . . . 1 m.
5. Za oczyszczenie i poczernienie brody Bogu Ojcu . . . 2 m.
6. Za poprawienie Syna Bożego na krzyżu . . . 2 m.

7. Za poprawienie lotrom na krzyżu nosów i rąk . . . 2 m.
8. Za poprawienie Marji Magdalenie sukni 1 m.
9. Za pomalowanie służącej arcykapłana 2 m.
10. Za powiększenie niebios i zrobienie kilku gwiazd . . . 2 m.
11. Za poprawienie ognia piekielnego 2 m.
12. Za przedłużenie końca świata, który był krótki . . . 3 m.
13. Za oczyszczenie Morza Czerwonego 1 m.

1519.

A do swego wierzyciela: zaręczam panu na wszystko co święte, że te 200 kor. za dwa tygodnie panu oddam. — A ten: przecie mi pan tylko sto koron jesteś winien. — Tak, ale sto kor. teraz mi pan musisz pożyczyć.

1520.

A: więc się ożeniłeś? a dostałeś dobry posag? — B: posag miał mi teść dać gotówką, ale zbył mnie towarem kolonialnym. Jakto? Ano! dał mi figę.

1521.

A: jaki instrument muzyczny pan woli, skrzypce czy fortepian? — B: wolę skrzypce, bo gdy mi się rzempolenie muzyka uprzykrzy, wyrywam mu skrzypce i wyrzucam oknem, a fortepianu tak łatwo wyrzucić nie mogę.

1522.

A: ja znam nurka, który 10 minut pod wodą wytrzymać potrafił. — B: ja znam lepszego nurka, bo raz widziałem, jak się zanurzył i więcej z pod wody nie wyszedł.

1523.

A: wiesz że ten X. umarł? — B: dobrze zrobił, bo już nie będzie ludzi cyganił. Ludzi łatwo cyganić, ale śmierci i djabłu największy cygan się nie wycygni.

1524.

A: zadam ci zagadkę; co to jest? pierwsze chodzi, drugie chodzi i trzecie chodzi? — B: nie wiem. A: to jest l e w k o n i j a, bo lew chodzi, koń chodzi i ja chodzę. — B: ja ci zadam lepszą zagadkę. Co to jest: pierwsze chodzi, drugie chodzi, trzecie chodzi, czwarte chodzi, a piąte nie chodzi? — A: cóż to za zagadka? — B: to dzieci mej siostry; czworo już chodzi, a piąte jeszcze nie chodzi.

1525.

A: niejeden pies jest mądrzejszy od swego pana. — B: wierzę ci, bo sam mam takiego.

1526.

A: kiedyś się urodził? — B: nie pamiętam, ale pewnie jeszcze za życia mojej matki.

1527.

Poeta wyszedłszy na szczyt góry rzekł do swego tłustego towarzysza: patrz pan, jak tam pięknie na dole! — A ten zmęczony i zły odrzekł: kiedy na dole tak pięknie, to po kiego diabła ciągnąłeś mnie pan tak wysoko?

1528.

Chłop do drugiego: jaką trumną lepszą, mentalową czy drewnianą? — A ten: mentalową ładniejszą, ale myślę ze drewnianą zdrowszą.

1529.

Pan do babby: czy mąż was kiedy nie bije? — A ona: nieraz szturknie, uwali pięścią albo kijem, kopnie, ale bić — nigdy!

1530.

Górnik wracając wieczorem z kopalni spotkał żonę swego sąsiada i rzekł: niosą tu waszego męża. — Ta myśląc że niosą zranionego lub zabitego z kopalni, zaczęła srodze narzekać, a figlarz rzekł: na co biadać? tak się spił że iść nie może, więc go niosą.

1531.

A: ja tę anegdotę znam. — B: to czemu jej pół godziny słuchałeś? — A: bo przed godziną jeszcze jej nie znałem.

1532.

Pewien gość przybywszy do dworu, gdy miano siadać do stołu, rzekł po prostaku: mam b y c z y apetyt (Wyrażenia tego używają ludzie źle wychowani w znaczeniu: wielki, silny). Gospodarz szepnął coś przechodzącemu słudze i ten za chwilę przyniósł wiązki siana, którą gospodarz położył przed gościem prosząc by się posilił. — A gość: przecież nie wół, żebym jadł siano. — To na cóż pan przed chwilą mówiłeś, że masz byczy apetyt?

1533.

Chłop chwalił się, że raz stał na warcie (gdy służył przy wojsku) przed Burgiem cesarskim. A drugi: ja z cesarzem krowy pasł, gdy służyłem w Królestwie. — To nie może być. — Może być i było, bo jeden chłop w tej wsi nazywał się cesarz i z nim pasłem.

1534.

Raz wędrowało dwóch czeladników. Gdy przechodzili koło łąki kapusty, rzekł jeden: patrz, jakie duże głowy kapusty. — A drugi: ja widziałem za granicą głowy kapusty wielkie jak ten dom. — Pierwszy: trudno uwierzyć, ale wierzę, bo w świecie róż-

ne cuda widzieć można. Ja np. widziałem raz kociel tak wielki, jak ten kościół. — Drugi: to nie może być, bo na cóż mógł być potrzebny tak olbrzymi kociel? — Pierwszy: pewnie do ugotowania tej ogromnej głowy kapusty, którą ty widziałeś.

1535.

Raz Arab długo błąkał się w pustyni głodny i spragniony. Wtem spostrzegł na ziemi mały woreczek czemś napełniony. Skwapliwie go podniósł i rozwiązał i były w nim perły. Wtedy rzekł ze smutkiem: myślałem że to groch, a to tylko perły. Cóż mi tu z pereł, gdy z głodu upadam?

1536.

Dwóch pobożnych pustelników rozmawiało raz o tem, jak to ludzie na świecie o różne rzeczy się kłóć. Jeden rzekł: ja nie wiem, jak się można kłócić. — A drugi: ja ci pokażę. Oto stawiam tu ten garnek. Ja powiem, że ten garnek jest mój; ty zaś powiedz że jest twój i tak się zacznie kłótnia. — Postawił garnek i rzekł: ten garnek jest mój! — A drugi: nie prawda, bo jest mój. — A pierwszy: nie prawda, bo mój. — Wtedy rzekł drugi: jeżeli jest twój, to sobie go weź i idź w pokoju. — Wtedy poznali święci ci ludzie, że nie potrafią się kłócić.

1537.

W średnich wiekach miały niektóre miasta prawo miecza, to jest prawo skazywania zbrodniarzy na śmierć. W pewnym mieście skazano na śmierć złoczyńcę, ale że tracić go jest znaczny koszt, bo trzeba stawiać szubienicę i sprowadzać kata, rzekł na posiedzeniu rady jeden z ojców miasta: dajmy temu gałganowi 5 talarów i wypędźmy z miasta, niech się da gdzieindziej powiesić.

1538.

Pewnemu dzwonnikowi gdy wyglądał oknem z wieży, zerwał wiatr kapelusz z głowy. Chcąc go pochwycić, zanadto się wychylił i runął na dół. Żona jego takie ogłoszenie umieściła w gazecie o tym wypadku: wczoraj mój mąż stracił kapelusz, a przytem życie spadłszy z wieży. Kto zna wysokość tej wieży, ten pojmie głębokość mej boleści.

1539.

Po śmierci pewnego chłopca taki ustęp w jego testamencie znaleziono: „przed paru dniami ukradziono mi dwa woły. Jeżeli się znajdą, zapisuję je memu synowi Janowi; a jak się nie znajdą, to panu wójtowi.

1540.

Raz szedł młodzian ze swą ukochaną na przechadzkę. Nagle powstała straszna burza i piorun uderzył w pobliżu. Panna upadła zemdlona. Gdy po chwili przyszła do siebie, zapytał ją młodzieniec: czy pani nie została zabita? — A ona odrzekła: nie, tylko mowę straciła.

1541.

Między osobliwościami pewnego miasta była peruka, u której była przszyta kartka ze słowami „ta peruka zrobiona jest z włosów króla Karola Łysego“.

1542.

Do uczonego Linneusza przyszedł raz młody farmaceuta na egzamin. Uczony między innymi zadał mu pytanie: jakie są przyczyny powstawania zorzy polarnej (Nordlicht)? — Młodzian chwilę się namyślał, wreszcie odrzekł: „wiedziałem to, ale zapomniałem“. Na to uczony zawołał: „niepowetowana to strata dla nauki, że ty jeden to wiedziałeś i — niestety zapomniałeś“.

1543.

Hr. Bonneval był merem miasta Bourges. Gdy go zamiano wano parem Francji, chciał i dawny swój urząd zatrzymać. Słynny dowcipniś Odry rzekł raz wobec króla: Bonneval chce być zaraz *p a i r i m a i r e* (wymawia się *p è r e i m è r e*, a znaczy: ojciec i matka), a to przecie być nie może.

1544.

Pewien lichy, a mający wielkie pretensje poeta raz w towarzystwie męskiem powiedział, że został mlekiem Muz wykarmiony. (Jest to poetyczne wyrażenie.) Na to jeden z obecnych: „przecie Muzy — jak wiemy — były dziewicami. Chyba żeś którą dziewictwa pozbawił, to mogła mieć mleko“.

1545.

Pewien Niemiec swym synom nadał znaczące imiona: *T h u g u t*, *R e d e g u t*, *L e b e g u t*, *S t e r b e g u t*. Z Thuguta nic dobrego nie było, Redegut został tęgim proboszczem, Lebegut bogatym gospodarzem, a Sterbegut wnet umarł.

1546.

Poeta angielski Butler, autor słynnego „Hudibrasa“ umarł w r. 1680 w wielkiej nędzy. Sześćdziesiąt lat po śmierci wzniesiono mu pomnik w Westminsterze. Weber ułożył następujący dwuwiersz, któryby w sam raz na ten pomnik pasował:

Ihr künftigen Dichter! Butlers Not mag euch ein Vorbild sein;
Der arme Dichter bat um Brod, man gab ihm einen Stein.

1547.

Przy budowaniu pałacu spadł robotnik z rusztowania i zabił się. Wdowa przyszła do właściciela i z płaczem go prosiła o jaką pieniężną pomoc, a bogacz rzekł: żebyś wiedziała żem do bry, to każę ci zapłacić za cały dzień roboty, choć twój mąż zabił się rano przy rozpoczęciu pracy.

1548.

Wiadomo, że na autorach dorabiają się majątków wydawcy ich dzieł. Stąd słusznie powiedział poeta niemiecki:

Autoren geht es knapp, Verleger wohnen warm;
So werden Kuppler reich, Verliebte aber arm.

1549.

Pewien grzeczny właściciel dworu w Niemczech taki napis umieścił na tablicy przy swojej łące: „Niemand wird gebeten, über diese Wiese zu gehen oder zu fahren“!

1550.

Pewien pan przegrał w klubie 500 liwrow. Gdy wieczorem wrócił do domu, zapytała go żona, jak mu się przy grze powodziło. Nie chciał on skłamać, ale bał się też prawdę powiedzieć, boby go żona srodze karcila. Odrzekł tedy: mój partner nic nie przegrał, a ja nic nie wygrałem.

1551.

Pewien pan tak się raz odezwał do znajomej pani: nie widuję pani w żadnym towarzystwie; chyba pani nigdzie nie bywa? — Ona: owszem — co tydzień bywam w kościele, ale pan tam mnie widzieć nie możesz, bo sam tam nie bywasz.

1552.

Pewien szczekacz podczas rewolucji francuskiej tak do tłumu przemówił: obywatela! wezmę moją głowę za włosy, oderznę ją, zaniosę do tyrana (Ludwika XVI) i powiem: „patrz tyranie! oto jest dzieło wolnego męża“!

1553.

Pewien piwosz spotkał wiozącego beczkę wody do skrapiania ulic i rzekł: to pan zeszłego roku wozileś piwo, tak zacny trunek, a dziś wozisz wodę? Żal mi pana, że tak nisko upadłeś.

1554.

Pewien wesoly i dzielny chłop kupił raz na jarmarku swemu

synkowi kańczug. — Żona go pyta: na coś to kupił? — A on: będą miał czem walić Jasia. — A za co? — Bo on będzie takim samym wisusem, jakim ja byłem. — Skądże wiesz, że takim będzie? Niechby nie był takim, tobym go dopiero walił.

1555.

Za czasów Napoleona W. przybył raz francuski kurjer na pocztę pewnego małego niemieckiego miasteczka. Drogi były złe, pełne wybojów i kamieni, a kurjer bardzo prędko musiał jechać ze sztafetami. Potrzebował tedy miękkiego siedzenia, żeby sobie z... bardzo nie otłukł. Mając już odjeżdżać, a nie umiając dobrze po niemiecku, wołał na pocztmistrzynię: Küß! Küß! — Ona myślała że każe jej się pocałować i okazała gniew, a on chciał poduszki na siedzenie (ein Kissen). Aby jej lepiej rzecz wytłumaczyć, zawołał: „niks Küß auf die Mund, aber Küß auf die Arsch“!

1556. Śmieszne błędy drukarskie:

Zamiast Flugschriften (pisma ulotne), było Fluchschriften; zamiast: unsere Fräulein glühten wie Mairosen, było: glühten wie Matrosen; zamiast Oesterreich ist reich an Paradoxen było: ist reich an Paradeochsen; zamiast Schaubühne (scena) było: Saubühne; zamiast Horentanz (taniec Hor, bogiń jutrzeńki) było Hurentanz; zamiast: unsere Gesellschaft war ohne Vorstand (przełożony) było: ohne Verstand; zamiast: der Adel nimmt Theil an den Lasten des Staates było: an den Lastern; zamiast Pressfreiheit było: Fressfreiheit; zamiast: die südliche Halbkugel było: die sündliche Halbkugel; zamiast Volkscodex było: Volkspodex; zamiast magnum decus patriae było: magnum pecus; zamiast Code (wymawia się Cod) Napoleons było: Koth (błoto, odchody); zamiast medicische Venus było: medicinische; zamiast Belletristen było: Bettelchristen; zamiast Domainenkammer było: Dämonenkammer; zamiast ästhetischer Zustand było: asthmatischer.

1557.

A: dziwnie ludzie robią. Jak na kogo ciężko, to woła: Boże ratuj! zlituj się! a jak mu dobrze i spotka się z drugim, to mówi: pochwalony Jezus Chr.! — Chwali P. Jezusa, a o Bogu ani słowa.

1558.

W średnich wiekach w miasteczku Mikstat skazano na

śmierć pewną babę za czary. Wyrok był taki: ponieważ sławetnej Magdalenie X. źle z oczu patrzy, skazujemy ją na spalenie. Data z Mikstata po wygnaniu bydła, bo zegara nie ma. — H. Łapa, pisarz sądu miejskiego, nieumiejący pisać kładzie znak krzyża świętego †.

1559.

Polski, niemiecki i rosyjski język mają jedno dosadne przezwisko bardzo podobne. Polak mówi: psiakrew! Niemiec: Hundeseele, a Rosjanin: sukinsyn! 1560.

Chłopiec: gdzie się tato rodził? — Ojciec: w Kaliszu. — A mama gdzie? — W Warszawie. — A ja gdzie? — W Krakowie. Dziwny traf, żeśmy się tutaj tak zesli.

1561.

Przepis na tanią potrawę (z czasów wielkiej wojny, gdy wiele artykułów żywności wydawano na karty, a wszystkiego brakowało): rozpal ogień kartą na węgle i smaź na nim kartę na mięso na karcie na masło. Osobno gotuj kartę na ziemniaki z małym dodatkiem karty na mąkę. Nakoniec zjedz to razem z kartą na chleb. Jeżeli jesz wieczór, oświetlij pokój kartą na naftę, a po jedzeniu umyj ręce kartą na mydło.

1562.

A: dlaczegoś taki smutny? przecież powinieneś się cieszyć, że syn twój został weterynarzem. — B: jakże się cieszyć? studjowałem tak długo, że musiałem dla niego sprzedać moje krowy. Została mi tylko jedna, a gdy teraz zachorowała, on jej zadał jakieś lekarstwo i z tego zdechła. 1563.

Letnik do wójta: czy nie macie jakiego lokalu, żeby zamknąć tych dwóch złapanych złodziejów? — Wójt: jest gminny areszt, ale właśnie w nim mieszka dwóch letników.

1564.

W Hiszpanii przewiezienie zwłok koleją kosztuje bardzo wiele, dlatego pewna rodzina postanowiła swego zmarłego przesłać w zwykłym przedziale jako żywego. Posadzono go na ławie wagonu w postawie siedzącej, otulono jakby słabego i zostawiono, a równocześnie wujowi zmarłego przesłano numer wagonu, w którym zmarły się znajdował, aby go odebrał. Do tego samego przedziału wszedł Anglik, usiadł naprzeciw trupa i usiłował zacząć z nim rozmowę. Wreszcie dobył cygara i poprosił milczącego uparcie towarzysza o ogień, ale napróżno. Kilka razy powtórzył swą prośbę, wreszcie wpadł w gniew i uderzył go w głowę. Ten

runął na ziemię. Przerazony Anglik widząc trupa wyrzucił go z pociągu. Gdy pociąg przybył na miejsce przeznaczenia, wszedł wuj zmarłego do wagonu, a nie zastawszy nieboszczyka, zapytał Anglika, gdzie się podział jego współtowarzysz? — Na to odrzekł Anglik: wysiadł na poprzedniej stacji.

1565.

A: dlaczego bijesz twego psa? — B: bo ukradł kielbasę u masarza. — To przecie nic wielkiego. — Tak, ale ją sam zeżarł.

1566.

Pewien pan przyszedł raz do oberży z psem i zażądał dla siebie pieczeni, a dla psa ochłapów i kości. Przyniesiono mu pieczeń. — Pan: a gdzie kości i ochłapy dla psa? — Kelner: niech pan weźmie się do pieczeni, to się tam znajdzie dość kości i ochłapów.

1567.

A: czemuś taki wesoły? — B: bom został dyplomatą. — A: co to znaczy? — B: utuczylem byka, zaprowadziłem go na wystawę i dali mi dyplom, czyli zrobili mnie dyplomatą.

1568.

Pan wchodząc do przepelnionego tramwaju rzekł: widzę, że arka Noego już zapchana. — Jeden z jadących: osła jeszcze brakuje! zmieścisz się pan.

1569.

Chłopcu puściła się raz krew z nosa. Matka mu rzekła: nie spuszczaaj głowy na dół, bo ci dużo krwi upłynie. — Ojciec: głowę możesz schylić na dół, tylko nos podnieś do góry.

1570.

Pewnemu mężowi w Atenach pokazywano raz wota zawieszane w świątyni przez osoby, które ocalały od rozbicia i zapytano go, czy wobec tego wierzy w moc bogów? — A on odrzekł: a gdzież są spisani ci, którzy utonęli mimo wotów uczynionych bogom?

1571.

Ostjacy na Syberji karmią i stroją swych bożków, ale gdy ich spotka co złego, okładają ich kijem. W Chinach także karano bożków, gdy zawsze dobrze nie dawali. Wyznawca mówił wtedy do bożka: „ty psi synu! my ci dajem tak piękne w świątyni mieszkanie, stroimy cię, żywimy, kadzimy ci, a ty niewdzięczniku prośb naszych nie spełniasz“? Potem rzucał bożka w błoto, gdzie leżał tak długo, aż zostały wysłuchane modły wiernych. Pewien Chińczyk złożył na ręce kapłana hojną ofiarę bożkowi, żeby mu wyleczył córkę. Gdy jednak ta umarła, ojciec wytoczył bóstwu

proces o oszustwo i biedny bożek został skazany na wygnanie z prowincji.

1572.

Św. Genowefa była uważaną za mającą władzę nad deszczem. Raz podczas długotrwałej słoty, gdy deszcz trochę zaczął ustać, wyruszyła procesja z jej relikwiami do Notre-Dame, aby uprosić ustanie słoty. Ledwie orszak pobożnych wyruszył, lunął rześisty deszcz. Biskup z Castre szepnął do swego sąsiada: św. Genowefa się myli; ona myśli, że prosimy o deszcz.

1573.

Dwie panie spotkały się w Neapolu na ulicy. — Jak dziecko pani? czy zdrowe? pyta jedna. — A druga: nic mu nie lepiej. — Ofiaruj pani św. Gertrudzie świecę, to pomoże. — Jużem to zrobiła — nie pomogło. — A której ofiarowałaś pani świecę? — Tej a tej. — Ależ pani! w całym mieście niema gorszej jak ta. Idź do św. Gertrudy u Karmelitów — ta najlepsza; pewno pomoże.

1574.

Pewna pani w Tulonie miała piękny wizerunek Chrystusa, który bardzo czciła. Gdy jej raz dziecko zasłabło, klękała przed tym krucyfiksem i jak zwykle gorąco się modliła. Dziecko jednak umarło. Wtedy rozgniewana niewiasta krzyknęła: „ty oszuście! to tak wysłuchujesz moje modlitwy“? i wyrzuciła wizerunek przez okno.

1575.

Flammarion pisze, że pewien pustelnik zdjął posąg Świętego z postumentu, wyniósł na pole i srodze kijem walił. Zapytany dlaczego to robi, odrzekł: gdybym z nim tak nie postępował, nicbym u niego nie wskórał.

1576.

Eskimosi przed połowem ryb modlą się do swego bożka. Gdy połów się uda, smarują bożkowi gębę tranem lub smalcem, żeby i on z połowu trochę użył. Gdy zaś połów lichej, wyrzucają bożka na mróz, lżą ostatnimi słowy, kopią, a wreszcie tak ukarawszy wnoszą do jurty i wkrótce po zjedzeniu zapasu o lepszy połów błagają.

1577.

Obcy przychodząc na pocztę: czy niema dla mnie jakiego listu? — Urzędnik (przejrzawszy listy): niema, ale jakże jest pańskie nazwisko?

1578.

Młodzian: wuju! śniło mi się, żeś mi dał rower. — Wuj: to jeździj na nim, ale uważaj żebyś z niego nie spadł.

1579.

Czy dawno pan przestał palić? — Proszę pani! ja przyszedłem na świat jako niepalący.

1580.

A: ten sam czyn może być dla jednego dobrym, a dla drugiego złym. — B: jak to być może? — Ano np. gdy wilk pożera jagnię, to jest dla niego dobrze, a dla jagnięcia źle.

1581.

A: latanie w powietrzu to nie żadna sztuka. — B: jakto? — Ano przecie każdy ptak to potrafi.

1582.

Mąż: ta pieczeń cielęca bardzo jest twarda. — Żona: pewnie jest ze starego cielęcia.

1583.

Gdy pewien ciężko chory stracił już przytomność, baba obsługująca go zapaliła gromnicę i czekała końca. Wreszcie pochyliła się nad chorym i zawołała: umarliście już Jędrzeju? konajcie prędko, bo gromnica pożyczana.

1584.

Gość do kelnera: upadła mi na podłogę korona i nie mogę jej znaleźć. Jak ją znajdziesz, to mi ją oddasz; a jak jej nie znajdziesz, to sobie ją zatrzymaj.

1585.

A: jak pan śmiałeś mnie nazwać głupcem? — B: ja nie pana miałem na myśli. — Proszę się nie wymawiać, bo tu przecie nikogo innego niema.

1586.

Skąpiec w aptece: poniosłem wielką stratę i chciałbym się otruć; proszę mi dać jakiej silnej trucizny... Aptekarz: jakiej pan chce? — Bylejakiej, byle była tania.

1587.

Komisarz policyjny do włóczęgi: za co cię przytrzymano? — A ten: za kołnierz.

1588.

Pewien przekupny urzędnik każdemu, kto go prosił o załatwienie jakiej sprawy, zwykł był mówić: jak się da, to się zrobi. — Pewnemu panu powiedział tak raz i drugi, a gdy ten go zapytał: kiedyż mi to pan zrobisz? łapownik odrzekł: przecie już dwa razy panu powiedziałem, że jak się da, to się zrobi. — Pan się wreszcie domyślił i wsunął mu w rękę kubana.

1589.

A: od pierwszego będzie węgiel sprzedawany na karty. — B: to dobrze; jak węgla braknie, to choć kartami będziemy palić.

1590.

Dwaj podpici przyjaciele wracają w nocy do domu w najlepszej komitywie. Wtem jeden z nich mówi: jak mnie kochasz, pilnuj lepiej swojej żony, bo ona nas obydwóch zdradza.

1591.

Pan: jakie masz kwalifikacje na ekonomę? — Kandydat: mam wielką energię i 400 kor. kaucji. — Pan: wolałbym, żebyś miał mniejszą energię a większą kaucją.

1592.

Raz terminator widząc, jak zwierzęta w menażerji karmiono mięsem, zawołał: chciałbym być jednym z tych zwierząt. — Dlaczego? pyta go ktoś. — Bobym dostawał kawał mięsa, a nie samą kapustę.

1593.

Pan w oberży: co to za mięso? powąchałem — śmierdzi. — Kelner: ono nie do wąchania, tylko do jedzenia.

1594.

Chłop do handlarza: oszukałeś mnie, bo koń któregoś mi trzy dni temu sprzedał, dziś zdechl. — A ten: to dziwne, bo u mnie nigdy tego nie zrobił. 1595.

A: ciekawym, dlaczego dzieci nieślubne zowią naturalnemi. — B: jakto? — A: bo przecie ślubne też są naturalne.

1596.

Pewien mowca widząc, że jego mowa słuchaczom się nie podoba, rzekł: „odbieram sobie głos i milczę“. I urwał.

1597.

Pewien chłop zapytał w r. 1914 wójta wsi galicyjskiej, kto z kim wojnę toczy, a ten odrzekł: Austria bije się z Galicją, a nasz im pomaga...

1598.

W rozporządzeniu magistrackiem pewnej mieściny stało między innemi: ze względu na to, że oświetlenie naszego miasta jest i tak nędzne, magistrat poczynił kroki, żeby zapowiedziane na jutrzejszą noc zaćmienie księżyca albo wstrzymać, albo odłożyć na noc jaśniejszą, kiedy księżyc pięknie będzie świecił.

1599.

Raz powroźnik przyszedł do apteki i prosi o sprzedanie mu arszeniku na szczury. Ale aptekarz rzekł: nie mogę, bobyście się może chcieli sami otruć, a jabym miał kłopot. — Powroźnik odszedł. Za jakiś czas przychodzi aptekarz do niego i prosi o sprzedanie powroza, bo pilno potrzebuje. Na to powroźnik rzekł: nie mogę sprzedać, bo możeby się pan chciał powiesić, a jabym miał kłopot.

1600.

A: czemu się nie chcesz żenić? — B: bo ja kawalerem się urodziłem i kawalerem chcę umrzeć.

1601.

A po koncercie: gra tego skrzypka była prawdziwie boska.
— B: odkądże to P. Bóg gra na skrzypcach?

1602.

Pewien pan opowiadał epizody ze swej młodości tak: gdym chodził z tabliczką do fary, pchano mi do głowy różnemi drogami, najwięcej biciem w z... różne arkana wiedzy. Jak ona od oficyny w górę iść mogła, nie wiem.

1603.

Matka do syna: czemu nie jesz? — A ten: bo nie mogę jeść samych ziemniaków, a jakże będę jadł z kartami? — Co ty pleciesz? — Przecie Antek mówił, że na ziemniaki będą dawać karty i że bez kart nie wolno ich jeść.

1604.

Pewna wdowa tak raz rzekła o swym nieboszczyku mężu: niech mu ta Bóg da zdrowie i wszystko dobre!

1605.

A: czy zawsze ten Antek od sąsiada tak dokazuje? — B: zawsze. — A: zabić hycła, to się może poprawi.

1606.

Burmistrz: czy miasto spokojne? — Policjant: spokojne, tylko ludzie robią awantury.

1607.

Pan wpadając na pocztę: czy jest dla mnie telegram pospieszny? — Pocztmistrz: jest! przed trzema godzinami posłałem go panu listonoszem. — Pan: nie dostałem nic, co to znaczy? — Pocztmistrz woła służącego i pyta, czy listonosz wrócił od pana N? — A ten rzekł: jakże miał wrócić, kiedy jeszcze nie poszedł? — A co robi? — Godzinę klóci się ze swym kolegą, który z nich ma zanieść telegram, bo im chodzi o napiwek.

1608.

A: urodziłem się w Niedźwiedziu, uczyłem się w Kobylinie, ożeniłem się w Wieprzu, pracuję jak wół, a szef zowie mnie osłem.

1609.

A: ożenił się Wróbel z Czyżówną, furmana wziął Sikorę, kucharkę Sroczyńską, mamkę Skowrońską.

1610.

Z ogłoszenia: poszukuje posady niemowa, mówiący dobrze po polsku i po niemiecku.

1611.

Wierzyciel w oberży widząc, jak dłużnik jego pił tokajskie

wino, rzekł: tak? pan pijesz tokaja? lepiej dług zapłacić. — A dłużnik: tak? żebyś pan mógł pić tokaja? nie głupim.

1612.

A: czy wiesz, co to czyn szlachetny? — B: wiem. Czyn szlachetny jest np. gdy kasjer mógł ukraść 50.000, a wziął tylko 10.000.

1613.

A: czy wiesz, jaka jest kara za dwużeństwo? — B: wiem — dwie teściowe.

1614.

A: czy się żenisz, żeby wierzycieli zaspokoić? — B: nie; jak chcą mieć pieniądze, niech się sami żenią.

1615.

A: czemu się nie żenisz? — B: bo wszyscy moi przodkowie byli kawalerami, to i ja chcę nim zostać.

1616.

A: dlaczego się nie ożeniłeś? — B: bo wszystkie panny, o które się starałem, miały majątek, a nie miały przymiotów. — A: ja znów się nie ożeniłem, bo panny o które się starałem, miały przymioty, a nie miały majątku.

1618.

Syn: tato! na suficie jest brzydki robak. — Ojciec: zdeptaj go nogą.

1619.

A: o coś pan tak zafrasowany? — B: bo mi umarło jedno z bliźniąt, a nie wiem które? 1620.

A: o co się tak złościś? — B: bom ubezpieczony od ognia, na życie, przeciw włamaniu, od gradobicia i dotąd nic złego mnie nie spotkało.

1621.

Buchalter do szefa: pisze nam tu pewien interesant tak: nie rozumiem bezczelności pańskiej, jak można taki bezwartościowy środek sprzedawać po pięć marek. — Szef: opuść pan wyrazy „bezczelności pańskiej“ i „bezwartościowy“, a resztę listu umieść między podziękowaniami od kundmanów.

1622.

Raz przyszedł cygan do chłopca podczas ciężkiej zimy i prosił, żeby mu dał co zjeść i pozwolił się zagrzać. — A chłop: „dwie rzeczy naraz to za dużo. Dam ci co zjeść, a nie dam się zagrzać; albo pozwolę się zagrzać, a nie dam nic jeść. Wybieraj.“ — Cygan: mój gazdo! dajcie mi surowych ziemniaków, a ja je sobie upiekę przy waszym ogniu.

1623.

Pan do redaktora: w swej gazecie napisałeś pan niedawno że umarł, a ja przecie żyję; musisz to odwołać. — A ten: nie zrobię tego, ale mogę pańskie nazwisko umieścić w rubryce urodzeń.

1624.

Pan do naczelnika policji: zakazałeś pan nosić broń, a tu bandyci częste urządzą napady. Proszę, aby mi pan dał pozwolenie na noszenie rewolweru. — A ten: dam je panu wtedy, gdy pana bandyci napadną.

1625.

Gdy raz cygana miano wieszać, zebrało się dużo ludzi, żeby to widzieć. On stojąc już na drabinie odezwał się: dziękuję wam moi ludkowie, że mi taki honor robicie i żeście się tak licznie zbrali, żeby widzieć moje powieszenie. Ja gdybym mógł, tobym każdemu z was taką samą przysługę zrobił.

1626. Przysłowia żartobliwe:

1. Gospodarz: Maciek! wstawaj do roboty. — Nie mogę, bom chory. — Maciek! chodź jeść. — A gdzie moja wielka łyżka?

2. Dobra kasza z mlekiem. — A jadłeś ją? — Nie jadłem, ale ludzie gadali.

3. O głupim powiedziano: urodził się — ochrztili; podrośl — ożenili; umarł — pochowali i na grobie napisali, że był blażen.

4. Grzegórz! — Czegórz? — Pójdź-że robić. — Oj! nie mogę chodź. — To pójdź-że jeść. — Toć już muszę poleźć.

5. Czyja sprawa? — Pana wójta. — Kto ją sądzi? — Pan wójt.

6. Kiedy się swatał, czwórka koni latał; a jak się ożenił, czapką buty latał.

7. Winien niedźwiedź że krowę zjadł; winna i krowa, że do lasu poszła.

8. Żyje cielę Maćku? — Dyć ta żyje, ale się nie rusza.

9. Jak pan jest w potrzebie, to „mój Marcinku! proszę ciebie“; jak potrzeba przeminie, to „słuchaj chanie Marcinie“!

10. Masz cyganie świadki? — Mam żonę i dzieci.

11. Do głuchego: byłeś w kościele? — A on: tak, wyjechali w niedzielę.

12. Skąd idziesz? — Z Kopyta*), a ten kiep, kto pyta.

13. W poniedziałek skakał Walek, we wtorek szył worek, we środę goił brodę, we czwartek wypił wódki półkwartek,

*) Kopyto = nazwa miasteczka.

w piątek nakupił cielątek, w sobotę miał z niemi robotę, w niedzielę zjadł krowę i cielę. Ludowe.

14. Jak się macie? witajcie! a co chcecie, gadajcie (albo: a co macie, to dajcie).

15. Jak się macie? — Pomacajcie, to poznacie — (albo: do góry głową, na dół nogami). Albo: jak się macie stary gracie? — Jak się miałem, tak się mam; katar miałem, katar mam.

16. Bartek! dzwonią do kościoła. — Nie pójdę, bo nie mam obuwia. — Bartek! w karczmie grają. — A gdzie moje kurpieliska? bo polecę do karczmyska.

17. Pan do sługi: czyś ty Janie głupi, czy rozumu niemasz?

18. O niegościnnych: przyjdź rano, nie nagotowano; przyjdź po chwili, już i naczynie pomyli.

19. Umyłeś chłopie nogi? — Umyłem panie. — A umyłeś pięty? — Oj! zapomniałem panie święty.

20. Żartobliwe zaproszenie do jada: kto w Boga wierzy, niech do miski bieży; a kto wierzy w Lutra, niech czeka do jutra.

21. Z Nidku niema pożytku, z Witkowic niema nic, w Inwałdzie coś znajdzie, przyjdzie do Chocznie, to sobie odpocznie, w Andrychowcie chleb i zdrowie, we Wieprzu nic bez pieprzu. (Miasteczka w zach. Galicji.)

22. O niezgrabnym: P. Bóg go stworzył, duszę włożył, chlunął, ale nie omusnął. Albo: dać mu rzadko, nie naje się; dać mu gęsto, udławi się.

23. O głupim: Bóg Ojciec go stworzył, Syn Boży odkupił, ale Duch Święty zapomniał go oświecić.

24. Życzenia: ile liści na kapuście, ile bab jest na odpuście, ile kropel mieści morze, tyle szczęścia daj ci Boże! Albo: ile Lwów liczy kpów, tyle pomyślności życzę twej miłości.

25. Deszcz jest głuchy. P. Bóg mu mówi: „idź gdzie proszą“, a on idzie gdzie koszą.

26. Co było prędzej? czajka czy jajka? — Czajka. — A z czego czajka? — Z jajka. — Więc starsze jajka. — A kto zniósł jajka? — Czajka. — Więc starsza czajka.

27. A moja karetka gdzie? Tam, gdzie ją konie zawiozły.

28. A prawda? — Prawda, ale nie wiem co.

29. Babko! dzwonią do kościoła. — Nie słyszę. — Babko! grają w karczmie. — Ha! hulaj dusza!

30. Chrzan się chwalił „dobry ja z miodem“. — A miód na to: ja dobry i bez ciebie.

31. Co nowego? — Okradł biedny ubogiego, a zrobił mu biedę groźną, bo mu ukradł torbę próżną.

32. O gościu: dwa razy mu radzi byli: raz jak przyjechał, drugi raz jak odjechał.

33. Djabeł Ewę po włosku zwodził, Ewa Adama po czesku, P. Bóg ich po węgiersku gromił, anioł zaś po niemiecku z raję wygnał.

34. Gdy ryba ma być dobra, musi trzy razy pływać: w wodzie, w maśle i w winie.

35. Jak można takie głupstwo zrobić? — Można, bo się zrobiło.

36. Kto pyskiem grzeszy, karę odbiera na pysku.

37. Która godzina? — Zepsuta sprężyna (albo: niedaleko piec komina).

38. Pójdź do roboty. — Nie mam ochoty. — Pójdź na śniadanie! — Zaraz mój panie.

39. Dziadku! wieś się pali! — To se pójdę dalej. (Dziadowi wszystko jedno, gdzie będzie żebrał.) Rusini mówią: didu! selo horyt! — Naj horyt, to pijdu na druhe.

40. Sknera: dałem ci dziadku grosz! — Daleś panie. — Dałem ci dziadku grosz — nie wymawiam ci go. — A weźże go sobie panie!

41. Adam nie był szlachcicem, bo w pieśni „Bogarodzico“ śpiewamy o nim: Adamie! ty Boży kmieciu!...

42. Masz pieniądze? — Mam. — Toś żyd. — A ty masz pieniądze? — Nie mam. — Toś kiep.

43. Skądęście wy człowieku? — Ja nie człowiek, ja Pińczuk.

44. Nie kpij kpie z kpa, bo ci kpie kiep odekpi.

1627. Rozmowy z głuchymi:

1. Jak się masz Bartoszu? — Mam gąsiora w koszu. — A dzieci jak się mają? — Dwa złote za niego dają. — A jak się ma stryj? — Nie pstry, cały biały. — Aleś ty Bartoszu głupi! — Ano! jak nikt nie kupi, to wezmę do domu.

2. Szczęść Boże chłopie! — Rów panie kopię. — Nie pytam o rów. — Było nas dwóch. — Nie gadaj kpie z panem. — Na wieki wieków amen.

3. Jest twój pan w domu? — Rzepę kopiemy. — A pani jest? Świnie ją zjadły proszę pana. — E! głupis wasan jak... Ja też tak myślę W. panie, póki nie zamarznie.

1628. List ekonoma do dziedzica:

Stosunkowo do wielmożnego rozporządzenia mam zaszczytny honor donieść, że jako osiem krów pod nieobecność siana sprzedano, a pieniądze przez Bartka W. panu z całą impetycznością wysłane są.

W całości podzielam gruntowność zdania W. pana, który uważa, że z gospodarstwa trzeba ciągnąć jak największe korzyści. Na zasadzie powyższego parobków, którzy z właściwą chamstwu gburowatością domagali się zasług, załogodziłem sprzedawszy młockarnię, która teraz nie potrzebna, bo do młócenia nic niema. Co do Jankła, niech się W. pan nie kłopot. Poczciwy żyd miasto gotówki przyjął jedną fornalkę z zupełnym zaprzęgiem, bo inwentarz w porządnem gospodarstwie tylko zawadza. Co do opału, niech W. śpi spokojnie. Po wyrąbaniu naszych lasów, przez dwa lata kupowaliśmy drzewo na opał i dużo wydawaliśmy. Teraz wydatek jest prawie żaden. Mamy opał z plotów, które są niepotrzebne, bo z braku ziarna pola stoją ugorem. Utrzymywanie ogrodów owocowych i warzywnych uważam za szkodliwy przesąd. Kazałem też w jesieni drzewa wyrąbać, a drzewo bardzo było dobre na opał. Donosząc o powyższem z ukłonami pozostaję zawsze sługą N. B.

1629. Program Wicka Socjalika:

Na samym wstępie pedam, co się od dawna uczuwała potrzeba założynia stronnictwa, chćóreby pozwoliło kuźdemu na korzystanie w pełni i na nowiu z praw obywatelskich, chćóreby psiokrew umiłowao wszystkie stany i staniki (brzany też miłowac trzeba), chćóreby zastympowao postympowy postymp.

Naprzód psiokrew nasze stronnictwo da równe zaprawienie brzanom. Kuźda brzana będzie mogła być żoną stanu, jednorolem i notarem. Potem nastompi ryforma małżeństwa. Bedam naprzód małżyństwa na próbę, później za kontrachtem na rok lub na dwa, jak która chce. Dla dziecek będą państwowe mamki. Podatki się zniesą. Kuźdy urzędnik będzie brał podwójną penksyją i dodatek na ferbla. Nauka i trunkowość będą bezpłatne. Dla księży będzie przymusowa żeniaczka. Kuźdy biedroń*) dosta-

*) Biedroń = chłop.

nie pół włóki gruntu i pół włóki lasu. Dla robotników będzie na dobę cztery godziny pracy, a kuźda godzina po dwa fajgle (guldeny). Dla szweców i jenszych rzemieślników przedłuży się Blaumontag do środy.

1630. Nieco z żartów Zagłoby.

Gdy chrześcijańskie nacyje ze sobą wojują, to P. Jezus smutny i Święci w głowę się skrobą. Ale gdy chrześcijanie biją sprośnego Turczyzna, to w niebie wielkie gaudium. Słyszałem od duchownej persony, że Święci mdłości na widok tych psubratów dostają, przez co niebieskie jadlo i napitek nie idzie im na pożytek i wieczna szczęśliwość się psowa. — Gdyby za każdego zabitego poganina był mi jeden grzech odpuszczony, tobym już był dawno kanonizowan i wилie musielibyście do mnie pościć, albobym był na ognistym wozie żywcem do nieba porwan. Do mnie to pani Radziejowska słodkie oczy robiła; inne też lały jak muchy do miodu, bom był gładysz nad gładysze. Teraz się człowiek zdarł zamiatając nieprzyjaciół ojczyzny. — Gdy pił we futorze dobry miód, zawołał: zacny miód! chamy taki miód piją, a Ty to Boże widzisz i nie grzmisz? — Gdy się dowiedział o najściu Szwedów na Polskę, rzekł: pewnie się pludraki dowiedziały, że Zagłoba się zestarzał. Pytasz Janie, czy pójdę na Szweda? Chybaby mi nogi do ziemi wrosły, to i takbym prosił, żeby mnie kto wykarczował.

1631. Haraburda.

Pewnemu szlachcicowi był wojewoda winien znaczną sumę. Uprosił pewnego wyjadacza, nazwiskiem Haraburda, żeby mu ten dług odebrał i obiecał za to dobrą nagrodę. Haraburda udał się na dwór wojewody, gdzie go przyjęto, ale mu dokuczano, żeby się go pozbyć. Gdy na obiad podano barszcz, jemu nie dano łyżki. Wojewoda rzekł: kiep jest ten, kto barszczu nie zje! — Haraburda zrobił sobie łyżkę ze skórki chleba, zjadł barszcz, potem swą łyżkę i rzekł: kpem jest ten, kto swej łyżki nie zje. — Wojewoda wniósł zdrowie: wiwat ten i tamten koniec (bo Haraburdę posadzono na szarym końcu). — Na to on głośno trzasnął i zawołał: dziękuję wam p. wojewodo tym i tamtym końcem! — Na to wszyscy wybuchnęli śmiechem, tylk wojewoda był zły. Na wieczór dano szlachcicowi krupniku, ale w nim krup było bardzo mało. On ściągnął buty i zaczął się rozbierać. Wojewoda go pyta, na co to robi, a on: myślę dać nurka do tej wazy; może jaką krupkę ułowię. — Wojewoda kazał przynieść lepszego krupniku.

Gdy dano ryby, szlachcic je z ikrą zajadał, a wojewoda rzekł: p. bracie, ryby ci się w brzuchu zalęgną z tej ikry. — A szlachcic: to na pierwszy spust was p. wojewodo poproszę. — Potem przyniesiono wielką misę kaszy i wojewoda rzekł: jak zjesz tę misę kaszy, to ci oddam pieniądze. — Ten zjadł kaszę, a gdy wojewoda pieniędzy oddawać nie chciał, rzekł: kiedy p. wojewodo pieniędzy nie chcesz oddać, to wam zwrócę kaszę — i włożył palec do ust. Wtedy wojewoda oddał mu pieniądze i rzekł: twój klient mógł kogo uczciwego do mnie posłać, a nie takiego łotra! — Na co Haraburda: uczciwych posyła mój klient do uczciwych dłużników, a do p. wojewody takiego łotra jak ja. — I pojechał.

1632. Przygody Janka Okpiświata:

Gdy Janek podrósł, kazała mu matka iść w świat i szukać chleba. On ukradł wór chleba piekarzowi i przyniósł do domu. Gdy go matka łajała że ukradł ten chleb, odrzekł: kazaliście mi szukać chleba; ja szukał, alem nigdzie znaleźć nie mógł. Dopiero u piekarza znalazłem go dużo. — Ojciec mu raz radził, żeby rzucał oczami za dziewczkami, to się której spodoba. On wydfubiał oczy kilku owcom swego ojca i temi oczami rzucał na dziewczki. Raz przyszedł do sknery prosząc o wsparcie, ale ten nic mu nie dał. On tak się zemścił. Przywiązał na sznurku kawał twardego chleba i rzucał kurom sknery. Te będąc głodne połykały ten chleb i dusiły się. Raz przyszedł na służbę do gospodarza i zgodził się z nim, że będą razem jeść, razem spać i razem robić. Raz gospodyni sobie i mężowi warzyła skrycie mięso w garnku. Janek ją zapytał co warzy? a ona: brudy. — Wtedy on przyniósł swe brudne onuczki i wpakował do garnka mówiąc: to uwarzcie i moje! — Gdy gospodarz wieczór z gospodynią kładł się do łóżka, on ku nim się pcha, a zapytany na co tu lezie? odrzekł: przecie my się zgodzili, że będziemy razem spać. — Raz gospodarz z żoną szedł na jarmark, a on pyta, co ma dziś robić? — Gazda: rób to, co i ludzie — i poszedł. Janek widząc jak sąsiedzi stare gonty z dachu zrzucali, wziął siekiere i cały nowy dach zepsuł, a łajany potem rzekł: przecieście mi kazali robić, co ludzie robią. — Raz kazał mu gospodarz pilnować rzepy i bić każdego, kto się do niej zbliży. On też samego gazdę zbił, gdy się zbliżył żeby zobaczyć, jak pilnuje. Raz upiwszy się wlaź do próżnego ula i zasnął. W nocy przyszli złodzieje, wzięli ten ul i niosąc mówią: ale ciężki! musi być pełno miodu! — On się zbudził i zaczął ich naprzemiany szar-

pać za włosy, aż się zaczęli klócić, bo każdy myślał, że go drugi szarpie. Wtem Janek zaczął w ulu ryczeć, a oni ze strachu ul rzucili i uciekli. Potem przyjął go ksiądz na służbę mówiąc: żebyś wszystko choć na pół zrobił, to dobrze. — Gospodyni piekła raz dwa kurczęta, a zawołana od księdza kazała je Jankowi na chwilę obracać. On zaraz jedno zjadł, a łajany za to od jednookiej gospodyni rzekł: otwórzcie drugie oko, to zobaczycie drugie kurczę. — Wypędzono go. Raz ksiązę skazał go na wygnanie z kraju; on kupił wózek, nasypał nań ziemi, usiadł i rzekł: teraz siedzę na mojej, nie na ksiązęcej ziemi. — Zobowiązał się księciu namalować przejście przez Morze Czerwone i wziął naprzód zapłatę. Pomalował deskę na czerwono i mówi, że obraz gotowy. Ksiązę go pyta pokazując na deskę: co to jest? — To jest Morze Czerwone. — A gdzie żydzi? — Już przeszli, więc ich nie widać. — A gdzie Egipcjanie? — Wszyscy w morzu potonęli. — Ksiązę kazał go wygnąć. Przyszedł do rektora akademii i oświadczył, że na każde pytanie odpowie. Rektor go pyta, ile kropli wody jest w morzu? A on: policzę je, ale każcie prędczej zastawić wszystkie rzeki, co wpływają do morza, żeby mi się rachunek nie mylił. — Ile dni upłynęło od Adama? — Tylko siedem, bo po nich nastąpiło drugie siedem itd. aż do dziś dnia. — Gdzie jest środek ziemi? — Tu gdzie stoję; a nie wierzycie, to zmierzcie. — Jak daleko z ziemi do nieba? — Niedaleko, bo w niebie słyhać, co na ziemi mówią; wyjdźcie tam, a przekonacie się. — Jak wielkie jest niebo? — Sto tysięcy mil długie i szerokie; a nie wierzycie, to zmierzcie. — Potem przyszedł do szpitala, w którym było mnóstwo chorych i oświadczył lekarzowi, że za pewną kwotę wszystkich odrazu uzdrowi i szpital opróżni. Doktor przystał, a Janek pod sekretem każdemu choremu powiedział, że jutro najslabszy z nich będzie spalony, a proch z niego będzie innym dany na lekarstwo. Na drugi dzień rano każdy chory jak mógł, kulejąc i czolgając się na czworakach, uciekał ze szpitala, bojąc się być spalonym. Janek odebrał umówioną zapłatę i czmychnął, a chorych większa część wnet do szpitala wróciła. — Janek wszedł raz do oberży, gdzie mu gospodarz powiedział, że u stołu pańskiego je się za dwa złote, a u chłopskiego za złoty. Gdy zjadł pański obiad, żąda od oberżysty, żeby mu dał dwa złote za zjedzenie pańskiego obiadu, jak sam mówił. Ten go precz wygnał. — Raz zgodził się na czeladnika do kowala, który mu rzekł: u mnie czeladź tylko połowę

nocy leży na sienniku. — Kiedy tak, — rzekł Janek, — to drugą połowę nocy siennik musi leżeć na czeladzi. — Zbudzony o północy do roboty przywiązał sobie na plecy siennik, idzie do kuźni i kuje. Kowal zaraz go wyгнаł. — Gdy przechodził koło masarza, ten go zapytał, czyby nie wziął mięsa? — A on: owszem! tylko dajcie. — Masarz dał mu ćwiartkę, a Janek w nogi. — Raz ukradł konia i przyprowadził do żyda, żeby go kupił. Gdy żyd się targował, rzekł Janek: ja ci go darmo dam, jak wytrzymasz 40 uderzeń batem. Żyd się zgodził; Janek dał mu 39 razy batem co sił, a potem rzekł: czterdziesty raz dostaniesz za kilka lat — i cwałem odjechał. — Raz złotnik zaprosił go na obiad temi słowy: jak będziesz mógł, zjesz ze mną obiad. — Janek przyszedł, a złotnik drzwi mu zamknął przed nosem. Później spotkawszy go robił mu Janek wyrzuty, że tak z nim postąpił, a złotnik rzekł: przecież ci powiedział „jak będziesz mógł, to zjesz; a żeś nie mógł, to trudno. Zresztą przyjdź dzisiaj.“ — Janek uważał, kiedy złotnik wyszedł na rynek. Pędzi do jego żony i mówi: pan zakupił dużo ryb i kazał, żeby pani przyniosła pieniądze; ja domu przypilnuję. — Ta uwierzyła i poszła, a Janek zamknął się w domu, najadł się, napił i złotnika do domu puścić nie chciał. Wreszcie gdy tenże poszedł po policję, Janek czmychnął. Gdy go raz skazano na powieszenie, prosił o dwie łaski i sędzia przyrzekł je spełnić. Prosił po pierwsze, żeby był powieszony w lesie; po drugie, żeby sobie sam obrał drzewo, na którym go miano powiesić. Długo zwodził orszak tych, którzy go na śmierć prowadzili, aż go musieli puścić.

Raz chciał od bab zakupić mleko na rynku; kazał je zlać do beczki, a potem rzekł: jak nie chcecie tydzień czekać na zapłatę, to sobie mleko zabierzcie! — Ile było zwady, wrzasku, rozbitych dzbanów, zanim baby mleko rozebrały, łatwo pojąć. Przechodząc koło sześciu ślepych dziadków rzekł: macie tu sześć złotych! idźcie zjeść dobry obiad — a nic im nie dał. Dziady poszły, obiad zjadły, a gdy przyszło płacić, zaczęli się wadzić i bić, bo każdy myślał, że drugi wziął sześć złotych. — Raz wprosił się na służbę do zyzowatej baby, a zapytany od niej co umie, odrzekł: umiem prawdę mówić. — Na to baba: ja zaś lubię prawdy słuchać. Wtedy Janek rzekł: zyzowata gosposiu! dajcie mi co jeść. — Zaraz go wyгнаła. — Wioząc raz przez las sknerę, zabłądził i gdy im się bardzo jeść chciało, skrycie dobywał z siana chleb,

który tam przedtem schował i jadł. Sknera go pyta co je, a on odrzekł: siano! spróbujcie i wy. Ciężko idzie z początku, ale można się wprawić. Jak się z głodu umiera, to i siano dobre. — I sknera jadł siano.

Przed śmiercią Janek wielki kufer nappełnił kamieniami mówiąc, że tam ma swe skarby. Krewni dogadzali mu ile mogli i czekali chciwie jego śmierci, a potem zaczęli się bić i prawować o jego kufer. Wreszcie przyszło do otwarcia kufra, w którym spadkobierca znalazł — same kamienie. Tak Janek jeszcze po śmierci swych chciwych krewnych okpił.

1633. Pluskwa (Domokrążca).

Do biura redaktora wchodzi z torbą Reiser i pyta: może panowie chcą Konversations-lexicon na raty? — Redaktor: dziękujemy. — To może parę oleodruków na ścianę? — Nie, bo ściana wilgotna. — Mam dobry środek do wysuszenia ścian — oto próbka! — Nie trudź się pan, bo się przeprowadzamy do innego lokalu. — A macie panowie wóz na meble? ja go dostarczę. — Nie trzeba, bo nasi ludzie w rękach przeniosą. — A jak co zginie? panowie może nie ubezpieczeni od kradzieży? Ja jestem agentem towarzystwa asekuracyjnego. — Niech się pan nie trudzi. Gdybym nie miał innych trosk jak te, że mnie kto okradnie, tobym nie łysiał. — Pan redaktor łysiej? mam tu znakomitą maść na łysinę. Słoik z dwuletnią gwarancją kosztuje 20 kor. — Nie przeszkadzaj nam pan, bo czas to pieniądz. — Słusznie. Może panowie potrzebują pieniędzy? Do tygodnia będzie pożyczka, tylko proszę złożyć po 30 kor. na koszta informacyjne, a ja zdam przychylną relację. — Panie! nie zwracaj nam głowy. — Panowie cierpicie na zawrót głowy? — Oto jest znakomity środek przeciw zawrotowi. — Stefan! gdzie on jest? znów gałgana niema gdy potrzebny. — Może pan potrzebuje innego służącego, kiedy ten taki gałgan? Dziś go przyszę z dobrymi świadectwami, tylko pan niech złoży 4 kor. wpisowego. — Daj pan innego służącego, ale zaraz, żeby pana za drzwi wyrzucił. — Mnie za drzwi? pan raczej żartować. Mam też różne pikantne Juxartikel... Co? pan własnoręcznie mnie chce wyrzucać? — Zaraz, bo tam został mój parasol; patrz pan! przepiękny! kosztuje 8 kor. panu sprzedam za siedm, sześć, pięć ostatnia cena. Powoli, bo się przewrócę... cztery, trzy kor. padam do nóg; ja tu jutro zajrę.

1634. Przemowa organisty:

Państwo młodzi mają wyruszać do ślubu. Obecny organista przemówił tak: stoję tu między wami jak pasterz między owcami, wywyższony na tej ławie i patrzę na was z góry, jak jastrząb na kury. A wy pootwieraliście gęby, nadstawiliście uszy, wywaliliście na mnie oczy; a czy wy wiecie, o czym do was mówić będę? Oto mam do państwa młodych przed ślubem wypalić perorę. A wiecie wy gawrony, co to jest ślub? rozumiecie wy, co to jest generis masculini i feminini, praeteritum i supinum? Otóż żaden z was ani słowa nie rozumiał. Pić tylko, za łby się wodzić, walać się po błocie — to umiecie. Ostatni grosz dajecie na wódkę, a jak organista przyjdzie do was, to nie macie za co miodu kupić. O tempora! o mora! to znaczy, że wy wszyscy osły jesteście. Teraz tak dalej rzecz prowadzę: „bona dies vel bonum mane“ to znaczy, że żona powinna słuchać męża — „et dormivisti bene“, to znaczy, że mąż powinien na chleb pracować. Tak! trzeba pracować, bo jak otworzysz gębę, to nic ci w nią nie wleci, chyba mucha. Wreszcie patrzcie na mnie. Ja choć niby organista, osoba duchowna i mam więcej rozumu w palcach, niż wy wszyscy w głowach, przecie sam muszę gnój wozić i orać, bo inaczej umarłbym z głodu. Tyle wam miałem powiedzieć. Jak moich słów nie przyjmiecie do waszych twardych łbów, to wam kuna wydusi kury, jastrząb zabierze gąsięta, a ptaki wyjedzą na polu zboże, co daj Panie Boże! Pamiętajcie też mnie gdy przyjdę na wesele, dać dobrego miodu. A teraz ty panie młody i ty panno młoda, którzy się tak kochacie jak dwa gołąbki, chodźcie do kościoła i przysięgnijcie sobie na wieki miłość, wiarę i uczciwość małżeńską. Amen.

1636. Przemowa drużby proszącego na wesele w Szczawnicy:

Winsujemy dnia dzisiejszego nie dla kogo innego, jeno dla wás panie ojce i pani matko, a także dla państwa młodych, którzy się zabierają do stanu małżeńskiego. Nie za nàs sie to zaczęło i nie za nàs sie skończy, jeno sie pocęło z ziobra Adamowego i z tych ludzi, którzy nie usłuchali przykázania Boskiego. Bo Ewa ogryzkiem jabka zgrzysyła, gdy go Adamowi dała, zeby mu sie spodobała. Potem ich Pàn Bóg wygnął z raj, zeby sobie zarabiali na kawátek chleba.

Nàs tu przysłał pàn ociec i pani matka, pàn młody i pani młoda, zebymy wàs prosili na krótkie pogádanie, na długie po-

siedzenie, na kielisek wina starego, na beckę piwa dobrego, na kielisek wódki albo na dwa, na dobre kołace, co sama gęba do nich skące. Bedzie tam i parę kokosy, jezeli ich jastrząb nie spłósy; bedą tam i skrzyпки, kto do tańca chybki; bedzie tam i bas; kto sie naje i napije, pójdzie do dom wcas. A kto zabawić bedzie kciął do wtorku, niech nie zapomina o dobrym worku... Wybąccie nam, jezelimy nie bardzo pieknie „prosili“, bo my sie nie ucyli w skole, jeno cepami w stodole. Bo nasa skoła — cepy, stodoła! I prosimy wás pieknie, zebyście nie byli wymownymi*), jeno gościami pewnymi.

1637. Przemowa „pytaca**”) na wesele na Podhalu:

Wstępujemy do domu waszego wiecora dzisiejszego. Pàn młody i pani młoda dobry wiecór wám powiada. Widział Pàn Bóg z nieba swego, ze Adamowi w raju trza towarzystwa jakiego. Toć wyjon ziobro jego, postawił wedle niego i stała sie zona jego. Ale wąż urwał owoc z drzewa zakazanego, dał Ewie, Ewa Adamowi i zgrzysyli. Za to ich Pàn Bóg wygnął na kwardą opokę, dał im radło i motykę, zeby śli i kopali, tak sie dorabiali chleba, którego im potrzeba.

Przeto wás uprasamy na wina dwa sądecki, na piwa trzy becki, na indyka pieconego, na gąsiora warzonego, na gomótek pół kopy, bedemy jeść jak chłopcy. Bedzie ta i coś więcej, wól na różnie jęcy, a drugi w oborze, ten nam dopomoze. Bedzie ta i bas, pojemy, potańcymy, pójdziem do dom wcas. My wás przyšli prosić na wesele do N., abyście przyšli i co przynieśli nás wyświadczyć, bobyśmy musieli własną syją za wás zapłacić.

1638. Kuchnia włoska (Ludwik Stasiak).

Jedni wołali zeby iść do trattorji na śniadanie, drudzy mieli apetyt na polską, w walizkach z kraju przywiezioną kielbasę. Ja przemówilem do nich: „municipio wydaje na przyjęcie dziennikarzy bankiet. O godzinie pierwszej obiad; poczekajcież panowie i nie psujcie sobie apetytu“. — Ach obiad! wczorajszy obiad w trattorji był taki nędzny! — Ja nie jadłem dwa dni! — Ja umieram z głodu! — Przecie bankiet za dwie godziny. Siła mej wymowy powstrzymała towarzyszy od jedzenia.

*) w y m o w n y m i = zebyście się nie wymawiali, ale pewnie przyszli.

***) pytac = ten kto prosi na wesele. P y t a ć = prosić.

Z uderzeniem pierwszej godziny udaliśmy się do sali Rady miasta, gdzie miał się odbyć bankiet. Stoły tonęły w powodzi kwiatów, zastawa była wspaniała, menu drukowane na ozdobnych kartonach. Sam podesta wskazywał gościom miejsca. Gdyśmy usiedli, elegancko ubrani lokaje zaczęły nalewać na talerze *consomme*. Otwarcie wyznam, że wolałbym barszcz polski lub żur ze ziemniakami, bo ten bulion taki cienki! Ale przecie na włoskim bankiecie nie można wymagać polskiego barszczu z kiełbasą. Po bulionie minęła godzina. Kiszki skręcają nam się z głodu. Polak gdy głodny, to zły — jak mówi przysłowie. — Ja nie byłem zły, ale wściekły. Gdy mój sąsiad zapytał mnie, jak mi się podobał widziany w galerji miejskiej obraz Tiepoła, odrzekłem sucho: mój panie! daj mi spokój do stu djabłów, bo walę w łeb talerzem! — O! niosą wreszcie półmiski, a na nich... Spojrzałem na menu — antypasti! — E! myślę, będzie długi obiad, kiedy dają antypasty. — Wnet je poznałem, gdy mi położono na talerz — jedną sardynkę i dwadzieścia oliwek. Te oliwki mogliby sobie sami zjeść. I u nas dość w lesie tarniny, którejby nawet pies jeść nie chciał. Za to sardynka wyborna, ale właśnie dlatego że tak smaczna, pasja mnie brała, bo teraz powinnyby dać mi tych sardynek beczkę. Nie, to mało! Gdybym teraz był na brzegach Bretanii, kazałbym, żeby dziesięć statków rybackich ze sardynkami wjechało do mojego gardła. Pożarłbym je żywcem. — Podesta zaczął mówić; mówił tylko — pół godziny i wniósł nasze zdrowie. Wypiliśmy duszkiem, lecz wino podnieca apetyt. Skurczyłem się, bo kurcz w żołądku zaczął mnie z głodu chwytąć. — No, wreszcie! Wpadło siedmiu lokajów z półmiskami. Gdym spojrzał na drukowane menu co to będzie, o mało nie wrzasnąłem z radości. To pieczyste! Zbliżył się do mnie lokaj z półmiskiem. Gdym ujrzał co jest na półmisku, zemdląłem. Po chwili przyszedłem do siebie i przekonałem się, że mnie nie pominięto. Na moim talerzu było całe danie: komar z rożna i dwadzieścia funtów sałaty. Fura sałaty, a ja przecie nie krowa!

Angielski dziennikarz przemawiał godzinę. Dowodził że Italia jest matką kultury. Po jego mowie wino, po winie podano *avancio insalata*. Była to znowu sałata. Po niej mówił dziennikarz francuski, że Italia jest rajem. Znowu toast, a po nim podano *carciofi caroli fiori*. Była to znowu — sałata. Zobaczyłem, jak mój sąsiad pod stołem nabija rewolwer. Pytam go ze łzami: nabiłeś? —

Tak. — Pożycz mi go na chwilę. — Chcesz strzelić w łeb kucharzowi? — Nie, tylko sobie. Na szczęście siedmiu lokajów znów wniosło półmiski. I cóż na nich było? Asparagi spinazzi gobbi! — Cóż to jest? pytam sąsiada. — To wszystko znowu sałata! — Ażeby tych Włochów... Praktyczny naród. — Dlaczego tak mówisz? — Bo Włoch jak złapie pająka, to uwędziwszy go i zebrawszy dziesięć wagonów sałaty, ma pieczyście z rodziną przez całą zimę.

Zobaczyłem, jak o głos prosi jakiś Amerykanin. Będzie znów plótł ze dwie godziny. Wyniosłem się chyłkiem do westybulu. Tam spotkałem jakiegoś Słowienca, który mnie zapytał, dlaczego opuszczam bankiet, kiedy będzie jeszcze jedno danie. — A cóż to będzie? pytam. — Słowieniec uchylił boczne drzwi, prowadzące do ogrodu i rzekł: patrz pan, jaka prześliczna trawa! Otóż każdy z uczestników uczyt będzie tu mógł przyjść i — gdy zechce — tej trawy poskubać. — Byłbym do mego interlokutora strzelił, gdybym miał przy sobie pistolet. Wtem słyszę z sali gwałt i zamieszanie. To jakiś Szwed zemdłał z głodu. Wszyscy moi towarzysze zerwali się z krzesel i pędem puścili się do hotelu, żeby głód zaspokoić. Niestety dwóch padło z głodu na ulicy, trzeci na schodach hotelu. Ja dopadłem do mego Numeru, zjadłem wszystką kiełbasę i głód trochę zaspokoilem.

1639. Figlarne przepisy kolejowe.

1. Kto chce jechać koleją, musi mieć bilet.
2. Bilet kupuje się za gotówkę — na kredyt go nie dadzą.
3. Konduktor to jest taki pan, co robi dziurki w biletach i chętnie przyjmuje napiwki.
4. Jeżeli pasażer chce użyć ruchu, wolno mu gratis biedz za pociągiem.
5. Nie można się dziwić, gdy się pociąg kiedy wykolei, bo i koń ma cztery nogi, a potknie się.
6. Kiedy pociąg jest w pełnym biegu, nie można wysiadać pod karą — połamania członków lub zabicia się.
7. Pociągi odchodzą w różnych godzinach, z różnych stacyj i w różnych kierunkach.
8. Polować w wagonach nie wolno, z wyjątkiem małych polowań na — młode gąski.
9. Pokazywać metryki przy kupnie biletu nie trzeba.
10. Gapić się za odchodzącym pociągiem każdemu wolno.

1640. Figlarne przepisy telegraficzne.

1. Telegramu nie można wysyłać na kredyt.
2. Nieraz list zwykły dojdzie prędzej niż telegram, ale to tylko dowodzi, że

poczty są dobrze urządzone. 3. Próbek towaru ani żadnych ciężkich przesyłek telegramem przysyłać nie można. 4. Telegram im dłuższy, tem więcej kosztuje, dlatego nie radzę kończyć go np. tak: kochanej mamie dobrodziejce rączki całuję, Józia ściskam serdecznie i t. d. Albo tak: zostaję dla Wiel. Pana radcy z najgłębszym szacunkiem. 5. Podróży telegrafem odbywać nie można. 6. Urząd telegraficzny za nic nigdy nie ręczy.

1641. Pedanterja i biurokracyzm francuski.

Niedawno kierownik lazaretu wojskowego potrzebował jakiegoś aparatu chirurgicznego. Napisał więc prośbę do dyrekcji sanitarnego oddziału, żeby mu ten aparat przysłano. Prośbę zwrócono mu z dopiskiem „prośbę trzeba napisać na drukowanym formularzu i przesłać tu zaraz“. Profesor odpisał, że nie ma drukowanych formularzy, na co otrzymał z dyrekcji drugie napomnienie: „prośby o jakiegokolwiek przedmioty do użytku w lazaretach muszą być pisane na drukowanych formularzach, inaczej uwzględnione nie będą“. Wobec tego pisze profesor prośbę o przysłanie mu formularzy, ale otrzymał odpowiedź: „i prośba o formularze musi być napisana na drukowanym blankiecie“. Rozgniewany profesor odpisał, że i blankietów drukowanych niema. Na to mu odpisano: „napisać nową prośbę o drukowane formularze i blankiety“. Profesor spełnił to polecenie i wreszcie otrzymał drukowany blankiet, na którym napisał prośbę o nadesłanie innych formularzy. Prośba była formalna i wnet mu nadesłano paczkę formularzy. Wypełnił jeden prośbą o potrzebny aparat i wysłał do dyrekcji. Po trzechmiesięcznej wymianie pism otrzymał wreszcie taką odpowiedź: „odmawia się pańskiej prośbie, bo aparat o który pan prosisz, da się łatwo zastąpić innym“.

1642. Drugi przykład pedanterji.

Pewien francuski profesor gimnazjalny, którego specjalnością był język niemiecki, pełnił z polecenia komendy funkcją egzaminatora ochotników, którzy się zgłaszali na tłumaczy francusko-niemieckich. Funkcje te spełniał sumiennie i zyskał sobie uznanie władz wojskowych tak wielkie, że jego podpis wystarczył do zamianowania aspiranta tłumaczem. Obecnie gdy go powołano do służby wojskowej, zażądał dla siebie stanowiska tłumacza. Na to mu odpisano: to niemożliwe, chyba że pan przedłoży świadectwo z egzaminu, odbytego we właściwej obwodowej komendzie. — On odpisał: przecie w niej ja jestem egzaminatorem, więc sam

siebie egzaminować nie mogę. — Prawda, ale ustawa wymaga stanowczo, aby tłumacz miał świadectwo z odbytego egzaminu. — Jeżeli już konieczne trzeba, to złożę egzamin w innym powiecie. — Nie można, bo ustawa wymaga, żeby egzamin odbył się w tej powiatowej komendzie, do której petent należy. — Cóż więc mam zrobić? — Nie wiemy.

I profesora, który innych egzaminował i świadectwa na tłumaczy im wystawiał, a sam formalnego świadectwa ze złożonego egzaminu na tłumacza nie miał, przeznaczono do służby na froncie. Wiwat martwy formalizm!!

1643. Ciekawe projekta podatkowe:

W r. 1649 takie projektowano podatki od zbytków (leges sumptuariae abo: uniwersał na zbytki, utraty i niepotrzebne wystawy): 1. Od jedwabnej szaty, za którą się ogon wlecze, złp. 4.

2. Od płaszczyka, u którego przodek sobolowy, a pod wszystkim niema nic, złp. 6, gdyżby lepiej było barana pod cały kupić dla ciepła, niż wyłogami świat grzać, a sobie grzbiet ziębić.

3. Od obroży na szyi albo bindy, co nic po niej, złp. 6.

4. Od dyndelka u ucha i noszenia, by żaba złp. 10.

5. Od trefienia się by sowa złp. 2.

6. Od treplów, których djabeł trafiać pomaga, a jednej pani były w szyję wrosły, 1 talar.

7. Od przygotowanych włosów trupich 20 groszy.

8. Od pokostowanej twarzy i kraszonych brwi złp. 2.

9. Od maneli, po którym upominku nic, złp. 2.

10. Od ubioru po hiszpańsku lub po francusku złp. 8.

11. Od przepalanych wódek do mycia lic groszy 20, bo zdrowo prostą wodą się umywać.

12. Która mężowi nie wierzy, złp. 10, bo sama nic dobrego.

13. Która mężem rządzi, złp. 20, bo biada domowi, gdzie krowa dobodzie wołowi.

14. Która sobie trefieniem pomaga, żeby za młodą uszła, złp. 40, bo ta młodzieńce zdradza, gdy się uwalkuje.

15. Od koronek płóciennych ma dać 40 złp., jeśli ich nie umie robić; a gdy umie robić, to ją za mąż wydać.

16. Która się mizdrzy i gębusię sznuruje, 12 groszy za to zapłaci. Wszystkie, które od Ewy matki naszej stary zwyczaj: kądział i pracę z domu wygnały, a strojów się zbytnich jęły, taka

niegodna za mąż iść, ani się stroić — od takiej ma dać matka 12 złp. na miesiąc, a P. Bogu surowy rachunek.

Ze strony męczyzn: 1. Młodzian szpetny, a miłosny ma dać złp. 6. 2. Który się z rejestru zaleca, da złp. 2; który tańczy, a nie umie, groszy 10. 3. Biskup któryby tańcował, od każdego tańca złp. 60, opat złp. 20, kanonik 10, pleban 5, wikary złp. 1, bo tym tańcować się nie godzi. 4. Pan który muzykę trzyma, winien dać od niej 300 złp. Od puzana co beczy, złp. 2. Dudę wolno chować, bo mniejszem go mytem odprawisz, niż organistę. 5. Który się para myśliwstwem, da złp. 20, bo lepiej kilkanaście wieprzów uchować, niż sobie zwierzynę goniąc grzbiet lub kark nałomić, swędu nawąchać, bo nie tak zwierzyny trzeba, jak taniego chleba. 6. Ktoby nie mając folwarków na troje z korzeniem jadał, od każdego korzennego złp. 2. Aksamitu łokieć aby po 20 tal. przedawano, aby się pychy umniejszyło. 7. Ktoby się o rzecz mniejszą niż 10 grzywien pozywał, od każdego pozwu ma dać grzywien 3, bo kto chce wygrać kaczora, musi stracić gąsiora. 8. Łgarze i zwodnicy winni dać po złp. 40, bo ci mają jurgelt zapewniony. 9. Kostera każdy ma dać złp. 50, bo ten prędko zarobek miewa. 10. Który schody od brzucha do gęby z guzów uczyni, albo drabinkę z pętlic, winien dać złp. 4. 11. Strzelcy, co proch na wiatr darmo z puszeki puszczają, od każdego ładunku albo puku złp. 3, bo ludzie dobre głośzą i w nocy wyspać im się nie dadzą.

1644. Nauczył chłop panka rozumu.

Pewien liberalny pan chodząc po Tatrach samopas ze swym przewodnikiem drwił z wiary, mówił że niema Boga, piekła, sądu i tym podobne brednie. Przewodnik, góral starszy i rozsądny, w milczeniu słuchał tej głupiej paplaniny, ale postanowił dać nauczkę niedowiarkowi. Gdy stanęli nad głęboką przepaścią, góral potrząsając ciupagą zawołał groźnie: teraz panocku daj pieniądze jakie masz, a potem zepchnę cię do tej przepaści. — Przerażony pan zaczął jękać: bój się Boga i sądu Jego! miałbyś ty sumienie obrabować i zabić bliźniego? — Ale chłop szyderczo zawołał: co mi pan pleciesz głupstwa? przecie ciągle gadaś że Boga niema, ani sądu, ani sumienia; więc cego się mam bać? Pies nie będzie wiedział jak pana zepchnę, a w domu powiem, że pan sam spadł i zabił się. — Tu uchwycił zbladłego i drżącego pana za piersi, a ten wyjąkał: na Boga! weź wszystko co mam, ale mi daruj życie. — Wtedy góral zmieniając ton rzekł: nie bójcie się panie! nie chcę ani wa-

szych pieniędzy, ani waszej śmierci. Ja wierzę w sąd i piekło, wierzę w Boga i boję się Go, dlatego wam nic złego nie zrobię. Ale was upominam, na drugi raz nie wypowiadajcie takich głupich rzeczy, żebyście nie trafili na gorszego niż ja.

1645. Wspaniały projekt.

W pewnem francuskim finansowem piśmie raz taki cyrkularz się zjawił: proponujemy, żeby założyć towarzystwo hodowli kotów z kapitałem 3 miliony fr. Najprzód kupimy milion kocic, z których każda da rocznie 12 kociąt. Skóra kota kosztuje dwa fr. więc z 12 milionów kotów można będzie sprzedać 50.000 skórek dziennie. Jeden robotnik dostanie dziennie 10 fr. a wyrobi 50 skórek. Potrzeba będzie 500 robotników. Płacąc dziennie 50.000 fr. a biorąc za skórki 100.000 będziemy mieli na dzień zysku 50.000 fr. — Ale czemu wyżyjemy miliony kotów? — Oto szczurami! będziemy je chować, a wiadomo że szczury mnożą się pięć razy szybciej niż koty, nie braknie więc kotom żeru. Ale czemu karmić będziemy szczury? Oto trupami kotów, z których zdjęto skórę. Koty będą się żywiły szczurami, a szczury kotami, my zaś będziemy mieli skóry i pieniądze. Akcja kosztuje 100 fr.

1646. Drugi wspaniały projekt.

Amerikanin Hawkins podczas wojny Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią o wyspę Kubę dostarczał za ładny grosz broni i amunicji jednej i drugiej stronie. Po ukończeniu tej wojny pozostały zapas karabinów chciał zawieźć Boerom, ale bał się że Anglicy mogą źle zrozumieć jego intencje, a wiedział że John Bull*) ma czasem bardzo ciężką rękę.

Raz odwiedził Hawkins swego przyjaciela, handlarza skór, który mu między innymi powiedział, że od pewnego czasu weszła w użycie na galanteryjne wyroby skóra wężowa, ale trudno o nią. Na to Hawkins: czemu sam nie wyrabiasz skóry wężowej? — A ten: już próbowałem, ale się mi nie udało. Łuski zrobić niesposób... — A skąd bierzesz węże i jakie? — Wężę muszą być duże, z gorących krajów, głównie z Brazylii. Tam polują na nie Murzyni, ale to leniwe gałgany. — Hawkins: topp! jadę do Brazylii. Pierwszy transport wnet ci przyszlę. — Warunki umowy wnet

*) John Bull = Janek wół. Tak nazywają Anglików.

ułożono, bo ceny towaru reguluje giełda. Hawkins przybywszy do Brazylii, zwerbował bandę Murzynów, którym dobrze płacił, hojnie dawał rumu, a jeszcze hojniej kijem do gorliwości napędzał. Ale wnet poznał, że takim sposobem wkrótce gady wytępi i będzie musiał coraz dalej w głąb kraju się posuwać, co znów koszta przedsiębiorstwa znacznie podniesie. Ale nasz Yankes miał głowę na karku, postanowił tedy założyć dużą fermę i urządzić na niej hodowlę dużych węzów. Chodziło tylko o to, czem je żywić. Okolica obfitowała w świnie, a węże bardzo lubią surową świninę, bo wędzona lub solona jest pokarmem zbyt rozgrzewającym, a węzom w Brazylii i tak dość ciepło. Hawkins z radością patrzył, jak jego pupile zdrowo rosną, dłużej i grubiej. Aż pewnego razu ujrzał, że do parku w którym chowały się węże, dostał się przypadkiem tęgi wieprzak i ucapiwszy młodego, zielonego boa, zajął go z wielkim apetytem. Wąż protestował gorąco przeciw tak niewłaściwemu obejściu się z nim wieprza, ale napróżno, bo zanim Hawkins dobiegł z pomocą, z węża niewiele zostało. Ale strapienie jego nie trwało długo, bo wypadek ten nasunął mu genialną myśl: węże lubią wieprzowinę, a wieprze węzów — toć pyszny interes! Przecie ze skór wieprzowych wyrabia się tak zwany szagryn świński. Odtąd pomysłowy Amerykanin karmił węzów świniną, a wieprzów mięsem węzowem. W zysku zostają mu skóry węzie i świńskie, a wydatków prawie żadnych. Jak tak dalej pójdzie, to Hawkins wnet zostanie miliarderem. — Historję tę podała jedna z amerykańskich gazet, a wiadomo, jak te gazety są prawdomówne.

1647. O Chojanach.

Chojanie znani byli z głupoty. Raz chcieli dostać dziecięcia z dziupli drzewa w lesie. Nieśli więc do lasu drabinę, ale — na poprzek i dużo lasu bez potrzeby wycięli, a także poucinali szczeble drabiny, bo im zawadzały o gałęzie. Przyszli do dziupli bez drabiny; lezie tedy jeden na drugiego, aż najwyższy włożył rękę do dziury i woła: mam! — „Pokaż“ — zawołał ten, co stał na dole — odskoczył w bok i cały łańcuch chłopów runął na ziemię, a najwyższy ręką zawisnął w dziupli. Wtedy zaczęli rzucać do jego ręki siekierami, aż mu rękę ucięli i wtedy spadł. — Drugi raz wielki kłoc jeden z wierzchu góry ciągnął, a drudzy pchali. Gdy kłoc ciągnącego przywalił, krzyczą drudzy: czemuś prędzej nie pędził? — Pewien Chojan wlaź na drzewo i rąbał u pnia gałąź, na której stał. Pewien mądry go upomniał że spadnie, ale on rąbał

dalej, aż gdy z odciętą gałęzią na dół runął, rzekł z jękiem: jakżeście też wiedzieli, że ja spadnę?

1648.

A: dlaczegoś taki wesoły? — B: bom dostał sporo talarów po stryju, a wiesz jak mówi przysłowie: cum talaris sum hilaris; sine istis homo tristis.

1649.

Lud nasz nieraz ciekawie śpiewa pieśni kościelne: „wdzięczna Estero, o Panienko święta“ śpiewają: wdzięcznaś a staras albo: wdzięcznaś jest teraz.

„Abizai prawego Dawida grzejąca“ nieraz śpiewają: a bijze go, gońże go onego zająca.

„Lecz nic nie dbamy, w złościach naszych trwamy“ śpiewają nieraz: „lecz nic nie dbajmy, w złościach naszych trwajmy“.

1650.

Pan: czemu wasz ojciec tak kaszle? — Syn: robić niema sił, gospodarstwo nam oddał, to ma czas kaszleć.

1651.

A: pewien pan przebił raz nożem babę, a nic mu za to nie było. — B: jakto być może? — A tak, bo baba była — z ciasta.

1652.

Pan do sąsiada: gdy idę na polowanie, mój pies zawsze ucieka do domu. — Sąsiad: ożeń go, to będzie uciekał z domu do lasu.

1653.

A: ty niemasz sumienia. — B: to mi pożycz twojego; ono ci i tak zawadza.

1654.

A: tak jestem wzburzony, że nie mogę przyjść do siebie. — B: to idź do kogo innego.

1655.

Młodzian do ojca panny: moja przyszłość dużo obiecuje. — A ten: to tak jak wół, co dużo ryczy, a mało mleka daje.

1656.

Dziedzic: źle! zaraza zniszczyła nam połowę bydła. — Ekonom: żeby tylko J. Pan był zdrów.

1657.

Pewien głodny biedak przechodząc raz koło pięknej łąki zawołał: ach! czemuż nie jestem bydlęciem? tożbym się tu najadł!

1658.

Pewien biedak mawiał: we wielkim poście, gdy nie mam dużo do jedzenia, myślę sobie: dziś pościsz za dusze zmarłych; jutro

na pamiątkę, że Chrystus pościł; pojutrze na intencją, żeby Bóg złe odmienił i tak pcham będę.

1659.

Gdy pewnego tonącego z wody wyciągnięto, przysiągł, że się nie puści do wody, aż się pływać nauczy.

1660.

Obcy: czy mogą osiąść w tem miasteczku? Mieszczanin: a kim pan jesteś? — Dentystą. — Osiąść pan możesz, ale nie wiem, jak wyżyjesz, bo tu mamy dwóch dentystów.

1661.

Raz przyszli piekarze miasta Lyon do burmistrza Dugasa z prośbą, żeby im pozwolili sprzedawać pieczywo drożej, bo prawie bez zysku teraz je sprzedają. Burmistrz, człowiek rozumny i sprawiedliwy, odrzekł że rozważy ich prośbę i na drugi dzień da im odpowiedź. Odchodząc zostawili u burmistrza sakiewkę z 200 dukatami, chcąc zyskać przychylną odpowiedź. Gdy na drugi dzień przybyli po odpowiedź, byli pewni że prośba ich będzie wysłuchana, że dukaty zrobiły swoje. Jakże się zawiedli, gdy burmistrz im oświadczył, że po dokładnem rozważeniu sprawy na podwyższenie ceny pieczywa pozwolić nie może. „Wy (rzekł między innymi) musicie mieć z piekarstwa piękne dochody, kiedyście mi tu taką sumę zostawili. Sumę tę rozdzieliłem między dwa szpitale w naszym mieście, bo jestem pewien, że zgadza się to z waszą wolą. Dziękuję wam w imieniu chorych“. Piekarze odeszli z bardzo długim nosem i pewnie cichcem srodze klęli na burmistrza, że im takiego figla spłatał. 1662.

Raz wiozł woźnica pewnego pana i srodze przeciw Bogu bluźnił. Pan krzyknął ostro: „nie pozwalam ci obrażać mego ojca“. Furman odrzekł: „przecie ja pańskiego ojca nie obrażam. — Pan: obrażasz mojego i twojego — Ojca niebieskiego, gdy tak szkaradnie przeklinasz. Proszę cię, nie czyń tego więcej, bo ten Ojciec kiedyś cię ukarze. 1663.

Raz rozprawiano w towarzystwie, który stan jest najstarszy? Jeden rzekł: stan robotniczy, bo P. Bóg już w raj u Adama powiedział: „w pocie czoła będziesz pracował na chleb“. A drugi: stan pański jest najstarszy, bo P. Bóg stworzywszy Adama zaraz powiedział: „niech panuje nad wszystkimi zwierzętami i nad ziemią“. A więc stworzył go panem.

1664.

Gdy w pewnej oberży goście zaczęli bluźnić, pobożny oberżysta zdjął ze ściany krucyfiks i wyniósł go z pokoju. Jeden z gości zapytał go dlaczego to zrobił, a on odrzekł: „bo nie chcę, żeby Chrystus słuchał waszych bezbożnych mów“. Gość: czy ten kawałek drewna słyszy nasze mowy? Jeżeli je słyszy, to chyba Bóg, który wszystko słyszy. — Oberżysta: właśnie! ale kiedy Bóg wszystko słyszy, to za wasze bezecne mowy ciężko was kiedyś ukarze — Odtąd brzydkie mowy ustały.

1665.

Pewien pan przyszedł raz w piątek do oberży i kazał sobie dać postny obiad. Wolnomyślny oberżysta rzekł szyderczo: pan zapewne wierny katolik. — Na to gość: co to pana obchodzi? pan troszcz się o mój żołądek, nie o moją wiarę.

1666.

Liberalny robotnik kazał sobie żonie ugotować w piątek mięsa. — Ona rzekła: przecie to piątek, P. Jezus wszystko widzi i ukarze cię za łamanie postu. — Ale on krzyknął ostro: zrób com kazał, bo inaczej... Ona westchnęła i poszła gotować mięso. Gdy mu je przyniosła, on zakrył chusteczką krucyfiks na ścianie i rzekł drwiąco: teraz twój P. Jezus już nie ujrzy, jak będę jadł mięso. — Rano długo leżał, a gdy go żona budziła, rzekł: na co mnie budzisz, kiedy jeszcze zupełnie ciemno? Wstanę, aż będzie dzień. — Ona: ależ już jasny dzień; otwórz oczy. — On: otwieram oczy, ale nic nie widzę. — Stracił wzrok. P. Bóg nie da ze siebie żartować.

1667.

Komendant straży pożarnej do swych ludzi: „znowuśmy się przy wczorajszym pożarze zblamowali. Na przyszłość kilka dni przed każdym pożarem urządzę z wami ćwiczenia, żebyście lepiej gasić mogli“. 1668.

W r. 1794 Rada tymczasowa w Wilnie skazała na powieszenie Szymona Kossakowskiego, zwolennika Moskwy. Gdy go stracono, wyjechał delegat tej Rady do Warszawy, aby zdać sprawę przed królem. Ten wyraził zdziwienie i gniew, jak Rada mogła Kossakowskiego bez procesu na śmierć skazać. Na to delegat: N. Panie! wszystko odbyło się prawnie, a jeśli Kossakowski z wyroku nie kontent, może apelować, bo Rada jako tymczasowa tylko tymczasowo go powiesiła.

1669.

A: jak daleko z Krakowa do Wiednia? B: 400 kilometrów.
— A z Wiednia do Krakowa? — To przecie wszystko jedno. —
E! nie zawsze. Przecie od niedzieli do poniedziałku jest jeden dzień,
a od poniedziałku do niedzieli 6 dni.

1670.

A: boję się zawsze wielkiego szczęścia. — B: co ty mówisz? —
Prawdę mówię, bo gdym raz spadł z wysoka i złamałem nogę,
mówili ludzie: wielkie szczęście, że się nie zabił.

1671.

A: czy X. rychło wróci do domu? — B: nie może wrócić,
bo mu utonęły spodnie. — To przecie nic nie znaczy. — Zna-
czy, bo te spodnie miał na sobie.

1672.

A w towarzystwie: zdarzył mi się ciekawy wypadek. Raz
jechałem wozem, a mój pies pędził za mną. Wtem wypadła mi
z ręki fajka. Ja pojechałem dalej, a za pół godziny przybiegł do
domu pies zdyszany, a z pyska wisiało mu — zgadnijcie co? —
Obecni chórem: fajka. — Ależ nie, tylko — ozór.

1673.

Dziś wielu ludzi chodzi wymytych, wymydlonych, wygolo-
nych, wyczesanych, wygładzonych, wymuskanych, upudrowa-
nych, ufryzowanych, umalowanych.

1674.

Pewien warjat przyszedł raz do kowala, od którego zażądał,
żeby się z nim udał do pobliskiego lasu z wielkimi gwoździemi
i młotem, gdzie rzekomo miał poprawić figurę P. Jezusa na krzy-
żu. Kowal nie znał tego człowieka, ale licząc na dobrą zapłatę
udał się z nim do lasu. Gdy tam przybyli, warjat położył się na
ziemi na plecach, rozłożył szeroko ręce i woła do kowala: teraz
mnie ukrzyżuj! — Ale kowal poznał z kim ma do czynienia i —
rozumie się — nie chciał tego uczynić. Wtedy zerwał się warjat
z ziemi, porwał kowala wpół, rzucił na ziemię na plecy, rozłożył
mu ręce i zawołał: „nie chcesz ty mnie, to ja ciebie ukrzyżuję“.
Porwał gwóźdź i młot i zaczął przygważdżać kowalowi rękę do
ziemi. Na krzyk zranionego przybiegł niedaleko przechodzący
chłop i ledwie go wyrwał z rąk silnego szaleńca.

1675.

Szlachcic imieniem Maciej kazał sporządzić dwie figury: jedną

P. Jezusa, drugą własną i postawić je w kościele... figurę P. Jezusa wyżej, a własną niżej. Pod figurami umieścił napis: P. Jezus na górze, a Maciej na dole, bo Maciej tak chciał.

1676.

Znana jest z powieści Sienkiewicza „Krzyżacy“ postać Sanderusa, który handlował relikwiami i odpustami. Mówił: „mam kopyto osielka, który nosił P. Jezusa w ucieczce do Egiptu i którym znalazł pod Piramidami. Mam pióro archaniola Gabryela, które upuścił, gdy zwiastował P. Marji, że porodzi Zbawiciela; mam szczebel z drabiny Jakóbowej, którą widział we śnie, jak po niej aniołowie schodzili; mam kilka łez Marji Magdaleny itd.

Kościół takich wydrwigroszów karał, ale między prostodusznym, łatwowiernym ludem znajdowali takich, którzy te rzekome relikwie kupowali.

1677.

Bahr nie miał pieniędzy na podróż do Rosji. Aby je zdobyć, opisał swoją „podróż do Rosji“ i ten opis przyniósł mu tyle, że mógł wreszcie tę podróż odbyć.

1678.

Podczas rozruchów wolnościowych w r. 1848 tłum w Hamburgu ryczał: chcemy republiki! — Jeden z rajców miasta zawołał: przecie ją macie! — To chcemy jeszcze drugiej, zawołał jeden z tłumy, a tłum za nim: ja! wir wollen noch eine! — W Hessen tłum wołał: wir wollen eine Republik, aber unser'n alten, guten Fürsten wollen wir auch behalten!

1679.

Gdy w r. 1848 tłumy ryczały o wolność prasy, zapytał pewien rozumny człowiek jednego z tłumy: wissen Sie, was Pressfreiheit ist? A ten odrzekł: das ist die Freiheit, von den Reichen das Geld erpressen zu dürfen. — A drugi rzekł: ich bin für Pressfreiheit, aber die Pressensur lasse ich mir nicht nehmen! — Bezmyślność!

1680.

Gdy podczas najazdu Szwedów na Polskę w r. 1654 różni do różnych partyj przystawali, rzekł Czarniecki: jeden idzie do Szweda, drugi do Węgry, trzeci do Niemca i t. d. a siódmy do diabła!

1681.

Pewien szlachcic tak się modlił: nie wedle miarki nieprawości moich, ale wedle korca miłosierdzia Twego postąp ze mną Panie!

1682.

W r. 1922 podczas wyborów do sejmu polskiego krążyły

kartki z takimi napisami: prawicą się żegnasz, prawicą jesz i pieszesz, po prawicy staną na Sądzie ostatecznym zbawieni, więc głosuj na prawicę. 1683.

O słynnym pamfleście Wawrzyńcu Valla, który bardzo złośliwie ludzi gryził w swych pismach, powiedział jeden po jego śmierci: Valla za życia kęsał ludzi, teraz będzie kęsał ziemię.

1684.

Pewien szlachcic wiódł raz spór z Kraszewskim. Twierdził on, że szlachta z innej gliny jest ulepiona, jak zwykli ludzie, bo — mówi — i glina różna bywa: na cegły, na garnki, na porcelanę. — Na to mu Kraszewski odciął: to prawda, ale z cegieł kościoły budują, w garnkach jeść warzą, a porcelanowych naczyń używa się nieraz do bardzo — naturalnych potrzeb.

1685.

Pewien pan, który bardzo lubił alkohol i skutkiem tego miał nos — bardzo brzydki, rzekł raz do ulicznika: pocałuj mnie w nos, to ci dam markę. — A ten odpalił: niech mnie pan pocałuje w z... to panu dam dwie marki. 1686.

Gdy raz znaleziono w lesie szkielet człowieka, tak napisał o tem Kurjer: władze obłożyły kościec ten aresztem. Jak to można kościec aresztem obłożyć? Zresztą za co i na co ten kościec aresztować? 1687.

Pewien obcy przybył raz do Sparty, stanął na rynku na jednej nodze i rzekł do otaczających go: żaden z was nie potrafi tak długo stać na jednej nodze jak ja. — Na to rzekł jeden Spartanin: prawda, ale każda gęś to potrafi.

1688.

Jak się nazywasz? spytał pan spotkanego człowieka. — A ten: Woj... Wojtek Ją... jąka... ka... ła. — Czy zawsze tak się jąkasz? — Nnie, tyl... tylko ja... jak mó... mó...mówię.

1689.

Raz jechał pan w samochodzie. Wtem na skrócie drogi zobaczył człowieka idącego z psem i strzelbą do lasu. Człowiek ten uskoczył na bok, ale pies nie zdołał uciec i zginął pod kołami auta. Pan zatrzymał je i rzekł: przykro mi bardzo, żem pańskiego psa przejechał; czy będziesz pan rad, gdy dam panu za niego 40 zł? A ten: będę. — Właściciel auta wręczył mu tę sumę, tamten ją schował i odchodzi. A pan z auta: bardzo przepraszam, żem panu mimowoli zepsuł polowanie. — Na to odrzekł tamten: ależ

bynajmniej! Ja z tym psem szedłem do lasu żeby go zastrzelić, bo był już stary i chory. Do widzenia!

1690.

Sienkiewicz w r. 1873 powiedział o Warszawie, że jest rajem dla oczu — ze względu na piękność niewiast; czyśćcem dla uszu — ze względu na ustawiczne granie katarynek i fortepianów, a piekłem dla nosów, bo wszędzie pełno fetorów.

1691.

Raz zeszło się kilku ludzi różnych zawodów i zaczęli rozprawiać, który zawód najstarszy. Rolnik twierdził że rolnictwo, bo Adam zaraz po wygnaniu z raju zaczął uprawiać ziemię. Kowal twierdzi że kowalstwo, bo miecz archanioła, który stanął u bram raju, musiał być ukuty przez kowala. Krawiec twierdzi że krawiectwo, bo już P. Bóg pierwszym ludziom przed wygnaniem z raju sporządził odzienie ze skórek kozlich. Cieśla twierdzi że ciesielstwo, bo już w raju musiał mieć Adam jakąś altanę, a narzędzie do uprawy roli zrobić mu musiał cieśla. Wreszcie garncarz mówi, że pierwsze jest garncarstwo, bo przecie P. Bóg ulepił z gliny Adama, a więc był pierwszym garncarzem. — Ale przecie co innego ulepić garnek, a ulepić człowieka.

1692.

A: jak się pan ma? — B: nie znam pana. — A: jakto? przecie to ja panu mieszek z kieszeni wyciągnąłem.

1693.

A: czy X. ma pojęcie o godności burmistrza? — B: ma, bo gdyśmy go burmistrem obrali, zaraz zażądał większej pensji.

1694.

Pani do gościa: proszę jeszcze wziąć parę łyżek zupy. — Gość: to chyba je wezmę do kieszeni, gdy srebrne.

1695.

A: czy wiesz jaka jest różnica między błyskawicą a światłem elektrycznym? B: wiem; światło błyskawicy jest darmo, a elektryczne kosztuje dużo.

1696.

A: nie zdarłem spodni przez 20 lat, a teraz nosi je mój syn. — B: jak to być może? — A: tak, że ja ich nie nosiłem, bo były ciasne.

1697.

Pewnej gminie poleciła wyższa władza zdać sprawozdanie o miejscowej faunie i florze. Wójt nie rozumiejąc co to jest fauna i

flora, odpisał tak: Fauny tu niema żadnej, a Flora była, ale wyjechała.

1698.

Pryncypał do praktykanta, który rozlał atrament: gwałtu! coś ty zrobił? — A ten: e! parę kropli atramentu... cóż to za szkoda? — Na to szef: ja temi paroma kroplami mógłbym napisać weksel na milion.

1699.

Pan złapawszy lokaja, jak mu brał cygara: Janie! jestem zdumiony. — Lokaj: W. Panie! ja też, bom myślał że W. Pan wyszedł z domu.

1700.

Agent: czemu pan nam nie płaci za maszynę do szycia? — Pan: przecie pan mówiłeś, że ona się sama wypłaci.

1701.

A: czemu się pan nie ożeniłeś? — B: panie! gdym przez anons szukał pieniędzy, dostałem jedną ofertę; gdym szukał żony z pieniędzmi, dostałem 10 ofert; gdym szukał samej żony, dostałem 100 ofert. I jak się tu żenić?

1702.

A: gdybym się nie wstydził, tobym się powiesił. — B: a jabym się utopił, gdybym się nie bał wody.

1703.

Terminator do kolegi: cóż? dobrze ci u twego majstra? — A ten odrzekł: źle, bo mnie majster często wali. — Pierwszy: mnie lepiej, bo mnie majster nie bije, tylko majstrowa. Ręka kobieca lżejsza i przecie honorowo brać bicie od niewiasty.

1704.

A: czy wiesz, co się stało z Iksem, który szpady polykał? — B: cóż? — Ano udławił się ością ryby i umarł.

1705.

A: co to jest: pierwsze n i e, drugie b o? — B: to jest n i e b o.

1706.

A: co to jest: ma nogi, a skacze na głowie? — B: to jest pchła.

1707.

Majstrowa do terminatora: nie wiesz gdzie majster? — A on: niech mnie pani nie pyta. — Dlaczego? — Bo jak odpowiem że poszedł do szynku, zbije mnie on; gdy pani nie odpowiem, zbije mnie pani.

1708.

Gość wchodząc do pokoju: jest pan w domu? — Sługa: nie ma go; wyjechał. — Gość: tak? to zapomniał wziąć ze sobą głowę, którą przed chwilą widziałem w oknie.

1709.

Dyrektor wchodząc do biura spotkał chłopca wynoszącego kilka próżnych szklanek z piwa i krzyknął gniewnie: co? w biurze piją piwo mimo to, żem ostro zakazał? — A chłopiec: nie piją, bo już wypili.

1710.

Lichy strzelec chybiwszy zająca: ki kaduk z tym szarakiem? strzelałem do niego już z dziesięć razy, a on wciąż ucieka.

1711.

A: wiesz? dostałem piękne rogi jelenie. — B: to ci brak tylko żony.

1712.

Wuju! znów dostałem ośm dni urlopu. — A to ty masz szczęście; jakąż podałś przyczynę? — Powiedziałem, że ty wuju się powiesiłeś i że muszę odebrać spadek po tobie.

1713.

Pacjent do dentysty: czy bardzo będzie bolało? — A ten: ja zęby wyrwam bez bólu. — Pacjent: tak, pana nic nie boli gdy rwiesz, ale nas boli.

1714.

A: odkąd przyjąłem tego służącego z cyrku, ciągle mi giną może. — B: to pewnie on je połyka, bo w cyrku to często czynił.

1715.

Kelner do kucharza: wiesz? gość znalazł muchę w pierwszej łyżce zupy. — Kucharz: a to ma szczęście! ja jej w garnku długo szukałem i znaleźć nie mogłem.

1716.

A: wiesz co jest wegetarjanin? — B: wiem; to jest istota żywiąca się samemi roślinami, np. krowa.

1717.

Ogłoszenie: mieszkanie w oficynie na trzeciem piętrze, składające się z dwóch pokoików, do wynajęcia za 4.000 m. rocznie. Na żądanie można otrzymać i stajnię dla osła, który się na te warunki zgodzi.

1718.

Lekarz do pacjenta: radzę panu djetę, życie siedzące i wczesne udawanie się do snu. — Pacjent: ależ jestem wegetarjanin, abstynent, mało z domu wychodzę i chodzę spać z kurami. — W takim razie radzę obfitsze pożywienie, więcej zabaw, zmianę trybu życia.

1719.

Pacjent do lekarza: czy mogę mieć jaką nadzieję? ale proszę bardzo o prawdę. — Lekarz: kiedy tak, to powiem. Możesz pan mieć nadzieję, że się wnet zobaczysz ze świętym Piotrem.

1720.

Właściciel małego cyrku zjechał raz do miasteczka i ogłosił plakatami, że na przedstawieniu dnia tego a tego będzie można widzieć — jeśli nic nie przeszkodzi — walkę kota z wężem boa. Zeszło się wielu ciekawych, bo takiej walki nigdy nie widzieli. Po popisie z małpą i pajacem na trapezie wystąpił na estradę dyrektor cyrku z kotem w rękach i tak się odezwał: teraz ma nastąpić najciekawsza część: walka kota z wężem boa. Kota (jak państwo widzicie) mam, ale węża boa nie mam. Może kto z szanownych państwa takiego węża ma, tobym prosił mi go na chwilę pożyczyć.

1721.

A: niewie pan, o której godzinie pociąg przychodzi do Lwowa? — B: nie wiem, ale na dworcu we Lwowie jest zegar; jak pan dojedzie, to zobaczy.

1722.

Kawaler: proszę o rękę pańskiej córki. — Ojciec: jakto? kochałeś się w tylu pannach, a teraz śmiesz?... Konkurent: proszę pana, kto wiele kochał, temu trzeba wiele przebaczyć.

1723.

W pewnem mieście zmarł nagle nieznanym włóczęga. Chirurg miejski dokonał obdukcji i w protokóle napisał: „przy sekcji zwłok tego człowieka, ani nazwiska, ani religii, ani wieku, ani zatrudnienia, ani mieszkania jego sprawdzić nie mogłem“.

1724.

A na wyścigach: wiem, który koń wygra. — B: na Boga! powiedzi mi. — A: ten wygra, który pierwszy — dojdzie do mety.

1725.

Panna X. do koleżanki: patrz, jaka moja fotografia ładna. — Koleżanka: prawda! żebyś to ty była taka ładna!...

1726.

Pewien lord angielski w Szwajcarskim hotelu zabił w uniesieniu kelnera. Gdy właściciel hotelu zaczął mu grozić, rzekł z flegmą: wstaw pan koszta do mego rachunku.

1727.

Adwokat do chłopca: dużom dla was zrobił dobrego bez nagrody. — A chłopca: niech P. Jezus nagrodzi panu jak nie na tym, to w k r ó t c e na tamtym świecie.

1728.

Facet do drugiego: wiesz? ja jestem królewiczem. — A ten:

jakto? — Przecie często ksiądz z ambony obiecuje mi królestwo niebieskie; a kogo czeka królestwo, ten jest królewiczem.

1729.

Facet do przekupki: ma pani mleko maślane? — Nie mam. — To daj pani margarynowego.

1730.

A: tu jakiś w anonimie nazywa mnie galganem, łotrem itd. — B: nie wiesz kto? — A: nie wiem, alem ciekawy skąd mnie zna?

1731.

A: przed kilku laty nie miałem nic, a dziś mam... B (przerywając): zapewne duży majątek? — A: nie, tylko 20.000 — długów!

1732.

Młodzian w maneżu: miałeś mnie pan w 10 godzinach nauczyć jazdy na koniu a już piąty dzień, a ja nic nie umiem. — Trener: bo do nauczania się jazdy trzeba 10 godzin s i e d z i e ć na koniu, a pan co chwila le ż y s z pod koniem.

1733.

Pan do kelnera w hotelu: nie tytułuj mnie Jaśnie panem, bo tego nie cierpię i nie jestem nim. — Kelner: proszę jaśnie pana... to z przyzwyczajenia, bo my tu każdego durnia tak tytułujemy.

1734.

Sąsiad do aptekarza: co słyhać? — A ten: bardzo dobrze! tyfus i czerwonka grasuje... leki odchodzą...

1735.

Chłopak z receptą wpada do apteki i mówi: proszę pilno o to lekarstwo. — Aptekarz przeczytawszy receptę: przyjdź za trzy godziny. — Chłopak: wtedy już nie będzie potrzebne, bo chory umrze.

1736.

Gość: przyniosłeś mi dwa buty z lewej nogi. — Numerowy: a to dziwne! tamten gość z pod Nru 3 skrzyczał mnie, żem mu przyniósł dwa buty z prawej...

1737.

Misjonarz ucząc ludożerców mówi: jeść ludzkie mięso najostrzej Bóg zakazał — i to musi być wstrętne i niesmaczne. — Jeden z ludożerców: że Bóg zakazał, wierzę ci Ojcze; ale żeby było niesmaczne, nie mów tego aż sam spróbujesz.

1738.

Dziedzic do parobka: ty pewnie potrafisz unieść naraz dwa

korce zboża. — Ekonom słysząc to: u n i e ś ć nie potrafi on tyle, ale w y n i e ś ć potrafi i zo. 1739.

Pan do dziewczyny: dlaczego ty ciągle u żydów służysz? — A ona: bo jak co żydowi, memu panu ukradnę, to nie taki grzech, jak katolikowi. 1740.

Chłopak: mamó! do garnka mleka wpadła mysz. — Matka: to ją wyjmij. — Chłopak: ja do mleka wrzucił kota, to ją złapie.

1741.

Pan do chłopca: za co synka bijecie? — Chłop: bo gałgan. Dałem mu przerobić moje portki, w których chodziłem sześć lat, a on je zdarł za miesiąc. 1742.

Pan się gniewa, że na niego spadł kawał gzymsu z mej kamienicy. Ja znam jednego, na którego spadła po wuju cała kamienica, a nie gniewał się o to, tylko się cieszył.

1743.

Ojciec do syna: co chcesz jeść? wszystko ci dam. — Syn: chciałbym świeżych poziomek. — A skąd ci ich głupcze teraz wezmę? 1744.

Na komedji śmiali się widzowie. Jeden z obecnych, prostak rzekł głośno: „głupcy“! — Jego sąsiad pyta: kto? my? — A on: nie, tylko aktorzy, bo tak grają, że się ludzie z nich śmieją.

1745.

Bankier Goldstein chciał się rozwieść z żoną, ale ciągle odkładał, bo się bał nieprzyjemności i kosztów. Raz sekretarz doniósł mu, że jego kasjer uciekł. — A co mego zabrał? pyta bankier. — Tylko pańską żonę... Tak? to się bardzo cieszę, że się jej tak łatwo pozbyłem. 1746.

Agent: radzę panu bardzo ubezpieczyć się. Pan ma takie szczęście, że wkrótce nogę lub kark złamie i dostanie premią.

1747.

Gość w oberży: dajcie mi obiad za 80 c. i wydajcie mi 20 c. a ja wam potem przyniosę dolara. — Kelner: pan daruje, ale drobnych nie mamy. 1748.

A: toś nie czuł, jak ci złodziej z kieszeni dobywał zegarek? — B: nie czułem, bo mam — katar.

1749.

Pan do chłopca: czemuś zbił tę wdowę? — A chłop: bo się chcę żenić, tom sprógował, czy jeszcze babę bić potrafię.

1750.

Chłop do młynarczyka: dziś niedziela, a u was młyn turkoce... A chłopak: to nie młyn, jeno młynarka ozorem miele.

1751.

A: gdybym nie był grzecznym, nazwałbym pana kłamcą.

— B: a jabym pana idjotą. 1752.

A: czy wiesz pan, że fotografie mogą być zdejmowane w nocy? — B: a to jak? — No tak; złodziej panu X. zdjął w nocy dużo fotografii i zabrał. 1753.

Pani do gościa: pan zapewne lubisz grzeczne dzieci? — A on: wolę niegrzeczne, bo gdy gdzie przybędę w gościnę, to niegrzeczne dzieci matka wypędza, a grzeczne mi się naprzykrzają.

1754.

Ojciec do córki: gdy idziesz ulicą, miej oczy spuszczone. Tak skromność podoba się, a przytem można czasem zobaczyć zgubioną portmonetkę. 1755.

Ojciec do syna: za twe łajdactwa zerznąłbym ci skórę, ale się boję, żeby ci spodnie na z... nie pękły, bo nie mam pieniędzy na inne. 1756.

Pan do kupca: czemu pan chcesz ogłosić bankructwo? A ten: pan tego nie wie? przecie benkele czyni człowieka bogatym, bo nie trzeba fabrykom płacić za towary.

1757.

Wartość człowieka poznają dopiero po jego śmierci. Pewna Amerykanka mówiła swemu mężowi często, że nic nie wart, a gdy życie stracił na kolei, zażądała za niego od dyrekcji 10.000 dolarów. 1758.

Pan do złodzieja kieszonkowego, który mu ukradł zegarek: zaraz oddaj, bo cię oddam w ręce policji. — Ten wydobywa kilka zegarków z kieszeni i mówi: który jest pański? proszę sobie wziąć.

1759.

Pan do drugiego: ci uczeni ciekawi: wiedzą, jak daleko od ziemi są gwiazdy. Jak oni to wymierzili i skąd wiedzą, jak się która gwiazda nazywa? 1760.

Na uczcie urządzonej ku czci pewnego uczonego męża jeden z gości wniósł toast na jego cześć... Ale uczonego tam nie było i cóż się pokazało? oto że komitet zapomniał go zaprosić.

1761.

Żona kupca do męża: wiesz? ja ważę 100 kilo. — Mąż: a

gdzieś się wazyła? — Na twojej wadze. — Jeżeli tak, to masz ledwo 88 kilo.

1762.

Na balu urządzonym na cześć burmistrza namawiają obecni jednego, żeby przemówił w imieniu mieszczan. Ten tak przemówił: nie jestem mowcą i może powiem głupstwo, ale ono płynie z serca: nasz p. burmistrz niech żyje!

1763.

Gdy Don Kiszot miał posłać swego wiernego Sanszo-Pansę z listem do Dulcynei, rzekł do niego: pragnę, byś mnie zobaczył obnażonym i ujrzał choć z tuzin mych szaleństw. — Na to giermek: na miłość Boską niech mi się pan nie pokazuje nago, bo na tak chudego jak pan człowieka nie mógłbym patrzeć bez płaczu. Tej nocy płakałem długo po stracie mego osiołka, którego tak samo kochałem jak pana i teraz trudnoby mi było o łzy. — Ale czem się pan będzie żywił aż do mego powrotu? — Będę jadł owoce drzew, a największem dla mnie szczęściem byłoby — umrzeć z głodu.

1764.

Don Kiszot stratowany i poraniony przez stado byków rzekł do Sanszo-Pansy: gdybyś uczynił o co cię proszę, pocieszyłbyś mnie bardzo w mem nieszczęściu. Oto oddał się o kilka kroków, weź uzdę z mego rumaka, obnaż plecy i na rachunek trzech tysięcy razów, które masz sobie dać w celu odczarowania Dulcynei, zaaplikuj sobie ze czterysta. Biedna dama dotąd napróżno oczekuje wybawienia, a ty jakoś o tem nie myślisz. — Na to giermek: dobrze! uczynię to, ale prędzej muszę się wyspać i nabrać sił do bicowania się, a także ochoty. Przecie bicie samego siebie nie należy do przyjemności, zwłaszcza gdy ciało słabe.

1765.

Gdy przybyli obaj do oberży, pyta Sanszo gospodarza, co można dostać do jedzenia? — A ten: co tylko chcecie, wszystkiego tu dostaniecie. — Sanszo: para pieczonych kurcząt wystarczy, bo pan mój mało jada, a i ja nie żarłok. — Oberżysta: wszystko jest, ale właśnie kurcząt zabrakło. — No! to daj nam dwie tłuste kury. — A skądże je wezmę, kiedy kurcząt niema? Ale zresztą mam wszystko. — No! to upiecz nam cielęciny albo baraniny. — W tej chwili i tego brakło, ale za tydzień będzie. — Ano, to choć usmaż nam jajecznicę. — A skądże jej wezmę, gdy jaj nie mam? Bo skąd jaja bez kur wziąć mogę?

1766.

X. wchodząc: czy mąż pani w domu? bo mam rachunek...
Ona prędko: niema go; wyjechał. — X: Chcę rachunek zapłacić.
— Ona: zaraz męża zawołam.

1767.

A: czy to boleśnie umierać tak młodo? — B: nie wiem,
bom jeszcze nie umierał. 1768.

A: widziałem raz trzy głodne wilki. — B: i nie pożarły pana?
— A: nie, bo były w żelaznej klatce — w menażerji.

1769.

Dozorca w muzeum starożytności do obecnych: Ten kamień
ma 70.003 lat. — Jeden z panów: skąd pan wiesz, że ma tyle? —
Bo przed trzema laty pewien uczony orzekł, że ma 70.000 lat, a
więc teraz 70.003 lat. 1770.

Sędzia do obwinionego: masz do wyboru: 5 zł albo trzy dni
aresztu; co wybierasz? — A ten: proszę o 5 zł.

1771.

A: czy poddałeś się kuracji głodowej, którą ci ten doktor
przepisał? — B: nie, bo nie chcę umrzeć z głodu, aby żyć kilka
lat dłużej. 1772.

Kelner w restauracji do gościa: pan chce obiad za 2 czy za
3 złote? — Gość: a jaka między nimi różnica? — Kelner: 1 zł.

1772₁.

A: to straszne. Żona żąda odemnie pieniędzy rano, w po-
łudnie i wieczór. — B: cóż ona robi z tą masą pieniędzy? — A:
nie wiem; nic jej nie daję. 1773.

Gość do chłopca: gdzie twoja młodsza siostra? A ten: leży
w łóżku, bo złamała rękę. — Jakim sposobem? — Zrobiliśmy za-
kład, które z nas dalej się wychyli z okna. Ona wygrała.

1774.

Żona: co majstrujesz koło tej szafy? — Mąż: zamknąłem ją,
a klucz — zdaje się — zostawiłem w środku, bo go nie mogę
znaleźć!! Chcę ją znów otworzyć.

1775.

Bankier w wagonie I klasy jedzie przez Alpy i mówi do swe-
go współnika: to niesprawiedliwie, żeby my jadący I klasą mieli
te same widoki na piękne góry, co ta hołota z III klasy.

1776.

Ojciec do nauczycielki: jak mój syn się uczy? — Ona: do-

brze, tylko często używa nieprzyzwoitych wyrażen, np. bestja, lotr. — Ojciec z gniewem do syna: jak ty bestjo, lotrze śmiesz takich wyrazów używać? 1777.

Młodzian: proszę o rękę córki pani. — Matka: my jesteśmy biedne; córce mej żadnego posagu dać nie mogę. — On: to nic; nie chodzi mi o posag. — Matka: ja nie myślę dawać córki takiemu warjatowi, co nie dba o posag.

1778.

A: patrz pan, jak piękny jest ten gmach dla ociemniałych. — B: jest w nim jedna rzecz niepotrzebna. — A: co takiego? — okna — cóż po oknach ślepym, kiedy przez nie wyglądać nie mogą? 1779.

Aptekarz do przybyłego pana: polecam panu ten środek na porost włosów. — A ten: nie zwracaj mi pan głowy! ja wiem co ten środek wart, bom go wymyślił.

1780.

A: bardzo jest grzeczny ten sędzia; prosił mnie siedzieć. — B: i siedziałeś? — Siedziałem — pół roku.

1781.

A: czy wiesz, kto zwyciężył pod Płowcami? — Wiem — Władysław Metrek. — Ależ nie metrek, tylko Łokietek. — Kiedy my teraz nie mierzymy łokciem, jeno metrem.

1782.

A: tak mnie strzyka w lewej nodze. — B: to skutek późnego wieku. — A: przecie prawa noga moja nie młodsza od lewej.

1783.

Chłop odezwał się raz: połowa rady gminnej to sami idjoci i gałgany. Oskarżony w sądzie i zmuszony do odwołania tego co powiedział, tak odwołał: połowy rady gminnej nie uważam za idjotów i gałganów.

1784. Historja do zwarzowania:

Pewien farmer dwowiec wydał swą córkę za sąsiada także wdowca, który miał także dorosłą córkę. W niej zakochał się farmer i wziął ją za żonę. Tu wytworzyła się taka sytuacja: został dziadkiem własnej córki, zięciem swego zięcia. Córka jego jest teściową jego, a jego młoda żona jest także teściową swego ojca, który jest także teściem swego teścia.

1785.

Klient do aptekarza: powiedziałeś pan, że ten lek w ciągu

jednej nocy mnie uzdrowi, a on nic mi nie pomógł. Aptekarz: przecie panu nie powiedziałem, k t ó r e j nocy; poczekajże pan jeszcze cierpliwie. 1786.

Pan na liczmem zebraniu do pani siedzącej obok: nie wie pani, czyja jest ta szpetna dziewczyna, co rozmawia z tym panem? — Dama: to moja córka. — Pan: ach! przepraszam; wszak podobieństwo jest uderzające. 1787.

Ulicznik powalony na ziemię przez swego towarzysza i gniewiony kolanami woła: weźcie go ze mnie, bo go rozerwię.

1788.

Pewien bogacz w Ameryce taki testament zostawił: żonie mojej zapisuję jej kochanka i zapewniam ją, że nie taki głupi jak myślała. Choć za życia nie dawałem poznać, że wiem o jej kochanku, alem wiedział — dlatego pieniędzy moich nie dostanie. Synowi mojemu który nic nie robił, tylko się bawił za moje ciężko zdobyte pieniądze, zapisuję — pracę. Niech się sam przekona, jak to ciężko przyjść do majątku własną pracą, to się nauczy grosza zapracowanego szanować. Córce mojej zapisuję 100.000 dolarów, bo ich bardzo będzie potrzebowała, żeby sobie znaleźć męża. Szoferowi mojemu zapisuję wszystkie moje auta przez niego poposte; niech je do reszty zepsuje. Wspólnikowi memu radzę, żeby na wspólnika poszukał sobie uczciwego i rozumnego człowieka, inaczej za rok firmę djabli wezmą.

1789.

Mowę pogrzebową nad grobem pana X. tak zaczął jego przyjaciel: ś. p. X. żył 25 lat jako człowiek, a 30 lat jako małżonek.

1790.

Pan do lokaja: zostawiłem wczoraj w tej kasetce 6 cygar, a teraz są tu tylko trzy. Gdzie są trzy? — Lokaj: ano tu leżą. — A gdzie tamte trzy? — Ano tu są. — Co się z trzema stało? — Nic, tu leżą. 1791.

Kasjer sprzedający bilety na wystawę obrazów: proszę pana! za bilet należy się 2 korony, a pan dał tylko jedną. — Pan: przecie widzisz, że mam tylko jedno oko.

1792.

W Turcji urzędnik dostał pensją tylko za pół miesiąca. Pyta kasjera, dlaczego? a ten: przecie Turcja jest krajem półksiężycy.

1793.

Pewien opowiada: widziałem, jak jednemu żołnierzowi kula głowę urwała. Chciał ją rękami przytrzymać, ale nie zdołał.

1794.

A do kolegi: cóżeś taki smutny? — Bom się najadł, odrzekł tenże. — Toś się powinien cieszyć. — Jakże się cieszyć, kiedy nie mam aeptytu?

1795.

Chłop do sąsiada: wiecie? mój syn na kolei już prowadzi maszynę. — A ten: to nie sztuka, ale to sztuka, że on tak głośno gwizda, gdy pociąg dojeżdża do stacji.

1796.

Hrabia do swego furmana: jak na wyścigach zawołam na ciebie: dżon! zaraz się odwróc. — Furman: a jak ja mam zawołać, żeby p. hrabia się odwrócił? — Hrabia: bałwan!

1797.

Chłop w teatrze do swego syna, który na paradyzie przez poręcz zbyt się wychylał: nie przechylaj się bardzo bo spadniesz, a tam na dole miejsca więcej kosztują.

1798.

Na drzwiach sklepu skautów była odezwa, na której stały słowa: nie dajcie się gdzieindziej oszukiwać, tylko kupujcie tutaj.

1799.

Jeden druh skautowski opowiada koledze, jak będzie urządzona ich stannica. „Takiego gmachu Warszawa jeszcze nie widziała“ rzekł. — I nie prędko ujrzy, odrzekł kolega, który wiedział, jak budowa powoli postępuje.

1800.

Pan do lokaja: przynieś-no mi wina, bo mi niedobrze. — A ten: niema wina. — Jakto? przed kilku dniami było kilkanaście butelek. — Prawda, ale przez te dni i mnie było „niedobrze“.

1801.

A: o czem tak dumasz? — B: myślę, kto pochowa ostatniego człowieka, który umrze przy końcu świata.

1802.

Chłop w karczmie do towarzysza: nie wiecie? będzie wojna? — A ten: będzie... z moją starą, jak późno wrócę pijany. Ma ona morową kociubę; tej się boję.

1803.

A: od roku winienes mi 100 zł i nawet mi się nie kłaniasz!

— B: dość ci się nakłaniałem, żeby je dostać; teraz ty się mi kłaniaj, żeby je odebrać. 1804.

Podczas wielkiej wojny wiódł chłop do miasta tęgą świnie. Przechodzący inteligenci nisko mu się kłaniali. — Co to znaczy? rzekł do swego sąsiada. Przed wojną panowie mnie nie znali, a teraz tak mi się ładnie kłaniają. A sąsiad: oni się nie tobie kłaniają, ale twojej świni. 1805.

A: wiesz co? X. nazwał mnie starym głupcem. — B: to dziwne! przecie wyglądasz na 30 lat najwyżej.

1806.

Dwóch rozprawiało o polskich powstaniach. Jeden twierdził, że gdyby nie było powstań ze strony Polaków, nie byłoby ucisku ze strony Rosji. — Drugi mówi: ależ gdyby nie było ucisku, toby nie było powstań. 1807.

Pewien mądry kalif chciał poznać swych dworzan i zapytał ich o zdanie w pewnej sprawie. Wszyscy na wyścigi chwalili go nad wszelką miarę; tylko jeden wypowiedział spokojnie słowa prawdy. Kalif każdego z chwalejących obdarzył kosztownym pierścieniem. Odeszli z radością, ale na drugi dzień wrócili do pałacu i jeden z nich przemówił: „potężny władco wiernych! jubiler od którego kupiłeś pierścienie nam wczoraj darowane, oszukał Cię, bo djamenty w tych pierścieniach są — fałszywe“. — Na to kalif: czy myślicie, że ja o tem nie wiem? Ale wy mi dajecie fałszywe pochwały; słuszna więc, żebym wam za nie płacił fałszywymi klejnotami. Kto mi prawdę powiedział, dostał prawdziwy.

1808.

Pewien lichy kowal zrobił chłopu za jakąś usługę świder. Chłop chciał nim wywiercić dziurę i świder się złamał. „Jakiście mi to świder zrobili? zaraz się złamał“ — rzekł. — A kowal: „moście wy! nic nie trwa wiecznie!“

1809.

A: dostałeś jaki spadek po świerze? — B: dostałem — starego psa, a jest nas pięciu spadkobierców.

1810.

Woźnica podczas wielkiej wojny cierpiąc nędzę, zawołał: co za czasy! przed wojną konie często jadły mój chleb, a teraz ja muszę często jeść ich owies. 1811.

Przechodzący nad rzeką do kąpiącego się: coś pan taki stra-

piony? — A ten: wie pan? przed godziną mój towarzysz dał tutaj nurka i trapię się, co się z nim stało, bo nie wypływa.

1812.

Pewien wydrwigrosz zbierał raz składkę na spaloną wieś. Jeden go zapytał, jaka była nazwa tej wsi? — Ten odrzekł: spaliła się cała wieś i jej nazwa także. 1813.

Raz zapytano sługi, czy jego pan jest punktualny? — On odrzekł: o tak! co wieczór punktualnie o 10 wraca pijany do domu.

1814.

Optyk do kupującego okulary: te pan weź! bardzo dobre. — A daleko przez nie zobaczę? — Bardzo daleko — na setki tysięcy mil, bo zobaczysz pan księżyc i słońce.

1815.

Pewien pan sprowadził sobie beczkę wina, do której dobrał się jego służący, amator dobrego trunku i sporo wina wypił. Gdy przyszło do otwarcia beczki, zobaczył pan brak wina i zaczął karcic sługę. Ten broniąc się rzekł: Może u spodu beczki była szpara i wina część wyciekła. — Pan: ale wina brak nie na spodzie, jeno na górze w beczce. 1816.

Raz w towarzystwie zaczęła się rozprawa polityczna. Jeden z obecnych mówi: na co Polsce flota i majtki, kiedy jej nie dano portu? — Na to drugi: nie dano jej portek, to musiała sprawić sobie choć majtki. 1817.

Starzec stuletni dowiedziawszy się, że jego ośmdziesięcioletni syn umarł na zapalenie płuc, rzekł: zawszem mówił, że on długo nie pożyje, bo miał słabe płuca.

1818.

Chłop do drugiego: wiesz, na co P. Bóg stworzył ziemniaki? A ten: żeby je zryć. — Nie na to, jeno żeby i chłop miał kogo łupić ze skóry. 1819.

Trochę podpity pan pyta spotkanego policjanta: gdzie druga strona tej ulicy? — A ten: naprzeciw. — Pan: a naprzeciw mi powiedziano przed chwilą, że to tu.

1820.

Sierakowski wykladał rosyjskim żołnierzom różne paragrafy. Między innymi był tam punktik (paragraf) taki: żeby być dobrym żołnierzem, wymaga się mało co (mało toliko), kochać cesarza, potem Boga i ojczyznę. Sierakowski dał ten przecinek po „wymaga się“ i stąd wypadło, że trzeba kochać cesarza mało co.

1821.

Pewien tak powiedział: człek żyje, póki nie umrze; a jak umrze, to się nie rusza, chyba że go kto inny ruszy.

1822.

A: co widzi tak z przodu jak z tyłu? — B: ano ślepy koń.

1823.

A: czemu wiatr w zimie zimniejszy jak w lecie? — B: może dlatego, że w zimie do izby go nie puszczą, to się nie ogrzeje.

1824.

Dwóch Rosjan zeszło się ze sobą i jeden pyta drugiego: coś ty za jeden? — A ten: ja gospodarz. — Na to drugi: ja bolszoj (większy). — Ja patriota. — Ja bolszoj. — Ja durak. — Ja bolszoj, odrzekł bezmyślnie pierwszy.

1825.

A: cóżes pan taki strapiony? — B: bom stracił 100 zł. — Jakim sposobem? — Zginął mi portfel z 10.000 zł. Znalazł go jakiś facet i oddał mi, ale zażądał bym dał znaleźnego 100 zł na cel dobroczynny. Musiałem to zrobić.

1826.

Pan do restauratora: czemu pan podaje gościom spis potraw po francusku? — A ten odrzekł: proszę pana, większość mych gości jest rada, że ich uważam za umiejących po francusku, a ja też jestem rad, bo większość nie wie co zamawia, a ja daję co się uda.

1827.

Pan do urzędnika polskiego za rządów sanacji, gdy bardzo często zmieniano personal urzędniczy: kto u was jest szefem biura? — A ten: nie wiem. — Jakto? — Ano chorowałem tydzień, a u nas codziennie dużo się zmienia, to możebne, że i dawnego szefa zmieniono.

1828.

Zbogacony bankier oglądając pomnik Chopina w Warszawie, do swego towarzysza: chciałbym mieć taki pomnik. A ten pyta: za co? — Ny, jakto za co? Za pieniądze.

1829.

Pan zajadając chciwie cukierki pyta gospodarza: bardzo dobre! skąd je pan bierze? A ten: to pan je bierze. a ja muszę zapłacić.

1830.

A do kasjera: czemu pan taki smutny? — A ten: bo była kontrola w mej kasie i... — A: znaleziono znaczne braki i odda-

lono pana? — B: to nie, ale tem com zabrał, musiałem się z kontrolerem podzielić.

1831.

Jakiś pan przychodzi do bogatego przedsiębiorcy. Ten go pyta czego sobie życzy, a pan mówi: dokonałem wielkiego wynalazku. Wymyśliłem ruchome gniazdo. Gdy kura na nie siednie i jajo zniesie, gniazdo się obraca, a jajo wpada do pudła pod spodem umieszczonego i wysłanego sianem. Kura się ogląda i nie widząc jaja, myśli że jeszcze go nie zniosła; siada więc i znosi drugie, które zaraz spada na dół, potem trzecie i t. d. Toć skarbem takie gniazdo, bo kura ustawicznie może nieść jaja. A teraz one drogie — co za zyski!

1832.

Pewien bogacz miał bardzo głupiego syna, na którego naukę bardzo dużo wydał — napróżno. Raz powiedział do sąsiada: nie uwierzysz pan, ile krów wydałem na tego jednego wołu.

1883.

A: on ci dał w twarz, a tyś mu nie oddał? — B: na co? oddam mu, to on mi znów da w pysk, ja znów jemu i nie byłoby końca.

1834.

Pan do parobka: czemu gwizdasz przy pracy? dwóch robót nie można dobrze spełniać. — Parobek: przecie ja nie pracuję, tylko gwizdam.

1835.

L u d i f l o r a l e s w starożytnym Rzymie były bardzo nieprzystojne. Raz Kato Starszy będący wtedy censorem przyszedł na nie z obowiązku swego urzędu, a gdy aktorowie żenowali się w jego obecności je grać, lud domagał się głośno, żeby Kato wyszedł, co on też uczynił. Z tej okoliczności ułożył poeta Marcyalis wiersz, który po polsku tak brzmi:

Kiedyś wiedział, w bezecne że Flory igrzyska
Lud się zbiera na sprosne żarty widowiska,
Po coś na nie Katonie do teatru chodził?
Czyliś na to tam przyszedł, byś zaraz odchodził?

1836.

Malarz do pastuszka: zapytaj ojca, czy mogę wymalować waszą krowę? Chłopiec wraca po chwili i mówi: tato pedzieli, że krowa już od urodzenia jest czarna, to niech taka zostanie.

1837.

A: toś pan sam jeden po rozbiciu okrętu ocalał? Jakże się to stało? — Ano całkiem pro prostu; nie jechałem tym okrętem.

1838.

A: wiesz, jak się ustrzedz zarażenia nieczystą wodą? — B: wiem; wodę przefiltrować, przegotować, potem precz wylać i pić — piwo.

1839.

Policjant wiejski prowadzi aresztanta do miasta. Wtem wiatr zrywa aresztowanemu kapelusz z głowy. Ten mówi: pozwólcie mi pobiedz za nim. — A policaj: nie, bobyś uciekł. Ja sam pobiegnę, a ty tu stój i czekaj.

1840.

A: pan daje córkę za tego fałszerza, który pięć lat siedział w kryminale? — B: co pan mówi? a to cygan: mnie mówił, że siedział tylko trzy lata.

1841.

A: zeszłego roku pożyczył pan odemnie 100 zł, mówiłeś że nie na długo, a dotąd nie zwróciłeś. — B: nie na długo, bom je wydał za pół godziny.

1842.

A: pan spędził całe życie w tej dziurze? — Nie wiem czy całe, bom jeszcze nie umarł.

1843.

Lokaj księcia do gościa: J. Pan nie przyjmuje; wczoraj był łaskaw się zaziębić, a dziś raczy leżeć w łóżku.

1844.

A: mam wielu znajomych, których często spotykam. Muszę się im kłaniać i odkłaniać; daj na to jaką radę. — B: pożycz każdemu z nich pewną kwotę, to cię będą starannie unikać — nie potrzebujesz się kłaniać i odkłaniać.

1845.

Pan do przewodnika w górach: to za dzień żądacie tak wielkiej sumy? — A ten: czy myślisz pan, że my góry mamy darmo?

1846.

Do restauracji przyszło trzech panów, obstalowali obiad, ale długo na podanie czekać musieli, choć kelnerów płaćtało się trzech po sali. — Goście zawołali gospodarza, który krzyknął kelnerom: to trzech głupich gości nie potraficie obsłużyć? jakże potraficie obsłużyć ich wielu?

1847.

A: widziałem psa, który miał pięć nóg. — B: jakże to być może? — A: cztery miał własne, a piątą — nogę zająca w pysku.

1848.

A: nie wiesz, czemu ten pan taki smutny? — B: wiem; skradziono mu dużą kwotę. — Skąd to wiesz? — Bo ja tę kwotę mam.

1849.

Raz syn urzędnika w Indjach Wschodnich udał się na polo-

wanie na tygrysy. Po kilku dniach otrzymał ten urzędnik depeszę: „podczas polowania zdarzyło się synowi pana nieszczęście“. Zaraz odpisał: „przysłać jego zwłoki“. Po jakimś czasie nadchodzi skrzynia z ubitym tygrysem. Ojciec zaraz zadeszował: „proszę nie o tygrysa, ale o zwłoki Kubusia“. Na to otrzymał odpowiedź: Kubuś jest w tygrysie.

1849.

A: przestawiam pani mego kolegę pana X. — Ona: przecie ja pana nie znam. — A: to nie szkodzi; pan X. mnie przedstawi.

1850.

A do skąpca: czemu pan nie kupisz sobie drugiego płaszczu? przecie pana stać. — A ten: mam drugi płaszcz. — To czemu go nie nosisz? — Bo jeszcze gorszy niż ten.

1851.

A: strasznie mnie ząb boli. — B: to daj go wyrwać. — A ty dawałeś zęby wyrwać? — Oj! może ze sto razy.

1852.

Dwóch panów zajechało na aucie do oberży na nocleg. Na drugi dzień wystawił im oberżysta rachunek na 44 zł. Zdumieni pytają co to znaczy, a on: od panów za nocleg 4 zł, a od auta 40 zł. — Jakto? — Ano panowie mówicie, że to auto stoi za 40 koni. Ja od konia za nocleg biorę po 1 zł, 40 koni — 40 złotych.

1853.

A: chciałbym zmienić sto zł. — B: to je zmien. — Jakże zmienić, jak ich nie mam? chyba mi pożyczysz?

1854.

X. pisze do swego kolegi: przybędę do ciebie jutro. Jak deszcz będzie rano, przyjdę popołudniu; jak deszcz będzie popołudniu, to przyjdę rano.

1855.

Opisując koniec pewnego niegodziwca, tak się wyraził autor: „oddał Bogu ducha“. Gdy go zapytano, jak mógł o przewrotnym człowieku tak napisać, odrzekł: napisałem, że X. oddał Bogu ducha, ale nie wiem, co Bóg z duszą jego zrobił.

1856.

X: panie! to jest oszustwo. Pan mi sprzedałeś tego pieska jako karzelka, a on rośnie i jest już duży. — Handlarz: bo on jest z rasy karłów-olbrzymów.

1857.

Ksiądz do 90-letniego starca: jeszcze się chcecie żenić? — A

ten: tak, bo nie chcę zostawić moich dwojga dzieci sierotami. — A ileż lat mają te dzieci? — Syn ma 65 lat, a córka 62.

1858.

Pan do petenta: oprócz wielkiego współczucia i małej zapomogi nic ci nie mogę ofiarować. — A ten: wolalbym mniejsze współczucie, a większą zapomogę.

1859.

Gospodarz do najmującego lokal: mieszkanie to kosztuje z dziennem światłem 150 zł miesięcznie. Elektryczne oświetlenie płaci się osobno.

1860.

Urzednicy rosyjscy znani byli z łapownictwa. Raz przybył do isprawnika interesant z prośbą o załatwienie jakiejś sprawy. Urzednik wysłuchał i rzekł: darmo, ja tego uczynić nie mogę. — Dlaczego? bardzo pana proszę. — Isprawnik z naciskiem: darmo ja tego uczynić nie mogę. — Domyślił się wreszcie petent o co chodzi i rzekł: ależ ja nie chcę darmo — i wsunął kubana do ręki urzednika. Za chwilę sprawa została załatwiona.

1861.

Pani do gościa: lubi pan kawę z koniakiem? — On: zależy od tego, jak to pani przyrządza. — Ona: filiżanka kawy i łyżeczka koniaku. — On: ja zaś wolę filiżankę koniaku z łyżeczką kawy.

1862.

A: czemu między zwierzętami mniej jest chorób niż między ludźmi? — B: bo na 30 lekarzy wypada ledwie jeden weterynarz.

1863.

Pewien ksiądz mający łakomego brata raz powiedział: bracia są na to żeby b r a ć; brać za życia, przy śmierci i po śmierci.

1864.

Profesor do samochwalcy, który opowiadał ile krajów zwiedził: musisz pan znać geografję. — A ten: nie znam, z tą się nigdzie nie spotkałem.

1865.

Pewien pan wypadł z tramwaju na ulicę i runął na bruk. Pewien schyla się nad nim i rozpina mu płaszcz celem obejrzenia rany. — Drugi przybliży się i mówi do ucha pierwszemu: nie trudź się pan! ja mu już w tramwaju zwędziłem zegarek.

1866.

A: jaka jest różnica między capem a dyrektorem banku? — B: nie wiem. — A: cap sam trafi do kozy, a dyrektora trzeba tam zaprowadzić.

1867.

A: czemu czarna krowa daje białe mleko, a z niego żółte masło? — B: a czemu czarne jagody np. wiśnie są czerwone, a przedtem zielone? 1868.

A: czemuś chciał, by ci ten krawiec zniżył cenę za ubranie? przecie ty nigdy nie płacisz twych krawców. — B: no tak, ale nie chcę żeby dużo tracił. 1869.

Murzyn skarżył się przed swym panem, że go żona srodze łopataą po głowie zbiła. Pan maca mu głowę, okrytą silnym zarostem i mówi: na głowie niema śladów pobicia. — Murzyn: ale są na łopacie; zupełnie pokrzywiona.

1870.

Pan do wróżki: proszę pani! zawsze dobrze zapłacę, tylko mi wywróż, kiedy żona moja czeka na mnie z miotłą, gdy późno wracam do domu. 1871.

Pewien błagier mówił między innemi: P. Jezus się spowiadał, M. Boska też. Inną razą chwalił się, że posiada bardzo rzadkie relikwie: kości P. Jezusa! 1872.

Pewien wójt miał sporządzić spis psów we wsi. Tak napisał: doktor — jeden pies; rządca — jeden pies; nauczyciel — jeden pies.

1873.

A: na płocie siedziały cztery ptaki. X. strzela i zabija jednego; ile zostało? — B: trzy. — A: ależ tylko jeden, ten zabity, bo trzy uciekły. 1874.

Pan X: ja mam wiernego i mądrego sługę, a wiele długów. Sługa ten umieścił napis nad dzwonkiem: „wierzyciele mają dzwonić dwa razy“. Gdy tedy usłyszy głos dzwonka dwa razy, nie puszcza nikogo i mam spokój. 1875.

Raz pan w eleganckiej restauracji kazał sobie podać wyborny obiad, dobre wina, wreszcie kazał zawołać właściciela i rzekł: pamięta pan, jak przed rokiem zjadłem tu dobry obiad, a żem nie miał czem zapłacić, wyrzuciłeś mnie pan za drzwi? — Właściciel zawstydzony: pan łaskawie daruje to przykre zajście. — Gość: to pan niech mi daruje zjedzony obiad, albo proszę i dziś mnie wyrzucić, bo nie mam czem zapłacić.

1876.

A: wiesz co mnie spotkało tej nocy? — B: cóż? — A: zbudziłem się i patrzę, ktoś mi szuka po kieszeniach. Porwałem rewolwer i... — Strzeliłeś? — Nie, bo nie chciałem zostać wdowcem.

1877.

Złodziej złapany w sypialni pana zawołał: zlituj się pan! nie oddaj mnie w ręce policji. — A pan: dobrze, nie oddam, ale musisz mi powiedzieć, w jaki sposób dostałeś się do sypialni mej żony nie obudziwszy jej? Ja tej sztuki nie mogę dokazać nigdy.

1878.

Pan dając tęgiemu dziadowi jałmużnę mówi: tam mieszka pan, który potrzebuje robotników. — Dziad: dziękuję panu za ostrzeżenie.

1879.

Pan przyjął zdatnego szofera. Tego rozmaicie tytułują. Pan mówi mu: Janie! Pani: Janku! Babcia: Jasiu. — Panna i pokojówka: Jasieńku. — Lokaj: cholero!

1880.

A: znowu szukasz kasjera? Przecie nowego wzięłeś przed dwoma miesiącami. — B: właśnie tego poszukuję, bo mi skradł kasę.

1881.

Szef do buchaltera: jaka dziś pogoda? — A ten: będziemy mieli burzę. — Szef: jakto my? Czy pan jest moim współnikiem?

1882.

Dozorca więzienia do aresztanta: chodź pan do rozmownicy — tam czeka na pana żona. — A ten: powiedz pan, że mnie niema w domu.

1883.

A: jakże twoje miodowe miesiące? — B: dobrze! Żona moja gotuje, a ja zgaduję, co to za potrawa. Dość się naśmiejemy.

1884.

W restauracji dano do obiadu rzodkiewki. Wziął się do nich jeden pan bardzo gorliwie. Drugi mówi: daruj pan, ale my też lubimy rzodkiewki. — Amator ich: wierzę, ale ja lubię je bardziej.

1885.

Kupujący: klacz ta kuleje na jedną nogę. — Sprzedający: ale ma trzy nogi zdrowe — czy to nic?

1886.

Pan: teraześ niemową? a niedawno udawałeś ślepego... — Dziad: gdym był ślepy, często mi dawano fałszywą monetę. Musiałem ślepotę porzucić.

1887.

A: o małym w pysk nie dostał. — B: a z czego ci tak gęba spuchła? — Z przeciągu.

1888.

Polak podróżujący po Italii przystąpił do przechodzącego (jak się zdawało — Włocha) prosząc po włosku o ogień do cygara.

Gdy je zapalił, zamiast po włosku podziękować, rzekł po polsku: całuj mnie w d... — A tamten: jakże to ładnie brzmi polski język! — Polak wielce zawstydzony przeprasza bardzo rodaka, a ten z uśmiechem: miło mi było usłyszeć choć to po polsku, bom dawno ojczyściej mowy nie słyszał.

1889.

Dwóch Polaków stanęło pod kopułą w kościele św. Piotra. Była tam i starsza poważnej tuszy kobieta — jak sądzili — Włoszka lub Niemka. Jeden z nich mówi: my wydrapiemy się jakoś w górę, ale jak się tam ta stara wykoci? — Na to ona: nie trapcie się panowie; już ja się tam jakoś wykocę! — Można sobie wyobrazić, jak się ci panowie zawstydzili.

1890.

Pewien Niemiec miał na wystawowym oknie swego sklepu kartę z napisem: „bitte anschauen mein Geschäft“. Pewien Polak, wielki figlarz, poradził raz temu Niemcowi, żeby ze względu na Polaków ten napis i po polsku umieścił. A Niemiec: ich verstehe kein Wort polnisch. — Polak: ich werde Ihnen das auf's Polnische übersetzen. — Ja; bitte sehr. — Polak napisał: „proszę wyliżać d... mojemu sklepowi“. — Było potem śmiechu.

1891.

Myśliwy A: mój burek, gdy pieniądz rzucę do rzeki, nurkuje tak długo, aż go znajdzie i przyniesie. — Myśliwy B: mój piesek lepszy: daję mu w pysk banknot, on się zanurza, a wnet wypływa z dwoma kilami karpi w pysku i resztą z banknotu.

1892.

A: jak się nie wstydzisz w tak brzydkim palcie chodzić? — B: przecie to palto nie jest moje, tylko pożyczone.

1893.

Pewien opowiada koledze: przecierpieliśmy bardzo wiele. Raz przyłożyłem już nabity rewolwer do głowy. — Kolega: bardzo ciekawy, czyś się pan zastrzelił czy nie?

1894.

Stróż więzienia do skazanego na śmierć: jutro będziesz stracony; co chcesz dziś jeść? — Skazany: nie jadłem ogórków, bom się bał cholery; teraz mogę sobie na nie pozwolić — dajcie ogórków.

1895.

Chłop w aptece: proszę za 50 gr. maści na pobicie. — A któż was pobił? — Nikt, ale jutro jadę na jarmark, o pobicie łatwo; maść się przyda.

1896.

Pan: gdym chory, idę do doktora i pytam o radę. Płacę mu, bo — doktor musi żyć. Potem idę do apteki i kupuję leki, bo — aptekarz też musi żyć. Wreszcie przynoszę leki do domu i — wyrzucam je precz, bo — ja też chcę żyć.

1897.

Tonący: ratunku! pomocy! — Pan nad brzegiem: czemu pan tak wrzeszczysz? — Ratujcie! nie umiem pływać. — Ja też nie umiem, ale wrzasku nie robię.

1898.

Baba: tym tam wpadło cielę do studni. My też tam wodę bierzemy; teraz musimy ją cedzić.

1899.

A: czy tam droga dobra? — B: dobra, tylko tam jest mostek, co go niema.

1900.

A: czemu wszystkie banki mają kraty w oknach? — B: może dlatego, żeby ich dyrektorzy przyzwyczaili się do ich widoku.

1901.

A: kredyt jest rzecz dobra i zła. — B: jakto? — Ano dobra, gdy tobie kredytują; zła, gdy ty musisz kredytować innym.

1902.

Gość w restauracji: proszę o jajecznicę, tylko z zupełnie świeżych jaj. — Kelner: dobrze! kucharz rozpuści masło na rądlu i zawoła kury, żeby jaj wprost do rądla naniósł.

1903.

Rotszylda prosił raz biedny człowiek o pożyczanie 10 talarów, rękując że wróci za dwa miesiące. Rotszyld pieniądze dał, ale święcie był przekonany, że człowiek ten długu mu nie odda. Ale się omylił, bo za dwa miesiące dłużnik najrzetelniej talary zwrócił. Gdy po pewnym czasie człowiek ten znów bankiera o pożyczkę poprosił, odrzekł mu tenże: nie pożyczę panu za nic w świecie, boś już raz zawiódł moje nadzieje. — Jakto? — Ano, oddałeś mi pożyczkę, a jabym był przysiągł że nie oddasz.

1904.

Ksiądz idąc po składce zbliżył się do grupy chłopców, z których jeden głośno beczał. Ksiądz go pyta czemu płacze, a on odrzekł: wybyście tyz beceli, jakby wos kto tak śturknał...

1905.

Dwóch otyłych panów idąc zbliżyło się do kilku chłopaków.

Jeden pan zawołał: usuńcie się osły! — Na to jeden chłopak: usuńmy się i puśćmy tych wieprzów.

1906.

Panna nieskromnie ubrana przyszła do księdza po metrykę. Gdy kapłan zwrócił jej uwagę na niestosowność ubioru, odrzekła: „teraz taka moda“. — Na to ksiądz: proszę przyjść po metrykę za trzy dni. — Dlaczego? — Bo teraz taka moda.

1907.

Gazda do parobka: idźże do stodoły, nabier koniom siana. — A ten: nie pójdę. — Dlaczego? przecież słysoł jak ksiądz godoł w kościele, zeby słuźy gospodarzy słuħali. — Prowda! ale tyz godoł, zeby parobcy po stodołach nie chodzili, bo to grzych niecysty.

1908.

Żona: nie rozumiem tego, jak ty mozesz cały dzień siedzieć w restauracji i grać w bilard. — Mąż: ja też tego nie rozumiem, jak w bilard można grać siedząc — gra się stojąco.

1909.

Pewien pan wsiadł do wagonu, w którym już siedział jakiś starszy człowiek z dwoma wyrostkami. Chłopcy ci zaczęli dokazywać i hałasować. Wtedy zwraca się pan do ojca ich i mówi: upomnij pan synów, żeby się przyzwoicie zachowywali. — Ale ojciec siedział milcząc, a chłopcy coraz bardziej broili. Wtedy pan drugi raz zwrócił się do ojca mówiąc: skarć pan tych dzikusów, bo będziesz miał nieprzyjemność. — Na to odezwał się tamten: wracam z miasta, gdzie sprawę sądową przegrałem i muszę duże koszta zapłacić. Dostałem z domu telegram donoszący mi, że tamtej nocy złodzieje mi dom okradli. Żonę mi mają jutro operować, bilety jazdy chłopcy mi wyrzucili, a konduktor niedawno mi powiedział, że jadę niewłaściwym pociągiem. I pan mi jeszcze nieprzyjemnościami grozisz?

1910.

A: twarz pańska coś mi wygląda jak znana. — B: może. Byłem 20 lat dozorcą przy aresztach.

1911.

A podczas bitki do swego przeciwnika: wal, ale ostrożnie, bo mam nową szczękę jeszcze nie zapłaconą.

1912.

Teść do zięcia: albo oddaj posag, albo lepiej szanuj moją córkę. — Zięć: szanowny teściu! zrobię odwrotnie: oddam ci córkę, a posag będę szanował.

1913.

A: na coś się ożenił z siostrą twojej żony? ani ładna, ani bogata. — B: wiesz co? bałem się drugiej teściowej.

1914.

Pani w droguerji: czy ta trucizna na szczury jest dobra? — Droguerzysta: proszę pani! szczury na nią polecą z całego sąsiedztwa do pani.

1915.

A: więc pan rozwodzi się z żoną, z którą żyłeś 30 lat? — B: czy to nie dosyć długo?

1916.

A: gdy długo siedzę wieczorem w oberży, na drugi dzień czuję się jakby zbitym. — B: a to pan pewnie żonaty?

1917.

Klient z gniewem: panie! ubranie, które mi zrobiłeś, rozlazło się po miesiącu. — A krawiec: panie! pieniądze, które mi pan dałeś, rozeszły mi się tego samego dnia.

1918.

Parobek: dyć ja gazdo już trzy lata u was służę, a nic mi nie daliście. — Gazda: na! masz! pokurz se z mej fajki.

1919.

A: wielu macie synów? — B: dwóch — jeden jest kasjerem w banku, a drugiego już złapali.

1920.

A: straszne rzeczy! B: co się stało? A: oto w gazecie czytam, że jakiś 10-letni smarkacz odebrał sobie życie. — B: tak! to straszne! i powiedz, co taki pessimista będzie robił na starość?

1921.

Rozbitek z okrętu angielskiego został raz wyrzucony na bezludną wyspę. Długo się po niej błąkał, nie znajdując śladu ludzkiego, wreszcie zdaleka zobaczył coś i zawołał: dzięki Bogu! mieszkają tu widać ludzie cywilizowani... Cóż to było? — Szubienica.

1922.

Pan z prowincji był pierwszy raz w Warszawie. Nie mogąc się zorientować zapytał policjanta: gdzie jest plac Teatralny? — Przecie pan stoisz na nim, odrzekł tenże. — Hm! to dlatego widzieć go nie mogę.

1923.

A: czemu ty ciągle w knajpie siedzisz? — B: muszę. Wróżka mi powiedziała, żebym się wystrzegał blondynki z piwnemi oczyma i kazała unikać wody. A w domu mam żonę — blondynkę z piwnemi oczami i wodociąg.

1924.

Dentysta: jakżeś pan mógł cztery zęby złamać? chybaś gryzł kamienie. — A ten: nie! tylko ugryzłem teściową — twarda to baba! Potem mnie w twarz uderzyła i złamała je.

1925.

Kelner do gościa: jakie mam dać piwo? — Gość: najlepsze. — Kelner: takiego nie mamy; mamy tylko okocimskie, żywieckie, bawarskie i t. d.

1926.

Chłop: kumie! pomóżcie mi zakopać zdechłego konia; ja wam też pomogę, jak wasz zdechnie.

1927.

Pan X. do pieczeniara: kiedy pan do nas przyjdiesz na obiad? — Ten odrzekł: w poniedziałek będę na obiedzie u pana Y, we wtorek będę chory; we środę będę jadł u pana Z, we czwartek będę chory. To chyba w piątek.

1928.

Gajowy na polowaniu jęcząc: znów p. hrabia śrótem mnie trafił. — Hrabia: to dziwne! strzelam do zająca, a trafiam pana. Na drugi raz będę celował do pana, to może trafię zająca.

1929.

A: pan ma krewnych? — B: mam, ale dalekich — mam tylko ojca i brata. — I tych pan nazywasz dalekimi krewnymi? — Dalecy są, bo ja mieszkam w Krakowie, a oni we Wilnie.

1930.

A: i nie broniłeś się, gdy cię bił? — B: jak mogłem się bronić? w jednej ręce trzymałem parasol, drugą trzymałem się za zbitą głowę.

1931.

Pan u handlarza zwierząt: chciałbym kupić kilkaset plu-skiew, z tysiąc karakonów, kilkaset pcheł i t. d. — A ten: na co to panu? — Bo mam oddać mieszkanie w takim stanie, w jakim je otrzymałem przed rokiem.

1932.

Tonący: ratujcie! rzućcie pas ratunkowy. — Stojący na moście pan: a który rzucić? bo ich tu pięć wisi.

1933.

Dyktujący testament: na moim pogrzebie chcę, żeby zagra-no trzy pieśni. — Notariusz: a jakie pan chce słyszeć?

1934.

A: pożycz mi 100 zł, trzeba mi ich tylko na godzinę. — B: przeczekaj tę godzinę, to ci ich już nie będzie trzeba.

1935.

Pan do mieszczanina: to żaden wielki człowiek u was się nie urodził? — A ten: nie panie! u nas się rodzą tylko małe dzieci.

1936.

Pan do aptekarza: coś pan zrobił? zamiast chininy dałeś pan strychniny... Aptekarz: dobrze że wiem; musisz mi pan porządnie dopłacić.

1937.

Gość w oberży: prosiłem o wino i wodę. Wino już mam, a gdzie woda? — W winie, była odpowiedź.

1938.

Gość do właściciela winiarni: to pan sam robi w piwnicy? — Sam, była odpowiedź. — Przecie przy chrzcie potrzeba dwóch kumów.

1939.

A: kiedy dasz na zapowiedzi? — B: aż nakopię dużo ziemniaków.

1940.

Pan pyta wójta: czemu wszystkie dzieci we wsi chodzą boso? — Wójt: bo się boso urodziły.

1941.

A: gdybym nie był grzeczny, nazwałbym pana kłamcą. — B: gdybym nie był grzeczny, nazwałbym pana głupcem.

1942.

Hrabia do lokaja: nakup ostryg, kawioru, likierów i bułek. — Lokaj: czy wszystko na kredyt? — Nie; za bułki zapłać.

1943.

A: ile ma lat ta krowa? — B: pewnie dwa. A: skąd to wiesz? — B: poznałem po rogach — przecie ich ma dwa. — Prawda.

1944. Gość ze świata w piekle.

Belzebub na swym tronie drzemie. Wtem ktoś do bramy piekła puka. — Kto tam? — Ja. — Wchodzi niedawno zmarły Lenin z Moskwy. — Ach! to pan? tak długo już czekamy. Chodź tu który z widłami, woła Lucyfer. — A Lenin: powoli! na widły zawsze czas. Ale powiedz mi, czego się wymaga w piekle od zdolnego djabła? Lucyfer: aby okrutnie ludzkość trapił, rznął, zabijał, katował, żłopał krew i gubił niewinnych. — Lenin: Ładnie! A jeśli ten djabeł te czynności wykonuje w dozie stokroć, tysiącroć większej, jeśli morduje masami, tysiącami, milionami, co wtedy? Belzebub: gdyby się taki potworny kat znalazł, to ja zejdem z mego tronu i powiem do niego: siadaj na mojem miejscu. — Lenin: w ta-

kim razie zaraz złaż Lucyperku z twego stolca, a ja na nim usiędę. Nie wierzysz? weź statystykę morderstw, straceń i innych moich prac od roku 1917 do 1924, No! złaż!

Belzebub pokłoniwszy się Leninowi, zlażł pokornie z tronu, a na nim zasiadł zmarły dyktator bolszewicki. Rozparł się i rozpoczął swe rządy piekielne, wydanie II.

1945.

Pana X. gdy wrócił zza granicy, pyta jeden znajomy, jak mu się tam podobało? A on: e! we Francji złodzieje, w Anglii i Niemczech także — wszędzie złodzieje. — Na to znajomy: nie potrzebowaleś ich za granicą szukać, bo ich w kraju dosyć.

1946.

Pani do rzeźnika: jaki pan jesteś niechlujny! ten kawałek szmaty znalazłem w kielbasie kupionej od pana. — On: a ile pani dała? — 2 zł. — Za tę cenę nie mogę do kielbas dawać jedwabnych chusteczek.

1947. Jakich fachowców najwięcej.

1. Szewców, którzy bliźnim buty szyją. 2. Rybaków, którzy łowić lubią ryby w mętnej wodzie. 3. Piaskarzy lubiących sypać piaskiem w oczy. 4. Golarzy, którzy bliźnich golą bez mydła. 5. Młynarzy i młynarek mielących wiele językiem. 6. Lotników, którzy żyją z powietrza. 7. Kopaczy, co pod innymi dolki kopią. 8. Przewodników, którzy innych za nos wodzą.

1948. Dlaczego się niejeden z niżej wymienionych nie ożenił?

Leśniczy: dużo rogaczy w życiu zabiłem, a nie chcę zostać jednym z nich. — Bankier: nie lubię się wdawać w ryzykowne spekulacje. — Lekarz: przecie i doktorowi miłe zdrowie i pragnie dłużej żyć. — Matematyk: kobiety są zanadto nieobliczalne. — Malarz: nie chcę mieć malowanej żony, a one zbyt się lubią — malować. — Nauczyciel: nie chcę, żeby mi kto dawał nauki. — Szewc: nie chcę, żeby mi kto kołki na głowie ciosał. — Adwokat: sam lubię dużo mówić, nie chcę żeby mi żona dużo meła ozorem. — Poeta: mąż z żoną rzadko się rymują. — Estetyk: lubię harmonię, a w małżeństwie często jej brak. — Aktor: mam dość komedji w teatrze; nie chcę jej w domu. — Lotnik: wolę się sam puszczać.

1949.

A: czy wiesz jak goście w miejscach kąpielowych chodzić powinni? — B: jak? — Ano nago, żeby ich można było łatwiej ze skóry obdzierać.

1950.

A: kto prędzej złamie nogę? czy ten, co spadnie z drabiny, czy ten co z wieży? — B: pewnie ten co spadnie z drabiny, bo — prędzej doleci do ziemi.

1951.

Urzędnik celny do pasażera: co pan ma w tym kuferku? — Pan: jedzenie dla psa. Urzędnik otwiera kufer — w nim pełno jedwabnej materji. — I to pies będzie jadł? pyta szyderczo urzędnik. — A niech nie je, niech zdechnie, odpalił zirytowany facet.

1952. Rady dla jadących do morskich kąpiel.

1. Gdy będziesz pływał, nie chwytaj się okrętów mimo przepływających. 2. Nie drażnij psów morskich. 3. Nie łap ryb za ogony. 4. Nie pluj do wody, tylko do spluwaczki. 5. W czasie pływania nie czytaj gazety i nie pisz listów. 6. Nie zapominaj ruszać rękami gdy pływasz i czuwaj, byś podczas kąpienia się nie zasnął. 7. Nie pij dużo morskiej wody. 8. Nie wchodź do wody ani naczcz, ani bardzo najedzony. 9. Nie kąp się (choćby było zimno) w futrze, kaloszach i ciepłych rękawiczkach; nie bierz też pod kostjum kąpielowy ciepłej koszuli. 10. Nie bierz do wody parasola, choćby deszcz padał. 11. Podczas pływania nie pal tytoniu, nie zażywaj tabaki, nie obcinaj paznogi i nie graj na flecie. 12. Nie dręcz zwierząt morskich, gdy je spotkasz: ośmiornic, rekinów, wielorybów i t. d.

1953.

Amerykański urzędnik celny rewidując pakunki pana znalazł butelkę i woła: pan alkohol przewozi? gruba kara! — Pan: to przecie amoniak! — Urzędnik: aha! amoniak. Zaraz się przekonamy. — Odkorkował i pociągnął potężny łyk, ale zaraz się zakrztusił... We flaszcze był rzeczywiście — amoniak.

1954.

A: wiesz co jest finansista? — B: wiem; to jest człowiek, który gdy mu się powodzi, jest „znanym i zasłużonym“, a gdy mu się noga powinie, to go nazwą złodziejem.

1955.

Maciek do baby: jadę do miasta. — Ona: jedź! jedz tam i pij co kces, jeno lodów nie jedz, bo grzych. Chłopa ten zakaz zaintrygował; a że zakazany owoc najbardziej wabi, wstąpił w mieście do cukierni i kazał sobie podać „lodów“. Przyniósł mu garson małą porcją i małą łyżeczkę, a chłop: tak mało? przynieś mi miskę i dużą łyżkę. — Garson: to jest porcja! jak pan zje, mogę podać ich więcej. — Chłop spróbował — strasznie zimne! czemu ty lotrze nie

ugotowałeś tego? Weź i ugotuj! — Nie da się. — Chłop musiał zapłacić i idąc ku furze mówi sobie: i pieniądzem wydał i lodów nie zjadłem i grzych popełniłem. A niech to wszyscy djasi wezną!

1956.

Pewien interesant ofiarował raz urzędnikowi łapówkę. A ten mówi: skąd pan wie, że ja biorę łapówki i że tak mało biorę?

1957.

A: czy pan wie, jak o niejednym kandydacie do małżeństwa mówić trzeba? — B: ano! oświadczył się o rękę panny. — A: będzie prawdą, gdy będziemy mówić: oświadczył się o — posag.

1958. Rzeźnik Zedrzyjskórski i jego klientki:

Dla p. radczyni polędwiczki? proszę! jaka ładna... cena.. Co? drogo? mnie samego więcej kosztuje. Codziennie dokładam do interesu 100 zł i gdyby nie to, że w niedzielę i święta jatka zamknięta, zostałbym dziadem. — Że dwie kamienice kupiłem? mówi panna... I do nich muszę dokładać. Dziś niejednego urzędnika chyba starą podeszwę każe sobie usmażyć, bo na mięso niema. A te doktory sami mięso żreją, a jakieś jarskie jadła nawymyślali... A panna chce cielęcinki? czy świeża? żeby panna była taka świeża! Kości za dużo? czy ja pannie wymawiam, że u panny stare gnaty sterczą? Pani chce na pieczeń? proszę! Co ochłapy? Widzisz ją? dama co na tydzień funt mięsa bierze i jeszcze grymasi. Idź pani do tego naprzeciw! wczoraj mu pies zdechł, będzie dla pani akurat na pieczeń! Pani chce na siekanke? co? to mięso śmierdzi? to chyba pani śmierdzi! Co za krzyż mam z temi babami! Jedna mówiła, że u mnie po mięsie robaki łażą! Toby może chciała, żeby krokodyle spacerowały? A skąd ich wezmę?

1959.

Pewien biedak tak opowiadał: ja mam pecha! jak założyłem fabrykę lodu, to w lipcu padał śnieg; jak zacząłem handlować węglem, to w styczniu ludzie chodzili w letnich zarzutkach i fiolki kwitły. Jak jadę koleją, to pewnie pociąg się wykolei; gdy wyjdę w pole, sypie grad jak kurze jaja. Raz pocałowałem pannę, to jak duch zjawiała się matka, zrobiła mi straszną scenę i musiałem się żenić, choć panna była stara, biedna, a teściowa heród-baba. Ku mojej wielkiej radości teściowa wnet umarła, ale po trzech dniach wstała, bo była w letargu. Ręcę, że gdybym założył przedsiębiorstwo pogrzebowe, to ludzie jak umyślnie przestaliby umierać.

1960.

Młodzian do bankiera: udziel mi pan kwadrans rozmowy. —
A ten: mój czas drogi — kwadrans kosztuje 100 zł. — To udziel
mi go pan — w gotówce. 1961.

Czy mi pan dałeś lek czy truciznę? — Aptekarz: sam nie
wiem; spróbuj pan. 1962.

A: wiesz, jaka jest różnica między fotelem a kaktusem? —
B: nie wiem. — A: spróbuj usiąść na fotelu, a potem na kaktusie,
to się przekonasz. 1963.

A: coś pan nasmarował na tem płótnie, to zowiesz pan sztuką?
— Malarz symbolista: nie ja, tylko inni tak to nazywają.

1964.

Dyrektor do nowego woźnego: nie puszczaj nikogo do mnie,
a gdy kto będzie twierdził że ma pilny do mnie interes, powiedz:
„każdy tak mówi“. — Za chwilę przychodzi jakaś pani i chce iść
do dyrektora w pilnej sprawie. Woźny jej nie chce puścić. — Ona:
„przecie ja żona dyrektora“, a woźny: „każdy tak mówi“.

1965.

Służąca budzi śpiącego pana mówiąc: niech pan zażyje pro-
szek na sen. 1966.

Lokator: czemu pan czynsz mi podwyższa? Gospodarz: z po-
wodu pięknego widoku. — Jakiego? — Patrz pan, jak pięknie po-
malował kamienicę nasz sąsiad z przeciwka.

1967.

A do sąsiada: bardzo tracę pamięć. — B: co to znaczy? —
A: dziś wróciwszy do domu zastałem w pokoju żony otwarte
biurko i kasetkę z listami. Z ciekawości biorę i czytam — listy
miłosne pisane do mej żony, a nie mogę sobie przypomnieć, żebym
ja je pisał. 1968.

Restaurator do gościa: czy pan kontent z bifsztjku? — A
ten: choć był mały, alem go musiał gryźć pół godziny.

1969.

Słynny Beethoven w późniejszym wieku ogłuchł. Raz od-
wiedziła go młoda uczennica. Mistrz ją pyta: była pani w teatrze?
— Ona — leżałam w łóżku. — A dużo tam było ludzi?

1970.

Hrabia u zegarmistrza: ma pan złoty chronometr? — A ten:
jest. — A remontoir? — Jest w cenie 400 zł. — A dobrze chodzi?
— Tak p. hrabio. — To niech mi pan powie, która godzina?

1971.

Pewien pan polski oglądał na wystawie w Paryżu rzeźbę Polski artysty Kuny z tyłu. Pewien Francuz chcąc okazać swój entuzjazm dla Polski, zawołał: vive la Pologne! — Na to Polak: jeśli się panu Polska z tej strony podoba, to ją możesz pocałować w z...

1972.

Do Balzaka przyszedł raz dyrektor szpitala i tak się odezwał: siostra pańska umarła wczoraj w naszym szpitalu; może pan da co na jej pogrzeb? — Na to Balzak: nie miałem żadnej siostry, ale daję na pogrzeb 100 fr. — Gdy ciężko zachorował, kazał wezwać tego dyrektora i rzekł: pamiętasz pan tę zmarłą, na której pogrzeb dałem 100 fr.? Skłamałem wtedy, bo to była rzeczywiście moja siostra.

1973.

Kasjer odebrawszy podatek od chłopca, którego przedtem zbeształ że mało daje rzekł: tak, omyliłem się; dobrzeście wyliczyli... Wybaczcie; koń ma cztery nogi, a potknie się. — A chłop spokojnie: proszę pana, jak się mi koń potknie, zaraz go batem walę.

1974.

Pewien perukarz w r. 1760 napisał tragedją w 7 aktach pod tytułem: „trzęsienie ziemi w Lizbonie“. Posłał ją do oceny Wolterowi. Ten mu odpisał list na czterech stronach. W liście były tylko słowa: p. Andre! rób pan peruki, peruki! — Otrzymawszy ten list rzekł p. Andre: Wolter się na tem rozumie; będąc odtąd robił peruki, a autorstwu dam spokój. 1975.

Pan do właściciela łodzi nad morzem: nie boisz się posyłać samych gości na łodziach? — A ten odparł: ile razy zdarzyło się nieszczęście, fale zawsze moją łódź wyrzucały na brzeg.

1976.

Ze wspomnień o pewnym nieboszczyku: miał order IV klasy, wygrał los III klasy, jeździł koleją II klasy, a był łotrem I klasy.

1977.

Bankier do drugiego: nasze papiery spadają. Jak tak dalej pójdzie, wszyscy będziemy żebrać. — Drugi: tak, ale u kogo?

1978.

Pan do kupca: parasol kupiony u was nic nie wart. — Jaktóż — Ano przed tygodniem zostawiłem go w oberży i dziś go wziąłem — nikt się na niego nie zlakomił.

1979.

Podczas jubileuszu wysokiego urzędnika tak jeden przemówił:

w Grecji była legenda, że przeznaczenie każdego męża od tego zawisło, gdzie go muza w dniu jego urodzenia pocałuje. Poetę całowała w czoło, śpiewaka w usta, a ciebie jubilate gdzie, żeś lat 50 przesiedział na tym fotelu? 1980.

Pewien tak się bał przeciągów, że wszystkie drzwi i okna w swym domu kazał gwoździami pozabijać.

1981.

Pewien zecer został kelnerem. Raz pan znalazł w zupie ość i zaczyna kelnerowi czynić wyrzuty. A ten rzekł: to był błąd drukarski — ma być nie ość, jeno kość.

1982.

Malarz do zoila: czemu pan tak ostro krytykujesz każdego artystę? — Na to krytyk: gdybym go chwalił, to onby się cieszył, a inniby się smucili — z zazdrości; a tak on zganiony się smuci, a wielu innych się cieszy. 1983.

Posługacz budząc pana: czy to pan kazał się obudzić o 4 godz. do pociągu? — Pan: ja, a co? — Niech pan śpi dalej, bo pociąg już odszedł. 1984.

Włóczęga: czy pan nie mógłby mi dać małej kwoty na fundusz upiększenia waszego miasta? — Pan: a jakże je ty upiększysz? — Opuszczę je. 1985.

Dyrektor cyrku zaangażował raz połykacza mieczy. Ten zaczął się popisować, ale połykał ledwie szpilki. — Dyrektor: panie! to wbrew umowie. — A ten: daruj pan! nie mogę połykać większych przedmiotów, bo mam — niedyspozycją żołądka.

1986.

Dama: niech pan kupi los loterii dobroczynnej. — On: nie kupię, bo nie chcę wygrać. — Ona: zapewniam pana, że nie wygrasz. 1987.

Amerikanin: tę skałę ogromną zbudowali moi przodkowie. — Szkot: zna pan Morze Martwe? — Znam. — To morze zabił mój pradziad. 1988.

A: panie! moje nazwisko jest: Stary. — B: ja starszy, bo moje nazwisko jest — Adam. 1989.

Raz podczas obrad w parlamencie austriackim padła na estradę — głowa kapusty. Słynny z dowcipu W. Dzieduszycki zawołał: kto z panów stracił głowę? Śmiech olbrzymi!

1990.

Pewien pastor otrzymał anonim, w którym stało tylko

słowo „osieł“. Tak odezwał się do słuchaczy: różne odbierałem listy, nawet bez podpisu; dziś odebrałem list, na którym się ktoś podpisał, ale listu nie napisał. 1991.

Malherbe miał napisać epitafium na śmierć żony znanego sobie dostojnika. Ale szło mu powoli, wreszcie po trzech latach poemat był gotów. Znosi go poeta gdzie należy, a pan ten rzekł: dziękuję za epitafium, ale może zbyt długie, bom się przed dwoma laty drugi raz ożenił. 1992.

Zeszli się dwaj politycy (jeden był trochę głuchy). Pierwszy: Polska od wschodu będzie podobna do królestwa niebieskiego — będzie bez granic. — Głuchy: nic? — Od północy morze. — Może. 1993.

List obrońców Lwowa w r. 1920 do L. George, gdy chciał Wschodnią Małopolskę ze Lwowem Polsce oddać na 25 lat:

„Chcesz nam pożyczyć nasz ojczysty kraj
I to na całych lat dwadzieścia pięć?
Trudno za darmo wciąż prezenty brać...
Tyś nam pożyczył, my ci pożyczymy.
Ot młodzież lwowska Anglikom pożyczca
Miasteczko Londyn na pięćdziesiąt lat.

1994.

A: co? Petlura ofiaruje nam pokój? — B: tak. — A: to i my mu ofiarujemy pokój wygodny na — Wiśniczu.

1995.

Raz malarz Polak namalował do cerkwi obraz św. Michała, jak przebijał dzidą szatana, którego ogon sterczał aż ku dolnej ramie obrazu. Pewnego razu ten malarz siedział w ławce w cerkwi i dumiał. Wtem weszła do cerkwi Rusinka z małym chłopczykiem, przystąpiła do nisko wiszącego obrazu i rzekła: Stefanku! pociumaj Boziu w chwist! (pocałuj Bożę w ogon).

1996.

A: wiesz, jaka jest różnica między g... a jubileuszem? — B: nie wiem. — A: g... każdy obchodzi, a jubileusz rzadko kto.

1997.

Lokator: p. gospodarzu! w mej piwnicy woda. — Gospodarz: a panby chciał, żeby było wino?

1998.

Podczas pobytu Ibsena w Rzymie miano grać w teatrze jego „Upiorów“. Rozlepiono afisze. Poeta idąc ulicą chciał przeczytać

afisz, a że był krótkowidzem, a afisz dość wysoko przyklepiony, zapytał pana stojącego przed afiszem: co tam stoi? — A ten: to pan też nie umie czytać? 1999.

Dyrektor: rok temu żądał pan urlopu na pogrzeb babki, a dziś to samo — czy ta babka drugi raz umarła? — Petent: to jest tak p. dyrektorze, że zeszłego roku o mało nie pochowali jej żywej. 2000.

Conan Doyle przybył do Londynu na stacją. Tam wydawca pokazuje mu różne dzieła, ale pisarz odpowiada stale: to wszystko czytałem. Wreszcie księgarz pokazuje mu książkę i mówi: to jest najnowsze dzieło Conana Doyle o spirytyzmie; otrzymaliśmy je wczoraj z Ameryki — tej książki nie mógł pan czytać. — Tak jest, nie czytałem, ale ją napisał. 2001.

A: kto to jest? syn mego ojca, a nie mój brat? — B: to ty jesteś. 2002.

Pan w menażerji: jak się ma lew X.? ponoś był chory? — Dozorca: już mu lepiej; dziś zjadł całego weterynarza. 2003.

Wyjątek z artykułu: dziś (1920) przewrót w fizjologii: ludzie dostają apetytu po jedzeniu. 2004.

Jeździec którego koń poniósł: gdyby ta bestja umiała mówić, toby mi choć powiedziała, gdzie mnie niesie. 2005.

A: co mi radzisz na łysinę? — B: chyba perukę. 2006.

Pani: popatrz w jatce, czy rzeźnik ma nogi cielęce. Służąca: nie mogę zobaczyć, bo obuty. 2007.

A: czemu Bóg Adama z raję wygnał? Uświadomiony robotciarz: bo jeszcze nie było ustawy o ochronie lokatorów. 2008.

Malarz: za ten obraz dawał mi jeden Amerykanin 1000 zł. — Kundman: ja mógłbym panu dać najwyżej 100 zł. — Bierz pan; niech moje arcydzieło zostanie w kraju. 2009.

Pan do domokrażcy: narażasz mnie na wydatek! — Na jaki? — Bo muszę kupić rewolwer żeby cię zastrzelić, gdy mnie tak nudzić będziesz.

2010.

A: na co to Polsce tylu majtków? — B: bo ona wielka pani, a takiej potrzeba dużo majtek.

2011.

A: wiesz, co mi wczoraj wpadło w oko na ulicy? — B: co? — Mała muszka.

2012.

Chłop — poseł w r. 1923 do faceta, który mu coś ubliżającego powiedział: pan obrażaś sejm s u f r a g a n n y (chciał powiedzieć: suwerenny).

2013.

Nowe przysłowie: gdzie kucharek sześć, tam siódma ma co jeść.

2014.

Raz dawano dramat słynnego angielskiego pisarza Shawa. Publiczność klaskała chcąc okazać swój zachwyt, tylko jeden pan siedzący niedaleko Shawa gwizdał uparcie. Poeta go pyta: dlaczego pan gwizdziesz? — A ten: bo mi się ten utwór nie podoba. — Na to autor: mnie się też nie podoba; i jabym też gwizdał, ale cóż my obaj poradzimy przeciw wszystkim bijącym brawo?

2015.

Gdy Paderewski w r. 1919 został premierem, rzekł jeden pan: nic dziwnego, że wszyscy tańczują jak im zagra — przecie jest muzykiem.

2016.

A: to krytyk pana ściał? — Lichy pisarz: e! to nic. On nie ma własnego zdania, tylko powtarza co inni mówią.

2017.

A: to pan był między ludożercami? — B: byłem, a nawet raz mnie zjedli!

2018.

I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. Choćbyś był i posłem, będziesz dalej osłem.

2019.

Bezrobotny: rząd daje nam wsparcie, ale trudno z niego żyć; co robić? — Drugi: najlepiej zastrejżkować.

2020.

A: księżyc jest martwe ciało pozbawione powietrza, wody, życia. — B: to jest niepotrzebny. — A: tak, ale co z nim zrobić?

2021.

Góral do gościa: wyjdźmy jeszcze wyżej, bo tam jest drzewo, którego czterech chłopów nie obejmie. — Gość: to i my dwaj nie potrafimy go objąć — po co tam iść?

2022.

Szef biura patrząc na pismo: znowu byk? — Pisarz: przecie to pańskie pismo! — Szef: to nie jest dla pana żadna ekskuza.

2023.

Anons ciekawy: proszę uważać na znak ochronny, aby szanowna publiczność przez nikogo innego nie była oszukiwana.

2024.

Pewien głupi chłop kupił na targu cztery osły; na jednego siadł, a trzy pędził przed sobą. Wtem zaczął taki monolog: co to jest? Kupiłem cztery osły, a widzę tylko trzy... Tak przez całą drogę się trapił, aż przyjechał do domu i zaczął skarżyć się żonie, że widzi tylko trzy osły. A żona mówi mu: złaż z osła i nie trap się, bo ja widzę osłów aż pięciu.

2025.

Było to w r. 1918, w okresie paskarstwa. Do magazynu znanego krawca wchodzi jakiś osobnik w podartem ubraniu. Krawiec myśląc że to żebrak, woła: dziadom nic nie daję. — Przybyły: a czy ja wyglądam na dziada? — Tak jest. — To twoja wina łotrze! Przed dwoma tygodniami wzięłem od pana to ubranie, a dziś patrz co z niego?! 2026.

A: spotkał mnie wczoraj przykry przypadek na obiedzie u państwa Ł. — B: jaki? — A: zacząłem jeść zupę i niechcący wylałem pełny talerz na suknię panny X. — B: a to fatalne! — A: to głupstwo, alem już nie śmiał prosić o drugi talerz zupy, a była znakomita.

2027.

A: czy to pańska ulica? — B: nie moja, to jest ulica Mickiewicza.

2028.

Ciekawy anons: strój Adamowy tanio do sprzedania.

2029.

A: czemu nafta w Polsce podrożała? — B: bo w r. 1927 grad wytłukł — szyby naftowe.

2030.

A: wiecie kumie? ja raz blisko kwadrans mówiłem po frajczuku. — B: a gdzie i kiedy? — Podczas strasznego ścisku, gdyśmy mieli siadać do pociągu, mówiłem ciągle: pardon!

2031.

Ciekawy anons: tu sprzedaje się kiszki nabijane elektrycznością.

2032.

Żona: tylko pamiętaj o kioskach. — Mąż: nie bój się, te kieszki ciągle będą miał w głowie. 2033.

Żebrak w r. 1919: proszę o 20 kor. dla ślepego! Pan daje, a dziad: dyć to tylko dwie korony. — Pan: to ty widzisz? — Dziad: ja tylko ślepego zastępuję.

2034.

A: Polska ma cztery fronty (w r. 1920), to bardzo źle. — B: owszem, bardzo dobrze. Przecie dom tem więcej przynosi dochodu, im więcej ma frontów. 2035.

Poeta: ten utwór krwią moją pisałem. — Drugi: czyś nie miał atramentu? 2036.

Rusin: hospody pomyłuj! — Mazur: oj! pomylił się P. Bóg, że was takimi capami stworzył.

2037.

Cygan wchodzi do izby, w której właśnie zasiadano do jada i mówi: o! będziemy jeść. — Gospodarz: ale nie wszyscy. — Cygan: czy wy gdzieindziej jeść pójdziecie?

2038.

Nad głębokim stawem stanęło raz dwóch andrusów. Jeden mówi: patrz co tu na tablicy napisano: za uratowanie tonącego płaci się 50 zł. — Drugi: nie umiem czytać, ale kiedy tak, ja rzucę się do wody, zacznę niby tonąć, ty mnie wyciągniesz, dostaniesz 50 zł i podzielimy się. — Dobrze! skacz. — Ten skoczył do wody, a że nie umiał dobrze pływać, zaczął naprawdę tonąć i woła: ratuj bracie! — A tamten: tu na dole na tablicy jest dopisek: za wyciągnięcie z wody utopionego płaci się 100 zł. Top się więc prędeej, a ja twoje ciało z wody wyciągnę i dostanę 100 zł.

2039.

Raz Turek z Węgrem prowadzili dysputę. Między innemi mówi Turek: gdy nasz sułtan idzie do oo, to go dwóch wezyrów prowadzi. — Na to Węgier: basama! jak nasz kiralyj jest w oo, to mu papier do utarcia z... podaje cesarz austriacki. — Prawda.

2040.

Wójt wypełniając formularz dziecka utopionego tak pisze: stan cywilny: był przy cycku. Przyczyna śmierci: niepotrzebnie wpadło do studni. Uwaga: uwagi nie było i utonęło.

2041.

Raz strażnik złapał żyda na kontrabandzie. Żyd daje 100

kor. — Strażnik: zbyt dobrym jestem Polakiem, żebym się dał przekupić tak małą kwotą. 2042.

Tłuścioch do chudego: wstydz się być tak chudym jak deska. — Chudy: a ty się wstydz być tak tłustym jak wieprz.

2043.

W socjalistycznej gazecie był raz ustęp: gdy spiskowcy weszli do pokoju naczelnika (Piłsudskiego), ten ich przygwoździł wzrokiem do podłogi. Musiano ich siłą odrywać.

2044.

W Warszawie zaczęły się rozruchy patryjotyczne w r. 1860. Policja wydała szereg przepisów idjotycznych, między innymi: pozwala się nosić czapki, ale nie mogą być ani czworograniaste (rogatywki), ani okrągłe (batorówki), ani niskie, ani wysokie, ani sukienne, ani z innej materyi, ani białe, ani czarne. Ponieważ żałoba narodowa upodobała sobie kolor czarny i biały, nie wolno do czarnej chustki ani surduta brać białej koszuli; a ktoby czarne miał na białem, podlega sądowi wojennemu. — A więc za napisanie atramentem na papierze — sąd wojenny?

2045.

Pan X. wróciwszy w r. 1919 z Szwajcarii powiedział do swego znajomego: to skandal! Szwajcarya daje schronienie kobiecie, która pierwsze dziecko miała z majorem, drugie z oberstem, trzecie z jenerałem, czwarte z następcą tronu, piąte z cesarzem, a szóste ma obecnie z obywatelem Habsburgiem. (Zyta i Karol.)

2046.

Do starostwa w X. napisał pewien wójt tak: stoi u nas przy drodze figura P. Jezusa, która się pochyliła i zagraża bezpieczeństwu publicznemu. — Uprasza się, aby starostwo zarządziło naprawę tej figury. — Panna biurowa w protokóle tak zapisała treść exhibitu: P. Jezus we wsi X. zagraża bezpieczeństwu publicznemu.

2047.

Raz chłop — poseł nie mając gdzie się umieścić legł na fortepianie w domu pewnego pana. Gdy się chłop ruszył, z fortepianu dobywały się dźwięki. Wtedy chłop suweren rzekł: a to ci burżuj! sprawił sobie grające łóżko.

2048.

Dumas do przyjaciela: straciłem najgorszego wierzyciela. — A ten: czy umarł? — Nie, ałem go spłacił.

2049.

Ojciec: więc już robisz nowe długi? — Syn: przecie nie mogę robić starych.

2050.

Hr. Saint-Beuve miał raz pojedynek z drugim. Właśnie gdy stanęli na stanowisku i gotowali się do strzelania, puścił się rześisty deszcz. S. Beuve najspokojniej wziął swój parasol z ziemi i rozpiął go nad sobą trzymając go lewą ręką, a prawą ujął pistolet. Widząc to sekundanci przeciwnika zaczęli gorąco protestować, a hrabia rzekł: kuli przeciwnika się nie boję, ale deszczu się boję, bo mogę zmoknąć i dostać zapalenia płuc. — Przeciwnicy zaczęli się szczerze śmiać i wołać: na co się mamy zabijać? pogóźdzmy się. — Zgoda, zawołał hrabia i schowawszy pistolet wyciągnął swą prawicę.

2051.

Pan do chłopca: czy ten staw wasz? — Chłop: tak. — Czy nie byłoby grzechem, gdybym w nim złowił jaką rybkę? — Grzechem nie byłoby, ale — cudem.

2052.

A: czemu tu na wsi niema chłopów? — B: tyle nabrali pieniędzy za wynajęte od panów domy, że sami pojechali na letniska.

2053.

Gdy właściciel auta po katastrofie odzyskał przytomność, zapytał obsługującą go zakonnicę: gdzie jestem? — A ona: pod N-rem 10. — Na to on: w domu, w szpitalu czy w więzieniu?

2054.

Pan odnosi po pierwszym deszczu parasol nowego systemu zniszczony właścicielowi sklepu. A ten mówi: chyba go pan zmoczył, że się zepsuł!

2055.

A: z czego ten X. żyje? — B: pisze. — A co pisze? — Listy do ojca po pieniądze.

2056.

Gość: Kelner! dziś kurczę było znakomite; powiem to szefowi. — Kelner: na miły Bóg! nic pan nie mów szefowi, bo to kurczę było dla niego, tylko przez pomyłkę dostało się panu.

2057.

Wyjątek z powieści: Arab, w którego żyłach płynęła gorąca krew arabska, dał dowód zimnej krwi.

2058.

Cesłong przedstawiciel prawicy miał raz w senacie tak długą mowę, że wszystkich znudził. — Przyjaciele wołają na niego:

odpocznij trochę. — A on: na co? nie potrzebuję odpoczynku. — Ale my go potrzebujemy, odrzekli senatorowie chórem.

2059.

Konduktor do pasażera: to pan siedzi w I klasie a ma bilet do III? — A ten: sądziłem, że siedzę w II.

2060.

Pewien tak się wyraził: z kursami giełdy ma się rzecz jak z lawiną — raz na dół, drugi raz w górę.

2061.

A: co pijesz? kawę czy herbatę? — B: muszę zapytać kelnera, bo sam nie wiem, co to jest.

2062.

Znakomitemu pianiście grającemu w pewnym domu u dorobkiewicza przeszkadzali goście głośną rozmową. Oburzony lekceważeniem swej pięknej muzyki, rzekł ironicznie do gospodyni domu: czy nie przeszkadzam gościom pani? — A bankierowa nie poznawszy się na delikatnej ironii, odrzekła: o nie! tylko proszę ciszej grać. Na to obrażony wirtuoz: mogę zupełnie przestać — i odszedł.

2063.

Jechał pociąg kolejowy. Wtem ktoś pociągnął za hamulec alarmowy i pociąg stanął. Prowadzący pociąg chodzi po wagonach i pyta: kto hamulec pociągnął? (Kto bez ważnej przyczyny zaalarmuje pociąg, płaci znaczną karę.) Nikt nie chce się przyznać do pociągnięcia za hamulec, a jeden z pasażerów pyta, dlaczego pociąg stoi, kiedy jemu spieszy się do ślubu? — Wtedy konduktor: to chyba pan pociąg zatrzymał; zapłacisz pan karę.

2064.

Al. Dumas był (jak wiemy) mulatem. Pewien pyszny szlachcic chcąc go upokorzyć, tak go raz zapytał: czy ojciec pana był mulatem? — Tak jest. — A dziadek murzynem? — Tak. — A pradziad pański? — Dumas: był małpą. Mój ród tam się zaczyna, gdzie się pański kończy.

2065.

Lessing był, jak wiadomo, bardzo roztargniony. Raz wrócił po ciemku do domu. Jego służący nie poznawszy go rzekł: p. profesora niema w domu. — Na to Lessing: to przyjdę później — i odszedł.

2066.

— Z czego się utrzymuje froter i tancmistrz? — Z pracy nóg.

2067.

Miesiąc wrzesień jest przykry dla studentów i ogórków, bo pierwszych pakuje się do szkół, a drugie do beczek.

2068.

Na audjencją do Leona XIII. przybyła deputacja profesorów z Heidelbergu. Papież pyta ich: tylko was tam tyłu? — A jeden z nich: my tylko delegaci; jest nas bardzo dużo. — Dobrze, że nie wszyscy przybyli, boby się nie zmieścili w Watykanie.

2069.

Pan: czemuś podałeś rybę przed mięsem. — Kelner: bo nie mogła dłużej czekać.

2070.

W Paryżu był wodotrysk, w środku którego były cztery najady (boginki wodne), którym z piersi płynęła woda. Napoleon Wielki zobaczywszy tę rzeźbę, rzekł: usuńcie te mamki; najady były przecie dziewczycami.

2071.

Sullivan odgrywając Ryszarda III. zawołał: konia! królestwo za konia. — Jeden ze słuchaczy chciał zadrwić z aktora i zawołał: a osiełby nie wystarczyły? — Na to Sullivan dowcipnie: owszem, chodź pan prędzej. — Huragan śmiechu.

2072.

A: chcesz pan jechać do Afryki? tam jest 40 stopni w cieniu. — B: to nie będę siadał w cieniu.

2073.

A: pan szukasz kasjera? — B: dwóch szukam: starego, który mnie okradł i nowego.

2074.

Socjalista do kolegi: widzisz co zjada nasz szef? — A ten: nasz pot i krew.

2075.

Raz król Ludwik Filip odwiedzając małe miasteczko poczęstował burmistrza cygarem. Ten przejęty do głębi zaszczytem jakiego spotkał, rzekł: Sire! to cygaro będę palił do końca życia.

2076.

Kundman: czy ten proszek pomaga na pluskwy? — Aptekarz: bardzo dobry; zawsze go pan u nas brać będzie.

2077.

Syn właściciela sklepu: tato! ten subjekt powiedział do gościa, żeś idjota. — Ojciec: dobry z niego pracownik, oddalić go nie mogę, ale go upomnę, żeby nie zdradzał tajemnic zawodowych.

2078.

Raz autor przynosi do wydawcy rękopis i przedkłada swój

bilet. Wydawca przeczytał kartę i pyta: co? pan jest laureatem? a za jakie dzieło? — Za dziesiąte dziecko, była odpowiedź.

2079.

Raz Mark Twain napisał do gazety: wiadomość o mej śmierci okazała się mocno przesadzoną.

2080.

Ogłoszenie: w Broklinie są wspaniałe groby, widok piękny, spokój. Kto raz spróbuje naszego grobu, nie opuści go.

2081.

Pewien facet miał bardzo wątpliwą sprawę w sądzie. Chodziło mu o to, żeby sobie zjednać dwóch sędziów, od których decyzja w tej sprawie zależała i wziął się na taki sposób. Udał ciężko chorego i wezwał lekarza, który dobrze zapłacony oświadczył zgodnie z życzeniem pacjenta, że musi umrzeć. Napisał też testament, w którym między innymi stały te słowa: sędziemu X., mężowi nieposzlakowanej prawości, przeznaczam z mych pieniędzy kwotę 2.000 zł. Sędziemu Y., który zawsze tyle prawości i poczucia sprawiedliwości okazywał i niczem przekupić się nie dał, 2.500 zł. Testament ten zostawił w swej kancelarji na biurku. Gdy ci dwaj panowie przybyli, kazał ich poprosić do kancelarji, zanim odbędzie konferencję ze swym lekarzem. Ponieważ konferencja długo trwała, panowie nudząc się w biurze dziedzica, przeczytali testament leżący otwarcie i rzekli do siebie: „jednak pan X. — mówmy co chcemy — jest niezłym człowiekiem, kiedy tak o nas pamiętał. Z wdzięczności musimy tę sprawę rozstrzygnąć na jego korzyść“. I tak zrobili. A pan wnet wstał zdrów i kontent, bo i choroba i testament — były udane.

2082.

Ojciec rozgniewany do syna: od dziś dnia dla mnie umarłeś — nie chcę wiedzieć o tobie. — Syn marnotrawny: kiedy umarłem, daj choć ojczyste co na mój pogrzeb.

2083.

A: kto to jest? — B: redaktor. — A: może redaktor? — B: nie, redaktor, bo mnie zredukował.

2084.

Pewien burmistrz w biurze magistrackiem zlał swe ubranie atramentem i posłał policjanta do swego domu po nowe ubranie. P. burmistrzowa ciekawa była, na co mężowi inne ubranie i pyta

go o powód, na co policjant odparł: nie mogę tego powiedzieć, bo to tajemnica urzędowa. 2085.

Gościa w muzeum długo stróż oprowadzał pokazując różne rzeczy. Wkońcu gość odchodzi nic nie dawszy. Wtedy stróż rzekł: gdy panu dziś zginie portmonetka, wiedz pan, że nie tu ją wyciągałeś. 2086.

Sędzia do oskarżonego, który stanąwszy przed sądem nie mówi: pan jest głuchoniemy? A ten: tak jest, ale zeznawać będę przy moim adwokacie. 2087.

Pewien przedsiębiorca amerykański miał ważny interes do załatwienia w Rosji. Potrzebował do tego pomocy ministra rosyjsk. i chcąc mu dać w delikatny sposób łapówkę, taki sposób wymyślił. Wszedł do biura ministra z wielkim parasolem pod pachą. Minister pyta go: ale na co pan dźwiga tak duży parasol? przecie pogoda najpiękniejsza. — Na to chytry Jankes: założę się z W. E. o 50.000 dol., że po kwadransie, gdy skończymy naszą konferencję, spadnie rześisty deszcz. — Minister: zakład przyjmuję i 50.000 dol. mam prawie w kieszeni. — Zaczęli konferencję, która się przeciągnęła do 25 minut, a o deszczu ani mowy. Wtedy businessman wstaje i mówi: zakład przegrałem — oto 50.000 dol. — Trzeba umieć dawać łapówkę. 2088.

A: wiesz? żaden spekulant nie idzie do nieba. — B: a to dlaczego? — Bo wszystkie spekulacje diabli biorą, a więc i spekulantów. 2089.

A: dlaczegoś tego buchaltera odprawił? — B: bo jest do niczego, a zdolny do wszystkiego. 2090.

Pan w restauracji: zjadłem skrzydło indyka, a wy liczyście mi za całego? — Kelner: my tutaj tak kalkulujemy. — Pan: szczęście dla mnie, że nie kazał dać bifszytyka, bo według tej waszej kalkulacji kazalibyście mi zapłacić za całego wołu. 2091.

Do słynnego miliardera Morgana zgłosił się raz nieznan pan i prosi o 2 minuty rozmowy. Bogacz kazał mu powiedzieć przez swego sekretarza, że u niego czas drogi: minuta rozmowy kosztuje 300 dol. — Pan: proszę powiedzieć p. Morganowi, że chętnie mu zapłacę 600 dol. za dwie minuty rozmowy. — Wtedy bankier kazał go wpuścić do swego gabinetu i pyta: co pan chce odemnie? — Chcę zapłacić 600 dol. za rozmowę z panem; oto są.

— Bankier: co to znaczy? — Obcy: to znaczy, że wygrałem zakład. Założyłem się z moimi kolegami z redakcji gazety, że choć biedny, zdobędę u pana 2 minuty rozmowy. Zakład stanął o 3.000 dol. Panu daję 600, a mnie zostanie 2.400 dol. Żegnam.

2092.

Szef: czy ten pan który był u mnie wczoraj wieczorem, miał włosy kędzierzawe? Sługa: nie wiem, bo był — łysy.

2093.

Podczas wojny Burów z Anglikami raz zjechał się generał angielski Kitchener z generałem burskim Bothą. Podczas konferencji, która się przeciągała dość długo, Botha kilka razy dobywał zegarka i patrzył, która godzina, wreszcie oświadczył, że musi się pożegnać. — A Kitchener: pan się spieszy jakby do pociągu, a nie skończyliśmy jeszcze. — Na to Botha: owszem, do pociągu spieszę i żegnam W. Ekscelencją. — Odszedł i odjechał bardzo prędko, a za kilka godzin dowiedział się Kitchener, że generał Burów rzeczywiście spieszył do pociągu — angielskiego, który wioził zapasy żywności i amunicji i który Burowie podstępem zdobyli.

2094.

Poeta do redaktora: czy mogę przeczytać panu moje poezje? — A ten: nie mam czasu; proszę, rzuć je pan sam do kosza.

2095.

A: za młodu mówili mi lekarze: nie palić tyle. — B: czemuś ich nie słuchał?

2096.

Szef do subjekta, który z kundmanem trochę za ostro rozprawiał: klient ma zawsze racją. — A subjekt: on mi powiedział, że my wszyscy oszusty i złodzieje.

2097.

Jeden opowiada, co mu się raz zdarzyło w Ameryce: Jechaliśmy stepem, wtem pokazał się ogromny wąż boa. Indianin z naszego orszaku zaczął grać na flecie, a boa wnet zniknął. — Drugi: ja byłem z moją żoną w restauracji, ona powiesiła wchodząc swe wspaniałe boa na wieszadle. Nikt tam nie grał na flecie, a gdyśmy zjedli kolację, boa znikło bez śladu.

2098.

Pewien pan przechwalał się, ilu on to znał sławnych ludzi. — Drugi pyta go: a znał pan braci siamskich? — Ten odrzekł: jednego znałem, drugiego nie widział.

2099.

Gdy w r. 1828 miano gazem oświetlić miasto Kolonią, ktoś umieścił w „Kölnische Zeitung“ te słowa: nie wypada rozjaśniać ciemności nocnych stworzonych od Boga.

2100.

W wieczór św. Sylwestra — ostatni dzień w roku — w Berlinie wypowiadano walkę cylindrom. Kogo młodzież dopadła z cylindrem na głowie, pięściami łamała mu go brutalnie. Pewien pan, któremu już kilka cylindrów w ten sposób zniszczono, postanowił tę swawolę ukarać. Podbił wierzch swego cylindra okrągłą mocną deseczką, do której ze środka nabił ostrych gwoździ tak, że z denka drewnianego końcami sterczały aż do wierzchu cylindra i wyszedł na ulicę... Spotkał go pierwszy młody kronprinc Wilhelm (przyszły kajzer W. II) i z całej siły spuścił pięść na cylinder idącego. Ale w tejże chwili jęknął straszliwie i odskoczył z silnie zranioną ręką. Pewnie więcj cudzych cylindrów nie łamał.

2101.

Pewien pan miał interes w ministerjum i udał się tam. Pyta woźnego, czy zastał p. ministra? — A ten: niema go, jest na urlopie. A szefa biura? — Na urlopie. — A referenta? — Na urlopie. — A więc żadnego urzędnika niema? — Żadnego. — A pan co robi? — Ano mówię interesantom, że żadnego niema.

2102.

Raz góral prosił poetę Kasprowicza o przeczytanie mu listu, który od syna z Ameryki otrzymał. Poeta zaczął czytać, ale pismo było tak nieczytelne, że tej bazgraninie nie mógł dać rady. Wtedy góral wydziera mu list z gniewem i mówi: dyć panosku odrazu mogliście pedzieć, że nie umiecie czytać.

2103.

Gość przesiedziawszy u gospodarzy do 12. spodziewa się, że go zaproszą na obiad i nie zabiera się do odejścia. Gdy jednak zaproszenia nie słyhać, odzywa się: a może ja państwu przeszkadzam w zjedzeniu obiadu? — O nie, odrzekła gospodyni domu, to my panu przeszkadzamy. 2104.

Jak w Ameryce prędko gazety publiczność informują i jak — szpetnie zmyślają, dowodzi następująca anegdota. Pewien Amerykanin wypadł z okna 45 piętra drapacza nieba, a gdy przelatywał przed oknami trzeciego piętra, już widział jednego czytającego w gazecie wiadomość o tym wypadku.

2105.

Góral przyjechał raz do miasta. Na obiad kupił sobie kukielkę i jadł ją z masłem, a moskál (placek owsiany) zjadł jałowy. Gdy go jego pan zapytał, czemu raczej moskála nie zjadł z masłem boby mu przecie lepiej smakował, odparł góral: moskál nie go-dzien masła.

2106.

Raz przyniesiono dziecko do chrztu. Ksiądz odezwał się do młodzieńca, który przybył z dzieckiem: pan za młody na chrzestnego ojca. — A ten: ależ ja nie chrzestnym, ale prawdziwym ojcem tego dziecka jestem.

2107.

Słynny a dowcipny aktor Piron starał się usilnie o przyjęcie do akademii francuskiej. Gdy tego dopiąć nie mógł, kazał sobie na nagrobku napisać: tu leży Piron, który nie był niczem, nawet akademikiem.

2108.

Tristan Bernard palił raz w wagonie podczas jazdy, a jeden z pasażerów protestuje przeciw temu, ale napróżno. Wtedy pasażer wzywa konduktora, żeby Tristanowi palić zabronił. Na to ten rzekł spokojnie: pan nie masz prawa zabraniać mi tu palić. — A dlaczego, kiedy to wagon dla niepalących? — Ale pan niemasz prawa w tym wagonie siedzieć, bo to jest wagon I klasy, a pan masz bilet II-giej. Pan się zmieszał, konduktor zażądał od niego okazania biletu i rzeczywiście pokazało się, że ma bilet II klasy. Naturalnie musiał zaraz dopłacić do biletu i konduktor odszedł. Wtedy pan ten pyta Tristana, skąd wiedział, że ma bilet nie taki jak należy? A ten: przecie sterczy panu z kieszeni kamizelki zielony bilet, taki jak mój — patrz pan. — A to i pan masz bilet II klasy? Jak pan widzisz, ale ja cicho siedziałem.

2109.

Było to w r. 1917 gdy Niemcy okupowali królestwo Polskie i Beseler rządził w Warszawie. Pewien przedsiębiorca miał do załatwienia ważną sprawę finansową, ale potrzebował do tego pozwolenia władzy. Pan ten za czasów rosyjskich rządów wiedział, jak w takim wypadku sobie radzić — dawał grubą łapówkę gdzie należało i pozwolenie zaraz dostał. O władzach pruskich wiedział, że łapówek nie biorą, a jednak trzeba było spróbować. Udał się ze swym przyjacielem do majora pruskiego, od którego decyzja w tej sprawie zależała i przedstawił mu sprawę, że dobro publiczne wymaga takiej akcji, na którą prosi o pozwolenie władzy, zostawiając do dyspozycji p. majora kwotę 10.000 m. Ten odezwał się:

co do pozwolenia, rozważy się sprawę i da rychło odpowiedź, a ta kwota do sprawy niepotrzebna. — Panowie pożegnali majora i odeszli, zostawiwszy niby przez zapomnienie 10.000 m. w biurze majora. Ale zaraz udali się do policji, gdzie pan X. zameldował, że zgubił 10.000 m. Przyjaciel pyta go, dlaczego to uczynił? a pan X. odrzekł: to ubezpieczenie. Słuchaj: jeśli major nie jest łapownik, to może nas kazać aresztować za usiłowane przekupstwo władzy. Wtedy zasłonimy się doniesieniem do policji, że pieniądze nie podrzucił u majora, ale zgubił. Druga możliwość jest, że pieniądze weźmie i sprawę załatwi. Wtedy wszystko dobrze. A gdyby nam pozwolenia nie dał, wtedy z mego doniesienia uczynię broń przeciwnikowi niemu, że łapówkę wziął, a sprawy nie załatwił. Dać łapówkę nie sztuka, trzeba ją umieć dać.

2110.

A: dziś ubezpieczyłem wysoko moje zabudowania od ognia i zbiory od gradu. — B: no! ogień jak ogień, ale jak potrafisz urządzić sztukę z gradem? 2111.

Pewnego namawiano, żeby się dał zaszczepić przeciw szkarlatynie, ale nie chciał. Wtedy ktoś zrobił mu zarzut, że jest tchórzem. „Nie ja jestem tchórzem“ — odrzekł — „tchórzem jest, kto daje się zaszczepić przeciw szkarlatynie, bo tem dowodzi, że się jej boi“.

2112.

Pewien buchalter opowiadał przed swym kolegą, że jego szefowie kazali mu prowadzić cztery księgi (poczwórna buchalterja): jedną dla inspektora podatkowego, drugą dla zarządu, trzecią dla jednej grupy wspólników, czwartą dla drugiej.

2113.

Pewna wściubka dama zapytała raz słynnego astronoma Flammariona: powiedz mi pan, co jest na 'księżycu? — A on: nie wiem proszę pani. — Dlaczego w tym roku tak dużo deszczu? — Nie wiem proszę pani. — Kiedy będzie koniec świata? — Nie wiem proszę pani. — Naco więc posiada pan tak wielką wiedzę? — Nie wiem proszę pani. 2114.

Amerykański wydawca do poety, który mu przyniósł swe wiersze: czy pan nikomu tych poezji nie czytał? — Nikomu. — To czemu pan ma oczy podbite?

2115.

Raz przybył egzekutor do ubożego malarza, a ten grzecznie mu mówi: proszę zająć miejsce (usiąć — nehmen Sie Platz).

Egzekutor: to jest jedyna rzecz, którą u pana zająć mogę.

2116.

Pewien gość w restauracji zjadł skromny obiad, a wystawiono mu bardzo słony rachunek. Zapłacił i pyta właściciela: czy nie mógłbym tu dostać plastra angielskiego? — Czy pan zraniony? pyta restaurator. — Nie, ale obdarty ze skóry, odrzekł gość.

2117.

A: ja raz miałem bilet III klasy, a jechałem pierwszą. — B: ja zaś raz miałem bilet I klasy, a jechałem trzecią.

2118.

Pewien zgłosił się o emeryturę. „Na jakiej podstawie“? pyta urzędnik. A petent: po urodzeniu 35 lat służyłem dla państwa, a 33 lat z żoną. Dość 58 lat, aby zasłużyć na emeryturę.

2119.

U Rusinów jest dwóch świętych. Jerzych: jeden na wiosnę, drugi w jesieni. O jednym mówią że głodny, o drugim że chłodny.

2120.

12, 13 i 14 maja przypada świętych: Pankracy, Bonifacy i Serwacy. Zwykle w tym czasie spada temperatura, bywają śniegi, dlatego o nich mówi przysłowie: Pankracy, Bonifacy i Serwacy wielcy dziwacy (lub: dziwni są tacy).

2121.

Wieziono raz na stracenie zbrodniarza drogą bardzo złą, pełną wybojów. Ten rzekł do furmana: jeśli cenisz me życie, strzeż się mnie wywrócić, bobym się zabił.

2122.

Japończykom ustawa nie pozwala kąpać się bez kostjumu. Oni słuchają, ale po wyjściu z kąpieli zrzucają niewygodny kostjum i nago chodzą po brzegu, używając kąpieli powietrznej...

2123.

Zapytano pewnego, co to jest nihilizm, a on odrzekł: Boga niet, dusza komórka, ojca można bić w zęby.

2124.

Pan na koncercie do drugiego nieznanomego: ach! ta dzisiejsza moda jest niemożliwa! Patrz pan na tę panienkę i zgadnij, czy to chłopiec czy dziewczyna? — A ten odrzekł: to moja córka. — Wybacz pan! nie wiedziałem, żeś pan jej ojcem. — Ależ ja nie jestem jej ojcem, tylko — matką. Ach tak! wybacz pani.

2125.

Szef do swego buchaltera: pan znowu spi? — A ten: ależ nie. — Szef: rozumiem; do winy przyznać się trudno.

2126.

Po zastrzeleniu pewnego bandyty takie zdanie umieścił w raporcie kierownik posterunku: „mimo 18 kul otrzymanych twarz bandyty była cyniczna“. Ile kul trzeba było, aby twarz jego przybrała miły wyraz?

2127.

Raz N. chciał strzelić do Iksa, a trafił jego żonę. Wtedy Iks rzekł: masz szczęście, żeś trafił; jestem ci wdzięczny.

2128.

Raz redaktor otrzymał pocztą zabitego bażanta. Sądząc że to dar jakiego życzliwego prenumeratora, kazał go upiec i zjadł. Na drugi dzień otrzymał list, a w nim słowa: „zdechł nam ten bażant, a nie wiemy na jaką chorobę; zechciej pan kazać go zbadać przez weterynarza“.

2129.

Lokaj: proszę W. Pana o urlop na miesiąc do mej wsi rodzinnej. — Pan: a poco? — Lokaj: mam wziąć ślub z dziewczyną. — Pan: dobrze! jedź i baw się dobrze, a po miesiącu wracaj. — Lokaj odjechał, ale za dwa tygodnie wrócił. — Czemuż tak prędko? pyta go pan. — E! proszę W. pana, małżeństwo rzecz dobra, ale wnet nasycą.

2130.

Słynny filantrop Carnegie przejeżdżając raz przez małe miasteczko, gdzie go nikt nie znał, wstąpił do zboru protestanckiego, w którym się właśnie odprawiało nabożeństwo. Po kazaniu udał się pastor z tacą na składkę. Carnegie, mąż bogaty a bardzo hojny, położył na tacę banknot na 500 dolarów. Po skończeniu nabożeństwa pastor przeliczywszy składkę tak się odezwał: dzisiejsza kolekta przyniosła 6 dolarów, 40 centów i banknot ofiarowany przez tego staruszka. Kto wie, czy banknot ten nie jest fałszywy? Upadnijmy więc na kolana i prośmy Pana gorąco, aby ten banknot okazał się prawdziwym.

2131.

A: tu powietrze jak w Szwajcarii. — B: a byłeś w Szwajcarii? — A: nie byłem, ale widział Szwajcarią w kinie.

2132.

Andrus do kolegi: gdzie teraz mieszkasz? — A ten: nigdzie. — A ty gdzie? — Tam gdzie ty.

2133.

Masarz: czy kielbasa odemnie była dobra? — Pan: niebardzo, ale chociaż była świeża; znalazłem w niej kawałek przedwczorajszej gazety.

2134.

A: lekarz zapisał mi proszki na serce, pigułki na żołądek, a tabletki na nerki. Powiedz mi, jaka jest pewność, że każdy lek pójdzie tam, gdzie trzeba? — B: zaiste! na to pytanie odpowiedź dobra niemożliwa.

2135.

Gdy Karpiński składał przysięgę homagialną, wymawiał słowa bardzo cicho. Gdy mu pułkownik Zukow zwrócił uwagę, żeby mówił głośniej, odrzekł poeta: nie chcę zbudzić P. Boga, który spi podczas tej przysięgi.

2136.

A: gdybyś znalazł 100 zł, co byś zrobił? czy byś je zatrzymał, czy oddał? — B: anibym zatrzymał, anibym oddał, tyłkobym wydał.

2137.

Gość do gospodyni domu: ależ piękny chłopiec! oczy wziął od matki, nos od ojca. Malec przerywając: a tę portmonetkę wziąłem babci.

2138.

Interesant: to p. dyrektora niema? a rychło wróci? — Sekretarz: to zależy od trybunału, na ile go zasądzi...

2139.

A do wierzyciela: wiecznie będę twoim dłużnikiem. — A ten: dotrzymujesz słowa, bo już kilkanaście lat nie oddajesz mi coś winien, a jeszcze chcesz nowej pożyczki.

2140.

Weterynarz do chłopca: po cóż wy z chorą nogą do mnie przychodzicie? trzeba iść do doktora. — Chłop: odkąd pan uleczył mego byczka, mam do pana wielkie zaufanie. Myślę, że i mnie pan pomoże...

2141.

A: jak się masz? co porabiasz? — B: handluję meblami. — A skądże bierzesz pieniądze na wyrób mebli? — Nie mam nic, ale zacząłem handel od sprzedaży moich własnych.

2142.

Pewien pan przyszedł do restauracji, kazał sobie dać bardzo dobry obiad, a na końcu ostrygi. Gdy mu restaurator zwrócił uwagę, że ostrygi zwykle podaje się przed obiadem, odrzekł gość: proszę pana, nie mam czem tego wybornego obiadu zapłacić, kazałem sobie więc podać ostrygi, bo się spodziewam, że w której

znajdę perłę. Tą perłą zapłaciłbym obiad i jeszczeby mi się wielka suma została.

2143.

A: wczoraj żona nazwała mnie warjatem. — B: a ty co na to? — A: nic; muszę szanować cudze przekonania.

2144.

A: pies pana wyżarł mi z łydki kawał ciała. — B: ach to łotr! weterynarz zakazał mu dawać mięso; na co pan dał się ugryźć? jeszcze mu zaszkodzi.

2145.

Kupujący u malarza: mówi pan, że obraz ten przedstawia burzę na morzu. Ja tu bałwanów nie widzę. Malarz patrząc na niego: ale ja widzę.

2146.

Chłop otrzymał list bez znaczka pocztowego i musiał zapłacić podwójne porto. Gdy list otworzył, stały na końcu listu słowa: już po wrzuceniu listu do skrzynki zmiarkowałem, że nie przykleił znaczka; wybaczenie mi.

2147.

Chory pan: pocios mi weterynarza sprowadził? — Sługa: przecie pan mówił, że mu zimno jak psu.

2148.

A: gdym był w kąpielach w Ostendzie, grałem raz z królem w karty. — B: to nic wielkiego! ja nieraz grałem z czterema królami i asem.

2149.

Włóczęga: dajcie choć parę groszy, bom dwa dni nie jadł. — Gospodarz: chodź! dam ci robotę, a potem jeść. — Dziękuję! i zwiął próżniak.

2150.

Ze względu na okoliczności łagodzące skazuję cię tylko na tydzień aresztu. — Chłop: o niekze to p. Jezus p. sędziemu stokrotnie nagrodzi!

2151.

Ciekawe były przepisy lekarskie naszych przodków: łajno wilcze zawiązać i kędy kolki prą, przyłożyć — znaczną uczyni ulgę. Masz brodawki, posil się łajnem lisiem! Masz kamienie w wątrobie, napij się dziczego moczu! Smakowite medykamenta!! „Zabobony myśliwskie“ Ejsmonta.

2152.

„Gdy masz iść na łowy, obejrzyj piękne kolanko, a będziesz miał szczęście — zabijesz zwierza“. (Ciekawa rzecz, co też nasze praprababki przed tysiącami lat pokazywały swym mężom, którzy na łowach spotykali tury i mamuty). „Gdy idziesz na łowy, a spotkasz starą babę, wróć do domu, bo szczęścia nie będzie“. Gdy

zając babie drogę przeleci, będzie nieszczęście“. Ale kogo spotka to nieszczęście? zająca czy babę? „Gdy wyjeżdżasz na polowanie, nie wracaj po rzecz zapomnianą (choćby ci była najpotrzebniejsza) bo nie będzie szczęścia“.

2153.

Gdy idąc na łowy złamiesz nogę, wracaj do domu, bo to zły omen. Gotowo cię w lesie spotkać nieszczęście. Gdy wóz na którym jedziesz, dostanie się pod pociąg kolei, wracaj do domu (jeśli możesz), bo masz pecha.

2154.

Pewien krótkowidzący myśliwy miał wielkiego pecha, bo zamiast wilka zabił charta, a zamiast dzika — wieprza chłopskiego.

2155.

Pewien pan mieszkał niedaleko trębacza należącego do orkiestry teatralnej. Artysta ten całemi godzinami wygrywał na swej trąbie, a pana o mało djabli nie wzięli z gniewu, ale ani prośby, ani groźby nic nie pomogły. Wreszcie udręczony pan wpadł na pomysł następujący: raz wezwał tego trębacza do siebie, pochwalił bardzo jego „piękne“ trąbienie i poczęstował kilkoma kieliszkami wódki. Na drugi i na trzeci dzień wezwał go przez okno i tak samo uraczył. Trębacz zachęcony pochwałą i poczęstunkiem cudów dokazywał na swym oboju, żeby się okazać godnym pochwały i wódki. Ale pan przestał go wzywać i częstować. Ze dwa dni oboista zachwycające tony wydobywał ze swego instrumentu, ale napróżno; hojny chwalcą i dawcą milczał. Wtedy w sercu trębacza zrodziło się uczucie zemsty. Pomyślał sobie: ja ci tu darmo będę tak piękne melodie wygrywał? niedoczekanie! — I ustał trąbić, a pan właśnie tego chciał. Fortel się udał.

2156.

Pan do właściciela hotelu: jaka jest cena pokojów w pańskim hotelu? — A ten: pokój na I piętrze 20 zł dziennie, na II 15 zł, na III 10 zł. — Pan: no! to ja poczekam, aż pan dobudujesz kilka dalszych pięter.

2157.

L. Figuier powiedział, że człowiek jest małpą w nowem, ulepszonem i powiększonem wydaniu.

2158.

Dyrektor wędrownej trupy aktorskiej dawać raz miał „Fausta“. Jeden z młodych aktorów po próbie zawołał: a niech to kaduk! dziś djabeł porwie naszego dyrektora, a my znów nie dostaniemy gaży.

2159.

Młodzian na balu do swej tancerki: uf! pocę się jak niedź-

wieź, zmęczonym jak pies — czy pani też tak samo? — Ona: o nie! ja należę do innego rodzaju.

2160.

Swift nazywał taniec dobrowolnem, krótkiem szaleństwem, mądrzy Chińczycy zwą go bezpożytecznem męczeniem się i ruiną sił. Gdy raz kilku znakomitych Chińczyków zaproszono na bal, na którym Europejczycy zajadle hulali całą noc, jeden z Chińczyków rzekł do panów: czemu tego tak bardzo męczącego zajęcia nie każecie wykonywać waszym służącym?

2161.

Koran mówi: nie będziesz rabował i obdzierał żywego człowieka. Tatarzy zakaukazy dosłownie się tego trzymają, bo najprzód podróznego zabijają, a potem obdzierają.

2162.

Na wycieczce w górach był poeta i jego kolega. Poeta z uniesieniem: tu na szczytach tanie byłoby życie, bo za użycie świeżego powietrza i słońca nie płaci się podatku. — Na to jego kolega: i na dolinach byłoby życie tanie, gdyby można było wyżyć samem powietrzem i światłem słonecznem.

2163.

Pewien list do swego wierzyciela tak zakończył: ihr ewig ergebener Diener und Schuldner.

2164.

A: co ten pan niesie? — B: przecie nic. — A: zakładam się że niesie. — Zakład. A: patrz — niesie. buty, spodnie, surdut i t. d.

2165.

A: czyta pani wiele? — Ona: cały dzień mam tyle do roboty, że nie mam czasu czytać, tylko wtedy gdy śpię.

2166.

W pewnym banku Wiedeńskim było trzech braci urzędników nazwiskiem Tag; najmłodszy był kasjerem. Raz pan przyszedł po pieniądze, a buchalter mu mówi: warten Sie, bis der jüngste Tag kommt (najmłodszy Tag albo: Sąd ostateczny).

2167.

O żarłocznym gościu powiedział gospodarz pewien: wir luden ihn zum Essen, aber er kam zum Fressen.

2168.

Przysłowie niemieckie: „ehrlich währt am längsten“ czytał pewien: ewig währt am längsten. — Miał słuszość.

2169.

Ciekawe ogłoszenie: wczoraj zmarła pani X. która była babką, matką, żoną i przyjaciółką wszystkich, co ją znali.

2170.

Na bramie cmentarza umieścił naczelnik gminy taki napis: tu tylko tych się grzebie, którzy w gminie żyją.

2171.

Pewien leniwy służący tak mawiał: Montag hab' ich Dienstag, Dienstag hab' ich Freitag, Mittwoch hab' ich Dienstag, Donnerstag hab' ich Freitag, Freitag hab' ich Dienstag, und Samstag hab' ich Freitag. (Tu gra słów: Dienstag znaczy wtorek, ale też znaczy: dzień służb. dzień pracy. Freitag znaczy piątek, ale też znaczy: dzień wolny od pracy.)

2172.

Bykowski olbrzym wzrostem miał przyjaciela Sławka, który był bardzo małego wzrostu, a nosił ogromne buty tak, że mało go z nich widać było. Pewnego razu spotkał Sławka na ulicy i zawołał: jak się macie buty? czy pan Sławek w domu?

2173.

Aktor na scenie rzucając kieszę z pieniędzmi: podła mamono! gardzę tobą. Po przedstawieniu ten sam aktor do kasjera: zlituj się i daj choć kilka złociszów, bo nie mam grosza na kolację.

2174.

Gość w restauracji woła: kelner! dla mnie bifszyk z polędwicy. Drugi gość woła: dla mnie bifszyk ze świeżego mięsa. — Kelner w kuchni: dawać dwa bifszyki — jeden ze świeżego mięsa.

2175.

Aktor na scenie podczas przedstawienia pada i woła: umieram (tak mu wypadło z roli). Z galerji odzywa się głos płaczący: oj! kto mi zapłaci 30 zł. za surdut, który panu niedawno uszyłem?

2176.

Raz chrześcijanin upominał poganina, będącego w wielkiej potrzebie, aby prosił Boga prawdziwego o pomoc. A ten rzekł: jakże wasz jeden Bóg mi pomoże, kiedym prosił wielu moich bogów, a nic mi nie pomogli? 2177.

On: byłem pani przedstawiony w Paryżu. — Ona: ja przecie tam nie byłam. — On: ja też nie byłem.

2178.

Gość zajechawszy do hotelu wchodzi do pokoju dla siebie

wskazanego i pyta właściciela: niema tu pluskiew? A ten: ręczę panu, ani jednej. — Gość: a da mi pan za każdą którą tu znajdę, 1 zł? Restaurator: panie! nie jestem przecie miliarderem.

2179.

Syn: ojcze! czy dawaleś sobie kiedy rwać zęby? — Ojciec: a jakże! setkami!

2180.

Syn: tato! czemu to zwierzę nazywa się wielbłądem? — Ojciec: bo ma w i e l e b ł ę d ó w: szyję krzywą, garb na grzbiecie, nogi niezgrabne itd.

2181.

Ojciec do dzieci: nie płaczcie dzieci za umarłą babką; ja wam ją zastąpię.

2182.

Konduktor na kolei do chłopca: dokąd ty jedziesz? — A ten: do stryja. — Ależ ten pociąg jedzie do Lwowa i ty tam masz bilet. — To nic! ja i tak zajadę do stryja, bo — stryj mój mieszka we Lwowie.

2183.

A: ciekawym, czemu w tak małym miasteczku tylu się stara o urząd pocztmistrza. — B: bo każdy chce pierwszy czytać cudze karty pocztowe i gazety, a nieraz i list cudzy łatwo się odklei.

2184.

A: co tu robisz? — B (stojąc nad zaspą śnieżną): klucz mi wpadł do śniegu i czekam aż staje, to go znajdę.

2185.

A: po kolei wszystko drożeje. — B: jakto? — A: ano! bo kolej już zdrożała.

2186.

A: czemu w tej korporacji tak trudno o j e d n o ś ć? — B: bo w niej są same z e r a.

2187.

Pani do gościa: czy lubi pan dzieci? — A ten: bardzo, a najbardziej wtedy, gdy płaczą. — Jakto? — Ano, bo je zaraz wynoszą z pokoju.

2188.

Raz W. Dzieduszyckiego zaprosił znajomy minister do siebie na komers. Dzieduszycki słynny z dowcipu odpisał mu: D. u. p. a. z szacunkiem Dziedusz... — Gdy przybył do ministra, ten śmiejąc się pyta: co znaczą te litery? a hrabia: dziękuję uprzejmie, przyjdę akuratnie.

2189.

Robotnik Müller zawsze po wypłacie się upijał, a potem nocował na policji. Pewnego razu późno w nocy udała się jego żona na policję i pyta: niema tu mego męża? — Komisarz: niema, ale lada chwila się go spodziewamy.

2190.

A: X. to dobry chłop! raz gdy silna burza się zbliżała, oddał mi wielką przysługę. — B: jaką? — Pożyczył mi — parasola.

2191.

Przewodnik w Alpach: państwo tu widzą najwyższy wodospad alpejski. Proszę teraz nie rozmawiać, żebyście mogli usłyszeć straszny huk wodospadu.

2192.

Chłop do Niemca: pocałujta mnie w z... Niemiec (pytając) was? — Chłop: tak; mnie.

2193.

Szef do agenta: firma X. nie chce nam dawać zleceń — czy to panu wyraźnie powiedziano? — Agent: nie, ale dano mi do zrozumienia. — W jaki sposób? — Zrzuciono mnie ze schodów.

2194.

Aresztant na strażnicy policyjnej stawiał się komendantowi ostro. Ten rozniewany wezwał dwóch policjantów i rozkazał go — położyć na ławie. Ci położyli go z taką siłą, że ława się złamała. Komendant w protokóle o tym wypadku tak napisał: prosiłem arestowanego, by usiadł; on usiadł i ława się złamała.

2195.

Poganiacz osłów do pana nad przepaścią: proszę tu bardzo ostrożnie jechać, bo tu już niejeden osieł spadł i zabił się.

2196.

A: czy wiesz, kiedy tenora i basa głos jest jednaki? — B: nie wiem. — Ano przy głosowaniu.

2197.

A do kamienicznika: jakże lokatorowie? płacą komorne? — A ten: ci z góry płacą z dołu, a ci z dołu nie płacą nic.

2198.

A: wybory teraz są tajne. — B: tajne? przecie wszyscy o nich mówią.

2199.

A: nie widać po tobie, żebyś był taki mądry. — B: a po tobie nie widać, żebyś był taki głupi.

2200.

Gdy Bismark był jeszcze biednym auskultantem, obstalował raz u szewca buty. Na zapytanie, kiedy będą gotowe, mistrz od kopyta oświadczył: pojutrze rano przyszlę je panu. — Pojutrze rano przyszło, ale buty nie przyszły. Bismark, człowiek punktualny, chciał niesłownego szewca ukarać i przez cały dzień co godzinę posyłał woźnego do szewca. Woźny tylko to pytanie stawiał: sind

die Stiefel für H. Bismark fertig? Szewc spieszył się jak mógł, żeby raz uwolnić się od natrętnego pytania...

2201.

Po zwycięstwie pod Austerlitz miał zjechać się cesarz Napoleon z Franciszkiem I w Preszburgu, aby traktować o pokój. General Saway, główny kwatermistrz Napoleona polecił austrjackiemu ochmistrowi dworu, aby przygotował dla cesarza apartamenta, dobre wina, ucztę et cetera et cetera... Gdy na drugi dzień przybył Saway ze swym panem do Preszburga, po obiedzie zobaczył kilka przystojnych panien kręcących się po apartamentach. Zapytał ochmistra austrjackiego, co to znaczy? a ten odparł: to są et cetera, et cetera! jak pan generał poleciłeś. Saway uśmieł się serdecznie że tak zrozumiano jego „et cetera“.

2202.

Podczas najazdu bolszewickiego na Polskę wielu biednych ludziło się, że bolszewicy ich los poprawią. Między innymi dwóch parobków: Walek i Maciek wybrali się do sąsiedniej wsi, w której — jak słyszeli — komisarz bolszewicki miał swoją kwaterę. Chcieli go prosić, żeby im dał po kawałku dworskiego pola, bo słyszeli, że bolszewicy bogatym zabierają, a biednym dają, że znoszą nierówności. — Ale i między nimi nie było równości, bo Walek jako biedniejszy był boso, a Maciek — burzuj miał porządne buty na nogach. W drodze spotkali patrol bolszewicki. Komendant patrolu zatrzymał ich i krzyknął na Maćka: to ty skatina śmiesz paradować w takich dobrych butach, a twój towarzysz musi stupać boso? Ściągnąć mu buty i dać tamtemu. — Rozkaz w mig spełniono. Maciek głęboko się zmartwił, a Walek się ucieszył wciągnawszy wygodne buty tak łatwo uzyskane. Ale niedługa była jego radość, bo wnet spotkali drugi patrol bolszewicki. Znow się powtórzyła ta sama historia jak przedtem: Walekowi ściągnięto buty i dano je Maćkowi. Ten mówi: te moje buty dziś z moich nóg na twoje będą przechodziły. Żeby temu zapobiedz, pożyczam ci mego jednego buta: wdziej go, ja zatrzymam drugi, to nas może zostawią w spokoju, albo nam oba zabiorą. Ej! jakaś ta sprawiedliwość bolszewicka dziwna; wróćmy się do domu. Ale Walek uparł się, żeby dojść do samego „komisarza“ — może co dostaną... Doszli i dostali na swoją prośbę o kawał dworskiej ziemi po 50 nahajów niżej pleców. Dopiero wtedy nastąpiło rozczarowanie.

wanie i otrzeźwienie. Starali się zmyć jak najprędzej, żeby jeszcze czego nie oberwać.

2203. Parę epizodów z historii pewnego wojewody.

Pan wojewoda po pijanemu z fantazją lubił szlachtę walić po pysku, ale za to dobrze płacił. Często ubogi szlachcic wchodził mu w drogę i zaczepiał: policzek od magnata otrzymany nie hańbi, a magnat zawsze honorowo płaci; warto gęby nadstawić! Raz p. wojewoda wychodził podcięty z gospody. Wtem zastąpił mu drogę jakiś szlachciura. „Puść wasze“! wrzasnął pan. — Nie puśćzę J. W. Panie! — Wojewoda trzasnął w gębę pana-brata aż się rozległo. — Wtedy szlachcic zawołał: „Jaśnie Panie! albo wieża, albo pańskie buty“! A miał pan wojewoda buty safianowe nowe z złotemi podkówkami. Magnat siadł na ławie, wyciągnął nogę i zawołał: ściągaj bracie!

Raz dziękując za starostwo upadł na kolana przed królem Stanisławem Poniatowskim. Król uśmiechnął się bo wiedział, że ten pan wojewoda ongi powiedział: „prędzej mi czapka do głowy przyrośnie, nim ją zdejmę przed stolnikiem litewskim“... A teraz nietylko zdjął czapkę, ale i ugiął kolana.

Repnin do p. wojewody: czy wystarczy 3.000 dukatów na rok? — Wojewoda: czy carowa myśli, że u nas złota nie znają? — No, to 6.000; wystarczy? — Zgoda. — Raz p. wojewodę stryjeczny brat wyzwał od zdrajców i przedawczyków. On go nie wyzwał na szable, tylko rzekł wspaniałomyślnie: Chrystus zniewagi kazał przebaczać...

Raz zjechał do niego oficer rosyjski i rzekł: gaspadin, na was donos! P. wojewoda ręce składał, zaklinał się, że jest niewinny; wreszcie dał oficerowi 3.000 talarów, żeby go w spokoju zostawił.

2204.

A: zaskarżyłem raz Iksa, gdy mnie jego pies ukąsił. — B: i cóż? — A: on wziął adwokata, a ten udowodnił, że to ja psa ugryzłem i musiałem przegrać.

2205.

Król August II. miał raz sen o trzech szczurach: tłustym, chudym i ślepym. Cyganka wezwana tak mu ten sen wytłumaczyła: tłusty szczur to są twoi królu urzędnicy tuczący się kosztem ludu. Chudy szczur to twoi poddani w nędzy pogrążeni, a ślepym szczurem ty sam panie jesteś, bo nie widzisz co się w kraju dzieje.

2206.

Heród Wielki był bardzo okrutny i podejrzliwy. Kazał zabić swego syna Antypatra i drugiego zrodzonego z Mariamny. Gdy się o tem dowiedział cesarz August, rzekł: wołałbym być wie-przem, niż synem Heroda. — Żydzi wieprzowiny nie jedli i wie-przów nie zabijali.

2207.

Pijący w szynku: czy mam jeszcze pić? Rozum mówi: tak; żołądek: nie. Rozum mądrzejszy, a mądry głupszemu ustąpi. Hej! jeszcze bombę!

2208.

Hr. W. Dzieduszycki szedł raz z księżną X. i — trzasnął. Księżna oburzona: to mi się pierwszy raz trafiło. — Hrabia: tak? to pani zrobiła? — A ja myślałem, że to ja.

2209.

Raz posłał wójt głupiego chłopca z podatkiem do miasta. Chłopina błądził po mieście nie wiedząc, gdzie oddać pieniądze. Wreszcie spotkał go jakiś wydrwigrosz i zapytał, czego szuka? — A ten: przyniósłem podatek, a nie wiem, gdzie go oddać. — Chodźcie ojcie ze mną, — rzekł hultaj — ja odbiorę podatek. — Zaprowadził chłopca do swego mieszkania, odebrał pieniądze i napisał takie pokwitowanie: spotkał sprytny głupiego i odebrał podatek od niego. Niech się gmina niefrasuje, tylko niech drugi podatek szykuje

2210.

A: czy wiesz, jak można wbić gwóźdź w ścianę, a nie stłuc palca? — B: jak? — Trzymać trzonek młotka oboma rękami.

2211.

Pewien urząd podatkowy zakwestjonował raz zeznanie podatkowe dyrektora banku i napisał mu: brak nam zysku ze spekulacji za ten rok. — Dyrektor odpisał: mnie go także brak.

2212.

A: pański brat dentysta wrywa zęby bardzo powoli. — B: on bogaty, to wrywa je tylko — dla przyjemności.

2213.

Pan do chłopca, który wychyliwszy się przez okno wagonu palił fajkę: ej! fajka wam wypadnie. Chłop, który ją trzymał tylko zębami, odrzekł: „nie“ i — fajka wypadła. Pan: a nie mówiłem, że wam fajka wypadnie?

2214.

A: jak myślisz? czy człek stworzony do jedzenia, czy do roboty? — B: do roboty; bo gdyby był stworzony do jedzenia, miałby dziesięć gąb a jeden palec, a przecie ma jedną gębę, a dziesięć palców.

2215.

Karol graf Esterhazy pisał się: dominus Papae et Mundi et perpetuus in paradiso. Co to znaczyło? Był właścicielem miasta nazwiskiem papae, miał kucharza nazwiskiem Mundi i dwór zwany paradisus.

2216.

Raz przez roгатkę na Węgrzech przechodził jakiś pan. Były to czasy, kiedy każdy przechodzący przez roгатkę lub bramę do miasta musiał się legitymować, kim jest. Celnik pyta tego pana, kim jest? a on: notarius sum. — Celnik nie rozumiał po łacinie i pyta drugi raz, kim jest? — Na to pan: notarius publicus sum. — Celnik: kim jesteś? — Notarius publicus caesareus immatriculatus. — Na to celnik skoczył do izby, w której siedział jego przełożony, komisarz celny i rzekł: panie komisarzu! Jakiś pan jest na roгатce, a im więcej go pytam kim jest, tem dłuższe jest jego nazwisko.

2217.

Restaurator do gościa: jak pan myśli? ile lat ma to wino? — Gość: pewnie jest z czasów Noego, bo czuć w niem wody potopu.

2218.

A: kosiłeś już siano? — B: siana nie kosiłem, tylko trawę.

2219.

W składzie ubrania kupiec: patrz pan, jak piękne palto, komu innemu tobym zaceniał 200, 150 lub 120 złotych, ale jak dla pana, niech będzie 100 zł ostatnia cena. Kundman: panie! komu innemu ofiarowałbym za to palto 8, 12 lub 17 zł; ale panu mogę dać najwyżej 19 zł, chce pan? — No! co mam robić? Kiedy się panu tak podoba palto, licz pan pieniądze!

2220. Praktyczny podręcznik zoologii.

Baran — o ile ma złote runo, choćby było z banknotów, i może żonie sprawić kosztowne futro, bardzo dobry na męża. — Dudka — powinien być młody i mieć bujny czubek; często widzi się dudka z łysiną na wysokim urzędzie. — Gęś — ma być młoda, smaczna i mieć wielki posąg. — Kaczka — jest smaczna, ale kaczka dziennikarska nieraz jest niestrawna. — Lew — zwany salonowym nosi w oku monokl, ma powodzenie u kobiet... — Małpa — jest bardzo często określeniem ukochanej przyjaciółki. Mężczyzna mogący sprawić sukno z małpy zawsze jest pożądany, choćby sam był brzydki jak małpa. — Rogacz — pospolita odmiana małżonka. Odznacza się tem, że nie widzi swych

rogów, choćby się ciągle w lustrze przeglądał. — R y b a — są rzeczne, morskie i „g r u b e“ ryby. Złote rybki zawsze są w cenie. Wielu ludzi lubi łowić ryby w mętnej wodzie. — S r o k a — jest krzykliwa, pociąg ma do kosztowności.

2221. Dwa zbiory.

Gdy po ukazaniu się „Kazania Skargi“ w roku 1864 imię Matejki stało się sławnem, otrzymał on pewnego dnia list następującej treści: Łaskawy Panie!

Zwracam się do Pana z prośbą o wyświadczenie mi pewnej grzeczności i mam nadzieję, że pan nie weźmie za złe mej śmiałości. Oto jestem zapalonym miłośnikiem i zbieraczem malowanych ręcznie kart widokowych i czułbym się nad wyraz szczęśliwym, gdyby mi Pan przesłał jedną taką kartkę przez Siebie namalowaną i zaopatrył własnym podpisem. Będzie to dar najcenniejszy w całym moim zbiorze, zwłaszcza że będę się mógł poszczycić, iż Pan Mistrzu jesteś jednym z pierwszych, którzy mnie w ten sposób obdarowali. W nadziei, iż prośbie mojej uczyni Pan załość, pozwolę sobie załączyć mój adres: Mielec, ulica R. 1. 9. Pozostając z całym należnym szacunkiem, z góry składam wyrazy podziękowania. C. F.

Z ironją i humorem, jaki cechował naszego mistrza, odpowiedział on na powyższy list następująco: Łaskawy Panie!

Zwracam się do Pana z prośbą o wyświadczenie mi pewnej grzeczności i mam nadzieję, że Pan nie weźmie za złe mej śmiałości. Oto jestem zapalonym miłośnikiem i zbieraczem państwowych banknotów stuguldenowych i czułbym się nad wyraz uszczęśliwionym, gdyby mi Pan przesłał jeden egzemplarz do mego zbioru. Będzie to dar najcenniejszy w całym moim zbiorze, zwłaszcza że będę się mógł poszczycić, iż Pan jesteś jednym z pierwszych, którzy mnie w ten sposób obdarowali. W nadziei, iż prośbie mojej uczyni Pan załość, pozwolę sobie załączyć mój adres: Kraków, Florjańska 43.

Pozostając z należnym szacunkiem, z góry składam wyrazy podziękowania. — Jan Matejko.

2222.

Biedny literat do przyjaciela: mam już materją do powieści i na tragedją, ale brak mi materji na — spodnie.

2223.

Buchalter: dostaniemy cholere, bo coraz więcej wypadków

się zdarza. Szef: jakto my? czy pan jest moim wspólnikiem? — Buchalter: nie! ano to sam pan szef dostanie cholereę.

2224.

Dentysta do pani, która przyszła z prośbą o wprawienie jej czterech zębów i prosi o dyskrecją: ależ proszę pani! my ścisłą dyskrecją zachowujemy co do naszych klientek. Pani Mirskiej wprawiliśmy szczękę, pani Lipskiej obie szczęki, pani Mikowskiej 5 zębów, a nikt o tem nie wie. 2225.

Krawiec do dłużnika: zlituj się pan i oddaj dług, bo już z 10 razy na trzecie piętro musiałem się męczyć. — Dłużnik: pociesz się pan, bo jutro sprowadzam się na parter; przestaniesz się męczyć. 2226.

Poeta: takie tu macie piękne góry i skały. Chłop: ale na nich zboże rodzić się nie chce. — Poeta: jacy wy chłopci jesteście prozaiczni! tylko o zbożu myślicie.

2227.

Pan w oberży: te kogutki za stare. — Oberżysta: cóż ja winien, że pan przyszedł na obiad o trzy miesiące później?

2228.

Kundman: kto tam tak strasznie krzyczy i hałasuje? — Kupiec: to mój cichy wspólnik.

2229.

Kamienicznik: dlaczego pan chcesz się wyprowadzić? — Pan: bo chcę droższego mieszkania. — Jak o to chodzi, to ja panu zaraz czynsz podwyższę i będziesz miał droższe mieszkanie.

2230.

A: gdzieś przepędził Święta? — B: nigdzie nie przepędzał, tylko mnie pędzali. Za kradzież pędził mnie policaj do kozy, potem do wójta, a od niego pędził mnie ziandar do sądu.

2231.

Czemu pan nie tańczy? — Bo nie mogę się połapać z muzyką: grają walca, a mnie kiszki grają marsza.

2232.

Chłop: żyć p. rządce mu połowę szczęścia, połowę zdrowia, połowę długiego życia, połowę pomyślności i bogactwa. — Ekonom: a czemu tylko połowę? — Bo pan dają tylko pół rubla, to nie mogę żyć tyle, ile za całego rubla p. dziedzicowi.

2233.

To z wczorajszych imienin dopiero dziś wracasz? — Bo Pa-

węł urządził przyjęcie z trzech części złożone: pierwsze w domu, drugie w knajpie, a trzecie w areszcie policyjnym — z tego trzeciego właśnie wracam. 2234.

Facet u krawca: potrzebuję fraka. — Krawiec: wierzę. — Chcę go mieć na niedzielę. — Wierzę. Zapłacę gotówką. — Nie wierzę. — Niedowiarek z pana. — Jak kiedy.

2235.

A: pan Adam! nie widziałem kopę lat. Jakże pańska żona? — Adam: jestem nieżonaty. — Przepraszam! chciałem zapytać o zdrowie pańskich dzieci. 2236.

A: jak się ma wuj pański? — B: umarł. — A: dawno? — B: już pół roku. — A: to zapewne dlatego przez pół roku nigdzie go nie widziałem. 2237.

Pan: Jakóbie! na długo nam drzewa wystarczy? — Jakób: jak nie będziemy całkiem palić, to na trzy tygodnie.

2238.

A: pan mnie obraziłeś. Co pan powiesz, jak pana w pojedynku zabiję? — B: nic nie powiem, bo zabity nie będę mógł gadać.

2239.

A: czemu się nie kłaniasz panu X.? — B: bom na niego bardzo obrażony. Śmiał się domagać odemnie oddania długu z przed piętnastu lat. 2240.

Matka: mój synek ma takie czułe serce, że gdym mu raz opowiedziała bajkę o ubogim zmarłym z głodu, to odrazu — zjadł cztery bułki. 2242.

A: raz zabiłem jednym strzałem zająca i trzy kaczki. — B: ja tak nie potrafię. — Trafiać? — Nie, kłamać.

2243.

A: przyjdź jutro do nas na obiad! — B: chętnie przyjdę, ale aż pojutrze. — A czemu nie jutro? — Bo na jutro zaprosiła mnie twoja żona. 2244.

A: mój zięć, to perła — nigdy nic odemnie nie żąda. — B: a mój posag wziął, a córkę mi odesłał.

2245.

A: wiesz, do jakiego gatunku zwierząt należą prosięta? — B: wiem, do przeżuwaczy... — A: nie, tylko do kwiczołów, bo — kwicza. A cielęta do bekasów, bo — beczą.

2246.

Wielom dają chleb łaskawy, czemu im też nie dają łaskawej pieczeni?

2247.

A: w piśmie pańskim stało, że u mnie stróż był złodziejem... — B: a czy to nie prawda? — A: nieprawda, bo złodziej był stróżem.

2248.

Ojciec panny uratowanej z wody przez pewnego młodziana: bohaterski młodzieńcze! wiecznie ci będę wdzięczny, żeś moją córkę z tego głębokiego stawu uratował. Ale na dnie została jeszcze jej nowa parasolka, która kosztowała 10 rubli. Proszę cię, wydostań ją.

2249.

A: znał pan tego pełnego nadziei młodzieńca, który tak się rozpił? — B: znałem, a co? — Umarł przed pięciu dniami. — Ktoby się spodział, że on w tak młodym wieku p i é przestanie?

2250.

Chłop: niech p. pisarz kupią odemnie tę krowę — dobra do doju. — Pisarz: ja całą gminę mam do dojenja — co mi twoja krowa!

2251.

Pinkus: Leosz! czy to prawda, że twój szef cię bardzo skrzywdził? — Leosz: e nie! dał mi w pysk ze trzy razy i wyrzucił mnie za drzwi. Byłaby dla mnie krzywda, gdyby mi był odebrał te 300 rubli, które mu ukradłem.

2252.

A: czy mógłbyś policzyć gwiazdy? — B: mógłbym, gdyby się zmieniły na dukaty i leżały na stole.

2253.

A: ten Potulski to pokorny człeczyna. — B: nie lubię pokornych, bo ich czuć — golizną.

2254.

Felek: Antik będzie dziś obchodził jubileusz nauki szewskiej. Ferdek: co? przecie jest dopiero tydzień u szewca. — Felek: ale już 25 razy dostał w pysk od majstrowej.

2255.

A: czemużeś tak smutny? — B: bo mam serce rozdarte zawodem w miłości. — A: ja znowu mam surdut rozdarty, a nie mam go za co dać do naprawy.

2256.

Pewien wielki amator kwiatów nie miał ani skiby pola, gdzieby je mógł sadzić. Tak sobie poradził: ożenił się i miał sześć córek,

którym nadał imiona kwiatów, a więc: Róża, Lilia, Lewkonია, Rezeda itd.

2257.

A w łódce na głębokim stawie: bój się Boga, potopimy się. — B: ja się nie utopię, bo umiem pływać. — A: ale ja nie. — B: to ja ci pokażę, jak się pływa.

2258.

Pan pijany do swego sługi: takeś się urznął, że nietylko ty nie możesz stać koło mnie, ale i ja nie mogę stać koło ciebie.

2259. W hotelu pod Jeleniem.

Czy mogę u was dostać Numer? — Pan sam? — Tak. — To dam panu Nr. 13 o dwóch łózkach. — Przeciem sam, to nie potrzebuję dwóch łózek. — U nas taki zwyczaj, że jak przychodzą dwie osoby, to dostaną pokój z jednym łóżkiem; jak przychodzi jedna osoba, dostaje pokój z dwoma łózkami. Czasem gość nie może zasnąć na jednym łóżku, to idzie na drugie... ale i na drugim jest to samo co na pierwszym, a czasem jeszcze więcej. ha! ha! Pan na długo? — Na 8 dni. — To nie dobrze. Choć tu jestem portjerem, ale panu radzę iść do Bristolu albo innego porządnego hotelu, bo tu bawią goście na godziny, a co najwięcej na całą noc. Mój gospodarz nie lubi takich długich gości; on mówi, że woli osiem gości na jeden dzień, jak jeden gość na osiem dni. — Dziękuję ci p. portjerze, żeś mnie uprzedził; pójdę gdzieindziej. Co to za wrzaski tam na górze? — Proszę pana! tu jedna Mańka urządza swoje wesele; ona ma aż trzech narzeczonych. Jeden właśnie od trzech miesięcy pierwszy raz dziś u nas, bo siedział i dopiero wczoraj go wypuścili. Oni się teraz popili, to jeden drugiego zaczną wyrzucać. To bardzo porządne goście; ich nie trzeba wyrzucać, bo oni zawsze sami się powyrzucają.

— No! ale któż płaci za ten Numer? — Oni płacą dopiero na drugi raz, bo teraz oni się popijają, to nie można się u nich upominać, bo zaraz robią awantury, a nasz gospodarz tego strasznie nie lubi. Ale za to jak przyjdą na drugą sobotę, to się im mówi, że dostaną Numer, jak zapłacą za tamten raz. Oho! oni mają pieniądze; nie wiem skąd, ale mają. — No! masz pan napiwek żeś mnie uprzedził. — Serdecznie dziękuję p. dobrodzieja! ja wiedział, że pan nie będzie tu spał, bo tu nie hotel do spania. Ja tu 10 lat, a nie pamiętam, żeby tu jaki gość spał; tu dużo gości przychodzi, co oni nie chcą spać... Do widzenia! moje uszanowanie!

2260.

A: dzwoni mi w uchu. — B: to pewnie usłyszysz dobrą nowinę. — Ależ niedawno X. uderzył mnie silnie w głowę.

2261.

A: kiedy mi pan oddasz dług? — B: aż się ożenię. — Takiego poświęcenia nie wymagam od pana, żebyś dla oddania mych stu złotych się żenił.

2262. **Wojtek na kolei.**

Mój dziad i pradziad jeździł drabiniastym wozem w parę koni, jak się należy i dobrze im było. Hano! wnukowi zachciało się kolejnej masyny i za to psią para siedział w hareście trzy noce widać na pokaranie Boskie, a juści! Pedam wam kumie, to tak było: jakem ci siad do unego wagonu, tak zarà jakiś obenduktor gwizdnon na onego djabła w masynie, a ten smyrgnął, szarpnął i jazda! Bez ciekawość wyjrzałem oknem — o là Boga świntego! — wichura mi o mało łba nie urwała. Patrzę, wylatuje zając z lasu bardzok blisko! hano wołam na tego djabła: „pockaj krzynkę, bo mam interes“. Ale djaboł nie słychoł, jeno buchł czarnym dymem i smyrgął dalej. Potem patrzę: blisko stoi aligancka karczma, a żyd pejsaty kłania mi sie pieknie. Prrr! niecystà siło! wołam, pockaj chwilę, bo wyskoknę. Ale on nic. Jak ci chyczę za szpagat co wisił nad oknem, jak pociągnę z całej siły, jak zacnę sie żegnać w imię Ojca i Syna! tak-ci zaráz djaból stanął jak wryty. Jà ci se otwarł drzwi od tygo wagonu i wychodzę, a tu mnie jakiś obenduktor łap za kark: tyś chامية zrobił halarm? — Nie jà — odpedziàłem. A kto pociągnął za dzwonic? — To nie dzwonic, ino szpagat. — A czemuś ciągnął? co się stało? — Ano nic się nie stało, jeno jà chcę wstąpić do tej karcmy na kielusek gorzàłki, bo mnie mdli. Tak mu gadałem po dobroci, a on mnie trzask w pysk i zarà wpa-kował mnie do ciemnice. Dobrze mi tak! Po cózem sie pokumàł z niecystą siłą? Zawdy srokatą škapą lepiej i prześpiecniej, a djabelskie wymysly niech djabli weznà!

K l i m o w i c z.

2263. **Kupno psa.**

Cha! cha! — Czemu ty się śmiejesz? — Wiesz? ja sobie kupiłem bardzo pięknego psa. — A czemu ty mnie nie mówił? jabym ci był sprzedał mojego; pies jedyny. Ma tak znakomity węch, że zaraz odróżni dobrego człeka od złodzieja. Do dobrego się łasi, a na złego zaraz się rzuca. — A gdzie go masz? — Sprzedałem go. — A dlaczego? — Bo on i na mnie zaczął się rzucać. — To dobrze

że ja go nie kupilem, bo onby się i na mnie zaczął rzucać. —
Cha! cha!

2264. Rozmowa z głuchym.

Dzień dobry! jak się pan ma? ledwom go poznał o zmroku.
— A tak! chwała Bogu już pół roku. — Nie, ja mówię, że ciemno
w mieście. — Ano dostałem nareszcie. — E! nie pleć pan! jedno
z drugim się nie klei. — Właśnie — na kolei. — Jakto na
kolei? co pan gada? — Ano, jest posada. — A to głucha bestja! —
Tak, była protekcja. — Podobno żona pańska ma syna? — A tak!
Alfred mi pomagał pocziwina. — Co też pan mówi? — Tak!
przyjaciele dopomogli, Alfred za mnie wszystko zrobił. —
To ich było wielu? — Tak, byłem na jego weselu. — I pan się
z tem chwali? — Co? z dyrektorem kolei? dawnośmy się znali.
— A z jakiej to pan gada racji? — Ano! to chodźmy do restau-
racji. — A to głuch! daruj pan, ale ciężkie czasy. — No zgoda!
zjemy po porcji kielbasy. — A niechże cię djabli ty głuchy bydlak-
ku! — Ależ dobrze! łyknijemy i koniaku. — E! pan chyba żartuje.
— O nie! ja nie funduję. — A to pień! brak mi cierpliwości: nie
pójdę bo jestem zmęczony. — Tak? niechce pan bez żony? — Tak!
powiedz to pan komu. — Pan prosi do domu? dobrze! idźmy. —
Panie! moja żona chora. — Tak? to dobrze, doskonała pora. —
Niech cię czart łbie pusty! — Dobrze! zaczniemy od kapusty. —
A to sieczka. — Tak! potem wódeczka. — Ty małpo! ty kretynie.
— No! kawa po leguminie. — To na kpiny zakrawa. — To się
cieszę, że będzie czarna kawa. — Odczep się pan na cztery wiatry.
— Przepraszam, ale trochę nie dosłyszę. — Idź sobie pan na wiatry
cztery. — Ach tak! będą i likiery? — Ach! od tego nudziarza już
się nie wykręcę. — A tak! weźmy się za ręce i chodźmy.

2265. Dalej.

Teraz proszę państwa zaśpiewamy sobie kupleciki pod tytu-
łem „dalej“. Jak często ja urywam w śpiewie, to szanowni pań-
stwo wołacie: „dalej“, a jak ja mówię, że dalej nie idzie, to pań-
stwo pytacie ciekawie: dlaczego? — A wtedy ja powiem, dlaczego?
Teraz proszę państwa uważać, bo zaczynam:

I.

Raz idę ulicą, wtem patrzę, o Boże (pauza)

(Publiczność: „dalej“!)

Tam biją się strasznie, dwudziestu ich może (pauza).

(Publiczność: „dalej“!)

Więc myślę: dam nurka, bo kijów się bałem (pauza). Publiczność: „dalej“! — Ja: nie idzie dalej. — Dlaczego? — Bo już dostałem.

2.

„Melduję, wyjść muszę“ — rzekł żołnierz — „na chwilę“ (pauza),
(Publiczność: „dalej“!)

— „Nie wolno“ — rzekł kapral — i chrząknął niemile (pauza).
(Publiczność: „dalej“!)

Gdy wreszcie pozwolił — mówi żołnierz Lejba (pauza).

Publ. „dalej“! — Ja: nie idzie dalej! — Dlaczego? — Bo już nie potrzeba.

3.

Raz Jaś z Manią poszli na spacer do lasu (pauza)
(Publiczność: „dalej“!)

Mama w tropy za nimi nic nie tracąc czasu (pauza),
(Publiczność: „dalej“!)

A gdy wreszcie odkryła parkę tę tak miłą (pauza) —
Publ.: „dalej“! — Ja: nie idzie dalej. — Dlaczego? — Bo za późno było.

4.

Ja raz w Karlsbadzie byłem — a to ci przygoda! (pauza)
(Publiczność: „dalej“!)

Ej! za mocno działała raz na mnie ta woda (pauza).
(Publiczność: „dalej“!)

Więc lecę jak warjat przez krzaki i pręty (pauza)

Publ.: „dalej“! — Ja: nie idzie dalej. — Dlaczego? — Bo lokal zajęty.

Bronowski.

2266. Chłopskie wesele.

O! muzykanty, czego nie gracie dalej? — Ano! niema kalafonii, bośmy już piwo wypili. — Maciek psia wiaro! chcesz dostać w pysk? — A niby za co? — A niby za to, że depcesz po nogach niezdaro. — O widzicie ją? — jaka mi baba! zarazby w pysk waliła; myśli, że dla mnie to nowina. Już mnie nie takie jak ty po pysku waliły, a przeciek żyję i nic mi nie brakuje, jeno styrech zębów. — Hej! antałek piwa dla muzykantów, bo im kalofonija w gardle wyschła. Hej chłopaki! chytać dzieuchy za schaby i w tany, jeno pieca nie rozbijać głową! Hop sa sa! hop sa sa! hop! hop! hop!

Kiedy rażno rznie muzyka, w każdym chłopie serce bryka.
E! co tu gadać wiele, gdy chłopskie dziś wesele. Hu! ha!

Domostawski.

2267. Toast weselny.

Nadobna paro zaślubiona (panie Józefie! dołóż mi pan na talerz trochę kompotu) i wy sędziwi rodzice (dołóż mi pan jeszcze kawałek pomarańczy), niezwykła uroczysta uroczystość (jeżeli pani łaskawa, to prosiłbym o kawałek indyka), zgromadziła nas przy tym biesiadnym stole, a serca nasze bijące wspólnem tętnem życzliwości (jeżeli pani łaskawa, to prosiłbym o kawałek piersi), nie darmo powiedział mędrzec rzymski, że życie nasze kończy się przeważnie śmiercią (proszę nie zabierać mi widelca), że od śmierci wolni są przeważnie ci, którzy się wcale nie urodzili (proszę nie zabierać mi talerza)! Do ciebie się zwracam nadobna pan-no młoda i ty panie młody (żeby cię wszyscy djabli wzięli gapiu jeden! ostrożnie z półmiskiem, bo mi frak powalasz), wracacie na drogę pełną obowiązków i jak powiedział jeden mędrzec grecki (czemu mi pani depce po nodze?), że stan małżeński jest to hm... jak się nazywał i gdzie mieszkał? a cóż to ja jestem biuro adresowe, żebym to wiedział? proszę mi nie przeszkadzać; jest to-że tak powiem młyn, który miele wiele chwil przyjemnych, a czasem przepuszcza przez swój pytel rozmaite przykrości; otóż miłość was zjednoczyła, serca wasze połączone... gdzie u diabła tę kartkę podziałem? połączone z najwyższą rozpaczą, jaką i śmierć, któregośmy wszyscy kochali i szanowali — oj żeby to djabli wzięli! to mowa po-grzebowa.

Monolog Górnickiego.

2268.

Do zażegnawca — fuszera przyszła raz baba o poradę na uporczywą biegunkę. Ten naprędce nie wiedział, jaki jej środek polecić, wreszcie wpadł na ciekawy pomysł. Przyniósł czerwoną chorągiewkę i zamierzał umieścić ją babie — na brzuchu. Gdy go zapytała dlaczego to robi, odpowiedział: przecie czerwona chorągiewka, jak nią wywija hamiowniczy na kolei, pociąg zatrzyma, to i wasze rozwolnienie zatrzymać potrafi.

2269. Tureccy Święci.

Pewien stary, a bardzo świątobliwy i mądry derwisz turecki mieszkał przy świątyni, zbudowanej na mogile. Do tej świątyni ściągało wielu wiernych i składali obfite jałmużny. Miał on bardzo dobrego i wiernego ucznia, który kilka lat mu służył. Wreszcie oświadczył, że chce w świat wyruszyć, żeby znaleźć szczęście. Starzec dał mu w nagrodę jego usług piękny płaszcz i mocnego osła. Na nim młodzian długo jechał przez pustynię, wreszcie osiel padł

z wyteżenia. Młodzian zagrzebał go w piasku, siadł na mogile i zaczął rzewnie płakać. Przejeżdżała właśnie karawana z towarami bogatych kupców; ci go zapytali, czemu płacze? A on: bom tu pochował najlepszego mego przyjaciela i towarzysza. Kupcy wzruszeni jego cnotą wybudowali nad mogiłą meczet i młodzieńca uczynili stróżem i szejkiem przy nim. Meczet ten wnet zasłynął jako cudowny, bo zbudowany na mogile jakiegoś świętego tureckiego. Młody szejik był sprytny i ofiary wiernych obficie płynęły. Raz przejeżdżał tamtędy do Mekki stary szejik, zatrzymał się przy meczecie i ze zdumieniem poznał w stróżu jego swego dawnego ucznia. Przywitał się z nim serdecznie i podczas rozmowy zapytał go; powiedz mi otwarcie synu (bo my znamy dobrze różne sztuczki, jakimi oszukuje się wiernych głupców), jaki święty spoczywa w tej mogile, na której ten meczet stoi? — Na to młody: otwarcie ci ojczy i mistrzu wyznam (ale na Boga nikomu o tem ani słowa), że w tej mogile pochowałem osła, którego mi dałeś i który tu padł z wyczerpania. Ale powiedz mi panie, jaki święty spoczywa w mogile, na której zbudowany jest twój cudowny meczet? — Na to starzec z uśmiechem: ach! w tej mogile spoczywa nie żaden święty, tylko (na Boga! nikomu ani słowa o tem) ojciec twojego osła. — Takich to świętych może i więcej mają wyznawcy Mahometa. Mundus vult decipi, ergo decipiatur.

2270.

Pewien bogacz mawiał, że przez 10 lat, zanim zrobił majątek, udawał że nie wie o P. Bogu.

2271.

Do Rotszylda przybył raz książę X. Bankier był bardzo zajęty i rzucił zdanie: proszę zająć miejsce (nehmen Sie Platz — proszę usiąść). Gość obrażony: jestem książę X. — To proszę zająć dwa miejsca, rzekł Rotszyld. 2272.

Gdy w r. 1841 budowano kolej północną, Rotszyld raz powiedział do jednego ze swych przyjaciół: „warjuję“! — A ten: uwierzę w to gdy zobaczę, że wyrzucasz pieniądze za okno. — Bankier: ale ja właśnie nie wyrzucam pieniędzy i to jest moja warjacja!

2273.

A: miałem 20 lat, gdy ojciec przestał mi dawać pieniądze — miałem 50 zł miesięcznie. — B: i pan żył za to? — Tak i jeszcze miałem środki na robienie — długów.

2274.

Rabelais taki testament zostawił: W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Nie mam nic, długów mam wiele; resztę przeznaczam dla biednych.

2275.

Skąpiec wyszedł raz z nowym parasolem na przechadzkę. Wtem zaczął deszcz padać. Psia krew — rzekł — nie mam szczęścia; szkoda parasola!

2276.

A: czy niema pan 100 zł? — B: mam. — Ach! jakże to dobrze! niech mi pan pożyczy. — Nie pożyczę z trzech powodów: 1. nie chcę ich stracić, 2. nie chcę się z panem poróżnić i stracić pańskiej przyjaźni, 3. chcę pana nauczyć, żebyś się mógł bez pożyczek obchodzić.

2277.

Pewien przyszedł do bankiera i rzekł: nie znam pana, a poproszę go o taką a taką sumę. Nie zdziwi się pan? — Na to bankier: pan zdziwi się jeszcze bardziej. Ja znam pana i dam mu żadaną sumę.

2278.

A: znasz pana X? — B: nie znam; słyszałem tylko, że był zamieszany w jakąś brudną sprawę, ale nie wiem czy to on okradł kogo, czy jego okradli?

2279.

W pewnem towarzystwie rozmawiano o metempsychozie. Pewien bankier rzekł ze śmiechem: przypominam sobie, że byłem złotym cielcem. Na to jeden pan do niego: pan straciłeś tylko złoto.

2280.

Pewnego pana prosił żebrak o wsparcie. Pan: taki mocny i zdrowy człowiek powinien nie żebrac, ale pracować. A dziad! prawda! ale bardzo leniwy.

2281.

Pewien bogacz ulitowawszy się nad biednym dał mu hojną jałmużnę. Po krótkim czasie spotkał go w restauracji jedzącego ostrygi i zaczął mu robić wyrzuty. Na to żebrak: proszę pana! jak nie mam pieniędzy, nie mogę jeść ostrygi; jak mam pieniądze, mówi pan, żem nie powniem wyrzucać je na ostrygi — kiedyż więc będę jadł ostrygi?

2282.

Pan A: ile pan płaci miesięcznie swemu sekretarzowi? — Pan B: sto złotych. — A: to mało! mój ma miesięcznie 200 zł pensji, choć mu jej nigdy nie wypłacam.

2283.

Pewien intendent wpisał w rachunek: item za bułkę pięcio-groszową — dwadzieścia groszy.

2284.

Raz pan de R. grał w karty i ciągle przegrywał. Wtedy zaczął srodze bluźnić. Wtem wybuchła gwałtowna burza i jego partnerzy uciekli wszyscy. Wtedy de R. spojrział w niebo i rzekł: a grzmij sobie! Myślisz, że cię się boję?

2285.

Panna de R. rzekła raz do swego siostrzeńca: dom nasz egzystował 300 lat przed Adamem. — On: a co się z nami stało podczas potopu? — Na to dama: i ty wierzysz w potop?

2286.

Pewien szlachcic hiszpański, ubogi ale znakomitego rodu przyszedł raz wieczorem do zajazdu we Francji i zaczął pukać do drzwi. — Kto tam? pyta właściciel gospody ze środka. — Na to Hiszpan: to ja Jose Juan Pedro Fernandez, Rodriguez de Villa Novo, conde de Malafa, cavallero de Sant Jago y d' Alcantara. — Na to gospodarz: niema u mnie miejsca dla tylu panów.

2287.

Pewien powiedział: gdyby Adam był kupił sobie szlachectwo, bylibyśmy wszyscy szlachcią. 2288.

Książę Sabaudji nosił tytuł króla „Cypru i Jerozolimy“. Na dwór jego przybył raz młody szlachcic, który używał tytułu margrabiego. Książę zapytał go raz, gdzie się znajduje jego margrabstwo? (bo dobrze wiedział, że nic niema). Na to tamten: w waszem królestwie Cypru, N. Panie. 2289.

Marszałek Richelieu powiedział raz do księcia d' Aumont, gdy przyszedł do niego nieogolony: P. Bóg cię uczynił szlachcicem, król dukiem i parem Francji, książę B. przyprawił ci rogi, księżna d' Orleans zrobiła cię kawalerem błękitnej wstęgi, ja cię zrobiłem kawalerem św. Ludwika; zróbże choć raz coś sam dla siebie — ogół się. 2290.

Raz król pruski Fryderyk II rozmawiał z d' Alembertem. Do pokoju wszedł służący króla, człowiek uderzającej piękności. Król: patrz pan! to najpiękniejszy mężczyzna w mem państwie. Był moim woźnicą i miałem wielką ochotę wysłać go do Rosji jako ambasadora. Pan wiesz jak carowa Katarzyna lubi pięknych mężczyzn. 2291.

Księcia A. zapytano raz, co to jest kardynał? — A on: to jest ksiądz ubrany czerwono, który bierze od króla sto tysięcy rocznie za to, że go wydrwiwa w imieniu papieża.

2292.

Marais powiedział raz do Ludwika XIV: dwie są rzeczy w królewskim fachu, do których nie mógłbym się przyzwyczać: jeść w samotności i oddawać dług naturze w towarzystwie.

2293.

Raz król Ludwik XV. powiedział parę komplementów panie de M. — A ona: N. Panie! rozumiem to jeszcze mniej, niż język polski. — Ale jednak rozumiesz, co ci mówi ten szlachcic polski... — Rozumiem N. Panie! bo to jest zwykły człowiek, ale trzeba być królową, żeby zrozumieć mowę króla. Jeżeli N. Pan pozwoli, to zapytam królowej, co to znaczy. — A król: panienko! widzę, że nie mam z tobą co gadać.

2294.

De Chivry, lekarz Karola IX. mawiał: dworak musi trzymać w rękach nocnik faworyta królewskiego, dopóki ten jest w łaskach, aby mu go wylać na głowę zaraz, gdy faworyt popadnie w niełaskę.

2295.

Ludwik XIV. mawiał, że gdy wyznaczał kogo na jaki urząd, robił przez to 99 malkontentów i jednego niewdzięcznika.

2296.

Księżę de Ligne wyśmiewał się raz ze sztucznej rzeczki, którą carowa Katarzyna II przeprowadziła w Carskiem Siole. Raz utopił się w tej rzeczce jakiś (pewnie pijany) robotnik. Carowa zaraz o tem powiedziała księciu, a on: Naj. Pani! ten robotnik co się w tej rzeczce utopił, był wielkim pochlebcą.

2297.

Gdy pani Desportes została kochanką Ludwika XV., ten jej rzekł: pani przeszłaś przez ręce wszystkich moich poddanych. Miałaś duka de Choiseul. — P. Desportes: on ma taką władzę! — Miałaś marszałka Richelieu. — On jest taki mądry. — Miałaś Mainville'a. — On taki przystojny. — Dobrze, ale duk d' Aumont — jakież ten ma przymiot? — Ach Sire! on jest tak przywiązany do W. Kr. Mości!

2298.

Słynny chirurg Levret został wezwany do żony Delfina, której zbliżał się połóg. Delfin rzekł do lekarza: powinien pan być rad, bo to rozsławi pańskie imię. Na to lekarz: ja już mam sławne imię, bo gdybym go nie miał, toby mnie tu nie wezwano.

2299.

Raz podczas słoty zapytał król młodego księcia A, czy jego

ojciec przybędzie na polowanie? — Na to on: Sire! nie przybędzie, bo on się boi wody jak ognia. 2300.

Hrabina de Villars rzekła do swego syna, który wchodził w świat: nie zapominaj nigdy mówić ludziom o nich samych, a królowi o sobie. 2301.

Ksiądz Fleury mówił raz grzeczności marszałkowej de N. ale ona odprawiła go ze wzgardą. Gdy został pierwszym ministrem i ona raz potrzebowała jego usług, delikatnie jej przypomniał jej niegrzeczność. — A ona: księżę biskupie! któż mógł się tego spodziewać, że przyjdiesz do władzy? 2302.

Ojciec Józef kapucyn, prawa ręka kardynała Richelieu, oglądał raz z nim mapę i wskazując na rzekę palcem rzekł: przejdziemy z wojskiem tędy! Na to kardynał: ależ Ojcze! twój palec nie jest mostem. 2303.

Po śmierci marszałka Turenusza mianowano aż 8 marszałków. Pani de C. powiedziała wtedy: rozmieniono Turenusza na drobne. 2304.

Turenusz po przegraniu bitwy pod Mariendal zajął kwatery w młynie, gdzie mu podała wieszczę bardzo ładna młynarka. Adjutant marszałka był zrozpaczony i ciągle narzekał, ale marszałek zjadł spokojnie wieszczę, a potem zaczął flirtować z młodą gospożą. Gdy młodzieniec zrobił minę zdziwioną z tego powodu, rzekł marszałek: trzeba się po klęsce pocieszać jak można. 2305.

Pewien opowiadacz anegdot często jedno i te same powtarzał. Gdy mu na to zwrócono uwagę, rzekł: muszę czasem powtarzać moje historyjki, żeby ich nie zapomnieć. 2306.

Pan de Courten, znudzony słuchaniem rozlicznych przygód pewnego pana, przerwał mu i rzekł: znalazł pan nieboszczyka de Trappe? — Bardzo dobrze, była odpowiedź. — A ja jego mam gdzieś... 2307.

Poeta Piron oślepił na starość. Raz oprowadzała go siostrzenica po ogrodzie publicznym. Przechodnie widząc nieporządek w toalecie jego śmiali się głośno. Ona: wuju! wszyscy na nas patrzą... niech wuj schowa... tę swoją historję... — A on: ta historja już dawno stała się — legendą. 2308.

Pewnego Włocha pojmano raz na tem, jak czynił sprośność

z kożą i zaraz za bestjalstwo skazano go na śmierć. On z płaczem rzekł: darujcie mi, bom tego nie czynił przez złość, ale chciałem mieć monstrum, żeby jego pokazywaniem zarobić na życie, bom biedny i słaby. 2309.

Bastide siedząc raz w więzieniu zawarł tam znajomość z pewnym złodziejem. Gdy wyszli z więzienia, złodziej przy każdym spotkaniu mu się kłaniał. — Pewnego razu spotkali się, ale złodziej mu się nie uklonił. „Czy mnie nie znasz“? pyta, a tamten: wstydzę się, bo wstąpiłem do policji. 2310.

Ksiązę Kondeusz ze swym przyjacielem Museusem płynęli raz statkiem po Rodanie. Wtem powstała straszna burza. Ksiązę rzekł: chyba zginiemy tu od wody. — A tamten: obaśmy sodomici, to możemy zginąć tylko od ognia. (Za grzech sodomski palono na stosie.) 2311.

Pewien szlachcic sprzeczał się raz z drugim, który jest lepszy tragic? Corneille czy Racine? Kłótnia skończyła się walką na szpady i zranieniem ciężko tego, który trzymał za Racinem. Gdy do niego wezwano księdza, ranny zawołał: czyż podobna, żebym umierał w obronie Racina, którego w życiu nigdy nie czytałem?! 2312.

Pewien pan wchodzi do Opery pod rękę ze swym przyjacielem i mówi: „ten pan idzie ze mną“. Kontroler: a pan? — „Ja idę z tym panem“ i wchodzi. 2313.

Jeden z ustępujących ministrów napisał w godzinę po swej dymisji do naczelnika swej kancelarji: drogi panie! — o ile pan mnie sobie jeszcze przypomina — proszę itd. 2314.

Pewien pan liczył swoje dukaty tak: jeden przyjaciel, dwóch przyjaciół, trzech przyjaciół itd... 2315.

Pewien zwykł był mawiać: jeden z moich przyjaciół, którego nie znam. 2316.

Pewien szlachcic, który żył rozpustnie, umierając żądał aby go obleczono w habit kapucyński. Jego przyjaciel rzekł mu: dobrze robisz, bo gdybyś się nie przebrał w habit, pewnieby cię do raju nie wpuszczono. 2317.

Pewien kupiec zmarł nagle po napisaniu listu. Jego pomocnik odesłał list według adresu, tylko na dole karty dopisał: „po napisaniu tego listu — umarłem“.

2318.

Pewnemu umierającemu rzekł ksiądz: „ciesz się, bo całą wieczność będziesz oglądał Boga twarzą w twarz“. — A ten: jakto? nigdy z profilu ani z tyłu? 2319.

Markiz d' Argenson raz rzekł: wszyscy mówią, że trudno jest umierać; ja myślę to samo. Ale jak przyjdzie co do czego, jakoś wszyscy to potrafią. 2320.

Handlarz wina, mający szynk vis-à-vis cmentarza, napisał na szyldzie: „lepiej tu, niż naprzeciwko“.

2321.

Raz kapela Ludwika XIV. grała „Miserere“ Lully'ego. Król słuchał tego wykonania na klęczkach i przez to zmuszał cały dwór do klęczenia. Po skończonej grze zwrócił się król do hr. Gramont z zapytaniem, jak mu się ta muzyka podobała? — Na to hrabia: Sire! muzyka słodka dla ucha, ale twarda dla kolan.

2322.

Raz mennica państwowa w Paryżu wydała takie rozporządzenie: odrzucić należy tego ludwika (monetę) bo źle wybity; musi być wybity na nowo. 2323.

Pan X. podczas rewolucji francuskiej wchodząc na szafot potknął się na stopniu i rzekł do swych towarzyszy: to zły omen (znak); Rzymianin wróciłby się do domu, gdyby go to spotkało.

2324.

Raz pewien bibliofil kupował rzadką książkę. Antykwarz zażądał wysokiej ceny. — To bardzo drogo. — Nie mogę taniej, bo książka rzadka. — A gdyby ją tak kto przedrukował? — Przedrukować? A ktoby to nabywał i czytał?

2325.

Ciekawy list ojca do syna: Drogi synu! przez tegoż posłańca otrzymasz kieskę pieniędzy, które ci matka bez mojej wiedzy posyła. Za miesiąc poślę po ciebie na karej kobyle służącą Małgosię. Wsiądź na nią i jedź, nosi ona dobrze; nie bij jej, bo sama chodzi. Mówią mi tu, że się nic nie uczysz. Jak tak dalej będzie, to zawsze zostaniesz osłem, a ja twoim kochającym ojcem.

2326.

Panu Bautru na prowincji naprzykrzał się często sędzia miejscowy, wielki nudziarz. Raz gdy znów się przywłókł i zaanonsował się, B. rzekł do służącego: idź i powiedz mu, że leżę w łóżku. — Sługa wyszedł, a za chwilę wrócił i mówi: gość powiedział, że

będzie czekał, aż pan wstanie. — Idź powiedz mu, że jestem chory. — Sługa wraca: gość mówi, że chce panu poradzić dobry środek na chorobę. — Idź mu powiedz, że jestem umierający. — Sługa odchodzi i wraca: on powiedział, że chce pana pożegnać. — Idź i powiedz mu, że już umarłem. — Sługa odchodzi, za chwilę wraca: on powiedział, że chce jeszcze raz zobaczyć pana zmarłego. — Nie było rady na uparciucha, B. kazał go wpuścić.

2327.

Pewien Francuz powiedział o Londynie, że tam 8 miesięcy trwa zima, a 4 miesiące niepogoda.

2328.

Sir Mitchel, poseł angielski w Berlinie podczas drugiej wojny Śląskiej donosząc raz królowi pruskiemu o zwycięstwie armii brytańskiej powiedział: z pomocą Bożą odnieśliśmy zwycięstwo. — A król: jakto? to P. Bóg jest jednym z waszych sojuszników? — Tak — odrzekł Anglik — i to jedynym sojusznikiem, który nie wymaga posiłków jak W. Kr. Mość.

2329.

W jednym z kościołów hrabstwa Cumberland jest stara kronika świata z ilustracjami, opisująca wypadki od stworzenia Adama. Między innymi jest tam obraz, przedstawiający Ewę rodzącą pierwszego syna w asystencji dwóch akuserek.

2330.

Pewien mąż płacąc rachunek za pogrzeb swej żony rzekł: duża to suma, ale nie mogę być skąpszy od niej. Ona chętnie byłaby zapłaciła dwa razy tyle, żeby mnie pochować.

2331.

Raz prowadzono Irlandczyka na szubienicę. Gdy już pod nią stanął, jeden z jego znajomych zawołał: to ty? a tylem ci razy mówił, że do tego dojdiesz. — Ależ nie doszedłem tu, tylko mnie przywieźli, rzekł skazany.

2332.

Bractwo pogrzebowe w Anglii raz wydrukowało ogłoszenie, w którym między innymi stały słowa: ponieważ jest wielka liczba osób, które nie mogą pochować same siebie, przeto chętnie służymy.

2333.

Dwóch przyjaciół, Anglik i Irlandczyk, umówiło się przed bitwą, że się w bitwie nawzajem będą ratować. Armaty strasznie grały i wnet Anglikowi kula urwała nogę. Ten woła przyjaciela, żeby go zaniósł do ambulansu. Irlandczyk wpakował go na plecy

i niesie. Wtem druga kula urwała rannemu głowę, ale Irlandczyk nie zauważył tego i niesie go dalej. Spotkał go oficer i zapytał, dokąd niesie trupa? — Do chirurga — A to poco? przecie on niema głowy. — Niema głowy? — zawołał niosący i rzucił trupa na ziemię. On mi powiedział, że mu urwało nogę.

2334.

Pewien powiedział o aptekarzu, że jest to człowiek, który umieszcza mało znane trucizny w jeszcze mniej znanem mu ludzkiem ciele.

2335.

Do pewnego chorego pana wezwali jego przyjaciele doktora. Gdy mu powiedziano że doktor przybył i czeka na dole, rzekł pan: powiedzcie mu, że jestem chory i nikogo nie przyjmuję.

2336.

Pan Clive rozwiódł się ze swoją żoną, która była aktorką. Raz wezwał do siebie praczkę, żeby jej dać brudną bieliznę do prania. Odbierając bieliznę rzekła też: ja i pańskiej byłej żonie pierzę bieliznę. — Wtedy on rzekł: proszę mi oddać bieliznę, bo nigdy nie pozwolę, żeby moja koszula otarła się jeszcze kiedy o jej koszulę.

2337.

Pewien bardzo ograniczony, ale bogaty mieszczanin chciał zostać szlachcicem. Dał dużą sumę dwom faworytom króla Karola II, który miał tę słabość, że im niczego odmówić nie umiał; spełnił więc i tę ich prośbę i przyrzekł go podnieść do szlacheckiej godności. W dniu ceremonii nasz mieszczanin poczuł, że nie godzien tego zaszczytu i ukląkł dalej od innych. Król widząc jego zakłopotanie, rzekł łaskawie: nie wstydz się! zbliż się nie ty, ale ja powinienem się wstydzić tego, że cię szlachcicem czynię.

2338.

Aktor Maklin raz dysputował z d r e m Johnsonem. Ten coś mu zacytował po grecku. — Maklin: nie rozumiem po grecku. — Johnson: człowiek lubiący dysputy musi znać wszystkie języki. — Tak? rzekł aktor — i zaraz zaczął mówić po irlandzku. Języka tego, którym mówili wzgardzeni przez dumnych Anglików ludzie, nie rozumiał Johnson .

2339.

Raz Foot sypał żartami w foyer Opery. Ks. Cumberland rzekł do niego: ach panie! ja wprost łykam pańskie żarty. — Na to Foot: jeśli tak, to książkę masz bardzo dobry żołądek, bom nigdy nie widział, żebyś zwrócił choć jeden.

2340.

Młody adwokat przemawiał raz w sądzie w obronie sierót dość mizernie. Po zakończeniu posiedzenia rzekł do przewodniczącego: spodziewam się milordzie, że wzbudziłem litość w sercu pana. Na to sędzia: tak! mowa pańska budzi we mnie litość, tak była marna.

2341.

Trzech łgarzy siedziało raz w kawiarni. Jeden opowiadał niestworzone rzeczy, a dwaj inni tylko kiwali głowami. Wtedy opowiadający rzekł: daję wam słowo honoru, że to święta prawda. — Na to drugi: ty głupcze! już mieliśmy ci uwierzyć, a ty się wyrywasz ze słowem honoru. Nie wierzymy.

2342.

A: brat mój ma złoty medal za bieg, dwa złote medale za skok, srebrny medal za grę w tenisa i złoty puhar za boks. — B: to brat pański jest znakomitym sportowcem. — Ależ nie, tylko właścicielem lombardu zastawniczego.

2343.

A: okrutni to rodzice, którzy oddają chłopców na piccolów do restauracji (Piccolo to chłopiec do usługi gościom). — B: czemu? — Bo piccolowie bardzo krótko żyją. Czyś widział kiedy starego piccola?

2344.

Jakiś pan przyglądał się tragarzom na dworcu. Wreszcie przystąpił do najroślejszego draba i rzekł: panie! chciałbym memu synowi sprawić porządne wały. Może się pan zgodzi i powie, ile mam dać za godzinę bicia?

2345.

Angielskie towarzystwo wielbicieli Szekspira ogłosiło raz konkurs na wiersz ku czci poety. Wiersz ten miał być wryty na tablicy nad domem twórcy Hamleta. Zarząd towarzystwa otrzymał takie pismo: niniejszem przesyłamy ofertę na wiersz ku czci p. Szekspira. Prosimy tylko rychło nam napisać, jakie są stosunki rodzinne jubilata i w jakiej branży P. Szekspir pracuje? — Z poważaniem — Instytut poezji reklamowej „Pegaz“.

2346.

Pewien minister po otrzymaniu dymisji spotkał jednego z najbardziej natrętnych klientów, który mu się nie uklonił. Oburzony tą niewdzięcznością exminister zawołał: nie znasz mnie pan teraz? a zawsze sterczał w moim przedpokoju, gdym był u władzy. — Pan: jeszcze tam sterczę. — Poczekaj pan! gdy wrócę do władzy, to... — Jeszcze tam będę.

2347.

Podczas ulewnego deszczu pewien spotkał rybaka łowiącego ryby na wędkę z gołą głową i zapytał go: nie boi się pan przemożyć głowy na taki deszcz? — A ten: mam w kapeluszu pełno wody — czekam na ryby które złapię. — A złapał już pan co? — Jeszcze nic; pewnie się ryby przed deszczem schowały pod most — zaraz tam wędkę zarzucę. 2348.

Raz zapytano pewnego autora, czemu tak cierpliwie słucha gadaniny pewnej bogatej a starej damy? On odrzekł: stare i bogate panie są jak kury — słuchamy cierpliwie ich gdakania, bo ono następuje po zniesieniu jajka. 2349.

W operze Gaya „Żebrak“ złodziej daje taki przepis alchemiczny, jak zrobić złoto z ołowiu: wkłada się dwie ołowiane kule do luf pistoletu dwururnego, zastępuje się drogę pierwszemu lepszemu bogaczowi i żąda się od niego złota.

2350.

Dwie żebraczki spotkały się raz na ulicy w Londynie; jedna z małym dzieckiem, a druga prowadząca staruszka. Jakże idą interesa? pyta druga pierwszej. — A ta: licho, bo muszę płacić szylinga tygodniowo za wynajęcie tego dziecka. — Druga: to drogo! mój staruszek kosztuje mnie 30 pensów i jeszcze mi służy za męża.

2351.

Raz Szkot i Irlandczyk spotkali się na Jamajce i zaczęli rozmowę. Szkot: czemu z rodaków pana, którzy tu przyjeżdżają, tylko bardzo niewielu robi majątki? a wszyscy Szkoci zbierają wielkie fortuny. — Irlandczyk: bo tylko idjoci zostają w pańskim kraju, a tylko idjoci mogą opuścić taki kraj, jak moja ojczyzna.

2352.

Pewien bardzo silny chłop musiał często znosić natrętów, którzy przybywali, żeby się z nim spróbować. Raz przyjechał do niego zdaleka młody siłacz na próbę. Powiedziano mu, że wiejski Herkules pracuje w ogrodzie. Zsiadł z konia i prowadząc go za uzdę udał się do ogrodu. Przybywszy tam rzekł do kopiącego siłacza: kolego! przyjechałem tutaj zdaleka, żeby się z tobą spróbować. — Chłop w milczeniu porwał go wpół, przerzucił przez dość wysoki płot i kopał dalej. Kiedy ten po pewnym czasie stękając się podniósł, siłacz go zapytał: chcesz mi jeszcze co powiedzieć? — A tamten: nie, tylko cię proszę, abys tu przerzucił i mego konia.

2353.

Boutru znany jako ateista zawsze zdejmował kapelusz przed krzyżem. Gdy raz ktoś wyraził zdziwienie, że się kłania Ukrzyżowanemu, ten rzekł: kłaniam się mu, ale z nim nie rozmawiam.

2354.

Pewien pan tak mawiał: wierzę, że trzy kąty trójkąta stanowią dwa proste, że całość jest większa od części. Wierzę też, że dwa razy dwa jest cztery, ale tego nie jestem zupełnie pewny.

2355.

Baudelaire powiedział raz do Veuillota: nie wierzę w Boga. — Na to Veuillot z uśmiechem: o jakże Mu to będzie przykro!

2356.

Prezydent Henault chorując ciężko w r. 1735 wezwał do siebie księdza i spowiadał się bardzo długo. Gdy po odejściu kapłana ktoś ze znajomych o jego długiej spowiedzi wspomniał, chory rzekł: rozrząsałem moje liczne błędy. Jak się człowiek ma przetrwać, to dokładnie musi wszystkie rzeczy zapakować.

2357.

Fontenelle lubił bardzo szparagi z oliwą; jego przyjaciel ks. Terasson lubił je z masłem. Raz zaprosił F. ks. Terassona na obiad i gdy ten przybył, powiedział mu, że dla niego poświęcił połowę swych szparagów, które mu kazał przyrzadzić na maśle. Z początkiem obiadu ks. Terasson pada rażony apopleksją i umiera. Fontenelle zrywa się od stołu, pędzi do kuchni i woła: wszystkie szparagi na oliwie!

2358.

A: wiesz, jaka jest różnica między Anglikiem a Amerykaninem, gdy ich deszcz w polu napadnie? — B: no! jakież? — A: Anglik zawija się w płaszcz i kryje się pod drzewa, zaś Amerykanin biegnie na czyste pole, rozbiera się do naga i siada na swem ubraniu czekając aż deszcz przestanie padać.

2359.

Pewien parobczak przybiegł do izby i woła: ojcze! widziałem trzy dziki na naszym podwórku. Porywają wszyscy co kto może uchwycić — ten widły, ten nóż, inny siekiere i pędzą na podwórze. Niema nic. Wtedy ojciec woła: ty cyganie! wszak w śniegu niema ani śladu racic dzika. — A parobczak: jeśli to nie były trzy dziki, to chyba trzy szpaki.

2360.

Raz wieziono złodzieja na szubienicę. Gdy przejeżdżano ko-

ło karczmy, on poprosił, żeby zatrzymano wózek i kazał sobie dać sporą kwaterkę wódki. Wypiwszy rzekł: teraz nie mogę panu zapłacić, ale przyjdę kiedy do tej karczmy jako duch i zapłacę.

2361.

Pewien majtek udał się ze swą lubą do kościoła, żeby wziąć ślub. Ksiądz go zapytał jak zwykle: masz wolną wolę wziąć tę N. za żonę? — A on odrzekł: „muszę się namyślić“ i uciekł z kościoła.

2362.

Pewien kupując klacz zażądał od handlarza słowa honoru, że niema żadnej wady. — Daję słowo honoru, rzekł handlarz. Po kilku dniach właściciel klaczy zgłosił się do handlarza i zaczął go besztać, że dał słowo honoru, a koń ślepy na jedno oko. — A handlarz: to nie jest wada. — A co jeśli nie wada? — To jest nie-szczęście, bo je sobie klacz wybiła na gałęzi.

2363.

Dwóch Anglików raz rozmawiało o ciężkiej doli człowieka po upadku pierwszych rodziców. Jeden rzekł: ale dziwię się, dlaczego i zwierzęta, które przecie nie zgrzeszyły, cierpią także ciężką dolę? — A drugi: kto wie? może ich pierwsi rodzice zjedli zakazanego siana?

2364.

Znajomy spotkał raz lorda Turlow i powiedział mu, że kelnerka z kawiarni X. porodziła dziecko. A lord: cóż mnie to obchodzi? — Kiedy to ponoś jest dziecko mylorda? — A cóż to pana obchodzi?

2365.

Pewien udał się raz do swych krewnych, ale ci tak go lichy ugaszczali, że nie mogąc wytrzymać, wnet do domu wrócił. Gdy go pytano czemu tak wnet wrócił, odrzekł: gdybym u nich został miesiąc, to umarłbym za dwa tygodnie.

2366.

Pewien handlarz sukna ogłosił, że sprzedaje swój towar po cenie kosztów. Jego sąsiad przeczytawszy to ogłoszenie rzekł: kłamie, bo on za swoje sukno nigdy fabrykom nie płaci.

2367.

Aktor Quin jadł raz w restauracji kotlety wieprzowe. Pewien żyd zbliżył się do niego i rzekł: jak pan może znajdować przyjemność w jedzeniu wieprzowiny? — Ach panie! bardzo lubię wieprzowinę, ale jeszcze wolałbym być żydem jak pan. Miałbym wtedy rozkosz jedzenia i grzeszenia równocześnie.

2368.

A: czy niemasz żadnych wiadomości o koledze X.? — B: żadnych, ale zdarzył mu się okrutny wypadek. — Jaki? — Ano szedł po desce, ta się usunęła i złamał kark.

2369.

Raz zapytano Priora czemu w raju niema małżeństwa? — A on: bo i w małżeństwie niema raju.

2370.

Pewien chłop przybył pierwszy raz do wielkiego miasta i chodząc po ulicach zobaczył u drzwi pewnego domu sznurek z porcelanową rączką. Nie wiedział on, na co to służy, zaczął się bawić rączką, pociągnął, dzwonek zadzwonił i gospodarz otworzył. Co pan sobie życzy? — zapytał zdziwionego chłopka. — Nic — odrzekł tenże — chciałem się zabawić tem cackiem, które u drzwi wisi. — Skąd jesteście? — Ze wsi X. — Tak? ja słyszałem, że w tej wsi dość uderzyć w krzak, a wyleci indyk. — Może, ale ja widzę, że tu w mieście dość zadzwonić, a wyleci rogacz.

2371.

Raz pewien zapytał biedaka, jakieby miał trzy życzenia, gdyby wiedział, że się spełnią? Ten odrzekł: najprzód chciałbym mieć tyle piwa, ilebym tylko mógł wypić. — A drugie? — Chciałbym mieć tyle wołowiny, ilebym tylko mógł zjeść. — A trzecie życzenie? — Trzecie? chciałbym jeszcze trochę piwa.

2372.

Do pewnego baroneta przyszła jego stara mamka i prosiła o wsparcie. On zawołał: nic ci nie dam, boś mnie strasznie skrzywdziła, gdym był dzieckiem. — Jakto? Ano gdym był niemowlęciem, byłem piękny jak anioł, a tyś mnie w kołyse zamieniła.

2373.

Pewien możny, ze starego rodu szlachcic umarł nagle i został skazany do piekła. Tam zaraz spotkał swego lokaja Tomasza, który bardzo się zdziwił, gdy ujrział swego byłego pana pośród łotrów wszelkiego rodzaju i zawołał: co ja widzę? pan mój tutaj? pan tak rozrzutny, hojny i gościnnie, który miał tak wspaniałe gmachy, sprząty i szaty. — Na to pan: dostałem się tu za to, żem obdarł i skrzywdził niejedną wdowę i sierotę dla mego jedynego syna, który tego nie wart, bo niema żadnej cnoty, tylko pełno wad. Ale ty kochany Tomasz, który zawsze byłeś dobrym i wiernym sługą,

za coś się tu dostał? — A ten: za to, że ci milordzie z r o b i ł e m takiego syna.

2374.

W książeczkach służbowych jest urzędowa wzmianka, że (książeczka ta) „sł u ż y j a k o l e g i t y m a c j a“. Pewien wójt prostak wypełniając raz taką książeczkę napisał: Katarzyna Burak służy nie jako legitymacja, jeno jako dziewczka do krów.

2375.

Pan B. widząc w sali sądowej obraz, przedstawiający Pokój i Sprawiedliwość całujące się, rzekł do swego przyjaciela: patrz! pokój i sprawiedliwość ściskają się i żegnają, żeby się więcej nie spotkać.

2376.

Pan nagle wróciwszy do domu złapał swego lokaja, jak wypijał mu wino. „Jestem zdziwiony“ rzekł. — A sługa: jam też zdziwiony, bom nie myślał, że pan tak prędko wróci.

2377.

Pan do lokaja: prędko mi wychodzą cygara; może ty je bierzysz? — A ten: z poprzedniej służby mam jeszcze kilkadziesiąt sztuk; nie łakomię się na pańskie.

2378.

Do wagonu wpada jakiś zmieszany pasażer i mówi: jakaś pani zemdląła w sąsiednim wagonie; czy niema kto z państwa trochę koniaku? Jeden pan dobywa z kieszeni flaszkę i daje mu. Ten przyłożył prędko do ust, wypił i oddaje flaszkę próżną. Na to obecni: a fe! kto tak robi? — Na to pasażer: wybaczcie państwo, ale na widok zemdlonej i mnie się słabo zrobiło — teraz koniak wrócił mi siły. — I zniknął.

2379.

Pan do kelnera woła: płacić! Ten przybiega i pyta: co pan ma? A ten: żona gęsią wątróbkę, syn mózdek cielęcy, a ja świńskie ucho.

2380.

A: wiesz jaka jest różnica między fotelem a mrowiskiem? — B: jakąż? — Siednij na mrowisku, to się przekonasz.

2381.

A: wiesz, dlaczego psy myśliwskie w biegu wywieszają język? — B: nie wiem. — A: bo chcą zachować równowagę ze zwisającym ogonem.

2382.

A: czy wiesz, dlaczego koń nie może być krawcem? — B: boby nic nie uszył.

2383.

A: wiesz co większe bez głowy niż z głową? — B: wiem — poduszka.

2384.

A: socjaliści wytlukli dużo szyb. — B: to jest szkoda dla właścicieli okien, a zysk dla szklarzy.

2385.

Pewna dama, która lubiła przybierać cudzoziemskie imiona, podpisała się na liście do swego sąsiada nie swym imieniem Zofia X. tylko „Delicja“ X. Sąsiad, człowiek starej daty i werek, odpisując jej podpisał się nie swym imieniem Onufry Z. lecz „Specjal“ Z. bo — pisał — zwykły Onufry do „Delicji“ pisać nie może; „Specjal“ może.

2386.

Redaktor dziennika w Ameryce tak raz powiedział do swych reporterów: gdy pies człowieka ukąsi, nie donoście o tem redakcji — to rzecz tak pospolita. Ale gdy człowiek psa ukąsi, piszcie o tem jak najwięcej — to rzecz rzadka i ciekawa — to lubią nasi czytelnicy...

2387.

Pan do notariusza: proszę mi napisać taki testament, którego nikt nie mógł zaczepić. — Prawnik: panie! P. Bóg najmędrzy napisał dwa testamenty, a już przeszło 1800 lat ludzie się o nie kłócą.

2388.

Król ze swym dworem zatrzymał się raz we wsi. Chłop jadąc bił swego osła. Jeden z dworzan widząc to zaczął chłopca besztuć. Wtedy chłop zdjął kapelusz, pokłonił się swemu osłowi i rzekł: przepraszam cię panie osle! nie wiedziałem, że masz przyjaciół na dworze.

2389.

Dwóch wielkich panów spotkało się raz przed drzwiami pałacu królewskiego. Jeden z nich rzekł: mamy jednakie szlachectwo i tę samą rangę; kto wejdzie pierwszy? — A drugi: „ten, kto jest mniej grzeczny“ i cofa się kilka kroków.

2390.

Pewien malkontent rzekł raz w towarzystwie: jeżeli jeszcze nie jestem marszałkiem Francji, to w każdym razie jestem z tego ciasta, z którego robią marszałków. — Na to mu rzekł jeden z panów dworu: — jak król będzie robił piernikowych marszałków, to i pana zrobi.

2391.

Podczas oblężenia twierdzy roznosiciel wody niesie dwa wiadra i woła: 10 sous wiadro wody! Wtem bomba uderza w jedno wiadro i rozbija je. 20 sous wiadro wody! woła niezmiészany nosiwoda.

2392.

Gość rano w hotelu do właściciela: jaki u pana porządek? całą noc pchły mnie gryzły. — A ten: u nas pcheł niema — to chyba pluskwy.

2393.

Raz dekarz wstawszy rano ujrzał mnóstwo dachówek, które silny wicher w nocy pozrywał. „Widać Zły duch hulał dzisiejszej nocy“ — rzekł dekarz do sąsiada. A sąsiad: tak! Zły wydawał córkę za dekarza, a że nie miał pieniędzy, dał jej na posag silny wicher.

2394.

U Lapończyków za tępienie dzikich zwierząt władza daje różne nagrody. Np. mąż który zabił niedźwiedzia, może nie mieszkać ze swą żoną przez cały tydzień.

2395.

Pewien Anglik raz ogłosił w gazetach taki środek na tępienie szczurów: zamknąć w klatce kilka złapanych szczurów i trzymać tak długo, aż się pozjadają. Tego który zostanie przy życiu, wypuścić. On się nauczył szczury zjadać, będzie je więc i na wolności tępił.

2396.

Szlachcic w oberży siedział przy ogniu, na którym się smażył dla niego indyk. Wtem zjawia się jakiś chudy pan i patrząc łaskomie na pieczone woła: czy ten indyk nie usmaży się dzisiaj? — A szlachcic: on jest mój! nie rób sobie na niego smaku. — Na to tamten: nie mam pretensji do pańskiego indyka, ale jestem aktorem, gram dziś „Więźnia w okowach“ a bez łańcuszka od rożna nie możemy zacząć przedstawienia.

2397.

Pewien bogaty kupiec, który się bał żeby go służba nie okradała. miał służbę złożoną z samych krewnych. To też często tak mawiał: wuju Tomaszu, powiedz kuzynowi Dickowi, niech idzie do kuchni i powie cioci, że przypaliła pieczeń.

2398.

Raz dwóch studentów mówiło w omnibusie do pocztyliona: my wszystko potrafimy dowieść co chcemy. Dowiedziemy panu, że pan jest koń lub osioł. Pocztylion: a ja wam dowiodę, że siedzenie na którym siedzicie, jest mułem. — Jakto? — Ano! bo zajmuję miejsce między koniem i osłem.

2399.

Raz Thomson zapytał swego furmana, czy zechce wszędzie z nim jechać? — Wszędzie! odrzekł. — Nawet do piekła? — Tak.

— Ależ w piekle gorąco, a ty na koźle pierwszy ten żar poczujesz.
— O nie! rzekł woźnica — znam moją służbę. Wyszadzę pana z karety, a sam będę czekał przed bramą piekła.

2400.

Dr. Cheyne i p. Tantley byli największymi tłuściochami w Somerset. Raz po obiedzie zaczęli rozmawiać. Tantley rzekł: wiesz co? oto myślę, jak ciężko tragarzom będzie zanieść nas do grobu. — A doktor: e! dla mnie wystarczy ośmiu silnych chłopów. Ale ciebie to chyba na dwa razy będą musieli zabierać, bo na raz nie uniosą.

2401.

Raz w Anglii szeryf spotkał pewnego człowieka i uderzając go po ramieniu rzekł: aresztuję cię za konia. — A ten: co? bierzesz mnie pan za czworonoga? Co prawda, kopać umiem... Jednym uderzeniem nogą wtrącił szeryfa do rzeki, a sam umknął.

2402.

Pewien Turek stanął przed sędzią i tak przemówił: wnoszę skargę na mego sąsiada X., który mi powiedział, że mu się śniło, jako z moją żoną miał stosunek cielesny. Jak prawo karze takie przestępstwo? — A kadi: postaw go na słońcu i jego cień ukarzę setką kijów.

2403.

Pewien wychodząc z mieszkania tak na tabliczce na drzwiach napisał: idę na spacer i zabawię tam do 10 wieczór. Kto nie może przeczytać tej tabliczki z powodu ciemności, niech poprosi sąsiadów o światło.

2404.

Na obiedzie u ministra był i poseł socjalistyczny. Ten w szlachetnem oburzeniu rzekł do ministra: zaczynają się u nas dziać rzeczy okropne. Tak być nie może — trzeba działać. Na co pan jeszcze czeka? — Na sałatę, odrzekł minister zimno.

2405.

Pewien młodzian zerwawszy z panną, w której się długo kochał, odesłał jej to co od niej miał, mianowicie: 300 listów miłosnych bardzo długich, trzydzieści poezyj na ciekawe tematy np. „do tej, która mi zawiązała krawat“, „do tej, która mi dała niebieską wstęgę dla mego pudelka“, „Ars amandi“ Owidjusza, oprawioną jak książka do nabożeństwa, żeby ją można brać do kościoła i t. d.

2406.

A: pan zespeciliłeś sobie konia, żeś mu uciał uszy. — B: wie pan dlaczego? Nadstawiał uszy przy każdym spotkanym przedmiocie, więc mu je uciałem, by go uleczyć od strachu.

2407.

Raz spotkał ktoś młodego człowieka w zimny wieczór na moście nad Tamizą. — Co pan tu robi? czy pan łapie ryby? zapytał. — A tamten: pragnę złapać — katar, bo jutro śpiewam na chórze jako „b a s s o p r o f u n d o. 2408.

Pewien uczony tak raz powiedział: nie dziwię się Swamerdamowi, który 10 lat spędził leżąc na ziemi, aby poznać obyczaje mrówek. Ja sam spędziłem 40 dni i 40 nocy na przyglądaniu się weselu żab. 2409.

Na herbacie u miss Trale towarzystwo bawiło się żywą rozmową. Gospodyni oddaliła się na chwilę, żeby przyrządzić herbatę, ale w roztargnieniu zapomniała włożyć do imbryka najpotrzebniejszej rzeczy, to jest herbaty. Gdy zaczęto nalewać do filiżanek napój, dr. Johnson rzekł: pani się zdaje, że zrobiła herbatę, ale my jesteśmy zdania, że pani zrobiła — wodę.

2410.

Raz Turek niósł duży bukłak na wino. Spotkał go Kadi (sędzia) i kazał mu dać 10 kijów. Za co? woła oburzony Muzułmanin. Za to, że niesiesz narzędzie pijaństwa. — Prawda! - rzekł Turek, - ale mam też przy sobie i narzędzie cudzołóstwa, więc mnie i za to przestępstwo każ ukarać. — Kadi się zaśmiał i puścił go.

2411.

Dwaj autorzy postanowili razem napisać sztukę. Mieli zacząć na drugi dzień. A przyszedł do X. i pyta: masz już pomysł? — X: nie! a ty masz? — Nie mam. — No, to nie traćmy czasu; zaczynajmy pisać. 2412.

Młody autor czytał raz Bernardowi swą sztukę. Gdy skończył, pyta Bernard: co się stało z bohaterką? — Autor: otruła się. — Radzę panu, żebyś jej kazał się zastrzelić. Trzeba przecie hukiem strzału publiczność obudzić. 2413.

Zeszło się dwóch głuchych. Jeden (krzyczy): może pójdziemy na ryby. — Drugi niedosłyszawszy (krzyczy): nie mogę, bo idę na ryby. — Pierwszy (krzyczy): szkoda! bom myślał, że pójdziemy na ryby. 2414.

Pewien pan mawiał: bigosu nigdy nie jem w domu, bo wiem co w nim jest; nie jem go też nigdy w restauracji, bo nie wiem co w nim jest. 2415.

Zeszły się dwie żebraczki i jedna pyta: czy jeszcze to miejsce

dobrze przy kościele zajmujesz? — A druga: już nie, bo wydałam córkę za męża, tom musiała to miejsce dać zięciowi w posagu.

2416.

Pewien zdolny poeta i krytyk ma tę wadę, że w swych artykułach nie robi znaków pisarskich. Redaktor „Wiadomości Literackich“ telefonicznie czyni mu wyrzuty za brak interpunkcji w nadesłanym rękopisie. Poeta odpisuje: Kochany! wybacz moją nieuwagę. Załączam tu znaki przestankowe: „;„;„—?„;„!„“;„;! Umieść je, gdzie uważasz za stosowne Twój A. S.

2417.

Wykład na uniwersytecie ludowym. Docent jako zadanie poleca napisać krótką nowelkę, tylko (mówi) musi ona mieć trzy cechy: język prosty; środowisko arystokratyczne, bo to interes większy budzi i — musi mieć w sobie coś z erotyki. — Najlepsza nowelka jaką otrzymał, tak brzmiała: psiakrew — powiedziała hrabina — któż to mnie w nogę uszczypnął?

2418.

Nauka moralna: strzeżcie się popełnić morderstwo, bo ono prowadzi do kradzieży, a ta do kłamstwa. — Miało być odwrotnie.

2419.

A opowiada: byłem raz w szynku. Z sąsiedniego pokoju dochodzi gwar rozmów i co chwila wyrazy: absolut transcendentalny. Myślę sobie: jacyś wykształceni ludzie. Wchodzę i pytam czy mogę usiąść? Proszą. Mówię: słyszałem, że panowie prowadzą rozmowę o absolutie transcendentálním... Na to jeden: ależ panie! to jest próba, czy języki nasze jeszcze dobrze chodzą i czy można wypić jeszcze jedną kolejkę. Also panowie. I chórem ryknęli: absolut transcendentálny!

2420.

Jonasz w brzuchu wieloryba mówi do siebie: mogło być gorzej... jest tu mieszkanie i jedzenie. Mieszkanie — to wieloryb; jedzenie — to ja.

2421.

Humorysta Roda: po ostatniej próbie nikt już nie będzie wątpił o mej odwadze. Założyłem się, że s a m j e d e n dam się zamknąć do klatki lwa na pół godziny. Zamknięto mnie, a ja sobie paliłem papierosa. — A lew? — Jaki lew? lwa nie było; przeciwnie powiedział, że dam się zamknąć do lwiej klatki s a m j e d e n.

2422.

Wywiad z wnukiem Forda w r. 1960: Więc pan jest wnukiem króla samochodów? — Tak! ja jestem małym, tanim, kieszonko-

wym fordzikiem. — Ile teraz takie auto kosztuje? Kto się zgodzi wziąć jedno w prezencie, otrzymuje drugie — bezpłatnie. — Jakie były lata dziecińne pana? — Urodziłem się w samochodzie, moją mamką był szofer; ssałem benzynę i byłem bardzo chudy. Nadęto mnie więc za pomocą pompy i oto dziś jestem gruby, jak opona Continental Ford... — A co pan ma za plany na przyszłość? — W Ameryce będzie już wkrótce więcej samochodów niż ludzi — wobec tego mam zamiar zacząć fabrykację nabywców. — Jakto? — Ano, na nasze auta wnet braknie odbiorców, zaczniemy więc fabrykować ludzi. — Będziemy wyrabiać trzy tysiące ludzi na minutę. — Co pan z nimi będzie robił? — Każę ich wychowywać na przyszłych robotników oraz nabywców aut. Kierujemy się zasadą owego króla francuskiego: „pragnę, aby każdy biedak miał w garnku auto“.

2423.

Agent asekuracyjny od godziny męczy pewnego żyda, żeby się ubezpieczył na życie. A ten mówi: daj mi pan pokój! na co się mam ubezpieczać i tyle płacić? Samochodu nie mam, a w razie wypadku na tramwaju — to oni muszą mi płacić. — Agent: ależ panie! weźmy wypadek, że pan upada na ulicy i łamie nogę. Wiesz pan, ile damy? Trzy tysiące złotych. — A gdybym — broń Boże — złamał obie nogi? — Ach! dostaniesz pan 10.000 zł. — Żyd: a gdybym — broń Boże! — wypadł z okna, połamał nogi, ręce i kark skręcił? — Nie pytaj pan! woła z zapalem agent. Wtedy będziesz pan bogaty na całe życie.

2424.

Malarz znany z szorstkości był raz zaproszony na obiad do pani X., znanej weredyczki. Podczas obiadu rzekł artysta: to jadło jest nie dla ludzi, tylko dla zwierząt. — A pani domu: dlatego też pana zaprosiłam.

2425.

A: gęś, którą nam pani sprzedała, była straszliwie twarda i do niczego. — B: przecie ta gęś przez 14 lat na wszystkich wystawach brała nagrody. — A: aha! to dlatego była taka twarda; 14 lat to piękny wiek dla gęsi.

2426.

Parobek posługacz do cukiernika: panowie subjekty piją często cykuladę. — Cukiernik: tak? a tobie dali? — Jakby mi dali, tobym nic nie gadał.

2427.

O. Wilde raz opowiedział taką historję: raz wybuchł pożar w przepelnionym teatrze. Widzowie w strasznym popłochu zaczęli się cisnąć do drzwi. Wtem jakiś pan wszedł na krzesło i zawołał:

„niema powodu do paniki! Spokój! niebezpieczeństwo minęło! wróćcie na miejsca!“ Zimna krew tego pana podziałała na tłum. Wszyscy spokojnie wrócili na swoje miejsca i — wszyscy się spalili.

2428.

A: znałem malarza, który tak dokładnie namalował pajęczynę, że służąca kilka minut ją zmiatała myśląc, że prawdziwa. — B: temu nie wierzę. — Jakto? przecie są tacy malarze. — Ale tak troskliwych służących niema. 2429.

A: popatrz, jakie ta panna ma piękne nogi. — B: i cóż z tego? przecie i najpiękniejsza noga gdzieś się kończy.

2430.

A: czemu nie idziesz do domu? — B: poszedłem, ale żona mnie wyrzuciła. — A: za co? — B: za to, że do domu nie wracam.

2431.

A opowiada: przed kilku dniami przybył do mnie jakiś filantrop i rzekł: proszę pana o pomoc dla biednej rodziny. Nędza straszna — ojciec umarł, matka z szczęściem dzieci niema co jeść. Ale najgorzej z mieszkaniem; biedaczka winna komorne za sześć miesięcy — lada dzień ją wyrzucą na bruk. Trzeba szybkiej pomocy — trza za mieszkanie najmniej 200 zł. Możeby pan pomógł? Miałem łzy w oczach i rzekłem: najchętniej, ale kto pan jesteś? — A on odparł poważnie: jestem właścicielem domu, w którym ta biedaczka mieszka. 2432.

Komisarze sowieccy przyjechali raz na wieś kupować żywność i płacą nowymi srebrnymi rublami. Chłopi otoczyli komisarzów, baby zaczęły się żegnać znakiem krzyża. Jeden komisarz: czemu się żegnacie? Pieniądz przecie nie jest święty... Na to jeden z chłopów: pieniądz sowiecki nie święty, to wiemy; ale srebro cerkiewne święte. (Bolszewicy zabierali z cerkiew naczynia srebrne i przetapiali na monetę.) 2433.

Pewien bardzo brzydki pan często mawiał, że był pięknem dzieckiem, ale go cygany w kołyse z a m i e n i l i.

2434.

Stary karciarz leżał śmiertelnie chory. — Jego żona rzekła: ileż czasu zmarnowałeś niepotrzebnie przy kartach. — A on: o tak! n a t a s o w a n i e. 2435.

Pan X. wsiada do nocnego pociągu, który idzie do Warszawy. Proszę pana — rzece do konduktora — niech mnie pan koniecznie w Piotrkowie obudzi, a gdybym nie chciał wstać (bo mam moc-

ny sen), to niech mnie pan wyrzuci z wagonu. Oto pięć złotych naprzd dają. — Nad ranem X. budzi się i widzi, że już jest w Kolu-
luzkach. Pędzi do konduktora i woła z gniewem: to skandal! da-
łem panu pięć złotych, żeby mnie pan w Piotrkowie obudził, a
tu już Kolu-
luzki. Jesteś pan bez czci, nicpoń! łobuz! — Scenie tej
przysłuchuje się drugi konduktor i mówi: wiesz? ja za głupie 5
złotych nie pozwoliłbym tak sobie wymyślać. Na to winowajca:
e! co takie wymyślanie?! Żebyś ty był słyszał, jak złorzeczył ten
facet, którego ja przez pomyłkę wyrzuciłem z wagonu w Piotr-
kowie!

2436.

Niedawno w Anglii wydano ustawę, że żona robotnika ma
prawo pobrać $\frac{1}{3}$ zarobku wprost od pracodawcy. Jest to ustawa
dość filuterna, bo z niej wynika, że wolno robotnikowi przepić
dwie trzecie zarobku (co wielu czyni), a $\frac{1}{3}$ zostaje na utrzymanie
domu przez tydzień.

2437.

A: czemu pan twierdzisz, że obaj oskarżeni są nienormalni?
— B: bo jeden z nich rozrzucał na ulicy banknoty, a drugi je pod-
nosił i oddawał mu.

2438.

Wydawca: dałbym panu tę zaliczkę, ale 200 zł. to duża suma,
a co ja zrobię, jakby pan nagle umarł? — Na to chudy literat z pa-
tosem: panie! jestem biedny, ale uczciwy; nie umrę nagle — za
to ręcę.

2439.

Wujek pyta małego siostrzeńca: co bierzecie z religii? — A
ten: na jutro mamy skończyć Pana Boga.

2440.

Z lekcji historii: „istnienie króla assyryjskiego X. jest bardzo
wątpliwe, ale z całą pewnością wiemy, że syn jego Elpur żył mię-
dzy 830 a 780 rokiem przed Chr.“

2441.

Jakaś do spotkanego: mma pa... pan kwadrans cza...czasu?
Bo... bo chcia... chciałem z pa... panem poppo... gadać z pięć mi...
minut.

2442.

Pan X. siedział raz przy obiedzie obok bardzo starej, brzyd-
kiej i gadatliwej damy. Na drugi dzień rzekł do swego przyjaciela:
nie uwierzysz, co to za piła ta baba. — A tamten: co? piła? je-
szcze gorzej, bo piła ma chociaż zęby, a ta ich niema.

2443.

W jednym z magazynów starożytności wystawiono obrazek
z napisem: oryginalny Rembrandt za 10 zł. Prawdziwa wartość:
20 złotych.

2444.

Pewien skąpiec raz tak powiedział: jak siedzę, miszczę surdut, spodnie i kalessony; jak stoję, drę obuwie.

2445.

Raz Hodża pożyczył od sąsiada duży kocień, a oddał go i do tego mały rądelek. Gdy sąsiad zapytał co to znaczy, odrzekł Hodża: twój kocień zrodził u mnie ten rądelek, dlatego ci go oddaję. — Sąsiad uwierzył i rądelek przyjął. Na drugi raz pożyczył Hodża od tegoż sąsiada ten sam kocień. Gdy go długo nie oddawał, sąsiad dopomina się o zwrot kotła, a Hodża mówi: niema twego kotła, bo umarł. — Na to sąsiad: nie wierzę temu. — A Hodża: uwierzyłeś gdym ci powiedział, że kocień zrodził rądelek; teraz zaś nie wierzysz, że umarł? 2446.

Lekarz do popisowego: mówisz, żeś krótkowidzący — jak to udowodnisz? Popisowy: czy widzi p. doktor ten gwóźdź w ścianie? — Widzę. — A ja go wcale nie widzę.

2447.

Hodży przyniósł raz pewien zająca w darze. Hodża go ugościł i odprawił. Po kilku dniach przyszło do Hodży dwóch nieznanomych. Ten ich pyta: kto jesteście? — A oni: myśmy sąsiedzi tego, kto ci darował zająca. — Hodża ugościł ich, ale już skromniej. Po tygodniu przyszło do niego czterech ludzi. — „Kto jesteście“? pyta ich Hodża. — A oni: my jesteśmy sąsiadami tych, którzy są sąsiadami tego, kto ci przyniósł zająca. Hodża kazał im usiąść i za chwilę przyniósł im w wazie ciepłej wody. — Co znaczy ta woda? pyta jeden z nich. — A Hodża: to jest woda po tej wodzie, w której był ugotowany zając. 2448.

Andrus do spotkanej na ulicy staruszki: babciu! klóćmy się. — A ona: moje dziecko! o cobyśmy się klócić mieli? — On: ty stara, brzydka czarownico! — Ona: ty hyclu! lotrze! taki owaki! — On ze śmiechem: widzi babcia? już my się pokłócili.

2449.

Co jest lepiej: czy wchodząc do domu (do kochanki) spotkać złodzieja (rywala) wychodzącego, czy wychodząc spotkać go wchodzącego? 2450.

Raz Montmaur jadł obiad w bardzo hałaśliwym towarzystwie i rzekł: ciszej panowie, bo nie wiadomo, co się je.

2451.

Pewien aktor chciał się żenić, choć miał sekretną chorobę.

Jeden z jego kolegów rzekł mu: czekaj aż wyzdrowiejesz, bo inaczej zgubisz nas wszystkich. 2452.

Sophie Arnould powiedziała po pierwszym przedstawieniu „Wesela Figara“: to jest sztuka, która będzie padała na każdym z pięćdziesięciu przedstawień. 2453.

Gdy aktora Le Grand podczas pierwszego występu wygwizdano za jego brzydotę, rzekł do publiczności: „wam łatwiej przyzwyczaić się do mojej szpetnej powierzchowności, niż mnie ją zmienić“. Talent jego sprawił, że potem zawsze go oklaskiwano.

2454.

Na trzecim przedstawieniu „Ryszarda Lwie Serce“, sztuki napisanej na powrót Burbonów, Huet główny aktor otrzymał w teatrze dar znaczony liliami królewskimi, zawierający 18 srebrnych nakryć. Huet zawołał z radością: Ludwik XVIII. przysłał mi 18 nakryć. Na to pani T: szkoda że to nie Ludwik XXXVI; miałbyś dwa razy tyle. 2455.

Aktor Baron wszedł raz do swej kochanki, panny de la Force nie zameldowawszy się. Panna de la F. była w towarzystwie i zapytała go zimno, czego sobie życzy? — A on: niczego, tylko zapomniałem tutaj wczoraj wieczór moją szlafmycę.

2456.

Jeden z kolegów powiedział raz aktorowi Fleury: mnie dzisiaj więcej oklaskiwano niż ciebie. — Fleury: ale mnie zato lepiej.

2457.

A: co? pan mówi, że w New-Yorku za dużo kurzu na ulicach? Gdybyś pan był w Chicago... Raz miałem tam taką przygodę z kurzem: idąc ulicą widzę cylinder leżący na drodze. Kopnąłem go — spadł... pod nim łysina. Odgrzebałem — sterczy głowa. Pytam co jest, a głowa mówi: zasypało mnie kurzem. — A to porządki — mówię. — A tamten: to jeszcze nic, ale ja stoję na dachu automobilu.

2458.

Państwo X. chodzą po ulicach Paryża. szukając Luwru. Pan do żony: umiesz po francusku, to zapytaj policjanta. Pani podchodzi do policjanta i pyta: monsieur! parlez vous francais?

2459.

Raz dyrektor wielkiego banku znienawidzony przez swych podwładnych urzędników wpadł na ulicy pod samochód, ale jakiś pan skoczył i uratował mu życie. — Kto pan jesteś? pyta swego wybawcę ocalony. — Jestem urzędnikiem w pańskim banku. —

Jak pana mogę wynagrodzić? — Niech pan nie mówi nikomu w banku, że ja pana uratowałem, boby mnie koledzy srodze zbili.

2460.

Gość: czy p. Hopkins w domu? — Sługa: tak, ale niedługo w domu będzie. — Czy wyjedzie? — Nie, tylko go wyniosą — na cmentarz.

2461.

A opowiada raz: siła hypnozy jest rzeczywiście ogromna. W tych dniach jechałem tramwajem, a naprzeciw mnie siedziała jakaś strasznie brzydka baba. Postanawiam ją zahypnotyzować; patrzę uparcie na nią, mówiąc w myślach: wysiądź! wysiądź! I rzeczywiście po kwadransie jazdy baba ta — wysiadła z tramwaju.

2462.

Z kroniki: podczas drugiego aktu za kulisami wybuchł pożar, który wnet został ugaszony. Wypadek ten nie wywołał w teatrze paniki — czterej widzowie spokojnie z sali wyszli.

2463.

Słynny ze swej tuszy b. prezydent Stanów Zjednoczonych Taft jest bardzo uprzejmym człowiekiem. Gdy raz siedział w tramwaju, zauważył że trzy kobiety z braku miejsca siedzącego stoją. Wstał i ustąpił w s z y s t k i m t r z e m swego miejsca.

2464. Wolne posady.

1. Do restauracji potrzebny jest golarz, który umie golić bez brzytwy. 2. Dobrą posadę otrzyma mydlarz, który umie porządnie oczy zamydłać. 3. Poszukuje się rymarza, który umie kręcić bicze z piasku. 4. Jest wolna posada dla ogrodnika, który umie hodować gruszeki na wierzbie.

Wesołe ogłoszenia: 1. „Zginęła żona ważąca sto kilo. Znak szczególny: usta się jej nie zamykają. Uczciwy znalazca zechce ją zatrzymać sobie, a otrzyma wynagrodzenie.“ 2. „Pana, który wyznał mi miłość na wczorajszej reducie, wzywam aby mi oddał złotą branzoletkę, bo gdy nie odda, zwrócę się do policji i do jego żony.“ 3. „Przystojna panna poszukuje młodego, bogatego pana w celu matrymonialnym. Jeżeli jest już żonaty, to nic nie szkodzi.“ 4. „Kto zaadoptuje zdrowe i ładne trojaczki? Detalicznie nie oddaje się, interes tylko e n g r o s.“ 5. „Biedna służąca w drodze z kinoteatru do opery zgubiła kolję z 30 pereł z brylantową klamrą. Uczciwy znalazca zechce oddać w biurze policyjnym pod szyfrą „biedna służąca.“ 6. „Wypowiedziane przezemnie twierdzenie, że

p. X. jest kłamcą, złodziejem i oszustem, nie zgadza się z prawdą, czego najmocniej żałuję.“ N.

2465. Do czego kobieta nigdy się nie przyzna...

1. Ile ma lat. 2. Że ma za małe buciki. 3. Jak się skończył jej pierwszy romans. 4. Że jej przyjaciółka ma zgrabne nóżki i jest od niej piękniejsza. 5. Jak wygląda gdy wstanie zrana, zanim się umaluje. 6. Że jej mąż ma rację...

A do czego nie przyzna się nigdy mężczyzna...

1. Ile razy w życiu dostał kosza. 2. Że farbuję sobie włosy. 3. Że lubi się bawić za cudze pieniądze. 4. Że boi się żony. 5. Że już jest kaput.

2466.

A: z czego się utrzymujesz? — B: z własnych dochodów. A skąd je bierzesz? — Skąd się da.

2467.

Ojciec do młodzieńca: powierzam panu największy mój skarb — własną córkę. — Wtem lunął ulewny deszcz. Młodzian mówi: jak ja się dostanę do domu? nie wziąłem parasola. — Panna: tato ci pożyczysz swego. — Ojciec: mego parasola nikomu nie mogę powierzyć.

2468.

Pewien Francuz przybył do jednego miasta „suchej“ Ameryki i pyta spotkanego obywatela: proszę pana, gdziebym tu mógł dostać wódki? — A ten: widzi pan ten kościół? — Co? w kościele wódka? — Nie, ale to jest jedyny budynek, w którym pan nie dostanie wódki.

2469.

Do urzędu telegraficznego wpada zdyszany pan i mówi: przed chwilą nadałem tu depezę i chciałbym zmienić jedno słowo... Urzędnik: czy to ta depeza: „Hela szczęśliwie powiła syna“? — Pan: ta; pan będzie łaskaw zamiast „syna“ umieścić „dwóch synów“. — Już. — Do widzenia. — Proszę pana, za dodane słowo należy się 10 groszy, a możebyśmy... jeszcze poczekali?

2470.

W jednej z Warszawskich hurtowni skór jest zwyczaj, że czeladnicy firm kupujących tam skóry przychodzą 1 stycznia „winszować“ i otrzymują za to po kilkanaście groszy. Jeden z takich gratulantów wydał się szefowi podejrzanym. Zapytał go tedy: pan z jakiej firmy? — A ten: ja tu z przeciwka, ze składu węgla — cały rok u pana wózek pożyczam.

2471.

A: przepłynąłem kanał La Manche i po wyjściu na brzeg

zaśpiewałem arję z „Pajaców“. — B: to jeszcze nic. Ja widziałem człowieka, który przepłynął ocean i wyszedłszy na brzeg odśpiewał uwerturę z „Aidy“. — A: niemożliwe! widziałeś go? — Widziałem. — I nie poznałeś mnie?

2472.

Aktor A: dziś jeszcze ludzie w Radomiu pękają ze śmiechu. — Aktor B: a dlaczego? — Aktor A: miałem tam tydzień temu wieczór śmiechu.

2473.

Kamienicznik: wynajmę ten pokój panu, ale musi być cicho — żadnych wizyt, żadnych gramofonów. — Obiecuję. — Do domu późno nie wracać, bo podłoga trzeszczy. — Dobrze! będę chodził na palcach. — Chrapie pan? — Nie, śpię zupełnie cicho. — No, to dobrze. — Ale jako człowiek lojalny uprzedzić pana muszę: mam pióro samopiszące, które trochę skrzypi.

2474.

Zeszli się raz dwaj dyrektorowie teatrów. Jeden: ile wczoraj u ciebie było. — Drugi: sześć. — Tysięcy? — Nie, tylko osób.

2475.

Pan w księgarni: proszę o książkę Szulca „Jak utyc?“. — Księgarz: nakład wyczerpany. Ale może pan wziąć dzieło Müllera „Jak schudnąć“ i robić wszystko naodwrot.

2476.

Pan do trafikanta: cygaro które mi pan sprzedał, jest straszne. — A ten: pan się skarży, choć ma tylko jedno, a co ja mam gadać, który mam tego świństwa kilka tysięcy na składzie?

2477.

Wielką sensacją dla „suchej“ Ameryki było odkrycie, że jeden z gorliwych apostołów prohibicji, któryłożył wielkie sumy na propagandę antyalkoholową, prowadził potajemnie olbrzymi szmugiel alkoholu. Na swe usługi miał on specjalną flotę statków, aeroplanów i setki ludzi. Gdy stanął przed sądem, zapytał go sędzia: co to znaczy, że pan prowadził potajemnie handel alkoholem, a równocześnie popierał prohibicję? Które z tych przedsięwzięć traktował pan szczerze? — A on: oba. — Nie rozumiem. — P. sędzio! popierałem prohibicję, bo ona sprzyja potajemnemu alkoholizmowi i zyski moje sięgały 300 procent. Prowadziłem zaś szmugiel alkoholu, bo trudno odmawiać ludziom trunku, gdy go tak pragną. Nie ma pan pojęcia jak wódka smakuje, gdy ją pić zakazują.

2478.

Niema to, jak biurokratyczna dokładność: izba podatkowa w Brukseli przeprowadziła raz kosztowną manipulację o — jednego centima!

2479.

Pewna pani miała ulubioną papugę i kota. Że pani często na zabawy chodziła i po powrocie z zabawy powtarzała: „tośmy się ubawili“, nauczyła się papuga słów tych i często je powtarzała. Pewnego razu wróciła pani późno z zabawy i patrzy, a papugi w klatce niema, ani kota na poduszce przy piecu. Zaczęła swych ulubieńców wołać i szukać. Wtem z jednego kąta pokoju wybiega kot żałośnie miauczący z pyskiem poranionym przez papugę, a w drugim kącie siedzi nastroszona papuga, porządnie z piór przez kota obdarta i woła żałośnie: „tośmy się ubawili“!

2480.

W pewnej oberży goście mało żądali piwa, tylko dużo mleka. Sprytny oberżysta kazał sporządzić piękny plakat, na którym figurował kufel piwa a pod nim napis: List św. Pawła do Żydów V. 15. a pod plakatem na stoliku egzemplarz Nowego Testamentu. Ciekawi szukali odnośnego wiersza i czytali: „komu mleka potrzeba, dzieckiem jest niedoświadczonem“... Wielu nie chciało uchodzić za dzieci i żądali piwa. Tak oberżysta cel osiągnął.

2481.

Pewien pan szedł ulicą podczas silnego wiatru, który mu wnet zerwał z głowy kapelusz. Puścił się za nim pędem i ledwie go złapał. Stanął zadyszany i zaczął kapelusz czyścić z kurzu. Wtem zbliżył się jakiś pan, bierze mu z ręki kapelusz i mówi: dziękuję bardzo. — A tamten: co pan robi? przecie to mój kapelusz. — Ależ nie! pański kapelusz wisi na gumce na pańskich plecach — patrz pan!

2482.

Raz rowerzysta jadąc szybko zwałił się do rowu, w którym już drugi leżał. — Ach! przepraszam! nie wiedziałem że tu już niema miejsca, rzekł do leżącego.

2483.

Lucchesio, tercjarz i wielki wielbiciel św. Franciszka z Assyżu, był tak miłosiernym, że nieraz na własnych barkach znosił żebraków do swego domu. Raz spotkał go niosącego właśnie słabego starca pewien szyderca i zawołał: co za djabła znów na plecach niesiesz? — A Lucchesio: „bracie! nie djabła, ale Chrystusa dźwigam, bo On jest w osobie ubogiego i On powiedział: co jed-

dnemu z najmniejszych uczynicie, mnie uczynicie“. Zawstydzil się szyderca i przeprosil świętego męża.

2484.

Żonie Lucchesia było na imię Bona donna (to znaczy po włosku: dobra kobieta). Pewnego razu gdy zaczęła mu czynić wyrzuty, że jest zanadto rozrzutny, że już w domu kawałka chleba dla nich nie zostało, on odrzekł spokojnie: nazywasz się bona donna, a jesteś mala donna (zła kobieta). Idź do spiżarni z wiarą i popatrz, ile tam chleba masz z Bożego cudu. — Poszła — spiżarka pełna.

2485.

A: dziedzicka nasa mówi seścioma językami. — B: a gdzie podziewa pięć, jak jednym gada?

2486.

Pan do chłopca: niezdrowo jest trzymać w izbie świni. — A chłop: prosę pana, one są zawdy zdrowe.

2487.

Pan do przekupki: czy wiecie, że wnet przestaną gazety drukować, bo je zastąpi radio? — A ona: o rany! a w co ja będę śledzie zawijała?

2488.

Malarz J. Tasbur taki rachunek raz wystawił za dokonane roboty w pewnym kościele: 1. Poprawiłem 10 przykazań, dwa nowe dorobiłem. 2. Kogutowi św. Piotra dałem nowy ogon. 3. Pod św. Michałem leżącemu djabłu wprawiłem 4 zęby, poprawiłem ogon i kopyta. 4. Na suficie wymalowane niebo odnowiłem, dwie gwiazdy dodałem, słońce pozłociłem, księżyc oczyściłem. 5. Oślicy Baalama jedno ucho przyprawiłem, drugie odnowiłem. 6. Goliatowi poczerniłem włosy. 7. Aniołowi Rafałowi dodałem skrzydło, Tobiaszowi nowe obuwie. 8. Syna marnotrawnego oczyściłem, lzy mu odświeżyłem, świni omyłem i dom pobielilem. Za to wszystko należy mi się 180 zł.

2489. Pożyczenie.

Księżyc od słońca pożycza światłości, ziemia od księżycy, morze od rzek wodę bierze, rzeki z ziemi, ziemia od chmur, chmury od morza; tak w kółko pożyczają przyroda, ludzie i narody — świat cały jest pożyczkową spółką. Jantek z Bugaja.

2490. Jak ludzie różni umierają.

Królowie schodzą z tronu do grobu, adwokaci i aktorzy milkną na zawsze, żydzi przechodzą na łono Abrahama, kupcy i bankierzy liczą ostatnie minuty, podróżni kończą ostatnią po-

dróż, właściciele domów przenoszą się do domu wieczności, sędziowie idą na sąd Boży, dłużnicy spłacają dług naturze, lekarze i aptekarze odchodzą tam, gdzie niema chorób i niepotrzeba leków, maszyniści puszczają ostatnią parę, pijacy żegnają się z kieliszkiem, bandyci i paskarze robią ostatni zamach.

2491.

Burmistrz: czemuś nie zaaresztował tego kąpiącego się w miejscu zakazanem? — Policjant: bo na tablicy jest napisane: „tu wchodzić do rzeki dla kąpania się pod karą aresztu nie wolno“. — A ja go nie widziałem jak wchodził do rzeki, tylko jak wychodził.

2492.

Pewien biedny robotnik mający dużo dzieci na taki sposób się wziął, żeby mniej jedzenia wychodziło: wieczór mówił do dzieci: które obejdzie się bez wieczerzy, dostanie 5 groszy. A rano znów: które z was chce dostać śniadanie, musi dać 5 groszy.

2493.

Pan przyjezdny do szynkarza: macie tu co do picia? — A ten: jest wszystko, co pan sobie życzy. — To proszę mi dać piwa. — Nie mam piwa, bo niema lodowni. — To przynieś mi limoniady. — Nie mam limoniady. — To choć wódki. — Nie mam prawa wyszynku wódki. — Cóż więc masz do picia? Mam mleko i wodę. — Daj więc mleka, a nie mów że masz wszystko.

2494.

A: czy widziałeś pan w Chicago dom o 80 piętrach? — B: nie widziałem, a pan widziałeś? — Skąd? przecie w Chicago nie byłem.

2495.

A: więc umarł pański przyjaciel X? — B: umarł, ale ciekawą śmiercią: doktor go leczył na zapalenie płuc, a on umarł na tyfus.

2496.

A: ja potrafię to sprawić, że zegarek zniknie i znów się pojawi. — B: o! to bardzo proszę, spraw to pan, żeby mój zegarek, który mi zniknął przed kilku dniami, znów się znalazł.

2497.

Ciekawe są porządki w Rosji sowieckiej. Do miasteczka Kukus, mającego 4000 mieszkańców, przeznaczyły władze 5 par butów. Jak tu podzielić je między 4.000 ludzi? Ach! przecie Chrystus pięcioma bochenkami chleba nakarmił 4.000 ludzi, ale pięcioma parami butów i Onby nie potrafił wszystkich obdzielić. Chyba żeby je pomnożył do 4.000 par.

2498.

Włóczęga do pani: proszę o jaki posiłek. — Ona: porąbcie tę kupkę drzewa, to wam dam obiad. — A co dostanę na obiad? bo chciałbym wiedzieć, czy warto rąbać?

2499.

Pani w sklepie: proszę o kulę ziemską (globus). Kupiec: a jakiej wielkości? — Ona: to mi obojętne; może być i naturalnej!!!

2500.

Rosjanie na Syberji piją herbatę w potrójny sposób: z n a l e w k u, tak jak my; z p r i k u s k u — to zn.: piją samą herbatę, a po kilku haustach ukąsi pijący kostkę cukru trzymaną w palcach lub zawieszoną na sznurku... i z d u m a j k u; piją samą herbatę, a o cukrze tylko dumaju (myślą). To wyborne!

2501.

Sybirak zapytany kogo czci najbardziej, odrzekł: „czczę Boga, ale bardziej diabła. Bóg jest dobry, daje mi wsio dobre, a nigdy mi nie zaszkodzi; szatan jest zły, i może zrobić mi dużo złego, gdybym go rozgniewał“... Rozumowanie nie głupie.

2502.

Raz chłopiec upadł na ulicy, stłukł sobie nogę i zaczął płakać. Przechodzący pan chcąc go uspokoić, rzekł: nie płacz! jutro już nie będzie cię bolało. Chłopiec: to i ja jutro nie będę płakał.

2503.

Do skąpego pana X. przybył raz zbierający składkę na szpital i prosi o jaki datek. Ten rzekł: nie mogę panu nic dać, bo za dużo ciągle daję na różne cele. Czytaj pan w gazecie spis ofiarodawców; tam często stoi N. N. 30 zł, N. N. 20 zł, N. N. 5 zł itd. Wie pan kto jest ten N. N.? To jestem ja.

2504.

Wnuk do dziadka: to dziadzio ma już 90 lat? Czy ja też dożyję tych lat? — Dziadek: nie dożyjesz hultaju, bo niemasz cierpliwości!

2505.

Lokator do gospodyni domu: pani jest tak dobra i pozwala wszystkim swym lokatorom używać swego fortepianu... czy nie mógłbym i ja klucza od niego choć na godzinę dostać? — Ona: z miłą chęcią dam go panu, a od której godziny pan go chce? — On: od drugiej po południu, gdy — urządzam drzymkę poobiednią — będzie cicho.

2506.

Handlarz byłtem taki telegram nadał do właściciela rzeźni:

jutro nadaję wszystkie świny na pociąg — pana też czekam. Ja też przybędę jutro, bo pociąg osobowy nie zabiera wołów. Jak pan potrzebuje wołów, proszę nie zapominać o mnie.

2507. Pokrewieństwa do zwarzowania.

A opowiada: z mym ojcem kupiłem dom w X. Niedaleko nas mieszkała wdowa z pasierbicą. Z tą wdową ożeniłem się, a wnet potem z jej posierbicą ożenił się mój ojciec. Przez ten ożenek żona moja stała się synową, a zarazem teściową mego ojca, jej pasierbica jest moją macochą, a ja jestem ojczymem mej macochy i teściem mego ojca. Mojej macosze, która jest moją pasierbicą, urodził się syn. Jest on moim przyrodnim bratem jako syn mego ojca i mej macochy, ale jako syn pasierbicy mej żony jest jej wnukiem, a ona jego babką; ja zaś jestem dziadkiem mego przyrodniego brata.

Wkrótce i mnie urodził się synek, więc moja macocha stała się przyrodnią siostrą mego syna, ale zarazem jest jego babką, bo on jest synem jej pasierba, a ojciec mój jest szwagrem mego syna, bo przyrodnią siostrę ma za żonę. Ja jestem pasierbem przyrodniej siostry mego syna, więc mój syn jest moim wujem, a ja jestem jego bratem, jako że on jest synem mej macochy. Moja żona jest ciotką mego syna, syn moim dziadkiem, mój ojciec jest moim zięciem, a ja jestem moim własnym wnukiem.

2508.

Pewien lichy literat zaprosił raz na swój odczyt słynnego Wedkinda. Ten odrzekł: daruj pan, ale ja wczas chodzę spać. — Przecie raz może pan zrobić dla mnie wyjątek. — Kiedy ja proszę pana najlepiej śpię w łóżku, a nie na odczycie.

2509.

Ojciec słysząc raz, jak syn jego nazwał swą siostrę durną, rzekł karcąc go: nie mów jej „durna“, tylko g ł u p i a.

2510.

A: masz brudny kołnierzyk; wywróć go na drugą stronę.
— B: to już zrobiłem, a trzeciej strony nie ma.

2511.

Szef do urzędnika: pan się często spóźniasz do biura. — A ten: to zegar w biurze się śpieszy. To się pan stosuj do niego. — Jakże to mogę robić, kiedy go nie noszę przy sobie?

2512.

A: czemuś wydalil twego słuęę? — B: bo był do niczego niezdatny, a zdolny do wszystkiego.

2513.

A: zapomniałem w domu pieniądze — czy nie mógłbyś mi wygodzić kilkoma setkami? — B: nie mogę, ale masz tu złotego na doroękę — jedź do domu po pieniądze.

2514.

A: wiesz, co robią dyplomaci? — B: wiem; oni starają się zapobiegać wojnom, którychby nie było, gdyby nie oni.

2515.

Pani w księgarni: proszę o jaką książkę dla mego męża, ale dobrą, bo on wielki smakosz. — Księgarz: to najlepiej niech pani weźmie książkę kucharską. 2516.

A: zdaje mi się, żeśmy się już gdzieś widzieli. — B: nie może być, bom tam nigdy nie był. 2517.

Na szybie wystawowej pewnego sklepu był napis: tu się odbywają reparacje na p o c z e k a n i u. Pewien pan wchodzi do tego sklepu i mówi: proszę mi ten parasol zaraz naprawić. — Naprawi się, przyjdź pan po niego jutro. — A na cóż tu piszecie, że reparacje odbywacie na poczekaniu? — Przecie prosimy, żeby pan do jutra poczekał. 2518.

Gość oglądając obraz w atelier malarza futurysty: co właściwie przedstawia ten obraz? — Artysta: dość ja się natrudziłem, zanim go namalowałem; teraz niech się potrudzą drudzy, żeby odgadnąć co przedstawia. 2519.

Gość w knajpie: jakże tu dużo much! i to przeważnie samce. — Skąd pan to wiesz? — Patrz pan! samiczki siedzą na lustrze i przeglądają się w niem, a samce piją rozlane piwo.

2520.

Chłop po wykładzie uczonego profesora o szkodliwości alkoholu: e! co tyz ten pon tyła nagodoł o jakimsi alkoholu! my go przeciek nie uzywomy, bo momy gorzołkę.

2521.

A: co tak patrzysz na tę wodę? — B: przed trzema godzinami dwóch się tu założyło, kto z nich dłużej pod wodą wytrzyma — zanurzyli się i żaden dotąd nie wypłynął. Czekam aż który wypłynie...

2522.

Pan do sługi: wypijacie mi wino... muszę wam podziękować za... — Sługa przerywając: niema za co... Pan: za służbę...

2523.

Pewien pan był bardzo popędliwy i nieraz wybił swego sługę, ale potem dobrze za pobicie płacił. To dużo go kosztowało i postanowił stanowczo panować nad sobą i przestać bić. Ale sługa nie był z tej zmiany kontent i wszelkich używał sposobów, żeby pana rozdrażnić i do bicia pobudzić. Ale pan ścisnął zęby, wreszcie wybuchnął: co ty łotrze chcesz? Sługa: chcę być bity... niech się pan wstydydzi być takim skąpym...

2524.

Niejeden bezbożnik mówi: ja Boga nigdy nie widziałem; Boga niema. To tak samo, jak gdyby odmieniec jaskiniowy żyjący w podziemnych jeziorach Krasu mówił: słońca nigdy nie widziałem; słońca niema.

2525.

A który co dopiero dom swój zaasekurował: co dostanę, jakby się mój dom spalił np. po pięciu latach? — B: całą kwotę, na którąś dom ubezpieczył. — A gdyby dom spalił mi się po kilku dniach? — To dostaniesz np. z pięć lat więzienia.

2526.

Raz Murzyn chrześcijanin przyszedł do misjonarza i prosił, żeby mu dał ślub. — Ksiądz: a gdzież ta, z którą chcesz się żenić? ona tu musi być. — Na to Murzyn: Ojczy! ona dziś przyjść nie może, to daj ślub mnie, a jutro jak przyjdzie, dasz ślub jej i będzie dobrze.

2527.

A: wiesz co jest dusza? — B: wiem — to jest pieniądz, bo pieniądz jest duszą interesów.

2528.

A: szpetniem się skaleczył. — B: ja do widoku krwi jestem przyzwyczajony. — Czyś pan był na wojnie? — Nie, ale mieszkałem naprzeciwko szlachtuza kilka lat.

2529.

Gość do właściciela hotelu w Alpach: czemu pan żądasz z góry zapłaty za hotel i obsługę? — A ten: bo niejeden gość podczas wycieczek w góry się zabije i nie ma mi kto zapłacić.

2530.

A: chcesz się żenić, a wiesz ty, co żona kosztuje? — B: no? — A: moja ma cudne ząbki — dałem za nie 100 rubli. Płeć ma białą, policzki różowe, ale ja na pudry, maści, kosmetyki muszę

dawać miesięcznie ze 30 rubli; włosy ma przepiękne, ale ja fryzjerowi dałem za te loki przeszło 80 rubli. Suknie ma przepiękne, ale ja na nie rocznie muszę dać kilkaset rubli.

2531.

A: czemuś taki zadumany? — B: myślę o jutrze. — Ktoby sobie tam głowę łamał daleką przyszłością?

2532.

Gość w restauracji: ta gęś chyba stalowa. — Kelner: czemu? — Bo twarda jak... Dawniej pióra gęsie zastąpiono stalowymi, dziś może całe gęsi robią ze stali.

2533.

Chłop do mieszkańca miasta: na wsi kuźdy ślachcic ma kucharza. — A ten: e! nic wielkiego! w Warszawie każdy strażak i podoficer ma — kucharke!

2534.

A: znał pan pana Sznapsowicza? — B: bardzo dobrze. — A: tydzień temu umarł. — B: ach! w tak młodym wieku przestał pić!

2535.

A: gwałtu! gore! lećcie po sikawkę. — B: na co? jak się przy gaszeniu ognia zepsuje, znów musimy płacić za naprawę.

2536.

A: ząb mnie bardzo boli. — B: to go dać wyrwać. — Ale skąd wyrwać rubla od wyrwania zęba?

2537.

A: słyszałem, że na raucie pan zawracałeś głowę wszystkim paniom. — B: nie byłem tam. — Tem większa chwała dla pana, że nawet tam potrafisz zawracać głowy, gdzie pana niema.

2538.

A: niech kule biją! w dwóch instancjach proces wygrałem, a w trzeciej przegrałem. — B: niema się co trapić; kiedyś wygrał w dwóch instancjach, niechże twój przeciwnik choć raz wygra...

2539.

Chłopiec od szewca: przyniosłem panu buty. — Pan: a rachunek? — Majster go nie dał; powiedział że pan i tak zaraz nie zapłaci.

2540.

Chłopiec: mamó! zjadłby mnie ludożerca? — O! pewnie. — A mamęby zjadł? — Zjadłby. — Mamó! to my go kupmy i zjemy, to on nas potem nie zje.

2541.

Redaktor do reportera: zechciej pan teraz zełgać, zmyślić jakie niebywałe zdarzenie, żeby zaintrygować czytelników. — Re-

porter: przecie ja ciągle lżę i zmyślam, ale p. redaktor nie zauważył tego.

2542.

Pan do artysty: sprzedałeś pan dużo swych obrazów? — Artysta: niewiele, bo ci co mają pieniądze, nie chcą kupować; a ci coby chcieli kupować, nie mają za co.

2543.

A: o coś się tak rozgniewał na pana X? — B: bo żądał, żebym mu oddał dług przed kilku laty wzięty — to przecie bezczelność!

2544.

Gdy w r. 1825 zebrała się komisja parlamentarna, która miała wy badać Stefensona i udzielić pozwolenia na zaprowadzenie kolei, genialny ten mąż musiał odpierać różne głupie zarzuty. Między innymi jeden członek komisji powiedział: przypuśćmy, że z jednej strony pędzi pański parowóz, a z drugiej strony leci na niego krowa — może stać się coś straszego. — Tak, odrzekł Stefenson, będzie to straszne, ale dla krowy.

2545.

Przekupka smażyła na rynku kielbaski. Przejeżdżający woźnica strzelał silnie z bata. Ona zawołała: nie palcie tak z bata, bo moje świńskie kielbaski z końskiego są mięsa, a koń — jak wiecie — strzelania z bata się boi. Jeszcze mi te kielbaski gotowe wyskoczyć z kotła i uciec.

2546.

Pewien powiesił się na drzewie pod pachy i tak wisiał. Przechodzący pyta go, co to zrobił? — A ten: powiesiłem się, bo mi życie zbrzydło. — Ale nie tak się wieszać trzeba, tylko założyć powróż na szyję. — Próbowałem i tak, ale to zły sposób, bom nie mógł oddychać.

2547.

Raz słynny muzyk Reger przybył do pewnego miasta. Na drugi dzień wszedł do jego pokoju krytyk miejscowego dziennika — zapewne na interwiew. Artysta przyjął go bardzo zimno. Wtedy Zoil chcąc okazać swe znaczenie rzekł: ja byłem jednym z tych, którzy nieśli trumnę, w której leżał Wagner. Na to Reger: nie mógł Wagner przeciw temu protestować, bo był umarły. — Krytyk: ja pana nigdybym nie chciał nieść do grobu. — Reger: ale ja pana bardzo chętnie — choćby dzisiaj — poniosę.

2548.

Pewien pastor mówił raz kazanie. Gdy je ukończył, rzekł mu jeden ze słuchaczy: mam książkę, w której kazanie pańskie całe się mieści. — Ależ... — Tak jest, mam słownik.

2549.

Hrabia do szofera: czemu od księcia X. nie macie żadnego świadectwa? przecie u niego byliście szoferem lat dwa. — A ten: nie miał czasu go napisać, bo zginął wczoraj przy rozbiciu samochodu.

2550.

Pan obcy do chłopca: czy wiesz gdzie ta droga prowadzi? — A ten: wiem — do Rzymu. — Co to znaczy? — Ano, nam p. nauczyciel mówił raz, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, to i ta.

2551.

Raz złodzieje okradli gospodarza. Weszli do stajenki, żeby się podzielić łupem. Jeden: ten kozuch ja wezmę. — Drugi: nie, ja go chcę. — Tak zaczęli swar i zbudzili osielka, który niewidziany przez nich spał spokojnie w kącie. Ten potężnie zaryczał: i jaaa!! Złodzieje porzucili łup i uciekli.

2552.

Raz na wystawie w Londynie król angielski zbyt się zbliżył do skarbcza króla perskiego. Nagle dzwonki alarmowe zaczęły dzwonić. Detektywi zbiegli się zaraz sądząc, że jaki włamywacz grozi skarbcowi. Gdy zobaczyli króla, było dosyć wesołości.

2553.

Pewien wpadł raz do bagna. Inny przechodząc woła: ach! jakże można być tak nieostrożnym? Czemu nie uważałeś? — Na to tonący: bracie! naprzód ratuj! potem będziesz beszał, ile się spodoba.

2554.

Pewien profesor wychodząc z domu napisał na drzwiach: wróć do domu dopiero o północy. Gdyby kto tego pisma z powodu ciemności nie mógł odczytać, niech poprosi sąsiada o światło.

2555.

Raz w górach turysta zapytał górala: ojczel będzie dziś pogoda? — Góral: będzie albo nie będzie; wreście któż ta jescze wie?

2556.

Kelner do restauratora: goście się skarżą, że jadło dziś mało słone. — A ten: ale zato rachunek będzie dobrze słony.

2557.

A: czy to prawda, żeś pana X. nazwał bydlakiem? — B: prawda, ale — pierwszej klasy.

2558.

Kelner woła do kuchni: pieczeń panu radcy, ale miękka, bo zę-

bów niema. — Kucharka: temu staremu kawalerowi? dam najtwardszą. Czemu się nie ożenił? miałby teraz wygodę.

2559.

Chłopiec: tato! chciałbym, żebyś się zawsze gniewał. — Ojciec: co to znaczy? — Bobyś mnie nigdy nie karał. Przecie często mówiłeś do mamy, że w gniewie nie trzeba bić dzieci.

2560.

A: co będziesz miał, jak z 200 zł wypożyczysz drugiemu 100? — B: będę miał strach, czy je odbiorę?.

2561.

A: zabiłeś tego zająca? — B: nie zabiłem, ale bardzo go przestraszyłem.

2562.

Żebzak: pan dał mi guzik zamiast monety. — Pan: to ty widzisz? przecie masz na piersiach tabliczkę z napisem: niewidomy. — To żona moja przez pomyłkę dała mi inną tabliczkę. Ja zwykle noszę tabliczkę z napisem: „głuchoniemy“.

2562¹.

Ogłoszenie: jest do sprzedania buldog. Jada wszystko; szczególnie lubi dzieci.

2563.

A: głowę w zastaw daję... — B: ja biorę tylko rzeczy wartościowe...

2564.

Pan: czy pan ręczy za skutek tych kropli? — Aptekarz: tak! bo dotąd nikt po drugą butelkę tych kropli nie przyszedł...

2565.

Pan: niedawno byłeś głuchoniemy; teraz znów mówisz, żeś ślepy — co jest prawdą? — Dziad: ja tak gadam — dla odmiany.

2566.

Ogrodnik wpadłszy do sadu ujrzał na drzewie dwóch łobuzów i krzyknął: złaźcie zaraz! powiem ja waszemu ojcu, że kradniecie jabłka. — To mu powiedzcie zaraz; on na tamtej jabłoni.

1657.

Krawiec do pana, któremu przyniósł ubranie: ja nigdy nie upominam się o pieniądze u osób porządnych — same zaraz płacą. — Pan: a jak nie płacą? — To je zaraz wpisuję do rejestru nieporządnych i skarżę bez pardonu.

2568.

Pewien bardzo roztargniony pan był raz jako gość na prozonym obiedzie. W końcu obiadu wstaje i sądząc że jest u siebie,

mówi: przepraszam państwa za ten nędzny obiad, bo moja żona chora.

2569.

A: jak daleko do miasta? — Chłopak: były 4 kilometry; teraz są tylko 3. — Co to znaczy? Ano, bo jeden się wywrócił i ktoś go wziął.

2570.

Chłopiec: proszę soli glauberskiej za 50 gr. — Aptekarz: czy dla człowieka? — Nie, dla mojej ciotki.

2571.

Policjant: za to, że tak blisko domu trzymacie chlew, zapłacicie karę, bo to bardzo niezdrowo. — Chłop: jeszcze mi żadna świnia nie chorowała.

2572.

Pan do chłopca: czemu u was wszystkie dzieci są bose? — Chłop: dyć tak się urodziły.

2573.

Pan: czy ogłoszenia w waszej gazecie są skuteczne? — Redaktor: bardzo. Niedawno napisałem ogłoszenie: „panu X. potrzeba dwóch chłopców“. Po kilku dniach żona jego powiła mu bliźnięta — dwóch chłopców.

2574.

Hotelista do gościa: jak się panu spało? — A ten z gniewem: całą noc pluskwy mnie gryzły. — Zapewne były głodne.

2575.

Raz cyklista runął z rowerem do rowu i zaczął krzyczeć: rety! wszystkie połamane. Obecni sądzili, że połamał żebra i wezwali prędko lekarza. Ten zbadał jęczącego i mówi: przecie ani jedno żebro nie złamane. — Na to cyklista: nie żebra, ale moje cygara są połamane.

2576.

Nauczyciel ucząc o stworzeniu człowieka zapytał córkę uboższego robotnika: jakie jest najważniejsze stworzenie Boskie na świecie? — A ona: p. burmistrz.

2577.

Chłop: boję się tego konia kupić bez świadectwa. Sprzedający: ręczę wam, że ten koń nie był kryminalnie karany.

2578.

Fabrykant do robotnika: skarżono na was, że palicie papierosy przy pracy, a to nie wolno. — A ten: fałsz! ja gdy palę, zawsze przerywam pracę.

2579.

Pewnej bogatej a pobożnej wdowie bardzo pochlebiali dwaj krewni, licząc na spadek. Jeden udawał bardzo doskonałego, a drugi nieraz dawał jałmużny na dom sierót, który ona założyła. Ale staruszka знаła się na farbowanych lisach i gruby im zawód zrobiła.

Po jej śmierci otwarto testament, w którym stały te słowa: „obaj pobożni moi krewniacy zapewne się ucieszą, żem cały mój majątek zapisała na biedne sieroty. A pierwszemu memu krewnemu polecam spełnić radę ewangeliczną: jeśli chcesz być doskonały, sprzedaj co masz i rozdaj ubogim; bo on niby jest doskonały, a ubogich nie wspiera. Drugiemu zaś, który aby mnie ująć, hojne dawał jałmużny na moje sieroty, przypominam słowa Chrystusa: co czyniliście jednemu z braci moich, mnieście uczynili. Tedy nie minie go nagroda w niebie“. Krewniacy ci klęli strasznie ze złości.

2580.

Gość do pani domu: czym zastał męża pani? bo mam tu rachuneczek. — Ona: niema go. — Gość: szkoda, bobym go uregulował. — Ona: czekaj pan! zaraz go zawołam. — Gość kończąc: gdybym mężowi pani był winien; ale że on mi winien, to on musi go uregulować zaraz.

2581.

Pani X. raz opowiadała, że zawsze wie, kiedy jej mąż wygra w karty, choć jej tego nie powie. — A jak? — Gdy przegra, wiesza spodnie z portmonetką na krawędzi łóżka; gdy wygra i ma co w kabzie, kładzie je pod poduszkę.

2582.

A: pański pies ma rozum jak człowiek? Nie wierzę. — B: pan ma rozum jak wół, a ja w to wierzę.

2583.

A: czemu pan tak oszczędza, kiedy jest bezdzietny? krewni się z pana śmieją. — B: nie szkodzi, ale gdy tę bandę w testamentcie wydziedziczę i zapiszę majątek na dobre cele, przestaną się śmiać.

2584.

Pan do żebraka: taki zdrowy i silny chłop jak wy nie powinien żebrnąć, tylko pracować. — A ten: pan wie, że teraz pracy mało; jak ja zacząć pracować, to pięciu innych zostanie bez pracy.

2585.

A: wiesz? ale ten X. ma szczęście. — B: no? — Ożenił się ze starą i bogatą wdową. Ta po roku umarła i zostawiła mu duży majątek. Do tego wygrał los i ożenił się z młodą dziewczyną. Musiał wziąć do siebie i jej matkę, złą i pyską babę. Ale ta podczas wypadku z autem straciła mowę i teraz chłop ma spokój.

2586.

A grzecznie: pan wybaczy, ale mi pan depce po nogach. — B: chętnie wybaczam.

2587.

Raz bankier spadł w Alpach z wysokiej góry na kupę nawozu — bez szkody dla zdrowia. Rzekł do siebie: nieszczęście, że mi się nic złego nie stało. — Szkoda premii asekuracyjnej, którą by była dostała moja żona, gdybym się zabił.

2588.

Dwóch panów spotkało się raz w banku. Jeden mówi: jestem Kohn. — Drugi: jestem Zając, czy pan nie żyd? — Kohn: czy pan nie zwierzę?

2589.

A: pożyczylbym ci 50 zł, ale nie mam, tylko banknot na 100 zł. — B: ależ owszem! pożycz całe sto.

2590.

Strasznego zbrodniarza nazwiskiem Kürten skazano w Düsseldorfie w r. 1931 9-krotnie na śmierć i na 15 lat więzienia. Litera prawa spełniona, ale jak w praktyce dziewięć razy go tracić i zrobić tak, żeby te 15 lat odsiedział?

2591.

Do przepelnionego autobusu wchodzi jakaś pani. Jeden z mężczyzn wstaje i odstępuje jej grzecznie swoje miejsce. Pani siada w milczeniu — a przejechawszy dwie stacje wysiada. Jedna z obecnych w aucie pań była oburzona tym brakiem grzeczności i zawołała za nią: pani tu coś zapomniała. — Ta wraca spieszenie i pyta: co? — Wtedy tamta rzekła sucho: pani zapomniała podziękować temu panu za to, że jej miejsca ustąpił. — Obecni zaśmiali się głośno, a źle wychowana dama oddaliła się ze wstydem.

2592.

Książę P. pisał raz do hr. S.: słyszałem, żeś wygrał bitwę, aleś przytem sam zginął. — Odpisz mi czy to prawda? śmierć twoja bardzoby mnie zmartwiła.

2593.

A: ale ten X. ma szczęście: na wojnie dostał postrzał w krzyż, wzięli go do szpitala Czerwonego Krzyża, od komendy dostał krzyż walecznych, a przed dwoma laty się ożenił i ma ze złośliwą żoną — krzyż Pański.

2594.

Właściciel auta przejechał raz pewnego człowieka, wysiadł z auta i zaczął poturbowanego ostro beszczać. — Ja — wołał — muszę pamiętać o samochodzie, kierownicy, drodze i wielu innych rzeczach, a pan tylko o sobie. Czemuś pan do stu kaduków lazył pod auto?!

2595.

Gość w restauracji: co to znaczy? wczoraj dostałem dwa ra-

zy większą porcję pieczeni niż dziś. — Kelner: a gdzieś pan siedział? — Tam pod oknem. — Gościom pod oknem dajemy większe porcje — dla reklamy, żeby przechodzący popod okna je widzieli.

2596.

A: wiesz, jaka jest różnica między kurą i jajem? — B: nie wiem. — Ano! kura jest z jaja, a jajo z kury.

2597.

Pan przychodzący z miasta do służącej: twój narzeczony czeka na ciebie przed bramą. — Ona: a skąd pan wie, że to mój narzeczony? — Bo pali moje wyborne cygara.

2598.

W pewnej rodzinie panowała surowa karność — zwłaszcza podczas jedzenia dzieciom nie wolno było nic mówić. Synek przyszedł do obiadu i mówi: tato, mogę w ważnej sprawie kilka słów powiedzieć? — Ojciec ostro: nie wolno; teraz jeść... Po obiedzie, który trwał kwadrans, mówi ojciec: teraz gadaj, o co chodzi? — Chciałem tatowi powiedzieć, że rura w łazience pękła. — Ojciec pędzi — cała łazienka pod wodą.

2599.

Pewien artysta-malarz taki rachunek wystawił księdzu: za poprawienie 10 przykazań 3 zł, za poprawienie archaniołowi Gabryelowi skrzydła 2 zł, za poprawienie zepsutej Magdaleny 3 zł, za poprawienie dwom apostołom płaszców 4 zł, za poprawienie nieba i kilku gwiazd 5 zł.

2600.

Dentysta do pacjenta, któremu rwie ząb: nie wrzeszcz pan tak, bo mi z poczekalni wystraszysz pacjentów.

2601.

Pan u golarza: czy to pański pies? — Tak. — A czemu on tak na nas patrzy? — Bom wczoraj uciął kawał ucha jednemu panu, pies porwał go i zjadł; dziś czeka na drugi kąsek.

2602.

Doktor: odkąd masz takie zawroty w głowie? Chłop: było Boże Narodzenie, potem Trzech Króli, potem wesele, potem chrzciny, znów wesele, i z tego mi się w głowie pomieszało.

2603.

Narzeczony do panny: ostrożnie dziecino! bo kamień. — W rok po ślubie: ostrożnie moja droga, bo kamień. Sześć lat po ślubie: czemu gąpo nie uważasz? nie widzisz kamienia?

2604.

Pan kazał się obudzić o 5 rano. Służący obudził go o czwar-

tej. — Na coś mnie teraz obudził? Chciałem panu powiedzieć, że jeszcze godzinkę pan może spać.

2605.

Szef do podwładnego: zawsze pan najpóźniej przychodzisz do biura. — A ten: zato najwcześniej z niego wychodzę.

2606.

Panie szefie, proszę o 2 dni urlopu, bo mi żona porodziła dziecko. — Przed miesiącem miałeś pan 2 tygodnie urlopu; nie mógłś pan wtedy tej sprawy załatwić?

2607.

Raz w sowieckiej restauracji siedziało dwóch obcych. Jeden z nich ciągle patrzył na wieszadło; drugi go pyta po jakimś czasie: czemu tak uparcie tam patrzysz? — A ten: patrzę na me palto, żeby go złodziej nie ukradł, twojego już dawno niema.

2608.

Pewnego chłopca rodzice często straszili kominiarzem. Ale gdy kilka razy spotkał kominiarza i nic mu się nie stało, choć ze strachu wrzeszczał, przestał się go bać. Raz zdobył się na odwagę przemówić do niego i zapytał: panie czarny! nas straszą tobą, a ciebie kim twoja mama straszy?

2609.

A: skąd masz ten rower? — B: sprzedałem futro, a kupiłem rower. — A gdy przyjdą mrozy, co zrobisz? — Sprzedam rower, a kupię futro.

2611.

Pewien pan powiedział w towarzystwie: Tolstoj napisał prawdę, że wszystko zło na świecie pochodzi od kobiet. — Na to jedna z pań: Tak! i mężczyźni też pochodzą od kobiet.

2612.

Doktor: tylko operacja może panu życie uratować. — Pacjent: a ile będzie kosztować? — Tysiąc zł. — Ależ nie mam tyle. — To musimy poprzestać na pigułkach.

2613.

A: nie zerwałeś zaręczyn z panną X? — B: nie. — Radzę ci bardzo to uczynić, bo dużo złego o niej mówią. — Już za późno, bom się z nią już — ożenił.

2614.

Szef: z mej szuflady zniknęły 4 zł a tylko ja i pan mamy do niej klucze. Co pan na to? — Sekretarz: złożmy obaj po 2 zł i nie mówmy o tem więcej.

2615.

Sędzia: skradłeś aż 10 tuzinów chusteczek do nosa. Co powiesz na twoją obronę? — P. sędzio! miałem straszny katar.

2616.

Młody żonkoś: moja żona to anioł. — Starszy: moja nie jest aniołem, bo jeszcze żyje; a i po śmierci nim nie będzie, bo zła jak djabeł.

2617.

Chłopiec: babciu! czy twoje okulary powiększają? — Babcia: tak. — To je zdejm i daj mi kawałek torta.

2618.

Ciekawy list: Piszę do ciebie, bo nie mam co robić i kończę ten list, bo niemam co pisać. — T w ó j.

2619.

Pan chce z dworca jechać do hotelu i pyta dorożkarza: ile kosztuje jazda do hotelu? — A ten: 3 zł. — A pakunki? — Przewóz pakunków nic nie kosztuje. — Dobrze! to bierz pan mój bagaż i wieź do hotelu — ja pójdę pieszo.

2620.

Policjant zatrzymał samochód i mówi: karę pan zapłaci, bo jedzie 80 kilometrów na godzinę. — Pan: ależ jam w drodze dopiero kwadrans.

2621.

A: nie wie pan, jak stoi kierownik firmy X.? — B: on wcale nie stoi, tylko siedzi trzeci miesiąc w kozie.

2622.

Ona: nie możemy się pobrać, bo mój ojciec przegrał wczoraj cały mój posag. — On: nie szkodzi! wezmę cię, bo to ja wygrałem od twego ojca.

2623.

A: moja żona najechała samochodem na bramę i starła wszystką farbę. — B: z bramy czy z samochodu? — Nie, tylko — z twarzy.

2624.

Gość: proszę o szklankę kawy bez cykorji. — Kelner: to pan chce pić czystą wodę?

2625.

Pan: zamówiłem dwie porcje, a widzę tylko jedną. — Kelner: ach! kucharz zapomniał przeciąć ją na dwie części.

2626.

Doktor: czyś pan próbował środka na bezsenność, jaki panu poleciłem? liczyłeś do 20.000? — Pan: tak. — A potem pan zasnąłeś? — Nie, bom już musiał wstawać do biura.

2627.

A: czemu się nie żenisz? — B: bo nie mogę znaleźć panny ładnej, bogatej i głupiej. — Co to znaczy? — Ano! jeśli nie będzie ładna i bogata, nie ożenię się z nią; jeśli zaś nie będzie głupia, to nie pójdzie za mnie. 2628.

Pewien żonkoś takie ogłoszenie w gazecie umieścił: przed dwoma dniami zgubiłem portfel, w którym było 2.000 zł. Jeśli uczciwy znalazca nie ma zamiaru zwrócić mi zguby, niech choć umieści w gazecie że taką kwotę znalazł, to żona przestanie mnie posądzać, żem te pieniądze przepił. Pantofelski.

2629.

Matka: zanieś temu biednemu jałmużnę i zapytaj go, ile ma dzieci? — Córeczka spełniwszy rozkaz wraca i mówi: powiedział że ma dużo dzieci, ale nie wie ile, bo jest ślepy.

2630.

Pan na polowaniu: cóż do kata? gdzież ten zając? przecie widziałem, jak po moim strzale wywrócił koziołka. — Gajowy: pewnie machnął koziołka z radości, że go pan nie trafił.

2631.

Szef: daję panu 100 zł gratyfikacji za to, że się pan przez cały rok ani raz nie omylił.— Buchalter: a jednak teraz się omyliłem. — W czym? — Sądziłem, że dostanę 200 zł.

2632.

A: ty Hirsch! jak cię widzę, to mi się przypomina całe polowanie. B: Dlaczego? — Bo nazywasz się Jeleń, mieszkasz przy ul. Myśliwskiej, gonisz za interesami jak pies, wyglądasz jak lis, a jesteś tchórzem i świnią. 2633.

Na peron wpada zadyszany pan i pyta portjera: czy złapię jeszcze pociąg do Lwowa? — A ten: niech pan spróbuje... odjechał przed dwoma minutami. 2634.

Pani wpada do biura stręczeń sług i mówi: dopiero odeszła moja kucharka. Czy mogę zaraz dostać inną, żeby skończyła gotować obiad? 2635.

Pana X. przejechało auto. Żona wzywa lekarza, który stwierdził śmierć. — Pan odzywa się słabo: jeszcze żyję. — A ona: milcz, doktor lepiej wie żeś umarł.

2636.

Czemuś ukradł tuzin łyżeczek blaszanych? Nie było się na co łakomić. — Ja myślałem, że to srebrne.

2637.

Chłopiec w aptecce: proszę o jaki środek na uśmierzenie bólu.
— Aptekarz: dla kogo? — Dla mnie. Rozbiłem lustro i wiem, że dostanę od mamy silne bicie.

2638.

Czemu pani zamówiła sobie grób nie przy mężowym? — Bo on za życia strasznie chrapał, spać nie mogłam. A kto wie, czy i nieboszczyki nie chrapią?

2639.

Raz pani w księgarni żąda jakiej nowej komedji. Księgarz podaje jej sztukę p. t. „Zazdrosny mąż“. — Ona: jeden egzemplarz tego wydania mam w domu — nie chcę drugiego.

2640.

Pewien lord wprowadza swego syna do klubu dużo pijących i mówi: nie pij wiele, bo ci się będzie troić w oczach. Patrz! na tym stoliku stoją trzy butelki, a ty będziesz widział aż dziewięć.
— Syn: papo! przecie tam stoi tylko jedna butelka.

2641.

A: ponoś ślepa kiszka jest niepotrzebnym organem. — B: jak dla kogo: dla pacjenta nie, dla lekarza tak.

2642.

A: zamknij okno, bo zimno na dworze. — B: czy myślisz, że będzie ciepłej gdy je zamknę?

2643.

Farmer: moja farma licha, nie mogę z niej wyżyć. — Gość: więc jak pan sobie radzi? — Mam parobka który pracuje, ale nie mam z czego wypłacać mu zasług. Po pewnym czasie zafantuje mi fermę i zostanie jej właścicielem, a ja będę pracował u niego jako parobek, aż ją odzyskam i tak ciągle w kółko.

2644.

A: moja żona musi dobrze obejrzeć, co kupuje. — B: a moja znów wszystko chce kupować co obejrzy.

2645.

A: czemu pan z żoną na taki mróz wychodzi? — B: bo chcę użyć ruchu, a o żonę się nie boję, bo szyby wystaw sklepowych są zamarznęte.

2646.

A: czemu komuniści tak licznie stanęli przy wyborach do kas chorych? — B: bo czują wielki pociąg do wszystkich kas.

2647.

Jednoroczny: według praw natury pocisk armatni powinien

lecieć zupełnie inaczej. — Podoficer: w wojsku niema żadnych praw natury, tylko prawa wojskowe.

2648.

Mąż nad morzem: doktor surowo zabronił ci się kąpać. — Żona: ale nie zabronił mi nosić kostjumu kąpielowego.

2649.

A: jak się nazywa ten amerykański delegat w Banku polskim? — Dla Polski nazywa się Dawaj (Dewey), a dla Ameryki — Niedaj.

2650.

Pewien Sybirak taki testament napisał: P. Bogu oddaję duszę, ziemi ciało, a carowi g...

2651.

Subjekt: znakomity parasol, jedwabny pod gwarancją — cena 40 zł. — Pan: proszę o tańszy. — Jest; cena 20 zł też z gwarancją. — Za jedwab gwarancja? — No! nie. — To za co? — Że to jest parasol.

2652.

Chory mąż: pewnie jutro umrę. — Żona: e! nie gadaj. Zeszłego roku mówiłeś, że mi pewnie kupisz zegarek, a nie dotrzy-małeś.

2653.

Chłop posłał księdzu kilka kiszek; niósł je jego syn z siostrą. Wtem przycisnęła go naturalna potrzeba i skoczył w krzaki, a siostra jego poszła na plebanią. Ksiądz ją pyta co chce, a ona: brat zaraz wam kiszki przyniesie, tylko się w y s...

2654.

A: nieraz tak było na mnie ciężko, żem nie miał kilka groszy na papierosa. B: toś się czuł nieszczęśliwym. — A: nie, bo nie palę.

2655.

Czemu płaczesz mały? — Bom zgubił mamusię. — Mógłś się trzymać jej sukienki. — Kiedym do niej nie mógł dostać.

2656.

Chciałbym sztuczną szczękę — ile kosztuje? — Dwieście zł. — To za drogo. — Ale pan będzie mógł gryźć. — Cóż będę gryzł, jak panu dam 200 zł?

2657.

Sędzia: czy oskarżony nie był karany w ciągu ostatnich pięciu lat? — Nie, przecie te pięć lat siedziałem w więzieniu.

2658.

A: czy wiesz, jaka jest różnica między mężczyzną a kobietą? — B: wiem. Powiedzieć coś mężczyźnie, to jednym uchem wej-dzie, drugim wyjdzie. A powiedzieć coś kobiecie, to oboma usza-mi wej-dzie, a ustami wyjdzie.

2659.

Sąsiad do sołtysa: cemuście sobie ręce tak zwalali atramentem? — A ten: kiej mnie obrali sołtysem, niech widzą, że jestem piśmienny.

2660.

A: slyszalem, że służącą traktujecie jak członka rodziny. — B: ależ nie! jesteśmy dla niej bardzo uprzejmi — a członkowie rodziny... ach! nieraz gryziemy się jak psy.

2662.

Profesor medycyny w Oksfordzie napisał na „czarnej desce“: zostałem mianowany przybocznym lekarzem J. Kr. Mości. — Pewien student napisał pod tem: God save the King (Boże ochraniaj króla). Ironia zrozumiała.

2663.

A: czem mi radzisz zostać? malarzem czy poetą? — B: zostań malarzem. — Czemu? czy widziałeś moje obrazy? — Nie, ale czytałem twoje wiersze.

2664.

Raz pan X. wracał podcięty do domu. Wtem lunął deszcz. Nie było się gdzie schronić, ale ujrzał przed sobą kogoś pod parasolem idącego. Sądząc że to znajomy, podchodzi z tyłu do niego i woła żartem: „oddaj parasol“. Tamten się odwraca i pan X. widzi twarz zupełnie obcą. Chce go przeproszać za żart, ale nieznajomy zaraz mu oddaje parasol i mówi: „mocno przepraszam; wziąłem go przez roztargnienie i byłbym go pewnie odniósł do kawiarni“. I czmychnął.

2665. Na srebrnej sali (Fertner).

— Jak się ma p. Jagata? — Co ja widzę? p. Ignac! — A ja, ale nie mogłem p. Jagaty poznać, bom myślał że to jaka hrabina, tak panna wystrojona... — A p. Ignac to nie ubrany? — E! daleko mi do panny, u panny to szyk. Stanik dziurkowany, aż przeciąg; cała panna wydziurkowana i wypierzona, a kokardów na całym ciele aż strach. — A p. Ignacowi co brakuje? szykowny jak jaki fryzjer, ubiór elegancki, kapelusz nowy, tylko trochę za mały. — E nie, kapelusz akurat, jeno łeb za duży. — A jaką p. Ignac ma maryjankę, a krawat, a półkoszulek!... — A czy mi to nie wolno? nie mam baby ani dziecków, to mogę ładnie się ubrać. — Co pan ma o dzieckach przymówki robić? To pewnie ta klempa z drugiego piętra na mnie plotek narobiła. Niechno ja tę małpę dopadnę w moje łapy! A p. Ignac jest głupi, że takie rzeczy powtarza. — A p. Jagata parzygnat, kiedy się na salonowych żartach nie zna. Kto się nie zna na oglądzeniu, niech włoży nos w sos i pilnuje garnków, a nie idzie tam, gdzie delikatne towarzystwo.

— Niech p. Ignacy przestanie, bo spazmów dostanę. — A dostań małpo! — Bałwanie! — Garnkotłuku! — Cymbale!

2666. W lombardzie.

— Nie pchaj się pan! ja pierwsza byłam u kraty. — Daj pani spokój! wnet będziesz za kratami. — Cicho pan bądź, bo pysk panu pazurami podziurawię. — Co to za swary? tu nie szynk, tylko porządny lombard. — Panie ładny, kiedy będzie mój kwit? — Za godzinkę. — Co? godzinę mam czekać na półtora rubla? — Może pan nie czekać. — Pani lombard! niech pani przyjmie ten fant. — Nu! ile pani dać za ten lach z dziurami od frontu i od tyłu? — Co? to nie dziury, tylko koronki i hafty. — Hast du gewidziolt? to są szmaty. — Dawać dwa fajgle i basta. — Dwa fajgle? ja mogę dać ledwo pół rubla; to i tak kradzione. — Daj pani pół rubla. — Jojne szrajb: stary kostjum damski z pięcioma dziurami. — Panie od spodni! jak sze pan naziwa? bo piszę kwit dla pana. — Telesfor Gwizdalski. — Telefon co gwizdże? szajne familie! — Tylko nie telefon. — A niech będzie i patefon. — Pani lombard! przyjmie pani do zastawu małpę? — Aj! wyrzuć się pan za drzwi. — Co? pytam się, czy pani przyjmie małpę wypchaną? — Pokaż mi pan te wypchane małpe. — Ale ja chciałem powiedzieć, żeby się pani dała wypchać, to będzie małpa gotowa. — Aj waj! wynoś się ty ganew, ty paskidnik, ty łapserdak! Żebyś język złamał! żeby cię psy zjadły i t. d.

2667. Wynajęcie mieszkania.

— Gdzie tu mieszka stróż? — Ja nim jestem — a co? — Ponoś jest tu mieszkanie do wynajęcia? — A jest. — Ojczy! chcę wynająć. — Ojczy? ja ojcem bele komu nie jestem. Jakby moja córka taki kubel z pierzami na łeb wsadziła, tobym jej kości połamał. — Więc jak mam tytułować? — Pan szwajcar jestem. — Niech więc szanowny p. szwajcar powie, czy jest mieszkanie? — Jest, ale nie dla bele kogo, bo u nas likatory odpowiedzialne, a osoba kto jest? ile osób? czy za szperę dawać we zwyczajności? — Już my panu krzywdy nie zrobimy; masz pan 3 ruble i pokaż to mieszkanie. — Tak co jenszego; widzi osoba te trzy okna? — Niech pan mnie zaprowadzi do środka. — U nas niema w zwyczajności pokazywać mieszkanie w środku, bo się niszczy. Ot! idzie sam gospodarz. Buchnij go osoba w łapę, to może mieszkanie spuści. — Gospodarz: co jest? — Ta osoba chce nająć trzy pokoje. — 1500

rubli. — Oj! tak dużo? — Grymasy? Zaraz podwyższę. — Ależ nie! zgadzam się. — Nie wolno trzymać ptactwa, psów, fortepianu itd. — Mam tylko jedną papugę. — To głupstwo! papudze się łeb ukręci, upiecze i będzie śniadanie dla p. gospodarza. — Mam małe pianinko! — Pianinko? niema u mnie mieszkania. — E! p. gospodarzu! ten klekot się u mnie postawi — będę miał szafę na rupieci. — Daj pani za dwa kwartały i sprowadź się. — Dobrze! idę po dzieci. — Co? pani ma dzieci? niema u mnie mieszkania.

2668. Modna służąca.

Proszę pani! jestem kantorowy! przywiódlęm kucharkę; służyła u hr. X. bez całe dwa tygodnie. — Aż dwa tygodnie? — Hrabia był zagranicą, a ona przez ten czas gotowała. — A dla kogo? — A dla siebie. Ale sobie parę pończoch jedwabnych p. hrabiny wzięła bez to, że chciała porządnie wyglądać, to p. hrabina zrobiła chryję. — Pani: jak się ty nazywasz? — Panna Aniela. — Chcesz u mnie zostać? — Czy pani mężatka? — Tak. — A mąż pani młody? — Młody. — To dobrze, bo ja starych panów nie lubię, bo to lezie do kuchni, zaleca się, przeszkadza, a z tego nic. Mogę zostać, bo pani mi się podoba. Widzę, że pani osoba nie gębata i uszanuje człowieka. Zgodzę się za marne 15 rubli na miesiąc, ale rano muszę mieć kawę, obiad ze czterech dań i kolacją gorącą. Wstawać będziemy o 9, co drugi dzień wychodne, bo ja mam narzeczonego. Tylko niech się pan rozebrany często po kuchni nie szwenda, bo mój narzeczonnyby mu żebra połamał, a to i pani byłoby niemile. Co niedziela on przyjdzie do mnie, tylko radzę pani do niego zębów nie szczyrzyć, bo choć pani jest pani, spralabym po gębie... — Panie kantorowy! proszę sobie iść i zabrać tego tłómoka. — Co? ja tłómok? Służyłam u hrabiów, ale nikt nie nazywał mnie tłómokiem. Tyś sama tłómok! — Proszę się wynosić, bo zawołam policji. — Sami pójdziemy, tylko proszę na piwo. — Ma pan tu pół rubla. — Co? mnie pół rubla? No! zresztą biorę, ale wszędzie będę mówił, że to dom hołotny i żadna porządna sługa z mego kantoru tu nie przyjdzie. Adio!

2669.

A: co jesz? — B: wątrobę. — Daj mi kawałek. — E! same kości — co ci dam?

2670.

Kobiety dłużej żyją niż mężczyźni np. wdowy dłużej żyją od swych mężów.

2671. Na lekcji zoologii.

Mieliśmy prosię p. prof. zadane o — sroce. Sroka to ptak, rośnie u nas i gdzieindziej. Ma pióra na wierzchu czarne, a pod spodem białe i kopyta rozdwojone. Nie! sroka niema kopyt. Proszę p. prof. ja umiem, tyłkom się przeląkł... sroka jest ptakiem... prosię p. prof. wczoraj grałem w piłkę, nie chciałem iść, ale mi powiedział Jelski: chodź, co będziesz kuł? wyrwał cię wczoraj, to dziś nie wyrwie. — Zresztą przeżywał mnie hebesem, kujonem, kowalem — poszedłem. Zapomniałem o sroce, bo mi się buty podarły, a ojciec na nowe niema. Zmartwiłem się i myślę: nie przyjdę do szkoły, to się p. prof. zgniewa; więc pożyczyłem butów od Zarka. On ma takie, że na wszystkich pasują. Sroka rośnie u nas... nie umiem p. psorze. — Czem się różni od kruka? Tem, że kruk kradnie, a sroka nie... E... wczorajszą lekcją także umiem... Małpa jest to ptak, nie — małpa to zwierzę, rośnie... w oranżerji... nie — w menażerji, żywi się figami, migdałami itd... Małpa tem się odznacza, że ludzie do niej są bardzo podobni. Geografię? także umiem... zbiór wód nazywa się... Żarek się śmieje... e. e. nazywa się — oceanem, a zbiór ziemi, e kont... kontent... że zwarzował... prosię p. psora, to Żarek tak mi podpowiada... E... zbiór ziem nazywa się kontynentem, a ziemia i woda razem stanowią błoto...

2672. Stworzenie świata. (Górnicki.)

Ja wiem prosię księdza, co było zadane. (Szeptem do kolegi): Stasiu! podpowiadaj, kupię ci serdelka. Naprzód prosię księdza to było... to nic nie było. Potem P. Bóg nasadził drzew do ziemi, ogroził i to się nazywało rajem. P. Bóg po tym rajy spacerował, potem wlażł na kupę gliny, lepił i lepił, aż ulepił człowieka; potem w niego chuchnął i zrobił się Adam... Potem P. Bóg pojechał... Proszę ks. kat. ja umiem, bo ciocia mnie pytała i powiedziała że umiem... Później przyjechał P. Bóg i woła: Adamie! a on: słucham prosię księdza, t. j. prosię P. Boga. — Czy ci się nie przykrzy? — Bardzo mi się przykrzy prosię P. Boga i P. Bóg poszedł spać; nie, Adam poszedł spać i P. Bóg mu wyjął... co mu wyjął? Żebro prosię księdza, zaraz je oskrobał, postawił na słońcu, żeby wyschło i zrobił z niego Ewę, żeby księdzu było przyjemnie; nie, żeby P. Bogu było przyjemnie; nie, żeby Adamowi było przyjemnie. Potem im P. Bóg powiedział, żeby sobie chodzili po rajy, tylko żeby jabłek nie jedli i potem P. Bóg odjechał...

Potem przyszedł duży wąż i okręcił się około tego drzewa z jabkami; kiedy ja wiem, że to był djabeł i zaraz ten wąż woła: panno Ewo! chodźno tu! a ona zaraz przyszła. Ja dobrze umiem prosić księdza, bo wiem że jej dał jabko, a ona je zjadła...

2673. Kopa ciekawych zabobonów.

1. Lud uważa za wielki grzech, jeśli kobieta karmi piersią dziecko dłużej niż rok.

2. Miodu choremu nie chcą dać ani sprzedać, boby to pszczolom zaszkodziło.

3. Baby po zachodzie słońca nie chcą mleka sprzedać ani dać, boby krowy mleko straciły. Złe duchy i czarownice, których moc w nocy jest większa, mogą przez część wpłynąć na całość, przez mleko urzec krowę...

4. Używają psiego, wężiego, niedźwiedziego, komarowego sadła. Oszuści korzystając z tej wiary ciemnego ludu sprzedają za drogie pieniądze zwykły smalec stosownie przyrządzony jako psie, wężie itd. sadło. (Co do komarowego — no! ten ma sadła!)

5. Są dni feralne, w które żadnej poważnej roboty zaczynać nie trzeba. Np. dniem feralnym jest piątek.

6. Gdy zając drogę idącemu lub jadącemu przebiegnie, to czeka nieszczęście — lepiej się wrócić (a jeszcze lepiej mieć go przed sobą smażonego).

7. Gdy ci baba z próżnemi konewkami drogę przejdzie, będzie nieszczęście; gdy z pełnemi, będzie szczęście.

8. Gdy 13 osób siedzi u stołu, umrze z nich jedna w tym roku. (Ach! niekoniecznie; może umrzeć ich więcej.)

9. Gdy puhacz w nocy huka koło domu, umrze ktoś w tym domu. (Pewnie! umrą wszyscy powoli.)

10. Nie trzeba się witać przez próg, bo będzie źle.

11. Nie brać na kołyskę tych desek, z których robiono trumnę, bo dziecko umrze.

12. Nie rznąć rosnącego drzewa tą piłką, którą się rznąło deski na trumnę, bo drzewo uschnie.

13. Gdy drzewo palące się na ogniu piszczy (a piszczy gdy mokre, bo ogień wodę zamienia w parę), to mówią: dusza pokutująca się odzywa.

14. Jak się gościcowatemu (reumatycznemu) co zachce, trzeba mu dać, bo jak mu nie dasz, to mu się „gościec sprzeciwi“, połamie go lub mu się kołtun zwije.

15. Gdy się kołtun zwije, nie trzeba go strzydz, boby „gościec połamał“.

16. Lud wierzy w i n k l u z a. Ma to być pieniądz, który choć wydany, wraca do swego właściciela. Karłowicz mówi, że on ściąga do kieszeni swego właściciela dużo pieniędzy, ale go nigdy nie trzeba wydawać.

17. Czterolistna koniczyna przynosi szczęście temu, kto ją znajdzie.

18. Nie trzeba na sobie odzienia zeszywać, bo się „zaszyje pamięć“.

19. Dusze w noc Zaduszną schodzą się do kościoła, gdzie ksiądz zmarły odprawia nabożeństwo. Gdyby wtedy wszedł tam kto żywy, dusze mu głowę urwią.

20. Gdy w uchu dzwoni, będzie coś nowego. Gdy w prawem uchu dzwoni, będzie dobrze; gdy w lewym, będzie coś złego.

21. Jak świerzbi prawa ręka, będziesz wydawał pieniądze; jak świerzbi lewa, będziesz brał.

22. Stryczek z powieszonego przynosi szczęście.

23. Źle jest spotkać się z jednookim lub starą babą.

24. Gdy się sól na stole wyróci, to zły znak.

25. Gdy jest straszny wichur, mówią że się ktoś powiesił, bo go djabli niosą.

26. Nie trzeba próżnej kołyski kołysać, bo się dziecku sen odbierze.

27. Przybyłego gościa proszą siadać, żeby im „dzieci spały“ i „kury jajka niosły“.

28. Ten z państwa młodych będzie rządził w domu, czyja ręka przy ślubie na górze.

29. Nie trzeba dziecka przekraczać, bo nie będzie rosło. Gdy się je przypadkiem przekroczy, trzeba zrobić krok w tył i trzy razy wyrzec słowo „urośniesz“.

30. Gdyś wybrawszy się w drogę co w domu zapomniał, nie wracaj po tę rzecz, bo nie będzie szczęścia.

31. Jak piorun w dom uderzy, nie trzeba gasić, bo to kara Boska. Ogień od piorunu ugasić można koziem mlekiem.

32. Dziecku zmarłemu dają do trumny obrazki, „żeby się miało czem bawić“.

33. Kukułka wykuka ci, ile lat żyć będziesz.

34. Można wzrokiem kogo urzec czyli urok rzucić i sprowadzić na kogo chorobę. Niektórzy ludzie mają „uroczne“ oczy.

35. Jak się koń przy wyjeździe pod jeźdźcem potknie, to zły znak.

36. Jak kogo czkawka trapi, to pewnie wtedy drudzy o nim mówią.

37. Gdy umiera ciężarna kobieta, to się martwi, że na drugim świecie będzie musiała „dziecko dźwigać“.

38. Nie wolno kobiecie po połogu przejść przez pole, póki nie była na wywód w kościele.

39. Aby odegnać urok, zażegnujący spluwa i mówi „na psa urok“ (niech spadnie).

40. Gdzie tęcza opiera się o ziemię końcami, czyli „pije“, tam w ziemi są pieniądze.

41. Płanetniki są tacy ludzie, którzy rządzą chmurami, deszczem i gradem. Unoszą się z chmurami.

42. Nie trzeba wyrzucać na pole twych ostrzyżonych włosów, bo dostaniesz gośćca.

43. Gdy kto drugiemu posyła mleko, rzuca mu do mleka szczyptę soli, żeby się krowy „nie popsuly“.

44. Gdy siejesz len lub konopie, patrz na las, to duże urosną.

45. Popiół na łąkę rozsiewać w sobotę, to będzie duża trawa.

46. Jak pierwszy raz zagrmi na wiosnę, biją się w czoło kamieniem, żeby głowa nie bolała. (Przecie właśnie od bicia kamieniem głowa boli.)

47. W czerwcu nie chcą na wsi brać ślubu, bo „się nie będzie darzyło“. Może w tem coś jest. Kurczęta wylęgłe w czerwcu nie chcą się chować; są słabe.

48. W Boże Narodzenie do miski z wodą, w której się myć mają, rzucają srebrny pieniądz; kto się w tej wodzie umyje, będzie „zdrow, jak pieniądz“.

49. Gdy psy bardzo wyją, to znak że śmierć idzie po kogoś.

50. Gdy się kto w piątek bardzo śmieje, to w niedzielę będzie płakał.

51. Gdy panna młoda płacze przy ślubie, to dobry znak; gdy się śmieje, to zły.

52. Co ksiądz za pogrzeb zaceni, trzeba mu dać, żeby dusza miała spokój.

53. Gdy dziewczka siednie na stołek, na którym ksiądz chodzący po kolendzie usiadł, zaraz po nim, wyda się w tym roku.

54. Gdy nagle w towarzystwie liczniejszym nastąpi milczenie, wtedy mówią „anioł przelatuje“.

55. Lud wierzy, że gdy kto za życia zakopał do ziemi pieniądze, to jego dusza musi ich po śmierci pilnować.

56. Jak człowiek idzie głodny spać, to mówią, że mu się cygany przyśnią.

57. Lud wierzy, że co się śni w noc wili B. Narodzenia, to się sprawdzi.

58. Lud wierzy, że zwierzęta w noc wili B. Narodzenia o północy mówią...

59. Nie chcą ślubu brać w maju — że się nie będzie darzyło. Już Rzymianie wierzyli tak samo.

60. Gdy się komu daje lub sprzedaje mleko po zachodzie słońca, trzeba do niego wrzucić szczyptę soli, żeby czary nie zaszkodziły.

KONIEC.

Spis treści.

| | Str. |
|--|---------|
| XI. O żydach (część II) | 3— 16 |
| XII. O dziadach (wiersze) | 16— 46 |
| O dziadach prozą | 46— 57 |
| XIII. O rzemieślnikach, kupcach | 57— 67 |
| XIV. Ciekawe napisy, anonse i inne | 68— 87 |
| XV. Anegdoty historyczne | 87—163 |
| XVI. Bajki i legendy | 163—198 |
| XVII. Varia (wiersze) | 198—318 |
| XVIII. Varia (proza) | 318—656 |

11/2

Spis źródeł, z których do „Księgi“ czerpałem:

1. Anegdoten-Bibliothek. Hartlebens Verlag.
2. Anegdotenschatz. Fr. Kurzweil. Wien.
3. Bukiet uciesznych powiastek. Tuczyński. Poznań.
4. Conversationslexicon für Geist, Witz und Humor. Saphir. Berlin. 4 Bände.
5. Das Anegdotenbuch. Fr. Alvensleben Gera 1888.
6. Demokritos oder: hinterlassene Papiere eines lachenden Philosophen. K. J. Weber. Stuttgart. 12 Bände.
7. Encyklopedia humoru czyli: najcenniejsze utwory humoru polskiego. M. Wołowski. Warszawa 1890.
8. Figielki studenckie. Lwów.
9. Gawędziarz. Józ. Chociszewski. Biała 1894.
10. Knallerbsen oder: du sollst und mußt lachen. Rabener. Leipzig.
11. Momus i Potpourri. Żółkowski. Kraków 1883.
12. Parochus jovialis. Stuttgart. 3 Bände.
13. Perły humoru polskiego. K. Bartoszewicz. Kraków 1884. 3 tomy.
14. Starożytności historyczne polskie. A. Grabowski. Kraków 1819.
15. Studiosus jovialis. O. Schreger. Gera 1750.
16. Studiosus jovialis. Isid. Täuber. Viennae 1846.
17. Sto wesolych anegdot. Chełmno.
18. Speculum pastorum. J. Einsiedel. München.
19. Wianek anegdot i fraszek. Bytom 1891.
20. Witz über Witz. Eine Sammlung von Schwanken. Jocosus. Reutlingen.
21. Unsere Frauen. Von zwei alten Onkeln.
22. Vade mecum für lustige u. traurige Juristen. München.
23. Zur Genesung. Ein lustiges Handbuch für Aerzte und Patienten. München.
24. Złote kajdany miłości i małżeństwa. Warszawa 1874.



DEC. 2011

KD II 3752/2